Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

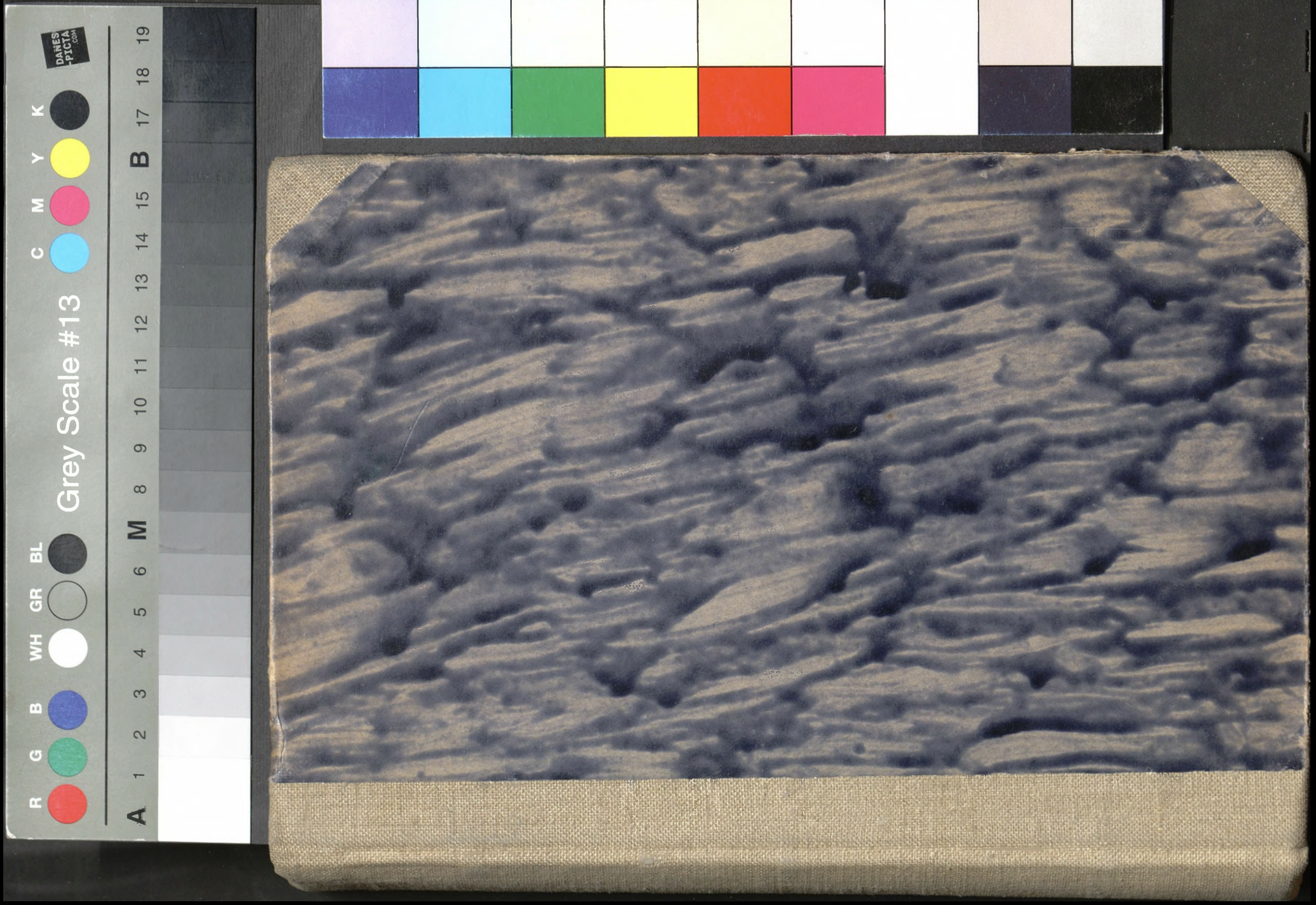

C M Y K

Grey Scale #13

R G B WH GR BL

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

DANES-PICTA.COM

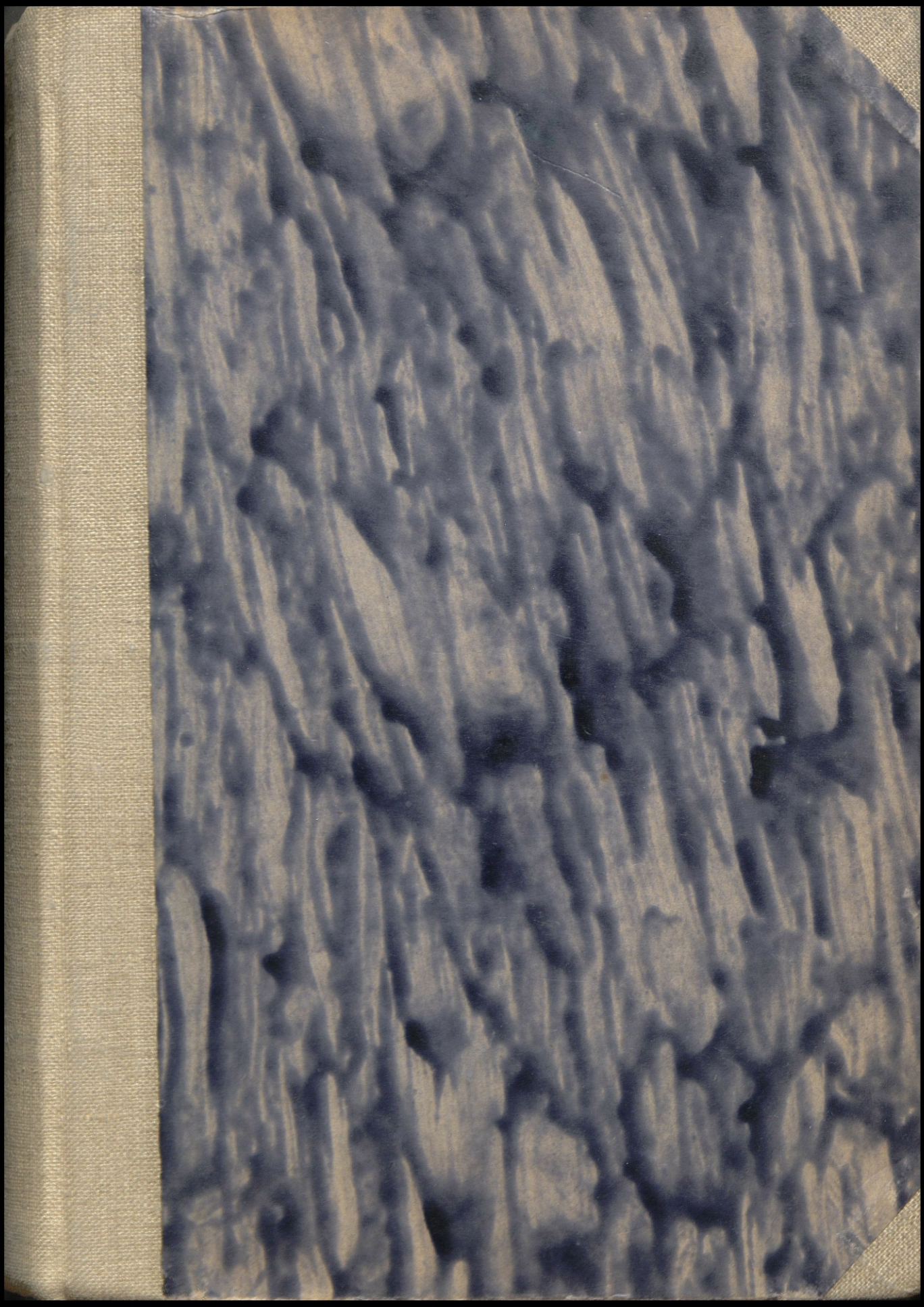

48

MIASTA I MIESZCZAŃSTWO W DAWNEJ POLSCE

JAN PTAŚNIK

MIASTA I MIESZCZAŃSTWO W DAWNEJ POLSCE

WYDANIE
DRUGIE

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY
WARSZAWA
1 9 4 9

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ
ALEKSANDER BERNACIŃSKI

1297/2

A.W.P.

K-55745

Podpisano do druku dnia 7. 12. 1948 r. Nakład 5.350 egzemplarzy
Arkuszy druku 28 Papier dziel. żeb. kl. V., 70×100, 80 g

Państwowe Poznańskie Zakłady Graficzne — Okręg Północ — Zakład Główny — zam. 2023

WSTĘP

„Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce" Jana Ptaśnika — to dotychczas jedyna próba naukowego, syntentycznego opracowania dziejów miast polskich — próba oparta zarówno na długoletnich poszukiwaniach archiwalnych autora, jak i na rozprawach monograficznych będących rezultatem badań wielu historyków polskich. Trzeba zaznaczyć od razu, że książka nie została wydana za życia autora, ukazała się dopiero po jego śmierci w bardzo sumiennym opracowaniu redakcyjnym zamęczonej przez Niemców w czasie wojny dr Łucji Charewiczowej; nie była jednak wykończona przez samego prof. Ptaśnika i to niewątpliwie odbiło się w pewnym stopniu ujemnie na całości pracy. Krytyka naukowa, wypowiadająca się w szeregu recenzji po ukazaniu się książki, podkreślała jej duże zalety, ale wskazywała także na liczne usterki, często błędy, a przede wszystkim — na ogólny charakter opracowania.

Dając dziś książkę Ptaśnika w nowym wydaniu, należy powiedzieć parę słów właśnie o tych brakach, aby czytelnik był należycie zorientowany co do nich i wiedział, jak z książki korzystać. Potrzeba ponownego opublikowania wyczerpanego wydawnictwa nie wymaga uzasadnienia. Książka Ptaśnika bowiem zawiera olbrzymi materiał informacyjny, zestawia — w sposób jasny i wyczerpujący — szereg najistotniejszych zagadnień występujących w toku rozwoju miast polskich i — nie tylko przez fakt, że jest jedynym ujęciem syntetycznym historii miast w Polsce, ale także przez to, że jest *dobrym* ujęciem tej historii — powinna się znaleźć w ręku czytelnika polskiego. Redakcja dołożyła starań, aby w tekście książki usunąć wszędzie błędy faktyczne, które wynikły z tego powodu, że autor nie przygotował sam rękopisu do druku, albo też występowały w poprzednim wydaniu jako błędy korektorskie. Wprowadzono szereg komentarzy wyjaśniających czy to poszczególne terminy, czy też zagadnienia, a zarazem dano tłumaczenia wyrazów lub tekstów obcojęzycznych (zwłaszcza łacińskich), aby ułatwić czytelnikom zapoznanie się z treścią książki. Jako uzupełnienie tych komentarzy należy tutaj już z góry poczynić pewne uwagi dotyczące poruszonej wyżej kwestii ogólnych braków pracy Ptaśnika.

Podkreślić trzeba od razu, że autor nie był historykiem prawa ani życia gospodarczego i społecznego, lecz był historykiem kultury i tej dziedzinie

poświęcił większość swych prac monograficznych. Odbiło się to bardzo wyraźnie na książce. Zagadnienia, związane z powstawaniem miast, ich rolą w dziejach handlu i przemysłu, są w pierwszym rzędzie problemami historii gospodarczo-społecznej i nie mogą być inaczej traktowane. Bez zorientowania się w ogólnych warunkach życia gospodarczego, jakie istniało w Polsce w w. XII—XIII (powstanie i rozwój wielkiej własności ziemskiej, wytwarzanie się poddaństwa chłopskiego, rozwój gospodarki pieniężnej, problem przemysłu wiejskiego itd.), nie można należycie wyjaśnić genezy miast i roli, jaką spełniać zaczęły w Polsce w tym czasie. Podobnie stosunki społeczne, występujące w większych miastach polskich w w. XIV—XVI, walki między patrycjatem a pospólstwem, powstawanie nowych form władz miejskich, co tak interesująco i — gdy chodzi np. o Kraków — wyczerpująco przedstawia Ptaśnik w rozdziałach IV i VII, nie mogą być należycie zrozumiane bez dokładniejszej charakterystyki handlu ówczesnego, jego rozmiarów, zasięgu, form organizacyjnych, i to zarówno w Polsce, jak i za granicą. To samo — a może w jeszcze większej mierze — dotyczy momentu przełomowego i w dziejach miast polskich, i w dziejach całej Polski, mianowicie w końcu w. XVI i początku XVII, kiedy zaczyna się u nas okres „upadku" miast. Ptaśnik ogranicza się do omówienia „polityki" szlachty w stosunku do miast (rozdz. XII) — moment niewątpliwie bardzo ważki, ale nie jedyny, nie wyłączny. Bowiem właśnie gospodarcza rola miast w w. XVI, gospodarcza, nie tylko ustrojowa rola monopoli, serwitoriatów udzielanych przez królów polskich kupcom i rzemieślnikom w w. XVI — wpływała na warunki egzystencji miast w tym czasie, tak jak i zagadnienia związane z odpływem pieniądza poza granice kraju (zjawisko — bardzo ściśle związane wtedy z napływem srebra do Europy po odkryciu Ameryki i drogi morskiej do Azji południowej, bardzo charakterystycznie występujące w takiej np. Hiszpanii), jak sprawa zmiany światowych dróg handlowych i szereg innych czynników przyczyniło się do zmian w charakterze i zakresie handlu oraz przemysłu polskiego w w. XVII. Podobnie przedstawia się sprawa w w. XVIII, boć przecież nie można twierdzić (i Ptaśnik, rzecz jasna, tak nie twierdzi, choć czytelnikowi, nieobznajmionemu z materiałem historycznym, taki wniosek mógłby się łatwo narzucić), aby formalno-administracyjna działalność Komisji Dobrego Porządku (Boni Ordinis) w w. XVIII (o czym mowa w rozdz. XIII) mogła była doprowadzić do podniesienia się gospodarczego miast w epoce Stanisławowskiej.

Słowem — jest tu w książce Ptaśnika luka poważna, niemożliwa do uzupełnienia w wydaniu niniejszym, choćby w postaci dodatkowych komentarzy. Lukę tę będzie musiał czytelnik, zainteresowany poszczególnymi problemami, uzupełnić na podstawie szczegółowszej literatury podanej w cytacjach autora.

Drugim brakiem omawianej książki jest to, że większa część informacyj dotyczących ustroju, stosunków społecznych, narodowościowych, roli politycznej miast jest oparta na danych, dotyczących dwóch miast — Krakowa i Lwowa! Wynikło to stąd, że w literaturze naukowej te dwa miasta posiadały najwięcej opracowań (dzięki temu, że już w II połowie w. XIX

opublikowano dużą ilość źródeł historycznych odnoszących się do ich dziejów) — a także i dlatego, że sam autor bardzo gruntownie opracował archiwa krakowskie i lwowskie, czerpiąc z nich olbrzymią ilość bezcennych wiadomości — zaś co do pozostałych miast oparł się na stosunkowo mniej licznych, naukowo mniej wartościowych opracowaniach drukowanych. W rezultacie otrzymujemy często obrazy, gdzie specyficzny charakter stosunków krakowskich lub lwowskich zaciera stosunki panujące w większości miast polskich. Takie wrażenie może np. wystąpić (przy czytaniu rozdziału XI) co do stosunków narodowościowych, zwłaszcza napływu elementu niemieckiego do Polski. Wprawdzie Ptaśnik podkreśla wyjątkowość sytuacji Krakowa, pełniącego rolę wielkiego emporium handlowego i skupiającego wskutek tego (podobnie jak Wrocław, mający w w. XIV—XV zbliżony charakter) dużą ilość elementu niemieckiego, zwłaszcza wśród swego patrycjatu, wprawdzie podaje dane świadczące o mniejszej ilości Niemców w miastach wielkopolskich, mazowieckich itd., ale jednak nie odtwarza właściwego obrazu narodowościowego na ziemiach Polski etnicznej — jak znów z drugiej strony wysuwając na plan pierwszy stosunki lwowskie i rolę tam elementu polskiego — nie przedstawia należycie stosunków narodowościowych w miastach ruskich i litewsko-ruskich.

Trzeba tu podkreślić, że badania naszych historyków z okresu 10 lat przed wybuchem II wojny, pogłębiły bardzo znacznie nasze wiadomości o faktycznej roli Niemców w miastach polskich. Okazało się z jednej strony, że napływ Niemców do miast większych, jak Poznań, Kalisz, Warszawa itd. nie był tak duży, jak to sądzono dawniej, zaś do miast mniejszych (szczególnie mazowieckich, co zresztą Ptaśnik zaznacza) był znikomy. Okazało się również, że nie tylko na terenie Polski zjednoczonej w w. XIV przez Łokietka, ale i na Śląsku i na Pomorzu występuje wszędzie bardzo silny proces polonizacyjny, który w drugim lub trzecim pokoleniu czyni z Niemców Polaków. Procesy polonizacyjne były niekiedy wywołane faktem, że bogaci mieszczanie wiązali się poprzez małżeństwa ze szlachtą polską; tak właśnie było w Krakowie już w w. XIV. Poza tym jednak bardzo poważne znaczenie posiadało to, że w miastach ówczesnych przeważał element polski, który się wzmagał ilościowo przez imigrację ludności chłopskiej, włodyczej drobnoszlacheckiej. Polonizacja miast w w. XIV—XVI jest zjawiskiem stałym i np. na Śląsku Górnym, który przecież politycznie nie był z Polską związany, występuje jeszcze w w. XVI — podobnie, choć tam zaznacza się to na mniejszą skalę, w szeregu mniejszych miast na Śląsku Dolnym. Warto zaznaczyć, że niemal bezpośrednio po ukazaniu się książki Ptaśnika, zostały opublikowane w dwóch rozprawach wyniki bardzo sumiennych badań prof. Tymienieckiego, które gruntownie obaliły legendę o rzekomej przewadze elementu niemieckiego w miastach polskich. Są to: „Napływ Niemców na ziemie polskie i znaczenie prawa niemieckiego w średnich wiekach w Polsce" (Roczniki Historyczne, t. X, Poznań, 1934) i „Niemcy w Polsce" (tamże, t. XII, 1936).

Podkreśliłem powyższe momenty nie dlatego, aby uzupełnić to, co napisał Ptaśnik, gdyż w ramach niniejszej przedmowy byłoby to niemożliwe, ale

dlatego, by zwrócić uwagę, że materiał zebrany przez autora może niekiedy spaczyć właściwy obraz historyczny i że należy go — jak i w innych wypadkach — uzupełnić dalszą lekturą prac monograficznych.

Krytyka naukowa zarzucała książce Ptaśnika szereg innych jeszcze braków, w szczególności gdy chodzi o ustrój sądownictwa miejskiego. Istotnie — autor, nie będąc prawnikiem, mniej się tym zagadnieniem interesował i pewnych kwestyj naukowo nie pogłębił. Jednak — jeśli pewne rzeczy pominął — zasadniczych kwestyj nie ujął błędnie lub niedokładnie, pod tym więc względem jego książka nie traci na wartości. Natomiast bardzo cenne są rozdziały książki o powstaniu i rozwoju rad miejskich jako organu patrycjatu miejskiego oraz o walkach patrycjatu z tzw. pospólstwem o władzę w mieście. Typowo klasowy charakter tych walk wymagałby uzupełnień w zakresie stosunków gospodarczych, jak to wyżej podkreślałem, niemniej jednak daje on bogaty materiał opisowo-informacyjny, skłaniający niewątpliwie do ciekawych refleksyj.

Wartościowe są również informacje na temat konfliktów religijno-narodowościowych w miastach ruskich (zwłaszcza we Lwowie), które autor przedstawia szczegółowo, podnosząc egoistyczne tendencje i krótkowzroczność fanatyzmu katolickiego występującego w działalności patrycjatu lwowskiego.

Stanisław Arnold

I

Miasta włoskie i zachodnio-europejskie w wiekach średnich

Geneza komun włoskich. — Konsulat komunalny. — Podesta. — Parlament komunalny i jego emanacje. — Od podesty do monarchii. — Teorie o powstaniu miast w Niemczech. — Geneza komun miejskich we Flandrii i Francji. — Powstanie miast w Polsce.

Jak w ogóle w Europie zachodniej, tak samo we Włoszech istnieją w nauce dwa zasadnicze poglądy na powstanie miast i gmin miejskich w wiekach średnich. Jedni autorowie uważają średniowieczną gminę miejską za kontynuację rzymskich municypiów, inni widzą w niej całkiem nowy i wyłączny twór średniowiecza.

1. Zwolennicy teorii rzymskiej (Muratori, Pagnomelli, Balbo i Sclopis we Włoszech, a Savigny i ostatnio E. Mayer, Dopsch i Gerlach w nauce niemieckiej) starają się udowodnić, że panowanie barbarzyńców (Gotów, Longobardów, Franków) nie zdołało zniszczyć urządzeń dawnych municypiów, pozostały w nich rzymskie instytucje, jakkolwiek słabe i przekształcone, i kiedy w wiekach średnich wróciły odpowiednie warunki życia miejskiego, wraz z nimi wróciły także dawne urządzenia, rzecz naturalna jednak zastosowane do nowych potrzeb. Villari w pracy swej „I primi due secoli della storia di Firenze" (1895) jest również wprawdzie zwolennikiem tej teorii, ale z tą różnicą, że zdaniem jego czasy panowania barbarzyńców przetrwały tylko korporacje kupieckie i rzemieślnicze, które z końcem XI wieku, złączywszy się w jedną orgnizację, utworzyły spólnoty *(comuni)*, czyli gminy miejskie z przełożonymi korporacyj na czele *(consules)*.

2. Przeciwko teorii rzymskiej oświadczyli się w sposób stanowczy uczeni niemieccy, jak Leo, Bethmann-Hollweg, Arnold,

Heusler, Maurer, Pawiński, Handloike[1]) i inni, a za nimi poszli uczeni włoscy np. Pertile, Gaudenzi („Statuti delle società del popolo di Bologna" II, s. VII—VIII), Cipolla („Compendio della storia politica di Verona") etc., których zdaniem średniowieczna komuna włoska to instytucja w zupełności nowa, wyrosła z korzenia germańskiego. Jest ona tworem owego zamiłowania w wolności, jakim ludy germańskie miały się odznaczać, i które to zamiłowanie przyniosły z sobą na ziemię włoską. Instytucję konsulatu zarówno w miastach niemieckich jak i włoskich uważają oni za germańską, powiadając, że powstała ona z urzędu ławniczego *(scabinatus)*, początkowo wybieralnego, a od czasów Karola W. stałego ciała sądowego, istniejącego w każdym mieście i składającego się z 12 członków. *Consulatus*, zdaniem ich, to tylko nazwa nowa, nadana instytucji germańskiej ławniczej.

3. Inną teorię postawił Gabotto w swej pracy pt. „Le origini signorili del comune" (Boll. Stor. Bibl. Subalpino VIII, s. 127 n., r. 1903). Na podstawie badań nad pewnymi drobnymi gminami w Piemoncie stara się on udowodnić, że dawne urzędy municypiów rzymskich *(curator civitatis* — opiekun miasta, *defensor plebis* — obrońca ludu) przeszły później na hrabiów frankońskich, względnie biskupów, którzy powierzali je tytułem lenna wraz z beneficjami do nich przywiązanymi swoim funkcjonariuszom. Lenna te od czasów przywileju Konrada II z roku 1027 stały się dziedzicznymi, a następnie wskutek podziałów między spadkobierców rozdrobniły się tak dalece, że powstała znaczniejsza liczba współwłaścicieli praw do rządzenia miastem, które to prawa stanowiły ich wspólną własność *(che tenevano in comune)*. Ponieważ jednak wszyscy nie mogli sprawować rządów, przeto wybierali spośród siebie wydział lub powierzali je jednemu, inni zaś uprawnieni tworzyli radę *(consilium)* lub parlament, czyli zgromadzenie wszystkich uprzywilejowanych. W ten sposób, zdaniem Gabotta, powstała gmina miejska *(il comune)*, poza którą znajdował się lud zorganizowany w sąsiedztwa *(vicinia)*.

---

[1]) Leo. Entwickelung der Verfassung der lombardischen Städte. Hamburg 1824; Bethmann-Hollweg. Ursprung der lombardischen Städtefreiheit. Bonn 1846; Arnold. Verfassungsgeschichte der deutschen Freistädte im Anschluss an die Vervassungsgeschichte der Stadt Worms. Hamburg 1854; Heusler. Der Ursprung der deutschen Städteverfassung. Weimar 1872; Pawiński. Entstehungsgeschichte des Konsulats. Berlin 1867; Handloike. Lombardische Städte unter der Herrschaft der Bischöfe. Berlin 1883; Heinemann. Zur Entstehung der Stadteverfassung in Italien. Leipzig 1896.

Przeciwko tej teorii wystąpił prof. Joachim Volpe w art. pt. „Una nuova teoria sull'origine del comune"[1]) w której zaznacza, że: 1. gmina i lud jedno i to samo, lub raczej, że 2. gmina *(comune)* jest organizacją publiczną, wyłonioną z ludu *(popolo)*[2]). Teorii Gabotta przeciwstawia Volpe swą własną w artykule pt. „Questioni fondamentali sull'origine e svolgimento dei comuni italiani" (Pisa 1905)[3]), w którym, polemizując jeszcze raz z poglądami Gabotta, wyraża przekonanie, że gmina miejska pod względem ekonomicznym jest produktem wzrostu bogactw jej mieszkańców i zaczątków kapitalizmu („economia del denaro"), pod względem prawnym zaś powstaje jako zaprzysiężona spółka dobrowolna, początkowo o charakterze prywatnym. Celem uzyskania pewnych korzyści mieszczanie lub ich część pewna zobowiązuje się przysięgą do wspólnego działania, a przysięga ta obowiązuje także później, kiedy spółka zamieniła się na stałą spólnotę, czyli gminę *(comune);* mieszczanie składają ją swoim władzom miejskim, władze te zaś mieszczanom, czyli członkom owej spólnoty na publicznym zgromadzeniu. Na dowód swej tezy przytacza autor dokument, dotyczący miasta Trewiru, w którym znajduje się wyrażenie: *Comunio... civium, que et coniuratio dicitur*[4]). Zarówno jednak gminy miejskie jak i ich instytucje, zdaniem Volpego, są tworem zupełnie nowym, powstałym między XI a XII wiekiem. Autor jest więc bezwzględnym przeciwnikiem teorii rzymskiej, szkoda tylko, że postawiwszy jeszcze w roku 1905 szereg tez w drobnym artykule, nie postarał się o udowodnienie ich w odpowiednich pracach. Chociażby bowiem tezy jego były błędne, przecież bystry umysł tego uczonego wiele ciemnych kwestyj potrafiłby przy sposobności swych badań wyjaśnić. Artykuł jego aż do dzisiejszego dnia jest tylko zarysem i programem pracy, która nigdy nie została napisana; „disegno di un'opera che non è stata mai scritta" — spowiada się sam autor. Może go od tego powstrzymały rezultaty studiów innych autorów, a zwłaszcza Edwarda Mayera i Henryka Solmiego.

---

[1]) Archivio Storico italiano disp. 2. r. 1904, także powtórzony w Medio Evo Italiano. Firenze 1923, s. 41—64.

[2]) Luchaire Jul., Les democraties italiennes, s. 113—114, zaznacza, że gmina a lud to rzeczy całkiem różne. Gmina bowiem jest to organizacja wszystkich mieszczan, mieszkających w obrębie murów miasta, natomiast lud jest tylko partią polityczną. Moim zdaniem, gmina jest organizacją wszystkich mieszczan ale mieszczan uprzywilejowanych, co nie wyklucza gminy ludowej, jaka rzeczywiście później powstała. Zresztą także gmina jako organizacja wszystkich mieszczan powstała przez lud i dla ludu. Lud nie tyle był partią polityczną, ile raczej stanem miejskim.

[3]) Także w Medio Evo, s. 1—40.

[4]) Więcej jeszcze przykładów znalazłby autor we Francji. Por. Achille Luchaire, Les communes françaises à l'époque des Capétiens directs. Paris 1911, tudzież Paul Viollet, Histoire des institutions politiques et administratives de la France, t. III, s. 57.

Gaudenzi w pracy swej „Le società delle arti in Bologna" powiada: „Jestem pewny, że podobnie jak dziś nikt już nie wierzy w pochodzenie komun włoskich od municypiów rzymskich, tak samo w przeciągu lat 20 nikt już nie będzie przypisywał korporacjom rzemieślniczym wieków średnich początku rzymskiego". Omyliła go ta pewność, bo właśnie po 20 latach teoria rzymska nie tylko we Włoszech, ale nawet w Niemczech coraz bardziej zyskuje na znaczeniu. Zwolennikiem jej bowiem okazał się tej miary uczony niemiecki jak Edward Mayer, a również coraz więcej do niej się skłania Solmi, który zresztą za Muratorim i Sclopisem nie zapoznaje także dwóch innych czynników, tj. systemu feudalnego i chrześcijańskiego, czyli kościelnego, a za Brunnerem przyjmuje czynnik czwarty: odrodzenie narodowo-gospodarcze [1]). Znaczenie tego czynnika, jak widzieliśmy, podkreśla wprawdzie i prof. Volpe [2]), ale Solmi tym się różni od niego, że, jak w ogóle wszystkie inne, łączy go z czasami rzymskimi.

Pierwszym czynnikiem twórczym dla gmin średniowiecznych była ich właściwa podstawa, czyli miasto. Przez miasto zaś rozumie Solmi „skupienie społeczne wyodrębnione od innych części terytorium, zaopatrzone we własne cechy charakterystyczne, jak mury, centrum miejskie, place, ulice, domy mieszkalne etc. i wyposażone we własną osobowość". Mogą istnieć nawet wielkie skupienia społeczne o wielkiej ilości domów, jak to było np. na Wschodzie, jeżeli jednak wymienionych cech nie posiadają, nie są miastami w ścisłym tego słowa znaczeniu [3]). Tego rodzaju prawdziwym miastem był Rzym, według legendy zaraz po założeniu otoczony rowem i wałami z czterema bramami, po jednej z każdej strony świata. Przez bramę tylko z miasta wyjść było wolno; kto zakaz przekroczył, śmiercią był karany (Remus). Wnet później otrzymuje Rzym także mury miejskie. Podobnie były zbudowane inne miasta latyńskie i etruskie. Tworzyły one czworobok otoczony murami *(urbs quadrata)* z zamkiem w środku. Mieszkańcy tego miasta pierwotnego to prawdziwi *cives*, późniejsi patrycjusze. Miasto jednak nie kończy się na murach. Należy do niego również przestrzeń w promieniu jednej mili wokół murów *(mille passus)* i bezpośrednio poza murami położone przedmieścia *(conti-*

[1]) Brunner H., Zur Rechtsgeschichte der römischen und germanischen Urkunde. Berlin 1880. 1880.

[2]) Medio Evo, s. 17 n.

[3]) Solmi. Il comune nel diritto italiano, s. 6—8: „Non basta l'unione anche numerosa di abitazioni, non basta l'importanza degli affari publici trattati nel centro, non basta il lavoro industriale o commerciale in esso raccolto".

nentia aedificia), w których mieszka ludność, podlegająca wprawdzie władzom miejskim, ale na innych, gorszych prawach, aniżeli właściwi *cives*. Gdy się miasto z czasem rozszerzy, owa ludność jako plebejusze[1]) pocznie się upominać o zrównanie pod względem prawnym z właściwymi obywatelami. Miasto wraz z *mille passus* i terytorium zamieszkałym przez ludność wiejską, zorganizowaną w *pagi* (wioski, zamki) i rządzoną przez *magistri* lub *curatores pagorum*, stanowi municipium rzymskie[2]).

Panowanie ludów germańskich w Italii nie zdołało zniszczyć zewnętrznego obrazu municypium rzymskiego, stworzonego przez Rzym. Zachowało ono swoje oryginalne cechy i wniosło je później we właściwe średniowiecze. W *Divisio imperii* Karola W. z roku 806 czytamy:

> *Civitates cum suburbanis et territoriis suis*
> *atque cum comitatibus ad ipsa pertinentibus*[3]).

Jedynie *comitatus* wydaje się być naleciałością frankońską. Solmi jednak przypuszcza, że powstała tylko nazwa dla starej rzymskiej treści, że *comitatus* (hrabstwo) i dawne terytorium, należące do miasta i podzielone na *pagi*, jedno i to samo oznaczają[4]).

Drugi czynnik powstania komun włoskich — system feudalny — składa się z trzech elementów: 1. systemu beneficjalnego, 2. wasalstwa i 3. immunitetu. Wszystkie trzy, a tym samym i cały system feudalny są wytworem późnego cesarstwa rzymskiego[5]). Kiedy mianowicie cesarstwu zabrakło gotówki, poczęli cesarze nadawać dobra fiskalne urzędnikom swoim tytułem *beneficium* z obowiązkiem dostarczania sił zbrojnych, względnie spełniania innych powinności służbowych. Następnie zaś z powodu braku bezpieczeństwa słabsi oddawali siebie i swoje dobra pod opiekę możnych *(commendatio, affidatio)*, którzy zobowiązywali się bronić ich przed napastnikami. Związany owym węzłem komendacji nazywał się *homo bassus* lub *bassallus*, czyli zależny od swego protektora, który ze swojej znowu strony przyjmował tytuł pana *(senior*, wł. *signore)*. Ponieważ zaś dobra cesarskie były wolne od wszelkich ciężarów fiskalnych, przeto również

---

[1]) Por. Cod. Justin. XI, 55, I.

[2]) Solmi, cp. cit. s. 10; Mengozzi, La città italiana nell'alto medio evo, s. 12 n.; Vaccari. La territorialità come base dell'ordinazione giuridica del contado. Pavia 1921, s. 41 n.

[3]) Mengozzi, op. cit. s. 84.

[4]) Solmi, op. cit. s. 15.

[5]) Solmi, Storia del diritto italiano, s. 267; Brunner, Deutsche Rechtsgeschichte. Leipzig 1894.

posiadacze ich w formie *beneficium* bywali zwykle od nich zwalniani *(immunitas)*, a niektórzy latyfundyści uzyskiwali nawet przywileje na utrzymanie własnej policji i wykonywanie niższego sądownictwa na swoim terytorium. System ten przyjął się następnie głównie ze względów wojskowych w państwach germańskich, zwłaszcza u Franków, i rozszerzył się prawie na całe społeczeństwo, bo możni wasalowie nadawali *beneficia* mniejszym itd. z obowiązkiem służby wojskowej w orszaku pana.

We Włoszech, gdzie było wiele miast, lenna zostały złączone z ośrodkami miejskimi; powstały tam lenna główne *(in capite)*, których posiadacze zwali się *capitanei*, i lenna mniejsze, których posiadacze nazywali się *valvassores, valvassini*. Zarówno jedne jak drugie od roku 1027 stały się dziedzicznymi z tą różnicą jednak, że wielkich nie wolno było dzielić, dziedziczył je zawsze pierworodny *(primogenitura)*, natomiast mniejsze dzielono dowolnie między spadkobierców, lub pozbywano się ich na rzecz innych. W ten sposób w miastach włoskich istnieli możniejsi lennicy, *capitanei*, i drobniejsi, rozliczni *valvassores*, którzy w życiu komun mieli odegrać wybitniejszą rolę.

Trzeci czynnik w rozwoju komun, K o ś c i ó ł, organizację swą zawdzięczał wzorom rzymskim. Nauka Chrystusa przyjęła się najpierw w miastach, natomiast wsie, zorganizowane w *pagi*, długo jeszcze tonęły w bałwochwalstwie, i dlatego bałwochwalcy przez chrześcijan w odróżnieniu od chrześcijańskich mieszkańców miast, czyli *cives, civitatenses, urbani*, poganami, *pagani*, byli nazywani. Dopiero kiedy chrystianizm został uznany za religię państwową, przystąpiono do nawracania mieszkańców wsi, przy czym organizacja owych *pagi* wzięta została za podstawę organizacji kościelnej. W środku każdego *pagus* budowano kościół [1]).

W miastach tymczasem istniały siedziby biskupów, kościoły katedralne, które stanowiły centrum życia religijnego, przy nich jedynie mogły się znajdować chrzcielnice, *baptisteria*. Do innych kościołów, zwłaszcza na przedmieściach, delegował biskupa kapłana z pełnymi prawami, początkowo na jakiś czas, np. na tydzień *(hebdomadarius)*, później zaś na stałe *(cardinalis)*, aż w X i XI wieku doszło do zorga-

[1]) Organizacja „pagi" była bardzo starą, Rzym np. w północnej Italii zastał ją już gotową (por. D e s i m o n i, Sulla tavola di bronzo della Polsevera. Atti della Soc. Ligure di Storia Patria III. s. 531 n.). Każdy *pagus* obok prywatnych ról miał własność wspólną wszystkich mieszkańców. Wszyscy wolni mieszkańcy pagów mieli prawo do udziału w ogólnych zebraniach, które przeprowadzały uchwały, „pagiscitum" „pagiscentia". Każdy „pagus" posiadał też własną świątynię (por. S o l m i, Studi storici sulla istit. della Sard. nel medio evo. Cagliari 1917, s. 100 n.).

nizowania kościołów w miastach biskupich na wzór *pagi*. Każda dzielnica miejska *(quartiere)*, podobnie jak *pagus*, stała się parafią, której pleban był uprawniony do sprawowania wszelkich obrzędów religijnych. Zarówno w kościołach katedralnych jak i parafialnych gromadził się lud *(plebs)* nie tylko na nabożeństwa i kazania, ale także w sprawach z owymi kościołami związanych. Równocześnie stanowisko biskupów coraz bardziej się wzmacniało. Jako opiekunowie i obrońcy ludu miejskiego cieszyli się wielką powagą i przeto z czasem uzyskują prawa hrabiów (comes) w mieście, ograniczając władzę właściwych hrabiów do terytorium *(comitatus)*, a jeżeli się zdarzyło, że i stąd na ich korzyść władza hrabiowska została usunięta, wówczas *comitatus* w całości zamieniał się na *episcopatus* [1]). Biskup stawał się panem nie tylko miasta, ale także jego okręgu. Rywalizacja zaś biskupów z hrabiami nie mogła obejść się bez pewnych korzyści dla mieszczan, zdobywających przy tej sposobności różne przywileje.

Także czwarty czynnik rozwoju komunalnego: odrodzenie narodowo-gospodarcze („risorgimento economico-nazionale") korzeniami swymi łączy się z czasami rzymskimi. Urządzenia gospodarczo-przemysłowe municypiów rzymskich bowiem przetrwały burzę inwazyj germańskich. Zachowały się w nich centra handlowe *(forum, mercatum, mercato cittadino)*, zachowały się dawne targi dzienne i periodyczne, a przede wszystkim, chociaż zwykle cząstkowo, nawet korporacje rzemieślnicze. W czasach longobardzkich i frankońskich widzimy je w Rawennie, Weronie, Wenecji, Pawii, Piacenzy, spotykamy także organizację murarzy *dei maestri comacini*, odpowiedzialnych za swą pracę zbiorowo [2]). Z tych szczątków dawnych rzymskich organizacyj handlu i przemysłu, kiedy w X i XI wieku nastały korzystne warunki, przyszło do odrodzenia gospodarczego miast włoskich i wzbogacenia się ich mieszkańców [3]).

---

[1]) Tak np. Trydent w r. 1027, Parma 1029, Modena i Bergamo 1038 etc.

[2]) Nazywali się „comacini" z tego powodu, że pracowali „cum machinis", a nie, jak dotąd przypuszczano, od miasta Como. Por. Monneret, Il memoriale dei maestri comacini. Arch. Stor. Lomb. 47, r. 1920.

[3]) Solmi w pracy swej „Le associazioni in Italia avanti le origini del comune", Modena 1898, udowadniał, że inwazja barbarzyńców zupełnie zniszczyła korporacje rzemieślnicze, jakkolwiek znane mu były ich „poche tracie... in alcune città bizantine" (tj. w miastach włoskich, pozostających pod panowaniem bizantyjskim) „nelle scole di Ravenna e nelle fratellanze di altre città italiane". W pracy ostatniej (Il comune, s. 35) łagodzi już swoje dawne sprzed lat 24 zapatrywanie przynajmniej o tyle, że powiada: „Frammenti della corporazione romana si sono senza dubio salvati nel medio evo e li scorgiamo a Ravenna, a Verona, a Venezia, a Pavia... mà l'antica corporazione con la sua caratteristica membratura giuridica più non esisteva". Juścić nikt chyba nie może twierdzić, żeby korporacje rzemieślnicze w czasach inwazji germańskiej i upadku municypiów rozwijały się tak świetnie, jak za czasów rzymskich.

Mieszkańcy miast dzielili się na trzy główne klasy społeczne. Do pierwszej należeli *capitanei* lub *cattanei*, czyli więksi lennicy, do drugiej mniejsi lennicy, czyli *valvassores*, do trzeciej wreszcie bogaci kupcy i rzemieślnicy. Ta trzecia klasa i trzeci stan zarazem składała się więc z właściwych *cives* lub inaczej *burgenses*. Pierwsze dwie klasy na wypadek wojny dostarczały jazdy *(milites maiores* i *milites minores)*, trzecia zaś klasa, najliczniejsza, obowiązaną była do służby pieszej.

Dopóki lenna były dożywotnimi, wskutek czego byt rodzin lenników leżał w ręce biskupa lub hrabiego, dopóty obydwie pierwsze klasy wiernie stały przy swych panach, którzy na nich opierali swą potęgę i rządy w mieście. Kiedy jednak na podstawie przywileju Konrada II z roku 1027 lenna stały się dziedzicznymi, nieraz owi *milites minores* łączą się ze stanem trzecim. A już od początku XI wieku niektóre miasta żyją życiem własnym, prowadzą wojny, zawierają pokój i przymierza. Wątpić jednak należy, żeby już w tym czasie stan trzeci posiadał swoich reprezentantów w rządzie miejskim. Wiemy bowiem, że właśnie wtedy wewnątrz miast toczą się walki krwawe między szlachtą a ludem, jak np. w r. 1035 w Mediolanie i innych miastach włoskich. Wypędza się z miast biskupów, a kiedy wracają, znajdują w nich rządy mieszczan [1]). Muszą się z nowym rządem układać na warunkach pewnej autonomii miejskiej. Czasem znowu bogaci mieszczanie korzystają z trudnych warunków finansowych swoich panów i za pieniądze uzyskują od nich swą wolność i urządzenia autonomiczne. Przychodzi do ugody między trzema stanami na tej podstawie, że rząd miejski wybiera się spośród wszystkich uprzywilejowanych stanów i w ten sposób powstaje organizacja wspólna, czyli gmina *(comune)*. Była to więc jakby spółka zawarta dla wspólnych celów i zawarowana przysięgą na pospólną rzecz. *Fecerunt comune, iuraverunt comune, iuraverunt in comune* — mówią słowa dokumentów [2]).

Przejdźmy do omówienia form rządu miejskiego.

Typową formą rządową autonomicznej gminy włoskiej był wybierany corocznie konsulat. Ponieważ konsulów spotykamy w dokumentach od roku 1081 począwszy, przeto ostatnie dwudziestolecie wieku XI uważa się za czas powstania nie tylko tej instytucji, ale

[1]) M. G. S. S., V, s. 122. „Hermanni Augiensis Chronicon" pod rokiem 1035 podaje: „In Italia minores contra dominos suos insurgentes validam coniurationem fecere. Ad quos coercendos cum primores adunati pugnam inirent, multi utrimque ceciderunt, inter quos etiam Artensis vulneratus interiit".

[2]) Solmi, Il comune, s. 67—71.

także w ogóle autonomicznej gminy miejskiej. Takie stawianie kwestii, moim zdaniem, jest błędne, bo powstanie instytucji konsulatu wskazuje już na pewien okres rozwoju urządzeń gminnych. Autonomia miejska niewątpliwie istniała dawniej, przed konsulatem, który następnie powstał na podstawie ugody między walczącymi stronnictwami o władzę. Jeżeli od początku XI wieku miasta prowadzą wojny, zawierają przymierza zaczepno-odporne, to chyba nie da się pomyśleć, żeby to się działo bez pewnej autonomii miejskiej. Toć w roku 1035 w różnych miastach przychodzi do rewolucji mieszczaństwa, pragnącego *suis legibus vivere*, własnymi prawami się rządzić.

W przywileju Henryka IV z roku 1081, wydanym dla Pizy [1]), w którym po raz pierwszy znajduje się wiadomość o autonomicznym rządzie tego miasta, czytamy:

Nec marchionem aliquem in Tusciam mittemus sine laudatione hominum duodecim electorum in colloquio facto sonantibus campanis.

Nie mówi on bynajmniej, że od tego roku dopiero miało mieszczaństwo wybierać owych 12 rządców miasta, ale owszem wskazuje na to, że byli oni wybierani i dawniej, a cesarz przyrzeka uznawać jako władzę miejską tylko owych *electi*, wybranych prawnie, to jest *in colloquio facto sonantibus campanis*, na zgromadzeniu zwołanym głosem dzwonów. Sankcjonuje więc ustrój gminy pizańskiej, istniejący już od jakiegoś czasu. Jeżeli zatem pod rokiem 1017 *Breviarium pisanae historiae* [2]) mówi o konsulacie, to można wątpić, żeby to był konsulat w znaczeniu późniejszym, nie można jednak tej wiadomości jako niewiarogodnej w zupełności lekceważyć. Na podstawie danych źródłowych, które właśnie od końca XI wieku są coraz liczniejsze, można tylko przyjąć: 1. że ostatnie dwudziestolecie XI wieku to czas ustalenia się zarówno konsulatu jak i autonomii miejskiej dzięki walkom papiestwa z cesarstwem; 2. że w pierwszej połowie XII wieku przyjmuje się instytucja konsulatu we wszystkich prawie miastach włoskich; 3. że druga połowa XII wieku to okres największego rozkwitu tej instytucji.

Jak powstała instytucja konsulatu i skąd się wzięła jej nazwa? Poznaliśmy poprzednio teorię germańską, wyprowadzającą konsulat z germańskiego *scabinatus*, teoria ta jednak nie tłumaczy, dlaczego ławnicy konsulami zostali nazwani. Poznaliśmy również teorię V i l-

---

[1]) M u r a t o r i, Antiquitates Italiae V, s. 19. Że to byli „consules", udowodnił S o l m i w swej pracy „Il più antico documento consolare pisano" (Arch. Stor. Sardo II, 1906) na podstawie odkrytego przez siebie traktatu przyjaźni między „giudice turritano Mariano" w Sardynii, a miastem Pizą między 1081 a 1085 rokiem, w którym to traktacie o „consules" pizańskich jest mowa.

[2]) M u r a t o r i, Scriptores ital. VI, s. 167.

lariego, która wskazuje na starszych korporacyj cechowych, tą właśnie nazwą oznaczonych, nazwa ta jednak przyjęła się w cechach dopiero później, kiedy konsulat miejski w Italii już nie istniał. Przypatrzmy się innym teoriom.

Dawidson[1]) spotyka w dyplomach miast toskańskich bardzo częste wzmianki o *boni homines*, którzy należeli do najwybitniejszych rodzin, stali na czele dzielnic miejskich *(vicinia)* i załatwiali różne sprawy administracyjne, polityczne, a także jako sędziowie rozjemczy rozsądzali różne sprawy sporne. Ponieważ następnie, kiedy powstał konsulat, właśnie owych *boni homines* spotyka autor również jako jego członków, przeto przypuszcza, że magistratura konsularna spośród owych *boni homines* się wyłoniła przez zgromadzenie w ich rękach władzy politycznej, administracyjnej i sądowej. Teoria ta nie tłumaczy jednak powstania samej nazwy *consules*, a przy tym *boni homines* także w późniejszych czasach występują.

Pertile za Arnoldem („Verfassungsgeschichte der deutschen Freistädte") przyjmuje, że konsulat powstał z doraźnej komisji biskupiej o charakterze doradczym *(consilium)*, której zdania zwykł był biskup zasięgać zarówno w sprawach miejskich jak wyboru parochów i administracji dóbr, sądzi też, że początkowo tworzyli ją wasale[2]). Mniej więcej podobnie tłumaczy powstanie konsulatu również Solmi, który powiada, że początkowo nazwa ta była nadawana komisjom, złożonym z osób więcej wpływowych, wybranych na zgromadzeniach miejskich dla załatwiania doraźnie różnych spraw wspólnie z biskupem, aż z czasem komisje te przybrały charakter stały i zatrzymały swą nazwę[3]). Dlaczego jednak *consules* a nie *consiliarii* lub *consiliatores?* [4])

Savigny uważał, że konsulowie są najlepszym dowodem ciągłości instytucyj rzymskich w miastach włoskich, które ten tytuł, nadawany w czasach cesarstwa rzymskiego władzom prowincjonalnym i municypalnym, zatrzymały dla władz swoich, pochodzących z wolnego wyboru. Zdanie jednak tego uczonego romanisty niemieckiego nauka niemiecka, a za nią także i włoska odrzuciła. Bez racji chyba,

---

[1]) L'origine del consolato con speciale riguardo al contado di Firenze. Arch. Stor. Ital. 1892, ser. V, t. 9; Ueber die Entstehung des Consulats in Toscana. Histor. Vierteljahrschrift 1900, II, s. 1—26.

[2]) Pertile, Storia del diritto italiano II, s. 33.

[3]) W pierwszym wydaniu swej „Storia del diritto italiano", s. 542, jak zobaczymy jednak ostatnio przyszedł do innego przekonania.

[4]) Inna rzecz, że tytuł „consules" i „consiliatores" jedno i to samo oznacza, bo glosa z w. IX lub X objaśnia: „consules" = „consiliatores", por. Flach, Études critiques sur l'histoire du droit romain, s. 173.

jak się zdaje, skoro obecnie zaznacza się w nauce nawrót do tej samej tezy. Więc najpierw Edward Mayer, który w swej znakomitej pracy, poświęconej historii ustroju Italii w wiekach średnich, poddał dokładnemu zbadaniu tytuł *consul*, od czasów rzymskich począwszy. Z końcem IV wieku nosi go np. naczelnik miasta Bordeaux, następnie jest pewna przerwa w wiadomościach źródłowych, aż spotyka się go znowu w miastach włoskich, znajdujących się pod panowaniem bizantyjskim, a zatem zachowującym urządzenia rzymskie, jak w Rawennie, Comacchio, Ferrarze, w Rzymie, w Traetto, Gaecie i Amalfi. Mayer widzi w tym ciągłość tradycji rzymskiej, a kończąc swoje wywody, powiada: „In der Sache ist aber das entscheidend, dass in Ravenna unter dem Namen *consules* eine verwaltende Komunalbehörde neben den *iudices* (ławnicy) steht" [1]). Po Mayerze zaś Dopsch i Gerlach uważają, że nie ma zasadniczych przeskoków między instytucjami miast rzymskich a wczesnego średniowiecza, że dawne rzymskie instytucje, będące w zaniku, przekształcały się stopniowo na urządzenia średniowieczne [2]).

We Włoszech do zwolenników teorii rzymskiej, a zwłaszcza w sprawie powstania konsulatu i jego nazwy, przyłączył się także Solmi, jakkolwiek koncypuje on ją inaczej aniżeli Mayer. Zdaniem jego sam Rzym, taki jakim był w wieku XI, przez swe urządzenia wpłynął na powstanie instytucji konsulatu w miastach włoskich. Wyobraźnię jego uderzają następujące fakty:

1. Fakt, że od roku 1081 nagle w różnych miastach spotyka się konsulaty (w latach 1081—1085 w Pizie i Luce, w roku 1093 w Biandrata, w roku 1094 w Mediolanie, w roku 1095 w Asti, w roku 1098 w Genui itd.)

2. Fakt, że zwyczaj wybierania magistratur na pewien krótki okres czasu, najdłużej na rok, oznaczany był nazwą: *mos romanus*.

Po wytłumaczenie tej zagadki udaje się na teren rzymski i tu, podobnie jak w Rawennie, spotyka w X i XI wieku dość często urząd

---

[1]) Mayer E., Italienische Verfassungsgeschichte von der Gothenzeit bis zur Zunftherrschaft. Leipzig 1909, t. II, s. 536—537. W Neapolu w roku 951 występuje „Ioannes Domini gratia consul et dux". (Mon. Neapol., s. 60), w Rzymie w r. 1015 „Romanus consul et dux et omnium Romanorum senator" (Muratori, Scriptores II, s. 524). Konsulowie zaś w różnych miastach tytułowali się „Dei gratia". W roku 1120 występuje jeszcze „Hildebrandus... nunc Dei gratia Pisanorum consul" (Muratori, Antiquit. ital. III. s. 1131). o wprowadzeniu zaś konsulatu w Pizie czytamy: „Inde Pisani duos et denos... constituere viros, quibus est permissa potestas consulis atque ducis" (Ughelli Italia sacra III, s. 397).

[2]) Dopsch, Wirtschaftliche Grundlagen der Entwicklung Europas von Caesar bis auf Karl den Grossen, t. II, s. 343; Gerlach, Kritische Bemerkungen zu neueren Untersuchungen über die Anfänge der Städte im Mittelalter (Vierteljahrschrift für Sociologie und Wirtschaftsgeschichte 1919, s. 331 n.).

konsulów jako wybrańców ludu — *come gli eletti o designati dal popolo.* A zatem ów *mos romanus* z Rzymu mógł się dostać do miast innych. Zarówno jednak w Pizie jak i w innych miastach najwcześniejsze wiadomości o konsulacie pochodzą dopiero z roku 1081 i lat następnych, gdy tymczasem w samym Rzymie już około roku 1075 papież Grzegorz VII zniósł dawne instytucje miejskie, wprowadzając w ich miejsce funkcjonariuszy kościelnych. Następnie S o l m i zwraca uwagę na walkę cesarza Henryka IV z papiestwem i dowiaduje się, że cesarz, obległszy w roku 1082 Rzym, z końcem roku 1083 zawiera z l u d e m rzymskim ugodę, obiecując mu za otwarcie bram przywrócenie dawnej wolności, dawnej *libertas romana,* to jest przywrócenie instytucji senatu, konsulów i innych magistratur municypalnych. Otóż na wzór tej ugody rzymskiej, pragnąc związać z sobą także inne miasta włoskie w walce z papieżem, nadaje im cesarz również ową *libertas romana* wraz z urządzeniami rzymskimi, a zatem także prawo wolnego wyboru konsulów obyczajem rzymskim, *more romano.* Wprawdzie sam Rzym już w roku 1085, zajęty przez Normanów, przybyłych z południa na pomoc papiestwu, i w krwawych walkach zamieniony w jedną wielką ruinę utracił swoją *libertas,* w innych miastach jednak, zwłaszcza północnych, zdołała się ona utrzymać. Tak więc Rzym, który przechował w swych murach dawne urządzenia, stał się zdaniem S o l m i e g o w wieku XI, w czasie walk papiestwa z cesarstwem, wzorem dla ustroju miast włoskich [1]).

Konsulowie byli wybierani przez ogół uprawnionych do tego aktu mieszkańców miasta w wyborach p o ś r e d n i c h. Wybiera się mianowicie spośród mieszczan elektorów, zwanych także *consiliarii, consiliatores, credentiarii,* którzy pod przysięgą zobowiązują się wybrać najlepszych i najzdolniejszych obywateli w stosunku przepisanym statutem z trzech stanów miejskich, tj.: 1. *capitanei,* 2. *valvassores* i 3. *populus.* Stosunek ten w różnych miastach był rozmaity, początkowo jednak dwa pierwsze stany, do których z czasem zaliczano także bogatych kupców i bankierów, miały przewagę. Więc np. w Mediolanie w roku 1130 wybiera się jeszcze na ogólną liczbę 21 konsulów 10 z klasy pierwszej, 6 z klasy drugiej, a tylko 5 z ludu [2]). W Sienie aż do r. 1233 szlachta miejska posiada 2/3 miejsc w konsulacie [3]), w Imoli od roku 1084 do 1141 na 6 konsulów 2 tylko pochodzi z ludu [4]).

---

[1]) S o l m i, Il comune nel diritto italiano. Milano 1922, s. 77—78.
[2]) L u i s i II, s. 945.
[3]) L e o, Geschichte Italiens IV, s. 16.
[4]) A l v i s i, Il comune d'Imola nel secolo XII. Bologna 1909, s. 96, 132.

Nigdzie jednak stan trzeci nie chce się zadowolnić swymi ograniczonymi wpływami na rządy w mieście, aż z końcem XII i początkiem XIII wieku po zaburzeniach wewnętrznych uzyskuje przewagę nad obydwoma stanami [1]). W czasie tych walk zaś podnosi się liczba konsulów tak, że np. w Imoli w roku 1141 wymienionych jest ich już 8, nie są to jednak jeszcze wszyscy, skoro się mówi także o *consocii* w urzędzie [2]). W Piacenzy z liczby 8 w roku 1211 urasta konsulat do 18 [3]), w Pizie z 12 do 14, a później jest ich jeszcze więcej [4]). Ogólna liczba konsulów w różnych miastach, zdaniem uczonych włoskich, waha się między 2 a 21 członków [5]).

W rękach konsulatu spoczywała władza wykonawcza, określona dokładnie statutami. Do konsulów należała administracja publicznym groszem, chociaż nie mogli (np. w Pizie) poza normalnymi wydatkami, przewidzianymi przez budżet, wydawać więcej jak 100 solidów na własną odpowiedzialność [6]). Oni sprawowali najwyższe dowództwo nad wojskiem, wykonywali sądownictwo zarówno cywilne jak karne, przy czym, o ile chodziło o sprawy gardłowe, obowiązani byli zasiadać w sądzie wszyscy, natomiast sprawy cywilne mieli sobie powierzone tylko niektórzy, nazywani dlatego *consules de placitis, consules causarum* lub *consules iustitiae,* w odróżnieniu od innych, zajmujących się administracją gminy, którzy tytułowali się *consules communis* lub *consules rei publicae.* Jedni i drudzy jednak byli obowiązani wzajemnie sobie pomagać i razem stanowili jedno ciało: *consulatus.* Ustawodawstwo należało wprawdzie do zgromadzeń mieszczaństwa, ale konsulowie przedkładali mu projekty do ustaw.

Za trudy około sprawowania rządów otrzymywali konsulowie od gminy płacę zwaną *feudum.* Skromne to było wynagrodzenie, bo w Pizie wynosiło ono za cały czas urzędowania 12 funtów srebra, dopuszczalne były jednak drobne remuneracje za usługi nadzwyczajne

---

[1]) Więc np. statut miasta Pistoi z roku 1217 powiada: „Non ero in consilio nec in facto, quod sint consules in civitate Pistorii, nisi ut unus plus de popularibus quam de maioribus: et sic faciam iurare eos, qui elegerint consules". Pertile, Storia del diritto italiano II, s. 37.

[2]) Alvisi, op. cit., l. c.

[3]) Cerri, Dell'istituzione del podestà nel comune di Piacenza. Arch. Stor. per le Prov. Parmensi, N. S. VII, r. 1908.

[4]) Solmi, Sul più antico documento consolare pisano. Arch. Stor. Sardo II, 1906, s. 166 n.

[5]) Pertile II_1, s. 34; Franchini, Saggio di ricerche sull'istituto del podestà. Bologna 1912, s. 71.

[6]) Bonaini, Statuti inediti della città di Pisa I, s. 12; stat. z roku 1162 powiada: „De avere communis a 20 sol. usque ad 100 sine concordia maioris partis sociorum meorum consulum et supra 100 sol. sine senatorum consilio nulli dabo preter officialium et vassallorum pisanae civitatis feoda".

od stron prywatnych, nieprzekraczające przecież wartości 2 solidów[1]). Ponieważ mogło się zdarzać, że wprawdzie konsul sam nie brał podarunków, ale pobierała je jego żona, przeto w niektórych miastach żony konsulów były obowiązane składać przysięgę w konsulacie, jak np. w Genui:

quod non accipiat servitium de aliquâ re,
que pertinet ad consulatum, ultra solidos 3.

Wprawdzie mogła żona konsula wymówić się od przysięgi, ale w takim wypadku mąż, w razie wykrycia nadużycia, obowiązanym był z jej posagu zapłacić 50 funtów srebra[2]).

Czas urzędowania konsulów ograniczony był do jednego roku i po złożeniu urzędu w zasadzie nie mogli być ponownie wybierani wcześniej niż po upływie co najmniej jednego roku. Od wyboru wykluczeni byli duchowni, jako też ci, którzy pozostawali w jakimkolwiek stosunku zależności od biskupa lub kogokolwiek innego, o ile ten stosunek uważano za niebezpieczny dla interesów gminy. Za czas swego urzędowania składali rachunki i w ogóle sprawozdanie ze swej czynności przed odpowiednią komisją. Ponieważ zaś to zdawanie rachunków mogło się nieraz ciągnąć przez parę miesięcy[3]), przeto przez ten czas starzy konsulowie odgrywali jeszcze pewną rolę, w niektórych miastach wraz z nowymi zaprzysięgali statuta[4]), a nawet przez czas jakiś (np. w Vercelli przez miesiąc) są powoływani do urzędu. Czy jednak owi starzy, *veteres consules*, wraz z nowymi utworzyli w jakim mieście wspólne kolegium? W każdym razie w tych miastach, gdzie wybór konsulów zależał tylko od woli mieszczan, gdzie innej władzy zwierzchniej nie było, lub znajdowała się daleko, stworzenie stałego kolegium radzieckiego było niemożliwym. Po innej też linii musiał postępować rozwój ustroju komun włoskich, aniżeli na północy.

Kto przewodniczył konsulatowi? Na to pytanie jeszcze nauka włoska nie dała dokładnej odpowiedzi. W drugiej połowie XII wieku już to nie podlega wątpliwości, bo wówczas w miastach Toskany pojawia się tytuł *primus consul*[5]), we Florencji załatwiają sprawy po-

---

[1]) Bonaini, op. cit., s. 12, 95.

[2]) Statuta civitatis Januae, s. 57.

[3]) Bonaini t. I, s. 6 30: „Tres homines eligam vel consiliariis eligere faciam, qui rationem a veteribus consulibus eorumque camerariis... de pecunia rebusque publicis... infra tres menses iudicent".

[4]) Np. w Benewencie w r. 1102: „sunt qui iuraverunt privilegia et statuta consules primo veteres, novi vero sunt hi". Pertile II$_1$, s. 45.

[5]) W Pizie w roku 1150 występuje niejaki „Cosco primus consul". Por. Volpe, Studi sulle istituzioni comunali a Pisa. Pisa 1902, s. 279.

lityczne jeden lub dwóch konsulów, którzy się nazywają *consules priores* i zmieniają się co dwa miesiące [1]). W Padwie w roku 1146 występuje *prior ex consulibus* [2]), w Weronie w roku 1151 *Veronensium rector* [3]), w Modenie jeszcze w roku 1119 *rector urbis*, a w roku 1120 w Pizie *Hildebrandus... nunc Dei gratia Pisanorum consul* [4]). Niewątpliwie we wszystkich tych wypadkach mamy do czynienia z przewodniczącym konsulatu, czyli tym, czym na północy był mer, burmistrz lub prezydent [5]).

Komuny włoskie nie posiadały pełni władzy suwerennej, ale tylko autonomię. W teorii zawsze zależały jedne od cesarza lub jego specjalnych delegatów, inne od swych dawnych panów, biskupów lub hrabiów. Konsulowie obowiązani byli nawet postarać się o zatwierdzenie swego urzędu przez delegata cesarskiego i o nadanie inwestytury. Ale cesarz był daleko, a nadto władza jego we Włoszech przez cały wiek, tj. od połowy XI wieku do połowy XII, była prawie żadna, od hrabiów zaś i biskupów, bezpośrednich panów niektórych miast, mieszczaństwo po większej części umiało w drodze świadczeń finansowych uzyskać wszelkie prawa sądowe, ekonomiczne i polityczne. Od wyroków władz miejskich przysługiwało wprawdzie prawo apelacji do cesarza, rzadko jednak kto ośmielił się z niego korzystać. Faktycznie więc komuny włoskie stawały się niezależnymi państewkami, silnymi przez to, że posiadały bogatych mieszczan i że każdy mieszczanin obowiązany był do służby wojskowej. Ponieważ zaś władzę swoją powoli rozszerzały na całe terytorium biskupie lub hrabstwa, przeto dla panowania cesarskiego we Włoszech przedstawiały groźne niebezpieczeństwo.

Dobrze sobie z tego zdawał sprawę pierwszy potężny cesarz po wiekowej przerwie, Fryderyk Barbarossa, i postanowił odzyskać wszelkie prawa, jakie sobie cesarstwo rościło do miast włoskich, zwłaszcza lombardzkich. Wprawdzie w czasie swej pierwszej wyprawy do Włoch (1154) nie zdołał przeprowadzić swoich zamysłów, ale następną przedsięwziął dla tego celu właśnie. Pokonawszy oporny Mediolan, w roku 1158 (listopad) na sejmie ronsalskim przy pomocy prawników bolońskich, w obecności 28 delegatów powolnych swojej

---

[1]) Santini, Studi (Arch. Stor. Ital., ser. V, t. 31, r. 1903, s. 359).

[2]) Gloria Codex diplomaticus, nr 1541.

[3]) Cipolla, Compendio della storia politica di Verona.

[4]) Muratori, Antiquitates ital. t. III, 1131.

[5]) Przypuszczam także, że występujący w Neapolu w r. 951 „Joannes Domini gratia consul et dux" (Mon. Neapol., s. 60), a w roku 1015 w Rzymie „consul et dux et omnium Romanorum senator" (Muratori, Scriptor. ital. t. II$_2$, s. 524) występują jako „duces consulatus".

BIBLIOTEKA AGH

woli miast, rewindykował swoje prawa cesarskie i królewskie (król Lombardii) i na podstawie przyznanej sobie przez sejm władzy *(potestas constituendorum magistratuum ad iustitiam expediendam)* dążył do usunięcia konsulatów. Do każdego miasta wysyła swego urzędnika z władzą administracyjną i sądową, zwanego *potestas* (podesta), konsulaty wybieralne usuwa, a zarazem narzuca miastom najrozmaitsze ciężary. Oparły się niektóre z Mediolanem na czele. Kiedy zaś Cremona w roku 1160 została zburzona, a po długim oblężeniu temu samemu losowi uległ potężny Mediolan, przerażone miasta łączą się w związki, wchodzą w porozumienie z papiestwem i w roku 1176 pod Legnano piechota mieszczańska odnosi zwycięstwo nad cesarzem i jego rycerstwem. W siedem lat później przychodzi do pokoju w Konstancji, stanowiącego podstawę wolności miast Włoch północnych na następujących warunkach:

1. Cesarz uznaje prawo komun do sądownictwa cywilnego i kryminalnego, do utrzymania własnego wojska, fortyfikacyj, pobierania dochodów z ceł etc., a nawet do zawierania związków międzymiastowych. Gdyby przedmiot sporu przekraczał wartość sumy 25 funtów cesarskich, dozwoloną miała być apelacja do cesarza, względnie do jego przedstawiciela w mieście lub prowincji.

2. Miasta uznają najwyższą władzę cesarza i wszyscy mieszczanie od 15 do 70 roku życia obowiązani są składać mu przysięgę na wierność i płacić pewien czynsz.

3. Miasta uzyskują prawo wolnego wyboru konsulów, ale tylko spośród tych mieszczan, którzy złożyli cesarzowi przysięgę wierności. Raz na lat 5 konsulowie obowiązani są udawać się do cesarza poza Alpy po inwestyturę, w innych latach otrzymać ją mają albo od cesarza, o ile by bawił we Włoszech, względnie od reprezentanta cesarskiego w danym mieście lub danej prowincji, chyba żeby to prawo przysługiwało odpowiedniemu biskupowi [1]).

Wprawdzie miasta w porównaniu z dawnymi faktycznymi stosunkami nieco straciły na rzecz władzy cesarskiej, w każdym razie autonomia ich została sankcjonowana i zamieniona w ustawę.

W czasie tych walk zaś z cesarzem przyszło do pewnej zmiany w ustroju komun włoskich. Cesarz przed pokojem w Konstancji w wielu miastach, zwłaszcza sobie wrogich, jak Brescia, Bergamo, Bolonia, Como, Modena, Piacenza, Mediolan etc., ustanawiał swych pełnomocników, czyli podestów *(potestas, podestà)* o władzy dawnych

[1]) Pertile, op. cit. s. 77—78.

hrabiów frankońskich, których utrzymywać miały dane gminy miejskie. Urzędnicy ci, jako narzuceni przez wrogiego cesarza, byli co prawda znienawidzeni, nie można było jednak przeoczyć tego faktu, że tam, gdzie rządził podesta cesarski, ustawały waśnie partyjne, zapanowywał większy ład i porządek w mieście, sprawiedliwość była wykonywana sprężyściej i bezstronniej. Ten fakt stał się niewątpliwie przyczyną, że w różnych miastach, gdy się stronnictwa nie mogły z sobą pogodzić, lub gdy groziło miastu zewnętrzne niebezpieczeństwo, poczęto za przykładem cesarskim powierzać rządy jednej osobie, przeważnie pochodzącej z innego środowiska miejskiego, z władzą i nazwą podesty. Obydwie formy rządowe, dawna wielogłowego konsulatu (rząd koalicyjny) i jednoosobowa podesty, przez dłuższy czas walczą z sobą. Po rządach podestów nieraz jeszcze wraca konsulat, popierany przez szlachtę miejską, pierwsi podestowie ginęli nawet czasem z jej rąk, jak np. w Orvieto w roku 1191 i w Luce w roku 1203, lud jednak przeważnie stał po stronie obcych podestów i ostatecznie ta forma rządu z początkiem wieku XIII prawie we wszystkich miastach się przyjęła, niejako *antidotum* na ciągłe waśnie wewnętrzne, walki partyjne i system protekcyjny.

Ponieważ podesta powoływany bywał w tym celu, aby w mieście zakłóconym walkami, demoralizowanym przez wpływy możnych rodzin zaprowadzić spokój i zabezpieczyć bezstronny wymiar sprawiedliwości, przeto od wszelkich stronnictw musiał pozostawać z dala. Skoro zaś takiego człowieka trudno było znaleźć w rodzinnym mieście, więc na podestę sprowadzało się człowieka obcego z jakiejś dalszej, chociaż zaprzyjaźnionej gminy miejskiej. Powinien on liczyć najmniej lat 30, pochodzić z dobrego rodu lub być przynajmniej znakomitym jurystą, znającym się na sprawach sądowych. Skoro zaś powinna go cechować bezwzględna sprawiedliwość względem wszystkich mieszkańców miasta, przestrzegano więc ściśle przepisu, żeby podesta nie miał przypadkiem krewnych w mieście przez siebie rządzonym, nie wolno mu było ich z sobą sprowadzać, nawet żony. Co więcej w czasie swego urzędowania nie mógł się z nikim w tej gminie spokrewniać ani zaprzyjaźniać, poza urzędem z żadnym mieszczaninem się stykać, razem z nim jadać, gościć go lub być goszczonym. Jedynie tylko był zmuszony przestawać z dworem swoim, składającym się z rycerzy, sędziów i notariuszy, którzy również żadnych stosunków z ludnością miejscową nie mogli szukać, byli obcymi dla niej, podesta bowiem przyprowadzał ich z sobą ze stron obcych.

Wszystkie te przepisy miały także na celu zabezpieczenie się przed ewentualnymi zakusami ze strony podesty na wprowadzenie tyranii. Dlatego wystrzegano się powoływać na ten urząd nie tylko pana jakiegoś miasta, ale nawet jego krewnych lub poddanych.

Początkowo urząd podesty, podobnie jak konsulów, trwał jeden rok, ale nawet tak krótki okres czasu wydawał się niebezpiecznym, więc się go ogranicza do połowy, po upływie zaś terminu urzędowania dopiero po przerwie paroletniej mógł dawny podesta starać się o ponowny wybór w tym samym mieście. Pod karą śmierci nie wolno było nikomu z mieszczan doradzać zatwierdzenia w urzędzie tego samego podesty na rok następny, gdyby zaś usiłowania w tym kierunku wyszły od niego samego, skazywano go (np. w Padwie) na 1000 funtów kary, wypędzano z miasta i nigdy już jego kandydatury nie brano pod rozwagę [1]).

Wybory w różnych miastach odbywały się rozmaicie. W większości miast prawo to przysługiwało reprezentacji gminnej, zwanej r a d ą w i ę k s z ą *(consilium maius),* czasem powierzano ten obowiązek kilku osobistościom znanym z uczciwości i przywiązania do miasta, kiedy indziej znowu zwracano się o radę do ludzi starszych i mądrych, którzy podawali nazwiska trzech kandydatów z różnych miast, nad którymi po kolei głosowano. Jeżeli pierwszy kandydat upadł, przystępowano do głosowania nad drugim, a następnie ewentualnie także nad trzecim. W wypadkach nadzwyczajnych, gdyby wyborcy nie mogli się zgodzić na żadnego kandydata, udawano się z prośbą do papieża, cesarza lub w ogóle jakiegoś możnego pana włoskiego, aby on podestę wyznaczył [2]).

Po dokonaniu wyboru wysyłano do elekta uroczyste poselstwo z zapytaniem, czy wybór przyjmuje. Odpowiedzieć miał w terminie od 1 do 4 dni. Jeżeli w oznaczonym czasie nie dał odpowiedzi, znaczyło to, że odmawia, i w takim wypadku przystępowano do nowych wyborów, jeżeli natomiast zgodził się na objęcie ofiarowanego sobie urzędu, wówczas obowiązanym był natychmiast złożyć przysięgę na przestrzeganie praw gminy bez poprzedniego zaznajamia się z ich treścią, czyli *ad librum clausum,* którą to przysięgę ponawiał po przy-

---

[1]) Stat. ant. Paduae I, r. 1277. Zdarzały się jednak wypadki, że w czasach ciężkich dla miasta zatwierdzano dobrego podestę nie tylko na rok drugi, ale nawet i trzeci. Por. przykłady F r a n c h i n i op. cit. s. 173. Co więcej są przykłady dożywotnich podestów „podestà perpetuo", jak np. w Piaczency w roku 1254 i tego samego roku w Parmie, gdzie po usunięciu Henryka de Motio został dożywotnim podestą Ghiberto di Gente. Nie przeszkadzało jednak, że podesta ten w roku 1259 został usunięty z urzędu. Ibidem.

[2]) Np. w roku 1259 Sienie na prośbę tej gminy daje podestę król Manfred (F i c k e r, Docum. 431), Modenie w r. 1272 margr. d'Este (M u r a t o r i, Antiquit, ital, t. IV, s. 91) etc.

byciu do miasta przed objęciem urzędowania, po czym lud ślubował mu obediencję. Objęcie urzędu odbywało się w sposób uroczysty. Najpierw udawał się podesta do pryncypalnego kościoła w mieście, potem witano go mową pochwalną, na którą odpowiadał dytyrambem ku czci miasta, jego mieszkańców i poprzedniego podesty, wreszcie wręczano mu klucze od bram miejskich lub symbol jego władzy, laskę urzędową, i wprowadzano do pałacu gminnego. W niektórych miastach przybywał jeszcze za urzędowania swego poprzednika, aby się mógł przy jego pomocy ze sprawami miejskimi dobrze zaznajomić. Gdyby się zdarzyło, że gmina po zgodzie wyrażonej przez swego wybrańca na objęcie urzędu zrezygnowała z jego usług i powierzyła rządy innemu, w takim wypadku obowiązana była wypłacić odrzuconemu przez siebie podeście pewne odszkodowanie, np. w Bolonii w roku 1203 100 lir bolońskich [1]).

Wynagrodzenie podesty, tak samo jak konsulów, nazywało się *feudum* [2]). Wypłacane było ono w gotówce w ratach trzech, o ile urzędowanie jego trwało przez cały rok, ostatnią jednak ratę otrzymywał dopiero do udzieleniu mu przez specjalną komisję *(syndicatus)* absolutorium. Remuneracja pieniężna, początkowo skromna, wnet musiała się zdwoić i potroić, przyznawano podeście pewne dochody z kar sądowych i inne korzyści, a to tym bardziej, że urzędników swoich i służbę własnym kosztem obowiązany był utrzymywać [3]). Zwracano mu również koszty podróży w interesach miasta. Jeżeliby stracił konia w służbie miejskiej, wypłacano mu jego wartość, i dlatego po przybyciu nowego podesty dokładnie oszacowywano inwentarz, który z sobą sprowadził.

Podobnie jak konsulowie, również podesta tytułował się *Dei gratia*. W jego ręku spoczywała władza wykonawcza, sądowa i wojskowa, ściągał podatki, zajmował się szpitalami i ubogimi, przede wszystkim zaś dbał o wewnętrzny spokój w mieście i bezpieczeństwo publiczne. Nikomu nie mógł odmówić posłuchania, a w dniach sądowych od rana do wieczora stale przebywał w urzędzie. Nie dowierzano mu mimo wszystko i przeto krępowano jego swobodę ruchów. Bez pozwolenia rady większej nie wolno było podeście wydalać się poza mury, a w niektórych miastach (Triest, Wenecja, Como) nie mógł nawet korespondencji otrzymywać ani jej wysyłać.

---

[1]) Salvioli, Docum. 351, 352.

[2]) Tyle co „merces", „salarium". Por. Salvioli, Trattato di storia del diritto italiano. Turyn 1908 s. 684.

[3]) Franchini, op. cit. s. 158—163.

Po skończeniu urzędowania obowiązany był zdać sprawozdanie z dochodów i rozchodów gminy, z całej administracji miejskiej, swego stosunku do miasta, a nawet do mieszczan. W tym celu wybierano specjalną komisję, złożoną z przedstawicieli wszystkich warstw społecznych, zwanych *sindaci, cercatori* lub *modulatori*, która w pewnym dokładnie oznaczonym terminie winna była skontrolować działalność podesty i przedstawić odpowiednie wnioski. Przez cały czas kontroli podesta musiał pozostawać w mieście i czekać na jej wynik. Gdyby jednak w oznaczonym czasie komisja nie uporała się z pracą, przysługiwało podeście prawo domagania się wypłaty ostatniej raty *feudum* i opuszczenia miasta [1]).

W razie opróżnienia się urzędu podesty z jakiegokolwiek powodu przed upływem terminu urzędowania zastępował go najstarszy z jego urzędników, względnie biskup miejscowy, którego czasem nawet wybierano na rzeczywistego podestę, o ile w mieście nie było poważniejszych walk partyjnych. W takim wypadku również inny wybitny mieszczanin mógł liczyć na wybór, należało to jednak do rzadkości. Wolano sprowadzać ludzi obcych.

W sprawie pochodzenia nazwy urzędu *podestà* (rzymskie *potestas*) przeważnie zapatrywania uczonych są zgodne. Urząd ten został wprowadzony pod wpływem znawców prawa rzymskiego na studium bolońskim, którzy w swych pismach bardzo często tym terminem się posługiwali [2]).

Zarówno konsulowie jak i podestowie posiadali tylko władzę wykonawczą, gdy tymczasem władza prawodawcza należała do ogólnego zgromadzenia mieszczan, nazywanego po łacinie *parlamentum* (Genua), *arrengum* (Werona), *concio* (Mediolan), *colloquium* (Piza), *massa populi* (Bolonia). Zgromadzenia takie znane były pod nazwą *conciones* już w czasach rzymskich, przed powstaniem zaś komun zwoływali lud na ogólne zebrania biskupi i hrabiowie w sprawach ogólnomiejskich względnie kościelnych, kiedy np. chodziło o sprzedaż części majątku diecezjalnego.

Starsza więc to instytucja aniżeli nie tylko konsulat gminny, ale nawet sama gmina miejska, której początku raczej w tych ogólnych

[1]) Początkowo, podobnie jak w prawie rzymskim, czas kontroli liczył 50 dni, później zredukowano go w jednych miastach do dni 30 (Parma), 20 (Padwa), 15 (Genua, Vercelli) 12 (Florencja) 10 (Bolonia, Piacenza, Turyn, Luka), 8 (Rawenna, Belluno etc.). Pertile op. cit. s. 104—106.

[2]) Por. Mayer, op. cit. II. s. 344 i notka 42 gdzie wiele przykładów. Kap-Herr, Baiulus, potestas, consules (Deutsche Zeitschrift V, r. 1891, s. 56) sądzi jednak, że urząd ten na wzorze starorzymskim wytworzył się w czasach normandzkich na południu, skąd przeszedł do Włoch północnych.

zgromadzeniach należałoby szukać. Odbywały się one na placach przed katedrą lub kościołem głównym, albo też w pozostałych po czasach rzymskich starych teatrach, udział zaś w nich brali przede wszystkim ojcowie rodzin, następnie wszyscy ci, co byli obowiązani do służby wojskowej i płacili podatki, a zatem przynależni do owych trzech stanów miejskich: 1. *capitanei*, 2. *valvassores* i 3. *populus*. Wszyscy uprawnieni pod grozą pewnej kary powinni w nich uczestniczyć, chyba że się usprawiedliwili jakąś ważną przeszkodą. Zwoływał je konsulat, względnie podesta, biciem w wielki dzwon gminny *(ad sonum campanae)* lub głosem heroldów miejskich, ktorzy przebiegali ulice, wzywając lud na zgromadzenie. Zagajał je *(arrengum)* przewodniczący konsulatu, następnie po dyskusji następowało głosowanie przez okrzyki: *fiat, fiat*. Parlament jedynie miał władzę zmiany ustroju gminy, on uchwalał ustawy gminne i nowe podatki, on decydował o sprzedaży części majątków gminnych, o wojnie i pokoju i zatwierdzał traktaty z innymi gminami.

W miarę jednak jak ludność, zwłaszcza w większych miastach, coraz bardziej wzrastała, zgromadzenia ogółu uprawnionych mieszczan okazały się niepraktyczne, trudno je było częściej zwoływać i dlatego musiało przyjść do wytworzenia się mniej licznych organizacyj o większym lub mniejszym zakresie praw ustawodawczych. Z łona więc ogółu mieszczaństwa w drodze wyboru powstaje organizacja złożona 1. z wybranych *ad hoc* najpoważniejszych mieszczan, 2. z przewodniczących korporacyj kupieckich, rzemieślniczych i wojskowych *(consules minores)*, która nosi nazwę *consilium maius, consilium generale* lub nawet *parlamentum*. Uchwały na zebraniach tych wielkich rad, liczących od 300 do 500 członków, zapadały większością głosów. Ponieważ jednak na tak licznym zebraniu dyskusja mogła okazać się dla rządu niepożądana, przeto posiedzenia *consilium maius* skrępowano surowym regulaminem. Dla każdej kwestii porządku dziennego oznaczano liczbę mówców i nikt nie mógł zabierać głosu, jeżeli nie miał coś nowego do powiedzenia. Mówcy nie wolno było przerywać mowy. Głosowanie było jawne przez powstanie, to znaczy, że wstawał ze swego miejsca ten, kto się z wnioskiem nie zgadzał [1]).

Właściwy parlament, czyli owe ogólne *colloquia* w tych miastach, gdzie istniały wielkie rady, już za czasów konsulatu odbywały się jedynie w sprawach nadzwyczajnych, szczególniej kiedy zaszła potrzeba zmiany konstytucji. Podestowie zwykle zwoływali je dla uczestniczenia w publicznych uroczystościach.

[1]) Luchaire Julien, Les démocraties italiennes, s. 133.

Zarówno jednak konsulowie jak i podestowie potrzebowali jeszcze ściślejszej rady przybocznej, którą by każdej chwili mogli mieć pod ręką i z którą by dzielili odpowiedzialność za rządy miastem, zwłaszcza w sprawach sądowych. Dla tych celów właśnie powstaje osobne kolegium, złożone z niewielkiej ilości adwokatów, sędziów i w ogóle światlejszych osób, wybranych przez elektorów desygnowanych *ad hoc* przez parlament lub radę wielką. Kolegium to nazywało się r a d ą m n i e j s z ą, sekretną, lub, jak np. w Pizie, senatem *(consilium minus, consilium credentiae, senatus).* Członkowie jej *(consiliarii, credentiarii, silentiarii, senatores)* byli zobowiązani przysięgą na żądanie konsulów służyć im swoim zdaniem, a zarazem obowiązani byli do ścisłej tajemnicy (stąd *credentiarii, silentiarii),* konsulowie zaś, skoro już raz do nich o poradę się zwrócili, do uchwały ich, powziętej większością głosów, musieli się stosować [1]). Głosowanie było jawne lub tajne. Jawne odbywało się w ten sam sposób, jak w *consilium maius,* tajne zaś przy pomocy białych i czerwonych gałek. Podobnie jak konsulowie, również *consiliarii* urzędowali tylko przez rok. Kompetencja i powaga rady mniejszej wzrosły szczególniej za rządów podestów, z którymi prawie że dzieliła się władzą wykonawczą, gdy tymczasem rada większa posiadała władzę prawodawczą. Jedynie w małych miastach zgromadzenia ogólne, *universitates oppidorum,* zachowały dawne swe znaczenie [2]).

Łudziły się komuny, jeżeli miały nadzieję, że oddanie władzy w ręce człowieka obcego jako podesty zdoła uspokoić waśnie i walki polityczne stronnictw. Przede wszystkim władza jego była różnymi przepisami zbyt skrępowana, a następnie urzędowanie jego trwało za krótko. Ledwie zdołał zapoznać się ze sprawami gminy, a już musiał stanowisko swoje opuszczać. A przy tym okazało się, że rządy podestów nie były bezstronne; liczyły się one tylko z najmożniejszymi w mieście, ze szlachtą więc i bogatym patrycjatem, wskutek czego stan trzeci, najliczniejszy i właściwie miejski, uważał się za pokrzywdzony.

Stan ten zaś zwany ludem *(populus)* składał się z dwóch części: 1. z wielkich kupców, przemysłowców, kapitalistów i bankierów, zorganizowanych w pewną ilość cechów szlachetniejszych i bogatszych,

[1]) W Pizie np. konsulowie, obejmując urząd, musieli przysięgać: „De negotiis omnibus, de quibus a senatoribus consilium sub nomine sacramenti queram, eorum consilium sequar". — B o n a i n i, op. cit. t. I, s. 15.

[2]) S o l m i, Il comune, s. 110—116.

czyli *artes maiores* [1]), i 2. z małych kupców, kramarzy, różnych rzemiosł, jak np. piekarze, rzeźnicy, szewcy etc., czyli *artes minores.* Pierwsi oznaczani byli wspólną nazwą *mercatores,* drudzy *artifices.* Jedni stanowili burżuazję wysoką i kapitalistyczną, zatrudniającą w swych warsztatach większą część mieszkańców miasta, drudzy zaś stanowili burżuazję średnią. I jednym, i drugim nieźle się powodziło, obydwie bowiem grupy obejmowały mieszczan, posiadających większe lub mniejsze majątki, dlatego też z zazdrością patrzyły na przewagę w rządach miejskich żywiołów szlacheckich, mniej licznych, a nawet mniej zamożnych. Zwłaszcza bogaci kupcy i potężni bankierzy, owi *mercatores,* którzy stanowili najtłustszą część stanu trzeciego i przeto słusznie *popolo grasso* byli nazywani.

Nie dość na tym. Poza uprzywilejowanymi stanami znajdowały się najniższe sfery ludu roboczego *(popolo basso, popolo minuto),* składające się z różnych wyrobników, czeladzi i podupadłych mieszczan, pracujących w obcych warsztatach. Stanowiły one potężne swą masą liczne rzesze i przeto ich żądań o dopuszczenie do praw politycznych nie można było lekceważyć. Wcześniej czy później musiały one odegrać w życiu miast swą rolę, prowadzone do walki przez sprytnych i chciwych władzy trybunów. Oparty o te warstwy stan trzeci w niektórych miastach zdołał wnet dostać rządy w swe ręce, gdzie zaś tego nie dopiął, tam obok gminy ogólnej miejskiej tworzył swą własną, ludową. W ten sposób powstawały w mieście dwie gminy: owa dawna właściwa, w teorii obejmująca całe mieszczaństwo *(commune maius),* i gmina ludowa *(commune populi).* Na czele pierwszej stał *podesta,* na czele drugiej *capitaneus populi.* Gmina zaś ludowa wprowadzała u siebie takie same urządzenia, jakie się znajdowały w gminie ogólnej, a zatem posiadała ona własną armię ludową, własny parlament, czyli ogólne zgromadzenie ludowe, radę wielką *(consilium generale)* [2]) i radę mniejszą. Do gminy ludowej mogli jednak należeć jedynie członkowie stanu trzeciego *(populus),* a zatem szlachta musiała się zadowolnić przynależnością do gminy ogólnej, w której zresztą również straciła dawne znaczenie.

Zaczątki tej organizacji sięgają pierwszych lat XIII wieku, staje się zaś powszechną prawie we wszystkich miastach około połowy tego

---

[1]) We Florencji istniało 7 „artes maiores": 1. sędziowie i notariusze, 2. kupcy de Calimala, 3. właściciele kantorów pieniężnych, 4. sukiennicy, 5. kupcy de Por. s. Maria, 6. lekarze, drogerzyści, aptekarze, 7. kuśnierze. Z wyjątkiem pierwszych sami to kupcy, tylko kupcy wielcy i przemysłowcy, jak np. sukiennicy, w warsztatach których w r. 1339 było zatrudnionych 30.000 robotników.

[2]) We Florencji „consilium generale" gminy ogólnej liczyło 300 członków, gminy ludowej 150.

samego stulecia. Urząd *capitanei populi* zwanego później także obrońcą ludowym *(defensor populi)*, wzorowany był na urzędzie podesty. Podobnie jak podesta, musiał on być człowiekiem obcym, przyprowadzał z sobą swoich urzędników i swoich rycerzy, po skończeniu zaś urzędowania jedno lub półrocznego zdawał sprawozdanie przed komisją ludową *(sindacatus)*.

Obydwie gminy stanowiły całe miasto i w sprawach ogólnych porozumiewały się z sobą w ten sposób, że *proposita* jednej były poddawane pod obrady drugiej, a jeżeli przez *consilium* tej gminy zostały uchwalone, obowiązywać miały wszystkich mieszczan. W razie sprzeczności zdań zwoływał podesta zgromadzenie trzech stanów, czyli *parlamentum*, które on zagajał i on mu przewodniczył, uchwały zaś tego zgromadzenia były obowiązujące dla całego miasta. Gminę miejską na zewnątrz reprezentowali obydwaj naczelnicy, to jest podesta i kapitan, obydwaj też podpisywali odpowiednie akty.

Nie zadowalnia się jednak lud zdobytym stanem posiadania. Pod przewodem swych ambitnych przewodników stale dąży do uzyskania pełnej władzy w mieście. Wśród walk wewnętrznych Erzelino da Romano już w roku 1232 jako tyran Werony *incepit regere civitatem*, w ćwierć wieku zaś później przy pomocy ludu Martino della Scala dochodzi do władzy jako *capitaneus populi*, a następnie zostaje panem miasta. W Bolonii *capitaneus populi* stał się w roku 1256 naczelnikiem wszystkich sił zbrojnych; w Genui całą władzę ujęło w swe ręce dwóch kapitanów (1270), aż z łona ludu w roku 1339 został wybrany *dux, doge*. We Florencji w roku 1282 zdobyły władzę cechy, których starsi *(priores)* obok kapitana utworzyli siniorię, kiedy zaś w 10 lat później zostali wypędzeni z miasta arystokraci *(magnates)*, wykonawcą rozkazów owych starszych cechowych staje się nowy naczelnik sił zbrojnych panującego ludu, zwany chorążym sprawiedliwości *(gonfaloniere di giustizia)*, obok którego w dalszym ciągu urzędowali *capitaneus populi* i podesta [1].

Demokracja stawała się coraz wyraźniej igraszką w rękach ambitnych przywódców nie tyle stanu trzeciego, jak owych mas ludu roboczego, aż *capitaneus* przy pomocy bezkrytycznego tłumu zdobywa władzę tyrana *(signore)*. Kiedy zaś ten tyran stanie ponad magistraturami autonomicznymi, kiedy im odbierze sprawy polityczne i wojskowe, a pozostawi tylko administracyjne, wówczas zamieni się na rzeczywistego pana miasta i państwa zarazem, o władzy absolutnego

[1]) Solmi, op. cit. s. 117 n.

księcia, stanie się monarchą *(principatus)*. Monarchia absolutna bowiem, despotyczne panowanie narodowego władcy lub obcego zdobywcy, jest zawsze nieuchronnym następstwem każdej zanarchizowanej demokracji.

W ten sposób przestały istnieć autonomiczne komuny włoskie, wyrosłe bezpośrednio lub pośrednio z korzeni dawnych municypiów rzymskich. Zanim to się jednak stało, urządzenia ich zostały zaszczepione na mniej lub więcej surowych i barbarzyńskich organizmach Północy, nad Renem, w Niemczech i na Wschodzie, gdzie właśnie w tym czasie poczęły się rozwijać, kiedy ich południowe wzory straciły swe życie.

Miasta zachodnie zresztą i środkowo-europejskie wśród innych warunków przeważnie powstawały, wśród innych żyć były zmuszone aniżeli włoskie, i dlatego odmienne musiały być ich losy.

Na poglądy o powstaniu miast w Europie wywierała wszędzie wielki wpływ nauka niemiecka. Po kolei powstawały tu różne teorie, znajdujące większą lub mniejszą ilość naśladowców w nauce krajów sąsiednich. Najpierw więc teorię rzymską pod wpływem romanisty Savigny'ego zapoczątkował Karol Fryderyk Eichhorn, autor czterotomowego dzieła „Deutsche Staats- und Rechtsgeschichte" (1808—1822). Na podstawie badań głównie nad Kolonią dowodzi on ciągłości rzymskiego ustroju w miastach niemieckich. Teoria ta była panującą w nauce do roku 1850 bezwzględnie, a do roku 1870 przeważnie. Później przyszedł Jerzy Ludwik Maurer ze swoimi tezami (1854—1871), że organizacja miasta powstała z organizacji wiejskiej, a samo miasto z otoczonej murem wsi; po nim zaś Karol Wilhelm Nitzsch ze swą „Hofrecht" teorią opanował rynek naukowy, aby z kolei ustąpić miejsca twórcom teorii targowej, Alojzemu Schultemu, Eberhardowi Gotheinowi i Rudolfowi Sohmowi. Nie na długo zresztą, bo wnet modniejszą stała się teoria grodowa (Burgtheorie).

Błędem wszystkich tych badaczy było to, że każdy z nich przyjmował tylko jednolity proces rozwojowy miast, żadnego innego poza swoją teorią uznać nie chciał. Natomiast Zygfryd Rietschel w swej pracy „Markt und Stadt in ihrem rechtlichen Verhältnis" (1897) za najstarsze miasta w Niemczech uważa miasta rzymskie nad Renem i Dunajem (Augsburg, Chur, Konstancja, Bazyleja, Ratyzbona, Moguncja, Wormacja, Spira, Kolonia, Trewir), następnie idą miasta powstałe z osiedli kupców i rzemieślników w miejscach targowych, wreszcie miasta powstałe ze wsi, które otrzymały już go-

towe prawo miejskie według pewnego wzoru, nie potrzebowały go dopiero u siebie wykształcać.

Ostatnio zauważyć się daje nawrót do teorii rzymskiej Eichhorna, skoro za bezpośrednim związkiem miast średniowiecznych z rzymskimi oświadczyli się wspomniani już tej miary uczeni, jak Dopsch i Gerlach[1]), a nawet sam Schmoller, omawiając teorię Eichhorna, musi przyznać, „dass gewisse romanische Einflüsse nicht ganz undenkbar sind", że miasta nadreńskie i naddunajskie dlatego w Niemczech przez długie czasy pierwsze miejsce zajmowały, bo im „römische Vorarbeit zu gute kam"[2]).

Jeżeli spośród wszystkich teoretyków genezy miast w Niemczech najbardziej przez Schmollera ceniony Rietschel za najstarsze miasta uważa te, które już w czasach rzymskich istniały, to znowu o miastach drugiego typu jest przekonany, że powstały one pod wpływem stosunków flandryjskich: „dass auf die Entstehung des deutschen Städtewesens Flandern, indem es nachweisbar zuerst den Typus der Marktansiedlung schuf, einen entscheidenden Einfluss gehabt hat, halte ich für gewiss[3]). Podobny zresztą pogląd tylko jeszcze w wyższym stopniu odnośnie do genezy miast francuskich panuje w nauce francuskiej, która w znacznej mierze w czasach najnowszych jest przekonana, że „prototypem praw miejskich we Francji było miejskie prawo flamandzkie", co wykazać ma wydawnictwo: „Recueil de privilèges des villes de la Flandre franco-belge depuis les origines jusqu'à la Révolution" w opracowaniu Espinasa, Ganshofa i Nowego[4]).

Jeżeli Rietschel przyszedł do przekonania, że na genezę miast niemieckich wywarły wpływ miasta bogatej Flandrii, i to w tak wysokiej mierze, że urzędy burgrabiowskie w Niemczech może nie są niczym innym, jak tylko „kopiami flamandzkich oryginałów", to czyni to na podstawie badań zarówno dawniejszych historyków, np. Warnkönig a i Gheldolfa[5]), jak i na podstawie badań najlepszego dziś znawcy stosunków miejskich we Flandrii, Niderlandach i Francji.

[1]) Dopsch, Wirtschaftliche Grundlagen der Entwickelung Europas von Caesar bis auf Karl den Grossen I—II; Die Wirtschaftsentwickelung der Karolingerzeit I—II; Gerlach. Kritische Bemerkungen zu neueren Untersuchungen über die Anfänge der Städte im Mittelalter (Vierteljahrschr. f. Soc. und Wirtschaftsgesch. 1919).

[2]) Schmoller Gustav. Deutsches Städtewesen in älterer Zeit. Bonn-Leipzig 1922 s. 4.

[3]) Rietschel Das Burggrafenamt und die hohe Gerichstbarkeit in den deutschen Bischofsstädten während des früheren Mittelalters. 1905, s. 202.

[4]) Charewiczowa Ł. Najważniejsza literatura do historii miast średniowiecznej Francji (Kwartalnik Histor. XLI, s. 129).

[5]) Warnkönig, Flandrische Staats- und Rechtsgeschichte I. Tübingen 1835, s. 284 n.; Warnkönig-Gheldolf, Histoire de la Flandre II. Bruxelles 1836, s. 129 n.

Henryka Pirenne'a [1]). Lat 30 upłynęło od czasu, kiedy autor ten streścił swoje badania w artykule pt. „Villes, marchés et marchands au moyen âge" (Revue Historique 1898) i dotąd, jak to wykazał w całym szeregu prac, zapatrywania swego w tym kierunku nie zmienił, ale tylko pogłębił [2]).

Nie jest on zwolennikiem poglądów Dopscha, jakoby miasta rzymskie czasy najazdów germańskich przetrwały i istniały już w czasach karolińskich na ziemiach dawnej Galii. Na pytanie więc, czy miasta na Zachodzie wśród społeczeństw na wskroś rolniczych w wieku IX mogły istnieć, odpowiada, że zależy to od znaczenia, jakie pragniemy przypisać terminowi miasto. Jeżeli mianowicie przez ten termin chcemy określić miejscowość, której ludność nie żyje z uprawy roli, ale z handlu i przemysłu, w takim wypadku odpowiedź musi wypaść przecząco, a przeczącą będzie także wówczas, jeżeli przez miasto rozumie się społeczność danej miejscowości wyrażoną w osobowości prawnej, posiadającą własne prawo i własne instytucje. Natomiast gdybyśmy mieli na myśli miasta w znaczeniu centr administracyjnych i miejsc obronnych, to tego rodzaju miasta niewątpliwie w czasach karolińskich istniały. Były one jednak pozbawione dwóch zasadniczych atrybucyj miasta średniowiecznego i nowożytnego: brakowało im 1. ludności mieszczańskiej i 2. organizacji municypalnej [3]).

Królowie frankońscy nie tylko nie posiadali stałej rezydencji, ale nawet ich pałace, w których przebywali, znajdowały się bez wyjątku na wsi w ich dobrach dynastycznych, jak np. Akwizgranie lub Ingelsheimie. Ówczesne *civitates* miały znaczenie centr religijnych, są one siedzibami biskupów, wskutek czego z końcem IX wieku wyraz *civitas* staje się prawie że synonimem miasta biskupiego, a zarazem diecezji [4]). Rzecz naturalna, że te centra administracji kościelnej były obwarowane i przeto mogły służyć jako mniej lub więcej bezpieczne azylum dla okolicznej ludności w czasie najazdów normandzkich.

---

[1]) Rezultaty badań Pirenne'a znał Rietschel z jego Geschichte Belgiens I. Gotha 1899, s. 129 n.

[2]) Wyniki jego badań szczegółowych zawarte są w następujących ogólniejszych syntezach: 1. Les anciennes démocraties de Pays-Bas. Nouv. éd. Paris 1922; 2. Les villes du moyen-âge. Bruxelles 1927, s. 53.

[3]) Por. także definicję miast: Sombart, Der moderne Kapitalismus I. s. 126; Koebner, Die Anfänge des Gemeinwesens der Stadt Köln-Bonn 1922, s. 1; Sander, Geschichte des deutschen Städtewesens. Bonn 1922, s. 11, tudzież K. Maleczyński, Geneza miast w świetle nowszej literatury, Kwart. Histor. XXXIX, s. 322 n.

[4]) Pirenne. Les villes du moyen âge, s. 53, 58—59. Więc np. przez „civitas Parisiensis" rozumie się zarówno rezydencję biskupa paryskiego jak i diecezję paryską. Kwestia ta zresztą lepiej opracowana jest w Niemczech aniżeli na terytorium dawnej Galii. Por. Rietschel, Die civitas auf deutschem Boden bis zum Ausgange der Karolingerzeit. Leipzig 1894.

W tym samym czasie jednak (wiek IX) są znane także centra administracji świeckiej, w których ludność danego terytorium szuka schronienia w razie grożącego niebezpieczeństwa. Są to budowane właśnie wówczas grody czy warownie, występujące w źródłach pod nazwami *castrum, castellum, oppidum, urbs, municipium,* a przede wszystkim pod nazwą wziętą z łaciny późnego cesarstwa *burgus,* który to wyraz przyjął się następnie zarówno u ludów germańskich (niem. *burg,* ang. *borough)* jak i romańskich (franc. *bourg,* wł. *borgo*). Było to już zwykle z natury obronne miejsce, otoczone nadto murem lub przynajmniej palisadą i rowem. W środku wznosiła się potężna wieża jako ostatnie schronienie dla oblężonych, obok niej kościół, a dalej budynki gospodarcze. Na czele takiej warowni z ramienia pana kraju stał kasztelan, wyposażony we władzę administracyjno-gospodarczą, sądowniczą i wojskową. Zajmuje on tu takie stanowisko, jakie zajmuje biskup w swojej *civitas.* Podobnie też jak mieszkańcy miasta biskupiego niczym nie różnią się od innych mieszkańców diecezji, tak samo mieszkańcy owej warowni *(burgus)* w stosunku do reszty społeczeństwa terytorium grodowego nie posiadają żadnych specjalnych praw ani własnych instytucyj [1]). Zarówno jednak owe miasta biskupie, czyli *civitates,* jak i kasztele, grody, czyli *burgi, castella* etc. w historii rozwoju miast mają wielkie znaczenie; powstaną one wokół lub obok nich, gdy nastąpi odrodzenie gospodarcze społeczeństw średniowiecznych. Odrodzenie to zaś nastąpiło w w. X, kiedy przestało zagrażać niebezpieczeństwo najazdów normandzkich, słowiańskich i madziarskich, kiedy znowu zostały nawiązane stosunki handlowe między Wschodem a Zachodem. Powstał przemysł na południu w miastach północno-włoskich i na północy we Flandrii.

Czy targowiska karolińskie *(mercatus, mercata)* i periodycznie w pewnych miejscowościach odbywające się jarmarki *(fora)* wywarły większy wpływ na powstanie miast? P i r e n n e jest zdania, że istnienie ich nie przyczyniło się wprawdzie do wstrzymania rozwoju życia miejskiego w tych czy owych miastach, ale na powstanie ich żadnego nie wywarło wpływu. Wiele miejscowości posiadało targi, a mimo to nigdy miastami nie zostały; sławne miejscowości jarmarczne Messines i Tourontt we Flandrii czy Lagny i Bar-sur-Aube we Francji pozostały tylko skromnymi osadami, gdy tymczasem Wormacja, Spira, Moguncja nie miały przywilejów jarmarcznych, a Gandawa otrzymała je dopiero w w. XV, a mimo to bardzo wcześnie zo-

[1]) Pirennc, s. 70.

stały wielkimi miastami [1]). Dogodne położenie geograficzne, łatwość komunikacji, względy bezpieczeństwa i zasadnicze potrzeby życia handlowego, oto warunki powstania i rozwoju miast w wiekach średnich [2]).

Skoro tylko rozbudziło się życie gospodarcze, rozwija się handel, kupcy i rzemieślnicy zapełniają miasta biskupie, a gdy w nich miejsca zabrakło, powstają obok tamtych m i a s t a k u p i e c k i e. Więc w Verdun kupcy zakładają ufortyfikowaną własną sadybę, *negotiatorum claustrum*, połączoną z miastem biskupim dwoma mostami, w Ratyzbonie naprzeciw miasta biskupiego buduje się *urbs mercatorum*, a tak samo się dzieje w Utrechcie, Strassburgu itp. [3]).

Podobne zjawisko można zauważyć także obok centr administracji świeckiej, obok *burgów*, gdzie również usadawiają się kupcy, a za nimi rzemieślnicy i w ten sposób powstaje przedmieście *foris burgus (faubourg)* lub nawet osobne miasto, w odróżnieniu od starego grodu nazywające się *novus burgus*. Stary gród *(vetus burgus)* zawsze był i pozostał warownią, nowy od samego początku był miejscem przeznaczonym na handel i zamieszkały był przez kupców i rzemieślników. We Flandrii i Anglii na oznaczenie tej kupieckiej sadyby obok nazwy *burgus novus* jeszcze z czasów rzymskich używaną była nazwa *portus* [4]), która następnie stała się synonimem z *civitas* lub *urbs*, podobnie jak na oznaczenie mieszczan używa się wyrazów: *poorter, poortman, burgenses* lub wreszcie później *cives*. Po raz pierwszy wyraz *burgenses* spotyka się we Francji (1007), następnie we Flandrii (1056), wreszcie później (1066) także w Niemczech, przy czym zauważyć tu trzeba, że nazwa ta nigdy nie przysługuje mieszkańcom grodu, *vetus burgus*, zawsze tylko mieszkańcom osady kupieckiej, *novus burgus*, stąd wniosek, że początku ludności miejskiej nie można szukać w owych prymitywnych warowniach, ale wśród ludności handlowej, obok nich się sadowiącej.

Z tą chwilą, skoro powstały środowiska zamieszkałe przez ludność żyjącą z handlu i przemysłu, już ze względu na potrzeby handlowe

---

[1]) P i r e n n e, op. cit. s. 121 n.

[2]) „La formation des villes du moyen âge est à peu de choses près un phénomène aussi nettement déterminé par le milieu géographique et par le milieu social que le cours des fleuves est déterminé par le relief des montagnes et la direction des vallées". Ibidem. s. 123—124. Por. również D e s M a r e z. Les villes flamandes. leurs origines et leurs développements. 1900. gdzie podkreśla wpływ dogodnego położenia geograficznego na osiadanie kupców w podegrodziach.

[3]) Por. K e u t g e n. Urkunden zur städtischen Verfassungsgeschichte. Berlin 1899. s. 93.

[4]) W. Digesta l. 16. 59 czytamy: „portus est conclusus locus quo importabantur merces et inde exportantur", a I z y d o r z Sevilli w swych Etymologiach powiada: „portus dictus a deportandis commerciis". Por. P i r e n n e, op. cit. s. 128. Naturalnie że ten „portus" mało chyba ma wspólnego z portem morskim.

muszą one dążyć do ujęcia rządów w swe własne ręce, czyli do uzyskania autonomii. W miastach biskupich dochodzą mieszczanie do tego w drodze rewolucji, a pierwszą taką gminą, *communio*, staje się we Flandrii Cambrai (1077). Nic też dziwnego, że pisarze kościelni wrogo się odnoszą do tego ruchu mieszczańskiego. *Communio autem novum ac pessimum nomen*, gmina to nowe i najpodlejsze imię, pisze pod wpływem wypadków w Laon z pocz. XII wieku opat Gwibert de Nogent [1]). Jeżeli w miastach biskupich ludność mieszczańska, zanim nie zdołała zdobyć autonomii, sądzoną była przez biskupa, względnie jego pełnomocników, to w *burgus novus* sądy odbywał kasztelan *(Burggraf)* wraz z ławnikami. Był to sąd nie tylko dla mieszczan, ale w ogóle dla całej kasztelanii. Z czasem jednak ludność mieszczańska otrzymuje od pana kraju specjalne przywileje, różne wolności, a wraz z nimi immunitet sądowy, a wówczas powstaje także odrębny sąd miejski, ława złożona z mieszczan, np. w Arras w r. 1111, a prawdopodobnie istniała ona również w takich miastach, jak Gandawa, Brugia, Ypres [2]). Toć już w r. 1127 mieszczanie brugijscy uzyskali od hrabiego Flandrii przywilej uchwalania własnych praw, *ut de die in diem consuetudinarias leges suas corrigerent* [3]).

Jeżeli we Włoszech od końca XI wieku administracja i sądownictwo miejskie dostaje się w ręce kolegiów radzieckich, to we Flandrii jedno i drugie uzyskuje korporacja ławnicza, chociaż obok niej dla celów administracji miejskiej powstaje odrębna korporacja przysięgłych, *iurati*. Początkowo otrzymują one swą władzę od gminy, ale gdy zamienią się z czasem na kolegium w sobie zamknięte, mieszczaństwo prawie żadnego wpływu na nie nie wywiera.

Otóż na urządzeniach włoskich i flandryjskich wzorowały się miasta całej Europy. Południowa więc Francja pod wpływem komun włoskich posiada w swych miastach kolegia radzieckie *(consulatus)*, północno-francuskie miasta natomiast wprowadziły u siebie urządzenia miast flandryjskich. O ile chodzi o Niemcy, to tam w ogromnej większości gmin miejskich przeważał typ włoski [4]), chociaż i flandryjski, zwłaszcza w północno-zachodniej części Rzeszy, był naśla-

---

[1]) Guiberti abbatis s. Mariae de Novigento, De vita sua libri tres. Migne, Patrol. lat. 156, kol. 922.

[2]) Pirenne, op. cit. s. 167.

[3]) Galbert, Histoire du meurtre de Charles le Bon, comte de Flandre, éd. Pirenne, s. 87.

[4]) Inna rzecz, że niektóre miasta otrzymują radę miejską bardzo późno bo dopiero w w. XIII, lub nawet później, a zatem wówczas, kiedy we włoskich miastach rządzili podestowie. Tego rodzaju więc miasta, jak Kolonia, Bonn, Koblencja, o ile tak późno zaprowadziły u siebie radę (por. Rietschel, Markt und Stadt. s. 165), nie opierały się bezpośrednio na wzorach włoskich, ale raczej sąsiednich miast niemieckich.

dowany. Naturalnie że wszędzie, nie tylko w poszczególnych krajach, ale nawet w poszczególnych miastach wyrobiły się pod wpływem miejscowych stosunków odrębne zwyczaje, które sprawiają, że nie wystarczy poznać urządzenie jednego miasta, aby mieć pogląd na życie miejskie w pewnym kraju, ale niemal należałoby w tym celu badać organizację każdego z ważniejszych miast po kolei.

Podobnie jak na Zachodzie, tak samo i w Polsce już dawniej niektóre miejscowości oznaczone były nazwą miast, tj. po łacinie *civitas* lub *urbs*. W ten sposób źródła X—XII wieku określały przede wszystkim miasta biskupie, a zatem Gniezno, Kraków, Poznań, Wrocław i Płock, z innych zaś miejscowości nazwę tę otrzymują: Głogowa, Giecz, Łęczyca i Gdańsk [1]).

Czy jednak miejscowości te rzeczywiście dlatego tak są nazywane, że były centrami administracji kościelnej, a zatem w znaczeniu diecezyj [2]), czy też, że były to w ogóle największe osady w Polsce?

Jakkolwiek jest, owe *urbes* i *civitates*, podobnie jak i mniejsze *oppida* czy *oppidula*, jedynie tym chyba różniły się od wsi, że były większymi osadami i że w nich wznosił się gród pana kraju, w którym rządy i sądy w jego imieniu sprawował kasztelan. Ludność tych „miast" zresztą na sposób ludności wiejskiej zajmowała się uprawą roli, rolnictwo stanowiło jej główne i podstawowe zajęcie [3]), podobnie też jak ludność wiejska mieszkańcy owych pierwotnych miast polskich obowiązani byli względem swego pana do posług i danin w naturze, podlegając bezpośredniej władzy książęcych urzędników. Miejscowości te jednak jako ważniejsze ośrodki administracyjne, polityczne i gospodarcze z natury rzeczy musiały być położone w dogodnych warunkach geograficznych, przeważnie posiadały przywileje targowe, i jarmarczne [4]), wskutek czego gromadziły co pewien czas znaczniejszą ilość kupców obcych, miały więc wszelkie dane po temu, ażeby z czasem w drodze powolnego rozwoju zamienić się na właściwe miasta o ludności żyjącej z handlu i przemysłu czy rzemiosła. Powstałyby w ten sposób r o d z i m e gminy miejskie o własnym, rodzi-

---

[1]) M a l e c z y ń s k i, Najstarsze targi w Polsce. Lwów 1926, s. 178—179.

[2]) W każdym razie nie wiemy, żeby Giecz, Łęczyca lub Gdańsk były kiedykolwiek diecezjami.

[3]) Por. S o c h a n i e w i c z St., Wójtostwa i sołtystwa w ziemi lwowskiej. Lwów 1921, s. 34.

[4]) Najstarszym targom w Polsce jako centrom życia handlowego wielkie znaczenie przypisuje T y m i e n i e c k i, Ze studiów nad dziejami osadnictwa i kultury średniowiecznej w Polsce (Tarczek i Kielce). Za najstarsze miasta w znaczeniu gospodarczym uważa podgrodzie. Por. tego autora: Podgrodzia w północno-zachodniej Słowiańszczyźnie i pierwsze lokacje miast na prawie niem. Slavia occidentalis II, s. 55—113. Por. również G r o d e c k i, Targi w Polsce w okresie przed kolonizacją na prawie niem. Spr. z pos. Ak. Um. t. XXVII, s. 13—14.

mym, polskim prawie miejskim. Ażeby jednak mogło to nastąpić, potrzeba było polskich rodzimych kupców i rodzimych rzemieślników, ponieważ zaś ich w Polsce brakowało, przeto książęta polscy, którzy pragnęli mieć co najrychlej własne miasta, by czerpać z nich jak największe korzyści, musieli się zwrócić o pomoc na Zachód, do najbliższych i dalszych swych sąsiadów, gdzie kupieckiej i rzemieślniczej ludności miejskiej było już dosyć, dlatego też w razie uzyskania dobrych warunków pracy znaczna jej część chętnie by się do Polski przeniosła.

Wskutek licznych i krwawych walk bratobójczych między książętami polskimi w wieku XII, następnie zaś wskutek niszczących napadów tatarskich w wieku XIII Polska bardzo opustoszała z ludności. Zabrakło sił do pracy na roli, zabrakło także kupców i rzemieślników, albowiem ze względu na niepewne stosunki w kraju i ze względu na rozliczne niebezpieczeństwa podróży, obawiali się oni przybywać z towarem do polskich miejsc targowych. Nie mogli nie wiedzieć książęta polscy, jak silną zaporę dla napadów nieprzyjacielskich stanowią miasta obwarowane potężnym murem i że im więcej który monarcha takich miast posiadał, tym pewniejsze było jego panowanie i większe jego dochody. Przystępują więc najpierw do kolonizacji swoich bezludnych lub opustoszałych obszarów ludnością rolniczą wiejską, a następnie także do zakładania miast nowych lub przebudowywania dawnych na innych podstawach i warunkach.

Kolonistów zarówno na wieś jak i do miast można było sprowadzić tylko z zagranicy, przede wszystkim z sąsiednich Niemiec, ażeby jednak zachęcić ich do opuszczenia stron rodzinnych i przybycia do Polski, należało im tutaj na miejscu dać lepsze warunki bytu, aniżeli je w kraju swoim posiadali. Zapewnia więc im książę, że przez szereg lat, póki się dobrze nie zagospodarują, nie będą obowiązani do żadnych opłat, po upływie zaś lat wolności, nie będą obowiązani do posług i robocizn ani do składania danin w naturze, ale tylko do płacenia w pewnej stale oznaczonej wysokości rocznego czynszu w pieniądzach, wieśniacy od łanu ziemi, mieszczanie zaś od parcel, na których domy sobie pobudują, następnie od kramów i jatek, które sam książę zobowiązuje się wystawić. Uzyskiwali więc nowi przybysze całkiem inne warunki, aniżeli je miała dotychczasowa ludność polska, obowiązana do danin w naturze i różnego rodzaju robocizn.

Nie dość na tym.

Koloniści pragnęli rządzić się w Polsce takimi prawami, jakimi się w ich ojczyźnie tylko uprzywilejowani mieszczanie cieszyli. Książę

również i na to żądanie się zgadza, pozwalając, żeby zarówno we wsiach jak i po miastach nowi przybysze posiadali własne sądy ławnicze z sołtysem, względnie wójtem na czele, żeby od sądów polskich i ciężarów prawa polskiego byli zupełnie wolnymi. Przebywali więc z własnym prawem, niezależnym od polskiego. Prawo to nazywało się niemieckim, bo koloniści w największej ilości z Niemiec byli sprowadzani. W Niemczech jednak było dwojakie prawo niemieckie: 1. ziemskie *(Landrecht)*, obowiązujące ludność wiejską i 2. prawo miejskie *(Stadtrecht)*, którym rządziła się ludność miejska. Przywileje autonomiczne dawało tylko prawo miejskie, najdoskonalej ujęte w Lubece i w Magdeburgu, przeto lubeckim i magdeburskim nazywane.

Prawo lubeckie przyjęły w Polsce tylko niektóre miasta pruskie i pomorskie, a zatem Elbląg, Chojnice, Tczew, Frombork, Brunsberga i Hel. Wnet jednak miasta pomorskie zastąpiły je magdeburskim (chełmińskim), tak że zaledwie trzy miasta prawem lubeckim aż do pierwszego rozbioru Polski się rządziły, tj. Elbląg, Frombork i Brunsberga [1]). Zresztą prawie wszystkie miasta polskie od najdalszych granic zachodnich aż po Dniepr i Berezynę używały prawa magdeburskiego, wziętego wprost z Magdeburga, względnie za pośrednictwem miasta Środy na Śląsku (prawo średzkie) lub za pośrednictwem miasta Chełmna (prawo chełmińskie). W roku 1235 bowiem miasto Halle, rządzące się prawem magdeburskim, udzieliło pouczenia w ilości 46 artykułów miastu Środzie na Śląsku, stąd niektóre miasta i wsie ze Środy prawo magdeburskie przyjmowały, które dlatego także prawem średzkim się nazywało [2]). Miasto Chełmno natomiast przyjęło prawo miejskie wprost z Magdeburga, a ponieważ wprowadziło do niego pewne odchylenia miejscowe i stało się macierzą dla niektórych miast pruskich i wielu polskich, zwłaszcza na Mazowszu, przeto prawo to także chełmińskim nazywano. Otóż to właśnie prawo niemieckie miejskie, czyli magdeburskie, przynieśli z sobą koloniści niemieccy do Polski i tym prawem miejskim mieli się rządzić nie tylko w miastach, ale także na wsi [3]).

Wieki XIII i XIV to czasy najsilniejszej kolonizacji niemieckiej w Polsce. Wtedy to powstają nowe miasta lub przebudowują się

---

[1]) Kutrzeba, Historia źródeł dawnego prawa polskiego, t. II, s. 226.

[2]) Ibidem. s. 207.

[3]) W wieku XVI różnica między prawem chełmińskim a magdeburskim się zatarła. Prawo niem. (w r. 1509) nazywa się „ius Theutonicum sive Magdeburgense alias Culmense". Sochaniewicz, op. cit. s. 37; Por. Dargun. O źródłach prawa miast polskich w w. XVI. Rozpr. Akad. Um. Wydz. hist.-filozof. t. 22. Wadowice lokowane były na prawie chełmińskim, ale od w. XVI mieszczanie nowi składają przysięgę „secundum formam iuris magdeburgensis". Por. Klima, Wadowice, odb. ze Sprawozdań c. k. gimnazjum z lat 1905—1907, s. 16.

dawne polskie na wzór niemiecki zarówno co do ich zewnętrznego wyglądu jak przede wszystkim co do wewnętrznej ich organizacji. Znikają miasta dawnego typu, to jest owe otwarte osady przygrodowe, ustępując miejsca nowym, autonomicznym gminom, które rządzą się własnym prawem magdeburskim i nie podlegają nikomu, jeno samemu księciu, względnie później królowi. Były to tak zwane miasta książęce lub królewskie, bo książę je na własnej ziemi zakładał, jemu zresztą wyłącznie prawo to przysługiwało.

Z prawa tego jednak mógł książę zrezygnować na rzecz pana prywatnego, świeckiego lub duchownego, którym pozwalał na założenie miast na ich prywatnym terytorium. W ten sposób powstawały obok miast królewskich także miasta prywatne już od XIII wieku, chociaż przywileje lokacyjne miast prywatnych w większej ilości dochowały się dopiero od drugiej połowy XV wieku, a zwłaszcza z epoki od XVI do XVIII wieku [1]), kiedy możni panowie polscy stali się jakby udzielnymi władcami na swoich terytoriach. Wówczas to wschodnia Małopolska i Ruś, a nawet Wielkopolska zaroiły się od nowych miast i miasteczek, ale tylko w tej ostatniej kolonizacja odbywała się przy pomocy osadników niemieckich, przeważnie protestanckich, natomiast w miastach na Rusi osadzano przede wszystkim Ormian i Żydów.

Lokacja, czyli założenie miasta odbywało się w następujący sposób: Książę lub pan prywatny wynajdywał sobie jakiegoś obrotnego i zasobnego w pieniądze kapitalistę, wystawiał mu przywilej, w którym była mowa o tym, co ów kapitalista jako przedsiębiorca w nagrodę za swoją działalność miał otrzymać, następnie o wolnościach i korzyściach, jakie przysługiwać miały osadnikom, i zdawał na niego cały trud sprowadzenia kolonistów i założenia miasta. Przedsiębiorca ów, czyli lokator, po polsku zasadźca, rozsyłał w różne strony Niemiec i krajów sąsiednich ajentów, którzy, głosząc wielkie korzyści i świetny los dla osadników, starali się ich jak największą ilość i jak najlepiej uzdolnionych, a zatem przede wszystkim rzemieślników i kupców do nowej osady sprowadzić. W czasach późniejszych, zwłaszcza w XVII i XVIII wieku, rozsyłano nawet drukowane reklamy, przedstawiając w nich w jak najjaśniejszych barwach wspaniałą przyszłość zakładanego miasta, a tym samym pewny dobrobyt i majętności, jakie jego mieszkańcom przypadną w udziale. Skoro odpowiednia ilość kolonistów się zgłosiła, przystępowano do budowy nowego miasta. Więc wytyczano rynek i ulice, a przy nich odmierzano budowlane place,

[1]) Kutrzeba, op. cit. s. 202.

które osadnicy w miarę tego, jak do miasta napływali, brali w swe posiadanie i zabudowywali, obowiązując się z nich po upływie lat wolnizny płacić roczny czynsz. Pan miasta natomiast własnym kosztem budował na rynku kramy i sklepy, pobierając od wydzierżawiających je kupców i rzemieślników również odpowiednie roczne opłaty.

Skoro zaś miasto zostało już wytyczone i częściowo przez mieszczan osadzone, natychmiast zabierano się do kopania wokół niego rowu i wału, ażeby je przed rabusiami lub ewentualnym jakimkolwiek napadem tymczasowo zabezpieczyć, później zaś, kiedy mieszkańców przybyło i miasto wzrosło w zamożność, otaczano je warownym murem. Cały obszar, jaki się poza okopami, względnie poza murem miejskim znajdował, o ile na mocy przywileju lokacyjnego należał do miasta, zamieniano na pastwiska, łąki i ogrody, z których dochody pobierało miasto.

II

Wójt i ława sądowa

Wójtowie dziedziczni. — Wykupno wójtostw. — Przykład krakowski. — Ławnicy. — Rodzaje sądów. — Sądy wyższe. — Wójtowie sądowi we Lwowie i Warszawie wybierani spośród radców. — Spór o pierwsze miejsce w ławie krakowskiej między wójtem a starszym ławnikiem. — Spory między ławą a radą.

Lokator, czyli zasadźca, zostawał z reguły zastępcą i pełnomocnikiem pana miasta jako wójt dziedziczny, *advocatus hereditarius*, z bardzo rozległą władzą nad miastem i jego mieszkańcami. Oprócz pewnej ilości łanów, które otrzymywał na własny użytek, stawał się on właścicielem różnych sklepów, jatek, młynów, ogrodów, pewna część czynszów, opłacanych przez mieszczan na rzecz pana przypadała jemu ($^1/_5$ lub $^1/_6$), a nadto pobierał $^1/_3$ kar sądowych. Wójt więc, zwłaszcza większego miasta, był możnym panem w całym tego słowa znaczeniu, tym bardziej że ze swych posiadłości nie płacił żadnych czynszów, bo jego łany, sklepy czy jatki były od nich wolne. Obowiązany był jednak w mniejszym lub większym zakresie do służby wojskowej na rzecz pana [1]), którego był jakby lennikiem. Jako pan dziedziczny swoich dochodów i posiadłości mógł je przekazywać swoim spadkobiercom, dzielić je między nich lub komukolwiek sprzedawać, jakkolwiek za pozwoleniem pana zwierzchniego. Widzimy też następnie, że różne osoby znajdują się w posiadaniu wolnych łanów, wolnych jatek i kramów wójtowskich, które nabyły drogą kupna lub spadku, spotykamy nieraz wójtostwo podzielone na drobne części mię-

[1]) Np. według przywileju z roku 1286 wójt sandomierski obowiązany był towarzyszyć księciu na wyprawę sam „cum 4 balistariis". Bartoszewicz, Kod. dypl. Pol. III, s. 141, nr 63. Wójtowie ciężkowiccy na mocy przywileju z r. 1348 obowiązani są do wyprawy „cum uno homine galeato". Kod. MP. t. III, s. 71, nr 688. W Dębowcu (1349) wójt ma „servum mittere cum balista in equo". Ibidem, s. 73, nr 690.

dzy różnych spadkobierców, właścicielami jego są ci, którzy je odziedziczyli, lub od spadkobierców w drodze kupna nabyli. Przedstawiało zaś ono bardzo znaczną, czasem ogromną, jak na ówczesne czasy, wartość. Jeżeli z początkiem XV wieku cały kompleks dóbr ziemskich, złożony z szeregu wsi, można było nabyć za 2400 grzywien[1]), to w tym samym czasie wójtostwo olkuskie sprzedaje się za 1800 [2]), wielickie przedstawia wartość 2900 grzywien [3]), lubelskie 2500 dukatów[4]), sądeckie 2000 grzywien [5]), a nawet wójtostwo małego miasteczka Wolbromia przynosiło tak wiele dochodów, że chcąc nabyć jego czwartą część, trzeba było wieś jego właścicielom podarować i przeszło 100 grzywien dopłacić, czyli prawie cenę drugiej wioski [6]). Ale też samej ziemi posiadali wójtowie na terytorium miejskim od kilku do kilkudziesięciu łanów, nie licząc ogrodów, dworzyszcz, kramów, jatek, młynów, wolnego wrębu, łowiectwa i rybołówstwa.

Ze wszystkich spraw sądowych, zwyczajnych i wielkich pobierali 1/3 taks, podczas gdy 2/3 szły dla księcia, względnie pana prywatnego[7]). Nie znaczy to, żeby wójt dziedziczny zawsze faktycznie przewodniczył sądom. Nieraz bowiem w jednym mieście było kilku wójtów dziedzicznych, zwłaszcza jeżeli kilku przedsiębiorców otrzymało przywilej na założenie miasta, czasem znowu wójtostwo w drodze spadku lub sprzedaży zostało podzielone. W takich wypadkach zwykle jeden z nich bywał w ó j t e m s ą d o w y m lub obowiązek ten wraz z prawami do dochodów wydzierżawiano znawcy prawa niemieckiego, który po łacinie nazywał się *advocatus surrogatus*, po niemiecku *landvogt* (lentwojt) lub po polsku podwójcim, chociaż także wójt sądowy w większych miastach miał swego podwójciego *(viceadvocatus)*.

---

[1]) H e l c e l, Starodawne prawa pol. pomn., t. II, nr 1181.

[2]) Acta iuris supremi theut. Crac. t. I, s. 472. 1409 (Kraków, Archiwum Ziemskie).

[3]) Połowę wójtostwa sprzedaje się za 1450 grzyw. Por. Najst. ks. II, s. 192. Z pocz. XIV w. przedstawia wartość 1100 grzyw. Kod. MP. t. III, s. 30, nr 657.

[4]) P t a ś n i k, Studia nad patrycjatem. Rocznik Krak. t. XV, s. 76.

[5]) Kod. dypl. MP. t. IV, s. 237.

[6]) Arch. Ziemskie Krak. Acta iuris supremi theut. Crac. t. I, s. 569. Na wschodzie wójtostwa były dużo tańsze. Por. S o c h a n i e w i c z, Wójtostwa, s. 382.

[7]) Również z kar sądowych w dobrach prywatnych pewną część otrzymywał książę. Kiedy w r. 1243 Mieszko ks. opolski zatwierdza biskupowi wrocławskiemu Tomaszowi darowiznę miasta Ścinawy, uczynioną przez komesa Zbrosława, to znajdujemy w tym przywileju taką ugodę, że jeżeli człowiek biskupi płaci karę sądową, to w całości przypada ona biskupowi, jeżeli natomiast płacącym byłby książęcy człowiek, w takim razie 2/3 kary przypaść ma dla biskupa, a 1/3 dla księcia. Rzecz naturalna — jest tu brana w rachubę suma po odtrąceniu 1/3 należnej wójtowi (T z s c h o p p e - S t e n z e l, Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte in Schlesien und der Ober-Lausitz, s. 305). W r. 1250, kiedy książę wrocławski Henryk III pozwala biskupowi Tomaszowi na lokację miasta Wąsowa, zastrzega sobie 1/3 kar sądowych: „1/3 iudiciorum in causis capitalibus iudiciorum in causis capitalibus iudicante advocato episcopi nostra erit secundum ius, quod habemus in Nysa". Ibidem, s. 320, nr 33.

Stanowisko wójta dziedzicznego było w mieście bardzo potężne. Uważał się on prawie za pana mieszczan i starał się z nich wydobyć dla siebie jak najwięcej dochodów. Rządził początkowo przy pomocy ławników, kiedy jednak obowiązki ich jako sędziów z administracją nie dały się pogodzić, wyodrębnia się od ławy dla spraw związanych z handlem, przemysłem, zarządem i utrzymywaniem miasta w porządku r a d a m i e j s k a, którą wójt uważał za swój organ przyboczny, wpływał na dobór radnych sobie oddanych, stał na jej czele. Interesy jednak wójta i interesy miasta nie pozostawały z sobą w zgodzie. O dochody z kramów, domów, z grzywien za przekroczenie przepisów targowych, fałszowanie wag i miar przychodziło coraz częściej do zatargów między radą, jako przedstawicielką interesów miejskich, a wójtem; w procesach tych zaś książę zwykle brał w obronę miasto przed zachłannością wójtów, oznaczał dokładniej granice kompetencji jednej i drugiej strony. Tak więc już w roku 1281 książę wrocławski Henryk, załatwiając skargi mieszczan wrocławskich na ciężary, jakimi ich gnębił wójt dziedziczny, odbiera mu wójtostwo, dając mu w zamian za nie wieś Łukowice [1]), a kiedy z następnymi wójtami, Wernerem i jego synem Teodorykiem, wybuchły nowe spory o czynsze z domów zbudowanych przez miasto i o sądownictwo nad cechami rzemieślniczymi, to w roku 1306 książę Bolko znowu zmusza wójtów do ustępstwa na rzecz miasta [2]). Tak samo zaś działo się w innych miastach śląskich, jak Świdnicy, Raciborzu, Lwówku etc., gdzie się ścieśnia granice władzy wójtowskiej na korzyść właściwej już zwierzchności miejskiej, to jest rady.

Najlepszym środkiem zakończenia ustawicznych sporów między miastem a wójtem było wykupienie wójtostwa przez miasto. Za pozwoleniem więc książąt różne miasta śląskie w całości lub w części stają się właścicielami wójtostw. A zatem już w roku 1319 Budziszyn, w roku 1322 Brzeg, w latach 1326, 1329 i 1345 wykupuje wójtostwo Wrocław, w roku 1334 Kłodzko, w roku 1371 Świdnica, w roku 1372 Legnica [3]). W Wielkopolsce w roku 1386 darowuje wójtostwo Władysław Opolczyk miastu Ostrzeszów [4]), około tego samego czasu uzyskuje je miasto Poznań [5]), w roku 1392 staje się właścicielem wój-

[1]) K o r n, Breslauer Urkundenbuch, s. 49, nr 51.
[2]) Ibidem, s. 74, nr 76.
[3]) Por. T z s c h o p p e - S t e n z e l, op. cit. s. 244.
[4]) Może tylko wójtostwo sądowe, bo w przywileju czytamy: „advocatiam seu iudicium dicti oppidi Ostrzeszów". R z y s z c z e w s k i - M u c z k o w s k i. Cod. diplom., Pol. t. I, s. 254, nr 139.
[5]) W a r s c h a u e r, Die Wahl der städtischen Behörden im mittelalterlichen Posen. Zeitschr. der Histor. Gesellsch. für Provinz Posen t. VI, s. 432.

tostwa miasto Wschowa, w roku 1400 Żnin, w roku 1400 i 1428 Śrem, około roku 1430 Środa Wielkopolska, w wieku XVI właścicielami wójtostw widzimy miasta Kościan, Dolsk, Jutroszyn. Na terytorium ziemi lwowskiej tylko sam Lwów dostał wójtostwo w swoje ręce, i to już w roku 1378, jako dar od Władysława Opolczyka, zarządzającego wówczas Rusią z ramienia króla Ludwika Węgierskiego[1]).

Z tą chwilą, kiedy miasto stało się właścicielem wójtostwa, rada miejska przejmuje na siebie prawa i obowiązki wójtów dziedzicznych, pobiera na rzecz miasta dochody z dawnych czynszów wójtowskich, administruje dawnymi łanami i pastwiskami wójtowskimi, teraz miejskimi, a przede wszystkim pobiera opłaty sądowe. Niektóre sprawy sądowe załatwia sama rada, inne pozostawia przez siebie obecnie mianowanym w ó j t o m s ą d o w y m. Tak się dzieje w mniejszym lub większym zakresie w różnych miastach polskich. Weźmy za przykład Kraków.

W roku 1257 lokują go na prawie magdeburskim trzej kapitaliści śląscy, którzy zarazem zostali jego dziedzicznymi wójtami: Getko, Ditmar Wołk i Jakub z Nysy. Niedługo jednak wójtowali. Wnet spieniężają swoje przedsiębiorstwo, a przy tej sposobności Bolesław Wstydliwy pozbywa się swych $^2/_3$ dochodów sądowych, a może i innych na rzecz miasta, które w ten sposób zyskuje prawo do mianowania swego wójta dla ściągania $^2/_3$ kar sądowych. Pierwszym takim wójtem miejskim był w roku 1264 występujący Raszko[2]). Od tego czasu Kraków posiada dwóch wójtów sądowych, jednego z ramienia miasta, drugiego z ramienia właścicieli wójtostwa dziedzicznego, którzy obok 30 łanów wolnych pobierają $^1/_6$ czynszów z domów, kramów i ogrodów, a nadto $^1/_3$ dochodów sądowych. Zdarzało się jednak, że wójt dziedziczny sam zagajał sądy i wydawał wyroki. Tak było aż do czasów buntu wójta Alberta. Władysław Łokietek, uśmierzywszy bunt, skonfiskował całe wójtostwo dziedziczne krakowskie, obdzielając jego częściami wiernych sobie panów i mieszczan, stał się właścicielem $^1/_3$ dochodów sądowych. Nie puszcza już z rąk swych wójtostwa dziedzicznego, ale tylko mianuje na rok lub na dłużej wójta sądowego, który nazywa się wójtem książęcym lub królewskim *(ex parte ducis, regis)*, natomiast miasto jak dawniej mianuje swojego *(ex parte civitatis)*. Książęcy, względnie królewski wójt pobierał ową skonfiskowaną $^1/_3$, miejski $^2/_3$ kar sądowych. Miastu jednak zależało na tym, aby mieć zupełny wpływ na sądownictwo wójtowskie, i dla-

[1]) A. G. Z. t. III, s. 54; S o c h a n i c w i c z, Wójtostwa, s. 172.
[2]) Kod. dyplom. Małop. t. II, nr 471.

tego, co najmniej od drugiej połowy XIV wieku wydzierżawić się stara od króla jego prawa do skonfiskowanego wójtostwa, to jest do 1/3 części dochodów sądowych, i w ten sposób całe sądownictwo wójtowskie dostaje w swoje ręce, na razie w formie dzierżawy. Nie zawsze jednak to się udaje. W wieku XV, kiedy rada zlekceważyła prawa wójta i dla wykonania sądu gorącego na znienawidzonym przez siebie rajcy Andrzeju Wierzynku prowadzenie sprawy samowolnie powierzyła starszemu ławnikowi, wójtostwo w drodze zastawu dostaje się w ręce szlachcica, który wydzierżawia je możnym mieszczanom, nawet poszczególnym rajcom krakowskim, wskutek czego wyrastają oni ponad głowy innych swoich kolegów, stają się ciężkimi samej radzie, aż wreszcie zakupuje je w roku 1475 na swoją własność za sumę 1000 grzywien, postanawiając zarazem, że nigdy wójtostwa sądowego nie może być dzierżawcą rajca [1]). Niewielką zatem wartość pieniężną posiadało wówczas krakowskie wójtostwo dziedziczne, i nic zresztą dziwnego, skoro obejmowało ono tylko część dochodów sądowych, bo łany, domy i kramy wójtowskie już dawno dostały się w ręce różnych właścicieli, a przede wszystkim weszły w skład dóbr stołowych królewskich, zostających pod zarządem wielkorządców krakowskich *(procurator generalis)* [2]). W ten sposób ostatecznie rada miejska krakowska stała się dziedzicznym wójtem, obecnie wszystkie dochody sądowe do niej należały. Sama rada przejmuje również znaczną część spraw sądowych na siebie, wójt schodzi do stanowiska funkcjonariusza miejskiego.

Podobnie jak Kraków, także inne miasta większe dostały w swoje posiadanie wójtostwa dziedziczne. W mniejszych miastach królewskich przeważnie wykupił je król i włączył do odpowiedniego starostwa, powiększając w ten sposób dobra królewskie, a zarazem ich dzierżawców, starostów, których stanowisko względem miasta, jako posiadaczy dziedzicznego wójtostwa, doznało tym samym bardzo znacznego wzmocnienia. W prywatnych znowu miastach wykupywali je właściciele terytorium i w ten sposób się stało, że w jednych miastach wójtem dziedzicznym była rada miejska, w innych każdorazowy starosta, w prywatnych zaś sam pan. W jednych więc miastach królewskich wójt sądowy był funkcjonariuszem miejskim, mianowanym przez radę, w innych przez starostę, w prywatnych zaś był funkcjonariuszem z ramienia pańskiego. Miasta prywatne, o ile były loko-

[1]) Ptaśnik, Wójtostwo krak. w wiekach średnich. Spraw. Tow. Nauk. we Lwowie, rocznik IV, s. 75—78.

[2]) Kierst, Wielkorządy krakowskie w XIV do XVI w. Przegląd Histor. t. X, s. 24.

wane w czasach późniejszych, od XVI wieku począwszy, nie posiadały nawet w ogóle wójtów dziedzicznych, ale tylko sądowych, mianowanych przez pana lub jego pełnomocnika [1]). Pozostało jednak nieco także takich miast królewskich, w których wójtostwo dostało się w ręce możnych panów lub pozostało w rękach spanoszonych dawnych wójtów. Otóż owi panowie ciągnęli tylko dochody ze swych dóbr wójtowskich, wywierali wpływ na politykę lokalną danego miasta, obowiązki zaś sądowe wykonywali przez mianowanych przez siebie surogatów, czyli podwójcich, inaczej landwójtami zwanych [2]). Na tym tle przychodziło nieraz między takim możnym wójtem dziedzicznym a radą miejską nawet w czasach późniejszych do pewnych nieporozumień i zatargów. Więc Agnieszka Beata z Tęczyna, właścicielka wójtostwa w Bieczu w pierwszej połowie XVI wieku, domaga się, aby sądy odbywały się w jej dworze wójtowskim i tam były przechowywane akta sądowe, gdy tymczasem rada stała na stanowisku, że jedynym właściwym miejscem dla sądów miejskich jest ratusz, i na ratuszu też znajdowały się akta, które podwójci Agnieszki Tęczyńskiej zmuszony był miastu wydać. Zatarg doprowadził do procesu, aż sąd polubowny w r. 1531 w ten sposób sprawę rozstrzygnął, że wprawdzie sądy powinny się odbywać na ratuszu i tam w osobnej skrzyni nakazał przechowywać akta i księgi ławnicze, ale do tych aktów podwójci powinien mieć zawsze dostęp, i dlatego klucze do skrzyni sądowej miały się znajdować nie tylko w rękach dwóch ławników, ale także podwójciego [3]). Wójtostwo to zresztą później zostało również wykupione przez króla i włączone do starostwa, starosta biecki wówczas występował więc jako wójt dziedziczny i korzystał ze wszystkich uprawnień, jakie mu w Bieczu z tytułu posiadania wójtostwa przysługiwały.

Najważniejszym przywilejem wójta był przywilej sądowy. Na podstawie niego rozsądzał on wszystkie sprawy w mieście, tak cywilne jak kryminalne, na sądach zwyczajnych, które się odbywały raz w tygodniu, w pewnym stale oznaczonym dniu, lub nadzwyczajnych, odbywających się w różnych terminach. Przewodniczył i wydawał wyrok wójt jako sędzia miejski zwyczajny, *iudex ordinarius*. O jego obowiązkach, o znaczeniu i powadze urzędu w ten sposób prawo po-

[1]) Np. w Żółkwi od samego jej założenia nie było nigdy wójta dziedzicznego. Por. Sochaniewicz, Wójtostwa, s. 172—174.

[2]) Np. wadowickie wójtostwo znajdowało się aż do upadku państwa w rękach możnych rodzin, więc w XVI i XVII w. Komorowskich, w drugiej połowie zaś w. XVIII Starowiejskich. Por. Klima Teofil, Wadowice. Odb. z programu gimn. w Wadowicach z lat 1905—1907, s. 33 n.

[3]) Bujak, Materiały do historii m. Biecza, s. 60 n.

stanawiało[1]): „Wójt, gdy siedzi na sądzie, to ma naprzód baczyć i pilnie rozmyślać, iże na stolcu bożym siedzi, aby dobrze a sprawiedliwie sądził tak bogatego jak ubogiego, aby wysłuchaniu obydwu stron jednakim, łaskawym, łatwym a chutliwym był, nie z gniewu, nie z nienawiści sądził, albowiem, gdzieby inaczej było, żeby się abo w pychę podniósł, abo dla łakomstwa a z gniewu od sprawiedliwości uniósł, sprawiedliwości nie czynił, wiedzieć ma zapewne, że go Pan Bóg Wszechmogący czasu dnia ostatecznego srogo za to sądzić będzie. A mimo to, jeśli się wedle urzędu swojego jako przystoi nie zachowywa, a sprawiedliwości nie czyni, tę winę i tu na sobie odnosi, iż się stawa krzywoprzysiężcą, urząd traci, szkodę cierpiącemu nagradza i inne zapłaty na sobie odnosi".

Winę u oskarżonego wynajdywali sędziowie przysięgli, zwani ławnikami. Zwierciadło saskie tak o nich powiada: „Przysiężnicy albo ławnicy są persony na sądzie siedzące, którzy, wysłyszawszy a dobrze wyrozumiawszy sprawę obydwu stron, sentencyą sędziemu przez swoje porządne wota nayduią, pod tym zwierzchnim kształtem: nie maiąc głowy nakrytey czapką, nie w rękawicach, w płaszczu, nie z bronią żadną, na czczo, siedzący". Glosator jednak dodaje, że chociaż tych, „ceremoniy zwierzchownych" nie zachowują, „w tym nic nie grzeszą", byle tylko „sprawiedliwości nie zakrywali, złości ludzkiey nie ochylali, sami bez wszelkiey nagany żyli, darow, które sprawiedliwość przewracaią y sędzie zaślepiaią, nie brali, od występku, o który sądzą, aby wolni byli: bo to pewna, iż złodziey złodzieia nie rad sądzi. Nad to, aby sądzili z uprzeymey oycowskiey miłości, nie z gniewu, nie z nienawiści, nie za dary, trzeźwo, z dobrym baczeniem, nie kwapliwie. Przeto ich przysięga taka iest:

Ja N. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, iż w sądzie, na który iestem wysadzon, sędziemu miasta tego y wszystkim ludziom, tak bogatym iako ubogim, tak gościom iako mieszczanom chcę prawy a sprawiedliwy ortel naydować y wydawać, według nalepszey baczności y rozumu moiego y stolca przysiężniczego, podług prawa magdeburskiego y przywileiów wielkierzów mieyskich. A tego nie chcę

---

[1]) Groicki, Porządek sądów y spraw mieyskich. Przemyśl 1760, s. 11. Bartłomiej Groicki wydał „Porządek" po raz pierwszy w r. 1559, następnie był przedrukowywany w latach 1562, 1565, 1566, 1573, 1616. Korzystam z wydania jezuickiego z r. 1760. W pracy swej przedstawia Groicki „obiektywnie przepisy prawa miejskiego, cytując źródła". Korzysta nie tylko z landrechtu i weichbildu, lecz także w dużej mierze z „Farrago actionum" Tucholczyka, a w części czwartej z pracy prawnika holenderskiego Jodoka Damhoudera: „Praxis rerum criminalium". Por. Kutrzeba, Źródła t. II, s. 280. Por. również Dargun, O źródłach prawa miast polskich w w. XVI. II. O źródłach porządku sądowego spraw miejskich prawa magdeburskiego przez Bartłomieja Groickiego. Rozprawy Ak. Um. Wydz. hist.-filozof., t. XXV, s. 123, 152 n.

opuścić dla miłości, bojaźni, gniewu y inszych rzeczy. Tak mi Panie Boże pomagaj, który też mnie w dzień sądny y wszystek świat sądzić będziesz" [1]).

Ławników zwykle było 7, w większych jednak miastach liczba ich była większa. W Krakowie na przykład liczba ławników z 7 za Ludwika Węgierskiego podnosi się do 11, to jest tylu, ilu było w Magdeburgu, „która liczba znaczy iedenaście zwolenników Pana Chrystusowych, krom Judasza, który Pana wydał, a woyt dwanasty znaczy Zbawiciela naszego, który był głową zwolenników" [2]). Ale do gajenia sądu w Magdeburgu samym wystarczyła obecność 6 ławników, w mniejszych zaś miastach „dosyć iest dla gaienia sądu czterey albo przynaymniey trzey, co chowaią z starego zwyczaiu, który iuż za prawo maią" [3]).

Rozróżniano w miastach trzy główne sądy: 1. sąd wielki burgrabski *(iudicium magnum burgrabiale)*, 2. sąd wyłożony *(iudicium expositum)* i 3. sąd potoczny albo potrzebny *(iudicium necessarium, opportunum)*.

Sąd wielki, czyli burgrabski [4]), odbywał się trzy razy do roku, a mianowicie w dzień św. Agaty, trzeciego dnia po św. Janie Chrzcicielu i w oktawę św. Marcina w ten sposób, że gdyby na którykolwiek z tych terminów przypadł dzień świąteczny, w takim razie sąd wielki w tym terminie przepadał. W Magdeburgu sądy te sprawował najwyższy sędzia, burgrabia, natomiast w Krakowie miejsce burgrabiego zajmował burmistrz, względnie zamiast niego jeden z członków rady. We Lwowie zaś, zapewne z tego powodu, że wójt wybierany był spośród członków rady, on sam odprawiał sądy burgrabskie, przez czas tych sądów jednak nosi tytuł burgrabiego i pod karą każdy obowiązanym był go burgrabią nazywać [5]). Obok burgrabiego jednak niezbędną była obecność wójta, bez którego żaden sąd odbyć się nie mógł.

---

[1]) Groicki, s. 16.

[2]) Ibidem, op. cit. s. 17.

[3]) Ibidem.

[4]) Sąd ten nazywał się także „iudicium provinciale". Skazany na tym sądzie, płacił sądowi 30 solidów, na zwyczajnym natomiast sądzie 4 solidy. Por. przywilej dla Sandomierza z r. 1286. Bartoszewicz, Kod. dyplom. Pol. III, s. 141, nr 63.

[5]) Groicki, op. cit. część wtóra s. 35, powiada, że we Lwowie sądy burgrabskie w ten sam sposób się odbywały jak w Krakowie, myli się chyba jednak, skoro w pouczeniu rady lwowskiej dla Starej Warszawy z r. 1618 czytamy: „Quantum autem ad iudicium burgrabiale attinet, hoc per advocatum eundem cum scabinis sibi assistentibus non per aliquem burgrabium castrensem, morem et solemnitates iudicii expositi servantem iuxta praescriptum in libro vulgo Porządek dicto tribus in anno vicibus celebratur, ubi iam non advocati sed burgrabiali nomine ac vocabulo (poenam transgressores subeunt) toto illo iudicii burgrabialis tempore gaudet". Arch. m. Lwowa III A. 223, s. 445 n.

Na sądzie wielkim rozsądzane bywały „wszystkie krzywdy albo występki, których by się kto dopuścił czternaście dni przed tym, niż taki sąd przypadnie, osobliwie zastępowania na drogach, naiachania na dom, gwałty panieńskie, burgrabia sądzi". W różnych miastach zresztą różne panowały zwyczaje, bo na przykład gwałty w Krakowie i Lwowie szły przed sąd wójtowsko-ławniczy, ale wszędzie na tych sądach przeprowadzano zapisy, sprzedaże, wydawanie nieruchomości, ugody, kontrakty i zeznawano długi. W małych miasteczkach nadto i po wsiach na sądach wielkich „odbywało się badanie o zachowaniu obyczaiów y występków każdego mieszczanina albo też wieyskiego ludu, gdzie występni iawnie bywają karani, ieśliby kto iawnie przeciw bożemu przykazaniu albo ustawom Kościoła chrześcijańskiego wystąpił" (rugi) [1]).

Obok sądów wielkich burgrabskich istniały także wielkie sądy sołtysie lub wójtowskie. Odbywały się one również trzy razy do roku, mianowicie „wedle zwyczaju miasta Krakowa" w piątek po Trzech Królach, w piątek po przewodniej niedzieli i w piątek po Bożym Ciele.

Po tych zaś sądach wielkich wójtowskich następowały sądy wójtowsko-ławnicze wyłożone i za każdym razem trwały przez dwa tygodnie. W niektórych miastach były pewne drobne różnice w terminach. „A ieśli z tych to sądów wyłożonych który przypadnie na dzień święty, tedy bywa przełożon na inny dzień". Nazywa się ten sąd wyłożonym, „iakoby na pewne a nieomylne czasy ułożonym a prawie zamierzonym ...aby na tych sądziech każdy spraw swych pilnował, a żaden się niewiadomością nie wymawiał. A dla lepszey pewności y większey wiadomości, tedy na taki sąd wyłożony trzykroć tegoż dnia poranu dzwonią". Sądziło się na nich wszelkie sprawy zarówno odnoszące się do osób jak i do rzeczy, „to jest około dziedzictwa, darów, spadków, długów, krzywd, złoczyństwa, targi, umowy, obowiązania około wszelkich rzeczy ruchomych y nieruchomych, zdawania dziedzictwa, zapisy darów y wszelkich obowiązków, a osobliwie zdawanie imienia stoiącego". Do sądów wyłożonych należały więc także sprawy kryminalne między ludźmi równego stanu. Najpierw jednak winnego prowadziło się przed sąd radziecki, a gdy ten uznał oskarżonego winnym, wtedy dopiero na mocy wyroku radzieckiego bywał odsyłany przez sąd kryminalny, tj. wójta i ławników do rozsądzenia [2]). Nato-

[1]) Tak było np. w Wadowicach. Por. Klima, Wadowice, s. 37.

[2]) Arch. m. Lwowa III A. 223, s. 445 n. Sąd ten z tego powodu, że się składał z rady i ławy, w mniejszych miastach nazywał się dwoistym (officium duplex consulare, advocatiale et scabinale). Por. Pęckowski, Dzieje m. Rzeszowa, s. 169.

miast jurysdykcja kryminalna nad ludźmi różnych stanów, a zatem między szlachcicem i mieszczaninem, na podstawie konstytucji toruńskiej (1521) przysługiwała urzędowi radzieckiemu danego miasta i sądowi grodzkiemu.

Trzecim sądem miejskim jest sąd potoczny, inaczej potrzebnym zwany. Odbywać się on mógł każdego dnia na czyjeś żądanie na ratuszu[1]). „Potoczny sąd, albo iako zowią potrzebny, iest ten, który okrom ułożonych pewnych dni na żądanie czyie o imienie ruchome bywa, gdyby iaka potrzeba do tego przyciskała, to iest, albo niemoc, albo starość, albo rychła sprawiedliwość, albo co innego takiego". W razie potrzeby koniecznej sąd potoczny mógł się odbywać nawet w domu prywatnym, więc na przykład „w domu niemocnego ku uczynieniu testamentu. A ku takiemu potocznemu sądowi dosyć jest dwa albo trzey przysiężników z woytem, ieśli ich na ten czas nie może bydź więcey.. Przed którym sądem rzeczy sprawowane maią bydź takowey mocy, iakoby się przed gaionym wyłożonym sądem działo".

Do sądów potocznych należy zaliczyć sąd gościnny *(ius hospitum)*[2]), bo gdy mieszczanin na gościa lub gość na mieszczanina się żałował, sędzia każdego dnia w asystencji trzech przysiężników przynajmniej musiał sprawę rozsądzać. Przez gościa zaś rozumiano takiego człowieka, „który tak daleko mieszkanie ma, iż jednego dnia do sądu przyśdź nie może".

Również prawo gorące, czyli rychła sprawiedliwość do sądów potocznych się zalicza, skoro „wszelkiego czasu y w święto y czasów zawieszonych od praw bywa, gdy iaki złoczyńca na iasnym a świeżym złoczyństwie, iako mówią *in manuali et recenti facto* będzie ułapiony, tak, iżby mu szło o gardło, iako na złodzieystwie, na łupiestwie, na morderstwie, na mężoboystwie, na gwałceniu panieńskim, na zapaleniu domów, albo przy iakimkolwiek innym zgwałceniu pokoju pospolitego, bądź ręką, mieczem, ogniem, którymkolwiek innym obyczaiem". Gorące prawo musiało nastąpić do 24 godzin, jeżeli czas upłynął,

---

[1]) Tak Groicki, we Lwowie natomiast sądy potrzebne odbywały się w trzech dniach na tydzień. Wspomniane pouczenie dla Starej Warszawy z r. 1618 powiada: „Hoc advocati et scabinorum officium tribus in hebdomadam diebus iudicia, quae vocantur necessaria bannita, causas reales et personales puta: iniurias, debita et graviores his similibus causas iudicat". Arch. m. Lwowa III A. 223, s. 445 n.

[2]) Pouczenie powyższe wyraźnie powiada: „Idem officium iudicia hospitum, quae opportuna bannita nuncupantur, quovis die, exceptis festis et tempore pro rei, causae et personarum necessitate morem necessariorum iudiciorum celebrandorum servans rite peragit". Ibidem.

wtedy już zbrodniarz przed zwyczajnym, a zatem wyłożonym lub burgrabskim sądem odpowiadał [1]).

We wszystkich powyżej wymienionych sądach wójt ogłaszał wyrok tylko na ratuszu w sali sądowej na podstawie werdyktu ławników, wydanego jednomyślnie lub większością głosów. Natomiast sprawy drobniejsze mógł rozsądzać sam wójt, i to nie tylko na ratuszu, ale nawet w domu swoim, z tym jednak zastrzeżeniem, że musiał być obecny zaprzysiężony pisarz urzędu wójtowskiego, który obowiązany był prowadzić protokół [2]).

Posiedzenia sądów burgrabskich i wójtowsko-ławniczych odbywały się z należytą powagą. Wójt czy burgrabia zasiadał na podniesionym miejscu, dzierżąc w ręku godło swej godności i swego urzędu, tj. berło nierzadko srebrne [3]).

Sąd burgrabski zagajało się w następujący sposób. Burgrabia po kolei zadawał pytania sołtysowi: „jeśli czas jest zagaić sąd... jeśli pokoy sądowi przykazać ma y inne rzeczy, które z prawa mają bydź przykazane". Skoro zaś sołtys na wszystkie pytania dał odpowiedź twierdzącą, wówczas burgrabia zagajał sąd następującymi słowy: „Gdyż mi z prawa nakazano iest, iż czas zagaić sąd wielki burgrabski y przykazać te rzeczy, które wedle prawa przykazane bydź maią, tedy ia przodkiem mocą Pana Boga Wszechmogącego potym mocą burgrabską y szołtysią, mocą panów przysiężników y wszystkiego pospólstwa gaię wam Sąd Wielki y przykazuię pokoy Pana Boga Wszechmogącego, pokoy Nayiaśnieyszego Pana naszego Krola Jego Mości. Ten pokoy ieśliby kto nieuczciwym słowem albo inną krzywdą naruszył przeciw drugiemu w sprawie iego albo ieśliby popędliwemi słowy przeciw uczciwości sądu co rzekł, takowy pieniężną winą karan będzie. A ieśliby groźną albo zbroyną ręką wystąpił, tedy iako Pan Bóg y prawo nakaże" [4]). Po czym zwracał się do najmłodszego ławnika z zapytaniem: „Panie N., ieślim wedlie biegu prawa zagaił sąd y pokoy przykazał, który w tym to sądzie każdy chować ma, albo co jest wedle prawa"? A gdy zapytany odpowiedział, „że sąd jest dobrze zagajony i wedle prawa pokój przykazany", przystępowano do rozpraw sądowych.

---

[1]) Groicki, op. cit. s. 35—51.

[2]) Arch. m. Lwowa, III A. 223, s. 445 n.

[3]) Np. we Lwowie „loco altiori scabinorum residentiae advocatus sub tempus huiusmodi iudicii sceptrum seu virgam argenteam manu gestans, praesidet. Ibidem.

[4]) Tak według Groickiego, op. cit. s. 44. W praktyce mogły być pewne stylistyczne odchylenia. Por. Pęckowski, Dzieje m. Rzeszowa, s. 161.

W podobny sposób odbywało się gajenie sądów wójtowsko-ławniczych zarówno wielkich, wyłożonych i potocznych, z tą tylko różnicą, że wójt z zapytaniem o czas gajenia sądu i przykazania pokoju zwracał się do starszego przysiężnika, który więc tutaj odgrywał rolę sołtysa, przy czym rodzaj sądu w gajeniu musiał być zaznaczony. „A ma sądy gaić pod tymi okolicznościami na miejscu bezpiecznym, jawnym, nie pokątnym, ktemu obranym, rano, gdy słońce wznidzie, trzeźwo, nie w dzień święty. A powinien iest na sądzie siedzieć do południa dalej nic" [1].

O ile chodzi o wójta, to w tym wypadku, jeżeli chodziło o jego sprawy prywatne, podobnie jak każdy inny mieszczanin stawał przed sądem radzieckim lub ławniczym, natomiast jeżeli sprawa dotyczyła jego urzędowania, względnie stanowiska urzędowego, w takim razie podlegał on sądowi równych sobie, a zatem złożonemu z 7 sołtysów i wójtów pod przewodnictwem pana, względnie jego pełnomocnika. Dotyczyło to zarówno wójtów dziedzicznych jak i sądowych. Wójt sądowy więc w miastach królewskich, chociażby był mianowany przez radę w sprawach połączonych ze swoim stanowiskiem urzędowym stawał przed sądem królewskim. Tak było na przykład we Lwowie [2]. Ale także wójtom z miast prywatnych przysługiwały sądy królewskie. Kiedy w roku 1340 Kazimierz Wielki pozwala Jakubowi, kanclerzowi sieradzkiemu, i Piotrowi, proboszczowi św. Floriana, wieś dziedziczną Falków lokować jako miasto, to wyraźnie król zaznacza, że wójt ma odpowiadać przed panami swoimi lub, gdyby prawo zaprzeczonym mu było, przed królem [3]. Może chodzi tu o prawo apelacji do króla. Owe sądy równych były sądami niejako lennymi, i dlatego po polsku l e ń s k i m i się nazywały. Początkowo zwoływane od wypadku do wypadku, w wieku XIV poczynają się w Małopolsce, a potem na Rusi zamieniać na stałe sądy leńskie dla większych kompleksów dóbr, w Wielkopolsce jednak instytucji tej nie znano. Sądy te zwykle były zarazem sądami wyższymi dla wsi i mniejszych miast, założonych na prawie niemieckim.

---

[1]) G r o i c k i, op. cit. s. 44—45.

[2]) W cytowanym pouczeniu z r 1618 czytamy: „Ultimo hoc de advocato observandum est quod licet a solo magistratu consulari eligatur ex officio, tamen nonnisi citationis litteris evocatus (certo privilegio civitati super hunc evocandi advocatum modum disponente) coram s. r. m. convenitur, sed privatus ex privata causa aut iniuria vocatus tam ad subsellium magistratus consulum quam scabinorum omnibus de se quaerulantibus iustificare sese tenetur". Arch. m. Lwowa, III A. 223, s. 445.

[3]) Kod. dyplom. Małop. t. III, s. 40, nr 663. Od XVI w. jednak jurysdykcja nad wójtami przeważnie do samych panów należy. S o c h a n i e w i c z, Wójtostwa. s. 231.

Zwykle jednak sądem wyższym dla różnych miast były miasta macierzyste, a zatem przede wszystkim Magdeburg, Chełmno i Środa na Śląsku, następnie miasta starsze, które były wzorami dla później zakładanych. Więc na przykład miasteczko Solec koło Bydgoszczy, lokowane w roku 1325, w razach wątpliwych miało się udawać po pouczenie prawne, czyli o r t y l, do Włocławka, gdyby zaś Włocławek nie mógł udzielić pouczenia, do Torunia lub Chełmna [1]), miasteczko Borek, również w Wielkopolsce, bardzo często szuka pouczenia w Śremie [2]), Kęty we Lwówku [3]), Nowy Sącz w Krakowie [4]), a więc miasta czerwonoruskie we Lwowie [5]). Większe miasta po ortyle udawały się wprost do pierwowzoru swoich urządzeń, to jest do Magdeburga. Ażeby temu przeciwdziałać, Kazimierz Wielki w roku 1356 zakłada s ą d w y ż s z y p r a w a n i e m i e c k i e g o na zamku krakowskim, który miał być sądem leńskim dla sołtysów i wójtów, a zarazem miał wydawać ortyle sądom miejskim w razach wątpliwych [6]). Najwyższą zaś instancją w sprawach miejskich dla Małopolski miał być tak zwany s ą d s z e ś c i u m i a s t, złożony z 6 ławników wybranych przez miasta małopolskie: Kraków, Kazimierz, Sącz, Bochnię, Wieliczkę i Olkusz [7]). Obydwa sądy rozpoczęły swoją działalność, później zaś obok sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim powstały wprawdzie także inne sądy wyższe, jak we Lwowie, Bieczu, Sączu, Sanoku, miały one jednak raczej charakter sądów leńskich [8]).

Pomimo jednak tych wyższych sądów, szczególniej krakowskiego i sądu sześciu miast, przez długie jeszcze czasy większe miasta wolały po ortyle udawać się do Magdeburga. W wieku XVI sądy leńskie i wyższe powoli nikną; ostaje się wprawdzie sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku krakowskim i sąd sześciu miast, nie mają one

---

[1]) R z y s z c z e w s k i - M u c z k o w s k i, Kod. dypl. Pol. t. II, s. 654, nr 480.

[2]) Por. Arch. Państw. w Poznaniu, Dep. Borek C. 1, gdzie się znajduje znaczna ilość ortylów śremskich, poczynając się od słów: „Nos proconsul cum consulibus civitatis Srzemensis secundum verum ius scriptum et Magdeburgense pro iure dicimus ad scripta vestra".

[3]) B a r t o s z e w i c z, Kod. dypl. Pol. t. III, s. 111.

[4]) Ibidem, s. 155, nr 67: „Ut ad ius ibidem prescriptum recurrant, si de aliquo fuerit dubitatum".

[5]) Por. A. G. Z. t. V, nr 106, s. 137, przywilej Wład. Warn. z dnia 17. VII. 1444 r.

[6]) P i e k o s i ń s k i, Sądownictwo w Polsce średniowiecznej. Rozpr. Ak. Um. Wydz. hist.-filozof. ser. II, t. 10, s. 382; K u t r z e b a, Hist. źród. dawn. pr. pol. t. II, s. 273. Jako sąd leński „ius theutonicum in castro Cracoviensis" spotyka się już w r. 1337. Por. Kod. Małopol. t. III, s. 23. nr 650

[7]) Ibidem, s. 300—305.

[8]) K u t r z e b a, op. cit. t. II, s. 274. T e n ż e, Historia ustroju Polski wyd. 6, s. 174.

jednak wielkiego znaczenia; sąd sześciu miast, z imienia najwyższy apelacyjny, w rzeczywistości nim nie jest. Już w wieku XVI wyrósł ponad niego sąd królewski, zwany asesorskim, wlecze jednak dalej swój nędzny żywot aż do roku 1725 [1]).

O ile chodzi o apelacje od wyroków sądu wójtowsko-ławniczego, najlepiej, można powiedzieć, informuje nas pouczenie rady lwowskiej o praktyce tych sądów we Lwowie, przesłane w r. 1618 radzie Starej Warszawy. Dowiadujemy się z niego, że od wyroków sądów burgrabskich i kryminalnych nie przysługiwało stronom prawo apelacji, od wyroków zaś sądów wyłożonych, potrzebnych i gościnnych apelować można było w zasadzie tylko do sądu królewskiego, wolno było jednak stronie apelującej wybrać sobie jeszcze sąd pośredni, tj. najwyższy sąd prawa niemieckiego na zamku krakowskim [2]). Co się tyczy zaś wyroków w sprawach rozsądzanych przez samego wójta wraz z pisarzem, apelacja szła najpierw do rady, a gdyby i jej wyrokiem czuła się strona pokrzywdzona, do samego króla [3]).

Inaczej było w Krakowie. Tutaj mianowicie na podstawie przywilejów z r. 1572, 1596 i 1561 *antiqua praxi* od sądu wójtowskiego apelacje *ad plenum subsellium scabinorum* zachodzić zwykły, a stamtąd *ad iudicia assessorialia regiae maiestatis tanquam ad ultimam et supremam maiestatem.* A zatem w Krakowie rada nie była właściwie sądem apelacyjnym od wyroków wójtowskich, chociaż sobie do tego rościła pretensje, a nawet przez nią został „bez wszelakiego prawa wprowadzony ten *abusus*, iż do urzędu radzieckiego *ad prosequendam appellationem* pozwy wydawane były". Naturalnie zarówno wójt jak urząd ławniczy z tego powodu czyniły różne remonstracje, sprawa przychodziła przed sąd komisarski, który rozstrzygał spór na korzyść wójta i ławników *tollendo hunc abusum*, przy dawnych prawach ich zachowując, a na podstawie tego rozstrzygnięcia król postanawiał: „aby od dekretów urzędu wójtowskiego nie do magistratu, lecz do

---

[1]) Ibidem, s. 275. Dużo więcej wziętym był sąd najwyższego prawa na zamku na niekorzyść sądu 6 miast. Żalą się w r. 1596 komisarze 6 miast przed radą krakowską, że „cum magnis sumptibus pro statis temporibus, quibus iudicia ipsorum exerceri solent, huc venire coguntur, raro autem causa aliqua ad iudicium ipsorum devolvitur; idque propter remissionem appellationum ad iudicium Iuris supremi castri Cracoviensis". Prawa i przywileje, t. II, s. 55, nr 819.

[2]) „Si pars appellans intermedium insuper elegerit iudicem (quod in arbitrio et optione partis appellantis est) ad supremum ius magdeburgense castri Cracovien". Arch. m. Lwowa, III A. 223, s. 445.

[3]) Ibidem. Tak samo było w prywatnym mieście Rzeszowie, gdzie formułka sądu wójtowskiego w razie apelacji tak wyglądała: „quod decretum partes utraeque audiendes se ab utrinque gravatos ad superius subsellium dominorum consulum appellaverunt". Często jednak się zdarzało, że radę pomijano i apelowano wprost na zamek. Por. Pęckowski, Dzieje m. Rzeszowa, s. 168.

sądu ławniczego, a stamtąd do nas i sądów naszych assessorskich appellacje zachodziły" [1].

We wszystkich miastach, zarówno większych jak mniejszych, wójt miejski czy nawet podwójci miał większe znaczenie społeczne, aniżeli w Krakowie od czasu wykupna wójtostwa przez miasto. Wszędzie był on pierwszą osobą po burmistrzu, w Poznaniu na przykład bezpośrednio po nim zabierał głos na sesjach radzieckich [2], a w mniejszych miastach nawet w pewnych wypadkach zastępował burmistrza [3]. Bo zwykle wybierany był spośród radnych. Tak było np. we Lwowie, Poznaniu, Lublinie i Warszawie. We Lwowie właściwie przywilej pozwalał radzie wybierać wójta z grona członków starej rady, spośród ławników, których tu było dwunastu, lub nawet z pospólstwa, byle tylko kandydat odznaczał się znajomością prawa, nauką i zaletami ducha [4]. Nie tylko jednak pospolity mieszczanin, ale nawet członkowie ławy rzadko przy wyborze byli uwzględniani [5]. Prawie z reguły wójtem zostawał jeden z rajców, aż w roku 1650 rada wydaje uchwałę, na mocy której urząd wójta każdy z jej członków miał kolejno przez jeden rok piastować. Wprawdzie w roku 1663 król pozwalał wybierać radzie któregokolwiek z rajców bez uwzględnienia kolejki [6], ale w lat cztery później uchwałę jej z r. 1650 zatwierdził w całości [7]. W Starej Warszawie natomiast już od r. 1609, tj. od czasu, kiedy wójtostwo zostało włączone do miasta, rada wybierała wójta jedynie spośród członków swego kolegium, nie robiąc różnicy między rajcą starym a nowym, czyli rezydentem [8]. Wprawdzie w roku 1618 rada warszawska zwróciła się do Lwowa z prośbą o pouczenie, w jaki sposób się wybiera wójta i jakie są jego obowiązki, sądzić jednak należy, że zwyczaj panujący w Warszawie raczej wpłynął na radnych lwowskich w tym kierunku, by za jej wzorem dla siebie tylko zachować urząd wójtowski. Było zaś rzeczą zrozumiałą, że tego rodzaju wójt w ławie miał dużo większe znaczenie, aniżeli gdyby nim był zwykły mieszczanin [9]. W krakowskim kolegium ławniczym więk-

[1]) Por. ordynację komisarską z r. 1747, Smoniewski, Magistraty polskie, s. 46, tudzież ordynację królewską dla Krakowa z r. 1750. Arch. m. Krakowa, rps. 1482, s. 354.

[2]) Łukaszewicz, Obraz statystyczny m. Poznania, t. I, s. 151.

[3]) Klima, op. cit. s. 27—28.

[4]) Arch. m. Lwowa, III A. 223, s. 445.

[5]) Czołowski, Pogląd na organizację i działalność dawnych władz m. Lwowa, s. 24.

[6]) Fasc. 169. 29. XII. 1663.

[7]) Czołowski, op. cit. s. 24.

[8]) „Advocatum a consulibus ex medio antiquorum consulum et residentium quotannis eligendum". Wierzbowski, Przywileje Starej Warszawy. Warszawa 1913, s. 112, nr 93.

[9]) W Wilnie zawsze wójt zajmował wyjątkowe stanowisko jako mianowany przez króla zwykle później spomiędzy 4 kandydatów podanych od miasta. Por. Baliński Michał, Historia miasta Wilna, t. II, s. 126 n.

szą rolę aniżeli gdzie indziej odgrywał starszy ławnik, czyli *senior*. Zajmował on w nim nawet miejsce przed wójtem dzięki temu, że na mocy wilkierza z r. 1475 żaden rajca nie mógł sprawować urzędu wójtowskiego. Znaczenie starszego ławnika wzrosło szczególniej od tego czasu, kiedy stał się przywódcą stanu kupieckiego, korporacji 40 mężów i w ogóle całego pospólstwa. Stał się wówczas najważniejszą osobą w mieście po burmistrzu[1]). Czy rada krakowska z tego stanu rzeczy była zadowolona, nie wiadomo, ale kto wie, czy owe zmiany, jakie się w połowie XVII wieku w wyborze wójta na korzyść rady lwowskiej dokonywały, nie skłoniły rady krakowskiej do przeprowadzenia ich także na gruncie Krakowa. Zabiera się zaś do tej sprawy wcale sprytnie. W roku 1654 mianowicie, po śmierci poprzedniego wójta, doktora praw Szulca, powierza ten urząd nie na rok jeden, jak to było dotąd w zasadzie, ale do końca życia rajcy miejskiemu, Franciszkowi Cyrusowi, ażeby zaś temu krokowi nadać większą moc i powagę, a pospólstwo zmusić do pogodzenia się z faktem dokonanym, postarała się o zatwierdzenie wyboru przez króla, który zarazem pozwolił Cyrusowi obydwa urzędy aż do śmierci swej zachować[2]).

Nie ulega wątpliwości, że gdyby Cyrus, jako rajca, bez protestu ze strony pospólstwa sprawował urząd wójtowski, stanowiłoby to poważny precedens na przyszłość. A kto wie, czyby się cała ta sprawa nie udała, skoro właśnie bezpośrednio potem nastały ciężkie czasy dla Krakowa i całego państwa, czasy długoletniej wojny ze Szwedami, w czasie której sam Kraków przez czas dłuższy w rękach wroga się znajdował. W czasie wielkiej katastrofy państwowej, gdy uwaga wszystkich skierowana była na te nieszczęścia narodowe, które byt całego państwa stawiały pod znakiem pytania, trudno się przecież zajmować rzeczami drobniejszej wagi, o ile one nie dotkną czułej strony ambicji osobistej lub nie zażądają nadmiernych i niesprawiedliwych świadczeń pieniężnych. Właśnie zaś w tej sprawie tak się stało, bo nowy wójt jako rajca nie mógł się zgodzić na dotychczasowy zwyczaj, żeby starszy ławnik wyższe miejsce w sądzie ławniczym od niego zajmował, a kiedy ówczesny senior ławy, Jan Pernus, który przez lat 15 w czasie urzędowania różnych wójtów swym przywilejem się cieszył, na roszczenia Cyrusa zgodzić się nie chciał, doczekał się tego, że nowy ten wójt po prostu jego krzesło z izby sądowej kazał wyrzu-

[1]) Starszym ławnikiem nie zostawał ławnik najstarszy wiekiem lub nawet ten, który najdłużej piastował urząd ławnika, ale był to jeden z tęższych ławników, specjalnie na to ważne polityczne stanowisko wybierany. Smoniewski, Magistraty w Polsce, s. 18.

[2]) Piekosiński, Prawa i przywileje, t. II, s. 309, nr 1117.

cić i w ten sposób poważnego i szanowanego ławnika, a zarazem trybuna ludowego śmiertelnie na siebie obraził. Już to samo mogło wystarczyć, aby pospólstwo stanęło w obronie swych praw i przywileju swego przywódcy, gdy zaś do tej krzywdy dołączyło się nadużycie ze strony wójta, który w tym celu, aby mógł za sprawy sądowe pobierać wyższe opłaty, usunął z izby sądowej tabelę, na której odpowiednie ceny i taksy kancelaryjne były wypisane, oburzenie ludu nie miało granic. Jan Pernus więc, jako bezpośrednio dotknięty i zainteresowany, wystąpił ze skargą przeciw wójtowi przed radę, że wbrew ustawie z r. 1475 łączy dwa urzędy, tj. radziecki i wójtowski, że usunął ową tablicę z taryfami kancelaryjnymi i sądowymi i że wreszcie miejsce w sądzie, które od niepamiętnych czasów starszemu ławnikowi jako trybunowi ludu miejskiego przysługiwało, sobie przywłaszczył. Skargę swego seniora poparł cały urząd ławniczy, co było szczęśliwym wypadkiem dla sprawy, albowiem Jan Pernus wnet przestał się nią interesować z chwilą, gdy został wybrany do rady. Wprawdzie rada odrzuciła skargę, motywując swój wyrok brakiem kompetencji ławy, jako nie mającej żadnych praw przy wyborze wójta, ale przynajmniej miał kto proces dalej prowadzić przed sądem królewskim. Zarzut niekompetencji pełnomocnik ławników łatwo mógł usunąć, skoro sprawa dotyczyła interesów całego miasta, zaskarżyć zaś tego, kto przeciw interesom mieszczaństwa występował, przysługuje prawo każdemu mieszczaninowi, a tym bardziej urzędowi ławniczemu, który we wszystkich miastach tworzy przecież drugi stan miejski. Ponieważ naruszenie ustawy przez radę, a również i wójta w usunięciu owej tabeli taryfowej nie dało się ukryć, wina zarówno rady jak i wójta była zbyt widoczna, przeto król 1 września 1664 roku wydał wyrok, przyznający ławie rację w obydwu tych punktach skargi, natomiast sprawę przywłaszczenia sobie przez wójta tego miejsca w ławie, które dawniej starszemu ławnikowi przysługiwało, odroczył król na później [1]). Rada krakowska widząc, że o wygraniu procesu nie może być mowy, pragnie przynajmniej uratować swoją powagę, i dlatego, ażeby nie dopuścić do egzekucji wyroku królewskiego, który przecież faktycznie wybór rajcy Cyrusa jako przeciwny ustawie uznał za nieważny, pozwala mu zawrzeć z ławnikami takiej treści ugodę, ażeby mianowicie wójt zachował obydwa swoje urzędy do końca życia, a także pierwsze miejsce w sądzie ławniczym, natomiast magistrat zobowiązuje się po jego śmierci wybrać nowego wójta nie spośród

[1]) Piekosiński, s. 399—402, nr 1234.

radnych, ale innych mieszczan, a wówczas również starszemu ławnikowi zostanie przywrócone w ławie to miejsce, jakie przedtem zajmował [1]). Zdaje się jednak, że ławnicy na propozycję rady się nie zgodzili, skoro proces toczy się dalej przed królem, a pełnomocnik radziecki, broniąc sprawy wójta posługuje się argumentem, że wójt to jakby Chrystus, a ławnicy miejsce jego uczniów zajmują [2]). A jakżeż Chrystus może siedzieć na niższym miejscu aniżeli uczeń? Wójt jest sędzią zwyczajnym i jako taki ogłasza wyrok, natomiast starszy ławnik wraz z innymi swymi kolegami jedynie znaleźć go powinien. Nigdzie też nie ma takiego zwyczaju, żeby starszy ławnik zajmował pierwsze miejsce przed wójtem, ale owszem przeciwnie wszędzie wójtowi przysługuje pierwszeństwo.

Na nic się jednak nie zdały te wywody, skoro okazało się rzeczą notoryczną, że w czasach dawniejszych we wszystkich sprawach tak prywatnych jak publicznych senior ławy jako trybun ludu miejskiego przed wójtem miał miejsce. Notoryczność tego faktu sąd królewski musiał więc uznać. Ze względu jednak na to, żeby nie dopuścić do zbyt daleko idącego poniżenia rady, i ze względu na jakieś wielkie zasługi Franciszka Cyrusa wobec króla i miasta sąd stanął na stanowisku propozycyj radzieckich i dnia 13 września 1666 roku zawyrokował, że dotychczasowy wójt zatrzymać może obydwa urzędy i uprzywilejowane miejsce w sądzie do końca życia, po czym mają wrócić dawne stosunki, a zatem wójta będzie wybierała rada, jak to wilkierz z r. 1475 przepisuje, starszy ławnik zaś odzyska dawne swe przywileje w ławie [3]). Takim to niepowodzeniem zakończyły się usiłowania rady krakowskiej, podjęte w roku 1654 w tym celu, aby na wzór innych miast urząd wójtowski zarezerwować dla jednego z rajców.

Stanowisko starszego ławnika w Krakowie było wyjątkowo wielkie ze względu na to, że on był zarazem przewodniczącym organizacji pospólstwa i przewodniczącym 40 mężów. Trybunem ludu był z tego powodu tytułowany, *tribunus plebis*. On obowiązanym był dbać o to, aby na zgromadzenie pospólstwa lub 40 mężów wszyscy członkowie się jawili, on nieobecność czy spóźnienie jednych usprawiedliwiał, innych zaś podawał burmistrzowi do ukarania odpowiednią grzywną. Grzywny te na mocy dekretu królewskiego z r. 1668 po połowie rozdzielone były między członków rad i kasę miejską, od roku zaś 1750

[1]) Piekosiński, nr 1248 17. XII. 1665.

[2]) „siquidem advocatus in loco Dei, scabini vero in loco discipulorum vigore dispositionis iuris Magdeburgensis resident". Ibidem, nr 1257.

[3]) Ibidem, s. 421—425, nr 1257.

w całości miały przysługiwać starszemu ławnikowi, aby w ten sposób jego trudy i prace przynajmniej w części mogły być wynagrodzone. W sądzie starszy ławnik przewodniczył ławie, kiedy chodziło o wynalezienie winy, a w razie nieobecności wójta w jego zastępstwie wydawał wyrok [1]). W niektórych miastach starszy ławnik nazywał się arcyławnikiem, *archiscabinus* [2]).

Ławników wybierała rada, chociaż w miastach prywatnych na ich wybór wywierał wpływ pan miasta [3]). W większych miastach dążą ławnicy do wzmocnienia swego stanowiska, a zatem starają się o to, żeby urząd ich stał się dożywotnim i żeby nowi radcy spośród ławników byli wybierani. W zasadzie wszędzie postulaty ławy zostały przeprowadzone, tak że rada wybierała tylko wówczas nowych ławników, o ile jakie miejsce w ławie zawakowało, a i to liczyła się ze zdaniem członków ławy [4]). O ile chodzi o przymusowy wybór nowych radców spośród członków korporacji ławniczej, to taka zasada we wszystkich większych miastach obowiązywała z tym jednak zastrzeżeniem, że od tej reguły wyjęci byli ludzie uczeni (doktorzy zwłaszcza praw i medycyny), następnie notariusze i syndycy miejscy, a także i wójtowie, którzy więc mogli zostać członkami kolegium radzieckiego, chociaż nie piastowali poprzednio urzędu ławniczego. Zrozumiałą jest zresztą rzeczą, że w żadnym mieście nie mogło się obejść bez nadużyć pod tym względem, a niemało ich było także w Krakowie. Urząd ławniczy faktycznie był tutaj dożywotnim, chociaż rada nigdy tego faktu nie chciała uznać, zawsze broniła zasady i ceremoniału dorocznej elekcji. Ceremoniał ten zaś odbywał się w następujący sposób. Dnia 6 lutego ławnicy przybywali do urzędu radzieckiego i przez usta starszego swego zaznaczali, że czyniąc zadosyć staremu zwyczajowi w Krakowie przestrzeganemu, na znak skończenia się ich rocznego urzędowania składają na stół przed burmistrzem i radą klucze ławnicze i proszą, aby pracę ich przez ten rok sprawowaną w urzędzie przyjęli wdzięcznym sercem i od dalszych trudów zwolnili. A wówczas burmistrz i rajcy zazwyczaj w gorących słowach wyrażali ławie swoje uznanie z prośbą o dalszą owocną pracę do czasu wyborów w roku najbliższym. Ławnicy zaś solennie tak

[1]) Tak było np. w sprawie Wierzynka Andrzeja z r. 1406.

[2]) Np. w Poznaniu. Łukaszewicz, op. cit., t. I, s. 151.

[3]) Panowie miasta dawniej naznaczali wprost ławników, np. w Miechowie w r. 1369. Por. Kod. Małop., t. III, s. 228, nr 819.

[4]) We Lwowie na wypadek wakansu wybiera rada nowych ławników spośród mieszczan, od r. 1578 spośród 40 mężów, od r. 1687 także spośród doktorów prawa, medycyny, filozofii i syndyków, od r. 1755 ławnicy przedstawiają 2 kandydatów spośród 40 mężów, z których rada jednego wybiera. Por. Czołowski, Pogląd na organizację dawnych władz m. Lwowa, s. 24.

właśnie się sprawować przyrzekali i odbierali od rady swe klucze[1]). Komedia ta wreszcie sprzykrzyła się ławnikom i w roku 1596 rozpoczęli z radą z tego powodu walkę. Proces wlókł się aż do roku 1599, rozpatrywany przez wielu komisarzy, z których najznakomitszymi byli biskup przemyski Wawrzyniec Goślicki, marszałek wielki koronny i starosta krakowski, Mikołaj Zebrzydowski, wreszcie wojski oświęcimski, Jan Myszkowski. Ławnicy twierdzili, że cały ten ceremoniał połączony z ich deputacją niejako i oddawaniem kluczy jest dla nich hańbiącą i niesłuszną komedią, skoro faktycznie wybór ich jest trwały (wieczny), natomiast pełnomocnik radziecki udowadniał przywilejami dawnymi, a nawet zeznaniami dawnych ławników, że wybór ich był i jest doroczny. Wyrok sądu komisarskiego, a następnie na tej podstawie także dekret królewski rozstrzygnął proces na korzyść rady[2]). Tak więc przez lat parę zaniechane wybory, a raczej ich fikcja, znowu się rokrocznie według dawnego ceremoniału odbywają, przy czym rada nieraz, powierzając dotychczasowym ławnikom dalsze urzędowanie, podkreśla swe prawa, że jeżeli się jej spodoba, innych na ich miejsce wybierze, lub nawet pod adresem opieszałych w spełnianiu obowiązków ławników rzuca ostre pogróżki, że, o ile się nie poprawią, w przyszłym roku nie będą mogli być wybrani[3]). Pogróżki te zaś niekiedy, chociaż bardzo rzadko, rzeczywiście rada wykonuje, ale dzieje się to tylko w czasie wielkich walk z pospólstwem, kiedy rozniamiętnienie polityczne owłada jedną stronę i drugą. W takich momentach rada nie tylko wrogich i niebezpiecznych dla siebie członków kolegium ławniczego pozbawia urzędu, ale nawet jako buntowników bez sądu w turmie wraz ze złodziejami osadza.

Niemniej nie myśli się krępować obowiązkiem wybierania nowych rajców spośród ławników, tym bardziej że teoretycznie wybory przeprowadzał wojewoda krakowski i on był za nie odpowiedzialny. Wojewoda zaś wbrew dekretom królewskim, a zwłaszcza dekretowi z roku 1507[4]), wprowadzał do rady nie tylko notariuszy, syndyków i profesorów uniwersytetu, chociaż urzędu ławniczego nie piastowali ale czasem nawet młodzieniaszków patrycjuszowskich. W roku 1518 np. został wybrany rajcą wnuk możnego Piotra Salomona, Piotr Daniel, „jeszcze wprawdzie nadzwyczaj młody, ale za to odznaczający się niezwykłymi zdolnościami i niezwykle piękną postawą i urodą".

---

[1]) Piekosiński, Prawa i przywileje, t. II, s. 83—85, nr 846; s. 98, nr 865 etc.
[2]) Ibidem, s. 66—73, nr 831.
[3]) Ibidem, s. 277, nr 1085.
[4]) Prawa i przywileje t. I, nr 2.

Działo się to nieraz za wolą samej rady, która zresztą całkiem słusznie uważała urząd notariusza czy syndyka za co najmniej tak uprawniający do stołka radzieckiego, jak urząd ławnika. Pospólstwo jednak pod wpływem niechętnie na tego rodzaju machinacje patrzącej ławy zwraca się ze skargą do króla na urząd radziecki, że wbrew ustawie pozwala wojewodzie wprowadzać do swego grona ludzi nie piastujących poprzednio urzędu ławniczego. Skarga pospólstwa z r. 1626 miała jednak tylko ten skutek, że król, uznając racje rady, którymi się kierowała przy przedstawianiu wojewodzie kandydatów na opróżnione krzesła radzieckie, dekretem z tego samego roku pozwolił obok ławników powoływać do kolegium radzieckiego także notariuszów i syndyków miejskich, następnie doktorów prawa i medycyny, choćby poprzednio w ławie nie zasiadali [1]). Ale w Krakowie znajdowali się dwojakiego rodzaju ławnicy: miejscy zwyczajni i ławnicy sądu najwyższego na zamku. Otóż wojewoda uważał, że postępuje prawnie, jeśli tych ostatnich także wprowadzał do rady. Ława miejska przeciwko temu ciągle protestuje, zanosi skargi przed radę i przed króla, dopiero jednak w roku 1666 zdołała od Jana Kazimierza uzyskać dekret, zwracający uwagę wojewodzie na różnicę między jednymi ławnikami a drugimi, że ławnicy sądu najwyższego z tytułu swego urzędu nie są uprawnieni do kandydowania na stanowiska rajców, albowiem jakkolwiek są mieszczanami krakowskimi, ale osobami swymi przedstawiają sołtysów miast innych, w których zastępstwie działają [2]).

Pomimo tego dekretu przecież wojewodowie w dalszym ciągu w ten sam sposób postępują, skoro w roku 1677 rada na prośbę ławy uchwala wnieść do wojewody Aleksandra Lubomirskiego petycję, aby spośród ławników sądu najwyższego nie uzupełniał kolegium radzieckiego [3]).

Miasto Kazimierz pod Krakowem posiadało również z czasów Zygmunta Starego przywilej, na mocy którego wielkorządca krakowski powinien tamtejszych rajców mianować jedynie spośród członków korporacji ławniczej, i to wyłącznie katolików rzymskich. Wielkorządcy jednak nie liczyli się z przepisem, Boner np. wybierał nawet akatolików, a protesty i skargi wniesione przed forum sądu królewskiego na nic się nie zdały. Wreszcie w roku 1588 zgromadzenie trzech porządków, tj. rada, obydwaj wójtowie (kazimierski i stradomski)

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, II, s. 162, nr 935.
[2]) Ibidem, s. 415, nr 1252.
[3]) Ibidem, s. 489, nr 1355.

wraz z ławnikami i 12 mężami uchwaliło wilkierz, grożący każdemu mieszczaninowi kazimierskiemu, gdyby, nie będąc ławnikiem, ośmielił się przyjąć ofiarowany sobie przez wielkorządcę urząd radziecki, karą 200 dukatów węgierskich, przy czym nawet po zapłaceniu tej grzywny nie wolno mu pozostawać w kolegium radzieckim, dopóki nie przejdzie przez urząd ławniczy [1]). W następnym roku zwróciła się w tej sprawie do wielkorządcy Michała Maleczkowskiego królowa Anna, która wprawdzie nie wątpiła, że wielkorządca w myśl ustawy spośród ławników tylko będzie wybierał nowych radców, ale w każdym razie na obowiązek ten uważała za stosowne zwrócić jego uwagę, bo: „piękna rzecz jest i wszelakiego pochwalenia godna, kiedy się urząd radziecki ludźmi prawnemi i którzy się już sprawom przysłuchali i w nie się wtarli, zasadza" [2]). A jednak Maleczkowski przy wyborze z roku 1590 samowolnie wybrał rajcą zwykłego mieszczanina, nie licząc się ani z prośbą królowej wdowy, ani z poleceniem króla Zygmunta III [3]). Co więcej sąd komisarski stanął po jego stronie i dopiero sąd asesorski przyznał słuszność radzie i ławie miasta Kazimierza, które od wyroku komisarskiego apelowały do tego sądu [4]). Naturalnie, że także tutaj, podobnie jak w sąsiednim Krakowie, przepis ten nie stosował się do notariuszy, syndyków i ludzi posiadających stopnie naukowe. Mogli oni wchodzić do rady bez obowiązku przejścia poprzednio przez urząd ławniczy. Zresztą na Kazimierzu obowiązywał zwyczaj, że do ławy dostawali się tylko członkowie kolegium 12 mężów, do rady zaś ławnicy [5]). Taki sam zaś przepis, a raczej zwyczaj prawny istniał także we Lwowie, Warszawie i innych miastach, natomiast rada krakowska do ławy wybierała tego, kogo chciała, z reguły prawie spośród kupców, skoro i ławnicy tutaj do stanu kupieckiego byli zaliczani.

Na innym miejscu mówimy o walkach, jakie pospólstwo a razem z nim także ławnicy prowadzili z radą. Tutaj tylko zwrócimy uwagę na ten fakt, że ławników krakowskich cechuje jakaś rezygnacja, nie umieją dość silnie i z rozmachem bronić swych praw i mieszczan, jak to czynili na przykład ich lwowscy koledzy. Przeciętny typ ławnika krakowskiego możemy do pewnego stopnia widzieć w kupcu Janie Markowiczu, który w roku 1665 został ławnikiem, a w roku 1667, kiedy wojewoda wprowadził do rady dwóch nowych członków znowu

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, s. 5, nr 775.
[2]) Ibidem, s. 22, nr 787.
[3]) Ibidem, nr 793.
[4]) Ibidem, nr 796.
[5]) Ibidem, s. 443—445, nr 1286, r. 1670.

wbrew dawnym dekretom królewskim i świeżemu (1666) Jana Kazimierza pouczeniu, w bezsilnej rezygnacji swojej takimi uwagami ten bezprawny wybór opatruje:

„W listopadzie (1667) dostaliśmy dwóch nowych radców, jeden *ex syndico*, a drugi z wyższego prawa. Obaj niesłusznie weszli na radziectwo, bo przywilej Zygmunta r. 1507 nakazuje wojewodom krakowskim, jako i rajcom podawać i przyjmować na radziectwo tylko tego, który by był z ławników krakowskich obrany. Że nam to prawo zgwałcono, samiśmy sobie winni, bo rzekłszy sobie prawdę, podobni jesteśmy złemu i niedbałemu gospodarzowi albo żołnierzowi, który ma dostatek broni, ale pod ławą w kącie i zaniedbaniu, a gdy przyjdzie potrzeba, użyć jej za obronę nie może. Tak właśnie nasze zaszczyty, nasze przywileje: mamy tego wprawdzie dostatek, cóż potem, kiedy wszystkie w nieporządku i zapomniane, a gdy przyjdzie potrzeba, jak teraz, albo o nich nie wiemy, albo ich użyć nie umiemy. Niech się poczują do tego ci, do których to należy, aby to, co nasi przodkowie świętobliwi dla nas pracą i kosztem nabyli, nie ginęło, albo daremnie w kącie lub pod ławą nie leżało" [1]).

[1]) L. Kubala, Mieszczanin polski w XVII wieku. Dzieła, t. II, s. 427.

III

Rada

Powstanie rady miejskiej na Zachodzie. — Rada krakowska przed buntem i po buncie wójta Alberta. — Sprawa numerus clausus i dożywotności urzędu. — Nepotyzm. — Stosunki w miastach śląskich. — Poznań i miasta wielkopolskie. — Warszawa i inne miasta. — Obraz wyborów rady we Lwowie, Krakowie i Kaliszu. — Burmistrzowie. — Kompetencja rady. — Dochody.

Właściwą władzą w sprawach administracji i policji miejskiej była rada. Pod nazwą *consulatus* powstała ona najwcześniej we Włoszech, stąd instytucję tę przejęły miasta południowo-francuskie, stąd również bardzo wcześnie dostaje się do Niemiec, które ze względu na koronę rzymską swych królów w ściślejszych jeszcze stosunkach z Włochami pozostawały aniżeli Francja. Około połowy XII w. organizacja rad miejskich w Niemczech już istnieje, a łacińska nazwa na oznaczenie ich członków: *consules*, wskazuje, że z kwitnących miast północnowłoskich do Niemiec się dostała. We Flandrii natomiast administracja miejska pozostała w rękach ławników, względnie przysięgłych *(iurati)* pod przewodem merów lub baillich, organizacja ta zaś swym wpływem objęła północną Francję, a także część Niemiec.

Nie od razu we wszystkich miastach niemieckich o organizacji radzieckiej wprowadza się konsulat. W Magdeburgu na przykład, na którym wzorowały się nasze organizacje miejskie, jeszcze w roku 1188 go nie było, jeszcze tam główną rolę odgrywają ławnicy; obowiązywał tam zwyczaj, że w razie, gdyby nagle jakąś sprawę przyszło rozstrzygać, a trudno było ławę zgromadzić, sołtys mógł u zwykłych mieszczan zasięgnąć rady [1]). Również najstarsze przywileje lokacyjne miast polskich o radzie nie wspominają; mówią tylko o wójtach, ławnikach, o mieście i mieszczanach. Głucho więc o radzie w przy-

[1]) Tzschoppe-Stenzel, Urkundensammlung, s. 268, nr 1.

wilejach wrocławskich z r. 1242 i 1248 [1]), dopiero w r. 1261 dowiadujemy się, że rada we Wrocławiu istnieje, może nawet wtedy właśnie powstała, bo w tym roku na żądanie mieszczan i księcia Henryka III przesyła Magdeburg Wrocławowi pouczenie o prawach u siebie obowiązujących, a we wstępie do niego czytamy:

„Kiedy Magdeburg lokowano, to dano mu prawo do swoich wilkierzy, wtedy uradzono, że wybierają radnych na rok, ci złożyli przysięgę i składają ją każdego roku, kiedy oni nowych wybierają, którzy mają strzec praw miasta, jego czci i pożytku, jak mogą najlepiej i umieją, z radą najmądrzejszych mężów" [2]).

W przywileju lokacyjnym Krakowa z r. 1257 również o radzie nie czytamy, ale w siedem lat później obok wójta i ławników jako trzeci czynnik w mieście występuje rada, *consilium civitatis* [3]). W drugiej połowie XIII wieku przeważnie miasta znają już radę, później nawet przywileje lokacyjne o niej mówią [4]). Wszędzie występuje ona do walki z wójtami i dzięki poparciu książąt kosztem wójtów wzmacnia swoje stanowisko, zdobywa sobie coraz to większe znaczenie.

Prawo magdeburskie przepisywało, że członkami rady miejskiej powinni być „ludzie mądrzy, dobrzy, lat zupełnych, przynajmniej dwudziestu i pięciu, w mieście osiedli, wszakże nie bardzo bogaci ani też ubodzy, ale średniego stanu. Nadto mają być z prawego małżeństwa urodzeni, w domach zawsze mieszkający i dobrej sławy, Boga się bojący, sprawiedliwość i prawdę miłujący, kłamstwa i złość w nienawiści mający, tajemnic miejskich nie wyjawiający, w słowach i uczynkach stali, łakomstwem się brzydzący, darów nie przyjmujący, mierni, nie pijanice, nie dwujęzyczni, nie pochlebcy, nie błaznowie, nie natrętowie, nie cudzołożnicy, ani owi, którymi żony rządzą, nie fałszerze, nie zwadliwi, albowiem zgodą małe rzeczy budują się a niezgodą wielkie niszczeją. Też nie ma być na to obieran człowiek obcy, innego prawa i komu by było dziewięćdziesiąt lat" [5]).

Kto wybierał radę? Różnie bywało. W Magdeburgu ustępująca rada wybierała nową, a tak samo we wzorującym się na urządzeniach magdeburskich Wrocławiu. Tutaj z początkiem XIV wieku książę wrocławski Henryk VI nadał nawet radzie taki przywilej, że nowa

---

[1]) Korn, Breslauer Urkundenbuch, nr 12, 14.

[2]) Ibidem, nr 20.

[3]) Kodeks Małopolski, t. I, nr 471.

[4]) Np. przywilej lokacyjny m. Solca z r. 1325 (Rzyszczewski, Kod. dyplom. Pol., t. II, nr 480); dla Ujścia Solnego z roku 1360 (Kod. Małop., t. III, nr 738); dla Ropczyc z r. 1360 (Ibidem, t. I, nr 266); dla Frysztaku z r. 1375 (Ibidem, t. III, nr 865) etc.

[5]) Groicki, Porządek sądów, s. 8.

rada, wybrana przez starą, nie księciu, ale starej radzie miała składać przysięgę [1]). Natomiast w miasteczku Widyniowie z końcem XIII wieku prawo wyboru rady przysługiwało wójtowi [2]), w Namysłowie wójt mianuje dwóch radców [3]). Również w innych miastach polskich, jak w Lublinie i Brześciu Litewskim, wójt ma prawo mianowania pewnych członków rady [4]). Naturalnie, że na wybór rady wielki wpływ miał zawsze pan miasta, a zatem król, względnie jego pełnomocnik starosta, który na przykład w Drohobyczu wybiera jednego radcę religii greckiej, gdy tymczasem mieszczanie wybierają czterech katolików [5]), w Wadowicach zaś starosta zatorski na czterech członków rady ma prawo wybierać dwóch [6]), chociaż nieraz wszystkich czterech naznacza drogą nadużycia swej władzy. Tego rodzaju zaś nieszanowanie przywilejów mieszczańskich jeszcze w wyższym stopniu zdarzało się w miastach prywatnych. Już w pierwszej połowie XV wieku toczy się spór między radą miasta Nysy a biskupem wrocławskim o wybór rady miejskiej. Rada udowadniała, że od początków XIV wieku nową radę wybierała stara, tj. 5 radców i burmistrza, następnie wypisywała ich nazwiska na kartce i przesyłała biskupowi do zatwierdzenia. Nigdy się zaś nie zdarzało, aby biskup któreś nazwisko skreślił. Miał prawo tylko do wybranych dodać dwóch członków spośród rady starej, a z tych dwóch mógł nawet jednego mianować burmistrzem w miejsce proponowanego przez starą radę. Tymczasem biskup rości sobie pretensje do wyboru wszystkich członków, co jest rzeczą niesłychaną i bezprawną, tym bardziej że nie jest przecież panem dziedzicznym, ale jeno z tytułu swego urzędu ma władzę nad miastem [7]).

Możliwe, że podobnie jak w Magdeburgu i we Wrocławiu, także w Krakowie stara rada wybierała nową, bo Kraków przecież swoje prawo magdeburskie z Wrocławia otrzymał. Po buncie jednak wójta Alberta w r. 1312 stosunki się zmieniły. Rada utraciła swój przywilej, książę przeprowadza wybory nowej rady przez swoich pełnomoc-

---

[1]) Korn, op. cit. nr 20. 121: „quod annis singulis novi consules.., per antiquos electi idem iuramentum sicut nobis iuramentum illud iuraverunt prius, iurare deinceps antiquis nostris consulibus tenebuntur" — powiada przywilej Henryka VI z początku XIV w. Także w Raciborzu, Strzelnie, Hainau, Legnicy, Zgorzelcu podobne istniały stosunki. Por. Tzschoppe-Stenzel, op. cit., nr 100, 164, 167, 196.

[2]) Tzschoppe-Stenzel, op. cit., nr 84.

[3]) Ibidem, nr 63.

[4]) Krzyżanowski, Morsztynowie. Roczniki Krak., t. I, s. 142.

[5]) Gątkiewicz, Archiwum miasta Drohobycza nr 76, dokument z r. 1663, podaje jednak wiadomości z czasów dawniejszych.

[6]) Klima Teofil, Wadowice, s. 18.

[7]) Tzschoppe-Stenzel, op. cit.

ników, a pierwsza rada, wybrana w ten sposób, nie przez jeden rok, ale aż do roku 1319 urzęduje [1]). Dopiero w tym czasie na polecenie księcia kasztelan wiślicki wraz ze starą radą przeprowadzają wybory nowej. W następnych latach mandatariuszami księcia bywają różni urzędnicy królewscy, więc wielkorządca krakowski, sam lub ze stolnikiem sandomierskim, z wojewodą sandomierskim, albo z podkomorzym krakowskim [2]), aż wreszcie w roku 1368 Kazimierz Wielki postanawia, że „gdy przyjdzie czas wyborów w Krakowie, ma nasz wielkorządca i wojewoda krakowski naznaczać rajców po połowie z ludu rzemieślniczego, a po połowie z innych mieszczan i kupców" [3]). Później i wielkorządca odpadł, przywilej przysługiwał tylko wojewodzie krakowskiemu aż do r. 1677, w którym rada uzyskała takie prawa, jakie miała posiadać przed buntem wójta Alberta, chociaż z uwzględnieniem już nowych stosunków, jakie się w ciągu wieków wyrobiły [4]).

Utraciwszy bowiem po buncie w r. 1312 swoje prawo wyborcze, stara się rada powoli przywilej wojewody krakowskiego ograniczyć. Faktycznie tylko najmożniejsze rodziny stawały się radzieckimi, dość szczupłe było koło tych ludzi, spośród których wojewoda mianował radców. A to koło stara się rada jeszcze zacieśnić, utworzyć *numerus clausus* uprawnionych do rządzenia miastem. Wszędzie obok rady nowej, rządzącej *(consules moderni, residentes, sedentes)*, odgrywali pewną rolę rajcy dawniejsi *(consules antiqui, non sedentes)*, którzy służyli nowej radzie swym doświadczeniem, stanowili jej radę przyboczną. Tak samo było w Krakowie, ale liczba członków rady przybocznej nie była ustaloną. W roku 1404 rada krakowska powzięła śmiały krok, bo wraz z dawnymi radcami i starszymi cechów uchwaliła ustawę, czyli wilkierz, w którym wyznaczyła radców na lat trzy, to jest na rok 1405, 1406 i 1407 [5]). I rzeczywiście w pierwszych dwóch latach sprawują rządy wyznaczeni przez nią ludzie, ale już w roku 1407 inni dostają się do rady [6]). Niewątpliwie przyczyną tego był fakt, że właśnie w roku 1406 rada jednego z najpoważniejszych mieszczan i radców, spokrewnionego z magnackimi rodami Andrzeja Wierzynka, schwytanego rzekomo na kradzieży pieniędzy miejskich, podstępnie sądem gorącym poleciła skazać na gardło i wyrok wyko-

---

[1]) Najstarsza księga m. Krakowa, s. 55.
[2]) Ibidem, s. 62 69, 76, 87, 103, 167, 172, 176, 181.
[3]) Helcel, Starod. prawa pol. pomn., t. I, s. 226.
[4]) Piekosiński, Prawa i przywileje m. Krakowa, t. II, s. 496, nr 1370.
[5]) Wilkierz wydrukował w przypisku Kutrzeba, Historia rodziny Wierzynków, Rocznik Krak., t. II, s. 78.
[6]) Consul. Crac. 427, s. 298.

nała. Zaszkodziły też radzie rozruchy antyżydowskie z roku 1407, które doprowadziły do długich procesów, i przeto król miesza się znowu w sprawy wyboru nowej rady, w roku 1409 poleca na przykład nowej radzie, aby przez następny rok również urzędowała [1]). Kiedy stosunki się jednak uspokoiły, powoli w drodze faktów, bez specjalnego przywileju wchodzi w życie ów wilkierz z roku 1404 w tej formie, że pełna rada składa się z 24 członków, czyli z trzech roczników, spośród nich tylko wojewoda mianuje na każdy rok radę urzędującą, złożoną z 8 członków *(consules residentes, praesidentes, moderni)*, dopiero na wypadek śmierci któregoś z 24 radców uzupełnia tę liczbę wyborem nowego. Reszta radców, tj. 16, tworzą tak zwaną s t a r ą r a d ę *(consules antiqui)*, przyboczną dla urzędującej, pełna zaś rada, później już pod wpływem literatury humanistycznej, nazywa się s e n a t e m. W ten sposób godność radziecka stała się dożywotnią i ograniczoną do *numerus clausus* 24. Przywileju sankcjonującego tego rodzaju stan rzeczy rada wprawdzie wówczas nie otrzymała, nie ulega jednak wątpliwości, że do tych zmian doszło za zgodą ówczesnego wojewody. Dopiero w r. 1565 król Zygmunt August osobnym dekretem sankcjonował od półtora wieku prawie istniejący zwyczaj. Stało się to zaś z okazji następującego wypadku. W roku 1564 wojewoda Stanisław Myszkowski, jakkolwiek rada była pełną, tj. liczyła 24 członków, przecież wybrał nowego, usprawiedliwiając się tym, że jednego z rajców uważał za zmarłego. Naturalnie, skoro sprawa się wyjaśniła, wojewoda natychmiast wybór unieważnił. Nie zadowoliła się tym jednak rada. Nie tylko bowiem wybór dwudziestego piątego radcy, ale nawet sam fakt unieważnienia wyboru, jakkolwiek nieprawomocnego, uważała za niebezpieczny precedens, i dlatego na jej prośbę król przywilejem z dnia 22 grudnia 1565 roku stwierdza, że urząd radziecki jest dożywotni, że wojewodzie przysługuje prawo uzupełniania rady tylko na miejsce zmarłych lub rezygnujących z urzędu i że na podstawie dawnego zwyczaju rada krakowska nie może więcej liczyć jak 24 członków. Przywilej ten, to jedyne prawne sankcjonowanie dokonanego faktu, który to fakt powoli zamienił się na „dawny" zwyczaj [2])). Rada stała się kołem za-

---

[1]) Consul. Crac. 427, s. 347: „Domini Michael de Czirla, Caspar Krugil, Peter Vochsczagil, Georgius Arnsberg, Nicolaus platener, Petrus Geytan, Iohannes Vredelant et Nicolaus bottener... consules anni praeteriti, quibus d. Ioannes de Tarnow castellanus Cracovien. auctoritate regia... praeceperat, ut ultra praesideant consulatui sub ipsorum iuramentis praeterito anno praestitis usque ad domini nostri regis de Litwania adventum hodie per d. Kmitam capit. Crac. sunt confirmati"...

[2]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 262, nr 203.

mkniętym ludzi związanych z sobą pokrewieństwem i różnymi interesami, stała się ona instytucją na wskroś arystokratyczną, jako tak zwany *ordo consularis* lub *senatorius*. Niewiele już więc właściwie korzyści przyniósł radzie przywilej z r. 1677. Usunął on tylko owe formalnej więcej natury prawa wojewody krakowskiego do wyboru, a raczej zatwierdzania 8 radców urzędujących spośród owego koła radzieckiego, liczącego 24 członków. Odtąd sama pełna rada wyznacza spośród siebie radę urzędującą i sama kooptuje do swego grona nowych członków na miejsce zmarłych [1]).

Kraków to jedyne miasto w Polsce, które posiadło kolegium radzieckie, złożone z trzech roczników. Ale za jakiego miasta wzorem to uczynił? Wiemy, że flandryjska Gandawa jeszcze w wieku XIII w podobny sposób postąpiła, jak Kraków z początkiem w. XV. Rządy nad miastem sprawowało tam mianowicie 13 ławników, wybieranych w tym celu corocznie. Otóż klika ambitnych i egoistycznych kupców, pragnąc ograniczyć ilość rodów rządzących Gandawą, przeprowadza zmianę ordynacji zarządu miasta w ten sposób, że tworzy kolegium zamknięte, złożone z 39 ławników dożywotnich, czyli z trzech roczników, w którym rokrocznie przeprowadzano wybory 13 ławników urzędujących, przy czym te same nazwiska przynajmniej co lat trzy się powtarzały. Już z końcem XIII w. przychodzi do skarg na samowolę kliki rządzącej, która tylko członków pewnych rodzin, bez względu na to, czy byli starzy, chorzy, a nawet trędowaci, popiera na urzędy ławnicze, bo, rzecz naturalna, im więcej niedołężnych starców i słabowitych, tym większą władzę posiadała klika ambitnych, sprytnych jednostek i chciwych władzy kupców [2]). Wobec bardzo żywych stosunków handlowych, jakie istniały między Polską, specjalnie Krakowem, a Flandrią co najmniej od początku XIV wieku, zaczerpnięcie przez radę krakowską wzoru do swojej organizacji w Gandawie byłoby zupełnie zrozumiałe. W wieku XVI nawet flandryjska literatura prawna w odniesieniu do urządzeń miejskich wywarła znaczny

---

[1]) Ibidem, t. II. s. 496. nr 1370. Już Jan Kazimierz podobno miał zamiar przywilejem tym obdarzyć radę krakowską, „ale że ten, któremu król JMć na ten czas przeznaczał to województwo nie chciał go „sine hac praerogativa" podawania osób „ad magistratum" przyjąć, nie mógł król JMć ś. p. przywieść „ad effectum optimam suam voluntatem" — pisze w liście do rady w r. 1679 biskup krak. Trzebicki. Bo też wojewoda, osobiście asystujący wyborowi rajców, otrzymywał 100 dukatów, którą to kwotę po r. 1677 rokrocznie rada oddawała królowi Janowi III. W r. 1692 np. rada wydaje polecenie sekretarzowi „czerw. złot. 200 za dwie lecie, przeszły i teraźniejszy rok „respectu liberae electionis" należące J. K. Mci do rąk J. X. Sarnowskiego lub samemu J. K. Mci wyliczy". Grabowski. Wiadomości starożytnicze o Krakowie, s. 216—218. Od r. 1750 taki sam przywilej „liberae electionis" posiadała rada lubelska. Por. Zieliński, Monografia Lublina, t. I, s. 163.

[2]) Pirenne, Les anciennes démocraties des Pays-Bas, Paris 1922, s. 159—160.

wpływ na najpopularniejszego autora w Polsce w tym zakresie, Bartłomieja Groickiego [1]).

Podobnie jak na Zachodzie, tak samo w miastach polskich nepotyzm był powszechnym zjawiskiem. Wprawdzie przepisy wszystkich miast, a zwłaszcza większych, nakazywały szukać kandydatów na członków rady między ławnikami, notariuszami i syndykami miejskimi, względnie doktorami prawa, medycyny lub nawet filozofii, ale rody możne uważały miasto jako swoją domenę, starały się na krzesła radzieckie przede wszystkim swych krewnych popierać, wbrew wyraźnym postanowieniom prawa magdeburskiego. Zdarzało się więc, że w radzie siedzieli sami krewniacy [2]). Ponieważ zaś ławników zwykle wybierała rada, a do rady dostęp zasadniczo prowadził poprzez urząd ławniczy, przeto rada mogła tak sprawą pokierować, że w ławie, a następnie później także w radzie znaleźli się przeważnie ci, którzy byli przez panów rajców dobrze widziani i pożądani. Wchodzili więc do rady dzięki protekcji młodzi ławnicy jako krewni lub nawet synowie wpływowych i możnych radców, a starzy i zasłużeni byli pomijani. Wywoływało to zrozumiałe wśród nich rozgoryczenie, które przejawiało się w skargach wytaczanych przed króla. Na skutek takiej skargi właśnie, popartej przez całe pospólstwo, w r. 1521 zakazał król Zygmunt Stary, aby w radzie lub innych urzędach krakowskich siedziało równocześnie dwóch lub więcej braci [3]). Praktyka jednak czyniła zawsze w tym przepisie wyłomy, zwłaszcza gdy wchodziły w grę instancje wysoko postawionych osób. Król Jan III, zatwierdzając radzie w roku 1686 przywilej wolnej elekcji, zwraca szczególną uwagę, by przy wyborze nie decydowały żadne prośby i instancje, a nawet na przekraczających zakaz nakłada 200 dukatów kary [4]). A jednak w pięć lat potem sam król go przekracza. W roku 1691 mianowicie wstawia się

---

[1]) Część IV mianowicie jego Porządku sądowego spraw miejskich, tj. „O karności złoczyńców a naprzód o męczeniu ich" jest przeróbką słynnego wówczas dzieła, pochodzącego z Brugii, Jodoka Damhoudera pt. Praxis rerum criminalium. Venetiis 1555 cap. 3 squ. Por. Dargun Lotar, O źródłach prawa miast polskich. Rozpr. Ak. Um. Wydz. hist.-filozof. XXV, 152 n. Por. również Koranyi K., Wpływ prawa flandryjskiego na polskie w XVI wieku (Damhouder-Groicki, Lwów 1927), gdzie wykazuje wpływ tego autora na Groickiego także w dziedzinie prawa cywilnego.

[2]) Wilkierz dla miasta Lwówka na Śląsku z r. 1365 powiada: „Sy wordin ouch czu Rathe, daz man Burgermeister, Ratmanne und Schepphin kysin sol noch Truwen und noch Eren und der Vater sal den Son nicht kysin, noch der Son den Vater, eyn Bruder sal den andern nicht kysin, ein swogir sal den andern nicht kysin, der sin Swestir hat, noch her yn herwedir, eynir sal ouch synen Vettern sins Vater Brudir noch synen rechten Omen, seynir Muttir Brudir, nicht kysin noch dyselbin Frunt yn her weder und daz ist allis czu vornemyn czu Burgmeyster und czu Ratlenten; an den Schlepphin ist daz unvorboten. Tzschoppe-Stenzel, s. 589.

[3]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 20, nr 17.

[4]) Ibidem, t. II, s. 568, nr 1473.

za synem jednego z radców, Stanisławem Łopackim, motywując swoją protekcję dobrem miasta. Powiada on, że wprawdzie od roku 1626, od dekretu Zygmunta III, nie jest dozwolone, aby w radzie obok ojca zasiadał syn, ale dekret ten nie był przestrzegany, skoro „po tymże dekrecie zasiadali w radzie syn z ojcem szlachetni Pipanowie, Hyppolitowie y świeżo Krauzowie, czego sobie *communitas* za żadną nie poczytała krzywdę, ani o to żadnej przed nami nie czyniła skargi". Posuwa się nawet król tak daleko, że przyrzeka w ogóle nie zważać w przyszłości na powyższy dekret; jeżeli Łopackiego do rady wezmą, to „y inszym synom radzieckim, teraz y napotym będącym, którzykolwiek bedą godni y sposobni *ad gerendum hunc magistratum etiam superstitibus parentibus* tasz łaska nasza *currere* ma"[1]). Rzecz naturalna, że po tak niesmacznym występie królewskim nepotyzm w radzie krakowskiej mogli panowie rajcy uważać za dopuszczalny i dozwolony.

Dążności arystokratyczno-oligarchiczne w większym lub mniejszym stopniu objawiały także rady w innych miastach polskich, ze względu jednak, że w jednych starostowie lub wielkorządcy mianowali radców, w innych właściciele miast, zróżniczkowanie w urządzeniach było bardzo wielkie. Niemało przyczyniały się do tego walki klasy rzemieślniczej, która pragnęła mieć udział w wyborach do rady i wprowadzać do niej swoich przedstawicieli. Po długich walkach przychodzi nieraz do kompromisu z radą i do skonstruowania kunsztownej ordynacji wyborczej, jak np. w Świdnicy w roku 1389, gdzie wszyscy starsi cechowi i majstrowie wybierają z każdego rzemiosła po 2 kandydatów i nazwiska wybranych przesyłają radzie, a ta nazwiska wszystkich kandydatów zwraca starszym cechowym, którzy spośród nich wybierają 5 i nazwiska ich przesyłają radzie. Następnie karczmarze spośród siebie wybierają 8 kandydatów, podają ich nazwiska do wiadomości rady, a ta poleca starszym karczmarzy spośród owych 8 wybrać 4, którzy to czterej wraz z pięciu przedstawicielami rzemiosł spośród starszych cechowych i karczmarzy wybierają jeszcze 4, tak że liczba ostateczna kandydatów na członków nowej rady wynosiła 13 i spośród nich dopiero stara rada wybierała nową radę, złożoną z 2 starszych cechowych, 2 z rzemiosł i 2 spośród karczmarzy, razem 6 radców[2]).

Również we Wrocławiu nie utrzymał się dawny sposób wybierania nowej rady przez starą. Przychodziło do zaburzeń i wielokrotnych reform wyborczych, aż w roku 1475 Maciej Korwin, król węgierski,

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, s. 585, nr 1503.
[2]) Tzschoppe-Stenzel, op. cit., s. 608.

jako ówczesny pan Śląska postanawia, że odtąd kupcy mają wybierać spośród siebie 24 wyborców, wybrani dobierali sobie 24 spośród rzemiosł, i tak powstałe kolegium wyborcze wraz z kolegium radzieckim i ławniczym wybierało 7 nowych radców, król zaś mianował ósmego[1]).

Niemniej w Poznaniu szersze koła już z końcem XIV wieku posiadały prawo wyboru rady, przy czym udział starosty wielkopolskiego jako czynnika zatwierdzającego z ramienia króla, zjawia się dopiero w r. 1416. W latach 1444—1449 i 1456—1459 na podstawie specjalnego przywileju królewskiego znowu zatwierdzenia starościńskiego nie było potrzeba, następnie jednak wrócił dawny zwyczaj, to jest, że trzy porządki miejskie, mianowicie ustępująca rada, ława z wójtem i starsi cechów corocznie wybierali nową radę, po czym starosta ją zatwierdzał i natychmiast zaprzysięgał. Ustrój ten uległ zasadniczej zmianie na podstawie dekretu królewskiego z roku 1504 (7. III.). Dekret ten bowiem wprowadzał do Poznania „na wzór pierwszego w państwie miasta Krakowa" radę dożywotnią, złożoną z 16 rajców, z których 8 jako rada siedząca kolejno w ciągu danego roku sprawowało urząd burmistrza. Radę urzędującą wybierać miał starosta, on też w razie wakansu wprowadzał do kolegium radzieckiego nowego członka rady, wybranego spośród ławników[2]). Próba jednak przeszczepienia urządzeń krakowskich na grunt poznański zupełnie się nie powiodła. Już w r. 1518 (4. V.) bowiem na prośbę samego miasta rozporządzenie króla Aleksandra jako „szkodliwe i niebezpieczne" Zygmunt Stary usuwa i odtąd co roku na dwa tygodnie przed św. Mateuszem starsi wszystkich cechów poznańskich *(communitas iuratorum omnium contuberniorum)* wybierać mieli 24 wybitniejszych i na stałe w mieście osiadłych mieszczan, spośród nich zaś następnie starosta w dzień św. Mateusza (21. IX.) obowiązany był wyznaczyć 6 rajców i 2 burmistrzów, z których to burmistrzów każdy przez pół roku sprawować miał rządy. Nastąpiło więc w r. 1518 przesunięcie na korzyść pospólstwa, składającego się tutaj wówczas ze wszystkich starszych cechowych. W urządzeniu tym nieznaczną tylko i krótkotrwałą zmianę, bo na lat 6 zaledwie, wprowadził Zygmunt August w roku 1552. Ponieważ wówczas z powodu wielkiego pożaru bardzo wielu mieszkańców opuściło miasto, a inni popadłszy w ubóstwo nie mieli sposobu zajmowania się sprawami publicznymi, przeto król zezwolił na wybór nie 24, ale 12 kandydatów na krzesła radzieckie i burmistrzowskie. Zdawałoby się, że zmiana taka była korzystną

[1]) Klose, Dokumentierte Geschichte von Breslau, t. II, s. 401; t. III, s. 855.
[2]) Warschauer, Stadtbuch von Posen, s. 109 n.

dla uprawnień pospólstwa i samego miasta, skoro ograniczała ingerencję starosty w mianowaniu nowej rady do 12 osób tylko. Tymczasem przed upływem jeszcze lat 6, dnia 1 października 1556 roku Zygmunt August na wyraźną prośbę mieszczaństwa przywrócił w całej rozciągłości przywilej z roku 1518, który odtąd bez żadnych zmian obowiązywał aż do końca XVII wieku [1]). Dopiero w roku 1693 Jan III Sobieski także w Poznaniu już na stałe wprowadza dożywotnią radę *(perpetuus magistratus)*, stało się to zaś na skutek procesu miasta ze szlachtą o krwawe rozruchy, w czasie których rozszalały tłum rzucił się na ratusz. Jako przyczynę anarchii uznał król „inny niż wszędzie" ustrój miasta i oddał rządy w nim kolegium radzieckiemu, złożonemu z 12 radców dożywotnich. Kolegium to (22. IX.) wybiera najpierw spośród siebie wójta miejskiego, który zajmuje pierwsze miejsce po burmistrzu, następnie wybiera, względnie zatwierdza arcyławnika i ławników, później (23. IX.) odbywa się wybór, względnie zatwierdzenie 20 mężów, a 7 października wójt, ławnicy i 20 mężów schodzą się na ratuszu i wybierają spośród wszystkich członków rady 4 kandydatów na burmistrzów, a spośród nich starosta generalny dwóch mianuje burmistrzami. Gdyby starosta wyboru nie przeprowadził w oznaczonym czasie, wówczas przysługiwało prawo uczynić to samej radzie [2]).

We wzorującej się na Poznaniu Wschowie na podstawie przywileju Władysława Jagiełły z r. 1425 mieszczanie mają prawo wybierania 12 rajców, których zatwierdza starosta i zaprzysięga, a jednego z nich desygnuje na burmistrza. Czas urzędowania w ten sposób wybranej rady wschowskiej miał trwać lat 10 [3]).

Później, aż do roku 1720 wybory odbywały się rokrocznie, nie chcieli się jednak w nie mieszać zasłużeni i zdolni, wskutek czego do rady wchodzili ludzie bez wykształcenia i nieokrzesani, i dlatego w tym czasie (9. III 1720) *exemplo aliarum civitatum bene ordinatarum et Posnaniensis*, za przykładem innych miast dobrze urządzonych, a także Poznania, w miejsce dorocznego wprowadza się magistrat dożywotni *(perpetuus)*.

I nie tylko członkowie urzędu radzieckiego, lecz także ławnicy i tzw. *quatuor viri de communitate*, czyli gminni, piastowali swą godność dożywotnio. W razie śmierci któregoś z rajców rada na jego miejsce

---

[1]) Por. dr Maria Wojciechowska. Jak Poznań strzegł praw swej demokracji. Kurier Poznański r. 1928, nr 589.

[2]) Łukaszewicz. Obraz statystyczny m. Poznania, t. I, s. 151.

[3]) Kod. Wlkpol., t. V, s. 405, nr 416.

przedstawiała staroście trzech kandydatów, spośród których jednego z nich mianował on dożywotnim rajcą. Każdego roku w dniu 22 września odbywał się tylko wybór burmistrza. Kolegium radzieckie składało się obecnie z 8 członków. Dawniejsze prawo wyboru rady przez mieszczan wobec dożywotności urzędu radzieckiego ograniczone zostało jedynie do takiej formalności, że ławnicy wraz z 4 mężami i starszymi cechów przedstawiali radę staroście, który z jej łona mianował burmistrza i wybór jego ogłaszał w dzień św. Michała o godzinie siódmej rano. Wtedy burmistrz wraz z radnymi składali przysięgę, następnie zaś przystępowali do wyboru dorocznego wójta z grona ławników, po czym wójt, ławnicy i owi 4 mężowie z pospólstwa *(deputati privilegiati)* składali przysięgę przed radą [1]).

W Międzyrzeczu natomiast dożywotność urzędu radzieckiego wprowadzono już za Zygmunta III. Pod wpływem ciągłych walk wewnętrznych i skarg pospólstwa na radę w r. 1581 Stefan Batory wydał dla tego miasta następującą ordynację wyborczą: W dzień św. Jana Chrzciciela (24. VI.) pospólstwo wybierało 4 kandydatów do urzędu burmistrzowskiego i 10 kandydatów do urzędu radzieckiego. Spośród owych 4 kandydatów na burmistrza w najbliższe święto lub niedzielę po uroczystym nabożeństwie starosta obowiązany był zamianować jednego burmistrza, następnie zaś spomiędzy reszty, tj. 13 kandydatów, zarówno na urząd burmistrzowski jak i radziecki, wybierał 6 dorocznych radców. Dużo kłopotów jednak miało być z tego rodzaju wyborami, przychodziło w czasie nich do sporów, a przy tym starosta sam miał się dopuszczać nadużyć, przeto w r. 1595 Zygmunt III wprowadza zamknięte i dożywotnie kolegium radzieckie, złożone z 8 członków, tj. 2 burmistrzów i 6 rajców, których wybór odbył się w następujący sposób: Dnia 23 czerwca tego roku zgromadzili się mieszczanie, wybrali spomiędzy siebie 24 zdolnych i szanowanych mężów, a następnie w przeciągu tygodnia podali ich nazwiska staroście, który w najbliższą niedzielę (lub święto) po uroczystym nabożeństwie wybrał spomiędzy nich 8 dożywotnich rajców, a 2 z nich mianował dorocznymi burmistrzami. Każdy z burmistrzów rządził po pół roku, jeden od lipca do końca grudnia, drugi od stycznia do końca czerwca, po upływie zaś roku urzędowania wracali jako zwykli rajcy do kolegium radzieckiego (8), spośród którego starosta w tym samym terminie wybierał dwóch nowych burmistrzów na rok następny. W razie śmierci któregoś z radnych schodziło się znowu mieszczaństwo na ra-

[1]) Wuttke Heinrich, Städtebuch des Landes Posen, s. 125—126, nr 175.

tuszu, wybierało 4 osoby godne urzędu radzieckiego, spośród których starosta uzupełniał kolegium radzieckie [1]).

Pod wpływem ingerencji urzędu starościńskiego wyjątkowe stosunki wyborcze ukształtowały się w małopolskim Pilźnie. Dawniej mieszczaństwo posiadało pewien wpływ na wybory rady, bo wraz z wójtem i starą radą wybierało co najmniej 4 rajców. Kiedy jednak wójtostwo zostało wykupione przez króla i wcielone do uposażenia starosty, uzyskał on tak wielki wpływ na wybór rady, że właściwie sam mianował jej członków. W roku 1587, a więc w dzień Trzech Króli starosta Burzyński z ramienia królewskiego „na urzędzie radzieckim obsadził jednego, następnie wybrał drugiego z ramienia starościńskiego, trzeciego z ramienia wójtowskiego, do których miasto dołączyło czwartego, a stara rada dwóch spośród swych członków „tak, aby rajcy w liczbie 6 zajęli swoje miejsca". A zatem połowa rady pochodziła z nominacji starosty. W wieku XVIII aż do r. 1785 na czterech radców tylko jeden pochodzi z wyboru przez miasto, bo przedstawiciele starej rady odpadli [2]).

Lwów aż do r.. 1520 posiadał tylko 6 członków rady urzędującej, wybieranych corocznie 22 lutego przez mieszczan, a zatwierdzanych przez króla [3]); do rady starych należeli początkowo wszyscy, którzy kiedykolwiek byli rajcami. Z początkiem wieku XVI rada porozumiała się ze starostą Stanisławem z Chodcza i jego bratem Ottonem, a na skutek tego porozumienia stało się, że cichcem „przybrano do rady innych sześciu, którzy by corocznie na miejsce pierwszych następowali". W ten sposób powstało dożywotnie kolegium 12 „panów", z których 6 na przemian corocznie sprawowało rządy, uzupełniając się w razie wakansu bez pytania gminy. Następca starosty Stanisława z Chodcza, brat jego Otto, wydał poświadczenie „że rajcy lwowscy są dożywotnimi, że sami uzupełniają miejsca radzieckie z grona ławników i po sześciu na przemian co rok urzędują", i na tym poświadczeniu oparli się rajcy, kiedy po śmierci Ottona starosta Mikołaj Odnowski wytoczył radzie proces, powiadając, że staroście przysługuje prawo wyboru nowych członków. Na podstawie owego poświadczenia król Zygmunt Stary w r. 1541 wydał radzie lwowskiej

---

[1]) Sarg Adolf, op. cit., s. 9—14.

[2]) Szczeklik, Pilzno i pilznianie, s. 33. Podobnie rzecz się miała w Wadowicach. Por. Klima, Wadowice, s. 18.

[3]) W przywilcju ks. Władysława Opolczyka z r. 1378. w którym książę ten nadaje miastu wójtostwo, czytamy: „volumus eciam, quod cum supradicti cives consules ipsorum de scitu tamen nostro elegerint et per nos supradicti consules confirmati fuerint". A. G. Z., t. III, s. 54, nr 26.

przywilej, stwierdzający, że rada sama ma się uzupełniać spośród członków kolegium ławniczego, staroście zaś przysługuje tylko prawo wybierania tzw. burmistrza królewskiego spośród 6 rajców urzędujących [1]).

Ciekawie przedstawiał się wybór rady w Starej Warszawie. Uchwała miejska z r. 1579 opisuje jego sposób, a zatwierdzenie jej przez Stefana Batorego z roku 1580 opowiada, że sposób ten opiera się na dawnym zwyczaju. Dnia 22 lutego rada ustępująca składała sprawozdanie ze swej czynności, następnie zaś rada stara i urzędująca wraz z kolegium ławników i 20 gminnymi przedstawiały staroście dwóch lub trzech kandydatów na burmistrza spośród członków tak rady starej, jak i urzędującej. Mianowany przez starostę burmistrz dobierał sobie jednego radnego, następnie obydwaj trzeciego, we trzech czwartego, we czterech piątego, w pięciu szóstego. W ten sposób wybrani tworzyli nową radę siedzącą, czyli urzędującą. Rada ta następnie spośród radców dawnych wybiera tak zwaną radę starą, złożoną również z 6 członków, która miała pomagać nowej w załatwieniu spraw miejskich i rozpatrywać apelacje od jej wyroków. W razie ustąpienia lub śmierci członka rady starej na jego miejsce nowa wybiera innego, ale tylko spośród byłych radców, w razie zaś ustąpienia lub śmierci członka rady nowej rada nowa, czyli urzędująca, dobiera sobie nowego z grona ławników [2]).

Do pewnego stopnia w podobny sposób odbywały się wybory w Bieczu, W niedzielę po Trzech Królach mianowicie starosta w imieniu króla wybierał jednego radcę, z tytułu wójtostwa dziedzicznego drugiego, gmina zaś trzeciego, następnie w ten sposób wybrani według starożytnego zwyczaju wybierali trzech innych, tj. we trzech dobierali sobie czwartego, we czterech piątego, a w pięciu szóstego [3]).

W miastach prywatnych, rzecz naturalna, wpływ pański na wybory był dużo większy, co najmniej taki jak w Pilznie. Na kilku, 4 czy 5, radnych pospólstwo *(communitas, popularitas)* zwykle wybierało jednego, wszystkich innych mianował sam pan, względnie zwierzchność zamkowa *(ex brachio arcensi)*. Tak było np. w Rzeszowie w wieku XVII i XVIII [4]). Urząd radziecki nie był tu więc dożywotnim, jakkolwiek z tego nie wynika, ażeby podobne stosunki panowały we wszystkich miastach prywatnych. Wiemy np., że w Trzemesznie, na-

---

[1]) Czołowski Aleksander, Pogląd na organizację i działalność dawnych władz miasta Lwowa. Odb. z Księgi pamiątkowej, 1896, s. 13.

[2]) Ehrenkreutz Stefan, Z dziejów organizacji miejskiej Starej Warszawy. W-wa 1912. s. 13.

[3]) Por. Bujak, Materiały do historii miasta Biecza, s. 67, 161. r. 1540 i 1605.

[4]) Pęckowski, Dzieje miasta Rzeszowa do końca XVIII wieku. Rzeszów 1913, s. 130.

leżącym do opatów klasztoru tamtejszego, w w. XVIII rada jest dożywotnia i liczy 6 członków, w razie wakansu sama rada uprawniona jest do kooptowania nowego radcy spośród członków dożywotniego również urzędu ławniczego. Burmistrzem bywał zawsze członek rady, która jednak na wybór jego nie miała wpływu. Odbywał się on w następujący sposób. Na trzy dni przed wyborem nowego dawny burmistrz gromadził na ratuszu trzy porządki miejskie (rada, ława, gminni) i składał w ich ręce swój urząd. Odtąd aż do wyboru nowego burmistrza sprawował rządy tymczasowe najstarszy radca. W dzień wyboru gromadzili się ławnicy (6) i gminni (12) w kościele i po wysłuchaniu wczesnej mszy świętej o godzinie 9 udawali się na ratusz do sali radzieckiej, do której na ten czas dla rajców był wstęp wzbroniony, i tu stosownie do starszeństwa zajmowali miejsca najpierw ławnicy, potem gminni. Głosowanie na burmistrza spośród członków rady odbywało się kartkami w obecności pisarza miejskiego, który wypełniał kartki tym, co pisać nie umieli. Następnie starszy ławnik i przewodniczący gminnych, czyli trybun ludowy, wraz z pisarzem miejskim obliczali głosy i rezultat wyborów wpisywał pisarz do księgi. Odpis zaś protokołu z całej akcji wyborczej wraz z nazwiskami 4 radców, którzy uzyskali największą ilość głosów, jeden z ławników wraz z gminnym zanosili do opata, a ten jednego z 4 kandydatów w dzień św. Jana Chrzciciela (24. VI.) mianował burmistrzem. W ten sposób obrany burmistrz składał przysięgę na wierność dla króla, dla opata jako bezpośredniego pana, i że będzie bronił miasta i jego przywilejów[1]).

Wybory w większych miastach odbywały się bardzo uroczyście. Przypatrzmy się ceremoniałowi lwowskiemu.

Na dzień przed elekcją rada przez jednego z radców i syndyka zaprasza na ratusz starostę lwowskiego, na nabożeństwo zaś w katedralnym kościele wszystkich prałatów i kanoników, z których jeden miał celebrować sumę *De Spiritu Sancto*. Na uroczystość do katedry przybywało także niższe duchowieństwo, młodzież szkolna wraz z nauczycielami, cechy i bractwa ze sztandarami. Po nabożeństwie odbywał się pochód na ratusz. Tu w izbie radzieckiej rajcy intonowali *Veni Creator* i przystępowali do wyboru rady urzędującej na rok następny, a zarazem spośród członków tej nowej rady wybierali trzech jako kandydatów na burmistrzów. Po ukończeniu narady dzwonem

[1]) Sarg Adolf. Beiträge zur Geschichte der Stadt Trzemeszno und derer Umgegend. (Vierter Jahres-Bericht über die königl. höhere Simultan-Knabenschule zu Trzemeszno). Trzemeszno 1870.

ratusznym wzywali pospólstwo na ratusz dając tym samym znak do zamknięcia wszystkich bram miejskich. Kiedy się pospólstwo zeszło, dwóch radców wprowadzało starostę lub jego zastępcę do sali radzieckiej i ze czcią jako pełnomocnika króla usadawiali na pierwszym miejscu. Następnie przed starą radą i starostą urzędnicy miejscy składali oznaki swej władzy. Więc najpierw wójt z ławnikami oddawał berło, akta, pieczęcie i puszkę, a burmistrz po kolei dziękował każdemu z nich za wierne i sumienne sprawowanie urzędu; później przełożony nad strażą miejską oddawał radzie klucze od bram miasta, po nim cechmistrze każdego cechu, prowizorowie szpitalni i kościołów po raz ostatni uchylali swe głowy przed ustępującą radą, zwracając jej godła swego urzędu i godności. W końcu zjawiali się wójtowie przedmieść, a do każdego z nich burmistrz ciepłym słowem przemawiał, dziękując za rzetelne spełnianie obowiązków. Po ceremonii składania urzędów cała ta ciżba funkcjonariuszów miejskich i pospólstwa opuszczała izbę radziecką, zostawała w niej tylko rada ze starostą, któremu burmistrz, kończący swe urzędowanie, przedstawiał nową radę, owych 6 radców, mających w przyszłym roku tworzyć magistrat miejski, i przedkładał na piśmie nazwiska trzech z nich wybranych na urząd burmistrzowski, aby w imieniu króla jednego z nich mianował burmistrzem królewskim. Kiedy narada ze starostą się skończyła, na dany znak znowu wchodziło pospólstwo, któremu dotychczasowy burmistrz ogłaszał nazwiska nowych panów rady, starosta zaś spomiędzy przedstawionych sobie trzech kandydatów promulgował jednego burmistrzem królewskim. Potem spośród dwóch pozostałych pospólstwo desygnowało drugiego, który dlatego nazywał się prokonsulem pospólstwa *(proconsul communitatis)*, pozostały zaś trzeci zostawał prokonsulem panów rady. Cała ta tytulatura i wybory uprawniały tylko do kolejności w urzędowaniu, więc że rozpoczynał je burmistrz królewski, potem dopiero szli jego dwaj koledzy, burmistrzowie pospólstwa i radziecki. Po przeprowadzeniu wyborów zmieniali miejsca w swych dotychczasowych siedzeniach w ten sposób, że pierwszych 6 krzeseł zajmowała rada nowa z burmistrzem królewskim na czele, następnych zaś 6 krzeseł zajęła rada starych, po czym rada nowa na ręce starosty jako komisarza królewskiego składała przysięgę, powtarzając za pisarzem następującą rotę:

„My N. N. przysięgamy Panu Bogu wszechmogącemu i Panu naszemu miłościwemu (Królowi) Imci polskiemu, miastu temu sławnemu i też pospolitemu ludowi miasta tego, iże chcemy i będziemy ich cześć i też pożytek mnożyć, prawa i wolności miasta bronić wedle naszego

najwyższego przełożenia i rozumu sprawiedliwie rządzić, tak za bogatego jako za ubogiego, za tu mieszkającego jako za obcego sprawiedliwość czyniąc, równo jednemu jako drugiemu, przyjacielowi jako obcemu, przychodniowi jako domowemu, a żadnego rozdwojenia abo rozstyrku w mieście dopuścić nie chcemy, a liczbę z dochodów miejskich wszystkich sprawiedliwie i wiernie słuchać będziemy. Co chcemy czynić nie dla miłości ani dla żadnej inszej rzeczy, jedno czyście a prosto dla Pana Boga. A jeślibyśmy się czego dowiedzieli, co by było przeciw Królowi Imci albo przeciwko Rzeczypospolitej tak koronnej jako też miasta tego, tedy takowej rzeczy nie chcemy taić, ale ją Jego Królewskiej Mci Panu naszemu objawić. Tak nam Pan Bóg dopomóż i Jego święta sprawiedliwość" [1]).

Od chwili złożenia przysięgi nowa rada wchodziła w urzędowanie. Więc burmistrz królewski składa podziękowanie staroście za obecność przy wyborach i dodaje mu do boku dwóch radców, którzy wraz z nim mieli się udać do kościoła ormiańskiego, aby tam od nowych starszych gminy ormiańskiej w liczbie 6 odebrać przysięgę. Tymczasem pospólstwu ogłaszano nowe rozporządzenia i uchwały, a kiedy owi dwaj rajcy z kościoła ormiańskiego ze starszym ormiańskim się zjawili, przystępowano do wyboru nowego wójta, następnie stara rada składała rachunki ze swego urzędowania, rewizję ich zaś przeprowadzali mężowie zaufania pospólstwa. Po obwieszczeniu wreszcie nakazu przeprowadzenia w cechach wyboru nowych starszych cechowych pospólstwo się rozchodziło, pozostawała tylko rada wraz z ławą, wójtem i starszymi ormiańskimi. Mianowano nowych funkcjonariuszy miejskich lub dawnych zatwierdzano w urzędzie, oddawano im insygnia z urzędem złączone, a zatem akta, pieczęcie, klucze, berła etc.[2]).

Jeszcze może uroczyściej odbywały się wybory nowej rady w Krakowie, bo przez cały czas tego aktu trębacze z Mariackiej wieży na wszystkie strony świata dawali znać o ważności chwili; kiedy woje-

---

[1]) W miastach prywatnych, jak np. w Rzeszowie i Tarnowie wybrani rajcy wobec panów lub ich pełnomocników i wobec zgromadzonego pospólstwa na klęczkach przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, mając dwa palce w myśl art. 44 prawa magdeburskiego podniesione ku słońcu, w następujących słowach składali przysięgę: „Ja N. N. przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu i Najjaśniejszemu Panu Królowi naszemu polskiemu i też wszystkiemu pospólstwu miasta tego być wiernym i sprawiedliwość równie wszystkim tak bogatym jak ubogim, sąsiadom i gościom czynić i mnożyć, a niesprawiedliwość tępić i niszczyć. Praw, przywilejów, poczestności i też pospolitego pożytku miasta strzec i mnożyć jako najlepiej będę umiał i mógł. Tajemnic miejskich nikomu nie zjawiać słowem albo uczynkiem. Rozterków w mieście nie dopuszczać, sierot i wdów podług swej możności bronić. A tego nie chcę opuścić dla przyjaźni, mierziączki, bojaźni, darów, albo innej rzeczy. Tak mi Panie Boże pomagaj". Por. Dzieje miasta Tarnowa, s. 84—85; Pęckowski, Dzieje miasta Rzeszowa, s. 131.

[2]) Czołowski, op. cit., s. 41—51; Zubrzycki, Kronika miasta Lwowa, s. 15—18.

woda jechał na ratusz na wybory i z ratusza powracał, witała i żegnała go muzyka, a po dokonanym wyborze rzęsiste salwy z hakownic miejskich witały nowych panów miasta. Poprzedzało wybory również solenne nabożeństwo w kościele Najświętszej Marii Panny, kończyła je zaś wspaniała uczta, w której brali udział biskupi, możni panowie, czasem nawet król i obcy książęta, o ile naówczas przebywali w mieście, każdego zaś z dostojnych gości miasta honorowała rada jakimś cennym podarunkiem. W roku 1518, kiedy do rady wszedł wnuk sławnego Piotra Salomona, Piotr Daniel, „jeszcze bardzo młody, lecz odznaczający się za to niezwykłemi zdolnościami i niezwykle piękną postawą i urodą", zaszczycił ucztę powyborczą sam król wraz z biskupami kujawskim, płockim i chełmskim, wielu wojewodami, kasztelanami, starostami i innymi panami królestwa, a wszystkich miasto swym kosztem *honestissime et magnificentissime ac splendidissime tractavit et honestavit.* „Oby na pomyślność i pożytek naszej Rzeczypospolitej. Był to bowiem dzień uroczysty i godzien długiej pamięci, za co niech Bóg będzie błogosławion po wieki", pisze notariusz miejski, który tę piękną chwilę (zdaniem swoim) w dziejach miasta w księdze radzieckiej potomności przekazał [1]). Na ucztach zaś takich rada nie żałowała win ciężkich, gęsto popijano małmazją, toteż koniec ich zawsze bywał jeden i ten sam: „Bacchus wreszcie nad wszystkimi odniósł triumf" [2]).

Obok tej uczty odbywała się także później inna już w ścisłym kole radzieckim. Na podstawie bowiem starego zwyczaju każdy z nowo wybranych rajców obowiązany był kolegom swoim sprawić wspaniałą ucztę lub pewną kwotę złożyć do skrzynki radzieckiej. W drugiej połowie wieku XVII kwota, jaką z tego tytułu nowy rajca krakowski powinien był zapłacić, wynosiła 100 talarów cesarskich [3]).

Były jednak miasta w Rzeczypospolitej, w których całe mieszczaństwo, zorganizowane w cechy, brało udział w wyborach rady, jak np. w Kaliszu. W mieście tym za Zygmunta Starego zostało zaprowadzone dożywotnie radziectwo *(electio consulum perpetua),* ale już w roku 1552 Zygmunt August na prośbę pospólstwa przywraca miastu dawne wolne wybory rady, a *„modus* tey electiey" wyglądał jak następuje:

We wtorek po niedzieli środopostnej „schodzi się do fary rada i burmistrz, wójt z ławicą, cechmistrzowie i cechy wszystkie, także

---

[1]) Consul. Crac., nr 432, s. 363.
[2]) Grabowski, Wiadomości starożytnicze o Krakowie, s. 215.
[3]) Prawa i przywileje miasta Krakowa, t. II, s. 349, nr 1160, s. 579, nr 1490.

i pospólstwo. Tam bywa *sacrum de Spiritu Sancto* i kazanie *pro electione*". Potem udają się na ratusz i tu „burmistrz do cechów arcymistrzów czyni admonicję, aby *candide* szli *in electione*, i odsyłają ich, aby zaraz wszystkie cechy jednej godziny obierały w cechach swoich. A to przyczyna, że jednej godziny, bo iż się trafia, że jeden trzyma dwoje i troje bractwo, aby w każdym nie faworyzował. Dlatego ma też w swoim pierwszym bractwie, to jest, jeśli kuśnierz w kuśnierskim, jeśli krawiec w krawieckim, bo drugie bractwa może mieć *accessoria*. I tak w każdym bractwie, których jest 16, jednej godziny obierają 12 tym sposobem: U jednego stołu zasiędą starsi bracia, które stołowemi zowią, i ci 6 obierają. U drugiego stołu młodsi bracia, ci też 6 obierają. Potem *feria quinta post Laetare* (czwartek) idzie rada i cechmistrze i słuchają mszy świętej u fary. Potem idą na ratusz. Tam dwanaście z przedniejszych cechmistrzów zasiadają do stołu, którym ten przywilej *electionis* króla Jego Mci podaje rada i pieczęć więtszą. Przydaje im i pisarza, aby *vota* sprawiedliwie i wiernie odbierali. Ten przywilej czyta pisarz przy wszystkich, aby wiedzieli intentią króla Jego Mci. Tam *ordine* wedle bractw, jako *senium* i *locum* albo *ordinem* mają, pisarz upomina, aby swoje pokazały... to jest każde bractwo 12, i konferują, kto więcej ma *vota*. Z których wszystkich onych 16 bractw, którzy więcej *vota* mają, 12 kandydatów obierają i gdzieby dwunastego nie dostawało, żeby dwa mieli *paria vota*, tedy obiema każą ustąpić *et per vota* z nich jednego, to jest dwunastego obierają. To uczyniwszy, piszą list do pana starosty, gdzie mu onych 12 kandydatów na karcie w onym liście zapieczętowawszy posyłają", upominając i przykazując, „aby wszyscy mieli rzecz *secretam... sub poena* półroka i stem grzywien. Posyłają z listem do starosty z niedzieli przed Wielkanocą dwu z cechmistrzów przedniejszych kosztem miejskim. Pan starosta z tych 12 kandydatów obiera sześci, jednego nominuje za burmistrza a piąci przy nim senatorów", i odsyła to „zaś *senatui secreto* i zapieczętowawszy także w liście, że tego nikt nie wie. *Feria tertia paschali* rada stara, wójt, cechowie, *communitas*, odprawiają nabożeństwo u fary; bywa msza, kazanie, na ofiarę idą", a po nabożeństwie „pan starosta, jeśli jest, albo *in absentia* pan podstarości, rada stara, wójt, cechmistrzowie udają się na ratusz", gdzie starosta, względnie podstarości „czyni przemowę do wszystkich, że pan starosta zachowuje wcale przywileje i według onych nominuje burmistrza i radę. Tam list otwierają, albo sam pan starosta, *si praesens est*, nową radę deklaruje". Wówczas

burmistrz stary oddaje klucze od miasta na ręce starosty, prosząc w imieniu swoim i rady „jeśliby nie we wszystkiem dosyć uczynili, żeby im to przejrzano", starosta zaś z odpowiednią admonicją oddaje klucze nowemu burmistrzowi i nowej radzie, a nakazawszy starej radzie ustąpić, „czyni rzecz do wszystkich, aby jeśli co mają przeciwko starej radzie i urazy, aby tam zaraz proponowali" [1]).

Na wybory w małych miasteczkach, posiadających przywilej wolnego wyboru, nie tylko sam starosta, ale nawet jego zastępca rzadko tylko się zjawiał. Przyjmował zwykle do wiadomości dokonany fakt i na wykazie wybranych (np. w Uściu Solnym) dopisywał słowa: „Aprobuję urząd wszystek przez pospólstwo *in scripto* protestowanych" [2]), lub inne zdanie temu podobne, o ile wybory zatwierdzał, do niego też na zamek udawali się wybrańcy z obowiązkową przysięgą. Zdarzało się jednak nieraz, że wbrew przywilejom miasteczka jakiegoś starosta lub pan dziedziczny tej samej radzie przez szereg lat polecał rządzić, nie dopuszczał do nowych wyborów.

Założyciel Żółkwi St. Żółkiewski w r. 1613 wysłał do miasta na wybory z ramienia swego plenipotenta St. Trzebuchowskiego, który zaznaczył wobec mieszczan: „że mię Jegomość z tym posłał do electiej, że wam wedle funduszu nadanego temu miastu pozwala wolnej electiej tak radziec jako i wójta z ławicą i nie chce sam naruszać prawa w najmniejszym punkcie, tylko, aby ta electia przy widzu jego była". W praktyce jednak ten „widz" zwykle przedstawiał kandydatów, których pospólstwo „wdzięcznie przyjęło", a następnie nieraz przez kilka lat znosić musiało, bo jakkolwiek wybory powinny się odbywać każdego roku, ale zamek tym samym osobom przez czas dłuższy urzędować pozwala [3]).

W ogóle pod wpływem różnych miejscowych stosunków, pod wpływem walk rzemieślników z uprzywilejowanymi rodami i tarć z panami miejscowości w miastach polskich, podobnie zresztą jak wszędzie na Zachodzie, wytworzyły się najrozmaitsze urządzenia i ordynacje miejskie. Jedne więc posiadały pewne cechy demokratycznego ustroju, który się zaznaczał przede wszystkim w większym lub mniejszym udziale mieszczan w wyborach władz miejskich, zwłaszcza rady, podczas gdy w innych wybory zależały tylko od garstki uprzywile-

---

[1]) Arch. m. Lwowa A. III. 224, s. 201—208; „Electio temporancorum consulum civitatis Calisien. ab anno 1552".

[2]) Daszyńska-Golińska, Uście Solne, s. 57.

[3]) Sochaniewicz, Wójtostwa, s. 172—174.

jowanych dożywotnich radców, lub też od woli starostów czy panów prywatnych. W jednych miastach rady miejskie tworzyły zamknięte w sobie i dożywotnie korporacje o pewnej stałej, nieprzekraczalnej ilości członków, w których tylko wybory burmistrza czy burmistrzów, ale tylko spośród osób w skład tych korporacyj wchodzących, corocznie się odbywały, w innych natomiast każdego roku wybierano zarówno członków rady, jak i burmistrzów spośród wszystkich mieszczan. Ale wszędzie rada zajmuje najpoważniejsze miejsce w mieście, tworzy jego władzę, czyli magistrat, jako tzw. porządek radziecki *ordo consularis* lub *senatorius*, jest pierwszym stanem miejskim.

Początkowo radom miejskim przewodniczyli wójtowie dziedziczni, kiedy jednak rady poczęły się spod przewagi wójtowskiej emancypować i rozpoczęły z nimi walkę w obronie interesów miasta, to wówczas jeden z radców staje na czele rady jako burmistrz, *Bürgermeister*, zwany po łacinie *magister civium, magister consulum, praeconsul* lub *proconsul*. Jeżeli burmistrzów było więcej, wówczas po kolei przez pewien określony czas sprawowali rządy. W Krakowie, Sączu, Tarnowie, Bieczu, Sandomierzu wszyscy członkowie nowej rady rządzili miastem jako burmistrzowie alternatą i przeto także *consules praesidentes* później się nazywali. Początkowo w miastach tych co tygodnia zmieniali się burmistrzowie, na wzór zaś Krakowa w r. 1444 Władysław Warneńczyk na lat 6, a w r. 1456 Kazimierz Jagiellończyk na lat trzy, jakby na próbę, system ten zaprowadzili w Poznaniu. Nie powiodła się próba bo od roku 1459 stale już tylko dwóch burmistrzów stoi na czele miasta, a każdy z nich przez pół roku sprawuje rządy.

Również w Krakowie zbyt częste zmienianie się burmistrzów okazało się szkodliwe dla miasta, mimo to ilość rządzących kolejno prezydentów pozostała bez zmiany, a tylko od r. 1521 każdy rządzić miał przez 6 tygodni, poczynając od najstarszego, później zaś ograniczono ten czas do 4 tygodni. Również w Tarnowie 6 prezydentów co miesiąc alternatą rządzi [1]), a tak samo w Bieczu „każdy rajca porządkiem na sobie cztery niedziele urząd burmistrzowski niesie" [2]). We Lwowie co prawda nie wszyscy rajcy urzędujący, ale tylko trzech z nich było burmistrzami, ale także oni początkowo przez cztery tygodnie po kolei zarządzali miastem i przewodniczyli radzie. Następnie jednak nie wiadomo odkąd przychodzi do takiej zmiany, że rozpo-

[1]) Dzieje miasta Tarnowa. Tarnów 1911, s. 83.
[2]) Bujak, Materiały do historii m. Biecza, r. 1568, s. 104.

czynał i kończył kadencję roczną burmistrz królewski, sprawując rządy za każdym razem po trzy miesiące, czyli razem przez pół roku, podczas gdy każdy z dwóch jego kolegów w urzędzie, tj. burmistrz pospólstwa i burmistrz radziecki rządził tylko przez kwartał. Co do władzy najwyższej w mieście, czyli burmistrzowskiej, wytworzyły się w Polsce, można powiedzieć, dwa typy miast: w jednych każdy członek rady nowej, czyli siedzącej, po kolei dzierżył berło burmistrzowskie (Kraków, Biecz, Brzeżany, Sambor, Sącz etc.), w innych jeden lub kilku spośród członków rady otrzymywało w drodze wyboru przez czynniki miejskie lub w drodze nominacji przez starostę czy pana danego miasta tytuł i władzę burmistrza (Poznań, Warszawa, Lwów, Lublin etc.) [1].

Burmistrz przewodniczył zarówno radzie rządzącej jak i pełnej w połączeniu z radą starą. On też na mocy swej władzy burmistrzowskiej rozsądzał pewne sprawy osobiście. Komisja Boni Ordinis stworzyła w Krakowie tzw. sądy potoczne *(iudicia pedanea)* prezydialne dla spraw rzemieślniczych głównie. Jeżeli mianowicie rzemieślnik nie dotrzymał umowy, oszukał kogo na towarze lub robocie, to pokrzywdzony udawał się ze skargą do prezydenta, który, wezwawszy oskarżonego, wraz z syndykiem natychmiast rozsądzał sprawę. Sądy te miały się odbywać codziennie od godziny 2 popołudniu.

Specjalne uchwały radzieckie polecały burmistrzowi krakowskiemu zawsze ukazywać się na mieście tylko w otoczeniu pachołków magistrackich, zwanych strachami. Powinni oni być uzbrojeni w miecze, by w ten sposób wśród pospólstwa wzbudzać uszanowanie dla władzy burmistrzowskiej. Gdyby który z burmistrzów tego przepisu nie przestrzegał, podlegał karze 10 grzywien, a w razie gdyby wzbraniał się winy zapłacić, przepisy groziły mu pozbawieniem urzędu i więzieniem ratusznym aż do uiszczenia należnej zapłaty [2].

Ale czymże ta władza i powaga burmistrzowska nawet w większych miastach królewskich już z końcem wieku XVI była wobec starosty i jego pachołków! Czym była w miastach prywatnych panów! Doświadczył tego na sobie samym za czasów swego burmistrzostwa w Lu-

---

[1]) Rzecz naturalna, przejście z jednego typu do drugiego było możliwe. Np. w Kłodawie do r. 1535 burmistrza mianował starosta który to burmistrz dopóty urzędował dopóki się to staroście podobało. Na podstawie przywileju Zygmunta I z 12. VIII 1535 r. następuje zmiana, bo wybrany przez starostę lub jego zastępcę rządzić miał przez jeden kwartał, na drugi kwartał inny „consulum preasidentium", i tak po kolei przez cały rok. Wprowadzony więc został typ krakowski. Por. Michał Rawita Witanowski, Kłodawa i jej okolice. Warszawa 1904. s. 195—196. nr 5.

[2]) Prawa i przywileje miasta Krakowa, t. I, s. 79, r. 1533.

blinie Sebastian Klonowicz i dlatego z goryczą i cierpką ironią opisuje w „Worku Judaszowym" poniżające sceny z życia tych najwyższych dygnitarzy miejskich:

Czasem sobie z przystojną powagą zasiędzie
Na ratuszu, na sprawach, na swoim urzędzie,
A przed nim cudzoziemcy stoją: Lubeczanie,
Włoszy, Prusowie, Niemcy i Noremberczanie;
Gdy się strony o wielkie sumy rozpierają,
Sędziowie się z powagą swą rozpościerają,
Burmistrz dekret feruje, strony się uciszą,
Bo im idzie o wielką, drudzy w akta piszą,
A wtem wnijdzie podwodnik: Burmistrzu daj koni
Na podwodę! Lękną się cudzoziemcy oni,
Patrzą, co się to dzieje, a pan się porywa,
Czasem nieborak burmistrz i szwanki obrywa:
Wstydzi się obcych ludzi, jakoby go z stołu
Zrzucił, abo z kobierca z radzkimi pospołu.
Cóż mawa bracie czynić, już dalej nie wiewa;
Podobno tu przyjdzie iść od sądów do chlewa
Szukać koni po stajniach, odbieżawszy onych
Gdańszczan i Wrocławianów bardzo potrwożonych.

Ale tutaj burmistrzowie mieli do czynienia tylko z brutalnym brakiem taktu urzędnika starościńskiego, który brutalnie przerywał urzędowanie burmistrza dla spraw mało ważnych i przez to obniżał jego powagę. Gorzej było w tych miastach, w których już panowie mieszczan, a nawet samą radę wraz z burmistrzami do robót pańszczyźnianych poczęli zmuszać:

Na drugie burmistrzostwa włożono szarwarki,
Miasto rządów i sądów pilnują grabarki.
Kiedy ondzie na wiosnę poczną się rwać stawy,
Już tu panie burmistrzu połóż inne sprawy;
Już tu bracie z bar'ogiem i gnojem najpierwej
Mykaj, niżli się zejdzie pospólstwo; do przerwy
Jeśli po czasie przyjdziesz (niestety na świecie),
Odniesiesz od starosty korbaczem po grzbiecie.
Czasem poczną burmistrza, iż plug jego przodkiem
Wyjeżdża na pańszczyznę, a radzieckie śrzodkiem,
Prostacy na ostatku. Burmistrz naprzód śpiewa
Onę piosnkę oracką, pospólstwo opiewa.
A panu miło słuchać onego nieszporu
I tak się wlecze co dzień k'samemu wieczoru.[1])

[1]) Pisma poetyczne polskie Sebastyana Fabiana Klonowicza, wydanie Kazimierza Józefa Turowskiego, w Krakowie 1858, s. 75—76.

Jakie były granice pierwotnej kompetencji rady w stosunku do kompetencji dziedzicznego wójta, o tym nie wie się dokładnie. Przypuszcza się, że początkowo prawa rady ograniczały się do nadzoru policyjnego nad utrzymaniem porządku w mieście, nad miarami, wagami, nad cenami miodu, piwa i artykułów spożywczych, że do niej należała inicjatywa wilkierzy. Odnośnie do Polski przypuszczenie to o tyle niezupełnie zgodne jest z faktycznymi stosunkami, że w roku 1325, kiedy się lokuje miasto Solec koło Bydgoszczy, to dziedziczny wójt wraz z kasztelanem, względnie z wójtem prowincjonalnym i dwoma radcami miejskimi, uzyskuje prawo rozsądzania spraw fałszywych miar i wag [1]), w Brześciu Kujawskim w r. 1362 bez zgody wójta nie wolno było uchwalać żadnych wilkierzy [2]), a w miasteczku Lipnicy Murowanej jeszcze z końcem XV wieku wójt zatwierdza statuty cechowe [3]). Krok za krokiem musiała sobie rada wszędzie zdobywać niezależność od wójtów drogą wilkierzy, przywilejów książęcych i faktów dokonanych. Wójtostwo często zmieniało swoich właścicieli, przebywali oni nieraz poza miastem, było ich kilku równocześnie wyręczających się w sprawach sądowych zastępcą, co ułatwiało wzrost rzeczywistej, stałej reprezentacji miejskiej, jaką była rada.

Po różnych sporach i procesach z wójtami ostatecznie doprowadziły rady do tego, że im, a nie wójtom przysługiwało prawo rozstrzygania w sprawach handlu, miar i wag, prawo nadzoru nad cechami i rzemiosłami, nad bezpieczeństwem publicznym, nad czystością ulic i placów i nad moralnością w mieście, dalej administracja majątkiem miejskim, prawo opieki nad sierotami po zmarłych mieszczanach i wreszcie inicjatywa w uchwalaniu wilkierzy. Przez wykupno zaś całkowite lub częściowe wójtostw również sprawy sądowe dostają się w ręce rady, tu i ówdzie staje się ona nawet wyższą instancją, do której się apelowało od wyroków sądów wójtowskich [4]). Stała się jednym słowem rządem miejskim. Prawa i obowiązki rad miejskich w połowie XVI wieku w następujący sposób pojmowano:

---

[1]) Rzyszczewski-Muczkowski, Codex dipl. Pol., t. II, s. 654, nr 480.

[2]) „Volumus etiam, quod cives et consules eiusdem civitatis Brestensis nullas novitates seu constitutiones contrarias et nocivas faciant sine consensu advocati". Ibidem s. 306 nr 305.

[3]) Mianowicie 19. VII 1478 Łukasz z Kazimierzy Wielkiej (Weldorf) jako wójt dziedziczny m. Lipnicy zatwierdza artykuły cechu szewskiego. Arch. Aktów Dawnych m. Krakowa (dyplom niezinwentar.).

[4]) W pouczeniu rady lwowskiej dla Warszawy z r. 1618 czytamy, że od wyroków sądów wójtowskich „admittitur ad spectabilem magistratum consularem appellatio, quam per relationem advocatus expedit ad partes iteratis suis controversiis submittunt sententiae officii consularis, qua si gravari se praesumant et anteponant appellationem..." ad s. r. mtem reverenter defertur. Arch. m. Lwowa III A. 223, s. 445 n.

„Ilekroć potrzeba, na ratusz się schodzić, o rzeczy publicznej radzić, praw, przywilejów i swobód miasta strzedz i bronić, dobro powszechne pomnażać, szkodom, które by na Rzeczpospolitą przyjść miały, zabiegać, spory między ludźmi wszczęte ugadzać i rozsądzać, sierót i wdów uciśnienia i wszelkie niesprawiedliwości bronić. Wedle najwyższego rozumu i baczenia swego opatrować, aby drogości jedzenia i picia w mieście nie było, miary i wagi sprawiedliwej przestrzegać, piekarzy, rzeźników i karczmarzów doglądać, przekupni, którzy by przeciw pospolitej uchwale wykraczali, karać, gry nadmierne i nieuczciwe, jako to: w karty, w kostki, powściągać i wykorzeniać" [1]).

Słowa powyższe odnoszą się zarówno do rady nowej jak starej, czyli do rady pełnej, jakkolwiek początkowo na tle uprawnień przychodzić musiało do walk między radą urzędującą a starą. Tak było przynajmniej w Krakowie, gdzie rada starszych nie zadowalniała się rolą ciała doradczego, za jakie chciała ją mieć rada urzędująca. Pragnęła ona posiadać jak największy wpływ na sprawy miejskie, a przede wszystkim prawo obejmowania różnych intratnych stanowisk, zarządów folwarków i dochodów miejskich, nadto starzy nie mogli się pogodzić z faktem, żeby na posiedzeniach uroczystych byli zepchnięci przez młodych do roli drugorzędnej.

Na tym tle już w wieku XV przychodzi do sporów między obydwiema radami. W r. 1463 więc rada starych przeprowadza wilkierz, że bez jej zgody nie wolno jest wydzierżawiać dochodów miejskich, następnie zaś starzy poczynają bez wezwania przychodzić na ratusz i załatwiać sprawy na równi z członkami rady dorocznej. Z początkiem XVI wieku sprawa ta opiera się o sąd królewski, przed którym rada urzędująca odmawia starym prawa zajmowania się sprawami miejskimi, jak tylko wtedy, kiedy zostaną na narady wezwani, domagała się nawet obowiązku składania przysięgi przez starych na swoje ręce. Starzy znowu dowodzili, że mają prawo do zajmowania się interesami miasta, skoro zostali przez wojewodę powołani do sprawowania urzędu radzieckiego do końca swego życia, że nawet ze względu na starszeństwo pierwsze miejsca powinni w radzie zasiadać. Wyrok komisarzy królewskich, których król do rozstrzygnięcia sporu powołał, stanął po stronie rady urzędującej, przyznając jej pierwsze miejsce w radzie pełnej i wyłączne prawo zajmowania się administracją miejską. Starzy tylko na jej wezwanie mogli przybywać na ratusz, natomiast przysięgi nie powinni jej składać, skoro ją już raz przy

[1]) Groicki, Porządek sądów i praw miejskich, s. 9.

sposobności obejmowania urzędu radzieckiego w ręce wojewody złożyli. W razie posiedzeń pełnej rady obowiązywać miał następujący porządek: pierwsze miejsce zasiadał burmistrz, po jego prawicy miała siedzieć rada doroczna, po lewej zaś rada starych, tak jedni jak drudzy według starszeństwa w urzędzie radzieckim.

Nie zadowolnili się jednak starzy takim rozstrzygnięciem sporu. W roku 1532 nowy wyrok komisarzy królewskich postanawia już, że w czasie uroczystości cała rada zajmuje miejsca w stallach radzieckich według starszeństwa w radziectwie, że nie wolno jest wydawać przywilejów pergaminowych stronom bez udziału starych, że obecność ich jest niezbędna we wszystkich postanowieniach, obciążających miasto finansowo, i we wszystkich sprawach, które miały być wpisywane w księgi radzieckie, bez względu na to, czy dotyczyły one stosunków publicznych lub prywatnych, następnie przy zwoływaniu pospólstwa dla dokonania wyboru posłów na sejm i sejmiki, przy nominacji urzędników miejskich, a nawet służby ratusznej i nadawaniu beneficjów kościelnych.

I tym się jednak rada starych nie zadowalnia.

Podjudzając mieszczan przeciw radzie urzędującej, zdołała wreszcie ją zmusić do tego, że rentowne urzędy szafarzy dobrem miejskim, tj. l o n a r ó w, miały po połowie przypadać członkom starej i urzędującej rady, że raz w tygodniu musiały się odbywać pełne posiedzenia rady, na których rozstrzygały się najważniejsze sprawy miejskie, zapisywane następnie do ksiąg radzieckich [1]).

Nie wiemy, czy wszędzie wśród takich tarć jak w Krakowie, ale w każdym razie w różnych miastach zapanowały podobne stosunki. I nic zresztą dziwnego, wszak pierwotnie stara rada wybierała nową, a nawet w późniejszych jeszcze czasach spotykamy się z tym faktem, że pewna ilość członków rady nowej pochodzi z wyboru przez starą. Co więcej, w niektórych miastach nawet burmistrzem mógł zostać członek rady starej, i to nie tylko w miastach prywatnych lub mniejszych miasteczkach królewskich, w których starosta posiadał zbyt wielką władzę, ale nawet w Starej Warszawie. W mieście tym stara rada jest nawet sądem wyższym w porównaniu z radą urzędującą, od wyroku rady urzędującej bowiem apeluje się do starej. Zresztą i pod tym względem w różnych miastach zróżniczkowanie jest znaczne. Niektóre, zwłaszcza mniejsze w ogóle rad starych nie posiadały, czasem otrzymywały je później, np. w Tarnowie ks. Dominik

[1]) Por. Prawa i przywileje miasta Krakowa, t. I, r. 1531, nr 45, r. 1532 nr 48, r. 1533, nr 52 i 54.

Ostrogski-Zasławski jako pan miasta dopiero w r. 1643 pozwolił „sześć radziec przybrać z ludzi statecznych, żeby zawsze 6 radziec starych *(antiquae residentiae)*, a 6 rezydujących było, albo też starzy byli konfirmowani lub przybrani wedle zdania dzierżawców i pospólstwa“ [1]).

Urząd radziecki w zasadzie był honorowy, ale przecież dochody rajców w niektórych miastach były wcale znaczne. We wszystkich miastach z reguły prawie prowenty z taks za udzielanie prawa miejskiego, następnie grzywny sądowe w całości lub części szły do podziału między poszczególnych radnych. Wszędzie na święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy otrzymywali z kasy miejskiej pewną kwotę na ryby, piwo i wino, a wydatki te oznaczały rachunki miejskie nazwą: *refectiones dominorum*. Przy sposobności świąt składały im również podarunki różne instytucje, więc np. cechy i gmina żydowska. Obok tego w niektórych miastach na mocy przywilejów królewskich uzyskiwali prawo sycenia miodów, pędzenia wódki i warzenia piwa, w innych zdobywali dochód ze sprzedaży gorzałki (Lublin 5) lub 1/3 opłat od wszelkich towarów (Lwów), a nadto czasem posiadali dochody z młynów lub nawet z folwarków (Lwów) [2]).

Również rajcom krakowskim urząd radziecki przynosił wielkie korzyści, pomimo że ich było dwa razy więcej, aniżeli we Lwowie. Prawo miejskie krakowskie bowiem było daleko więcej cenione, aniżeli jakiekolwiek inne, stąd też rada krakowska miała z niego większe dochody, aniżeli jakakolwiek inna. Znaczne dochody przynosiły jej także grzywny sądowe. Oprócz tego znane nam są następujące jej korzyści: 1) z żup krakowskich każdy kwartalnie dostarczał miarę soli warzonej, 2) z łąk miejskich siano należało do rady, 3) tytułem *refectiones* każdemu przypadało na Boże Narodzenie po fl. 19, a na Wielkanoc po fl. 18 gr. 12, nadto osobno każdy brał na ryby i na chleb po fl. 30 gr. 8, do czego się dołączały podarunki świąteczne od cechów, zwłaszcza cechu rzeźniczego, 4) od nowych radnych brał magistrat tytułem biesiadnego 100 talarów, a podobno dawali i więcej, 5) posiadali prawa sycenia miodów, kurzenia gorzałek i robienia piwa, 6) wolni byli od składki na garnizon miejski, 7) wolni byli od płacenia podatku z kamienicy, o ile tylko jednej byli właścicielami [3]), 8) kiedy

[1]) Dzieje m. Tarnowa, s. 85.

[2]) Por. Czołowski. op. cit., s. 21.

[3]) W małych miastach, gdzie radni posiadali własną rolę na przedmieściu, pewne quantum tej roli uwalnia się od podatków. Np. w Stryju w r. 1660 stany powzięły taką uchwałę: „Jeżeliby z pp. radnych, respektując na pracę ich, które dla miasta ponoszą i całości jego, miał więcej

rajca wydawał córkę lub nawet krewną za mąż, albo sam się żenił, otrzymywał od miasta 1 baryłkę wina, 9) ogród *intra muros*, czyli *pomerium*, wydzierżawiany był za drobną opłatą tylko członkom rady po kolei według starszeństwa, 10) każdy z radnych mógł sobie corocznie sprowadzić 6 beczek wina bez opłaty cła, 11) wdowy po radcach miejskich były wolne od podatków miejskich.

Dochody te przysługiwały wszystkim radcom, zarówno starym jak nowym, czyli prezydentom. Jednakowoż ci ostatni oprócz tego, co na nich przypadło z ogólnego podziału, i prócz tego, co im przysługiwało na podstawie przywilejów królewskich, otrzymywali jeszcze za sprawowanie urzędu burmistrzowskiego przez 6 tygodni pewne wynagrodzenie *consolationis loco*. Wynagrodzenie to w roku 1582 wynosiło 10 grzywien, w r. 1602 podniesionym zostało ono do sumy 30 grzywien, w r. 1616 — 40 grzywien, następnie po kolei 60, 80 i 100 grzywien. W wieku XVIII wynosiło 300 zł, czyli że wówczas wszyscy prezydenci krakowscy (8) otrzymywali łącznie w ciągu roku 2400 zł[1]).

Jakiekolwiek byłyby jednak te dochody, dopóki nie zamieniły się na stałe roczne płace za ściśle określoną ilość pracy, zawsze urząd rajcy pozostałby urzędem honorowym, a jako taki nie mógł wymagać od tego, który go piastował, aby pilnie, skrupulatnię, ze szkodą swych własnych prywatnych interesów zajmował się sprawami miejskimi. We wszystkich też miastach spotykamy się z ciągłymi skargami na nieprzychodzenie rajców na narady, wskutek czego sprawy publiczne narażone były nieraz na wielkie szkody[2]). W Krakowie doprowadziły liczne absencje panów rady do tego, że z początkiem wieku XVI edykt wojewody krakowskiego wypowiedział taką zasadę, że skoro w radzie tak trudno o komplet, niechże to, co postanowi prezydent, nawet choćby z mniejszością rajców, będzie uważane za uchwalone przez pełną radę. Skutek okazał się fatalny. Burmistrze bowiem z dwoma lub trzema rajcami odważali się załatwiać sprawy nieraz wielkiej wagi i odpowiednie uchwały nakazywali wpisywać do ksiąg notariuszom. Wówczas znowu w roku 1544 pełna rada powzięła uchwałę, że gdyby się którykolwiek burmistrz na coś podobnego od-

---

niżeli ćwierć pola, tedy powinien zarówno z przedmieszczany podatek różny, królewski i miejski oddać, a ćwierć każdemu z nich za prace wolne zostaje". Por. Prochaska A., Historia miasta Stryja, Lwów 1926, s. 222.

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, nr 276; II, nr 844, 883, 966, 1279.

[2]) W roku 1495 pełna rada lubelska, nakładając karę 6 gr. na spóźniających się lub wcale nie przychodzących radców, motywuje tym, że „rem publicam deprimi et regne gubernari per inobedientiam aliquorum consulum, qui tarde venerunt ad pretorium et interim venire pertinaciter negligunt". Ulanowski, Wyjątki z najstarszej księgi miejskiej lubelskiej. Arch. Kom. Hist., t. III, s. 59; Białkowski, Materiały do monografii Lublina, s. 5.

ważył, notariusz powinien natychmiast jego nazwisko i nazwiska uchwalających wraz z burmistrzem rajców podać na pełnej radzie.

Absencje były karane odpowiednią grzywną lub groźbą, że nieobecny radca na posiedzeniu utraci prawo do udziału w dochodach, jakie by tego dnia do kasy wpłynęły, groziły też uchwały karami utraty pewnych części *refectiones*, mało to jednak pomagało. Rzeczywiście jedyną na to radą mogła być tylko zamiana członków rady na rzeczywistych urzędników, dobrze wynagradzanych za swój czas poświęcony sprawom miasta. Tak też postąpiła Komisja Boni Ordinis (1778), która radę krakowską zredukowała do liczby 12 rajców, z których tylko 4 miało być prezydentami i rządzić kolejno przez kwartał, ale każdy z rajców za pracę swą miał otrzymywać 1800 zł, każdy zaś z prezydentów po 2000 zł rocznie. Stało się to jednak po długich walkach, jakie mieszczaństwo, a raczej jego organizacje prowadziły z radą zarówno w Krakowie jak także i w innych miastach.

IV

Pospólstwo

Gmina miejska źródłem urządzeń miejskich. — Walki z radą w wiekach średnich. — Powstanie 16 mężów w Krakowie. — Pospolity człowiek w drugiej połowie XV wieku. — Organizacja 40 mężów. — Pouczenia krakowskie dla Lwowa. — Organizacja pospólstwa. — Trzy porządki w mieście i ich obrady na ratuszu. — Walka o tytuł. — Organizacje pospólstwa w innych miastach. — Kazimierz pod Krakowem. — Lublin. — Biecz. — Wadowice. — Trzemeszno. — Rzeszów. — Stara Warszawa. — Konkluzja.

Początkowo źródłem urządzeń w miastach na prawie niemieckim był przede wszystkim książę, względnie prywatny pan danego terytorium, następnie jego pełnomocnik, wójt dziedziczny. Obok tych dwóch czynników jednak bardzo wcześnie spotyka się trzeci czynnik, ograniczający powoli uprawnienia wójtów i wchłaniający ich władzę w siebie, gminę, która obejmowała ogół mieszczan, *universitas civium*, lub pospólstwo miejskie, *communitas civium*, zwoływanych przez wójta na zgromadzenia dla uchwalania wilkierzy (wilköre), czyli ustaw, dotyczących miasta i spraw miejskich. Były to ogólne zebrania uprzywilejowanych mieszkańców miasta, to jest tych, którzy przyjęli i zaprzysięgli prawo miejskie. Z tego to właśnie ogółu mieszczan wyłoniło się z czasem jego przedstawicielstwo, wyłoniła się rada, zdobywająca sobie coraz to większą władzę w drodze przywilejów książęcych, przemocy i stwarzania faktów dokonanych, aż wreszcie po wykupnie wójtostw weszła w prerogatywy dawnych wójtów dziedzicznych, względnie w bezpośredni kontakt z tymi, którzy stali się posiadaczami wójtostwa, a zatem ze starostami lub panami miast poszczególnych.

W żadnym jednak mieście ogół mieszczaństwa nie utracił w zupełności swego znaczenia, zależnie od mniej lub więcej arystokratycznej formy rządów posiadał na urządzenia miejskie większy lub mniejszy wpływ.

Zgromadzenia ludu miejskiego, zwane w Niemczech *burdinge* [1]) i zwoływane początkowo przez wójtów [2]), organizowała później sukcesorką władzy wójtowskiej, rada. Spotykamy je we wszystkich miastach niemieckich i polskich na prawie niemieckim, wszędzie zgromadzenia mieszczan są właściwymi źródłami prawodawstwa miejskiego. Od zgromadzeń tych, można powiedzieć, pochodziła, jeżeli nie cała, to większa część władzy rad miejskich. One to bowiem w interesie rad, a na niekorzyść wójtów i panów miasta uchwalały wilkierze, kiedy zaś rady wzrosły w potęgę, z kolei one znowu przy pomocy panów terytorium dążą do ograniczenia praw ogólnych zgromadzeń. Więc w Raciborzu na mocy przywileju książęcego z roku 1318 prawo uchwalania ustaw miejskich przysługiwało tylko radzie, ławnikom i tym starszym mieszczanom, których rada i ławnicy zawezwą [3]), a w Świdnicy również na podstawie przywileju książęcego wilkierze uchwala rada wraz ze starszymi miasta.

Jak jednak dawniej ogół mieszczan wystąpił do walki z dziedzicznymi wójtami, której następstwem było powstanie reprezentacyj mieszczańskich, czyli rad, tak teraz mieszczaństwo rozpoczyna walkę z radami, wstępującymi w ślady dawnych wójtów. Spory kończą się zazwyczaj kompromisem, jak np. we Lwówku na Śląsku, gdzie w roku 1365 przychodzi do ugody między radą a pospolitym człowiekiem, na mocy której żaden wilkierz nie mógł być uchwalony bez współudziału ławników i mistrzów cechowych [4]), w niektórych miastach pospólstwo zdobywa sobie pewien wpływ na gospodarkę miejską, a nawet na wybór rady, jak np. w Świdnicy (1389) [5]), we Wschowie (1425) [6]), Wrocławiu (1475) [7]).

W Krakowie, wzorującym się na Wrocławiu i Magdeburgu, pospólstwo posiadało również wpływ na uchwalanie wilkierzy i gospodarkę miejską, chociaż rada miejska stara się go możliwie jak najbardziej ograniczyć. Wprawdzie bowiem w sprawach większej wagi wystę-

---

1) Burding, Pording, Parding, Bursprache, Burrichte, tyle w „Bürgergericht" lub „Bürgerversammlung". Por. Grimm, Rechtsalterthümer, str. 600 i 747.

2) W Goldbergu na Śląsku, wzorującym się na Legnicy, wilkierze uchwalano jeszcze w r. 1325 na zgromadzeniach zwanych Voytdinge w odróżnieniu od sądów miejskich Burgerdinge. „Confirmamus civibus in Goltberg omnia iura, quibus cives nostri Legnicenses sive plebiscito iudicio, quod vulgariter Voytding dicitur sive in iudicio civitatis, quod Burgerding vocatur, perfruuntur". Por. Tzschoppe-Stenzel, Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte in Schlesien und der Ober-Lausitz, nr 127.

3) Ibidem, s. 500, nr 122.

4) Ibidem, s. 589.

5) Ibidem, s. 608.

6) Kod. dyplom. Wpol., t. V, s. 405, nr 416.

7) Klose, Dokumentierte Geschichte von Breslau, t. III, s. 255.

pują rada, wójt, ławnicy, starsi cechowi i cała gmina miejska, a zatem *communitas* lub *universitas civitatis* [1]), w roku 1329, kiedy chodzi o zatwierdzenie układu ze Sączem w sprawie opłat celnych od towarów, przywożonych przez kupców sądeckich, rada zwołuje na narady całe mieszczaństwo, nie tylko bowiem przywódców ludu miejskiego, ale w ogóle wszystkich majstrów cechowych, *omnes principales et seniores necnon magistros artificum unacum primatibus popularibus* [2]), ale zresztą przez cały wiek XIV przy uchwalaniu wilkierzy mowi się najczęściej o starszych miasta, o ich zgodzie i poradzie [3]), wilkierze przedstawiane królowi do zatwierdzenia nazywają się *instituta consulum et civium Cracoviensium seniorum* [4]), zgodnie zresztą z wymogami prawa magdeburskiego — *mit der aeltesten und witzigsten Rathe.*

Pospólstwo jednak, zorganizowane w cechy rzemieślnicze i gildę kupiecką, pragnęło mieć wpływ nie tylko na gospodarkę, ale także na rządy w mieście. Pod wpływem walki cechów z radą Kazimierz Wielki w roku 1368 wydaje więc ustawę, na mocy której rada miała się składać po połowie z kupców i rzemieślników, ponieważ jednak ustawa nie była przestrzegana, przeto pospólstwo dąży do stworzenia swego przedstawicielstwa, które by miało wgląd w gospodarkę rady, i na swoich zgromadzeniach broni się przed ciężarami, jakie rada mu narzuca. W roku 1396, kiedy do Krakowa doszły wieści o rozruchach wśród mieszczaństwa wrocławskiego, najbardziej skłonny do wywoływania niepokojów i zaburzeń żywioł rzeźnicki może już nawet myśli o zorganizowaniu ich w Krakowie. Tak by przynajmniej należało sądzić po pogróżkach, jakie poszczególne jednostki z cechu rzeźniczego rzucają pod adresem rady: „Czekajcie tylko, czekajcie, żeby między radą a pospólstwem nie przyszło do tego, co we Wrocławiu się dzieje". Strach padł na radę, która w każdym z czterech kwartałów miasta wyznacza odpowiedzialnych przywódców rzemieślników i mieszczan, *capitanei* [5]).

Kiedy w roku 1406 rada miejska przyczyniła się do skazania radcy Andrzeja Wierzynka gorącym prawem na karę śmierci i miasto z tego powodu zostało skazane na zapłacenie spadkobiercom nieformalnie i przez zawiść współzawodników skazanego, to wówczas pospólstwo pod przewodem zlekceważonego przez radę wójta protestuje prze-

[1]) Por. Kod. dyplom. m. Krakowa, s. 43, 57, nr 36, 48, s. 139, 416, nr 309.
[2]) Ibidem, s. 17, nr 16.
[3]) „Communis omnium seniorum civitatis iussu, suasu, consilio et assensu". Ibidem, s. 377 nr 265; „Seniorum civitatis antecedente et accedente consilio". Ibidem, s. 380, nr 268.
[4]) Ibidem, s. 23, nr 21; s. 28, nr 25; s. 387, nr 277; s. 390, nr 282; s. 391, 396, 412, 415 etc.
[5]) Najstarsze księgi miasta Krakowa, t. II, s. 141.

ciwko temu, wytacza proces winnym zbrodni członkom rady i proces wygrywa [1]). Te lata 1406—1410, kiedy miasto znajdowało się w ciężkich stosunkach ze względu na proces o przekroczenie kompetencji przez radę przy sądzeniu znienawidzonego radcy, a następnie z powodu pogromu dokonanego na Żydach w roku 1407, są latami wzrostu znaczenia pospólstwa, które pod swymi przywódcami zbiera się na narady, wysyła swoich delegatów na ratusz z odpowiedziami, uchwalonymi przez siebie na zadane sobie pytania przez radę. Liczba delegatów nie była ustalona. Raz zjawia się na ratuszu 11, drugi raz 22 deputatów, wybranych spośród rzemieślników i kupców [2]), nie wiadomo zaś w jakim stosunku do nich pozostawali czterej przywódcy, *capitanei plebis*, również wówczas wybrani przez pospolitego człowieka, *commune vulgus* [3]).

Delegacja ta, zdaje się dotąd przygodna, wnet zamieniła się na stałą.

„Odpowiedzi", jakie delegaci pospólstwa w jego imieniu w roku 1407 i 1408 radzie przedkładali, były ułożone po myśli panów radziec, solidaryzowali się bowiem oni z radą i byli gotowymi wraz z nią ponieść wszelkie ofiary, których by król od nich, a raczej od miasta, tytułem kary za pogrom Żydów zażądał, *is weren leyp, hals, hant, fus, gut adir ere.* Solidarność taka leżała zresztą nie tylko w interesie rady, ale jeszcze w większym stopniu w interesie pospólstwa, którego członkowie brali przecież bezpośredni udział w pogromie. Pragnąc poparcia od gminy, nie zwracała wówczas rada uwagi na ten fakt, że mieszczanie urządzali w różnych stronach miasta zgromadzenia, że wybierali swoich delegatów i przez nich z radą, jakby z ciałem równorzędnym sobie, prowadzili pertraktacje na ratuszu. Kiedy jednak za-

---

[1]) Kutrzeba, Rodzina Wierzynków, Rocznik Krakowski, t. II, s. 80—83.

[2]) Consul. Crac. 427, s. 278, 311; por. Schipper, Studia nad stosunkami gospodarczymi Żydów w Polsce podczas średniowiecza, s. 328—333.

[3]) Nota: „Capitanei plebis electi per commune vulgus ante valvam sutorum et in litore ante portulam ludeorum: Primo Petrus Peczold et Petrus Lencze cerdones rubei, Petrus Newkirche albicerdo, Tilman Schultis lanifex sive textor". Consul. Crac. 427, s. 278, r. 1407. Przypuszczam że są to „capitanei" z przedmieścia Garbary, wybrani przez tamtejszą ludność, aby wraz z przedstawicielami samego Krakowa wspólnie występować. Słowa „in litore ante portulam ludeorum" nie oznaczałyby więc miejsca zgromadzenia i obrad pospólstwa krakowskiego „nad brzegami płynącej tu Niecieczy" (Krzyżanowski, O sejmikowaniu mieszczaństwa krakowskiego. Rocznik krak., t. II, s. 209), ale po prostu część przedmieścia Garbar. Wiadomo, że w Lublinie na 21 mężów, reprezentujących całe pospólstwo lubelskie, 6 było wybranych spośród przedmieszczan (por. Białkowski, Materiały do monografii Lublina, s. 12—13), w XVI. wieku zaś rada miejska w Krakowie dla celów organizacji wojskowej właśnie z przedmieścia Garbar mianowała 4 rotmistrzów czyli hetmanów (capitanei), z których każdy miał pod swym dowództwem 6 dziesiątek ludu przedmiejskiego. Por. Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 303, nr 240; s. 317, nr 249, r. 1574, 1575.

równo proces z rodziną Wierzynków jak i proces o pogrom dokonany na Żydach szczęśliwie się dla rady zakończyły, wówczas poczęła ona niechętnie patrzeć na te zebrania mieszczan, które w dalszym ciągu się odbywały, i na owych delegatów gminy w różnej liczbie wybieranych przez poszczególne kwartały miejskie pod nazwą *capitanei* [1]). Schodzili się oni bowiem na tajemne narady po różnych domach i klasztorach, spiskując przeciwko rajcom i domagając się od nich sprawozdania z rządów i rachunków. Sprawa poszła przed króla, a ten dla załatwienia jej wydelegował jako komisarzy dwóch Szafrańców, Jana podkanclerzego i Piotra podkomorzego krakowskiego, następnie zaś na podstawie ich relacji w roku 1418 wydał następujący wyrok:

1. Gmina nie może więcej delegatów swoich do rady wybierać jak 16, w połowie kupców i w połowie ludzi cechowych. Zarówno owi 16 mężowie, jak i cała gmina winni się odnosić do rady z należnym posłuszeństwem, jak to z dawna bywało. 2) Ale też rada żadnych wilkierzy uchwalać, ani nadzwyczajnych podatków nakładać bez wiedzy owych 16 mężów nie może, natomiast rachunek z nich *(ungewonlich geschoss und gross ungelt)* przed tymi mężami zdawać musi. 3. Owi 16 mężowie zaś nie mogą, jak dotąd, odbywać tajnych schadzek po klasztorach i domach prywatnych, ale gdy tego zajdzie potrzeba, za wiedzą i wolą panów rady obradować mają na ratuszu. Która zaś strona nie zastosowałaby się do treści tego wyroku, obowiązaną była zapłacić królowi karę w wysokości 4000 grzywien [2]).

Powstała w ten sposób organizacja stała, złożona z 16 osób, mająca na celu kontrolowanie czynności rady i zastępowanie interesów pospolitego człowieka, czyli gminy [3]). Zapewne też na skutek utworzenia tej delegacji zgoda pospólstwa na różne wydatki miejskie przez na-

---

[1]) Por. Consul. Crac. 428, s. 66. gdzie są wymienieni 16 „seniores civitatis anno Domini 1414" i s. 178, gdzie również w liczbie 16 są wymienieni „in capitaneos electi in quartalibus civitatis". Nie mówiąc o „capitanei" w miastach włoskich, w sąsiednich Morawach już w pierwszej połowie XIV wieku w walkach cechów z patrycjatem miejskim wodzami ludu rzemieślniczego są właśnie „capitanei", którzy w jego imieniu przemawiali, używając wyrażeń: „Uns armen leuten und hantwerchern" lub „der armen gemein". Por. Bedřich Mendl. Socialni krise měst ve století čternastem. Česky Časopis Histor., t. XXX, r. 1924, s. 69 n., 71 n.

[2]) Kod. dyplom. m. Krakowa, t. I, s. 158, nr CXI.

[3]) We Wrocławiu w r. 1389 spotykamy „dy sechse", jako przedstawicieli gminy, z których jednak mieszczanie nie są zadowoleni i żądają od rady „das dy sechse nicht siczin sullen im rate in der Schepphin bank noch an keyme amecht der Stat". (Por. Stobbe, Mittheilungen aus Breslauer Signaturbüchern. Zeitschrift des Vereins f. Gesch. Schlesiens, t. VI, s. 337). W roku 1475 na podstawie rozporządzenia Macieja Korwina stworzonym zostało kolegium wyborcze, złożone z 48 osób, które wraz z radą starą i ławą wybierało radę nową i ławę (1 radcę mianował król) i zarazem stanowiło jakby ciało doradcze w ważniejszych sprawach dla rady; na jego żądanie mogło być zwołane także ogólne zebranie całego pospólstwa, czyli gminy. Klose, Dokumentierte Geschichte von Breslau, t. III, s. 255.

stępnych lat kilkanaście bywa wyraźnie zaznaczaną, wilkierze uchwalają: *dy herren und dy gemeyne,* to jest panowie radcy i gmina, czyli pospólstwo.

Powoli jednak stosunki się zmieniają. Przy uchwalaniu wilkierzy nie mówi się już o pospólstwie, ale o radzie nowej i starej, bo tymczasem powstało zamknięte w sobie kolegium radzieckie, złożone z 8 urzędujących radców, czyli prezydentów, i 16 starszych, a ci starsi właśnie zastrzegają się, aby bez ich wiedzy rada urzędująca nie przeprowadzała uchwał, są kontrolerami gospodarki finansowej rady urzędującej, mają te prawa, jakie przysługiwały delegacji pospólstwa, owym 16 mężom. Ma się wrażenie, jakby delegacja ta powoli weszła w skład rady i w ten sposób utworzyło się owo zamknięte koło radzieckie w liczbie 24 (około 1435 roku), które aż do początku XVI w. rzadko liczy się z pospólstwem, stanowiąc silną korporację mieszczan kapitalistów, złączonych z sobą węzłami pokrewieństwa i wspólnością interesów.

Jedynie w razie jakichś większych wydatków, jakie groziły miastu, nie chce rada zarządzać ich na własną rękę, ale zwołuje mieszczan na narady, aby uchwałą całej gminy zasłonić się przed jakimikolwiek zarzutami. Więc w latach 1461—1464, kiedy zamordowanie magnata Andrzeja Tęczyńskiego [1]) przez wzburzony tłum krakowski wywołało nadzwyczajne koszty procesowe i spowodowało skazanie miasta na zapłacenie znacznych sum pieniężnych rodzinie zabitego, raz wraz odnosi się rada do zgromadzeń i uchwał całego pospólstwa. A tak samo w roku 1487, kiedy na sejmie w Piotrkowie i sejmikach w Korczynie i Kłodawie uchwaliła szlachta obok zwykłego podatku łanowego także po 2 gr. od grzywny na mieszczan, rada krakowska nie odważyła się samowolnie narzucić tego ciężaru mieszczanom, lecz zwołała ich na zgromadzenie, aby się w tej sprawie wypowiedzieli i powzięli odpowiednią uchwałę. Rzecz naturalna, że pospolity mieszczanin nie był chętnym do płacenia podatków i przeto, gdy miał podnietę ze strony rady, łatwo dał się skłonić do uchwały, że według tenoru postanowień sejmowych do 1 gr. tylko od grzywny jest obowiązany. Niewątpliwie chodziło tu także o manifestację skierowaną przeciw upośledzeniu politycznemu miast, na które za Kazimierza Jagiellończyka właśnie poczęły sejmy szlacheckie nakładać różne ciężary bez pytania o zdanie przedstawicieli miejskich. Przegrał Kra-

[1]) Por. Papée Fr., Zabicie Andrzeja Tęczyńskiego (Sprawozd. z czynn. Ossolineum za rok 1882—83); Ptaśnik Jan, Tragedia krakowska (Obrazki z przeszłości Krakowa, Biblioteka Krakowska t. 21, s. 3—31).

ków jednak sprawę. Kiedy bowiem rada ociągała się z zapłatą uchwalonego przez sejm podatku, raz, drugi i trzeci zasłaniając się uchwałą pospólstwa, sprowadziła na miasto tak wielkie oburzenie króla, że tytułem różnych szkód, jakie z tego powodu miał ponieść, skazał je na zapłacenie 125.000 grzywien. Przerażenie ogarnęło radę i mieszczan. Upominkami starają się więc pozyskać różne osobistości, a przede wszystkim królową Elżbietę, aby wstawiła się za miastem do króla i gniew jego ułagodziła. Król dał się wprawdzie przebłagać, ale miasto oprócz podarunków dla niego i królowej musiało żądany podatek zapłacić.

Przykry ten zatarg z królem, który mógł mieszczan krakowskich bardzo drogo kosztować, daje sposobność radzie do zrzucenia całej odpowiedzialności na pospólstwo. Radca miejski i zarazem ówczesny kierownik gospodarki miejskiej, zapisując w księdze rachunkowej wydatki z tą sprawą związane, nie mógł się powstrzymać od przelania na papier swej żółci i niechęci do zgromadzeń pospólstwa. „Pospolity człowiek — pisze — wprowadził w błąd miasto, a potem nam radzie poleca jakimkolwiek sposobem wyciągnąć się z biedy. Umie w nieszczęście wprowadzić, ale wyprowadzić z niego nie zdoła. O jakżeż niedobrze iść za radą ludzi, którzy więcej mają zuchwalstwa aniżeli roztropności. Nie kto inny w błąd wprowadził miasto, jeno pospólstwo, a przynajmniej pewne jednostki spośród niego. I przeto niech to będzie przestrogą, że nie zawsze należy iść za radą pospolitego człowieka, bo jeżeli jest złą, raczej racjami słusznymi i przedstawieniami na właściwą drogę winno się je skierować. Ale to się rzadko zdarza" [1]).

Jakżeż chętnie rody patrycjuszowskie, reprezentowane w radzie, obchodziłyby się bez zwoływania mieszczan na zgromadzenia! Niemożliwe było to jednak, skoro wśród rady samej brakowało jedności. Między starymi a młodymi toczyła się walka o władzę i honory, a pospolity człowiek, podobnie jak szlachta w państwie, coraz natarczywiej i coraz gwałtowniej domagał się rozszerzenia i ujęcia w ustawę swoich praw politycznych w mieście. Miasto zaś w tym czasie w swych dolnych warstwach już zmieniło swój charakter narodowościowy, stało się polskim, podczas gdy w radzie, a nawet w ławie przeważał jeszcze żywioł obcy, niemiecki. Przychodzi do walki z radą, po stronie zaś pospólstwa stają ławnicy, niezadowoleni z tego powodu, że wbrew zwyczajowi staremu i wbrew dekretowi królewskiemu z roku 1507 nie zawsze spośród nich wybierano nowych radców, ale

[1]) Papée Fr., Studia i szkice. Warszawa 1907, s. 165—168.

nieraz godność ta dostawała się ludziom młodym i niedoświadczonym, czasem nawet zupełnym młodzieniaszkom, dzięki temu tylko że w radzie zasiadali ich możni krewni. Za bunt Polaków przeciwko Niemcom to wystąpienie pospólstwa przeciw radzie uważano[1]), bo domagało się ono wśród innych żądań także uwzględnienia ludności polskiej przy wyborach członków ławy i mianowania pisarzy miejskich, a nawet, zapewne pod wpływem stosunków wrocławskich i niektórych miast polskich, prawa wyboru kilku radców. Przede wszystkim jednak żądało częstszego zwoływania go na ratusz, odczytywania sobie przywilejów miejskich, wskazywania łanów należących do miasta a rzecz naturalna, występowało także w namiętnych słowach przeciwko tej starej i ciągle jątrzącej się bolączce, że po dwóch lub więcej braci równocześnie zasiada w radzie. Wśród żądań pospólstwa ujętych w 36 punktów znalazły się także nierozsądne i szkodliwe, jak np. „aby jeden mieszczanin nie zajmował w mieście więcej domów ku uciemiężeniu innych obywateli", lub „by mieszczanom nie było wolno posiadać majątków ziemskich, bo na takich mieszczanach trudno jest zwykłemu obywatelowi uzyskać w mieście sprawiedliwość, skoro zwykle do innego prawa się odwołują".

Żądania pospólstwa zostały przez radę odrzucone z oburzeniem, a jego przedstawiciela i mówcę obsypali radcy obelgami. Wobec tego pospólstwo uchwaliło wytoczyć całą sprawę przed sąd królewski, dopóki zaś spór nie zostanie załatwiony, wstrzymać się od płacenia podatków miejskich. Tak więc przyszło do procesu między radą a pospólstwem, który przechodził przez różne stadia. Król wydawał wyroki, a rada ich nie wykonywała, zasłaniając się różnymi wątpliwościami i niejasnościami, jakie miały zawierać. Wyrok z roku 1521 nakazuje radzie pokazać i odczytać przywileje miasta „aby każdy mieszczanin wiedział, w jaki sposób winien według wolności i ustaw swych się rządzić". Przywileje te i ustawy powinny być co pewien czas odczytywane wobec pełnej rady, ławników, jako też 12 mężów spośród kupców i 20 spośród starszych mistrzów cechowych. „Ponieważ zaś żaliło się pospólstwo, że wie wprawdzie o znacznych dochodach miejskich, ale nie wie, na co bywają obracane", nakazał król także radzie składać coroczne rachunki i sprawozdania wobec wymienionej delegacji z kupców i cechów. „Również w sprawie zwoływania pospólstwa na ratusz, na co się ono użalało, że się to rzadziej dzieje, niż należy, postanawiamy, że kiedy na sejm generalny będą mieli rajcy

[1]) Vadianische Briefsammlung, t. II, s. 244.

wysyłać posłów, powinni zwołać pospólstwo i razem z nim naradzić się nad potrzebami miasta, a także i po powrocie posłów, aby wszyscy usłyszeli, co posłowie przynieśli. Nadto winna być konwokacja pospólstwa każdego roku raz, kiedy są wszyscy kupcy i mieszczanie, a gdyby zaszła tego potrzeba i więcej razy dla naradzenia się nad sprawami publicznemi".

I wiele innych żądań pospólstwa zostało przez króla uwzględnionych. Polecił więc wskazać na łany miejskie, zakazał, by w radzie i na urzędach miejskich zasiadało dwóch lub więcej braci, bo przez to wymiar sprawiedliwości staje się utrudniony, upominał też rajców, aby przy wyborach do ławy nie robili różnicy między Polakiem a Niemcem, aby pospolitego człowieka traktowali po ludzku i nie obrzucali obelgami tego, „który od pospólstwa słowa czyni". Natomiast odmówił pospólstwu prawa do uczestnictwa w wyborze rady, pozwolił jej nadal w myśl przywilejów posiadać dobra ziemskie, a tym bardziej kilku kamienic w mieście mógł każdy mieszczanin być nadal właścicielem, „bo nie można nikomu wiązać rąk w mnożeniu swych majętności" [1]).

Zdawałoby się, że dekret ten z roku 1521 usunie w zupełności wszelkie waśnie w Krakowie, tymczasem dowiadujemy się, że walka trwa dalej, bo rada wzbrania się złożyć rachunki z szafowania dobrem miejskim i nie chce odczytać pospólstwu praw i przywilejów miejskich, wobec czego także pospólstwo nie tylko nie płaci dawnych zaległości, ale i nowych podatków odmawia. Skarżą się księgi rachunkowe z tych czasów, że z powodu buntu pospolitego człowieka, *propter rebellionem communitatis*, podatek miejski, szosem zwany, nic nie przynosi. Znowu więc sprawa poszła przed sąd królewski, przed którym w roku 1524 pospólstwo wytacza stare i nowe krzywdy, ale w daleko ostrzejszej formie, aniżeli poprzednio. Zarzuca wprost radzie, że źle gospodaruje majątkiem miejskim, że dochody miejskie obraca nie na potrzeby miasta, odmawia składania rachunków i uczciwych mieszczan wbrew przywilejom wsadza do tych więzień, które dla zbrodniarzy są przeznaczone. Warunki bezpieczeństwa w mieście są wprost okropne. Dniem i nocą dzieją się ustawiczne gwałty, zabójstwa i mordy, a panowie rada nie tylko o to się nie troszczą, ale owszem zdają się nawet ukrywać morderców przed ręką sprawiedliwości. Wójt krakowski odziera mieszczan prawie ze skóry, wymaga bowiem od nich daleko wyższych opłat sądowych, aniżeli mu się praw-

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 18—23.

nie należy, lub nawet postrachem nadmiernych kosztów zmusza nieraz do niesprawiedliwych układów ze stroną sobie miłą, o ile sprawa jej zupełnie źle stoi.

I w ten sposób wytaczało pospólstwo różne skargi na radę, żale przeważnie słuszne, zwłaszcza te, które już poprzednio za takie zostały przez króla uznane, jak np. sprawa kontroli rachunków i odczytywania przywilejów miejskich. Rada usprawiedliwiała się, że dotąd nie mogła wykonać w tym względzie zarządzenia dekretu królewskiego z powodu pewnych wątpliwości co do składu komisji kontrolującej, a mianowicie, czy ławnicy mają do niej należeć, jak tego pospólstwo sobie życzyło i odpowiednio do swego życzenia dekret królewski tłumaczyło, czy nie. Przywilejów dotąd nie odczytywała, bo przywilej lokacyjny znajduje się w posiadaniu nie rady, lecz wójta.

Rzekome wątpliwości rajców usuwa więc król nowym dekretem, w którym wyjaśnia, że do owej delegacji pospólstwa, złożonej z 12 mężów spośród kupiectwa i 20 mężów spośród cechów, należy dołączyć wszystkich członków ławy, co się zaś tyczy przywileju lokacyjnego, skoro jego oryginału rada nie posiada, niech go odczyta pospólstwu z transumptu. Zresztą obydwom stronom polecił król żyć w zgodzie, mieszczanom zaś nakazał wypłacić skarbowi miejskiemu zaległe podatki [1]).

I ten dekret królewski jeszcze sporów gminy z radą nie zamknął w tym okresie. Toczą się one dalej aż do roku 1533, ostatecznie jednak rada musiała ulec, zwłaszcza że w samym jej łonie wybuchły swary i nieporozumienia między radcami młodszymi a starszymi. W radzie samej znajdowała się jakaś partia, która sprzyjała zamiarom pospólstwa, dochodzą nas bowiem słuchy, że niektórzy z rajców starają się iskry niezgody i niezadowolenia w pospólstwo rzucić, donoszą mu o tym, co się dzieje na posiedzeniach rady, a nawet w oczach mieszczaństwa niektórych spośród radców pragną zohydzić. Nie pomylimy się chyba w przypuszczeniu, że w konszachty z pospólstwem wchodzili przede wszystkim polscy członkowie rady, którzy nie odgrywali w niej jeszcze znaczniejszej roli i dlatego przy pomocy właśnie pospólstwa spodziewali się uzyskać większe znaczenie.

Dekret królewski z roku 1521 stał się podstawą stanowiska prawnego pospólstwa w Krakowie. W późniejszych też sporach, jeżeli gminie chodzi o wykazanie podstaw prawnych swego istnienia, zawsze na ten dekret się powołuje. Nie zdołało co prawda pospólstwo przeprowadzić swoich żądań w sprawie wyboru rady, ale zdobyło w sto-

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, s. 30—35, nr 24.

sunku do niej podstawę prawną swego stanowiska i swego bytu. Dekret postanawia bowiem wyraźnie, że przed wysłaniem posłów na sejm celem dania im instrukcyj i po powrocie ich z sejmu dla wysłuchania relacji poselskiej obowiązana była rada zwołać całe pospólstwo, a także kiedy indziej, o ile zajdzie potrzeba narad wspólnych w sprawach publicznych. Uzyskało również pospólstwo prawo kontroli nad gospodarką rady w mieście przez swych delegatów, tj. 12 mężów spośród kupiectwa i 20 spośród starszych cechowych, do których to delegatów dołączali się członkowie ławy.

W ten sposób znowu powstała delegacja pospólstwa do rady, liczniejsza jednak i odmiennie zorganizowana, aniżeli owa delegacja 16 mężów z roku 1418. Jeżeli jej się bliżej przypatrzymy, to przyjść musimy do przekonania, że już w r. 1521 powstała w Krakowie organizacja zwana *Quadragintaviratus*, chociaż jeszcze bez tej nazwy. Z nazwą tą spotykamy się po raz pierwszy dopiero w roku 1548, kiedy przychodzi do wyboru 40 mężów, to jest 20 spośród kupców i 20 spośród starszych cechowych [1]).

Na jakiej podstawie to się stało? Nie wiadomo.

W każdym razie wybór 40 mężów w roku 1548 nie odbył się na mocy dekretu królewskiego z r. 1521, bo ten przewidywał tylko 32 mężów, tj. 12 kupców i 20 rzemieślników, do których dołączało się jeszcze 11 członków ławy, czyli razem 43 mężów. Obecnie organizacja bez ławników miała liczyć 40 mężów, z ławnikami zaś 51. Prawdopodobnie przez jakiś czas w Krakowie w ten sposób właśnie pojmowano tę instytucję. Quadragintavirat składał się po połowie z kupców i rzemieślników, ławnicy więc nie byli jego integralną częścią. Tak było jeszcze w roku 1578. Kiedy bowiem w tym czasie Stefan Batory zaprowadza we Lwowie instytucję 40 mężów na wzór krakowski, notariusz rady lwowskiej Paweł Szczerbic przy sposobności swego pobytu w stolicy państwa zwrócił się do tamtejszego wójta i urzędu ławniczego z prośbą o wydanie pouczenia, w jaki sposób odbywa się wybór członków Quadragintaviratu, na co otrzymał następującą odpowiedź:

„Z dawnych czasów taki zwyczaj i obyczaj aż do tego dnia (30. XII 1578) się zachowuje, że mianowicie starsi wszystkich cechów wybierają 20 osób spośród kupców, a kupcy na odwrót spośród starszych cechowych również 20 wybierają, do wszystkich zaś dołącza się 11 ławników zwyczajnego prawa miejskiego krakowskiego" [2]).

---

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 194, nr 133.

[2]) Arch. m. Lwowa. III A. 223, s. 251—252. Por. Kwart. Histor. t. XXXIX s: 316:

Z pouczenia tego był Lwów zadowolony aż do roku 1614. Wówczas dopiero, kiedy rada lwowska pragnęła oderwać ławników od łączności z pospólstwem, zwróciła na owo pouczenie baczniejszą uwagę i wydało się jej niejasne. Udaje się więc do rady krakowskiej listownie i osobiście przez radcę Morakowskiego z zapytaniem, czy rzeczywiście tak się w Krakowie wybiera *Quadragintaviratus*, jak to pouczenie wójta i ławy z r 1578 podaje. W odpowiedzi na zapytanie rada krakowska dnia 10 grudnia 1614 roku wątpliwość rady lwowskiej w ten sposób rozstrzyga, „jak swego czasu także przez Najjaśniejszego króla śp. Zygmunta była rozstrzygnięta, kiedy to między nami a pospólstwem taka sama prawie trudność wynikła, aby mianowicie 40 mężowie składali się z 12 mężów wybranych spośród kupców i 20 mężów spośród starszych cechowych, do których ma się dołączyć 11 ławników. *Atque hanc et non aliam consuetudinem apud nos semper fuisse et ad praesens esse*“ [1]). I taki, a nie inny zwyczaj u nas zawsze istniał i do dziś dnia istnieje — kończy swe pouczenie rada krakowska. A zatem zdaniem rady krakowskiej pouczenie wójta i urzędu ławniczego z r. 1578 było mylne, według niej w Krakowie urządzenie Quadragintaviratu od roku 1521 do 1614 żadnej nie uległo zmianie. Jak się w rzeczywistości sprawa przedstawiała, trudno wiedzieć, w każdym razie w roku 1614 instytucja 40 mężów musiała w ten sposób być urządzona, jak to rada krakowska opisywała, czyli że opierała się na dekrecie z roku 1521.

Tak więc *Quadragintaviratus* krakowski składał się właściwie z 43 mężów, tj. 12 kupców, 20 starszych cechowych i 11 ławników, którzy jednak w tym kolegium nie stanowią odrębnej jednostki, ale wchodzą w skład reprezentacji kupieckiej wraz z 12 kupcami, wybieranymi przez starszych cechowych, stanowią jeden stan, ławniczo-kupiecki. Działo się to na podstawie zwyczaju, aż zwyczaj ten w roku 1750 zamienił się na ustawę.

Członkami Quadragintaviratu mogli być tylko mieszczanie wybitnieisi, czyli jak się o nich akta wyrażały: *bene meriti, possessionati et capaces*, kwalifikacje ich zresztą zależały od uznania rady, która ich zatwierdzała w urzędzie. Wykluczała ona na przykład od sprawowania tego urzędu cyrulików i balwierzy, a tym bardziej do wspólnego cechu z nimi należących łaziebników [2]).

Jaka była ich kompetencja?

[1]) Arch. m. Lwowa. III A. 223, s. 468—469; por. Kwart. Histor., t. XXXIX, s. 317.

[2]) W pouczeniu z r. 1614 czytamy: „ut vero chirurgi seu barbitonsores in quadragintaviratum eligantur, id moris nunquam fuisse et ad praesens non esse, attestamur“. Natomiast nieraz wchodzili do tego kolegium aptekarze. Por. A. G. Z., t. X, nr 2322, 10. V. 1586.

W roku 1548 określa się ją w ten sposób, że wybiera się 20 mężów spośród kupców i 20 spośród starszych cechowych, „którzy powinni mieć prawo wzajemnego zwoływania się na ratusz do urzędu radzieckiego, a gdyby zaszła potrzeba żądania od rady, by zwołała całe pospólstwo na ratusz" [1]). A zatem do urządzenia zebrania na ratuszu 40 mężów wystarczyła inicjatywa jednego z obydwóch stanów, przy czym o potrzebie ze strony rady zupełnie się nie wspomina, chociaż, rzecz naturalna, radzie jako władzy miejskiej musiało przysługiwać prawo zwoływania 40 mężów. O rozmiarach kompetencji 40 mężów w Krakowie powiadamia nas dokładniej pouczenie, jakiego rada krakowska udzieliła radzie lwowskiej 18 grudnia 1606 roku. Powiada ono, że 40 mężom nie wolno odbywać żadnych konwentyklów ani tajnych narad w sprawach publicznych bez wiedzy i pozwolenia rady. Gdyby zaś zaszły jakieś nagłe i konieczne potrzeby, których sami nie mogliby załatwić, jest zwyczaj odnoszenia się do całego pospólstwa, a co między sobą przedyskutują i postanowią, zwykli znowu o tym radę dla oświadczenia się zawiadamiać. Wyłącznym natomiast jest ich przywilejem, że każdego roku przez osoby reprezentujące całe pospólstwo odbierają od rady rachunki [2]). Kiedy w roku 1696 pospólstwo obsadza kilka wakujących miejsc w Quadragintaviracie, zaznacza, że wybiera 40 mężów „dla obrady y podpory dobra pospolitego" [3]), a w roku 1702 przy podobnej sposobności określa ich zadanie: *ad formanda et firmanda consilia secreta* [4]). Od roku 1617 mieli prawo dwa razy w tygodniu, tj. we czwartki i soboty, kontrolować rachunki lonarów, czyli ekonomów miejskich [5]).

Pouczenie rady krakowskiej z roku 1606, przeznaczone dla Lwowa, nie było przecież dokładne. Brakowało w nim bowiem podkreślenia, w czym i jak instytucja 40 mężów ogranicza kompetencję jej własną, tj. samej rady w sprawie wydatkowania pieniędzy miejskich, do którego to ograniczenia doszło w roku 1585, jak następuje:

W końcowych latach panowania Stefana Batorego 40 mężów, kontrolując rachunki radzieckie, stwierdziło znaczne nadużycia i przeto odmówiło im swego podpisu. Sprawa poszła przed króla, a ten wyznaczył sąd komisarski w osobach Piotra Strzały z Sosnowca i Macieja Misiowskiego, burgrabiów zamku krakowskiego, wreszcie Piotra

---

[1]) Prawa i przywilcje m. Krakowa, t. I, s. 194, nr 133.

[2]) Arch. miasta Lwowa fasc. 169, nr 8 (15); III A 223, s. 467—468. Por. Kwart. Histor., tom XXXIX, s. 316—317.

[3]) Arch. m. Krakowa, Colloquiarium, nr 1365, s. 335.

[4]) Ibidem. Colloquiarium, nr 1366, s. 96.

[5]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. II, s. 117, nr 886.

z Kowalowy Kowalskiego, dawniej podstarościego krakowskiego. Komisarze ci, zbadawszy księgi rachunkowe, sprawdzili również nieprawidłowości, a nawet nadużycia w szafowaniu przez radę dobrem miejskim, zwłaszcza w zarządzie folwarkiem Dąbie i czynieniu samowolnych donatyw na rzecz różnych osób. Otóż na podstawie wyniku badań komisarzy wydał król dekret, którym pociągnął winnych do odpowiedzialności, nieprawnie rozdarowane pieniądze nakazał miastu zwrócić, ażeby zaś na przyszłość utrudnić radzie szafowanie groszem miejskim, dekretem z dnia 9 września postanowił, że radzie ponad 100 fl. nie wolno żadnych darów czynić z pieniądza publicznego, ani też jakichkolwiek długów zaciągać bez zgody 40 mężów[1]). Było to więc bardzo znaczne rozszerzenie kompetencji tej reprezentacji pospólstwa na niekorzyść rady, o czym w pouczeniu swym, wysłanym do Lwowa, wstydliwie zamilczała.

Na czele korporacji 40 mężów w Krakowie stał starszy ławnik, na jego wybór więc korporacja żadnego wpływu nie miała.

Obok korporacji 40 mężów w myśl dekretu królewskiego istniały dalej zgromadzenia całego pospólstwa, którego pojęcie zostało jednak ograniczone. Jeżeli mianowicie dawniej w zgromadzeniach tych brali udział wszyscy kupcy i wszyscy majstrowie cechowi, to obecnie biorą w nim udział wprawdzie wszyscy kupcy, z rzemieślników jednak tylko starsi cechowi. Wilkierze uchwala rada *cum tota communitate mercatoribus videlicet et senioribus contuberniorum*[2]).

Pospólstwo *(communitas, gemeyne)* składało się więc, podobnie jak Quadragintavirat, z dwóch stanów, czyli porządków, to jest: a) kupieckiego i b) rzemieślniczego. Na czele stanu kupieckiego stał starszy ławnik, na czele stanu cechowego starszy cechów, zwany także trybunem ludowym, *tribunus plebis*. Przewodniczący stanu kupieckiego był zarazem przewodniczącym całej organizacji.

W ten sposób władza w Krakowie należała do trzech porządków: 1. porządku radzieckiego *(ordo senatorius)* jako władzy wykonawczej, 2. porządku kupieckiego *(ordo mercatorum et scabinorum)* i 3. porządku rzemieślniczego *(ordo mechanicorum)* jako władzy pra-

---

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 366—368, nr 296; s. 377—386, nr 303.

[2]) Od kiedy tak było nie wiemy. W r. 1530 dnia 11 sierpnia król wyjaśniając artykuł dotyczący wilkierza „de successione nepotum", powiada: „cum famati consules una cum tota communitate, mercatoribus videlicet et senioribus contuberniorum civitatis nostre Crac. conscripsissent et conclusissent exnunc futuris temporibus in civitate Crac. perpetuo servandos nonnullos articulos in vim iuris municipalis seu plebisciti, quod vilkor apellant". Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 59 nr 43.

wodawczej. Dwa ostatnie porządki *(bini ordines)* tworzyły gminę, czyli pospólstwo, *communitas.*

Obrady trzech porządków nosiły nazwę *Colloquia* i odbywały się w następujący sposób. Burmistrz kartką zawiadamiał przewodniczących obydwóch porządków o terminie sesji, a ci następnie zawiadamiali członków swego porządku. Zawiadomienie odbywało się z dziś na jutro bez podania punktów porządku dziennego. Rano w oznaczony dzień na pół godziny przedtem dzwon ratuszowy zwoływał członków na sesję, która winna się rozpocząć w lecie o godzinie 8, a w zimie o 9 i trwać nie dłużej jak trzy godziny. Kiedy pospólstwo znalazło się na ratuszu, burmistrz otwierał sesję słowami: „Dziękuję Waszmościom, żeście się zeszli na obesłanie moje", lub też czynił to starszy ławnik zapytaniem pod adresem rady i burmistrza: „Zeszła się *honorata communitas* na rozkazy Waszmość Panów, za czym prosi, aby im Waszmość obwieścić raczył, co za przyczyna jest ich obesłania". A wtedy zabierał głos burmistrz i przedstawiał imieniem rady zapytania, czyli *proposita.* Jeżeli były one tego rodzaju, że zaraz na sesji mogło pospólstwo dać na nie odpowiedź, udawało się na narady, każdy z obydwóch porządków do swoich izb, a następnie przez starszego ławnika dawało na poszczególne punkty odpowiedź, *responsum.* Zwykle jednak prosiło pospólstwo o pozwolenie nowej sesji na respons, a porozumiawszy się starsi cechowi z majstrami cechowymi, porozumiewali się następnie z kupcami i, uzgodniwszy respons, na drugi dzień lub później przychodziło pospólstwo na ratusz z gotowym już responsem, który starszy ławnik po wyrażeniu podziękowania w słowach: „Dziękuje *honorata communitas* za pozwolenie sessiey", oddawał w ręce burmistrza na piśmie *(in scripto),* a zarazem również na piśmie przedkładał ewentualne żądania *(desideria)* całego pospólstwa, względnie jednego ze stanów, co wyraźnie starszy ławnik zaznaczał. Na przedstawione *desideria* burmistrz po naradzie z radą odpowiadał natychmiast, albo dopiero na najbliższej sesji. *Proposita* radzieckie, przyjęte przez pospólstwo w responsach, a *desideria* pospólstwa przyjęte przez radę miały moc obowiązujących uchwał.

Rzecz naturalna, że nieraz, zanim zapatrywania na daną kwestię wszystkie porządki zdołały uzgodnić, trzeba było odbyć cały szereg narad w każdym z poszczególnych porządków, a następnie wspólnych posiedzeń wszystkich trzech stanów. Obradowanie nad propozycjami radzieckimi w pospólstwie, nad responsami i dezyderiami pospólstwa w radzie nazywało się trutynowaniem propozytów, responsów czy dezyderiów. Jeżeli respons lub *desiderium* zostały przyjęte na posie-

dzeniu pełnej rady, czyli senatu, ubierano je w odpowiednią formę i wciągano do ksiąg, zawierających uchwały radzieckie, *senatus consulta. Responsum* czy *desiderium,* przyjęte i wpisane do ksiąg radzieckich, nazywa się *formatum et inductum.* Wszystkie natomiast propozycje, responsy i dezyderia bez względu na to, czy zostały przyjęte czy nie, wpisywano do ksiąg, zawierających protokoły z posiedzeń pospólstwa i 40 mężów, które to księgi nosiły nazwę kolokwiarzy, *colloquiaria.*

Quadragintavirat, podobnie jak pospólstwo, którego był niejako wydziałem, zwoływanym był na ratusz również z dziś na jutro, a także obrady odbywać się miały przez trzy godziny. O treści obrad dowiadywało się 40 mężów dopiero na sesji, nie podawali oni jednak odpowiedzi na zapytanie, jak to było na zebraniach pospólstwa, ale wspólnie z radą radzili, a następnie większością głosów wnioski uchwalali lub odrzucali, bo ustawa nakazywała, że „na propozycję podaną od magistratu *ex turno* po magistracie zdanie dawać będą i propozycję *pluralitate votorum* skonkludują". Na posiedzenia zapraszał ich hetman ratuszny *(capitaneus praetorii)* [1]), za nieusprawiedliwioną absencję groziła kara pieniężna w wysokości kilku grzywien [2]).

W miarę jak wzrastała powaga i znaczenie pospólstwa, nieobojętną dla niego stała się także tytulatura. *Quadragintaviratus* bardzo wcześnie tytułuje się i bywa tytułowany *honoratus,* natomiast pospólstwu przysługiwał tytuł: *honesta communitas.* Wprawdzie zdarzało się dość często, że sama rada w swoich uchwałach nadawała tytuł *honorata* [3]), kiedy jednak dnia 31 maja 1666 roku starszy ławnik jako przewodniczący pospólstwa, dziękując radzie i burmistrzowi za pozwolenie sesji, użył wyrażenia *honorata communitas,* wywołał tym tak wielkie niezadowolenie i niechęć wśród członków rady, że na najbliższym posiedzeniu porządków, które się odbyło dnia 4 czerwca tego samego roku, kwestię tytułu pospólstwa musiał postawić jako *desiderium* na porządku dziennym:

„Stawamy tu *sine titulo* dziś przed W. M. M. P. P. dla tej przyczyny, żeśmy przeszłej sessiey dali tytuł miasto *honesta, honorata communitas.* Więc, że się to, jakośmy po części zrozumieli niektórym Ich M. M. C. nie zda, dajemy to *sub trutinam* W. M. M. P. P. *si et in quantum* W. M. M. P. P. uznają to, że nam nie należy taki tytuł, gotowiśmy od tego supersedować".

---

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. II, s. 117, nr 886.
[2]) Ibidem, s. 218, nr 1010 (r. 1637).
[3]) Por. Prawa i przywileje m. Krakowa, t. II, nr 895, 902, 989 (lata 1620—1633).

Na to burmistrz na sesji z dnia następnego (5. VI) odpowiedział w imieniu rady:

„Co strony tytułu, życzy tego *spectabilis magistratus*, abyście się W. M. kontentowali *antiquo titulo*, gdyż czas nie po temu jest".

Pozostało więc pospólstwo przy tytule *honesta* przez lat 10 następnych. Dopiero w roku 1676 znowu sprawa wraca na porządek dzienny, pospólstwo poczyna się tytułować na sesjach na przemian *honesta* lub *honorata* aż do roku 1679 już na stałe pozostaje *honorata communitas*. Niewątpliwie stało się to w drodze zwyczaju za cichą zgodą rady bez specjalnego z jej strony czy kogokolwiek pozwolenia [1]).

Na wzór krakowski miasto Lwów wprowadziło u siebie organizację 40 mężów. Weszła ona w życie w roku 1577 i składała się z 20 kupców i 20 starszych cechowych, wybieranych tak samo jak w Krakowie, ławnicy jednak nigdy w skład tej instytucji nie wchodzili, natomiast wbrew stanowisku rady zaliczali się do pospólstwa, na którego czele, zarówno jak i na czele Quadragintaviratu, stał przewodniczący zwany *regens communitatis*, wybierany corocznie, względnie (wiek XVIII) na lat trzy na przemian spośród kupców lub rzemieślników. O organizacjach tych we Lwowie na innym miejscu zresztą mamy sposobność obszerniej traktować [2]).

W mniejszych miastach, w których ludność miejska nie liczyła tylu mieszkańców jak w Krakowie i Lwowie, organizacja samego pospólstwa i jego stałej delegacji do rady przedstawiała się nieco odmiennie. W skład pospólstwa wchodzili nie tylko wszyscy kupcy i wszyscy majstrowie, ale nawet, jak np. na Kazimierzu pod Krakowem, co najmniej od początku XV wieku do roku 1620 w ogóle wszyscy mieszkańcy [3]). Pod wpływem sąsiedniego Krakowa około roku 1547 pospólstwo kazimierskie wyłania z siebie organizację 12 mężów jako swoją stałą delegację do rady, która wraz z ławnikami i wójtem miała kontrolować jej czynności [4]), zgromadzenia wszystkich mieszczan jednak dalej się odbywały, aż w roku 1620 postanawia się, że odtąd dla naradzania się w sprawach miejskich nie potrzeba zgromadzeń całej ludności miejskiej na ratuszu. W naradach mają brać udział w przyszłości obok rady (pierwszy porządek) wójtowie i ławnicy (drugi porządek), wreszcie 12 mężowie i starsi poszczególnych cechów (trzeci porządek). Pojęcie pospólstwa i tu więc zostało ścieśnione, z tym

[1]) Arch. m. Krakowa, Colloquiarium, nr 1364, s. 97, 98, 101, 103 n.

[2]) Ptaśnik, Walki o demokratyzację Lwowa od XVI do XVIII w. Osobne odb. z Kwart. Hist., t. XXXIX.

[3]) „Concives aut incole". Kod. dyplom. m. Krakowa, s. 159, nr 113.

[4]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 192, nr 129.

jednak zastrzeżeniem, że starsi cechowi obowiązani byli przedłożone na sesji *proposita* radzieckie przedstawić najpierw w swych cechach i dopiero z ich aprobatą przychodzili na sesję porządków miejskich dla ostatecznej konkluzji [1]).

Zastrzeżenia tego natomiast nie spotykamy w Lublinie, który o 65 lat wcześniej stworzył u siebie tego rodzaju właśnie ściślejszą organizację, uprawnioną wraz z radą i ławnikami do podejmowania uchwał, obowiązujących bezwzględnie całe miasto. Ponieważ jednak Lublin był miastem większym od Kazimierza, więc rzecz naturalna także owa reprezentacja pospólstwa musiała być liczniejsza.

Od początku XV wieku, tj. od czasu, kiedy o uchwalaniu wilkierzy w Lublinie posiadamy pewne wiadomości, spotykamy się z tym faktem, że wilkierze te uchwala pełna rada, tj. stara i nowa wraz z całym pospólstwem miejskim, *cum tota civitatis communitate*, albo też rada, ławnicy i majstrowie rzemieślniczy, *consules novi et antiqui cum scabinis et magistris mechanicorum* [2]), czyli trzy porządki miejskie: radziecki, ławniczy i rzemieślniczy. Nie wyczerpywało to jednak pojęcia *tota communitas*, skoro w roku 1488, kiedy chodzi o ograniczenie liczby członków pospólstwa, uprawnionych do brania udziału w wyborze rady i brania udziału w naradach nad dobrem miasta, czytamy, że prawo to obecnie poza radą i ławą przysługiwać miało wszystkim majstrom cechowym, i to zarówno w mieście jak i na przedmieściach, następnie wszystkim kupcom i innym poważniejszym osobom z ludu *(potioribus de populo)*, przebywającym jednak tylko w obrębie murów miejskich [3]). Jeżeli więc po ograniczeniu liczby członków, uprawnionych do brania udziału w zgromadzeniach lubelskiej *communitas*, jest ona tak liczna i obszerna, to przed tym ograniczeniem, a zatem przed rokiem 1488, w zgromadzeniach tych musiało brać udział dużo więcej osób, zapewne całe mieszczaństwo zaprzysiężone, względnie nawet wszyscy mieszkańcy miasta, jak o tym na podstawie wiadomości, z roku 1555 jeszcze pochodzących, możemy wnioskować.

Ponieważ rada jednak nie tylko do tłumnych zgromadzeń wszystkich mieszczan, ale nawet do takich, jakie na podstawie ustawy z roku 1488 przysługiwało jej prawo zwoływać, nie miała zaufania, przeto bez wątpienia za jej sprawą, gdzieś około roku 1532 [4]) powstała in-

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. II, s. 126, nr 893.
[2]) Białkowski, Materiały do monografii Lublina, s. 1 n.
[3]) Ibidem, s. 4.
[4]) W tym roku już istnieją. Por. ibidem, s. 8.

stytucja 5 mężów, wybieranych przez pospólstwo, którzy je w pewnych sprawach mogli zastępować i wraz z radą, ławnikami i cechmistrzami w jego imieniu, jako *quinque viri totam communitatem representantes*, ustawy obowiązujące całe miasto uchwalać. Skromną tą reprezentacją nie zadowalnia się przecież mieszczaństwo, zwłaszcza kiedy ludność miasta poczęła coraz bardziej wzrastać zarówno w mieście jak i na przedmieściach, które również pragnęły bezpośrednio lub przez swoich pełnomocników na ogólnych zebraniach bronić swych interesów. Otóż na skutek tych dążeń i żądań mieszczan i przedmieszczan dnia 15 marca 1555 roku odbyło się zgromadzenie, w którym biorą udział: 1. rada, 2. podwójci i ławnicy, 3. cechmistrzowie wszystkich cechów, 4. 5 mężowie, występujący w imieniu całego pospólstwa, 5. wreszcie, nie wiadomo bezpośrednio czy przez delegatów, cały lud lubelski w ogóle *(tota plebs civitatis)*. Na tym to zebraniu występowano przeciwko odbywaniu tłumnych i bezładnych ogólnych zgromadzeń ludowych. Podnoszono zarzuty, że pozostawały one nieraz pod wpływem ludzi obcych i nieposesjonatów, że trudno było na nich o zdrową i dobrą radę, i dlatego uchwalono do liczby 5 mężów dodać 16, to jest 10 z miasta, a 6 z przedmieść, aby w ten sposób powstała instytucja 21 mężów, *Undevigintiviratus*, reprezentujących całe pospólstwo lubelskie.

Wybór owych 16 mężów odbył się jak następuje. Rada wybrała 20 mieszczan i 10 przedmieszczan, a spomiędzy nich dopiero pospólstwo wyznaczyło 10 mieszczan i 6 przedmieszczan, którzy wraz z istniejącymi dotychczas 5 mężami mieli tworzyć dożywotnią korporację 21 mężów. Na wypadek śmierci któregoś z członków korporacja sama miała prawo kooptacji, gdyby zaś któremu z nich wypadło w interesach swych wyjechać z miasta, w takim wypadku powinien o tym zawiadomić burmistrza, aby na jego miejsce wyznaczył zastępcę. Otóż w tych wypadkach, w których dawniej rada musiała się odwoływać do uchwał zgromadzenia całego ludu miejskiego, obecnie wystarczało zebranie na ratuszu złożone z 21 mężów i cechmistrzów pod przewodnictwem wójta względnie podwójciego, następnie zebranie rajców i ławników pod przewodnictwem burmistrza. Obydwa zebrania obradowały w oddzielnych izbach, a uchwały powzięte zgodnie przez obydwie izby miały mieć moc ustaw obowiązujących całe miasto „po wieczne czasy" [1]).

A zatem w Lublinie korporacja 21 mężów wraz z cechmistrzami była tym, czym w Krakowie kupcy i starsi cechowi, to jest pospól-

[1]) Białkowski, Materiały do monografii Lublina, s. 12—13.

stwem, *communitas*, z tym zastrzeżeniem, że w Lublinie miejsce kupców zajmowali 21 mężowie. Jeżeli jednak w Krakowie ławnicy zaliczali się do pospólstwa i wszyscy wchodzili w skład stanu kupieckiego, to w Lublinie ławnicy nie z pospólstwem lecz z radą tworzyli jedną izbę, a tym samym wspólnie z korporacją radziecką, jako tzw. *uterque magistratus* bronili własnych interesów przeciw interesom pospólstwa.

W Bieczu w XVI wieku występują zgromadzenia ogólne wszystkich mieszczan, ale w charakterze sejmików instrukcyjnych lub relacyjnych. Udzielają one instrukcyj starszym 10 cechów bieckich, którzy następnie w imieniu całej społeczności miejskiej na zebraniach porządków zabierają głos. Na czele stoi wybrany przez nich cechmistrz cechu, na pierwszym miejscu stojącego, to jest tego, który w czasie wyboru starszych cechowych jako pierwszy do księgi radzieckiej został wpisany. Początkowo (r. 1544) przewodniczący kolegium cechmistrzów nazywa się starszym *(senior)* lub pełnomocnikiem *(procurator)*, później także trybunem lub mowcą, zastępca zaś jego nosi tytuł podmowcy [1]).

W Wadowicach całe mieszczaństwo, czyli „gromada zupełna miejskiego prawa używająca" w wieku XVI wraz z radą uchwala *plebiscita*, w następnym wieku zdobywa sobie wpływ na wybór rady, której rachunki kontroluje, a w wieku XVIII niemal każdą sprawę miejską burmistrz przedkłada pospólstwu, rada sama staje się jakby jego organem wykonawczym. Znajdujemy tutaj także później reprezentację pospólstwa jako stałą organizację ściślejszą, ordynacja bowiem z roku 1727 powiada: „Rząd dobry w mieście" mają radni „prowadzić z lentwójtem, ławnikami i 12 mężami, którzy mężowie mają być wybrani z każdego cechu po jednym, a z pospólstwa przez radnych mają być obrani 6 z ludzi trzeźwych i posesjonatów, a jeśli można uczonych i pisać umiejących, i ci sami tylko do wszelkich obrad publicznych należeć mają, wyłączając innych z pospólstwa, a osobliwie z białej płci, a ci 6 obrani mają juramentu wypełnić z drugimi cechowymi na wierność obrad i sekret" [2]).

W Trzemesznie, należącym do opatów tamtejszego klasztoru, podobnie jak w Wadowicach, dopiero w wieku XVIII spotykamy trzy porządki miejskie, złożone z 6 radców, 6 ławników i 12 gminnych. Wszystkie urzędy są tu dożywotnie. Jeżeli w korporacji gminnych

[1]) Bujak, Materiały do historii m. Biecza, s. 67, 83, 179.

[2]) Klima Teofil, Wadowice. Odb. ze Sprawozdania c. k. gimn. w Wadowicach z lat 1905—1907, s. 23.

zawakowało jakie miejsce, wtedy przełożony jej *tribunus plebis* zwoływał na ratusz wszystkich mieszczan, którzy wybierają spośród siebie 4 kandydatów, dwaj gminni zanoszą *vota* opatowi, a on sam lub przez swego pełnomocnika mianuje jednego z nich gminnym [1]).

Stosunkowo bardzo wcześnie, bo już z końcem XVI wieku przyszło do ograniczenia pojęcia pospólstwa w mieście, należącym do panów świeckich, Rzeszowie. W trzynaście lat mianowicie od zaprowadzenia Quadragintaviratu we Lwowie, dnia 10 lipca 1591 roku uchwalony tu został wilkierz następującej treści: „Pospólstwo miasta Rzeszowa głosem i duchem zgodnym wybiera mężów, którzy razem z panami rajcami, z panem wójtem i ławnikami, jak niemniej arcymistrzami rzemieślników mają w imieniu całego pospólstwa, ile razy zajdzie tego potrzeba, traktować i decydować o wszystkich i poszczególnych sprawach rzeczypospolitej miejskiej, a nikt ich uchwale sprzeciwić się nie może, bo co by tylko uchwalili, wszystko za stałe i niezmienione uważanem i od wszystkich współobywateli przyjętem być musi". Wybierano tu również 12 mężów jako przedstawicieli pospólstwa *(Duodecemviratus)*, ale obok nich utrzymywały się w dalszym ciągu ogólne zgromadzenia mieszczaństwa [2]).

W Starej Warszawie pod wpływem zapewne współczesnych walk pospólstwa z radą w Toruniu, Gdańsku i Elblągu, a także pod wpływem stosunków, jakie zapanowały w Krakowie, przychodzi w roku 1525 do większych tarć, które skończyły się zwycięstwem pospolitego człowieka, albowiem na mocy dekretu księcia mazowieckiego, Janusza, każdy mieszczanin, pokrzywdzony przez radę urzędującą, mógł apelować do pełnej, czyli nowej i starej, gdyby zaś i z jej wyroku nie był zadowolony, wolno mu było apelować do ławy i starszych cechowych, od wyroku zaś tego ostatniego czynnika do samego księcia. Poprzednio jednak powinna cała rada wraz z ławnikami i starszymi cechów jeszcze raz sprawę przedyskutować i apelację rozstrzygnąć [3]). Kontrolę nad gospodarką miejską rady przeprowadzali 2 ławnicy, 2 delegaci pospólstwa i tylu delegatów rzemieślniczych, ile było cechów. Później powstaje stała delegacja pospólstwa, złożona najpierw z 12 mężów, od roku zaś 1560 z 20. Mieli oni wraz z radą i ławnikami

---

[1]) Sarg Adolf. Beiträge zur Geschichte der Stadt Trzemeszno und deren Umgegend (Vierter Jahres-Bericht über die königl. höhere Simultan-Knabenschule zu Trzemeszno). Trzemeszno 1870.

[2]) Pęckowski Jan. Dzieje miasta Rzeszowa do końca XVIII w., s. 138 n. Autor przypuszcza, że w XVIII w. „Duodecem viratus" zaniknął, bo spotyka się tylko z wyborami 1 lub 2 mężów. Sądzę raczej, że godność duodecemvira także w Rzeszowie stała się dożywotnią, wybór więc 1 lub 2 oznaczać może uzupełnienie do liczby 12.

[3]) Wierzbowski, Przywileje Starej Warszawy, s. 31, nr 31.

pełnomocnictwo załatwiania wszystkich spraw miejskich w imieniu całej gminy, gdyby zaś między nimi a radą trudno było o zgodę, rozstrzygał król. Od tego czasu nie miało się już zwoływać na ratusz nie tylko całego pospólstwa, ale nawet starszych cechowych; w imieniu jego wszelkie sprawy załatwiała korporacja 20 mężów, przede wszystkim kontrolując gospodarkę miejską rady. Członek *Vigintiviratus* nazywał się *vigintivir* lub po polsku g m i n n y m. Pierwszych 20 gminnych za zgodą całego pospólstwa zgromadzonego na ratuszu wybierała sama rada, następnie zaś w razie śmierci lub ustąpienia któregoś z nich korporacja 20 mężów miała prawo kooptacji. *Vigintiviratus* w Warszawie był dożywotni, każdy z nowowybranych jednak musiał być przez radę zatwierdzonym i złożyć na jej ręce przysięgę sumiennego wypełniania obowiązków [1]).

Pospólstwo więc jako takie w Starej Warszawie zrzekło się wszelkich praw, w zupełności zastępował je dożywotni i przeto od mieszczaństwa niezależny *Vigintiviratus* jako trzeci stan w mieście. Ordynacja więc Starej Warszawy była na wskroś arystokratyczna, panowały tu zamknięte w sobie i same się uzupełniające trzy porządki: radziecki, ławniczy i Vigintiviratu, czyli gminny. Ustalił się też tu z początkiem XVII wieku zwyczaj prawny, że ławnicy wybierani byli spomiędzy gminnych, nowi rajcy zaś spomiędzy ławników, tak że te trzy korporacje były ściśle z sobą związane. Nastąpiło tu skostnienie form życia politycznego w większym stopniu aniżeli w Krakowie, gdzie quadragintavirowie nigdy nie odgrywali tej roli, jaką posiadali gminni w Starej Warszawie.

W ten sposób, jak Warszawa, urządzonych było wiele innych miast. We wszystkich, obok porządku radzieckiego i gminnego, spotykamy porządek ławniczy, nigdzie kupieckiego. Żadne, zdaje się, miasto poza Krakowem nie posiadało tak znacznej ilości kupców, aby stan drugi kupieckim nazwać. Wszędzie dawne rady miejskie zamieniły się prawie na oligarchiczne rządy miast, na magistraty, miejsce zaś dawnych rad starych, z biegiem czasu zrównanych w prawach z radami urzędującymi, zajęły w charakterze ciał doradczych i kontrolnych Quadragintaviraty, Vigintiviraty, Duodecemviraty, Sexaviraty etc., pochodzące z wyboru ludu, nominacji rady lub pana danego miasta i przeto w mniejszym lub większym stopniu zależne od korporacyj radzieckich, którym członkowie ich byli obowiązani składać przysięgę na wierność i sumienne spełnianie obowiązków dla dobra mia-

[1]) E h r e n k r e u t z St., Z dziejów organizacji miejskiej Starej Warszawy, s. 10—11, 17.

sta i mieszczaństwa. W niektórych miastach owe ciała doradcze w zupełności usunęły nie tylko ogólne zgromadzenia mieszczan, ale nawet starszych cechowych, występujących w charakterze pospólstwa, w innych właśnie one wraz ze starszymi cechowymi stanowiły trzeci porządek miasta, w mniejszych miasteczkach natomiast utrzymały się organizacje pospólstwa na wzór wiejskich gromad, obejmujące ogół mieszczaństwa. Na czele jednych i drugich organizacyj stali przewodniczący, zwani zwykle trybunami ludowymi *(tribuni plebis)*, mowcami albo też regensami pospólstwa *(regens communitatis)*, którzy wraz z burmistrzami reprezentowali miasto na zewnątrz, ważniejsze bowiem pisma, wychodzące z kancelarii miejskiej, przez obydwóch musiały być podpisane [1]).

Uchwały pospólstwa, podjęte w zgodzie z radą na zebraniach porządków miejskich (*colloquia*, publiki), nazywały się wilkierzami *(willköre)*, plebiscytami *(plebiscita)* [2]), laudami *(lauda communitatis)* lub nawet, jak np. w Wadowicach, „uchwałą gromadzką". Tam bowiem, zapewne z tych czasów, kiedy Wadowice wsią jeszcze były, na oznaczenie pospólstwa dochowała się nazwa: gromada. Jakby na dowód średniowiecznego niemieckiego przysłowia, że:

Eynen burger und eynen gebawer
ezweit nicht mehr wenne der czawn und mawer.

Jeżeli się bada historię powstawania różnych organizacyj pospólstwa, to się przychodzi do przekonania, że również same rady miejskie w początkach swoich nie były niczym innym, jak tylko jego emanacjami. Najpierw więc na czele miasta staje pełnomocnik pana terytorialnego, a zatem wójt dziedziczny, z którym w walce ogół mieszczan uzyskuje prawo do wyłaniania spośród siebie stałej delegacji, dodanej do boku wójta, jako jego doradców w sprawach miejskich. Kiedy następnie delegacja ta, czyli rada, przy pomocy mieszczaństwa zdołała zająć takie stanowisko w mieście, jakie miał dawniej wójt, wówczas mieszczanie w walce z tą nową władzą zdobywają sobie prawo do stworzenia innej swej delegacji jako ciała

[1]) Kiedy w r. 1659 na potrzeby miasta Krakowa trzeba było zaciągnąć 1000 zł, to na zebraniu porządków burmistrza powiada, że dług „ja jako burmistrz nomine spectabilis magistratus i wszystkiego miasta wespół z JMP. starszym podpisaliśmy". Arch. m. Krakowa, Colloqiarium, nr 1363 s. 70.

[2]) „in vim iuris municipalis seu plebisciti quod vilkor apellant". Prawa i przywileje miasta Krakowa, t. I, s. 59.

kontrolnego. Gdyby zaś i ona z czasem zamieniła się na radę przyboczną rady urzędującej, czyli na radę starą i jako taką ściśle z nią złączoną wspólnymi interesami, wtedy pospólstwo miejskie domaga się nowej dla siebie reprezentacji i w ten sposób powstają korporacje, złożone z 3, 4, 6, 12, 20, 21 i 40 mężów, jako właściwe r a d y m a ł e (chociaż bez tej nazwy), które jednak zamieniają się również na urzędy dożywotnie i przeto nie zawsze zadowalają mieszczan. Obok nich więc zwykle pozostaje w dalszym ciągu obszerniejsza korporacja, obejmująca wszystkich kupców wielkich, wszystkich starszych cechowych, a w miastach wschodnich także starszych poszczególnych narodowości. Korporacje te, obszerniejsze od poprzednich i rokrocznie skład swój zmieniające, w i e l k ą r a d ą nazwać by było można. Członkowie ich nie zawsze na własną rękę decydują, owszem w ważniejszych sprawach zwracają się po instrukcje do swej braci cechowej czy wyznaniowej (n a c j e), a zarazem przed nimi zdają relacje ze swej działalności.

Wszystkie więc w ciągu wieków wyłaniające się spośród ogółu mieszczan ciała doradcze i kontrolne, dodawane do boku władz miejskich, były produktem jednej i tej samej walki, jaką pospolity człowiek ze swoim r z ą d e m m i e j s k i m prowadził bez względu na to, czy tym rządcą był wójt dziedziczny, czy też rada, która tego wójta w charakterze rządcy miasta zastąpiła.

V

Cechy i życie cechowe

Początek wolnego rzemiosła i cechów rzemieślniczych. — Skład cechów. — Uczniowie i towarzysze. — Wędrówka. — Egzamin majsterski. — Starsi i ich kompetencje. — Morgensprache. — Cechy na straży dobra producentów i konsumentów. — Cechy między sobą. — Bractwa religijne i towarzyskie. — Organizacje wojskowe i polityczne. — Upadek równowagi majątkowej. — Strajki czeladzi i próżniactwo. — Głosy niezadowolenia.

W pierwszych wiekach średniowiecza przemysł rękodzielniczy nie był ujęty w rzemiosła zawodowe, ale był przemysłem domowym, to znaczy, że wszelkie potrzeby, służące do okrycia ciała i jego wyżywienia, jak sporządzanie ubrań, butów, budowa domów, wypiekanie chleba itd., załatwiali sami członkowie, sami byli dla siebie krawcami, cieślami, szewcami, piekarzami. Zajmowały się tym przede wszystkim kobiety, następnie niewolnicy. Tylko w tych stronach Europy, gdzie tradycja starej kultury Rzymu przetrwała, istnieli zawodowi rzemieślnicy, a zatem w dawnych miastach *imperium* rzymskiego. Stamtąd też pochodzą pierwsi przedstawiciele szlachetniejszych rzemiosł na północy, jak kowale i złotnicy, których Germanie jako najcenniejszy łup wojenny uprowadzali do swego kraju.

Właściwymi więc rzemieślnikami w pierwszych wiekach czasów średniowiecznych byli niewolnicy, tym bardziej że wszelką pracę ręczną uważano za niegodną mężczyzny wolnego, który powinien zajmować się tylko wojną i polowaniami. Jeżeli więc u Germanów z tych czasów spotykamy się z jakimi zabytkami sztuki, to nie można na tej podstawie mówić o kulturze artystycznej germańskiej, bo były one dziełem owych niewolników, którymi obok jeńców wojennych z krajów romańskich byli także Słowianie. Wiemy przecież, że Słowianie dla swoich ciemiężców awarskich budowali flotę na Dunaju, że zabytki, jakie z czasów panowania tego plemienia mongolskiego się do-

chowały, pochodzą albo z łupu wojennego, lub są dziełem słowiańskich niewolników.

Dopiero kiedy rzemiosłem poczęli się zajmować mnisi po klasztorach, można mówić o zasługach kulturalnych na tym polu tej narodowości, do której oni się zaliczali. Każdy zaś klasztor średniowieczny starał się wszystkie swoje i miejscowej ludności potrzeby zaspokajać we własnym gospodarstwie, i dlatego w klasztorze benedyktynów sangalleńskich w roku 820 widzimy przedstawicieli najrozmaitszych rzemiosł. W klasztorach, można powiedzieć, narodziło się wolne rzemiosło, które następnie wykształciło się i rozwinęło w miastach. Miejskie powietrze bowiem niewolną ludność darzyło wolnością, mieszczanie bez względu na swoje pochodzenie zażywali praw i przywilejów ludzi wolnych.

Życie miejskie miało to do siebie, że mnożyło potrzeby ludności; ażeby więc można im było wydołać, okazał się niezbędnym podział pracy. Ci zaś, co jednaką lub podobną pracę wykonywali, łączyli się razem w bractwa, korporacje, czyli cechy. Już w wieku XII były one znane w miastach niemieckich, jakkolwiek dopiero następny wiek je wykształca i rozwija, w tym też czasie wraz z prawem niemieckim bractwa te także do polskich miast się dostają. Początkowo, kiedy jeszcze przedstawicieli pewnej gałęzi przemysłu było niewielu, różne zawody łączą się w jedno bractwo i dopiero w razie wzrostu i rozwoju pewnego rzemiosła przychodzi do jego wyodrębnienia w osobny cech. W wieku XIII na przykład Monachium liczyło zaledwie 6 cechów, w dwa wieki zaś później liczba ich doszła do 34. W Krakowie początkowo rotgiserzy, konwisarze, brązownicy i paśnicy tworzyli cech jeden, aż w roku 1420 paśnicy utworzyli cech własny, inne zawody nadal należą do dawnego [1]). Również snycerze, malarze, szklarze, goldszlegierzy, tokarze i stolarze w jednym cechu się mieścili, kiedy jednak liczba stolarzy zbyt się rozrosła, wydzielają się ze wspólnej organizacji i w roku 1489 tworzą cech własny stolarski [2]). W Poznaniu, gdzie w wieku XVI działała znaczna ilość malarzy, w roku 1574 powstaje cech malarski, do którego należeli także snycerze i rzeźbiarze — snycerze z tym wyraźnym objaśnieniem, „że zawsze byli za malarzy uważani". W roku 1592 przyszło do procesu między cechem malarskim a mularskim, kiedy do cechu malarskiego został przyjęty pewien rzeźbiarz w kamieniu. Murarze mianowicie twierdzili, że

[1]) Statut z r. 1412 do wszystkich tych zawodów się odnosi. Por. Kod. m. Krakowa, s. 404, nr 301 i Ptaśnik, Cracovia artificum, s. 61, nr 213.

[2]) Cracovia artivicum, nr 1010, Kod. m. Krakowa, s. 465 nr 346.

rzeźbiarze, podobnie jak to było we Wrocławiu, powinni należeć do cechu mularskiego, malarze jednak wykazali się swym przywilejem i proces wygrali. Taki stan rzeczy dotrwał do końca XVIII wieku.

W mniejszych miastach, gdzie rzemieślników tego samego zawodu było niewielu, tym bardziej przychodziło do powstawania cechów, składających się z przedstawicieli różnych rzemiosł. Wszędzie występuje tzw. cech wielki, ogólny lub, jak w Bieczu, mieszany, pospólny[1]), obejmujący takie zawody, których na własny cech stać nie było. Więc np. w Tarnowie do cechu wielkiego należeli bednarze, kołodzieje, rymarze, powroźnicy, kuśnierze i kapelusznicy, chociaż niemniej wielkim można by nazwać cech kowalski, do którego obok właściwych kowali wliczono kotlarzy, ślusarzy, mieczników, zegarmistrzów, a nawet złotników. W Starej Warszawie w roku 1527 zatwierdza król Zygmunt z dawna już tam obowiązującą zasadę, na podstawie której rzemieślnicy, obrabiający jeden i ten sam materiał, do wspólnego cechu powinni należeć[2]). Ale zdarzało się na odwrót, że rękodzielnicy w większych miastach, należący do jednego i tego samego zawodu, tworzyli czasem dwa odrębne cechy. Więc na przykład poznańscy rzeźnicy w wieku XV tworzą dwa cechy rzeźnicze, w Krakowie już z końcem XIV wieku cech szewski dzieli się na dwa cechy: polskich i niemieckich szewców, taki sam zaś podział narodowościowy jeszcze w wieku XVI widzimy w Poznaniu.

Cech składał się zarówno z rzemieślników samoistnych jak i niesamoistnych. Przez samoistnych rozumiało się majstrów, posiadających własne warsztaty pracy, przez niesamoistnych wszystkich innych. Ażeby zostać majstrem, trzeba było przedtem uzyskać prawo, czyli obywatelstwo miejskie, zapłacić pewną kwotę na rzecz cechu i przedstawić sztukę swego zawodu względnie sztuk kilka, czyli tak zwane majstersztyki. Jeżeli robota się nie podobała, kazano robić nową, a w wiekach średnich, szczególniej w wieku XV, w czasie największego rozwoju cechowego, egzaminatorzy byli tak surowymi wobec kandydatów na mistrzów, że nieraz statuty cechowe ich upominają, żeby w surowości swej nie przekraczali pewnych granic. Z wiekiem XVI sprawa się zmienia, poczyna się coraz mniej zwracać uwagę na wykonywanie majstersztyków, złą robotę zastępuje większa kwota, złożona na rzecz cechu i na ucztę dla panów majstrów, zakorzenia się nepotyzm, objawiający się w tym, że synowie majsterscy i córki majsterskie, czyli tak zwani maseł kowie i tak zwane maseł ków-

[1]) Bujak, Materiały do historii m. Biecza, s. 198.
[2]) Wierzbowski, Przywileje m. Warszawy, nr 32.

ne, uzyskują różne udogodnienia, masełkowie nieraz są zwalniani od obowiązków sztuk majsterskich, majstersztyki męża masełkówny ocenia się pobłażliwie, często jedni i drudzy bez żadnych kwalifikacyj otrzymują i prowadzą warsztaty odziedziczone po ojcu lub po teściu, nie mówiąc o tym, że już dawniej statuty cechowe pozwalały je prowadzić wdowom po zmarłych mistrzach, byle tylko postarały się na czas swego wdowieństwa względnie małoletności syna o dobrego czeladnika. Niektóre cechy przecież, nawet w mniejszych miastach, przynajmniej w teorii starały się o wyższy poziom u siebie. Więc na przykład w Rawiczu jeszcze w roku 1692 statut cechu rzeźniczego powiada, że także ten, co by wdowę po majstrze lub jego córkę pojął za żonę, winien się rzemiosła wyuczyć, a w brandenburskim Frankfurcie nad Odrą statut z roku 1567 zakazywał ojcu majstrowi przyjmować syna na ucznia [1]).

Uczniowie, czyli chłopcy, należeli do rodziny majstra i zarazem do jego służby, obowiązani więc byli wykonywać każdą robotę, jaką im majster nakazał.

I nie tylko majstra musiał uczeń słuchać, ale także czeladnika. „Gdzie was robi trzech, a między wami jeden towarzysz, macie go mieć w uczciwości jako samego pana mistrza, albowiem nie zawsze pan majster z wami siedzi przy warsztacie" — nakazuje uczniom statut cechu krawieckiego w Kościanie z roku 1696 [2]). A wiersz Franciszka Śniadeckiego, mistrza malarskiego w Krakowie z czasu około roku 1600 wśród innych obowiązków uczniowskich wymienia:

Nie masz sromoty żadnej po wodę pobieżeć,
Drew urąbać, a chceszli rano dłużej leżeć,
Z wieczora sobie zgotuj.
— — — — — — — — —
Nim się pójdziesz położyć, trzewiki panowe
Z pantoflami, a zaraz i towarzyszowe
Wychędóż z swoimi.[3])

Ceremonia przyjęcia ucznia na praktykę do majstra i zarazem do cechu nazywała się „ujednaniem", odbyć się zaś mogła dopiero po poprzedniej, zwykle dwutygodniowej próbie, w czasie której uczeń miał się przekonać, czy rzemiosło mu odpowiada, majster zaś, czy mu

[1]) Adler Georg, Das grosspolnische Fleischergewerk vor 300 Jahren. Zeitschr. des Vereins f. Gesch. der Provinz Posen, t. IX, s. 213.

[2]) Köhler, Dawne cechy i bractwa strzeleckie. Rocznik Tow. Przyj. Nauk Pozn., t. XXV, s. 292 § 16.

[3]) Pazdro Zbigniew, Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich. Lwów 1900, s. 21.

się chłopiec nadaje. Mistrz wraz z chłopcem przybywał do izby cechowej przed starszych, a jeden z nich wygłaszał pod adresem ucznia pouczenie o obowiązkach i odbierał od niego przyrzeczenie, że się będzie stosownie do pouczenia zachowywał.

„Naprzód pytam cię — mówił starszy do ucznia — jakoć imię, a ktemu, jeśliś był na próbie u pana twego, do tego jeśli masz chęć i wolę na to rzemiosło, jeślić się podoba, teraz powiedz, potem się szkoda rozmyślać. Ponieważ, iż widzę, że chce być z ciebie dobry człowiek, tedyć przepowiem, jako się masz zachować. Naprzód, abyś się Pana Boga bał, pana i paniej twojej słuchał, bez ich woli z domu nie wychodził, powołania twego pilen był, a co najprzedniejsza, abyś wiernym i życzliwym był panu twemu i gdziebyś widział w domu tak po czeladzi, jak i po kim inszym, coby pana twego szkodzili tak w kramie jako i w domu, tedyś to powinien opowiedzieć panu swemu na stronie, a gdziebyś tego nie uczynił, tedy sam w tem zostaniesz winien. Ktemu w niedzielę, abyś pilno ibował, gdyż to tobie być ma. Przytem masz też to wiedzieć że każdy sługa albo chłopiec za występek albo za nieposłuszeństwo karany być musi obyczajnie, to jest prętem albo biczem. A przetoż, gdzieby też pan twój jako srogo i nieobyczajnie chciał się z tobą obchodzić, żeby cię bić miał, tak żebyć na zdrowiu szkodzić miało, tedyś powinien przyjść do panów starszych i to im opowiedzieć, a oni będą wiedzieć, jak sobie z panem twoim postępować, o krzywdę twoją mówiąc. Przetoż strzeż tego pilnie, abyś nie uciekał, ale czas swój cnotliwie wytrwał, bo gdziebyś swą wolą odszedł, przyczyny panom starszym nie opowiedziawszy, byś się też miał i tydzień przyuczać, tedy swój wszytek czas tracisz. A gdzieby też Pan Bóg pana twego przez śmierć z tego świata powołać raczył, tedy powinieneś się u pani twej douczać. A gdzieby więc ona rzemiosła robić nie chciała, tedyś powinien przyść do panów starszych i opowiedzieć im to, a oni cię powinni inszym panem opatrzyć. Obiecujeszże temu dosyć uczynić?"

Kiedy zaś uczeń za podszeptem („mów: obiecuję") obiecał, wówczas starszy przemowę swą kończył: „Tak ci Panie Boże pomóż w Trójcy jedyny. Dajże nam na to rękę, a od zapisu masz zaraz złoty położyć" [1]).

Czas nauki, zależnie nie tylko od rzemiosła, ale nawet od poszczególnego miasta, trwał od 1 do 6 lat; więc np. w cechu rzeźniczym w Poznaniu i Buku trwał 1 rok, we Wschowie i Rawiczu 2 lata,

[1]) Pazdro Zbigniew, op. cit., s. 10—11.

a w Kościanie lat 3. Po ukończeniu praktyki zostawał uczeń czeladnikiem, czyli towarzyszem *(socius, Geselle)* danego rzemiosła.

Wyzwoliny odbywały się również wobec majstra i starszych, czasem jednak także wobec zebrania całego cechu.

Mistrz zaświadczał, że uczeń uczynił zadosyć wymaganiom, a ten dziękował mu za naukę i opiekę i składał opłatę tzw. „wyzwolone" lub „od wyzwolenia", po czym wpisywano go do „rejestru wypisu" i wydawano „list wyuczenia". Przedtem jednak musiał starszym przyrzec na następujące pouczenie:

„A iżeś już na ten czas wolny, tedy cię upominamy, naprzód, abyś się Pana Boga bał, a przy tym kędykolwiek będziesz, abyś się cnotliwie i wiernie zachował, jakoś pod ten czas czynił, a osobliwie cię upominamy, abyś w cudze kraje wędrował, bo z takich ludzie bywają. Złego towarzysza abyś się strzegł, gdyż z tego nic dobrego nie przychodzi, ktemu pijaństwem i graniem abyś się nie bawił, jeno abyś tem pilniej ibował i ćwiczył, bo to tobie być ma, a u partacza żadnego abyś nie robił. Przetoż się pytamy, jeśli takie upominanie wdzięcznie od nas przyjmujesz i jeśli temu wszystkiemu chcesz dosyć czynić?".

Kiedy nowy czeladnik złożył przyrzeczenie, starszy kończył swe pouczenie słowami: „Tak ci Panie Boże dopomóż w Trójcy jedyny. Dajże nam na to rękę" [1]).

Następnie towarzysze przyjmowali go do swej organizacji towarzyskiej, przy czym nowy towarzysz obowiązanym był do skrzynki cechowej złożyć pewną opłatę i urządzić ucztę towarzyską, zwaną „sprawieniem obyczaju" lub „szynkiem". Na szynku tym zaś występował on w roli „szynkownego towarzysza" i jako taki usługiwał innym. Wtedy to otrzymywał od rozochoconych towarzyszy „przemianek", czyli przezwisko, które zwykle stawało się jego nazwiskiem i dlatego statuty cechowe przestrzegały czeladź, aby owe przemianki były skromne i przyzwoite. Zdarzały się bowiem nieraz zbyt obelżywe, jak na przykład: Kłopoczybaba, Moczygęba, Mokrowstał, Nieranowstał, Pierdzikrzyczywół, Sobiełga, Świniogłowa, Zgłupiachytry, lub nawet gorsze [2]).

Towarzysze, podobnie jak i uczniowie, mieszkają i jedzą w domu majstra, obowiązani są względem niego do posłuchu, sprawować się moralnie, spać w domu, nie grać w karty lub kostki. Niektóre cechy surowość swą posuwały tak dalece, że towarzysz, który by w domu

---

[1]) Ibidem, s. 28—29.

[2]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 742 z r. 1574, Statut powroźników krak., § 6; por. także Pazdro, op. cit., s. 31.

majstra utrzymywał stosunek z dziewką, za karę musiał przez rok wędrować, a gdyby wobec swego pracodawcy okazał się krnąbrnym, nawet z cechu mógł być wypędzony.

Po wyzwoleniu na czeladnika pracował towarzysz przez czas jakiś u swego majstra, następnie zaś odbywał obowiązkową wędrówkę, zwykle przez rok i sześć niedziel, po warsztatach majstrów krajowych lub zagranicznych i wtedy dopiero mógł się zabrać do roboty majstersztyków, aby złożywszy egzamin zostać majstrem cechowym i obywatelem danego miasta [1]). O ile chodzi o rodzaj egzaminu, przytoczymy przykładowo opis jego w cechu krawców lwowskich z roku 1534 [2]). Czeladnik, pragnący zostać majstrem, obowiązanym był wobec dwóch starszych cechowych narysować kredą na stole albę, ornat, kapę, kukłę mniszą, nakrycie turniejowe na konia, namiot, płaszcz okolisty, a następnie wszystko to, co narysował, dokładnie opisać. Jeżeli ta część egzaminu wypadła dobrze, przystępował do drugiej łatwiejszej, odpowiadając, ile łokci i jakiej materii na każdą z powyższych robót potrzeba, przy czym, broń Boże, o swoich odpowiedziach nikogo nie powinien powiadamiać. Rzecz naturalna, surowość tego egzaminu obowiązywała tylko tych, którzy żadnymi węzłami pokrewieństwa z majstrami tego cechu nie byli związani, syn bowiem majsterski lub zięć płacił 5 zł., zresztą żadnego nie zdawał.

Nie zawsze, a nawet dość rzadko zostawał towarzysz majstrem w miejscowości, w której praktykę jako uczeń i czeladnik odbywał. Zwykle na stałe osiadał tam, dokąd go ostatni etap wędrówki zaprowadził, gdzie zyskał odpowiednie warunki pracy i zarobku. Dlatego też zapewne cechy w mniejszych miastach niechętnie patrzą na wędrówki przez siebie wyzwolonych czeladników. Cech bednarski na przykład w Rzeszowie w ten sposób w tej sprawie postanawia: „Po tem wyzwoleniu za towarzysza zostawać powinien, które tu odprawić powinien, nie poniewierając się ani wędrując po innych miastach, a tak ma być ważne, jakoby w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Przemyślu przyjęte, ma kosztować ze wszystkiem złotych 20; który by zaś ważył się posponować to towarzystwo, inszym obcym cechom czyniąc pożytek, powinien być karany funtem złota do skarbu JMci Dobrodzieja". W innych cechach tego samego miasta uważano wędrówkę jakby za pewien rodzaj kary, skazują bowiem na nią czeladnika wów-

[1]) Najwcześniejszą wzmiankę o wędrówce towarzyszy spotykamy w statucie malarzy krak. Por. Stesłowicz Ł., Cechy Krakowskie. Kwart. Hist., t. VI. s. 291.

[2]) Charewiczowa Ł., Lwowskie organizacje zawodowe. Lwów 1929, s. 87.

czas, jeżeli mu egzamin źle poszedł, taksy należnej nie zapłacił i w ogóle w jakikolwiek sposób cechowi swemu się naraził [1]).

Polskie cechy zawsze jak najchętniej przyjmowały z obcych stron przybywających czeladników, natomiast cechy miast zagranicznych często robiły polskim trudności, zwłaszcza w tych czasach, kiedy się rzemiosła w Polsce unarodowiły. Usprawiedliwiały zaś swoje postępowanie cechy zagraniczne tym, że czeladź, wyzwolona przez polskich majstrów, nie posiadała rzekomo dostatecznego przygotowania zawodowego. Na tym tle na przykład przychodziło często do zatargów i sporów między niemieckimi cechami a cechami miasta Krakowa. Zresztą początkowo takie samo stanowisko wobec cechów innych miast polskich zajmował także Kraków, który rościł sobie pretensje do uznawania lub nieuznawania wykształcenia zawodowego ich czeladników. Skarżą się więc bednarze lubelscy w roku 1486, że cech krakowski przed siebie ich pozywa, a nawet w wykonywaniu zawodu *(ab artificio)* zawiesza [2]). Takie same zaś skargi płyną z cechów bieckich (1523), lwowskich (1525), warszawskich (1527) i wielu innych, które dopiero Zygmunt Stary pod względem praw i przywilejów zrównał z krakowskimi. Zrównał, ale na papierze, bo np. cech stolarzy krakowskich w dalszym ciągu majstrów bieckich uznawać nie chce, uzurpując sobie nad nimi prawo jurysdykcji, aż w roku 1574 król Henryk znowu uniezależnia ich od Krakowa [3]).

Obowiązki rzemieślników tak określało prawo miejskie:

„Rzemieślnicy i wszyscy w pospolitości mieszczanie powinni posłuszni być zwierzchności radzieckiej a nie wybijać się z ich posłuszeństwa, choćby też miasto było wolne i innego pana nad sobą wyższego mieli, aby swojej przysiędze dosyć czynili. Powinni też w swych cechach schadzki miewać a starsze mistrze między sobą obierać, którzy by mieli moc występne karać i innych mistrzów z owego cechu doglądać, aby fałsz a oszukanie w niwczym nie było; żeby między wszystkiemi sprawiedliwa robota i pobożne przedawanie było... A jeśliby który rozkazaniu swych starszych się sprzeciwiał, a bardzo spornym i nieukarnym się okazał, takiego starsi mają radzie opowiedzieć, którego potem rajce wedle zasługi powinni karać i za wielkość występku z rzemiosła zrzucić. A gdyby potem zrzucony zaś za łaską radziecką

[1]) Pęckowski. Dzieje m. Rzeszowa, s. 253—254.

[2]) Ulanowski. Wyjątki z najst. ks. miejsk. lubelskiej. Arch. Kom. Hist., t. II, s. 56, nr 21.

[3]) Bujak, Materiały do historii m. Biecza, s. 46, 111. Do jurysdykcji znowu nad cechami przemyskimi rościł sobie pretensje zarówno Kraków jak i Lwów. Wierzbowski. Summaria, t. IV, nr 4692; Smolka, Katalog Archiwum Aktów Dawnych m. Przemyśla. Przemyśl 1927, s. 94, nr 466.

i za przyczyną ich na rzemiosło był przyjęty, rzemiosło będzie mógł robić, ale potym żadnego w cechu nie może winować, ani do cechu między mistrze przychodzić, ani świadkiem być, ani urzędu żadnego na sobie mieć" [1]).

Na czele cechu stali starsi cechowi, wybierani przez wszystkich mistrzów danego cechu. Za przykładem i pod wpływem stosunków panujących w radzie mistrzowie cechowi dzielili się na starszych i młodszych. Starszymi byli tacy, którzy poprzednio piastowali urząd starszego cechowego, młodszymi byli wszyscy inni majstrowie. Wybory starszych cechowych były nieraz dość skomplikowane. Na przykład złotnicy krakowscy postępowali w następujący sposób. Starsi przedstawiali młodszym na kandydatów czterech, spośród których młodsi wybierali jednego, i na odwrót młodsi przedstawiali starszym czterech młodszych, spośród których znowu starsi wybierali jednego. W ten sposób zarówno koło starszych jak młodszych przedstawiało sobie wzajemnie do wyboru kandydatów czwórkami, aż się doszło do liczby wybranych 12, spośród których dopiero koło starszych majstrów wybierało 1 młodszego, a koło młodszych 1 starszego majstra, i obydwaj zostawali starszymi cechu na rok. Owych pozostałych 10 majstrów tworzyło jakby radę cechową, na czele której stali dwaj starsi [2]).

W różnych cechach zresztą i w różnych miastach różne były zwyczaje. Kiedy w roku 1575 cech szewski w Nowym Targu zwrócił się do cechu w Nowym Sączu o pouczenie w tej sprawie, otrzymał następującą odpowiedź: „Iże JM. pan starosta sądecki naprzód pany rajce wybiera, panowie rajce pana wójta, zarazem wszyscy cechowie w Sączu się wybierają i stawią się wszyscy młodzi cechmistrzowie i starsi także, jakoby godnego, sprawnego do sprawowania wszystkiej gromady cechmistrza obrały, i obierają cechmistrza; cechmistrz do siebie drugiego obiera, cechmistrzowie jurament przyjmują na ratuszu przy obecności pana burmistrza i wszystkich panów radnych. Po przysiędze cechmistrzowskiej uchwała cechowa..." [3]). W małym miasteczku wielkopolskim, Piaskach, właściciel tak postanawia w sprawie wyboru starszych w ordynacji z roku 1775. W dzień przed Trzema Królami lub, jeżeli niedziela przypada na ten czas, 4 stycznia, schodzą się rzemieślnicy danego cechu i wrzucają kartki na 3 osoby, jako kandydatów na starszych. Te trzy osoby, wybrane większością gło-

[1]) Groicki, Porządek sądów y spraw mieyskich, s. 26.
[2]) Kod. m. Krakowa, s. 463, nr 344.
[3]) Baran K., Statuta i przywileje cechów nowotarskich, s. 5—7, nr 1.

sów, przedstawiają radzie, a ta na osobnym w tym celu posiedzeniu dnia 7 stycznia wybiera spośród nich 1 starszego i 1 zastępcę, którzy na najbliższym posiedzeniu rady składają przysięgę[1]). Ale także w miastach królewskich rada posiada nieraz większy lub mniejszy wpływ na wybór starszych cechowych, w Poznaniu nawet dokonywa ich wyboru, wszędzie drogą gwałtu i bezprawia stara się ograniczyć przywileje cechów. W roku 1670 cechmistrze bieccy zanoszą skargę do grodu na radę miejską, że gwałci stare przywileje i zwyczaje cechowe, chociaż bowiem wybory cechmistrzów powinny być przeprowadzone w cechach, ale rada bezprawnie na własną rękę dobiera sobie dogodnych ludzi[2]). Najbardziej skomplikowane wybory miały miejsce w tych cechach, które składały się z różnych zawodów, bo liczniejszy zawód miał większe prawa od mniej licznych, częściej desygnował swoich majstrów na starszych cechowych. Wybory przeprowadzano większością głosów, wybranemu nie wolno było pod karą pieniężną wyboru nie przyjmować.

Starsi cechowi jako zaprzysiężeni przez radę nazywali się po łacinie *iurati*, po polsku przysięgłymi. Przysięga ich brzmiała, jak następuje:

„My N. N. przysięgamy Bogu Wszechmogącemu i Panu naszemu N., panom rajcom i wszystkiemu pospólstwu miasta tego, iże cech nasz wiernie a sprawiedliwie rządzić chcemy; rzemiosło nasze sprawnie robić i innych mistrzów cechu naszego w robotach pilnie a wiernie doglądać, aby wszystkim pospolicie, jako bogatemu tako ubogiemu, jednako a pobożnie robiono i przedawano, żadną nową ustawą nikogo nie uciążając, cudzołostwo karać, rozterkom zabiegać i innych wszelakich występków a zbytków zabraniać. Panom rajcom posłusznym być zawżdy, we dnie i w nocy, we wszystkich potrzebach, które by się ku pożytkowi miejskiemu ściągały, nieposłuszne a nieukarane im opowiadać. A co nam z strony Rzeczypospolitej będzie poruczono, pilnie o tem radzić i na to przyzwalać, co wyższe głowy uchwalą. Tak nam Panie Boże pomagaj"[3]).

Starsi cechowi występują w dwojakim charakterze: 1. jako kierownicy swego cechu, 2. jako urzędnicy władzy publicznej. W charakterze pierwszym zarządzają majątkiem cechowym, zwołują zgromadzenia majstrów i przewodniczą im; w charakterze drugim w imieniu rady wykonują policję przemysłową i sprawują sądy w obrębie cechów.

[1]) Wuttke, op. cit., s. 135, nr 20.
[2]) Arch. Ziemskie w Krakowie, Castren. Biecen, 195, s. 57.
[3]) Groicki, op. cit., s. 27.

Stanowisko ich było bardzo poważne, bo ten, kto obraził starszego cechu, obowiązany był zapłacić dwa razy większą karę aniżeli za obrazę zwykłego majstra. Ale też i starszy, o ile popełnił jakie przestępstwo, w dwójnasób wyższą karą bywał karany.

Zgromadzenia członków cechu, ze względu na to, że się odbywały w godzinach porannych, przed południem, nazywały się po niemiecku *Morgensprache*, po polsku: p o r a n n ą r o z m o w ą. Każdego roku ustawowo musiało mieć miejsce parę zgromadzeń, z których jedno bezpośrednio po zaprzysiężeniu starszych dla odczytania statutów cechowych. Rzeźnicy poznańscy na przykład obowiązkowo gromadzili się w środę popielcową i we wtorek po niedzieli palmowej [1]). Mogły się jednak odbywać zgromadzenia takie w innych terminach na żądanie nie tylko poszczególnych grup, ale nawet majstrów i czeladników, chociaż w takim wypadku inicjatorzy obowiązani byli do złożenia pewnej kwoty pieniężnej, względnie pewnej ilości wosku na potrzeby brackie. Zagajał je starszy cechmistrz w następujący sposób: „Ja tę gromadę gaję bożą mocą, Panny Mariey mocą, Króla Imć. mocą, panów radziec mocą, cechmistrzowską śterech starszych braciej mocą i wszystkiej gromady mocą" [2]). Następnie zaś ogłaszał pokój, jaki w czasie zebrania członków bezwzględnie miał obowiązywać:

„Przykazujemy mocą Pana Boga Wszechmogącego pokój; króla IMci naszego miłościwego pana pokój; IMci pana burmistrza z jego uczciwą radą pokój; panów starszych pokój; panów przysądnych i ze wszytką bracią pokój. Który by takowy pokój przestąpił słowem nieuczciwem, płacą jego pieniądze; który by takowy pokój przestąpił (czego Panie Boże uchowaj) ręką sięgnieniem, ten przepada, co Bóg, a ten nasz cech w sobie ma".

W czasie obrad każdy powinien zachować się jak najprzyzwoiciej, przestrzegać porządku w mówieniu jednego po drugim i mówcy nie przeszkadzać. „A gdzie który będzie miał sprawować, ten przed stołem stanąwszy i powinną uczciwość cechowi uczyniwszy, za pomilczeniem i uspokojeniem inszej wszytkiej braciej, rzecz swoję sprawować jako najuczciwiej i najskromniej powinien będzie" [3]).

Na „porannych rozmowach" cech uchwalał swoje statuty, przyjmował uczniów i czeladników, decydował o przeznaczeniu funduszów cechowych, a także wykonywał jurysdykcję nad członkami cechu,

[1]) A d l e r G e o r g, op. cit., s. 229.

[2]) Tak było w Sączu. Por. B a r a n K., op. cit., nr 1.

[3]) Por. Prawa i przywileje m. Krakowa, t. II, s. 628, r. 1590, § 12 i P ę c k o w s k i, Dzieje m. Rzeszowa, s. 242.

zwłaszcza w sprawach cywilnych pierwszej instancji. Praw swych sąd cechowy pilnował zazdrośnie. W statucie cechu szewskiego w Sanoku z roku 1754 czytamy: „Ażeby żaden brat brata w cechu zostający nie pociągał do sądów grodzkich, dworskich, radzieckich, o żadną rzecz względem poswarków, mianowicie w jatce, które by się stanęły z okazji odwalenia kupna tudzież i przez małżonki ich, tylko w cechu prawić się pierwej powinni... wszakże wolna apelacja do urzędu radzieckiego". Wykraczający przeciw tej ustawie mieli być karani kamieniem wosku i świecą [1]).

Cechy skupiały w swym ręku k i e r o w n i c t w o s p r a w p r z e m y s ł o w y c h. Rada miejska zrzuca na nie troskę o zaspokajanie potrzeb obywateli, miały one zarówno dbać o dobro producentów jak i konsumentów. Wobec pierwszych stosuje się przymus należenia do cechu, wobec drugich przymus zaspokajania swych potrzeb tylko w cechach. Każdemu z członków cechu wyznacza się rozmiary produkcji tak, aby każdy mógł mieć byt zapewniony. W zasadzie tylko oznaczoną przez cech ilość surowca wolno było rzemieślnikowi nabywać i ściśle ograniczoną ilość czeladzi i uczniów utrzymywać, zasada ta jednak już w wiekach średnich nie dała się przeprowadzić, w czasach późniejszych zaś, o ile się znajdowała w statutach, stała się czczą i przez nikogo nieprzestrzeganą formułą. Statut przepisywał ograniczoną ilość uczniów i czeladników, a mistrz ujednywał sobie tylu, ilu mu było potrzeba.

Obowiązkiem cechu było przeprowadzać kontrolę, żeby robota była dobra i z dobrego materiału. Jeżeli znaleziono większą ilość surowca u jakiegoś majstra, aniżeli go mógł obrobić, przydzielano materiał drugiemu lub zmuszano majstra do sprzedania go, ale zawsze tylko bratu cechowemu. Znaleziono u sukiennika sukno fałszowane, konfiskowano je i palono. Dostarczył krawiec złego ubrania zamawiającemu, cech zwracał stratę poszkodowanemu, a następnie wdrażał śledztwo przeciw niesumiennemu rzemieślnikowi. Kotlarz obowiązanym był sporządzić odpowiednie naczynie wedle przepisanej wagi i miary. Zrobił mniejsze lub lżejsze, a został na oszustwie przyłapany, za pierwszym razem odbierano mu naczynie i przetapiano na materiał, za drugim, oprócz straty naczynia, skazywano go na zapłacenie 5 grzywien do kasy miejskiej, jeżeli zaś po raz trzeci dopuścił się tego samego przestępstwa, tracił prawo wykonywania rzemiosła i pobytu w mieście [2]).

---

[1]) B o r z e m s k i, Archiwa w Sanoku, s. 104.

[2]) W a r s c h a u e r, op. et l. cit., s. 434 n.; Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 408, § 10.

Nienależącym do cechu nie wolno było prowadzić rzemiosła; pracują oni potajemnie w swych mieszkaniach lub po domach klientów jako przeszkodnicy cechowi, *störer*, czyli po polsku szturarze. Konsumentów wprawdzie trudno było zmusić, ażeby się zaopatrywali w wyroby tylko u majstrów cechowych, ponieważ jednak zwykle sami konsumenci dostarczali materiału szturarzom, przeto przez konfiskatę roboty szturarskiej często i oni tracili. Największymi przeszkodnikami byli rzemieślnicy żydowscy, zorganizowani w swych gminach w odrębne cechy, następnie ci, którzy się schronili pod opiekę możnego pana świeckiego lub duchownego do jurydyki szlacheckiej lub kościelnej. A zatem tacy, którzy gdzieś na stronach żyli i pracowali, jednym słowem, postronni, czyli partacze.

Spory między poszczególnymi cechami rozsądzała sama rada miejska, w razie zaś apelacji sąd królewski, starościński lub w miastach prywatnych sąd dworski. Do sporów tych zaś nigdy nie brakło powodów. Wprawdzie bowiem statuty poszczególnych cechów zabraniały innym wkraczać w swoją dziedzinę, więc krawcom nie wolno było podszywać sukien futrem — bo to robota kuśnierska; nożownikom nie wolno było wyrabiać mieczy ani sztyletów, bo istniał osobny zawód mieczowników. Rymarz mógł sprzedawać strzemiona, ale wyroby żelazne do nich powinien ślusarz sporządzić; ślusarz mógł sprzedawać okute skrzynie, musiał je jednak przed okuciem przez swój cech od cechu stolarskiego otrzymać. W praktyce przecież ścisłe przestrzeganie rozgraniczenia roboty było nieraz bardzo trudne do przeprowadzenia, zwłaszcza w rzemiosłach ściśle z sobą spokrewnionych, jak tokarze, snycerze i stolarze, konwisarze i rotgiserzy, złotnicy i rytownicy etc. Ciągle też przychodziło do sporów i procesów przed radami, sądami królewskimi i dworskimi. Nawet świadome wkraczanie w teren pracy drugiego rzemiosła się zdarzało. W Krakowie na przykład w roku 1492 toczy się proces kuśnierzy z krawcami o to, że krawcy suknie podszywali futrami i kożuchami, co kuśnierze za naruszenie swego przywileju uważali, który przecież krawcom dobrze był znany [1]), a taki sam spór w roku 1639 w myśl statutów rozsądza pani na Brzeżanach, Katarzyna Sieniawska, między kuśnierzami i krawcami swego miasta [2]).

Jeżeli wybuchły spory w łonie cechu między majstrami a cechmistrzem, rozsądzały sprawę również sądy radzieckie lub dworskie. W Bieczu, gdzie istniał potężny cech tkacki, w roku 1614 młodzi maj-

[1]) Kod. dyplom. m. Krakowa, s. 467, nr 347.
[2]) Maciszewski, Brzeżany, s. 130.

strowie oskarżyli przed radą cechmistrza i starszych cechowych, że wbrew statutom i przywilejom nadanym cechowi przez króla Stefana, przepisującym do wyrobu płótna naczynie na 7 ćwierci łokcia, używają naczynia mniejszej miary. Cechmistrz zasłaniał się tym, że przecież partacze wyrabiają płótno węższe, kładą na nie cechę biecką i jako bieckie sprzedają — „a mnie, czemu nie ma być wolno sobie robić takie i przedawać jako mogę?". Dziwnym co najmniej było tego rodzaju tłumaczenie się cechmistrza, obowiązanego z urzędu do przestrzegania dobrej miary i jakości towaru, dlatego też rada nie uznała jego motywów i skazała go na zapłacenie 5 grzywien kary [1]).

Cechy występowały również jako b r a c t w a r e l i g i j n e i organizacje o celach towarzyskich. Posiadały więc własne kaplice w kościołach lub ołtarze, o których utrzymanie się starały; tam odbywały się wspólne nabożeństwa, tam uroczystości ślubne członków i modły za zmarłych. Życie korporacyjne było w nich do najwyższego stopnia rozwinięte. W radosnych chwilach członków cały cech brał udział, zmarłego majstra czy towarzysza cały cech na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzał i za ich dusze urządzał ż a ł o m s z e, w których każdy członek pod karą uczestniczyć był obowiązany. Co więcej, w ogóle wszystkim członkom rodziny majstra oddawał cech ostatnią posługę. Statut cechu tkackiego w Wilnie w ten sposób sprawę tę ujmował:

„Jeśliby kto z braci albo sióstr, to jest mistrza żona, dziecię albo czeladnik który z bractwa albo cechu tego umrze, tedy ciało nieść trzej mistrzowie a trzej towarzysze, a drudzy w tyle za ciałem iść, pogrzeb jako ostatnią posługę chrześcijańską bytnością swą ozdobić mają" [2]).

W miastach, gdzie ludność należała do innych wyznań, zwłaszcza na wschodzie, majstrom, wyznającym inną religię, nakazywały statuty cechowe na wspólne katolickie nabożeństwa uczęszczać, nie zawsze nawet specjalną opłatą mogli się od nich uwolnić. Rzadko tylko obowiązywała wzajemność, to znaczy, że ludzie greckiego obrządku brali udział w łacińskich, a łacinnicy w greckich nabożeństwach [3]).

Statuty cechowe w mniejszych miastach na religijność członków cechowych, zwłaszcza uczniów i towarzyszy, tak wielką zwracały uwagę, że nawet w dnie powszednie każą im wstawać rano bardzo wcześnie,

---

[1]) B u j a k, op. cit., s. 123, 174.

[2]) M a k o w s k a - G u l b i n o w a, Wileńskie cechy tkackie do roku 1795. Ateneum Wileńskie, t. II, s. 93.

[3]) Por. Statuty cechu szewskiego z lat 1634, 1641 według zatwierdzenia Michała Korybuta z r. 1671. Arch. m. Lwowa. Fasc. odpisów aktów cechowych. Por. także prace K. C h o d y n i c-

udawać się do kościoła, aby tam „Panu Bogu cześć i chwałę oddać, a z kościoła zaraz na warsztat do majstra swego" spieszyć. „Każdego roku w kwietnią niedzielę schadzkę rano o godzinie 6 odprawiwszy i według zwyczaju po groszy 3 tak młodzieniaszkowie jako i towarzysze oddawszy i tam jeden drugiego zobopólnie przeprosiwszy, wszyscy towarzysze i młodzieniaszkowie do kościoła iść i tam spowiedź świętą odprawiwszy, sakramenta święte przyjąć powinni będą, a który by tego dnia spowiedź omieszkał, takiego starsi towarzysze do starszych odnieść mają, którego sądzić będą, a jeżeliby się zaś takowy znalazł, który będąc napomniany nie chciałby się z uporu swego spowiadać, takowy surowo ma być karany i od rzemiosła oddalony" [1].

Na ścisłe życie towarzyskie korporacje cechowe wywierały wpływ bardzo dodatni. W wolnych chwilach od pracy schodzili się majstrowie w swych własnych domach brackich, na wspólne wydatki każdy co pewien czas rzucał grosz tytułem składanki do skrzynki cechowej, w tych gospodach też wkupywali się nowi majstrowie do bractwa cechowego. Zarówno ze względu na moralność swych członków jako też w tym celu, aby majstrówny znalazły sobie mężów, domagały się statuty, by każdy mistrz cechowy był żonatym. „Jeśliby który z mistrzów w biegu roku jednego nie ożenił się, bratom cechowym achtel piwa b y k o w e g o dać powinien" — postanawia statut cechu rzeźniczego w mieście Bieczu w roku 1567, a podobnie rzecz się miała także w innych cechach. Rokrocznie nieżonaty mistrz achtelem piwa musiał okupywać swą wolność i swobodę [2]. Dbały też niektóre cechy, przynajmniej w większych miastach, o przyzwoity wygląd i godność braci cechowej. Więc na przykład statut cechu płócienników lwowskich z roku 1459 zakazywał majstrom pod karą połowy bezmianu wosku chodzić boso po ulicy [3].

Cechy były również organizacjami wojskowymi. Każdy z nich miał sobie przydzieloną jakąś bramę czy wieżę do obrony, tam znajdowały się składy ich broni zakupionej przez cech, względnie ofiarowanej przez nowych majstrów w chwili przyjęcia do organizacji cechowej i prawa miejskiego. Obowiązkowi dostarczenia broni do zbrojowni cechowej podlegał każdy nowy majster, szczególniej zaś w miastach, opasanych murem i wystawionych na niebezpieczeństwo napadów nieprzyjacielskich, obowiązek ten był ściśle przestrzegany. Majstrowie

---

k i e g o O stosunkach wyznaniowych w cechach wileńskich. Odb. z Księgi pamiątk. ku czci Oswalda Balzera, s. 4 n.

[1]) B o r z e m s k i, op. cit., s. 105, nr 6.

[2]) B u j a k, op. cit., s. 126, 140.

[3]) A. G. Z., t. VII, s. 52.

i czeladnicy, podzieleni na roty i dziesiątki, pod przewodem swych rotmistrzów i dziesiętników odbywali ćwiczenia w robieniu bronią — we Lwowie nawet już w w. XV w strzelaniu z armat. Raz w roku lub nawet częściej przychodziło do przeglądów oddziałów rzemieślniczych, do generalnej ich musztry, rada miejska kontrolowała zbrojownie cechowe. Rzecz naturalna, że obowiązek służby wojskowej rzemieślników ograniczał się do tego małego państewka, którego byli obywatelami, w ciężkich jednak czasach dla państwa oddziały rzemieślnicze spieszyły na jego ratunek niezależnie od kontyngentu wojskowego i tak zwanych „wozów skarbnych", do których dostarczania każde miasto w mniejszej lub większej ilości było obowiązane. Niejeden też rzemieślnik porzucał swoje rzemiosło dla żołnierki, doświadczając nieraz wielu romantycznych przygód. Ducha rycerskiego w mieszczanach wyrabiały bractwa strzeleckie, które po kolei powstawały we wszystkich większych, a nawet i mniejszych miastach. Już w roku 1286 książę Bolko zaleca mieszczanom świdnickim strzelanie z łuku do ptaka na żerdzi, jako zabawę i ćwiczenie się w sztuce wojennej. Każde bractwo strzeleckie posiadało własne budynki i place do strzelania, a członkowie jego ochoczo spieszyli na strzelnicę, ażeby wolny czas od zajęć zawodowych poświęcić tak miłej i pożytecznej rozrywce.

Na musztrę wojskową, na wały miejskie, w razie potrzeby ich obrony i dla pełnienia straży, każdy rzemieślnik z radością i ochotą się udawał jako wolny obywatel swego miasta i jego żołnierz zarazem. Kiedy jednak rady miejskie w niektórych miastach zamieniły się na rzeczywistych władców i panów, poczęły uważać rzemieślników i w ogóle całą ludność miejską za swoich poddanych, wówczas i wojsku rzemieślniczemu wyznaczały takie czynności, które z godnością wolnego obywatela nie bardzo licowały. Wyrobił się na przykład zwyczaj, że na czas tracenia złoczyńców każdy cech musiał dostarczać po kilku ludzi zbrojnych dla asystencji, jakby dla tego celu pachołkowie miejscy, czyli ceklarze, nie mogli wystarczyć. Zwyczaj ten musiał być powszechnym, skoro Klonowicz w Worku Judaszów, opisując rolę kata przy traceniu skazańca, powiada:

Potem mu go ceklarze do ręku podadzą,
A cechowie go zbrojni środkiem poprowadzą.

W roku 1614 we Lwowie, kiedy w czasie egzekucji zbrodniarza zaledwie kilku rzemieślników z bronią w ręku się zjawiło, rada miejska pociągnęła cechy z tego powodu do odpowiedzialności. Przyszło więc

do procesu, w którym rzemieślnicy zasłaniali się przywilejem królewskim z roku 1542, na mocy którego cechy były obowiązane tylko do obrony miasta, ostatecznie jednak radzie miejskiej udało się je przekonać, że właśnie w interesie bezpieczeństwa miasta taka zbrojna asysta jest niezbędna, bo w czasie tracenia zbrodniarzy łatwo może przyjść do rozruchów [1]).

Organizacje cechowe stały się wreszcie ośrodkami życia politycznego w mieście. Nie tylko przez to, że zastępowały radę w wykonywaniu różnych spraw, do niej właściwie należących, ale także z tego powodu, że każdy cech w mieście był jednostką autonomiczną, rządzącą się swymi prawami, która była tym w mieście, czym miasto w państwie. Jak całe mieszczaństwo uchwalało sobie wilkierze, tak samo cechy uchwalały dla siebie ustawy, które miały niejako charakter regulaminów, o ile nie zyskały zatwierdzenia ze strony rady miejskiej, a stawały się ustawami i przywilejami po zatwierdzeniu ich przez radę, króla lub w ogóle pana danej miejscowości. Statuty uchwalane przez cechy rzadko zresztą były oryginalnymi. Jak miasta same wzorowały się na urządzeniach innych miast, tak i cechy wzorowały swoje ustawy na ustawach takich samych cechów w innych miastach. Przede wszystkim statuty cechów krakowskich były wzorem dla innych, wskutek czego wypłynęły pretensje Krakowa do jurysdykcji nad cechami miast mniejszych. Ale także z miejscowości najbliższych bierze się wzory. Więc cechy Ujścia Solnego wzorują się na Bochni, Koszycach, Nowym Korczynie lub Kazimierzu [2]); statuty cechu tkackiego w Nowym Targu zatwierdza Stefan Batory w roku 1578 według wzoru tkaczy wadowickich [3]), natomiast cech szewski w Sanoku w roku 1754 uchwala sobie ustawy na wzór szewców innych miast, przede wszystkim cechu warszawskiego [4]).

W większych miastach starsi cechowi, w mniejszych zaś wszyscy majstrowie brali udział w uchwalaniu wilkierzy miejskich, wszystkie zaś cechy i wszyscy rzemieślnicy stanowili ów *ordo mechanicorum*, stan rzemieślniczy, który był podstawą gminy miejskiej i jako taki odgrywał pierwszorzędną rolę. W tych miastach, gdzie tylko starsi cechowi wraz z kupcami tworzyli tzw. pospólstwo, kiedy przyszło do rozstrzygania spraw ważniejszych, nie ważyli się na własną rękę ich załatwiać, ale propozycje radzieckie przedkładali do rozwa-

[1]) Charewiczowa Ł., Lwowskie organizacje zawodowe, s. 42.
[2]) Daszyńska-Golińska. Ujście Solne, s. 30.
[3]) Baran K., Statuta cechowe s. 19, nr 5.
[4]) Borzemski, Archiwa w Sanoku, s. 99, nr 6.

żenia wszystkim rzemieślnikom. Po takim dopiero *referendum* następowała sesja porządków miejskich, a oddany na niej respons pospólstwa tylko w tym wypadku, jeżeli był afirmatywny, zamieniał się w ustawę, czyli wilkierz.

Jeżeli statuty cechowe przepisywały majstrom równą ilość uczniów, czeladzi i równą ilość surowca, z którego mogli wyrabiać towar, to w następstwie tego każdy rzemieślnik powinien by być r ó w n o z a m o ż n y m. Tak się jednak nie stało. Bo nie każdy majster był równie dobrym i rzetelnym, nie każdy więc cieszył się równą popularnością i wziętością. Niektórzy uzyskiwali specjalne przywileje królewskie, na których podstawie jako słudzy królewscy nie potrzebowali się krępować statutami cechowymi i miejskimi, posiadali większą ilość czeladzi, nabywali większą ilość surowca, a przez to stawali się zamożniejszymi od innych. Na rzemieślników królewskich patrzyli majstrowie cechowi z największą niechęcią, jakby na uprzywilejowanych szturarzy, wzbraniali się uznawać praktykę uczniów i czeladników, przez królewskich majstrów zatrudnionych, z królem jednak trudna była walka. Wymarzona równość majątkowa w cechach stała się fikcją. Powstali potężni kapitaliści, którzy rozszerzali swoje warsztaty, zamieniali je na pewnego rodzaju fabryki, zatrudniając w nich znaczniejszą ilość ludzi, fachowych rzemieślników, sami nieraz nie będąc rzemieślnikami. Stało się to w czasach powstania i panowania wielkiego kapitału, kiedy indywidualizm i tężyzna jednostek poczęła górować nad skrępowanymi papierową surowością przepisów korporacjami, to jest w wieku odrodzenia [1]).

O ile chodzi o słabsze jednostki, jedną przecież dobrą stronę miała przynależność cechowa, a mianowicie, że każdy członek cechu mógł być pewny, że z głodu nie zginie, bo cech przydzieli mu odpowiednią pracę. Broniły się jednak cechy przed niewygodną konkurencją przede wszystkim w ten sposób, że od końca wieków średnich utrudniały obcym dostęp, podwyższały opłaty dla nich do bardzo znacznej wysokości, starały się zarazem o to, żeby ilość majstrów danego cechu była ograniczona, dążąc do wprowadzenia *numerus clausus*. Nawet w małych miasteczkach z tego rodzaju objawami się spotykamy. Starosta nowotarski, Jan Pieniążek, przedstawiając w roku 1577 kró-

[1]) W wiekach średnich nawet w bogatych miastach flandryjskich nierówność majątkowa wśród majstrów cechowych miała być na ogół bardzo rzadkim zjawiskiem. Por. P i r e n n e, Les anciennes démocraties des Pays-Bas, s. 112. Czasy odrodzenia natomiast sprowadziły gwałtowny przewrót; jakkolwiek bowiem bogaci kapitaliści działali poza cechami, ale rzecz naturalna na ich niekorzyść i wbrew ich przywilejom. Por. Ibidem, s. 249 n.

łowi Stefanowi Batoremu statuty cechu szewskiego do zatwierdzenia pisze:

„A iż obaczyłem to, iż niewielka osada, skąd gdyby ich miało być więcej, trudnoby się pożywić mogli, przeto ich telko rzemiesła tego szewskiego szesnaście mistrzów postanawiam, który, gdyby z nich który umarł, żona zmarłego szewca, jeśliby syna miała przy sobie tego rzemiesła, ma wolno robić rzemiesło miasto ojca swego, porządki cechowe odbywszy" [1].

Jak zawsze, tak i wówczas silniejsze indywidualności bogaciły się kosztem słabszych, a zatem przede wszystkim towarzyszów cechowych, których majster traktował jakby uczniów. Wyzysk ten już w wiekach średnich doprowadzał do organizowania się krzywdzonych, a nawet do faktycznych strajków. Odrębne interesy bogatych samodzielnych majstrów w wieku XVI spowodowały powstanie odrębnych, chociaż w ramach cechów pozostających organizacyj towarzyszów cechowych, mających swoje własne ustawy, swoich starszych i swoje własne gospody towarzyskie. Z towarzyszami strajkującymi musiał się liczyć każdy majster i za pośrednictwem rady miejskiej ugadzać. Strajki, od wieku XVI począwszy, są na porządku dziennym i kończą się zwykle ugodami, w których towarzysze stale zdobywają lepsze warunki bytu i swego stanowiska wobec majstrów. W wiekach średnich natomiast siłą tłumi się jeszcze próby strajkowe. W roku 1392 rada krakowska wypędza wprost z miasta 15 strajkujących robotników i wzbrania im raz na zawsze powrotu, we Lwowie zaś, kiedy z końcem XV wieku cała czeladź i uczniowie krawieccy postanowili opuścić swych majstrów i ciemną nocą wydostali się poza mury miejskie, aby gdzie indziej poszukać pracy i chleba, napadła na nich straż miejska i siłą do powrotu zmusić usiłowała. Przyszło do krwawej rozprawy, w czasie której wielu towarzyszy padło na placu walki, reszta uległa przemocy. Ci, co pozostali przy życiu i do miasta wrócili, dobrze zresztą na tym wyszli, z czasem stali się bowiem zamożnymi mieszczanami, a pragnąc uczcić krew swoich dawnych kolegów, która może do ich dobrobytu się przyczyniła, na miejscu owej tragedii w roku 1507 kościół pod wezwaniem św. Anny wybudowali [2].

Niewątpliwie robotnicy nieraz byli wyzyskiwani przez swych pracodawców i słusznie dążyli do poprawy swego losu, nieraz jednak na-

[1]) Baran, op. cit., s. 7.
[2]) Zubrzycki, Kronika m. Lwowa, s. 134.

wet na tę zapłatę, jaką otrzymywali, nie bardzo sobie zasłużyli. Próżniactwo się im wielokrotnie zarzuca i zbyt częste świętowanie. Rada krakowska, pragnąc podnieść wydatność roboty kamieniarzy, pracujących w łomie kamiennym, obok umówionej zapłaty tygodniowej obdarowuje ich także suknem, ale za to jeden ręczył za drugiego, że wszyscy będą pilnie pracowali.

Hetman Jan Tarnowski, wydając statuty dla murarzy i cieśli tarnowskich w dosadnych słowach kreśli ich próżniactwo i nieuzasadnione dążności strajkowe:

„Naprzód konspiracje a ustawy sobie czynią ku szkodzie nie jednego, ale wszytkiej Rzeczy pospolitey... albowiem aczkolwiek się wiele ludzi buduje w Polsce, a wszakoż jeszczeby się ich więcej murowało i budowało, by nie ta zła, nieprzystojna a szkodliwa konspiracja... Gdy święto które przypadnie po niedzieli w tygodniu, w które nie robią, tedy chcą, aby im płacono jako za cały tydzień. Item, jeśli na robocie niepotrzebnie czas próżno tracą, mową się zabawiają abo co innego czynią, czem się robota miesza, tedy jeśli któremu z towarzyszów co rzeką, albo gdyby się tego dosłużył, że go uderzą, tedy wszyscy z roboty precz idą. Gdyż nie wszyscy jednacy są, gdy złemu nie ścierpią, czemu drudzy mają cudzą rzecz za swoją brać, a tego łotrostwa używać nad tym, który je chowa a za ich robotę płaci, a tak, który by taki konspirator był, będzie na takie ustawa, że niczem innem jeno gardłem taki będzie karan z ustawą Króla Imci a uchwały pospolitej... *In summa:* ustawiają sobie naczynie, którym robią, godziny, których próżnują, ustawiają sobie, aby im płacono, jako chcą, a sami aby też robili, jako chcą, co są rzeczy bardzo niepobożne a niesprawiedliwe. Albowiem, jako się godzi, aby każdemu robotnikowi zapłacono jego zasłużone myto, tak się też zasię godzi na drugą stronę, ponieważ mu sprawiedliwie płacą, aby też sprawiedliwie robił" [1].

Na próżniactwo czeladzi statuty cechowe ciągle zwracają uwagę i surowymi karami grożą. Statut szewców sanockich z roku 1754 postanawia:

„Który by nie robił w poniedziałek, ma dać winy do brackiej skrzynki zł 3, a jeżeli we wtorek *in duplo*, a jeżeli cały tydzień, ma dać złotych 12 i w wieży siedzieć, a który by przeciwny był i tej winy nie chciał oddać, ma być dany do wieży i starym obyczajem karany, a gdyby mistrz takiego swywolnego towarzysza ochronił i nie oznaj-

[1]) Leniek Jan, Materiały źródłowe do dziejów m. Tarnowa. Sprawozdanie gim. 1896/7, s. 17—18.

mił starszemu, tedy tę winę sam ma za niego do brackiej skrzynki odłożyć" [1]).

Społeczeństwo szlacheckie nienawidziło organizacyj cechowych. Panowała wśród niego powszechna opinia, że istnieją one po to, aby zmusić szlachcica, księdza i chłopa do zapłacenia takiej ceny za towar, jaką cech ustanowi, że mają one na celu solidarny wyzysk konsumenta, któremu się sprzedaje liche wyroby za drogie pieniądze. Opinia ta odzwierciedla się w kazaniach owych czasów. Oskarżają one rzemieślników wprost o nieuczciwość i oszukaństwo. Więc w jednym kazaniu czytamy: „Szewc łamiąc skórę pokazuje, że z niej tłustość ciecze, choć tam soli czy mydła domieszał, a mówi przy tym: Bóg mi świadek, że nieraz 10 groszy za te buty miał w rękach, a tobie jako przyjacielowi dam je za dziewięć". Inny znowu kaznodzieja, wypowiadając noworoczne życzenia z ambony wszystkim stanom i zawodom, powiada: Jest zwyczaj w niektórych stronach, że sobie ludzie na Nowy Rok posyłają; jeśliż to tak w życiu świeckiem, przystosuję do duchowego. Otóż ja daję lub ślę jako Nowy Rok rzemieślnikowi dzięcioła, który gniazdo budując nie dba o krasę, ale aby było trwałe; żeby więc wyroby naszych rzemieślników mocne były. Lecz nowocześni rzemieślnicy podobni jaskółkom, których gniazda nader piękne a nietrwałe, tak i wyroby nowoczesne. Niechaj więc nie wyszukują marnostek dla popisywania się, lecz niech kunszt swój poprostu wykonują".

W bardzo złym świetle przedstawia Mikołaj Rej krawca polskiego. W swoich *Apofiegmata* mianowicie, w których paroma wierszami opisuje wady i nałogi poszczególnych stanów i zawodów, umieścił między innymi taki dialog między krawcem a panem:

Krawiec: Panie, musicie przykupić
Sukna, chcecieli dobrze mieć,
Boć bardzo wązka delija;
Ledwo ją oblokę i ja.
Pan: Alboś bracie krawcze nogieć
Albo miewasz krótki łokieć:
Pięć łokci wyszło w deliją,
Ze czterech ją indziej szyją.
Krawiec: Sukno, panie, nie natkane
A ktemu barzo zmarzane;
Więc się go siła zstąpiło,
A też barzo wązkie było.

[1]) Borzemski, Archiwa w Sanoku, s. 101, nr 6.

Szczególniejszym jednak wrogiem nie tyle rzemieślników, ile cechów i urządzeń cechowych był znakomity nasz prawnik i statysta Jan Ostroróg, który w dziele swym *Monumentum pro rei publicae ordinatione* szydzi i drwi z tych bractw cechowych, że członków swoich braćmi nazywają i miłość bliźniego głoszą, a w rzeczy samej przeciw tej miłości są zwrócone, skoro solidarnie wyższe ceny naznaczają aniżeli towar wart, na szkodę szlachty i chłopów. Żąda zniesienia tych szkodliwych, zdaniem jego, organizacyj: *Tollantur itaque omnino haec de Polonorum regno*, kończy Ostroróg swój wywód o cechach.

Podobne zaś głosy szlacheckie przeciw cechom podnosiły się już dawniej, co najmniej od końca XIV wieku. Statut warcki z roku 1423, zlecający wojewodom i starostom naznaczanie cen na towary, zwraca się również z nienawiścią przeciw bractwom rzemieślniczym i używa nawet słów podobnych do Ostrorogowych, aby cechy były zgoła zniesione: *quod fraternitates huiusmodi omnino destruantur*. W roku 1538 sejm po raz wtóry uchwalił ich zniesienie, ale i tym razem uchwała nie została wykonana. Król i rozważniejsi senatorowie, którzy w przeciwstawieniu do szlacheckiego tłumu, zionącego nienawiścią do miast i mieszczaństwa, stawali w obronie starych przywilejów miejskich, nie pozwolili na rozbicie organizacyj, nie idealnych zapewne, ale trudnych do zastąpienia. Toć były one przecież zarazem organizacjami wojskowymi i jako takie, szczególniej w miastach położonych na kresach, odgrywały bardzo ważną rolę. Wyraźnie ten właśnie charakter wojskowy cechów lwowskich podkreśla Zygmunt Stary, kiedy ich przywileje już w dwa lata po wyjściu ustawy, znoszącej cechy, w całej pełni zatwierdza. Taki sam skutek miało zniesienie cechów w r. 1550.

Przez cały wiek XV powtarzające się uchwały sejmowe o ingerencji władz państwowych, a specjalnie wojewodów, na taksy wyrobów przemysłowych, teraz jednak wchodzą w życie, jakkolwiek zawsze jeszcze czynniki miejskie na wyznaczanie cen pewien wpływ wywierają.

Płytka i nierozsądna nienawiść obniża w oczach szlachty pracę rzemieślniczą. Sejmy zakazują wprost szlachcie zajmować się rzemiosłami pod grozą utraty szlachectwa. „Szlachcic rzemiosłami miejskimi bawić się nie ma, inaczej traci szlachectwo" — postanawia konstytucja radomska już w roku 1505, następne zaś sejmy z wieku XVI i XVII postanowienie to jeszcze obostrzają. Wprawdzie znajdowali się zawsze tacy wśród gołoty szlacheckiej, którzy więcej cenili dobrobyt mieszczański, aniżeli nędzę chudopachołka szlacheckiego,

i chętnie oddawali swych synów do rzemiosła, były to jednak stosunkowo nieliczne jednostki, wobec tego zaś, że przywiązanym do gleby pańskiej synom chłopskim z trudnością tylko przychodziło uzyskać swobodę i dostać się do miasta, rzemiosła w Polsce, a z nimi i stan miejski, którego cechy były główną podstawą, nie mogły się rozwijać, skazane były na wegetację i stałe zasilanie się obcym elementem. Od tego obcego elementu zależnym był cały przemysł polski.

Kiedy w roku 1786 pod wpływem różnych tarć dysydencka część obcej czeladzi rzemieślniczej w liczbie 4000 głów zagroziła opuszczeniem Warszawy, najwybitniejsi senatorowie i sam król czynią najusilniejsze zabiegi, ażeby ją od tego kroku, grożącego miastu ruiną, powstrzymać.

VI

Kupcy

Polityka ekonomiczna miast. — Prawo składu i prawa o gościach. — Wzrost miast włoskich i flandryjskich. — Gildy i hanzy. — Gildy kupieckie w Polsce wieków średnich i ich upadek. — Powstanie konfraterni kupieckich i walka przeciwko obcym. — Wprowadzenie przez sejm cennika towarów obcych i protest kupców wileńskich. — Organizacja konfraterni. — Porządek ćwiczenia się w skromności i wierności czeladzi krakowskiej i jego braki. — Oddanie chłopca do handlu w w. XVI. — Jak się zostawało kupcem w w. XVII. — Kupiectwo w literaturze.

W zasadzie każde miasto wraz z okręgiem tworzyło zamkniętą w sobie jednostkę gospodarczą, starało się wszelkie produkty przemysłowe w obrębie swych murów wyrabiać i wszelkie potrzeby swoich mieszkańców zaspakajać. Na sprowadzanie obcego towaru, obniżającego wartość miejscowej produkcji, patrzano z niechęcią, skoro zaś bez niego obejść się nie było można, każde miasto stara się obcą konkurencję ograniczyć do minimum, dąży do urządzenia importu w ten sposób, aby z niego przede wszystkim miejscowy obywatel ciągnął zyski. Jednym słowem, polityka średniowiecznego miasta zawsze brała w opiekę swoich własnych mieszczan, pragnąc ich prawa i korzyści, z tych praw płynące, przed obcą konkurencją zabezpieczyć. Najwalniejszych zaś środków do tego dostarczały dwa przywileje: prawo składu i prawo o obcych, czyli gościach.

Prawo składu *(ius depositorii, stapulae, emporii)* mogło być bezwzględne i pełne albo też względne i częściowe. Jeżeli miasto zdołało uzyskać prawo składu bezwzględne, to kupcy z innych stron mogli wprawdzie przybywać do niego z towarem, ale poza nie w dalszą drogę nie wolno było im się udawać, musieli cały towar, jakiegokolwiek był on rodzaju, w takim mieście sprzedać lub go na składzie miejskim zostawić. Względne prawo składu opiewało tylko na pewne rodzaje towarów lub też na pewien czas, na 3 do 14 dni, w czasie których kupiec obcy obowiązany był towar swój na sprzedaż wystawić

i dopiero, kiedy się w niego miejscowi kupcy zaopatrzyli, mógł z resztą niesprzedaną w dalszą ruszyć drogę [1]).

Z miast polskich prawo składu w formie bezwzględnej najdawniej, bo od roku 1274, posiadał Wrocław. Na mocy tego przywileju wrocławianie zmuszali wszystkich kupców, przybywających ze Wschodu, do sprzedaży przywiezionego towaru lub zamiany na inny, co w czasach późniejszych, kiedy już miasto to należało do Czech, doprowadziło do gwałtownych i nieszczęśliwych dla niego sporów z Polską. Później, bo z początkiem XIV wieku, taki przywilej posiadł Kraków. Czytamy w nim, że „kupcy z Węgier, Sącza lub skądkolwiekinąd niech się nie ważą iść lądem ni wodą z miedzią i innemi towarami ku Toruniowi, jeśli tej miedzi i towarów, przywiezionych do Krakowa, nie złożą wprzódy i tutaj obywatelom naszym nie sprzedadzą". Również przywilej składowy dla Torunia z r. 1403 nakazywał wszystkim kupcom cudzoziemskim przywiezione przez nich towary w tym mieście sprzedać i pod żadnym warunkiem nie pozwalał ich wieźć dalej. W r. 1444 także Lwów uzyskał prawo składu bezwzględne, ale tylko na towary wschodnie, idące drogą tatarską [2]). Co do innych towarów obowiązywał tutaj 14-dniowy termin, po którego upływie kupiec mógł „cło opłaciwszy wolnie z towarami gdzie chce jechać". Natomiast w innych miastach prawo składu względne obowiązywało daleko krócej aniżeli we Lwowie, bo np w Lublinie przez dni 8, w Kaliszu 7, a w Poznaniu i Sandomierzu tylko przez 3 dni.

A zatem już prawo składu wymierzone było głównie przeciwko kupcom obcym, czyli g o ś c i o m *(hospites)*. Przez gościa zaś rozumiało się nie tylko kupca cudzoziemskiego, ale w ogóle każdego, kto nie posiadał prawa miejskiego danego miasta. Przeciwko wszystkim więc gościom, zarówno kupcom cudzoziemskim jak i krajowym, z innych miast pochodzącym, zwracały się różne postanowienia i ograniczenia. Na przykład nie wolno było kupcom obcym handlować między sobą, jeno na jarmarkach, nie wolno im było poza jarmarkami sprzedawać towaru drobiazgowo, ale tylko ryczałtem, czyli n a c a ł k, przy czym pojęcie całku w różnych miastach było różnie pojmowane. Więc w Poznaniu w r. 1459 przez sprzedaż całkową rozumiało się: szafranu 4 funty, pieprzu 4 kamienie, rodzynek 4 kamienie, migdałów 5 kamieni, aksamitu i adamaszku 10 łokci, sukna postaw itd.[3]), we Lwowie zaś w roku

---

[1]) Terminy „względne i bezwzględne" prawo składu ustalił St. K u t r z e b a, Handel Krakowa w wiekach średnich, s. 19.

[2]) L e w i c k i St., Prawo składu w Polsce, s. 34 n.

[3]) U l a n o w s k i, Archiwum Komisji Prawniczej, t. I, s. 83—84.

1472 sukno sprzedaje się również postawami, natomiast drogie tkaniny i złotogłowie na łokcie, ryż na kamienie, od jednego począwszy, korzenie apteczne zaś *cum talento vendere poterint* [1]). Z tego też powodu w wiekach średnich miały wielkie znaczenie jarmarki, bo w czasie nich wszelki przywilej ustawał. Wówczas każdy, bez względu na to czy był miejscowym czy obcym, czy był kupcem czy rzemieślnikiem, zażywał zupełnej swobody w sprzedawaniu i kupowaniu towaru, mógł go kupować i sprzedawać na całk lub detalicznie [2]). Naturalnie kupcy poszczególnych miast nieraz na taką swobodę jarmarczną patrzyli z największą niechęcią i przeto z czasem przeciwko niej się zwracali, by później nawet przeciw samym jarmarkom wystąpić. Dowiadujemy się więc, że „nie bacząc na taką wolność, kupcy poznańscy zwykli zabraniać, aby czasu jarmarku postronni kupcy i inni, którzy nie są mieszczanie poznańscy, nie przedawali po kąsu, na funty i łokcie kupi swych", co spowodowało króla Zygmunta Starego do wydania w r. 1507 ustawy, „aby na potym przez ty mieszczany poznańskie albo przez któregokolwiek niewolność takowa przywileju nie była zatrudniona, dając moc kupcom, na targi i na jarmarki przyjeżdżającym, sprawy swe odprawować i kupie swe przedawać na funty, kamienie i łokcie i jako będą mogli" [3]).

Kupcy obcy też podlegali w zasadzie daleko większym opłatom aniżeli miejscowi. Musieli więc opłacać cła królewskie i miejskie, opłaty mostowe, targowe, składne (od miejsca sprzedaży), czopowe (od wina), a nadto kontrolne od wagi i miary. Wagi były dwojakie, większe dla ważenia towarów cięższych, jak np. metale, i mniejsze dla ważenia wosku i towarów korzennych. Jedna ważyła na cetnary, druga na kamienie i funty. Na tych wagach miejskich ważono obowiązkowo towar zarówno przywożony do miasta jak i wywożony z niego, przy czym obcy płacił w Krakowie opłatę dwa razy wyższą aniżeli miejscowy [4]). Nie dość na tym, zarówno wagi jak miary w różnych miastach były różne, nic więc dziwnego, że zamiast 22 łokci brokatu, zakupionego w Gdańsku, kupiec rzeszowski znajdował tylko 20 lub nawet 11. Na tym tle przychodziło w Polsce do ciągłych protestów i procesów, aż Zygmunt August w r. 1565 jako obowiązkową i powszechnie obowiązującą wprowadza miarę i wagę krakowską [5]).

---

[1]) A. G. Z., t. IV, nr 105.

[2]) Rachel H., Die Handelsverfassung der norddeutschen Städte im 15 bis 18 Jahrh. (Schmollers Jahrb. für Ges. u. Verw., t. 34, s. 74, 104 n).

[3]) Balzer, Corpus iuris Pol., t. III, s. 34 § 20.

[4]) Por. Kutrzeba, Finanse Krakowa, s. 28, 32 n.

[5]) Vol. leg., t. II, s. 68.

Odtąd w teorii obowiązywała jedna miara i jedna waga, ale w praktyce, jak to zobaczymy, wszystko pozostało po staremu.

Wszelkie przepisy prawno-handlowe dostały się do nas z Zachodu wraz z urządzeniami miejskimi, a zatem z Niemiec, które jednak również nie były ich twórcami, lecz otrzymały je z południa, z owych miast starodawnych, początkami swymi jeszcze czasów rzymskich sięgających. Chociaż bowiem wędrówki ludów przeważnie zniszczyły dawne urządzenia komunalne, przecież w niektórych miejscach zdołały one czasy inwazji barbarzyńskiej przetrwać. Miasta w państwach germańskich uważano nawet za instytucję tak wybitnie rzymską, że początkowo wyraz Rzymianin *(Romanus)* oznaczał tyle co mieszczanin.

W Italii niektóre komuny miejskie, dzięki swym przywilejom i potężnym warownym murom, bardzo wcześnie zamieniają się na niezależne republiki. Więc nad Adriatykiem Wenecja, spadkobierczyni potęgi dawnej Akwilei, Altinum i Padwy, a nad Morzem Tyreńskim jej rywalka Genua, dalej ku południu Piza, Amalfi, wśród lądu zaś powstają potężne ośrodki życia republikańskiego miejskiego w Mediolanie i Florencji. Miasta nadmorskie pośredniczą w handlu ze Wschodem, z Ormianami, Persami i Arabami, na wzór starożytnych Greków lub Fenicjan, zakładając nad brzegami mórz swe osady nad Czarnym Morzem, na wybrzeżach afrykańskich i Syrii. Stosunki handlowe miast włoskich ze Wschodem i Zachodem zmuszają do wynalezienia ówczesnego surogatu pieniądza w formie weksla, ułatwia zaś to przejęcie od Arabów sztuki wyrabiania papieru z bawełny. Już w wieku XII powstają lombardy i banki, najdawniejszy w Wenecji w roku 1156, znany jako tak zwany *girobanca*. Weksel wykształca się i rozpowszechnia trochę później, kiedy znaczniejsze sumy w różnych krajach gromadzi się dla Stolicy Apostolskiej, transport zaś ich biorą na siebie różne domy bankowe w północnych i środkowych Włoszech, przede wszystkim florenckie.

Florencja to typowe średniowieczne miasto-państwo. Wzorując się na Wenecji, dochodzi do takiego rozkwitu pod względem przemysłowym, że już w wieku XIII liczy 200 fabryk sukna, 80 kantorów handlowych w różnych stronach Europy, przeprowadza u siebie urządzenia, które stają się wzorem dla miast nowożytnych. Rządzona początkowo przez możne rody patrycjuszowskie, tzw. *grandi*, przechodzi przez wielkie wstrząśnienia wewnętrzne, podobnie jak starożytne Ateny; w krwawych walkach lud rzemieślniczy odnosi wreszcie zwy-

cięstwo, a na jego barkach wypływają i zdobywają władzę trybuni ludowi z rodu Medyceuszów.

Italii odpowiada w wiekach średnich na północy Flandria, gdzie się rozwinął potężny przemysł sukienniczy, górujący nawet nad przemysłem florenckim, który dawał setkom tysięcy ludzi utrzymanie. Tutaj powstaje nawet główny targ pieniężny w Europie wieków średnich, w Brugii. Miasta flandryjskie w wielkiej mierze zawdzięczały swój wzrost Morzu Północnemu, a to samo morze i sąsiadujący z nim Bałtyk powołuje do życia i rozkwitu na ziemiach słowiańskich założone miasta niemieckie, jak Hamburg, Brema i Lubeka. Ujmują one handel na Morzu Bałtyckim w swe ręce, na straży zaś jego stają związki kupieckie, czyli gildy.

Wyraz ten starogermański, na oznaczenie ofiary składanej bogom lub jałmużny dawanej ubogim, przeszedł później jako nazwa bractw religijnych, które ofiarność i jałmużnę miały na celu, następnie zaś każdy związek nazwą gildy oznaczano, szczególnie związki rządzących rodów i wielkich kupców w miastach niemieckich i północnogermańskich. Gildami nazywano również domy kupiecke, około których bogate kupiectwo się grupowało. Z czasem te związki kupieckie oddzieliły się od związków rodów rządzących, opartych o rady miejskie, i utworzyły drugi stan w mieście, który jako „pospolity kupiec" *der gemeyne Kaufmann* stał się stanem pośrednim między stanem rządzących rodów a stanem rzemieślniczym. Należeli do niego także sukiennicy, postrzygacze sukna, bogaci karczmarze, należeli ci, którzy posiadali w domu kupieckim tak zwane kramy bogate, natomiast drobni kupcy czyli kramarze, a tym bardziej zwykli przekupnie zaliczali się do cechów rzemieślniczych. Gildy kupieckie pod przewodem *„aldermana"* miały prawo uchwalać dla siebie także ustawy, jak to czyniły cechy rzemieślnicze, znaczenie ich jednak o tyle było większe, o ile znaczenie „pospolitego kupca", czyli gminy kupieckiej, przewyższało znaczenie rzemieślniczego cechu.

Dla celów handlowych w najważniejszych centrach zagranicznych zakładały związki kupieckie swoje domy, faktorie, zwane także hanzami. Takie hanzy powstały więc w Londynie, Brugii, Bergen, Nowogrodzie i w innych miastach, pod nazwą zaś *fondaco dei tedeschi* w Wenecji. Pozostawały one w łączności z miastami macierzystymi, aż powstał potężny związek różnych takich hanz, złączonych z miastami Hamburgiem, Bremą i Lubeką pod nazwą Związku Hanzeatyckiego lub krótko Hanzy, który stał się nie tylko potęgą handlowo-ekonomiczną, ale także polityczną na północy. Nawet miasta polskie, jak

Gdańsk, Toruń, Elbląg, Wrocław i Kraków należały do tego związku. W owych zaś hanzach, czyli domach kupieckich, mieściły się nie tylko składy towarów, ale i pokoje gościnne dla kupców, należących do Hanzy. W ten sposób kupiec nawet w obcych stronach znajdował jakby cząstkę rodzinnego miasta, na obczyźnie obracał się wśród swoich, którzy mu wszelkiej pomocy udzielić byli obowiązani. Pod wpływem takich hanz i gild w całych Niemczech powstały różne związki międzymiastowe, więc związek miast nadreńskich, szwabskich, frankońskich etc. Stały się one groźną potęgą dla książąt niemieckich, którym tylko z trudem przy pomocy rycerstwa udało się je rozbić.

Niewątpliwie również w miastach polskich, założonych na prawie niemieckim, podobne gildy kupieckie dość wcześnie powstać musiały, szczególniej w takich miastach, jak Kraków, Wrocław, Poznań, a później także Lwów, nie mówiąc o Gdańsku i Toruniu. O ile chodzi o Kraków, przyjmuje się, że związek kupiecki zorganizował się tu dopiero w roku 1410, bo w tym roku występują starsi organizacji kupieckiej. Nie jest to w zupełności zgodne z prawdą, z chwilą bowiem, kiedy powstał dom kupiecki w Krakowie, powstała zarazem tym samym organizacja kupiecka, czyli gilda, o ten dom i kramy bogate oparta, a zatem już w w. XIII. Jak gdzie indziej na Zachodzie, przekształciła się ona zapewne także tutaj w organizację rodów radzieckich, a wtedy kupcy, stojący poza rodami, tworzą osobną organizację. We Wrocławiu na przykład, na którym wzorował się Kraków, istnieje taki związek kupców poza radą z początkiem XIV wieku, a w roku 1339 otrzymuje swój własny statut, jako *kumpanie der Kaufłute*. Na Zachodzie gilda kupiecka nosi także nazwę gminy kupieckiej *der gemeyne Kaufmann*. Otóż z końcem XIV wieku w Krakowie spotykamy się również z gminą, czyli pospólstwem kupieckim; krakowski *der gemeyne Kaufmann* zawiera układy z zarządcą kopalń węgierskich, a kupców, działających na szkodę organizacji, przed radą oskarża [1]). Co więcej, w roku 1405, kiedy Zygmunt Luksemburczyk zakazał kupcom polskim prowadzenia handlu z Węgrami, to wówczas kupcy trzech miast małopolskich, zainteresowanych w tym handlu, a mianowicie Krakowa, Dobczyc i Sącza, obradują w Krakowie i uchwalają odpowiedni wilkierz handlowy, obowiązujący ich w stosunku do Węgier. Dowiadujemy się tu o gminie kupieckiej, o „pospolitym kupcu" *von deme gemeyne Kaufmanne czu Cracow, czum Czanse und von Dobschicz* [2]).

[1]) Por. Najstarsze księgi m. Krakowa, t. II, r. 1396—1398, s. 167, 168, 178.
[2]) Ibidem, s. 398.

Jak jednak wyglądała ta organizacja kupiecka w Krakowie? W roku 1410 stało na jej czele 4 starszych, mianowanych i zaprzysiężonych przez radę spośród 6 kandydatów wybranych przez kupiectwo, a taką samą ilość starszych spotykamy także w roku 1459. Poza tą wiadomością zresztą o gildzie kupieckiej w Krakowie średniowiecznym nic bliższego nie wiemy. Mamy wrażenie, że organizacja kupiecka w tym mieście, pojęta jako ściśle organizacja zawodowa, nie zdołała się utrzymać. Okazała się ona niepotrzebną nie tylko z tego powodu, że na straży interesów handlowych stała sama rada, która w większości swej składała się z reprezentantów bogatego kupiectwa, ale przede wszystkim dlatego, że od roku 1521 kupiectwo krakowskie jako stan drugi w mieście tworzyło osobną organizację polityczną, do której należeli wszyscy kupcy i wszyscy ławnicy. Otóż ta organizacja w całości jako stan, czyli porządek kupiecki *(ordo mercatorius)*, pod przewodem starszego ławnika podejmowała uchwały w interesie swego stanu, a uchwały te popierała rada, o ile one nie naruszały w niczym przywilejów radzieckich. Interesów też kupieckch pilnowali przedstawiciele kupców w kolegium 40 mężów, tj. 12 właściwych kupców i 11 ławników. Skoro więc kupcy krakowscy posiadali organizację polityczną, w której skład wchodzili wszyscy kupcy, przeto wydawało się im, że organizacja ściśle zawodowa na wzór cechów rzemieślniczych jest im niepotrzebna. W późniejszych dopiero czasach przyszli do przekonania, że mylne było takie zapatrywanie.

Również we Lwowie gilda kupiecka musiała już powstać co najmniej w drugiej połowie XIV wieku, skoro w roku 1408 zdobywa sobie nawet od wojewody mołdawskiego, Aleksandra Dobrego, przywilej na założenie własnego domu kupieckiego w Suczawie. Z końcem pierwszej ćwierci wieku XV (1425) do organizacji lwowskich kupców należało 40 członków, to jest tylu, ile kramów i sklepów bogatych liczyły lwowskie sukiennice. Jedynie posiadaczom tych kramów bogatych *(institae divitum)* przysługiwało prawo wolnego handlu wszelkim towarem, *libera mercatura omnium rerum et mercium.* Pospolici kramarze, którzy prowadzili handel w kramach ubogich *(institae pauperum)*, a także zwykli przekupnie i budnicy *(penesticae)* tworzyli odrębne cechy rzemieślnicze, do organizacji kupieckiej nie należeli [1]). Kupcy ci zresztą, podobnie jak krakowscy, zadowalniali się później aż do wieku XVIII swą organizacją polityczną jako stan kupiecki w zebraniach stanów i narodów, a zarazem w kolegium 40 mężów, do

[1]) Charewiczowa Ł., Lwowskie organizacje zawodowe, s. 138 n.

którego wchodzili w liczbie 20. Dopiero w wieku XVIII, zarówno w Krakowie jak we Lwowie, poza ową organizacją polityczną przyszło do zorganizowania się kupców w konfraternie na zasadach organizacji cechowej, a zatem przede wszystkim zawodowej. Stało się to na skutek upadku obydwóch tych dwóch stolic małopolskich pod każdym względem, a zwłaszcza na polu handlowym. W Krakowie mianowicie w roku 1722 łączą się kupcy w konfraternię, kiedy zobaczyli, „iż przez różnych przeszkodników *minoris status et conditionis, tam libere quam tacite* wszelkie handle w tym mieście prowadzących (którym *ius mercandi non servit)* obywatele przysięgli kupcy miasta tego na fortunach swoich upadają". Gotowy wzór wziął Kraków z tych miast polskich i pruskich, które takie konfraternie już dawniej posiadały, jak Warszawa, Poznań, Gdańsk, Toruń[1]). Dużo później, bo dopiero w roku 1767, za Krakowem idzie Lwów, gdzie właśnie w tym czasie powstaje także konfraternia kupiecka, uważająca się jakby za wskrzeszoną dawną organizację kupców bogatych „przez upadek w handlach i różne w onych przeszkody zaniedbaną i w niepamięć puszczoną". W rzeczywistości jednak ta konfraternia lwowska nie miała nic wspólnego z dawnymi *institae divitum* i ich posiadaczami, skoro obecnie obejmowała w ogóle wszystkich większych i mniejszych kupców w mieście, nawet drobnych kramarzy i przekupniów[2]).

Może i w Poznaniu organizacja kupców sukiennych w wieku XV była podobną do krakowskiej i lwowskiej, o istnieniu jej jednak wiemy tylko tyle, że z początkiem roku 1633 magistrat poznański, przedstawiając Władysławowi IV do zatwierdzenia statut bractwa kupców, handlujących suknem i wyrobami sukienniczymi, zaznacza we wstępie do niego, jakby bractwo jeszcze przed 200 laty zostało ustanowione i od tego czasu posiadało swe prawa i przywileje, które się jednak w ciągu wieków zatarły i przeto nowe mu się nadaje. Bractwo to, oparte o sklepy sukienne koło ratusza, przestało istnieć w wieku XVIII po prostu na skutek braku członków. W roku 1755 należało do niego zaledwie 13 osób, chociaż wśród nich znachodzili się także drobni kramarze (budnicy), a nawet piwowarowie. Obok tego bractwa zresztą w tym mieście istniało współcześnie jeszcze drugie, składające się z kupców, handlujących wszelkimi towarami z wyjątkiem wełny. Z działalnością tej gildy kupieckiej spotykamy się już w wieku XV, jakkolwiek najdawniejszy jej statut, dotychczas nam znany,

[1]) Kutrzeba, Kongregacja kupiecka w Krakowie. Rocznik Krak., t. XIV, dod. źródł. nr 1. s. 155.

[2]) Lewicki, Konfraternia kupiecka we Lwowie za Stanisława Augusta. Lwów 1910, s. 8.

pochodzi dopiero z roku 1566, następne pochodzą z wieków XVII (r. 1676) i XVIII (1780). Również to bractwo kupieckie w w. XVIII cechuje upadek; jeżeli w wieku XVI, a nawet jeszcze w w. XVII należało do niego ponad 100 członków, to po najeździe Szwedów za Karola XII liczba ich spadła zaledwie do 36, z których tylko 1/3 nosiła nazwiska polskie, zresztą same obce, przeważnie angielskie i niemieckie [1]).

Także warszawskie bractwo kupieckie *(fraternitas mercatorum)* początkami swymi sięgało wieków średnich, w dekrecie bowiem księcia Janusza z roku 1625 czytamy o jego przywilejach, które mu z dawna przysługiwały, *quae dictae fraternitati ex antiquo pertinent*, w potwierdzeniu zaś ich przez Jana Kazimierza z roku 1658 znajduje się wiadomość, że były one przez książąt mazowieckich i królów polskich bractwu kupieckiemu „przed lat około dwóch set dane". W czasie zajęcia Warszawy przez Szwedów starszym bractwa był niejaki Grzegorz Kammer, mimo nazwiska niemieckiego gorący patriota polski i wróg szwedzkiego najeźdźcy. Sentyment swój dla prawego pana kraju przypłacił on swoim życiem, dom jego został splądrowany, przy czym „skrzynka pospolita bractwa tegoż, w której te przywileje były schowane, stłuczona i połupana została", a same przywileje „w oryginałach swoich zgoła wszystko na drapież nieprzyjaciołom, tak Szwedom i onym sprzysiężonym z Xięstwa Pruskiego poddanym, jako i Węgrom, Kozakom dostały się". Dlatego też po wypędzeniu nieprzyjaciela z kraju w roku 1658 „Jan Kazimierz król, chcąc aby to miasto nasze Warszawa do dawnej ozdoby było przywrócone, dobry rząd i porządek dotychczas bez skazy zachowany nie był zaniedbany", na prośbę Gommera ławnika i Gerharda Wittowa gminnego, starszych bractwa kupieckiego, wszystkie dotychczasowe prawa jego i przywileje „tak w niektórych oryginałach pozostałych jako i w kopiach znalezionych zawarte" odnawia i zatwierdza [2]).

A zatem zarówno Warszawa jak Poznań swoje zawodowe organizacje kupieckie przechowały od wieków średnich, posiadały je następnie w wieku XVI i XVII, na nich więc wzorował się przede wszystkim Kraków, kiedy, pragnąc się podnieść z ciężkiego upadku, w roku 1722 swą kongregację kupiecką wznawiał czy zakładał. Z powodu braku organizacji zawodowej powstał w Krakowie zwyczaj, że pierwszy lepszy rzemieślnik, któremu nie chciało się w swoim zawodzie

[1]) Łukaszewicz, Obraz statystyczny m. Poznania t. I s. 310—316

[2]) Zalcski August, Konfraternia kupiecka miasta Starej Warszawy. Warszawa 1913. s. 157 n.

pracować, nie porzucając swego rzemiosła, imał się handlu, chociaż przyjmując prawo miejskie, zapłacił tylko taksę rzemieślniczą. Obecnie starsi bractwa mieli czuwać nad tym, aby nikt handlu nie prowadził, kto do kongregacji nie należy. Gdyby zaś jakikolwiek rzemieślnik zapragnął jąć się kupiectwa czy szynkarstwa, „będzie wolał sobie obrać sposób życia przez handel, ma rezygnować rzemiosło i z cechu attestacją pokazać, że tam rezygnował, i dopiero w bractwo wpisać się i do skrzynki jako drudzy panowie bracia komportować".

Taka sama sprawa jeszcze w w. XVII zaprzątała żywo umysły kupieckie w Warszawie, gdzie początkowo każdemu rzemieślnikowi, o ile był mieszczaninem warszawskim, przysługiwało prawo zapisać się do konfraterni kupieckiej i prowadzić handel, nie porzucając bynajmniej swego rzemiosła. W roku 1634 toczył się ciekawy proces między cechem szmuklerskim a pewnymi kupcami, którzy właściwie jednak byli majstrami krawieckimi, i jako takich cech zaskarżył, że pod płaszczykiem kupieckim wdzierają się w przywileje cechowe, prowadząc handel towarem szmuklersko-pasamoniczym. Na takie zarzuty kupcy w sądzie wprost odpowiedzieli, „iż nie wstydzą się za to pozwani i nie negują tego, że się rzemiosła krawieckiego uczyli i ono robili, będąc krawcami; ale gdy potem obrawszy sobie *statum vitae* pożenili się i tu prawo miejskie przyjęli, a potem upatrzywszy sobie *provisionem vitae* sposobniejszą *ex mercatura* aniżeli mogą mieć z rzemiosła, dawszy pokój rzemiosłu, udali się i wkupili do bractwa kupieckiego, w którym jako każdemu mieszczaninowi tak i onym wszelkie handle prowadzić kilkaset lat przedtem, aniżeli się przywilej szmuklerski urodził, wolno było". Ponieważ pozwani udowodnili, że rzeczywiście byli kupcami, przeto proces skończył się dla nich korzystnie. Interesujący jest on tylko z tego względu, że spotykamy się z faktem swobodnego przejścia ze stanu rzemieślniczego do kupieckiego, jakkolwiek w tym wypadku rzemieślnicy, stawszy się kupcami, „dali pokój rzemiosłu". Zdarzało się jednak, że taki członek konfraterni w dalszym ciągu zachowywał swoje prawa zawodu rzemieślniczego i w ten sposób był kupcem i rzemieślnikiem zarazem. Dopiero statut z roku 1658 uważa to za niedopuszczalne i każdemu rzemieślnikowi, pragnącemu wpisać się do konfraterni kupieckiej, nakazuje poprzednio zrezygnować z rzemiosła, postanowienie to przecież dotyczy tylko tych rzemieślników, którzy by po wejściu w życie tego statutu kupiectwo prowadzić pragnęli, wszystkich dawniejszych utrzymuje w nabytych prawach. Statut w tej sprawie brzmi mianowicie, jak następuje:

„Rzemieślnicy, niekontenci z pracy swej rąk i rzemiosła własnego pożytku i dochodu, częstokroć do kupiectwa onego, wiadomości bynajmniej nie mając, udają się, kupcom zaś w sustentowaniu życia wielką szkodą być zwykli, którzy, że prawa miasta przyjęli, do bractwa kupców mogą zaiste być wpisani, ale rzemiosło własne zgoła onym opuścić potrzeba, ażeby uboższym ludziom w nabywaniu żywności bardzo nie szkodzili, co też zachowuje się w mieście Toruniu, Gdańsku i inszych, jednak wyjąwszy teraźniejszych possessorów rzemieślników w bractwie zostających" [1]). Konfraternie kupieckie brały w opiekę swych członków i ich handel przed wszelkimi przeszkodnikami, przede wszystkim zaś przed Żydami i obcymi. Statut konfraterni poznańskiej postanawia: „Kupiec obcy, przybywszy do Poznania nie w czasie jarmarku z towarem, nie może tego towaru sprzedawać innym kupcom ani Żydom, ale kupcom do bractwa poznańskiego należącym, jeśli im się spodoba towar ten kupić". Co więcej, gdyby jakiś kupiec obcy w Poznaniu nabył tego rodzaju towary, jak wełnę, wosk, łoje, skóry itd., „natenczas kupcowi poznańskiemu do bractwa wkupionemu wolno towary te już nawet zgodzone zakupić". Wszystkie też statuty zakazywały członkom bractwa kupieckiego jakichkolwiek potajemnych czy jawnych stosunków z kupcami obcymi na niekorzyść praw miejskich i konfraterni kupieckiej, żadnemu kupcowi „pod swoje imię i protekcję cudzych towarów do swoich domów i sklepów" przyjmować nie było wolno. Najobszerniej tą kwestią zajmuje się statut konfraterni lwowskiej, prawda, że dopiero z roku 1765 pochodzący, ale podaje dokładne dosyć szczegóły o tym, w jaki to sposób kupiec obcy wbrew przywilejom miejskim i na szkodę kupca lwowskiego handlował, jak wbrew wielokrotnym zakazom i dekretom królewskim nie na całk, ale detalicznie towar przywieziony do miasta sprzedawał:

„Lubo zaś dawne prawa i konstytucje koronne o depozytoriach różnych towarów, miastu Lwowu służące, pozwalają obcym kupcom wodą i lądem towary swoje do Lwowa prowadzić i one kupcom lwowskim ogółem sztukami, kamieniami, fassami i beczkami zbywać i przedawać, iż jednak w zły zwyczaj to weszło i z doświadczenia pokazuje się, że ciż obcy kupcy, jako to Żydzi, Grecy i inni z Frankfortu, z Lipska, z Wrocławia, z Gdańska, korzenie i różne towary, z Węgier zaś wina do Lwowa przywiódłszy, nie starają się o kupca na całk przedać, ale po klasztorach, pałacach i dworkach szlacheckich one składają, każdemu pospolitemu człowiekowi nietylko beczkami, antałkami, kamieniami, sztukami przedają, ale i na garnce i kwarty szynkują, na funty

[1]) Zaleski August, op. cit., s. 41—42, 165—166.

ważą i na łokcie krają i mierzą, inni zaś śląscy i wielkopolscy sukiennicy i z innych miejsc, część towarów przedawszy, resztę przy faktorach swoich zostawują i ci ich faktorowie handlują, przez co kupcom lwowskim i winiarzom takowym swoim handlem przeszkadzają i onych rujnują, zaczym temu złemu zapobiegając, odtąd nie będzie się godziło kupcom obcym tak sukiennikom przy swoich faktorach sukien swych i reszty innych towarów we Lwowie zostawiać, tylko kupcowi mieszczaninowi lwowskiemu sprzedać lub w komis oddać. Także i Węgrzy, Grecy, Żydzi i inni zagraniczni lub z innych miast kupcy wina, materie, korzenie, kantory i inne jakimkolwiek nazwiskiem mianowane zagraniczne towary do Lwowa przywożący, nikomu innemu tylko kupcowi mieszczaninowi lwowskiemu na całk przedać lub w komis dać mogą, a to pod karą konfiskacji towarów tych, której konfiskacji połowa do skarbu JKMci a druga połowa do konfraterni kupieckiej należeć będzie" [1]).

W polityce władz państwowych i prawodawstwa samego trudno się dopatrzeć jakiejś stałej przewodniej i konsekwentnej myśli. W roku 1562 sejm piotrkowski w interesie miast uchwalił konstytucję: „co się tycze Włochów, Szkotów i innych cudzoziemców, przez które miasta nasze wielką szkodę a zniszczenie biorą, takowemu każdemu, który by osiadłości a prawa miejskiego nie miał, rozkazujemy, aby im były miasta i handle zapowiedziane już *ex nunc*" [2]). Zdawałoby się, że czynniki miarodajne na handel kupców obcych w Polsce zapatrywały się nieprzychylnym okiem, tymczasem w trzy lata później również w Piotrkowie uchwala się ustawę, na mocy której kupcom krajowym nie wolno było wywozić żadnego towaru za granicę, ale tylko kupcom obcym pozwala się „ze wszelakiemi kupiami małemi i wielkiemi na miejsca składowe przyjeżdżać i tam zasię towary wszelakie brać, nakładać i wozić tam, gdzie im będzie potrzeba". Nadaje się więc wielkie przywileje kupcowi obcemu na niekorzyść krajowego, a równocześnie na tym samym sejmie poleca się starostom egzekucję ustawy z r. 1562, kupcom zaś cudzoziemskim, którzy by już osiadłość i prawo miejskie posiadali, nakazuje król, „aby się tak zachowali, jako się nasi zachowują, to jest aby nam i miastom przysięgali, *onera civilia* nieśli i posłuszeństwo wszelkie urzędowi miejskiemu czynili, nie broniąc się żadnymi listy wolnymi" [3]). Bo ci kupcy obcy, aby uzyskać wolności handlowe wewnątrz kraju, przyjmują, a raczej kupują sobie prawo miejskie, nie

[1]) Lewicki, Konfraternia kupiecka we Lwowie, s. 34 n.
[2]) Vol. Leg., t. II s. 623.
[3]) Ibidem, s. 690.

myślą jednak płacić podatków miejskich ani podlegać władzom miejskim. Nie wiadomo, w jaki sposób dostają w swoje ręce przywileje zwane serwitoratami *(servitoratus)*, na mocy których stawali się dostawcami dworu królewskiego, i w tym charakterze sprowadzają towar zza granicy bez uiszczania jakichkolwiek opłat celnych, rozwożą go i sprzedają po całym państwie. Inni obcy nawet prawa miejskiego nie mają, a mimo to prowadzą w całym państwie wolny handel zarówno na całk jak drobiazgowo, umieją się bowiem postarać o protekcję możnych, a w danym razie zasłonić przywilejem samego króla. Rzadko który wreszcie kupiec obcy znajdzie się bez takiego przywileju, tak że wreszcie król na skutek skarg poszkodowanego w ten sposób miejscowego kupiectwa widzi się zmuszonym unieważnić wszelkie przywileje protekcyjne, choćby przez samego siebie wystawione [1]). W dalszym ciągu jednak sejmy skarżą się i konstatują, „iż się najduje wiele kupców cudzoziemskich, którzy, nie mając prawa miejskiego ani osiadłości, jednak w swych ziemiach towary zakupują i tu w Koronie na składziech leżąc, jako chcą towarów zbywają, gdzie pieniądze zebrawszy z Korony, wywożą" [2]).

Było to nieuchronnym i logicznym następstwem przywileju, jakim konstytucja piotrkowska z r. 1565 obdarzyła kupców obcych. W konsekwencji swojej musiał on pociągnąć za sobą upadek kupiectwa i przemysłu krajowego, a zarazem dewaluację polskiego pieniądza. W całej rozciągłości też można podpisać przepiękną choć smutną charakterystykę konstytucji piotrkowskiej o miastach i kupiectwie, podaną nam przez K a l i n k ę :

„Niemądre prawa z roku 1565, zakazując kupcom krajowym wywozu i przywozu towarów, oddały cudzoziemcom całą wymianę międzynarodową, a handel i przemysł polski zabiły. I odtąd kupcy polscy, których dawniej widywano na wielkich targach środkowej Europy, zeszli i w swych zajęciach i w swem wyrobieniu na d o m o w y c h k r a m a r z y... Spolszczały wówczas, to prawda, miasta nasze, lecz cóż z tego, kiedy zdrobniały bardzo; przestały być po dawnemu cudzoziemskiemi oazami, lecz i dawna bujna roślinność w nich zamarła" [3]).

Wskutek wywożenia przez kupców obcych pieniądza za granicę stale dewaluowała się polska moneta, a co za tym idzie, podwyższały

---

[1]) Por. W i e r z b o w s k i, Przywileje król. m. stołecznego Starej Warszawy. Warszawa 1913, nr 77 s. 88. r. 1570.

[2]) Vol. leg., t. II, s. 1242, r. 1588.

[3]) K a l i n k a W., Sejm czteroletni, t. II, s. 67 (wyd. II).

się ceny cudzoziemskich towarów w przeliczeniu na krajowy pieniądz. Cena tych towarów zależała więc od tego, ile za nie kupiec krajowy obcemu grosiście zapłacił, przy czym rzecz naturalna każdorazowy spadek wartości monety polskiej musiał być brany pod uwagę. Wielcy ekonomiści jednak z tłumu szlacheckiego tej zasady kupieckiej nie chcieli zrozumieć, bolało ich to, że za ten sam towar zagraniczny trzeba było z roku na rok coraz to wyższą ilość złotych polskich wyłożyć. Uważali, że tak jak wojewodowie oznaczali co pewien czas ceny na towar krajowy, tak samo sejm może wyznaczyć je na towar obcy. W roku 1620 więc na sejmie warszawskim zapadła uchwała, że „za zbytnim podniesieniem towarów i materii przez cudzoziemce koronni obywatele do wielkich utrat a Rzeczpospolita do zniszczenia przychodzi", i dlatego uchwałą sejmową oznacza się dokładnie, ile ma kosztować „łokieć aksamitu, atłasu, adamaszku, tabinu, kitajki, pułszkarłacia, pułgranacia, falendyszu", ile ma się płacić za wyroby srebrne i złote, za wino węgierskie, reńskie czy francuskie, za materie jedwabne i wszelkiego rodzaju wschodnie kobierce [1]). Jedna i ta sama taksa obowiązywać miała w całej Polsce, a nawet na Litwie, bez względu na to, czy były większe lub mniejsze koszty transportu. Uchwała sejmowa uderzyła jak grom w kupiectwo koronne i litewskie. Jak zareagowali na to kupcy miast koronnych, nie mamy wiadomości, natomiast posłowie miasta Wilna otrzymali dokładną w tej sprawie instrukcję od wszystkich stanów miejskich, z którą mieli się w roku 1621 udać na sejm i tam starać się o pozyskanie dla poglądów wyrażonych w instrukcji członków senatu. Poprzednio jednak powinni się jeszcze w drodze wywiedzieć od Żydów pewnej rzeczy, jako sobie kupcy w polskich miastach postąpili, jako i w pruskich.

Instrukcja składała się z 15 punktów, z których niektóre dokładnie omawiały powody, dla których w ogóle taksa towarów obcych, a zwłaszcza taksa jednolita dla wszystkich krajów Korony i Litwy jest niemożliwa i po prostu jest ekonomicznym absurdem.

„Taxa rzeczy kupieckich, które aż z Indyej, z Hiszpaniej, z Francyej, z Angliej, z Skociej, ze Swecyej, z Daniej, z Niemiec, z Rakusz i z Moskwy, jako to państw cudzych i ze Włoch, z Turek, z Armeniej, z Persyej do nas idą" — powiada pierwszy punkt instrukcji — „nigdy nie tylko w tem państwie, ale i po wszystkim świecie nigdy nie bywała, żadne *annales* i historycy o tem świadectwa dać nie mogą. Ponieważ wiadomość tego trudna, jako to otaxować, co się u nas nie

[1]) Vol. Leg., t. III, s. 370—371, „Pretia rerum".

rodzi i czego siła na morzu przez nawalności i piraty ginie, także i londem przez rozbójniki i weksle niepewne, ktemu różność wagi i w każdem państwie inaksze są. Inakszy łokieć hiszpański, inakszy francuski, włoski, noremberski, ryski, polski". Ale i w Polsce samej pod tym względem panuje rozmaitość, „bo inakszy krakowski, gdański i elbląski, inakszy nasz litewski, inakszy na Rusi. Więtszy tak, iż od 95 łokci polskich nie będzie jeno 85 litewskich, to już więcej niż 10 od sta utraty, a przecie chcą, aby taż taxa była na Litwie co i w Polsce". Następnie w kilku punktach omawia instrukcja kwestię, dlaczego towar w Polsce może i powinien być tańszy aniżeli w krajach litewskich. A zatem „poborowa taxa w Litwie jest na wszystko wyższa niż w Polszcze od wszystkich rzeczy", następnie łatwiejsza tu komunikacja, następnie łatwiejszy i tańszy transport. „Bliżej wino z Węgier na Podgórze prowadzić, a stamtąd do wszystkiej Polski i to Sanem i Wisłą rzekami, niżeli do nas londem. Tam furę kilką złotych odprawi półkufek, a tu dwudziestą kilką; tam rzeczy tureckie bliżej idą do Kamieńca i do Lwowa, a stamtąd do innych miast, a tu do Wilna od samego Lublina więcej niż mil 70... Bliższe Szląsko Polski niż Litwy, Niemiecka ziemia, Włoszy i insze państwa wzwyż mianowane, dlatego nierównie każda rzecz może być tańsza w Polszcze niż w Litwie".

Tyle co do różnicy koniecznej, jaka powinna być między ceną towaru obcego w Polsce i Litwie. Dlaczego jednak towar ten w obydwóch państwach drożeje? Bynajmniej nie kupcy krajowi „*precia rerum* podwyższają ale coś innego". A tym innym jest przede wszystkim podrożenie w Polsce monety dobrej wskutek bicia masowego monety drobnej i złej, tj. szelągów. Talary i czerwone złote podrożały, gdyż każdy woli mieć „prędką rozprawę w liczeniu i przewożeniu na jarmarki dobrej i lekkiej monety niżeli złej a ciężkiej, bo co się na jednym kotczyku odwoziło parą koników, to tęż sumę szelągami kilką wozów odwożono, czego poświadczy i skarb Jego Kr. Mci, gdy na Orszy dla płacenia żołnierzów szelągami wożono, także i do Inflant, co się pierwej na jeden wóz zmieściło, to potem ledwie na 30 kolas". Z tego też powodu kupcy obcy, aby „na tutecznej monecie nie tracili, musieli swe towary dobrze podwyższyć". Za czym poszły w górę także i weksle kupieckie, podwyższenie to zaś nastąpiło „nie przez kupce państwa tego, ale przez obce, którzy jako dobrzy rachmistrze nie radzi ni na czem tracą, boby także ustać i zginąć musieli i ta taxa na przeszłym sejmie uczyniona n i e t u b y m i a ł a b y ć, a l e t a m, s k ą d t e r z e c z y w y c h o d z ą". Następnie poddaje

instrukcja krytyce taksę sejmową na poszczególne towary, wykazując jej zupełną absurdalność, jeżeli nie złą wolę, „bo za takową taxą handle ustać będą musieli, bo to przeciwko rozumowi każdego, aby ten, co kupił na jarmarku za 8, doma furę podjąwszy, pobór oddawszy, miał dawać za 3; jednegoby roku wszyscy kupcy, ile tuteczni, zginąć musieli". Gdyby zaś to miało nastąpić, gdyby, jak to było przed kilkunastu laty, kiedy to nie chcąc umierać z głodu, „rodzice własnym dziatkom swym nie folgowali", lepiej chyba „i przywileje i prawo majdeburskie pod nogi Najjaśniejszego Króla Imci położyć, a samym inszego świata lepszego szukać albo czekać powietrza, którym nas Pan Bóg straszy, gdyż lepiej umrzeć niżeli żywot w nędzy wieść w ustawicznym płaczu i gorzkości serca" [1]).

Jak widzimy, instrukcja była w ten sposób opracowana, że posłowie od siebie już nic prawie mówić nie potrzebowali, ale wprost odpowiednie punkty panom senatorom odczytać, względnie oddeklamować. Czy wiadomości, jakie otrzymali o stanowisku w tej sprawie posłowie krakowscy i miast pruskich, nie przyczyniły się do wprowadzenia w instrukcji wileńskiej pewnych zmian, nie wiemy. Niewątpliwie jednak pod wpływem akcji posłów wileńskich sejm z roku 1621, ustanawiając komisarzy do oznaczania taksy na towary obce, poleca im brać pod uwagę wszelkie okoliczności, nie naznaczać cen stałych obowiązujących w całym państwie, ale mają oni „według słuszności rzeczy wszystkie i słuszne *pretia* kupcom i towarom, także i rzemieślnikom dawać, według kraju i miejsc, gdzie się przedają" [2]).

Na podstawie tego, co się mówiło o kupcach obcych i ich znaczeniu w handlu polskim, zrozumiałym jest chyba, że kupiectwo miejscowe w organizowaniu się w konfraternie i kongregacje widzi dla siebie ratunek. Wszędzie rzekomo nawiązuje się do dawnych średniowiecznych organizacyj, które jednak faktycznie przestały istnieć lub też prowadziły tylko marny, suchotniczy żywot, bo wszystko za nie załatwiały rady miejskie, względnie, jak w Krakowie, owe organizacje polityczne kupiectwa. Wiek XVII to czas gwałtownego upadku miast, a w szczególności handlu, i ogromnego zalewu kraju przez kupców cudzoziemskich. W tym też wieku, głównie w drugiej jego połowie, przychodzi do łączenia się kupców w bractwa albo do reorganizowania gild dawniejszych, a wszędzie dzieje się to w pierwszym rzędzie pod hasłem obrony przed tym największym i najniebezpieczniejszym przeszkodnikiem w handlu, jakim bezsprzecznie był kupiec obcy.

---

[1]) Prochaska, Protest kupców wileńskich z 1621 r. Kwart. Hist., t. VII, r. 1893, s. 442 n.
[2]) Vol. Leg., III, s. 425.

„Każdy kto kupią się bawi powinien należeć do bractwa, kto do bractwa chce należeć, ma uzyskać prawo miejskie. Każdemu kupcowi do bractwa należącemu wolno jest handlować wszelkiemi towarami zamorskiemi i niezamorskiemi, hurtem i cząstkowo" — czytamy w statucie konfraterni poznańskiej [1]), a tak samo co do treści, choć innymi słowy, także w statutach innych bractw kupieckich. Każde bractwo jest zorganizowane ściśle zawodowo na wzór cechów rzemieślniczych. Na czele ich stoją starsi „mężowie poczciwi i majętni" w liczbie dwóch lub czterech, którzy w bractwie mają takie same prawa i takie same obowiązki, jak starsi w cechach rzemieślniczych. Wszyscy bracia kupcy obowiązani byli brać udział w pogrzebie, „jeżeli komu z braci albo żonie albo dzieciom jego umrzeć przytrafiłoby się", powinni też uczestniczyć w procesji „w święto Najświętszego Ciała Chrystusa Pana przez rynek i ulice z dawnego chwalebnego zwyczaju" i wszelkich uroczystościach publicznych. Także kupcy wraz ze swą czeladzią zorganizowani są wojskowo i mają sobie oddane do obrony w razie oblężenia niektóre z baszt miejskich.

Ciekawa rzecz, że chociaż kongregacja kupiecka w Krakowie powstała dopiero w roku 1722, to organizacja chłopców i czeladzi kupieckiej istniała już w pierwszej połowie XVII wieku i posiadała swój „porządek ćwiczenia się, skromności i wierności", który jednak „za inkursją lwa szwedzkiego do Polski podrapany roku Pańskiego 1656", dopiero w roku 1675 „przez Kazimierza Jana Krzywińskiego handlu tego starszego" znowu został opracowany i na sesji generalnej członków dnia 10 kwietnia uchwalony. Ciekawe to są *constitutiones*. Pisane bombastycznym makaronem, naszpikowane cytatami teologicznymi i prawniczymi, a przy tym urozmaicone wierszami autora i jego zapatrywaniami etyczno-moralnymi, wyglądają raczej na jakąś zabawkę studencką, aniżeli na poważny statut organizacji, do której obok chłopców handlowych należała czeladź, a nawet kierownicy handlu, faktorowie, nieraz od lat kilkunastu w kupieckim zawodzie pracujący.

„Ktokolwiek za chłopca do handlu naszego kupieckiego przystaje", ma się wpisać do katalogu tej organizacji młodzieży kupieckiej w ciągu miesiąca i zapłacić wpisowego 3 zł, kto by zaś tego uczynić zaniechał, ten najpierw zapłaci kary 4 grzywny, „jeśliby zaś dawny grzywny nie chciał się wpisać, taki ma być znowu grzywnami i plag 30 karany". Obowiązuje ten przepis także czeladź przybyłą do Krakowa z miast innych „*alias* panowie czeladź *honore et amore*

[1]) Łukaszewicz, Obraz statystyczny m. Poznania, s. 312 n.

braci prywowani będą". Statut wyraźnie podkreśla „handel kupiecki" w odróżnieniu od rzemieślniczego, boć przecież i rzemieślnicy sprzedawali i kupowali wyroby do swego zawodu należące, mimo to kupcami nie byli i przeto do organizacji kupieckiej należeć nie mogli. Ponieważ jednak w wielu wypadkach mogłoby podlegać wątpliwości, kto jest kupcem a kto rzemieślnikiem, więc statut wyraźnie zaznacza: „My, że się *in mercatoria* ćwiczymy *arte*, tych tylko powinniśmy przypuszczać do nas, którzy *mercaturam exercent et quidem honestam*, gdyż tu nie wszyscy *hoc nomine* kupcy *includuntur*, ale tylko sukien, bławatów, żelaz i inszych nie własną ręką robionych lecz kupionych towarów *mercatores, tum qui nostris parent legibus*".

Na czele organizacji młodzieży handlowej stał starszy, wybrany spośród starszych czeladników. Przed rokiem 1675 wolno było obierać starszego nawet spośród chłopców. Ponieważ jednak z tego powodu działy się „wielkie *disordines*", statut z roku 1675 znosi ten zwyczaj raz na zawsze, a to dlatego: „Naprzód pan starszy powinien sądzić pp. faktorów od kilkunastu lat w tym handlu służących; gdyby był chłopiec starszym, nie każdyby mu pan faktor chciał *parere*. Druga, *iudex* powinien być *authoritativus*, chłopiec zaś młody, co ma za powagę? i co za rzecz, aby *iunior* miał sądzić *maturiorem* tak w latach jako i w rozsądku? Powinien tedy być starszym obrany *e medio* pp. faktorów *et quidem* takowych, którzy by z doświadczonej cnoty, z rozsądku wysokiego sobie w tym sławnym handlu zarabiali promocje". Wybory odbywały się w wielki czwartek w następujący sposób: Kiedy wszyscy członkowie zjawili się na zgromadzeniu, wówczas starszy wygłaszał przemowę do braci, zdając im urząd, a wraz z nim skarbiec, klucz od niego i wszystkie rachunki, po czym opuszczał zebranie na kwadrans, „a panowie faktorowie według *prioritatem* zasiadłszy, mają *unanimi voto* podać dwóch kandydatów, a chłopcy jednego, a to z panów faktorów, z których ma być obrany pan starszy". Następnie kandydaci opuszczają salę, zebrani zaś, począwszy „od pierwszego pana faktora aż do najmniejszego chłopca", oddają swe głosy na owych kandydatów kartkami lub kreskami, a wybrany większością głosów zostaje ogłoszony za starszego i pod karą 6 grzywien obowiązany jest wybór przyjąć. Starszy rządzi organizacją przy pomocy konsyliarzy, wybranych na tym samym zebraniu, czyli sesji generalnej.

Wybory jednak przygotowywano już dnia poprzedniego, tj. w wielką środę, w ten dzień bowiem również odbywała się sesja generalna,

na której sprawdzano rachunki podskarbiego towarzystwa, a także odprawowano sądy nad winnymi przestępstwa, karząc czeladników grzywną lub karą moralną, chłopców zaś grzywną lub chłostą, czyli plagami. W ogóle tych plag nie żałowało towarzystwo swym najmłodszym członkom, czyli chłopcom. Za byle jakie przestępstwo otrzymywał winny plag 20 lub 30, największym zaś przestępstwem był brak wierności. „Wierność zaś każdego ma być, aby jeden obaczywszy występek drugiego zaraz opowiedział panu faktorowi, czego jeśliby nie uczynił, a skądinąd oskarżony był, za to, że *celavit*, ma odnieść plag pięćdziesiąt".

W ogóle statut bardzo wiele, w sposób zresztą dość bezładny, opowiada o obowiązkach chłopców i czeladników, ale tylko względem towarzystwa, szeroko rozwodzi się nad sądami i sędziami, o miłosierdziu względem chorych i o ostatniej posłudze dla zmarłych, mówi o bojaźni bożej i postępkach cnotliwych, natomiast zupełnie nie wspomina o sprawach zawodowych, tak dalece, że nawet nie dowiadujemy się z niego, jak długo praktykował chłopiec, kiedy zostawał czeladnikiem, i jaka była różnica między zwykłym czeladnikiem (subiektem) a faktorem [1]).

Z tej organizacji czeladzi kupieckiej niewiele sobie chyba robili sami kupcy, skoro na własną rękę chłopców w swym sklepie zatrudnionych maltretowali w sposób niesłychany, zadając im istne tortury, które biedaków tych zamieniały na nieuleczalne kaleki. Dowiadujemy się o pewnym chłopcu sklepowym, „co miał ramiona i żebra połamane, bo go przeszły pan w górę za ręce wiązał i na noc odchodził. Chcąc się uwolnić, zębami się rozrywał, i targając ciałem, żebra i ramiona wyłamał". Wprawdzie twarde życie w latach młodych podnosiło jego hart, zamieniało go na człowieka z żelaza, i słusznie pewien kupiec krakowski w XVII wieku z lubością cytował maksymę, którą „od ludzi zawsze słyszał", że:

> Kto za młodu nie cierpi nic złego,
> na starość niech się nie spodziewa niczego dobrego,

ale i on nadmierne znęcanie się kupców nad młodzieżą handlową opisuje ze wstrętem i stanowczo je potępia [2]).

Jeżeli statut czeladzi handlowej w Krakowie z r. 1679 nie powiada nam, jak długo obowiązany był chłopiec praktykować, to dowiadu-

---

[1]) Statut ten wydrukował w całości Zbigniew Pazdro, Przegląd Prawa i Administracji r. 1899. zesz. 8 i 9.

[2]) Tak o tym w pamiętniku swym kupiec krakowski Jan Markowicz. Por. Kubala, Mieszczanin polski w XVII wieku. Dzieła, t. II, r. 1923, s. 413—415, 418.

jemy się pod tym względem bliższych szczegółów z umowy, jaką zawarł w roku 1533 kupiec norymberski Fryderyk Behaim, kiedy oddawał swego syna Pawła na naukę kupiecką do Piotra Antoniego de Nobili, kupca florentyjskiego w Krakowie. Synowie możnych patrycjuszów norymberskich w w. XV udawali się zwykle na wyższą praktykę handlową do Genui, Mediolanu, a zwłaszcza Wenecji we Włoszech lub do Lionu we Francji, później zaś jeszcze, od czasu odkrycia drogi morskiej do Indyj, także do Antwerpii i Lizbony. W Wenecji i Lionie kształciło się również wielu członków rodziny Behaimów, natomiast Fryderyk Behaim, znany jako obrotny i bogaty kupiec, a zarazem znakomity radca norymberski, skorzystał ze swoich stosunków handlowych z Piotrem Antonio de Nobili i jego wytrawnej ręce powierzył swego szesnastoletniego syna na następujących warunkach:

„Ja Fryderyk Behaim, mieszczanin norymberski, zeznaję jawnie tym to listem, żem syna mego Pawła umówił na trzy lata do uczciwego Piotra Antonio de Nobili i jego spółki p. Mikołaja Antinori z Florencji tym kształtem: Powinienem i chcę go na mój własny koszt wysłać z Norymbergi do Krakowa w Królestwie Polskiem i kazać mu tam jechać w imię Boże z kuzynem mym Michałem Behaimem 2 stycznia 1533 r. A skoro mu Bóg Wszechmogący do tego pomoże, to ma wejść mój syn w skład domowników Piotra Antonio, którzy na ten czas w Krakowie w interesie jego i spółki przebywają, a którymi są uczciwi Gabriel Betzini i Kasper Gucci, a ci go w ten sposób przyjmą. Także nie ma być użyty pomieniony mój syn do niczego innego, jak tylko do tego, co się handlu tyczy i kancelarii. Następnie powinno się go rzetelnie i pilnie w handlowych sprawach pouczać i niczego w tym względzie przed nim nie zatajać. I jeszcze szanowny Piotr Antonio przyrzekł mi i przyobiecał, że mego syna w ciągu umówionych trzech lat będzie w wikt i odzienie zaopatrywał, jak to na młodzieńca jego stanu przystoi i jak tego potrzeba będzie wymagać". Następnie Piotr Antonio de Nobili obiecuje całej tej umowy sumiennie dotrzymać, o ile się młody Behaim przez ten czas dobrze będzie sprawował, a nadto przyrzeka go tak uczciwym podarunkiem *(ein eerlich geschenck)* obdarować, aby był z niego zadowolony. Umowa została zawarta w obecności Andrzeja Imhofa, członka mniejszej rady norymberskiej, i otrzymała trzy pieczęcie: handlową pieczęć Piotra Antoniego de Nobili i pieczęcie rodzinne Imhofa i Behaima [1]).

[1]) Kamann J., Aus Paulus Behcims I Briefwechsel. Mitteilungen des Vereins für Geschichte der Stadt Nürnberg. Drittes Heft. Nürnberg 1881, s. 76—78.

A zatem przez lat trzy młody Paweł Behaim miał się uczyć zawodu kupieckiego w służbie wielkiej firmy włoskiej de Nobili i Antinori w Krakowie. Warunki dla młodego Behaima były tu wyjątkowo korzystne. Młody chłopiec przechodził wówczas w służbie kupieckiej nie tylko bardzo twardą szkołę, ale także pozostawał w niej nieraz 8 lub nawet 10 lat życia. Łagodne warunki były niewątpliwie następstwem ścisłych stosunków handlowych między obydwiema firmami kupieckimi: De Nobili i Behaimów. Stary Behaim, który dotąd prowadził interesy handlowe przede wszystkim z Francją, pragnął zapewne zwrócić je także ku Wschodowi, i dlatego skierował syna na naukę do Krakowa. Nie zdołał wprawdzie urzeczywistnić swych planów, gdyż jeszcze we wrześniu 1533 roku nagle zakończył życie, ale syn przebył całe trzy lata w Krakowie, posiadł tu znajomość swego zawodu i języków, i w styczniu 1536 roku powrócił do rodzinnego miasta, by wnet wstąpić w służbę swych krewnych Imhofów jako *Diener* z płacą 200 fl. rocznie, aż w roku 1548 po 12 latach wiernej i zapobiegliwej służby stał się udziałowcem ich spółki handlowej. Nie wiemy nawet, czy Behaim znajomość terenu handlowego w Polsce zdołał kiedykolwiek wyzyskać. Zawsze spotykamy się z nim na Zachodzie, jak np. we Frankfurcie nad Menem, w Antwerpii i Lionie [1]).

Paweł Behaim, kiedy poczynał się kształcić w zawodzie kupieckim, liczył lat 16. Zdarzało się jednak, że nawet już przeszło dwudziestoletni młodzieniec obierał sobie kupiecki zawód. Tak na przykład było ze wspomnianym już kupcem krakowskim Janem Markowiczem, synem również kupca korzennego w Krakowie tego samego imienia, który w czasie powietrza przeniósł się z Krakowa do Bytomia, tam sklep korzenny założył i wnet potem umarł. Otóż syn jego, Jan Markowicz uczęszczał do szkół w Bytomiu i Nysie, następnie wuj jego jezuita o. Jan Fontani oddał go na naukę do kolegium jezuickiego w Lublinie i tu, licząc już 23 lat w r. 1636, skończył dwa lata jezuickiej filozofii. Nie żyła już wówczas ani matka jego, ani wuj jezuita. Uczył się i uczył, sprawując służbę jako pedagog przy „paniętach Skarszewskich". Wreszcie porzuca Lublin i wraca do miejsca swego urodzenia, gdzie jego brat cioteczny był kupcem, i u niego w sklepie korzennym przyjmuje obowiązki. Markowicz w swym pamiętniku opisuje to w następujący sposób:

„Przyjechawszy tedy do Krakowa, najpierw się przedstawiałem p. Ochockiemu jako bratu memu ciotecznemu, gdyż matka moja już trzy lata temu była umarła. Ten mi dał pod rozwagę dwie niedziele,

[1]) Kamann J., op. cit., s. 74.

do którego stanu bym się mieć chciał, chcąc mi do niego szczerze dopomódz. Toż P. Bogu me zamysły oddawszy, obrałem stan świecki i chęć swą do handlu korzennego p. Ochockiego opowiedziałem. Więc iż tedy on tymże handlem szedł, dał mi na wolą, jeślibym chciał przy nim zostać. Niedługo się namyślając, ofiarowałem mu posługi moje i za tę łaskę dziękowałem. Strawiłem na tej służbie u niego lat 6¼ aż do roku 1642, doznawszy przez te lata wielkiej łaski jego, gdyż nie tylko wszystkie potrzeby moje opatrywał, ale i zdrowie, które po kilkakroć było w niebezpieczeństwie. Ja też, nie chcąc być niewdzięcznym, starałem się, ile ze mnie być mogło, abym w posługach moich, na którem się obligował, panu swemu zawsze praw, pilny i rzetelny zostawał. Przez te owe lata wszystek handel w rękach moich był, w czem starałem się o to najbardziej, abym pilność i wierność zachował, co tu pan mój postrzegłszy, większą miał chęć do mnie i ja do niego postanowienie przystojne" [1]).

A zatem Markowicz, chociaż praktyki kupieckiej nie posiadał, w 23 latach swego życia, wstąpiwszy do handlu swego brata ciotecznego, od razu wziął w swe ręce kierownictwo, widocznie w pewnych wypadkach uprzednia praktyka handlowa, czyli przejście przez wszystkie stopnie hierarchii kupieckiej od chłopca aż do kierownika handlowego, tj. faktora, lub nawet samoistnego kupca nie była konieczną. Wiemy zresztą, że we Lwowie znakomici lekarze, doktorzy medycyny i filozofii nie tylko zajmowali się sztuką lekarską, ale także prowadzili na wielką skalę handel, byli wielkimi kupcami. Odczuwał Markowicz zapewne może na własnej skórze, choć się do tego nie przyznaje, ten brak regulaminu służbowego dla czeladzi kupieckiej i przeto sam napisał instrukcję dla chłopców sklepu korzennego, którą na każdy Nowy Rok im odczytywał, a instrukcja ta kazała chłopcu przez lat trzy co najmniej praktykować, po czym zostawał czeladnikiem, po sześciu zaś latach służby już każdy mógł zostać kupcem samoistnym, względnie w imieniu swego pryncypała jako faktor handlem kierować. Pierwsza płaca czeladnika według tej instrukcji miała wynosić 100 zł rocznie [2]).

Literatura, zwłaszcza szlachecka, nie bardzo przychylnie wyrażała się o kupcach [3]). Rejowi wprawdzie okropnie się podoba Rynek krakowski, zaludniony w czasie targów przez różnych przekupniów i przekupki czy nawet kupczychy, i w „Żywocie człowieka poczci-

[1]) Kubala, op. cit., s. 413—415.
[2]) Kubala, op. cit., s. 418.
[3]) Por. także rozdział: Szlachta wobec miast i mieszczaństwa.

wego" z prawdziwym entuzjazmem opisuje ten ruch i życie targowe, każe się przypatrzyć dobrze tym dziwom na Rynku i przekonać się naocznie, „jako się chudzina żywi" i na kawałek chleba zarabia.

„Ano jedna kiełbaski smaży, druga grule przedaje, druga wątrobę pieczoną z octem a cebulą, druga też zwodzi, druga z opłatki po rynku i po ulicach biega, druga z wieńcy, druga z ziołki i czerwoną maścią siedzi. Więc i u krup, u śledzi, u masła, u świec, u śklenic, u jabłek, u zemeł, u butów, u ryb, u żuru, u barszczu, u ogórków, u rozmaitych ogrodnych rzeczy siedzi... a kto by się ich naliczył! Więc co ich po szmatruzach, po kramikach, pod Krzyżami siedzi! Jedna z żelazem, druga z płótnem, druga z barchanem, z lezeszem, z gwoździmi i rozmaitemi przyprawami... a kto by się tego napamiętał, już nie licząc rozmaitych a rozlicznych rzemieślników, co się robotami żywią".

W „Kupcu" natomiast ten sam R e j już zwraca uwagę na chciwość i na oszustwa handlowe; według niego każdy kupiec jest oszustem, a nauka w zawodzie kupieckim na tym tylko polega, że w chłopca od samego początku wpaja się oszukańcze metody postępowania z gościem. Powinien mu pokazywać liche szmaty, a wychwalać je jako najlepsze sukno, korzenie powinien tylko na wierzchu mieć dobre, ale kiedy przyjdzie do ich sprzedaży, niech sprytnie zagada kupującego, a tymczasem ze spodku złe wydobędzie i nimi go uraczy:

„Napirwej co gorsze rzeczy
Gdy kram otworzysz, wykładaj
A iż wyborne powiadaj;
Iż mój pan (będziesz przysięgał)
Niedawno z tem z Włoch przyjechał.
A kiedy mu będziesz mierzył,
Boć on tobie będzie wierzył,
Tam go więc lada ocz pytaj
A łokcia palcem podmykaj.
— — — — — — — — — —
A gdyć korzenia pytają,
Kosztować go więc chwytają,
Więc świeże na wirzchu miewaj,
A z spodku złego dobywaj.
Możesz też wagi przysporzyć,
Do pieprzu kamyków włożyć
A krokosu do szafranu..."

Nawet mieszczanin i były burmistrz lubelski, K l o n o w i c z, ostrzega flisaków przed kupcami gdańskimi, broń Boże nie przyjmować od nich za zboże „schuldgryfów", bo nabawi się tylko niepotrzebnie kłopotów:

Będziesz rachował, kiedy więc od daty
Jedna za drugą przypadają raty.
Święta na palcach będziesz często liczył
Prawa się ćwiczył.

Takiego kupca powinien sobie poszukać, który nie grzeszy wielką mądrością, jest mniej mowny, ale za to gotówką płaci za towar:

Mali gotowe, naprzód o to pytaj
Dopieroż się z nim przez tłumacza witaj,
Abo więc, jeśli umiesz, sam z nim szprachaj.
Mędrka się strachaj.
Bo tu masz szyprze rozmaite głowy:
Jedni pieniędzmi kupczą, drudzy słowy
I już ów kupiec niebardzo warowny
Co nazbyt mowny.[1]

Zwłaszcza częste są narzekania na kupców obcych, kiedy ci, oparci o przywilej konstytucji piotrkowskiej z roku 1565, w ogromnej liczbie Polskę zalewali, ogałacając ją z pieniądza, który wywożą do swej ojczyzny, a na miejscu w kraju wywłaszczają mieszczan z ich kamienic, a szlachtę samą z dóbr ziemskich. Typowe są skargi na nich podkomorzego krakowskiego Stanisława Cikowskiego z r. 1602[2]), a z połowy XVII wieku satyra na Włochów pióra Gabriela Krasińskiego, kasztelana płockiego. Karierę kupiecką Włocha w Polsce w ten sposób on charakteryzuje: Z Włoch przyjeżdża jako bankrut, blady, zbiedzony, że „przez dni kilka sierszeni tuzinby go zjadło, bo diabła ma być tłusty zmorzony chwastami, karczochy, melonami, szparagami". Gdzieś w piwnicy wynajmuje sobie lokal i sprzedaje w nim południowe owoce, wnet się jednak tak utuczy, żeby go rodzony ojciec nie poznał. Spanoszywszy się trochę, wyjeżdża do Włoch już po drogie materie i otwiera sklep w pierwszorzędnym miejscu. Dobrze mu się wiedzie i odpowiednio do tego zmienia życie i obyczaje:

Wnet popielec piżmowy rozsypie po głowie,
Wąsik sobie ustrzyże i usztafiruje,
Żelazkiem twarz wygładzi, sam uperfumuje.
Więc co pierwej w piwnicy siedział z kasztanami,
Z daktelami, ślimaki i pomarańczami,
To się wnet spanoszywszy, jedzie po bławaty
I już u mnie otwiera sobie kram bogaty.

[1]) Klonowicz, Flis. Wyd. Turowskiego, s. 46—47.
[2]) Por. niżej „Szlachta wobec miast i mieszczaństwa".

Trzymają się zaś dopiero na dorobku będący Włosi zawsze razem. W jednej kamienicy siedzą ciżbą, „po społu z sobą radzą i handlują, społem jedzą i piją, społem szalbierują":

A co pierwej w tłomoczku miał i w pluderhozach
Trochę czego, to z mego Krakowa na wozach
Wyprowadzi pan szalbierz do swojej ojczyzny.

VII

Walki o demokrację

Przykład lwowski. — Od wolnego wyboru do „numerus clausus" i dożywotniego radziectwa. — Walka za Stefana Batorego. — Quadragintavirat i nacje. — Walki w latach 1602—1607. — Sprawa Alembeka. — Ława lwowska w stosunku do rady i pospólstwa. — Wzajemna nienawiść. — Tchórzostwo rajców w czasie niebezpieczeństw wojennych. — Bunt Gąsiorkowicza 1672—1673. — Upadek powagi i znaczenia rady.

Już w rozdziałach o wójtach i ławnikach, a zwłaszcza o radach i organizacjach pospólstwa nieraz mieliśmy sposobność się przekonać, że warstwy społeczne każdego prawie miasta prowadziły z sobą spory i walki o władzę, że szczególniej rady miejskie ze strony pospólstwa były narażone na częste i gwałtowne ataki, nieraz w zupełności słuszne i zasłużone. Walki można by doprawdy nawet nazwać walkami patrycjuszów z plebejuszami, zwłaszcza w tych miastach, w których znajdowały się warstwy społeczne lub wyznaniowe, nie dopuszczane do pełni praw obywatelskich.

Przypatrzmy się na przykład stosunkom, jakie panowały we Lwowie.

Znaczenie pospólstwa, czyli gminy, było tutaj w XIV i XV wieku dość wielkie z tego powodu, że do niego należał wybór corocznej rady w liczbie 6 członków, który następnie król przez swego pełnomocnika starostę lwowskiego zatwierdzał [1]). W ten sposób wybrana rada nie mogła się zbyt silnie przeciwstawić pospolitemu mieszczaninowi, bo od tego mieszczanina ewentualny jej wybór w roku następnym zależał. Czy wszyscy mieszczanie byli uprawnionymi do wyboru, czy tylko starsi kupców i cechów rzemieślniczych, nie wiadomo, ale w wieku

[1]) Władysław Opolczyk darowując miastu wójtostwo dziedziczne w roku 1378, powiada: „volumus etiam, quod cum supradicti cives consules ipsorum, de scitu tamen nostro, elegerint et per nos supradicti consules confirmati fuerint". A. G. Z., t. III, s. 54, nr 26.

XIV na zaproszenie rady odbywały się zebrania ogółu kupców, rzemieślników i w ogóle wszystkich mieszczan [1]). Wówczas też rada nazywała ich jeszcze „kochanymi braćmi i przyjaciółmi".

Taki stan rzeczy dotrwał do początku XVI wieku. W tym czasie, podobnie jak to się stało z początkiem XV stulecia w Krakowie, przychodzi do zmiany ustroju rady miejskiej z demokratycznego na arystokratyczny. Przeprowadzili to rajcy w sposób podstępny przy pomocy nie wiadomo w jaki sposób pozyskanych starostów lwowskich, panów z Chodcza, Stanisława (1501—1529) i Ottona (1529—1534). „Przybrano do rady innych sześciu, którzy by corocznie na miejsce pierwszych następowali" [2]) i w ten sposób powstało dożywotnie kolegium radzieckie, złożone z 12 rajców, które się następnie w razie wakansu samo do tej liczby uzupełniało. Zmiany dotychczasowego ustroju rady dokonali obydwaj panowie z Chodcza w roku 1519, jako pełnomocni komisarze z ramienia króla, przy sposobności sporu, jaki właśnie ówczesna rada, nie wiadomo z jakiego powodu, z mieszczaństwem toczyła. Wówczas to przeprowadzili oni „nową ordynację dobrego rządu miasta" [3]).

Nowa ta ordynacja zupełnie samowolnie, bo bez uprzedniego zatwierdzenia jej przez króla, w roku 1522 weszła w życie. Niewątpliwie pospolity mieszczanin musiał przeciw tak brutalnemu pogwałceniu swoich dotychczasowych praw protestować, wobec ścisłego jednak porozumienia panów z Chodcza z radą nie mógł liczyć na powodzenie swej akcji przed królem. A tymczasem nadeszły dla Lwowa bardzo ciężkie czasy z powodu całkowitego spalenia się miasta w roku 1527. Mieszczaństwo, dotknięte klęską pożogi, nie miało środków na prowadzenie kosztownego procesu, musiało przede wszystkim myśleć o odbudowie swych domów i może nawet poczuwało się do pewnej wdzięczności wobec rady, że uzyskała od króla pewne prowenty, jak np. czopowe, które od roku 1528—1542 obracane były na odbudowę i obwarowanie miasta.

Nie zaniedbała jednak rada środków ostrożności celem ubezpieczenia swego stanu posiadania, stworzonego przez fakt dokonany. Nie posiadając dotąd przywileju królewskiego, który by nowy stan rzeczy sankcjonował, postarała się rada przezornie o zaświadczenie ze strony starosty Ottona z Chodcza, następcy na urzędzie brata Stani-

---

[1]) A. G. Z., t. III, s. 22, nr 7, r. 1359 10/I. gdzie czytamy: „tota generaliter congregata civium presentia et mechanicorum ac quam plurimorum protunc in civitate lemburgensi habitantium".

[2]) Zimorowicz, Historia m. Lwowa. Tłum. Piwocki, s. 208.

[3]) Czołowski Al., Pogląd na organizację i działalność dawnych władz m. Lwowa. Odbitka z Księgi pamiątkowej. Lwów 1896, s. 12.

sława, że stanowi ona dożywotnie kolegium, złożone z 12 rajców, spośród których 6 sprawuje rządy przez rok jako *consules residentes*, i że w razie opróżnienia się miejsca w radzie sama ona ma prawo kooptowania nowego dożywotniego członka spośród ławników. Zaświadczeniem tym stwierdzał Otto stan rzeczy, jaki zastał we Lwowie po objęciu przez siebie urzędu starosty grodowego. Wnet z niego rada miała sposobność skorzystać. Kiedy bowiem następca Ottona z Chodcza († 1534), Mikołaj Odnowski, wystąpił przeciw radzie miejskiej, twierdząc, że jemu jako staroście przysługuje prawo uzupełniania kolegium radzieckiego spośród ławników, to rada właśnie owym zaświadczeniem broniła swych praw, rzekomo z dawna już istniejących. Na tej też podstawie uzyskała od króla przywilej z dnia 2 lipca 1541 roku, w którym król zatwierdził ów rzekomy „stary zwyczaj", przyznając staroście tylko prawo wybierania tzw. burmistrza królewskiego spośród 6 rajców urzędujących, podczas gdy mieszczanie uzyskali prawo wybierania burmistrza drugiego, zwanego burmistrzem gminy, *proconsul communitatis*. Mieli również prawo kontrolowania rachunków miejskich i gospodarki radzieckiej przez swych delegatów. Wiemy, że komisja taka została wybrana w r. 1543 dla wysłuchania rachunków z prowentów udzielonych miastu przez króla na odbudowę za czas 1528—1542 roku, po których zbadaniu wójt, ławnicy, starsi cechów i całe pospólstwo miasta Lwowa wydali radzie odpowiednie zaświadczenie [1]).

Nie mogło to jednak wystarczać pospólstwu, któremu nie tylko musiało zależeć na powrocie do dawnego wpływu na wybór rady, ale także na tym, aby rada bez jego woli i zgody nie obciążała go nadmiernymi ciężarami, nie rządziła się zbyt samowolnie dobrem miejskim i aby wszelkie sprawy rozsądzała sprawiedliwie. A tymczasem rada, stawszy się niezależną i samoistną władzą w mieście, aż nazbyt dawała odczuwać mieszczaństwu swą siłę i wolę. Już teraz nie nazywa mieszczan „kochanymi braćmi i przyjaciółmi", ale swymi poddanymi, a nieraz nawet chłopami, siebie samych zaś rajcy panami tytułują i tytułować się każą. Jeno między sobą są rajcy braćmi *(frater consularis, mitbruder)*. Do pospolitego mieszczanina jeżeli się nie odnoszą jako panowie — po pańsku, to traktują go jako ojcowie, *patres* miasta — po ojcowsku, *paterne*, nigdy po bratersku. Dobrami miejskimi rozporządzała się rada w ten sposób, jakby były jej prywatną własnością, rządziła miastem jak absolutny pan ku wielkiemu udręczeniu mieszczaństwa.

[1]) Arch. m. Lwowa, fasc. 218, nr 1, r. 1543.

Miała zaś silne poparcie w kolegium ławniczym początkowo dlatego, że spośród ławników dobierała sobie nowych rajców, następnie zaś z tego powodu, że w ławie zasiadali bracia, synowie, zięciowie i inni mniej lub więcej spokrewnieni z członkami rady. Lekceważyła sobie mieszczan tak dalece, że nawet rachunków przed ich delegatami nie chciała składać.

Wśród pospólstwa poczęło wrzeć, aż ze wstąpieniem na tron Stefana Batorego przyszło do wybuchu. W roku 1576 mieszczaństwo, zorganizowane w cechy, spisuje *gravamina* przeciwko radzie i przesyła skargę królowi. Czuć z niej tę bezpośredniość krzywd i ciężarów, jakich od rady mieszczaństwo zarówno łacińskiej, jak greckiej wiary doznawało:

„My najpokorniejsi poddani i słudzy W. K. Mci, mieszczanie, całe pospólstwo i cechy miasta Lwowa, uciemiężani i uciskani jesteśmy przez rozliczne postępki rajców i całego ich kolegium, którzy pod pozorem dobra zło, pod pokrywką sprawiedliwości krzywdę wyrządzają. Przez urząd radziecki, który zresztą jest bezprawny, rzeczywiste panowanie *(dominium)* nad owem miastem obce przybłędy sobie uzurpują i pod grozą utraty życia i majątku za panów nam się uważać nakazują". Skarżą się dalej mieszczanie, że rajcy niezwyczajne podatki z nich wyciskają, uważając ich za swych poddanych, słowami surowymi i obelżywymi traktują, rachunków zaś z administracji nie składają jawnie przed mieszczaństwem, lecz potajemnie przed swymi krewnymi. „Na urzędy rajcy, wójta, ławnika i całego ich kolegium nie powołuje majestat królewski ani żaden dygnitarz państwowy, jeno sami siebie mianują i ustanawiają; do urzędów i kolegium swego synów i krewnych wybierają, aby następowali po nich w panowaniu nad miastem i pozostały w ukryciu występki przeciw prawom miejskim".

W ten sposób w dalszym ciągu skarga mieszczańska w najczarniejszych barwach maluje nadużycia rady, krytykuje jej politykę miejską i handlową, narzeka na rządy niesprawiedliwe, od których do apelacji nie chce dopuszczać, że rządami swymi do ostatniej nędzy doprowadza mieszczaństwo — owa rada, która przecież nie dla panowania i ucisku, ale do rządzenia miastem dla korzyści i wspólnej miłości wszystkich została powołaną. Powinno być rajców 6 a oni sobie ku wielkiej szkodzie miasta 12 ustanowili; ławników jest także 12 i liczba ta zapewne jest sprawiedliwa, ale nie może być sprawiedliwym, że ławnikami są krewni rajców i że żadnej przysięgi nie składają. W końcu proszą mieszczanie króla, aby wysłał do Lwowa ko-

misarzy swych dla zbadania skarg przytoczonych oraz wielu innych, inaczej wskutek działalności rajców i ich kolegium w ostateczną mizerię popadną. Pod skargą nie umieszczono żadnych nazwisk, ale tylko podpisano: *Contubernia et communitas civitatis Leopoliensis* [1]).

Akcją pospólstwa kierowali głównie Jan Ganshorn i Jakub Szostek jako pełnomocnicy cechów i gminy, skargę zaś napisał i prawną stronę sprawy prowadził Jan Zajdlicz, uważany za biegłego w prawie, a zarazem za wielkiej prawości i zacności mieszczanina.. Przeciwko niemu też złość oburzonych rajców przede wszystkim się zwróciła. Stanąwszy przed sądem, przedstawiciele rady i ręka w rękę z nią idącej ławy próbują w odpowiedzi swej zbagatelizować zarzuty mieszczaństwa, uczynili to jednak w ten sposób, że jak to zaznaczył rzecznik pospólstwa, przyznali raczej słuszność skardze. W replice też rzecznik gminy jeszcze dokładniej i szczegółowiej nakreśla obraz samowoli rady i krzywd, jakie z jej strony dotykały miasto i lud miejski. Więc, że wieś Sichów i Zubrzę, nabyte kosztem miasta w latach 1507—1509, rada sobie przywłaszcza, a także folwarki Kulparków i Brzuchowice, na gruntach miejskich osadzone, w rękach rajców się znajdują lub w rękach ich krewnych. Z dóbr tych i innych rajcy i ich synowie, bracia i krewni wielkie korzyści ciągną, mieszczan zaś samych uciążliwymi podatkami obarczają. Wiele dóbr miejskich przetrwonionych zostało przez radę, bo sprzedała ona już 4 kamienice, ten sam los grozi piątej, a nawet dobrom ziemskim.

Powołuje się przy tym rada na swe dawne prawa radzieckie, ale zgoła bezpodstawnie, bo dawniej jako wybieralna ulegała corocznie zmianie, obecnie zaś co najwyżej 1 lub 2 nowych rajców na miejsce zmarłych wchodzi, których zresztą sobie sama rada dobiera. A na czymże się to obecne prawo dobierania dożywotnich rajców przez samą radę opiera? Na zwykłej atestacji starosty lwowskiego Ottona z Chodcza, na co mieszczaństwo nigdy swej zgody nie wyraziło, a również nie zgadza się obecny starosta, który w każdym razie nie spośród 6, ale spośród 12 rajców powinien obierać burmistrza, skoro nie 6, jak było dawniej, ale 12 członków rady sobie ustanowili. Co to zresztą za rada, która złożona jest z samych krewnych: jeżeli jeden brat jest rajcą, drugi musi być ławnikiem. Wolf Scholc na przykład był rajcą i burmistrzem, obok niego zaś syn sprawował urząd wójtowski, a nadto dwóch jego zięciów i trzech krewnych zasiadało w radzie.

[1]) Arch. m. Lwowa, fasc. 218, nr 80.

Obecnie również sami krewniacy w niej się znajdują z wyjątkiem Zaleskiego, który znowu wbrew prawu został rajcą lwowskim, bo ani nie przebywa we Lwowie, ani posiadłości żadnej tu nie ma, stale mieszka w Przemyślu.

Bijącym w oczy był zarzut, że rachunki z administracji majątkiem miejskim od roku 1562—1569 zupełnie nie były kontrolowtane, inne zaś wcześniejsze i późniejsze źle i nieformalnie, przeto winny być poddane ponownemu zbadaniu. Rzecznik gminy podkreśla także ten fakt, że rada wszystko dla siebie tylko chce brutalnie zagarnąć, a potem oskarża mieszczan i dziwi się, że są niespokojnego ducha. Pewnie, że spokojnymi być nie mogą, bo nędza i ubóstwo nigdy nie są spokojne. Tej nędzy zaś i niepokoju właśnie sama rada jest przyczyną. Siedzi ona sobie na folwarkach i kamienicach miejskich i w ten sposób sądy sprawuje, że za 2 grosze długu po 10 grzywien kary ubogiemu człowiekowi każe płacić, ażeby zaś tym łatwiej mogła rządzić miastem, niezgodę i waśnie wśród pospólstwa stara się zasiać.

I wiele innych skarg na brutalne nadużycia ze strony rady przytacza rzecznik gminy, skarg, których rada, złączona sojuszem z ówczesną ławą, nie umiała odeprzeć. Godziła się więc z góry na wprowadzenie we Lwowie wzorem Krakowa instytucji 40 mężów, którzy by mieli wgląd w gospodarkę miejską, ale domagała się zarazem, aby owi mężowie sprawowali swój urząd dożywotnio, bo dożywotnich 40 mężów łatwiej by przyszło jej związać ze swymi interesami, podobnie jak to się stało z ławnikami. Pospólstwo jednak miało na tę sprawę inne zapatrywanie i prosiło króla, aby owi 40 mężowie rokrocznie byli wybierani i *cum consensu communitatis omnia licita faciant* [1]).

Król widział słuszność żalów mieszczańskich i polecił przeprowadzić odpowiednie zmiany w ordynacji miejskiej, na razie zaś wydał mandat, wzywający obydwie strony do zgodnego życia, nakładając na nie wadium 15.000 zł, przywódcom zaś pospólstwa wydał glejt bezpieczeństwa, aby się przypadkiem rada na ich wolność i życie nie targnęła.

Z początkiem marca 1577 roku zebrały się na ratuszu cechy i pospólstwo, a Jan Zajdlicz odczytał radzie ów mandat królewski. Wśród rady i ławników zerwała się burza, obrzucili gminę obelżywymi słowy, a Zajdliczowi śmiercią grozili, buntownikiem go nazywając. Gmina przeciwko temu postępowaniu rady założyła uroczysty protest, a gdy

[1]) Arch. m. Lwowa, fasc. 218, nr 74, r. 1576.

go do aktów miejskich wpisać nie chciano, udaje się do grodu, gdzie natychmiast do aktów przyjęto protestację jedną i drugą wraz z żądaniem 15.000 zł wadium od rady z powodu niezastosowania się jej do mandatów królewskich [1]).

Wreszcie doczekało się mieszczaństwo lwowskie wyroku królewskiego. Wydał go król dnia 27 maja 1577 roku w Malborgu w obecności pełnomocników obydwóch stron. Wyrok był kompromisowym, albowiem dochody z Sichowa i Zubrzy przyznawał radzie, która z nich do żadnych rachunków nie była obowiązaną, natomiast ze wszystkich innych dochodów miejskich w ordynacji Zygmunta Starego powinna nowa rada zdawać sprawę przed starą i 4 ławnikami w obecności 6 delegatów pospólstwa, przy czym król zastrzegał sobie prawo wysyłania także własnego deputata. Zakazywał natomiast radzie pozbywać się na własną rękę dóbr miejskich i gwałcenia przywilejów cechowych, *ne propterea ordo civilis confundatur.* Sprawę wyboru rady miejskiej natomiast pozostawił król niezmienioną wobec tego, że rada posiadała na to przywilej króla Zygmunta z roku 1541, który zresztą sam Batory również już poprzednio zatwierdził; pospólstwo winno magistratowi okazywać cześć i uszanowanie, ale i magistrat na odwrót obowiązanym był mieć względy na potrzeby gminy.

Najważniejszą zdobyczą mieszczaństwa była instytucja quadragintaviratu, którego sposób wyboru i kompetencje miały się wzorować na urządzeniach krakowskich. Jakoż w następnym roku (1578) notariusz rady lwowskiej, Paweł Szczerbic, postarał się w Krakowie o potrzebne wskazówki w tym względzie [2]).

Od tego czasu istnieją we Lwowie trzy stany, *tres ordines:* 1. *magistratus,* 2. *scabinatus* i 3. *quadragintaviratus.* Ponieważ zaś we Lwowie jako stan odrębny znajdowało się poza organizacją 40 mężów, przeto nie mógł tutaj stać na jej czele starszy ławnik, jak to było w Krakowie, ale tzw. *regens communitatis,* jednego roku spośród kupców, drugiego zaś spośród rzemieślników wybierany. *Quadragintaviratus* we Lwowie od samego początku jest instytucją dożywotnią, bo każdego roku spotykamy w nim te same nazwiska, w pierwszych latach nawet dwóch Rusinów między przedstawicielami kupiectwa, niejakich Leszka i Chomę Babicza [3]). Później jednak instytucja ta, podobnie jak rada i ława, stała się katolicką, łacinnik tylko mógł być jej członkiem. Stało się to zapewne na skutek stwo-

[1]) Arch. m. Lwowa, fasc. 218, 6. III, 1577, 9. III. 1577.
[2]) Por. jak wyżej.
[3]) Zubrzycki, Kronika m. Lwowa. s. 204.

rzenia organizacji szerszej w mieście, a mianowicie nacyj i stanów miejskich, która powstać musiała zaraz wśród pierwszych walk 40 mężów z radą. Nie znamy wprawdzie ich przebiegu, ale wiemy, że prowadzą oni proces z magistratem przed sądami królewskimi z początkiem 1595 roku, a król, broniąc ich przed zawiścią rajców, wszystkich imiennie bierze w swoją opiekę[1]). Otóż wówczas już w drodze praktyki mogła się wykształcić organizacja zebrań trzech nacyj, tj. katolickiej, reprezentowanej przez swoje trzy stany, następnie ormiańskiej i ruskiej, reprezentowanych przez swych starszych. Organizacja ta, jako obejmująca ogół mieszkańców Lwowa (prócz Żydów), stała się wnet jedynie miarodajną w sprawach ogólnomiejskich, zwłaszcza jeżeli chodziło o nałożenie większych ciężarów na mieszczan wszystkich obrządków chrześcijańskich.

W każdym razie starsi nacyj ormiańskiej i ruskiej co najmniej od samego początku XVII wieku popierają 40 mężów w walce z radą. W tym też czasie przyszło do nowej, bardzo ostrej walki między pospólstwem lwowskim a radą, której to walki początek i przyczyny w ten sposób opisuje w swoim pamiętniku jeden z głównych jej uczestników, Jan Alembek.

„Krótko przed tym morem w tym roku 1602 on dawny ogień, który był od niedosyć czynienia dekretu Malborskiego *ab anno* 1577 tlał, rozszerzył się bardzo i z wielką szkodą Rzeczypospolitej i pp. mieszczan wszystkich lwowskich... Bo iż pp. rajcy nie chcieli egzekwować dekretów króla Jego Mości, Czterdziestu Mężów przez św. pamięci Stefana *ad normam Cracoviensium* postanowionych lekceważyli, i ani sami dobrych rządów czynić nie chcieli ani im dopuścili, a gdzie mogli, pożytków sobie samym przyczyniali, a co miastu winni byli, płacić nie chcieli, grunta sobie miejskie *pro libitu* appropiowali — do tego przyszło, że często będąc proszeni, aby żydom zabronili kupiectw i z nimi pakt nie czynili, w roku 1601, dnia 26 *novembris* śmiał z fukiem p. Andrzej Dąbrowski, natenczas starszy rajca, *cum contemptu* zawołać: „O pankowie! dosyć my was czcili, otóż wiedzcie o tem panowie, że dzisiaj z żydy *pacta* zawrzemy, bo to w naszej mocy, bo więcej was o to pytać nie będziemy"[2]).

A zatem były to te same grzechy radzieckie, na które się mieszczaństwo jeszcze w roku 1576 przed królem użalało, do których obecnie dołączył się nowy zarzut: konszachty i pakty z Żydami na niekorzyść chrześcijan. Chodziło tu mianowicie o to, że jeszcze w roku

[1]) Arch. m. Lwowa, fasc. 218, 20. II. 1595.
[2]) Łoziński Wł., Patrycjat i mieszczaństwo, s. 83.

1581 zawarła rada z Żydami pakt handlowy, oddający im w ręce prawie że cały handel z Turcją na niekorzyść kupiectwa i cechów, a który to pakt wbrew interesom chrześcijan co 8 lat odnawiała, jak poszeptywano sobie we Lwowie — za pieniądze otrzymane od Żydów [1]).

Quadragintavirat postanowił rozpocząć walkę, tym bardziej że rajca miejski dr Stanisław Dybowicki ku najwyższemu oburzeniu na ratuszu w obliczu niemal całego mieszczaństwa odważył się dać policzek jakiemuś uczciwemu przedmieszczaninowi. Ale trudną była walka z radą, dopóki po jej stronie wiernie stali ławnicy. Na szczęście jednak dla 40 mężów ów serdeczny stosunek między ławą a radą poczynał się psuć, bo promocje ławników na radnych nie zawsze były sprawiedliwe, pominięci czuli się pokrzydzonymi i trzeba było jakiegokolwiek powodu, aby ława złączyła się z 40 mężami. Powód wnet się znalazł. Pewien rajca przegrał proces przed urzędem ławniczym, a uniesiony gniewem zawołał: „Niecnotliwieście mnie sądzili". Dotknięci zarzutem ławnicy łączą się z 40 mężami i za winę jednego całej radzie przysięgają zemstę. „Spisali *iniurias*, które *civitas* cierpi a *consulatu*, co się tycze samego dekretu malborskiego", i posłali je do króla. Rozpoczęły się procesy przed sądami asesorskimi, protestacje wnoszone do aktów grodzkich, skoro rada do ksiąg miejskich ich nie przyjmowała, a nawet wzbraniała 40 mężom i ławnikom schodzić się na ratuszu. Ponieważ zaś ówczesny burmistrz Stanisław Dybowicki wprost im powiedział: „na ratuszu schodzić się nie pozwalamy, ale schadzajcie się kędy chcecie", więc postanowiono odbyć zebranie w kościele św. Ducha. Tutaj to popołudniu dnia 13 maja zeszli się ławnicy, 40 mężowie, starsi ormiańscy, starsi z Rusi i wszyscy cechmistrze, ślubując sobie wiernie i niezłomnie prowadzić walkę wspólnymi siłami aż do zakończenia sprawy.

Dnia 12 lipca „stał się skrypt generalny *totius civitatis*". W ostatniej chwili jeszcze rajcy próbowali rozerwać jedność mieszczan na podstawie odmiennych interesów kupców i rzemieślników, nie udało im się to jednak, i w imieniu pospólstwa pojechało 5 jego pełnomocników do króla, do Krakowa. Król nakazuje obydwom stronom walczącym pogodzić się *pacate et modeste*, naznaczając wadium 15.000 zł. Rada, wystraszona zgodnym postępowaniem całego miasta, okazała rzeczywiście skłonność do pojednania. Wybrany został sąd polubowny spoza mieszczan, który doprowadził do ugody spisanej na ra-

[1]) Zubrzycki, op. cit., s. 229. Por. także Charewiczowa, Ograniczenia gospodarcze nacyj schizmatyckich i Żydów we Lwowie XV i XVI w., Kwart. Hist. R. 39, s. 226.

tuszu lwowskim dnia 3 września 1603 roku w 38 artykułach [1]). Pospólstwo zyskało wiele, przede wszystkim to, że obecnie szafarzy dochodami miejskimi, czyli lonherów miało być trzech, tj. jeden spośród rady, drugi z ławy, a trzeci spośród 40 mężów, przy czym mieszczaństwo było przekonane, że każdy stan „miał swoich podawać na elekcji". Stylizacja jednak tego artykułu była niejasna [2]), wskutek czego stał się on później powodem nowych scysyj.

Pozostały tylko trzy sporne artykuły, a mianowicie: 1. sprawa składania rachunków rocznych; 2. uzupełniania urzędu radzieckiego; 3. zakresu władzy sądowej rady urzędującej, do czego rościła sobie pretensje także rada stara.

Ale i te artykuły zostały załatwione 19 grudnia tego samego roku w Krakowie przez mediatorów Jana Kuczborskiego, scholastyka gnieźnieńskiego, i sekretarzy królewskich, Franciszka Romaszkę, Wojciecha Zielińskiego i Hieronima Cieleckiego, w następujący sposób: „Do liczby słuchania mają być obierani *sex viri* także y *scabini quatuor* co rok, a ci wszyscy co rok przysięgać będą powinni na sprawiedliwe liczby słuchanie, na której zasiadać mają *cum antiquis consulibus*, którzy *consules*, choć *circa ipsas rationes*, do takiey przysięgi nie będą powinni". Wybory rady miały się nadal odbywać tak, jak to przywilej Zygmunta I z roku 1541 przepisał, oznaczono jednak, kiedy wakuje urząd radziecki, a mianowicie na skutek śmierci, podeszłego wieku, choroby umysłowej i nieobecności w mieście przez 1 rok bez usprawiedliwienia. Władzę sądową przyznano tylko rajcom rezydentom [3]).

Ażeby jednak artykuły nabrały mocy obowiązującej, musiały uzyskać jeszcze zatwierdzenie królewskie. Tymczasem w zatwierdzeniu królewskim z dnia 1 lutego 1604 r. co do czterech artykułów znalazły się pewne moderacje, z których najważniejszymi były dwie, to jest pierwsza i czwarta. Jeżeli mianowicie art. 35 ugody zezwalał na tyle zebrań pospólstwu, ile będzie potrzeba, byle tylko uprzednio regent burmistrza o tym zawiadomił, to moderacja królewska ogranicza je do najwyżej 2 miesięcznie, bo zbyt częste *coetus et conventicula* dają powód do zaburzeń i zakłócania porządku w mieście. Co do wakansów zaś radzieckich król postanowił, że rajcy, ustępujący z powodu

---

[1]) „Działo się na ratuszu lwowskim we środę przed świętem Narodzenia Panny Marie] roku Pańskiego 1603". Arch. m. Lwowa oddz. III A. ks. 295, s. 2—9.

[2]) Artykuł 26 mianowicie brzmiał: „Zawarło się y to, aby lonher abo szafarz miejski był „ex residentibus quotannis" creowany, a do niego „unum ex scabinis et unum ex 40 viris" przydać".

[3]) Ibidem, s. 9—12.

podeszłego wieku lub choroby, mają do końca życia zatrzymywać wszelkie przywileje rzeczywistych rajców [1]).

Nowa walka była nieuchronną, ale rada już się do niej zawczasu umiała przygotować. Przede wszystkim postarała się zastosować niezawodną zasadę: *divide et impera*. Więc jednego z nieprzebłaganych dotąd swoich wrogów, ławnika Karcza, przybrała do swego kolegium, a następnie pozyskała dla siebie kilku ambitnych młodszych ławników, a nawet niektórych spośród 40 mężów. Samego Alembeka starała się związać z sobą, ofiarując mu 40-virowi lonherat, uważając, że jej samej tylko przysługuje prawo desygnowania na ten urząd wszystkich trzech członków. Alembek jednak stał na tym stanowisku, że prawo elekcji lonherów przysługuje trzem poszczególnym stanom i godności sobie ofiarowanej nie przyjął. Doczekał się też z tego powodu ciężkich dla siebie ciosów i utrapień. Rzucono więc najpierw podejrzenie, że zdradzał tajemnice miejskie, że jest faktorem kupca krakowskiego we Lwowie, a kiedy Alembek w zbyt gwałtowny i dosadny sposób odpowiedział oszczercom, dostał się do więzienia.

Było to jednak tylko przygrywką do daleko cięższych przejść i kłopotów, do których zresztą sam dał powód. Kiedy mianowicie rada zwołała 40 mężów na posiedzenie, a ci się schodzili zbyt powolnie, wytknął im to rajca Dąbrowski, powiadając: „Tak im trudno, a my musimy tu ustawicznie siedzieć i pracować". Wtedy Alembek półgłosem odparł: „Wszak jest *modus vacationis* opisany *in articulis confirmatis*". Posłyszano te słowa i stał się rozruch wśród rajców. Z krzykiem i hałasem rzucili się na Alembeka, wołając: „Jako ty zdrajco każesz nam z izby, ukazujesz nam drzwiże? Ukażemy my tobie z miasta... Zdrajco, wydawco tajemnic miejskich, *seditiose*, kłamco, zaprzemy cię, zdrajco". I jak powiada Alembek w swym pamiętniku, natychmiast *sine figura iudicii* go osądzono i wsadzono do więzienia, nie zważając na jego protestację i żądanie wydania odpowiedniego dekretu. Następnie pozbawiono go prawa miejskiego, a nawet chciano jego kram zamknąć.

Alembek zaskarżył radę przed królem o gwałt i bezprawie i zwrócił się o pomoc do 40 mężów o udzielenie potrzebnej do procesu atestacji. Quadragintavirowie zaświadczenia swego mu nie odmówili, a gdy rada nie pozwoliła go wpisać do księgi miejskiej, „tem będąc poniekąd obrażeni", zeszli się w ogródku krużgankowym oo. dominikanów i tam mnichowi kazali spisać atestację, którą następnie swymi

[1]) Arch. m. Lwowa, oddz. III, A. ks. 295, s. 12—12v.

nazwiskami opatrzyli. Na tym zdaniem Alembeka skończyła się pomoc, jakiej mu dostarczyło 40 mężów.

Zanim się jednak zdołał wybrać do Krakowa na dwór królewski, spotkała go jeszcze jedna szykana. Będąc pozbawionym prawa miejskiego, nie był wzywany na posiedzenia 40 mężów, nie otrzymywał żadnych poleceń, tymczasem burmistrz Dybowicki pociąga go do odpowiedzialności, że wraz z innymi nie stróżował przy bramie miejskiej. Na nic się nie przydało tłumaczenie nieświadomością, że o niczym go nie powiadomiono, musiał iść do wieży, chociaż dzięki interwencji możnych krewnych prędko ją opuścił. Ostatecznie wyjechał do Krakowa, a tam jego pełnomocnik, rajca krakowski, źle bronił jego sprawy z radą, bo dekret królewski polecił mu oświadczyć, że nie zamierzał obrazić magistratu, a skoro tę formalność we Lwowie wobec rajców załatwił, przywrócono go do czci i prawa miejskiego.

Tak swoje kłopoty przedstawia w swym pamiętniku sam Alembek[1]). Według tego przedstawienia był on prawdziwą ofiarą samowoli radzieckiej; pracował on i cierpiał za prawa mieszczańskie, mieszczaństwo zaś prawie że zupełnie zostawiło go swemu losowi. Zaglądnijmy do aktów urzędowych, radzieckich, aby się dowiedzieć, co strona przeciwna miała Alembekowi do zarzucenia i jak 40 viri na krzywdę wyrządzoną swemu koledze reagowali.

Akta powiadają:

Dnia 14 grudnia 1605 roku w izbie radzieckiej zebrało się 40 mężów, aby wraz z radą zastanowić się nad pewnymi potrzebami miejskimi, a zarazem wziąć pod rozwagę jakieś obelżywe pismo, przesłane magistratowi przez niektórych buntowniczych mieszczan. W czasie obrad Jan Alembek tak dalece zapomniał o należnej obediencji i szacunku, jakie w myśl przysięgi winien był urzędowi radzieckiemu, że odważył się *eundem magistratum sua privata authoritate officio degradare* i wskazać, że do złożenia urzędu drzwi ratuszne stoją otworem. Urząd radziecki zważywszy, że Jan Alembek niedawnymi czasy na niekorzyść magistratu i na niekorzyść gminy całej przez zdradzanie tajemnic miejskich tak wielki występek popełnił, orzekł, że spośród 40 mężów miał być wyrzucony, ale magistrat, powodując się ojcowskim uczuciem i chcąc ratować jego dobrą sławę, już opublikowany wyrok wstrzymał i w nadziei, że wreszcie się opamięta, zamienił go na łagodniejszą karę więzienia. Skoro jednak Alembek nie tylko swego czynu nie żałował, ale nawet z każdym dniem coraz to zgub-

[1]) Łoziński, op. cit. s. 96—97.

niejsze zamiary wraz z innymi rebellantami przeciwko magistratowi knował, przeto na razie za tego rodzaju przestępstwa na więzienie go skazuje, w międzyczasie zaś zastanowi się, czy może nadal między uczciwymi mieszczanami przebywać i korzystać z prawa miejskiego [1].

Widocznym było, że rada chciała Alembeka nastraszyć i zmusić do prośby o przebaczenie winy. Jakoż różni mieszczanie zwracali się do niego z przedstawieniami, aby się opamiętał i okazał skruchę. Wszystko na próżno. Rada więc przystępuje do wykonania groźby i dnia 19 grudnia pozbawia go prawa miejskiego, ale tylko do czasu upamiętania się *ad ipsius resipiscentiam* [2]. A zatem w razie skruchy i żalu z góry już rada była zdecydowaną przywrócić go do dawnych praw. Zupełnie zrozumiałą jest rzeczą, że odpisów tego rodzaju dekretów swoich nie chciała wydać Alembekowi.

Czy znał ich treść?

W każdym razie się nie ugiął, lecz rozpoczął walkę z radą, aby ją zmusić w drodze wyroku królewskiego do przywrócenia mu wszystkich praw. Znalazł zaś właśnie poparcie u 40 mężów, którzy mniej więcej w tym czasie występują ze skargą na radę za różne z jej strony nadużycia [3]. Więc, że kupuję i sprzedaje dobra miejskie bez pozwolenia gminy nawet ludziom innego prawa, że bramy miejskie nocą zostawia otwarte. Żydom handle różne prowadzić pozwala na niekorzyść chrześcijan, prawo miejskie ludziom obcym za pieniądze sprzedaje i między rajców je rozdziela, do wyboru wolnego 40 mężów według wzoru krakowskiego nie dopuszcza, przedstawionych sobie kandydatów odrzuca, a innych z katalogu 40 mężów samowolnie wykreśla itd. Nie zapomniało 40 mężów także o Alembeku, bo czwarty artykuł skargi jemu jest poświęcony. Bez żadnej przyczyny i bez sądu, czytamy w niej, ten mąż poważny najpierw skazany został *ad carceres squallidos*, a następnie bez procesu prawa miejskiego pozbawiony. Na skutek tej skargi król w piśmie do rady z dnia 24 marca 1606 roku wylicza wszystkie owe żale pospólstwa i pozywa ją przed swój sąd, w 7 dni zaś później wystosował do niej nowy mandat, w którym nakazuje radzie, by 40 mężów zachowywała przy ich dawnych prawach, mieszczan nie wypędzała z miasta, a wypędzonych z powrotem przyjęła [4].

---

[1]) Consul. Leopolien., t. 20, s. 1191, nr 1243.
[2]) Ibidem, s. 1193, nr 1246.
[3]) Arch. m. Lwowa, fasc. 218, nr 90.
[4]) Consul. Leopolien., t. 21, s. 207, nr 222.

Proces zakończył się dnia 12 stycznia 1607 roku, jak zwykle kompromisowo, na ogół jednak niekorzystnie dla gminy. Jeżeli bowiem przywódcy 40 mężów żądali takiej interpretacji artykułu o wyborze lonherów, edylów, kuratorów drożnych i wodociągowych, że każdy stan ma sam wybierać spośród siebie jednego z trzech lonherów czy edylów, to król stanął na stanowisku rady i jej samej tylko przyznał prawo desygnowania owych urzędników, po jednym z każdego stanu. Taki bowiem zwyczaj panował w Krakowie, a przykładem Krakowa zarówno magistrat, jak i król się zasłaniali. Jeżeli gmina oskarżała burmistrza Andrzeja Mądrowicza, że samowolnie odważał się 40 mężów i ławników więzić w wieży ratuszowej z wielką dla nich zelżywością, a rzeczywistości takich faktów nawet sama rada nie zaprzeczała, powiadając, że burmistrz od niej za to otrzymał naganę, to król również w tym wypadku staje po stronie rady, nie uważa za stosowne ukarać samowoli burmistrza, skoro rada go już sama naganiła, ale tylko wyraża życzenie, aby w przyszłości to się nie zdarzało. Jeżeli gmina przedstawiła królowi nadużycie rady, że notariusz miejski Bartłomiej Uberowicz jest równocześnie ławnikiem, co się sprzeciwia ustawom miejskim, to król przyznaje wprawdzie, że jest to nadużyciem i bezprawiem, i również życzy sobie, aby tego w przyszłości nie było, ale w danym wypadku pozwala Uberowiczowi piastować obydwa urzędy. Przyznał natomiast rację gminie w sprawach drobnych, czasem wbrew interesom mieszczaństwa: więc na przykład chętnie się zgadza na to, że jeżeli rajca zostanie wyniesiony do stanu szlacheckiego, powinien zrezygnować z urzędu, bo tego samego przecież także konstytucje się domagały. Godzi się również na tego rodzaju postawienie kwestii w sprawie kosztów procesowych, że jeżeli magistrat proces wygra, całe miasto koszta poniesie, jeżeli przegra, sam magistrat je zapłaci. Wyroki przecież z reguły polegały na kompromisie, jednej i drugiej stronie w pewnych punktach przyznawały rację, jak to było także w obecnym procesie, który rada prowadziła pod hasłem rewizji i interpretacji artykułów ugody z roku 1603. Zasadnicze postulaty swoje rzeczywiście zdołała przeprowadzić, król jej powagę podtrzymał nawet w tych wypadkach, w których nadużycie i samowola były aż nadto widoczne; sam Alembek *sine figura iudicii*, bez pozoru nawet odbycia procesu zasądzony, musiał się na mocy wyroku królewskiego ugiąć i radę przeprosić, aby wrócić do dawnych swych praw. A przy tym wszystkim drobne koncesje i pewne zadośćuczynienie, choćby w słowach upomnienia pod adresem rady skiero-

wanych, aby się to w przyszłości nie powtarzało, przecież pospolity człowiek otrzymał [1]).

Qudragintavirat lwowski mniemał, że krakowscy 40 mężowie posiadali jakieś specjalne przywileje, podejrzewał radę, że wbrew dekretowi malborskiemu nie chce go zrównać z krakowskim. Ten wzór krakowski przyświecał pospólstwu lwowskiemu jako ideał i cel dążeń politycznych. Nie wiedziano, czy nie chciano wiedzieć, że w Krakowie również przychodziło do sporów, że i tam sprawa wyborów napotykała na trudności. Niepokojona ciągłymi skargami rada lwowska wielokrotnie zwracała się do Krakowa z prośbą o wyjaśnienie, jak się tam właściwie przedstawiała sprawa z Quadragintaviratem, więc w roku 1578, 1606, a wreszcie — i to może nie po raz ostatni — w czasie nowych sporów w roku 1614. Odpowiedzi krakowskie były mętne i nieraz dwuznaczne, jakby wyroczni starożytnej. Jedna odpowiedź z roku 1606 przedstawiała trochę jaśniej kompetencję 40 mężów, ale ani owa z roku 1578, ani tym mniej odpowiedź z roku 1614 w sprawie wyborów nie stały się podstawą urządzeń lwowskich [2]). We Lwowie więc ławnicy zawsze tworzą stan osobny, nie tworzą jedności ze stanem kupieckim i nie należą do Quadragintaviratu, który stanowi stan odrębny, trzeci. Nie wiadomo, czy Quadragintavirat lwowski życzył sobie wprowadzenia stosunków krakowskich, żeby więc ławnicy w jego liczbę weszli, ale w każdym razie zarówno 40 mężowie, jak i ławnicy sami pragnęli, aby członkowie ławy stanowili integralną część gminy, *communitas*, i wraz z Quadragintaviratem jej interesów bronili i ją reprezentowali, jednym słowem, aby gmina składała się z dwóch stanów, to jest 1. ławniczego i 2. quadragintaviratu. Rada jednak na takie żądanie zgodzić się nie chciała. Znaczyło to bowiem nie tylko zbyt silne wzmocnienie stanowiska *communitas*, ale także zmniejszenie liczby głosów katolickich w zebraniach stanów i nacyj, nie mówiąc o poszczególnych komisjach miejskich. W procesie, jaki się toczył w tej sprawie z radą w latach 1614 i 1615, przedstawiciele magistratu bronili swego zapatrywania w sposób dość sofistyczny. Zaprzeczali oni prawa podpisywania memoriałów pospólstwa przez ławników z tego powodu, że stan ławniczy pozostaje poza stanem 40 mężów i chociaż radami swymi gminie służy, nie stanowi jednak ciała wspólnego ani z 40 mężami ani z samą gminą. Król zaś w dekrecie swoim rzeczywiście oparł się na tak mętnych wywodach przedstawiciela rady, po zasięgnięciu mianowicie zdania prawników

[1]) Arch. m. Lwowa, oddz. III A. 225, k. 13^{v}—26^{v}
[2]) Por. wyżej.

postanowił, że jakkolwiek ławnicy biorą udział w naradach gminy, ale w obronie jej występować mogą tylko sami 40 mężowie [1]). Jakoż ławnicy we Lwowie zawsze stanowią stan drugi w mieście, a *quadraginta viri* tworzyli stan trzeci, reprezentując całe pospólstwo, *totam communitatem repraesentantes.*

Walki zaś pospólstwa z radą o sprawy ekonomiczne, o uciążenia podatkowe, o wzbranianie posiedzeń 40 mężom trwały ciągle, niemal co lat kilka w stan krytyczny przechodziły, latami całymi się ciągnęły i prawie nigdy definitywnie nie kończyły. Ustawicznie przychodzi do ugód wzajemnych po to tylko, aby nie były przestrzegane. Jakkolwiek bowiem godzi się rada w roku 1616 na usprawiedliwianie się ze sprzedaży dóbr miejskich, godzi się nie naruszać prawa składu i nie udzielać przywilejów obcym, godzi się nie przeszkadzać 40 mężom w urządzaniu zgromadzeń [2]), a przecież ciągle te same skargi się powtarzają. Pospólstwo czasem odnosi zwycięstwo, jak np. w roku 1634, kiedy skarży się na ruinę murów i wież miejskich, że rada na nadmierne i niepotrzebne biesiady z ubogiego człowieka ostatni grosz wyciska, obcym prawo miejskie nadaje, którzy obcy towar sprowadzają i nim handlują, jakby swoim monopolem na niekorzyść dawnych mieszczan, że rajcy wsie miejskie sami dzierżą, budy targowe w najlepszych miejscach położone bez zgody stanów dla siebie zabierają etc. Oburzyć zresztą musiała króla ruina murów i baszt miasta pogranicznego, a także ten fakt, że rada działa miejskie prywatnym wielmożom wypożyczała lub nawet darowywała, przez co obrona w tych niebezpiecznych czasach na szwank była narażona, i dlatego chętnie słuchał skarg mieszczaństwa także i w innych sprawach [3]). W lat 6 potem pospólstwo prawie tej samej treści skargi spisuje i przed ich wniesieniem nawet nie próbuje porozumieć się z radą, na co się ławnicy sami oburzyli i stanęli tym razem po jej stronie. Do procesu zdaje się nie doszło, bo burmistrz na wszystkie żale 40 mężów natychmiast odpowiedział, zwracając między innymi uwagę na to, że „prowent gorzałczany, przeznaczony na municję miasta, przynosi ledwie kilkaset złotych, bo arendarzom ze swego stanu *ex levi occasione* zbytnie defalkacje czynią". Rajca Marcin Anczewski, ko-

[1]) „Ordinem vero scabinalem extra ordinem 40 virorum esse et nonnisi consilii causa in communitate adhiberi, de corpore tamen communitatis ac 40 virorum non esse, atque adeo plenipotentiam ab eodem scabinali ordine exhibere se non teneri" udowadniała rada. „Quoad consultationes quidem communitatis scabini pertinet, sed vindicare iniurias communitatis ipsi 40 viri non possunt" zadecydował król. Arch. miasta Lwowa, oddz. III, ks. 225, k. 124.

[2]) Arch. m. Lwowa, oddz. III, ks. 264, 14. III. 1616.

[3]) Arch. m. Lwowa, Consul. Leopolien. 42, s. 1359 n.; oddz. III A. 225, k. 68^{v}—80^{v}

rzystając z wielkiej pieczołowitości mieszczan o obronę miasta, taką wobec 40 mężów złożył manifestację:

„Będąc na ten rok prowizorem prochów publicznych obranym, opowiadam się przy panach 40-mężach, że wielki nieporządek w schowaniu prochów, także znaczny defect y mało tychże prochów obaczyłem, przetoż *tempestive communitati denuntio*, aby pod te czasy niebezpieczne zawczasu koszt na przyczynienie prochów y chowanie ich obmyślili". Zaapelował więc do kieszeni mieszczańskiej [1]).

Nie zawsze też 40 viri mieli słuszność, kiedy narzekali na to, że ich rada nie chce częściej zwoływać. Nie przychodzili sami na posiedzenia. Już w roku 1605 wójt, ława i 40 mężów musieli uchwalić *laudum*, że ten ławnik lub 40 vir, który na sesję pospólstwa, naznaczoną przez burmistrza, nie przyjdzie, będzie podlegał karze 6 gr, o ile nie usprawiedliwi się chorobą lub nieobecnością w mieście" [2]). W roku 1658 otrzymało miasto szlachectwo, ale już w kilka lat potem nie dba o wysyłanie posłów na sejm. W r. 1662 pięć protestacyj burmistrz każe wpisać do ksiąg, że obsyłał regenta, ordines i nacje, a oni się nie chcą zejść i odpowiadają, „że ani panów posłów posyłać nie będą, ani sumptu na expeditie spraw mieyskich żadnego nie mają y mieć nie mogą [3]). W parę tygodni później woźny zeznaje przed radą: „Z rozkazaniem JMC. p. burmistrza chodziłem do p. regenta, żeby z panami 40 mężami y z nacyami także panami ławnikami stawił się na ratusz, którego nie zastawszy w domu, powiedziano mi, że jest u p. Gąsiorkowicza. Tam poszedłszy zastałem u p. Gąsiorkowicza p. regenta y panów 40 mężów z kilkanaście, prosząc wszystkich na ratusz; a pan regent tak mi powiedział: Isz tu pilniejszą sprawę traktujemy, nie mogę być aż się tu odprawiemy" [4]).

Prawda, że dyplom szlachectwa nadany całemu miastu, bez różnicy religii (prócz żydów), rada dla siebie samej oktrojowała i że właśnie w tym roku 1662 między innymi także z tego powodu przyszło do nowych z nią sporów, w czasie których dochodziło do znieważania rajców, do rzucania na nich oszczerstw, a nawet rozrzucania między tłum obelżywych paszkwilów [5]), a rok przed tem regent Pukarzewski zarzucał wprost, że ablegaci radzieccy na sejmie starają się o szlachec-

---

[1]) Arch. m. Lwowa, Consul. Leop. 48, s. 307, nr 169.
[2]) Ibidem, 20, s. 648, nr 686.
[3]) Arch. m. Lwowa, Consul. Leopolien, 64, nr 83.
[4]) Ibidem, s. 322.
[5]) Ibidem, fasc. 218, 7. X. 1662.

twa, a sądy i rządy w mieście na gminę zrzucają [1]). Ale też zniewagi rada nie puszczała płazem, nawet regentowi gminy. Kiedy regent Sebastian Swarczewski obraził burmistrza Krausa, a przyjaciele Swarczewskiego widząc, że obrona na nic się nie zda, prosili o darowanie obrazy i przyjęcie przeproszenia, otrzymali odpowiedź:

„Osobiście dałbym się przeprosić, ale nie jako burmistrz, bo w moim urzędzie cały magistrat, nawet sam król został obrażony".

Swarczewski został skazany na pół roku wieży [2]).

Psuło się coś w organizmie rzeczypospolitej lwowskiej. Rada straciła wszelką powagę, większą estymą cieszył się rejent gminy, aniżeli burmistrz miasta. Niewątpliwie wiele na to wpłynęły czasy wojen i oblężeń Lwowa przez Kozaków, Moskali i Turków, w czasie których rada w porównaniu z pospolitym mieszczaninem dość lichą odgrywała rolę. Wówczas też przyszło do prawdziwej rewolucji w mieście, do rzeczywistego buntu pospólstwa przeciwko radzie.

W roku 1648, dnia 17 sierpnia, na wiadomość o klęskach, jakie spadły na Rzeczpospolitą ze strony Chmielnickiego, następującą uchwałę powzięła rada lwowska wraz ze stanami miejskimi:

„Zważywszy niebezpieczeństwa, grożące od nieprzyjaciół w tym pełnym niepokojów stanie rzeczy i mając pewną wiadomość, że już wiele miast obronnych warowni tego kraju ku wielkiej szkodzie Rzeczypospolitej przez tłumy nieprzyjacielskie zostało zdobytych i do gruntu zniszczonych, z obowiązku urzędu naszego, który nam nakazuje czuwać, aby to miasto, Rzeczypospolitej przeciw wrogom osłona a dla ludzi wszelkich stanów i zawodów w tych ciężkich i strasznych czasach wspólny przytułek, nie doznało jakiej szkody, po dojrzałej rozwadze i po naradzie ze stanami tego miasta jednomyślnieśmy postanowili, aby wszyscy mieszczanie, mieszkańcy i przedmieszczanie tego miasta w niem pozostawali i przez cały ten niepewny czas, gdy zewsząd od buntowniczych wojsk kozackich, chłopskich i tatarskich grożą wielkie niebezpieczeństwa, grodu tego, od którego murów wszelkie szturmy nieprzyjacielskie własnemi piersiami obowiązani są odpierać, żadną miarą, pod utratą czci i konfiskatą majątków nie ważyli się opuszczać i z niego uchodzić" [3]).

Strach jednak przed nieprzyjacielem okazał się potężniejszym. Kiedy nadchodziły coraz to nowe wieści o okrucieństwach wojsk kozackich, przed którymi nawet cała armia polska wraz z wodzami bez

---

[1]) Arch. m. Lwowa, pod r. 1661.
[2]) Ibidem, fasc. 152, 10. I. — 1. III. r. 1664.
[3]) Consul. Leopolien, 53, s. 31, nr 22.

walki spod Piławiec uciekła, opanował popłoch przede wszystkim inicjatorów owej uchwały — rajców. Z wyjątkiem paru, którzy wraz z burmistrzem Grozwajerem postanowili wytrwać, wszyscy inni opuścili miasto, wywożąc z niego na wozach mienie swoje i miejskie. Jedni schronili się w Krakowie i Warszawie, inni opadli się aż o morze. Za rajcami uciekali ławnicy, za ławnikami inni mieszczanie i mieszkańcy, bez względu na narodowość i wyznanie. Opustoszało miasto z obrońców, toteż nic dziwnego, że ci, co wytrwali na swych stanowiskach, z największym oburzeniem piętnowali tchórzostwo uchodźców, zwłaszcza rajców, wójta i ławników. Wszak urzędnikom miejskim nawet w czasie pokoju bez zezwolenia nie wolno jest opuszczać miasta, a oni wbrew własnej uchwale pierwsi dali zły przykład do popłochu, porywając za sobą tłumy, przez co podnieśli odwagę i zuchwałość nieprzyjaciela, a osłabili ją u pozostałych obywateli. Dzikie zwierzęta zaciekle zwykły bronić swych nor i nocnych leżysk, a oni nie tylko rodzinne miasto i własne domy na łup wrogowi zostawili, ale co więcej związki przyjaźni i rodzinne stargali i zlekceważyli. Dnia 30 września zebrały się stany miejskie i uchwaliły protest, wyrażający pogardę dla uchodźców, zastrzegając sobie postąpienie z nimi w myśl uchwały sierpniowej [1]).

Skończyło się na pogróżkach.

Po ustąpieniu Chmielnickiego spod Lwowa uchodźcy poczęli powoli powracać do miasta, rajcy i ławnicy objęli swoje urzędy — nikt nie stracił czci ani majątku. Wprawdzie obrońcy Lwowa domagali się, aby przynajmniej koszta obrony i okupu ponieśli „ujeżdżający", koekwacja jednak z roku 1649 nałożyła ciężary na wszystkich mieszczan i mieszkańców stosownie do ich dobrobytu [2]).

Również w roku 1651, przed bitwą pod Beresteczkiem, na wiadomość o wielkich siłach kozacko-tatarskich strach i popłoch ogarnął patrycjuszów lwowskich i znowu gotowali się do ucieczki, tak że król z obozu pod Sokalem dnia 22 maja wystosował do stanów miejskich surowy mandat, podkreślając w nim, że laudum w roku 1648 przez samych mieszczan uchwalone, a przez niego „rescriptem *in perpetuum* potwierdzone" przeciwko tym, którzy by „ujeżdżać y uchodzić umyślili, nic się nie oglądając nie tylko na wiarę nam y Rzeczypospolitej y miastu temu poprzysiężoną, pozostawać ma *in suo robore et vigore*". Wszystkie stany i nacje miejskie przez swych przedstawicieli, nawet

[1]) Consul. Leopolien., 52, s. 147—149, nr 93.
[2]) Zubrzycki, Kronika m. Lwowa, s. 322.

starsi gminy żydowskiej, zjawiły się w radzie, polecając powyższy reskrypt królewski wpisać do ksiąg radzieckich [1]).

Nie wiadomo, jaki skutek wywarła groźba królewska, czy powstrzymywała bojaźliwych od „ujeżdżania", zwycięstwo zresztą berestecckie wnet ich trwogę uspokoiło. Natomiast w roku 1655, chociaż cała Polska była w ręku nieprzyjaciela i zdawało się, że właściwie nie ma bezpiecznego miejsca, gdzieby można uchodzić, kiedy pod Lwów zbliżały się wojska Chmielnickiego i moskiewskie, znowu najwybitniejsi mieszczanie uciekają przed grozą oblężenia. Tym razem po powrocie do nowym okupem oswobodzonego miasta „coś było trudności, aby *ad pristinum bonorum statum* nie byli przypuszczeni, laudum i aprobatę jego Ichmościom przekładano, ale *inde impedimenti et obstaculi* namniej nie odnieśli". Skończyło się na tym, że „jedni po tysiącu, drudzy po kilkaset *in parata pecunia* ofiarowali" — relacjonuje niezadowolony z takiego obrotu rzeczy Stanisław Dobieszowski [2]).

A zatem znowu laudum przeciw uchodźcom nie zostało wykonane. Bogacze różnych nacyj drobną kwotą wykupili się od utraty czci i majątków, osoby *principatiores*, więc zapewne rajcy, nawet od tej drobnej kary zdołali się uwolnić. Bohaterski, pospolity mieszczanin lwowski bez względu na przynależność narodową mężną swą piersią zagrodził nieprzyjacielowi pochód w głąb Rzeczypospolitej, zdobył dla miasta szlachectwo, nie on jednak tytułu *nobilis* miał używać, ale owi *consules absentes*, którzy w chwili niebezpieczeństwa miasto, swoje własne domy i użytki, swoich współobywateli wreszcie „nieprzyjacielowi *in rapinam* odbieżeli".

Minęły wreszcie ciężkie czasy wojen szwedzkich, moskiewskich i kozacko-tatarskich, aby z kolei zrobić miejsce niemniej ciężkim wojnom tureckim. Więc kiedy latem 1672 r. „*pericula imminent* od nieprzyjaciela koronnego, o którym co dzień gorsze zachodzą wiadomości", zbierają się lwowskie stany i nacje dnia 6 sierpnia na naradę i uchwalają wysłać posła do króla i hetmana w. kor., aby im „o tych trwogach y niebezpieczeństwach" oznajmić, a zarazem jednomyślnie ponawiają owo „*laudum* przeszłe o ujeżdżających mieszczanach z miasta podczas niebezpieczeństwa" [3]). Ale i tym razem odwaga najwybitniejszym mieszczanom lwowskim nie dopisała. Chociaż *laudum* król Michał Wiśniowiecki nowymi postanowieniami zaostrzył, na wiadomość o upadku warownego Kamieńca panika zapanowała we

[1]) Consul. Leopolien., 55, s. 458—460, nr 107.
[2]) Zubrzycki, op. cit., s. 346.
[3]) Consul. Leopolien., 72, s. 1548, nr 775.

Lwowie. Rzucono się do ucieczki, a przykład do niej znowu wyszedł od rady. Trzech jeno rajców pozostało w mieście: Bartłomiej Zimorowicz, Jan Gąsiorkowicz i chory naówczas Jan Sommer.

Jak przy poprzednich oblężeniach, tak samo i obecnie ci, co pozostali w mieście, czyli *praesentes*, gromy rzucali na uchodźców, *absentes*. Przysięgali sobie, że ich nie puszczą z powrotem, nie pozwolą na to, aby rajcy, ławnicy i inni urzędnicy miejscy „ujeżdżający" z miasta wrócili na swoje stanowiska. W czasie oblężenia też i później domy i dobra nieobecnych uważali za *res nullius*, umieszczali w nich żołnierzy, którzy wraz z ubogimi mieszczanami niejeden sklep i dom uchodźców mieli złupić [1]). Kiedy ciężkim okupem i oddaniem w zakład za brakującą sumę 10 najlepszych mieszczan udało się wreszcie skłonić Turków do porzucenia oblężenia, pospolity człowiek uchwalił z całą surowością dopilnować wykonania postanowień laudum o *absentes*. Inne jednak stanowisko w tej sprawie zajmował burmistrz Bartłomiej Zimorowicz, związany węzłami pokrewieństwa i przyjaźni z wielu znakomitymi uchodźcami. Co rychlej zawiadomił więc swych kolegów radzieckich, przebywających w Warszawie, aby tam, na dworze królewskim, podjęli jakieś kroki w swojej obronie, sam zaś jako burmistrz, jak mógł, paraliżował działalność oburzonych mieszczan. Ułatwiał powrót uciekinierom do miasta, rajców, ławników i innych funkcjonariuszów miejskich, powracających z uchodźtwa, wprowadzał w urzędowanie [2]).

Postępowanie Zimorowicza spotkało się z jak największym sprzeciwem ze strony całego społeczeństwa, za żadną cenę nie chcącego podlegać rządom tchórzliwych „ujeżdżających". Nie obstawało ono wprawdzie przy bezwzględnej konfiskacie ich majątków, ale domagało się od nich przynajmniej znaczniejszej opłaty na potrzeby miasta i uwolnienie zakładników z niewoli. Stanowisko to ogółu mieszczan podzielali wbrew Zimorowiczowi dwaj inni rajcy, dzielący z nimi dolę i niedolę w czasie oblężenia: Jan Gąsiorkowicz i Jan Sommer.

Gąsiorkowicz stanął na czele zrewoltowanego mieszczaństwa, w miejsce uciekinierów dobrał sobie innych urzędników, i w ten sposób w mieście powstały dwa rządy: na czele jednego stał szanowany przez wszystkich Zimorowicz, około którego zgrupowali się uchodźcy, na czele drugiego Jan Gąsiorkowicz, mający za sobą większość ławy, 40 mężów, starszych nacyj ormiańskiej i ruskiej i w ogóle wszystkich mieszczan, niesplamionych „ujeżdżaniem" z mia-

[1]) Consul. Leopolien., 72, s. 1622, nr 792; 73, s. 1, nr 1.
[2]) Bartłomiej Zimorowicz, Pisma z dziejów Lwowa. Wyd. Korneli Heck, s. 265-6.

sta. Powagę rządu uchodźców podnosiła ta okoliczność, że na czele jego stał Zimorowicz, zasłużony burmistrz około obrony Lwowa, a następnie ten fakt, że urzędował on *in solito loco praetorii*, tj. w izbie radzieckiej, podczas gdy rząd Gąsiorkowicza umieścił się na drugim piętrze ratusza, w izbie skarbowej czyli lonarii. Ale rząd ten, jakkolwiek w niewłaściwym miejscu się znajdował, miał w swoim ręku skarbowość miejską, ściągał z mieszczan podatki, wypłacał pensje swej służbie, podczas gdy rząd uchodźców nie rozporządzał prawie żadnymi środkami. Rząd Gąsiorkowicza miał nadto za sobą ogół mieszczan, a przede wszystkim postanowienia *laudum* o „ujeżdżających" z miasta, *laudum* tylokrotnie jednomyślnie ponawianego przez wszystkie stany i ostatnio znowu zatwierdzonego przez króla. Dziw bierze, że wobec tego stanu rzeczy Gąsiorkowicz wraz z mieszczanami nie porwał się do gwałtu, przemocą nie opanował izby radzieckiej. Powstrzymywała go zapewne od tego powaga osoby Zimorowicza, a następnie ta okoliczność, że uchodźcy, wybierając się z Warszawy w powrotną drogę do Lwowa, postarali się dla siebie o odpowiednie pismo królewskie.

Dzięki instrukcji bowiem, otrzymanej od Zimorowicza, zwrócili się do kancelarii królewskiej, z której uzyskali reskrypt króla do stanów lwowskich. W reskrypcie tym król przyznawał wprawdzie, że zatwierdził *laudum* przeciw uchodźcom, strach ich jednak obecny przed Turkami był aż nadto usprawiedliwiony, skoro najpierw komendant miasta Eliasz Łącki na radzie wojennej oświadczył, że przeciwko Kozakom i Tatarom będzie się mógł Lwów bronić, ale nie przeciwko potędze tureckiej, a następnie poseł Wieniawski, przybywszy od w. wezyra, zaklinał mieszczan, aby ratowali życie swe i mienie, inaczej spotka ich los mieszkańców Kamieńca Podolskiego, wydanych na łup Tatarom. Cóż dziwnego, że nawet stałych mężów, *constantes viros*, ogarnął słuszny strach i do opuszczenia miasta przymusił? Wzywa więc król zbuntowanych mieszczan, aby uchodźców do miasta z powrotem przyjęli, zwrócili im skonfiskowane dobra i urzędy, nie robili z jednego miasta dwóch.

Wiedział Gąsiorkowicz, w jaki sposób mandat królewski uchodźcy otrzymali, że skoncypował go we Lwowie Zimorowicz, a burmistrzowi uchodźcy i zarazem sekretarzowi królewskiemu drowi Jakubowi Krausowi łatwo przyszło przeprowadzić go jako reskrypt samego króla przez kancelarię. Nie chciał go też nawet czytać, podobnie jak listów Andrzeja Olszowskiego i Jana Sobieskiego, którzy się również za uchodźcami u stanów miejskich wstawiali. Na próżno Zimorowicz

wysyłał do lonarii woźnych, aby skłonić przedstawicieli zbuntowanego mieszczaństwa do przybycia do izby radzieckiej dla wysłuchania treści owych listów. Odczytano je więc, a następnie wpisano do księgi radzieckiej w obecności tylko samych uchodźców. Wtedy dopiero zjawiło się przed radą trzech delegatów mieszczan, ale jeno po to, aby złożyć następujące oświadczenie:

„Ponieważ mandat J. K. Mci, listy Imci ks. podkanclerzego i Imci pana marszałka i hetmana W. K. przyszły, tedy aby ci Imcie, którzy tu weszli do Izby, z izby ustąpili, bo tu niegodni siedzieć, a dopiero *Communitas* do słuchania tych listów zeydzie".

Oświadczenie to złożył niejaki Gwoździewicz, jemu też burmistrz odpowiedział:

„Pódźże się W. M. pan Gwoździewicz spytay p. Gąsiorkowicza, kogo ja mam bardziej słuchać, czy p. Gąsiorkowicza czy króla Imci?"

Następnie zaś wraz z radą założył protest przeciw postępowaniu stanów i przeciw Gwoździewiczowi, że on *contemnendo rescriptum sacrae regiae maiestatis publice* tu w izbie sądowej zadał im, że nie godzi się tu siedzieć z niemi" [1]). Obok tego sypały się także inne protesty przeciw Gąsiorkowiczowi i jego zwolennikom, wobec zwartej jednak masy solidarnego mieszczaństwa, były one bezsilne, miały papierową wartość. Gąsiorkowicz posiadał w swoim ręku kasy miejskie, rada zaś uchodźców nie miała nawet czym służby swojej opłacać i, by jej nie odbiegła, musiała na nią składki wśród swoich adherentów urządzać.

Wobec podziału Lwowa na dwa zwalczające się obozy o dwóch wzajem nie uznających się władzach zapanowała w mieście anarchia, a tymczasem trzeba było podatki na wojsko *(litrum)* zbierać, o wykupnie zakładników przebywających w Kamieńcu Podolskim myśleć i o wysłaniu posłów na sejm najbliższy. Konieczności te zmusiły radę do zniżenia się aż do pokornych próśb niemal względem mieszczaństwa. Wysyła więc na górę do lonarii rajcę Jana Ubaldiniego, prosząc Gąsiorkowicza i stany, „aby według reskryptu J. K. Mci y pisma Imci senatorów braterskim sposobem sobie postąpili, te *dissensiones* y *dissidia* między sobą lub *per deputatos* lub też *in communi* wszyscy zszedłszy się na dół do izby sądowej uspokoili, o dobrym porządku miasta radę zdrową czynili... na którą perswazią nic nie dbając, żadnej declaratiey do tego czasu dać nie chcieli, contemnując y mandat J. K. Mci y pisania Imci senatorów y pokorne *absentium*

[1]) Arch. m. Lwowa, Consul. Leopolien., 72, s. 1630—1634, 1637, 1638.

invitamenta". Skoro nie udała się misja Ubaldiniemu, wysyła rada do lonarii innego jeszcze rajcę, Mikołaja Boima „*cum omnimoda submissione sua media pacis* onym *proponendo*". Żąda już tylko, aby *communitas* z Boimem się naradziła co do wysłania posłów na sejm, z góry jednego jej przyznając. I na to mieszczanie się nie zgodzili, na posła magistratu „nie pozwalają, ale żeby przy Imci Gąsiorkowiczu *ex nationibus* po dwóch iachali, chcą" [1]).

Nieprzebłagane stanowisko Gąsiorkowicza i jego zwolenników zmusiło uchodźców do użycia wszelkich środków obrony. Więc znowu zwracają się do króla z prośbą, by wywarł nowy nacisk na buntowniczych mieszczan, lekceważących jego mandat poprzedni. Jakoż król reskryptem z dnia 20 stycznia 1673 roku, pod grozą powołania Gąsiorkowicza i jego adherentów przed swój sąd przez instygatora koronnego o zdradę stanu, nakazuje im przywrócić uchodźców do praw i majątków [2]), innym zaś reskryptem poleca w dniu 22 lutego przeprowadzić nowe wybory do rady. Naturalnie w wyborach wyszliby jako rezydenci uchodźcy, skoro oni sami spośród siebie jako dożywotniego koła radzieckiego mieli wybierać nowy zarząd miasta i przedstawić go staroście do zatwierdzenia, dlatego też Gąsiorkowicz trwa nadal w swym uporze, nie przyjmuje do wiadomości reskryptów królewskich. Do aktu wyborczego potrzebne były różne insygnia radzieckie, które znajdowały się w skarbcu, tymczasem klucze od niego miał w swym ręku adherent Gąsiorkowicza, rajca Sommer. Kiedy do Sommera zgłosił się pisarz radziecki z żądaniem, „żeby klucze od skarbca przy nim na ten czas będące dla wyjęcia *requisitorum ad actum electionis spectantium* przysłał... lekarstwem się wymawiając, zniść ani kluczy do skarbu dać nie chciał" [3]).

I tak dalej trwało zamieszanie i niepokój w mieście, uchodźcy zgodzili się już na zapłacenie mieszczanom tytułem wyrównania 10.000 talarów bitych na koszta poniesione w czasie oblężenia. Król Michał jeszcze raz nawołuje do zgody, grożąc w mandacie z dnia 12 kwietnia zesłaniem komisji pod przewodnictwem hetmana Sobieskiego jako swego pełnomocnika, która będzie władna wszystkie przeciwieństwa rozstrzygnąć i załatwić. I rzeczywiście w lipcu wielki hetman zjechał do Lwowa i dnia 29 tego miesiąca wydał dekret o opuszczaniu miasta w czasie niebezpieczeństwa, tej treści, że w takim wypadku starcy, kobiety, dzieci i *viri togati*, a zatem w pierwszym rzędzie radni miej-

[1]) Consul. Leopolien., 73, s. 5—11, nr 2, 3, 6, 8, 9.
[2]) Arch. m. Lwowa, Consul. Leopolien., 82, nr 40.
[3]) Ibidem, fasc. 245, r. 1673.

scy mogą opuszczać miasto, z tym jednak zastrzeżeniem, że o ile są właścicielami realności i pożytki z miasta ciągną, powinni na swoje miejsce zostawić zbrojnego zastępcę [1]).

Dekret ten i zdecydowana wola Sobieskiego zakończyły wreszcie długotrwały bunt ubogiego i patriotycznego mieszczaństwa lwowskiego przeciwko tchórzliwym panom rajcom i możnym patrycjuszom, który przez dziesięć miesięcy prawie nie pozwalał na normalne życie miejskie i dzielił miasto na dwie wzajemnie zwalczające się części.

W czasie tej długiej walki z radą pospólstwo mogło dla siebie uzyskać daleko idące ustępstwa. Wszak rada sama godziła się na wysyłanie obok rajcy także członka gminy, jako posła na sejm, i o załagodzenie sporów „braterskim sposobem" prosiła, przywódcy jednak pospólstwa na żadne kompromisy zgodzić się nie chcieli, a może na skutek zbyt daleko idącego zaangażowania się wobec nacyj nawet uczynić tego nie mogli. Skończyło się tylko na bardzo wielkim obniżeniu powagi magistratu, przeciwko któremu obecnie nie tylko stany i nacje, ale nawet same cechy łącznie lub w pojedynkę na bunty się odważają. Nędza i nadmierne ciężary, wywołane potrzebami wojny, były tego przyczyną. W połowie marca 1679 roku cechy nie chcą się zgodzić na płacenie podatków i kontrybucyj, protestują przeciwko nim w grodzie, schodzą się w gospodzie krawieckiej, zamyślają o buncie [2]). Do króla, bawiącego wówczas w Grodnie, ślą posłów ze skargami na radę, na bezrząd w mieście i uciążliwe podatki. Zwłaszcza cechmistrzowie szewscy „bunty świeże y *conspirationes, conventicula* na miejscach niezwyczajnych, jako to w baszcie, na murach mieyskich będącey, *contra rescriptum sacrae regiae mtis abusu litterarum salvi conductus* czynili, braci swoich wpisywać się *contra magistratum* przymuszali y jednego wpisu wzbraniającego się y na bunty nie zezwalającego z wieży zrzucić chcieli" [3]). Do więzienia oporni i buntowniczy cechmistrzowie się dostają, nie pozwolili się jednak złamać. Uwalnia ich więc rada z wieży i od kary pieniężnej, ale także łagodnością nie dają się wzruszyć [4]). Od marca aż do października trwają w uporze, pomimo że nie tylko rada, ale także ławnicy i regent wraz z 40 mężami ostro potępiali zachowanie się majstrów cechowych, pozywając ich przed sąd królewski [5]). Dopiero kiedy sprawę przegrali w sądzie asesorskim, byli zmuszeni się poddać, wyłożywszy wielkie

[1]) Zubrzycki, op. cit., s. 320, 430.
[2]) Arch. m. Lwowa, oddz. III, ks. 209, 14. III. 1679; fasc. 190, 15. III. 1679.
[3]) Consul. Leopolien., 76, s. 189, nr 805.
[4]) Arch. m. Lwowa, fasc. 265, 23. VI. 1679.
[5]) Ibidem, Consul. Leopolien., 76, s. 1957, nr 897.

koszta na proces i prosząc króla, aby dla ich pokrycia pozwolił im urządzić składkę w cechach [1]).

Na osłabioną moralnie i odartą już z wielu dawnych atrybucyj prawnych, ale zawsze jeszcze cieszącą się różnymi przywilejami natury materialnej i przeto znienawidzoną przez zubożałe mieszczaństwo radę, szczególniej w pierwszej połowie XVIII wieku, uderza pospólstwo coraz to gwałtowniej i coraz to liczniejsze skargi przeciwko niej wytacza. W roku 1739 spisuje aż 85 zarzutów, obejmujących 137 stron pisma [2]). Proces toczył się do roku 1746, w którym król wydał wyrok na niekorzyść rady. Została wówczas zniesiona lonheria drożna i wodociągowa, z dwóch pozostałych zostali usunięci przedstawiciele rady na korzyść starszych ormiańskich, pozbawiono ją znacznej części dóbr ziemskich [3]). Nie zakończyło to jednak walk, bo rada wzbrania się przeprowadzić postanowienia dekretu. Toczy się więc nowy proces przed sądami asesorskimi, aż dnia 12 kwietnia 1753 roku król August III podpisuje dekret finalny, stanowiący ogromnej objętości tom o przeszło 500 kartach [4]). We wszystkich prawie punktach rada sprawę przegrała, za niewykonanie zaś wyroku z roku 1746 została skazana na zapłacenie gminie kwoty 37.525 zł.

W procesach zaś z magistratem lwowskim z XVIII w. szczególniejszą rolę odegrali Rusini, o czym na innym miejscu będziemy mieli sposobność pomówić.

---

[1]) Arch. m. Lwowa, fasc. 265, 17. X. 1679.
[2]) Ibidem, oddz. III A., ks. 79, s. 1—137.
[3]) Ibidem, ks. 192, 23. IX. 1746, k. 1—56.
[4]) Ibidem, ks. 228, s. 1—1008.

VIII

Urzędnicy i służba

Lonarie czyli urzędy skarbowe. — Notariaty i syndykaty. — Instygator miejski. — Hutman krakowski i jego władze. — Rotmistrzowie kwartałów miejskich. — Burmistrzowie nocni we Lwowie i w Lublinie. — Kat, czyli mistrz świętej sprawiedliwości. — Tłumacze lwowscy. — Wiertelnicy, rzecznicy, rurmistrze, puszkarze i inni. — „Familia praetorii" we Lwowie i jej boczne dochody.

Jedną z cech administracji średniowiecznego miasta było to, że starała się posługiwać możliwie jak najmniejszą ilością urzędników. Jeżeli tylko da się uniknąć tworzenia specjalnych organów, rada z największą ochotą nie pożałuje pracy i trudu, aby wszystko we własnym zakresie i własnymi siłami załatwić. Widzimy to we wszystkich gałęziach ówczesnej administracji miejskiej, szczególniej zaś administracji skarbowej. W Krakowie na przykład w XV wieku każda nowa rada spośród swych członków wybierała zarząd skarbowy, złożony z trzech członków rady, z których każdy posiadał klucz od jednego z trzech zamków do skrzyni skarbowej [1]; natomiast w Poznaniu już w ostatniej ćwierci XV wieku zarząd finansowy miasta składał się z jednego członka rady, jednego ławnika i jednego reprezentanta cechów *(communitas)* [2].

Czy to byli jednak właściwi lonarowie, czy urząd ich stanowił to, co się w wieku XVI nazywało l o n a r i ą lub ekonomią miejską *(lonheria, oeconomia civitatis)*. Możliwe, jakkolwiek w wieku XVI w Krakowie i Lwowie spotykamy nie trzech, ale tylko dwóch rajców jako lonherów, zarządzających dochodami i rozchodami miasta i wybieranych corocznie przez pełną radę, z których jeden, o ile chodzi o Kraków, powinien być członkiem rady urzędującej, drugi zaś członkiem

[1] K u t r z e b a, Finanse Krakowa w wiekach średnich. Rocznik Krak., t. III, s. 130.
[2] W a r s c h a u e r, Stadtbuch von Posen, wstęp, s. 180.

rady starej [1]). Obowiązki ich i prawa w ten sposób określa uchwała rady krakowskiej z roku 1594: 1. Jeden bez drugiego nic robić nie może. 2. Obowiązani są sporządzić inwentarz wszystkiego, co miasto posiada. 3. Mają mieć w zarządzie wszystkie stare i nowe źródła dochodu. 4. Nowe budowle mogą rozpoczynać tylko za wiedzą pełnej rady, natomiast stare budynki, mosty i drogi wolno im naprawiać stosownie do własnej woli i potrzeby. 5. Nie wolno im na własną rękę osadzać dzierżawców na gruntach miejskich, w domach, kramach i innych dobrach, ale tylko w razie wakansu obowiązani są donieść o tym pełnej radzie, a ta wówczas poważmie odpowiednie postanowienie. 6. W nagrodę za pracę dla dobra miasta mają otrzymywać z kasy miejskiej rocznie 100 fl i 50 fl na konia, nadto *refectiones* ich mają być dwukrotnie wyższe, aniżeli każdego innego radcy. 7. Kancelarię ekonomii, a zatem rejestry dochodów i rozchodów powinien prowadzić właściwie pisarz miejski, ponieważ jednak jest on przeciążony pracą, zwłaszcza że w sprawach miejskich na sejmy musi często wyjeżdżać, dlatego uchwala rada możliwie jak najwcześniej ustanowić osobnego pisarza ekonomii.

Utworzenie odrębnej kancelarii ekonomii miejskiej nastąpiło już w r. 1598 [2]), nie wpłynęło ono jednak zdaje się na poprawę sprawności lonarii, na którą ciągłe skargi wytacza pospólstwo, aż wreszcie w roku 1639 całą gospodarkę miejską na mocy wyroku sądu komisarskiego dzieli się między dwie komisje, z których każda liczyła po 2 lonarów. Mamy wrażenie, że już wtedy nie wszyscy czterej lonarzy byli rajcami, że element demokratyczny został w wyborach dokonanych przez radę i 40 mężów po raz pierwszy uwzględniony [3]). Przez 14 lat wybierano corocznie po 4 lonarów, ale przez ten czas zarówno rada, jak i 40 mężowie przyszli do przekonania, że im więcej lonherat liczy administratorów, tym smutniejsze rezultaty przynosi ich administracja, wskutek czego w r. 1653 przywraca się dawną liczbą 2 lonarów, z tym jednak, że jeden z nich tylko miał być radcą, drugi zaś spośród pospólstwa [4]).

Dokładnie prawa i obowiązki lonara określa „Decyzja punktów pospólstwa miasta Jego Królewskiej Mości Lublina z magistratem pa-

[1]) W r. 1541 zostali wybrani przecież obydwaj lonerowie spośród starych, bo urzędujący „tunquam huic muneri parum sufficientes se quam diligentissime ab ea functione excusabant". Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 110, nr 86.

[2]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. II, s. 62, nr 828.

[3]) Ibidem, s. 226 nr 1025. Rajców tytułowało się „spectabiles", podczas gdy wśród lonarów z r. 1639 spotykamy tytuły „honestus" lub „honoratus".

[4]) Ibidem, s. 298, nr 1101.

nów radziec" z r. 1651. Lonar tu jest tylko jeden i wybierany być ma „przez oboi urząd i *communitatem* z mieszczan co rok w dzień elektjej *oficialium civilium*" i bez względu na to, czy został nowo obrany czy też w urzędzie zatwierdzony „co rok przysięgę swoją ma powtarzać". Władza jednak lubelskiego lonara jest bardzo ograniczona przez komisję złożoną z 6 osób, „z których *magistratus* jednego *de medio sui, officium advocatiale* jednego *ex medio sui,* a *communitas cum eodem officio advocatiali* z pośrzodku swego czterech *possessionatos et habiles* obierać i przydać mają". Bez porozumienia się z tymi osobami *unius duorum vel trium absentia non obstante* nie ma lonar żadnej roboty w mieście rozpocząć, a gdyby „co znacznego trzeba *in civitate de novo* zrobić", nie wystarczała już nawet zgoda komisji sześciu, ale należało się w takim wypadku o konsens *utriusque magistratus,* a zatem rady i ławy postarać. Lonar składa przed tą komisją co miesiąc rachunki z wydatków, a „co ćwierć roku na trzy dni przed zdawaniem burmistrzostwu" on i komisja mają zdawać sprawozdanie przed urzędem radzieckim, ławniczym i pospólstwem, tj. przed trzema porządkami z całej działalności skarbowej, na końcu roku zaś na trzy dni przed wyborami „generalny rachunek, komputując tylko *calculatas summas quartuale* mają czynić". Pieniądze i rejestra wraz z kwitami przechowywane być mają w skrzyni zamkniętej na dwa zamki; od jednego klucz znajdował się „przy tym p. rajcy, który *ex magistratu* do lunarego będzie przydany, drugi przy p. ławniku", klucz zaś od „sklepu", w którym skrzynia się mieściła, miał przy sobie lonar. „Gdyby lunaremu pieniędzy danych na tydzień nie stało, a nagła potrzeba onych przypadłaby, ci panowie sześć obrani, zszedszy się, wprzód rachunek od lunarego wydania odebrawszy, bez żadnej odwłoki onemu z skrzynie publicznej powinni będą dać, a jeżeliby *aerarium publicum* było *exhaustum,* tedy magistratowi obojemu *tempestive* mają opowiedzieć, a *magistratus uterque cum communitate* ma sposób obmyślić. Lunar z tymi osobami sześcią *in casu negligentiae* mają mieć *forum in utroque officio civili Lublinensi composito*". O wynagrodzeniu lonara ugoda magistratu z pospólstwem powiada: „Lunaremu *ex bonis civilibus ab utroque magistratu et communitate salarium* ma bydź obmyślone i pewnie naznaczone, którego za pracą zawsze dochodzić ma".

Owa komisja 6 w Lublinie była więc jakby radą skarbową i prawdopodobnie wzorowała się na krakowskich urządzeniach, wprowadzonych jeszcze z początkiem XVI w., naturalnie *mutatis mutandis,* skoro w Krakowie ówczesnym poza kontrolą rachunków radzieckich jeszcze

o żadnym wpływie pospólstwa na administrację skarbową mowy nie było. W roku mianowicie 1507 rada krakowska spośród siebie na mocy specjalnego wilkierza wybrała radę skarbową, złożoną z 6 radców, którzy mieli posiadać zupełną władzę regulowania spraw finansowych stosownie do swego uznania i przysięgi. Spośród nich zaś pełna rada wybierała 2 lonarów niby burmistrzów dla spraw skarbowych, *welche der stat schatcz czwgenge yn nemen und awsgeben noch alder gewonheit vorzehen*, a rachunki z dochodów i wydatków mieli składać przed innymi członkami rady skarbowej, a zatem pozostałymi czterema. Urząd owych członków tej rady, a także i lonarów miał być dożywotnim i tylko w razie opróżnienia się miejsca jakiego na podstawie uchwały pełnej rady zajmował je nowy radca.

Przyznać należy, że wybrani zostali najpoważniejsi rajcy, jak np. Seweryn Eetman, dr Jan Reguła, Adam Szwarc, Jan Boner, Kasper Beer i Jan Kiśling, później zaś na opróżnione miejsca wchodzili po kolei Piotr Salomon, Paweł Kaufman, Mikołaj Gliński, Leonard Fogelweder [1]).

Czy i o ile stworzenie takiej rady lub komisji skarbowej pod przewodem lonarów było dla interesów miasta pożyteczne, nie możemy wiedzieć, w każdym razie nie podobało się to pospólstwu, które, prowadząc w roku 1520 i następnych proces z radą przed sądem królewskim, wśród innych skarg także i tę królowi przedłożyło, że całą skarbowość miejską i znajomość przywilejów miejskich 6 radców w mocy swej trzyma, bez ich woli w żadnej sprawie publicznej, a nawet w sądach nic się stać nie może, podczas gdy cała rada obowiązana jest przecież znać stan skarbu miejskiego i treść przywilejów. Król przyznał rację pospólstwu i w dekrecie z r. 1521 zarządzenie rady miejskiej z r. 1507 zmienił o tyle, że odtąd pełna rada obowiązaną była rok rocznie wybierać lonarów, a następnie 4 mężów starszych i poważniejszych, którzy mają mieć pieczę i straż nad przywilejami miejskimi i skarbem miejskim i będą czynić wszystko, co uznają za dobre i pożyteczne dla miasta, jednak za wiedzą i radą innych panów rady. Członkowie tej komisji mieli po prawdzie również sprawować swój urząd dożywotnio, nie mieli jednak takiej władzy, jak poprzednio. Dawniej komisja dożywotnich 6 mężów, tj. 2 lonarów i 4 radców w sprawach skarbowych, a co za tym idzie we wszystkich innych sprawach miejskich, była wprost wszechwładną [2]), obecnie lonarowie nie

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, s. 1, nr 1, r. 1507; s. 11, nr 10, r. 1516.

[2]) „Absque illorum aliquo nihil decerni possit in iudiciis et actionibus publicis". Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 20, § 14.

wchodzili w jej skład i z roku na rok mogli się zmieniać, a przy tym właściwie z każdą sprawą 4 mężowie winni się zwracać do pełnej rady. W miejsce więc dawnych 6 dnia 6 maja 1522 roku zostało wybranych 4 poważnych i starszych rajców jako dożywotni członkowie komisji skarbowej: Kasper Beer, Jan Boner, Piotr Morsztyn i Paweł Kaufman [1]).

Niewątpliwie samej radzie zbyt wielka moc i potęga owych dożywotnich 6 mężów, *qui prius omnia in manu et potestate tenebant*, była nie bardzo na rękę, i zapewne z ulgą powitała dekret królewski o corocznym wybieraniu lonarów i o 4 mężach z ograniczoną władzą. Ale i owi 4 mężowie z czasem stali się niewygodnymi radzie, nie ze względu jednak na to, żeby bez jej wiedzy na własną rękę rządzili się w sprawach skarbowych, ale wprost przeciwnie z tego powodu, że nie okazywali żadnej inicjatywy, skarbem się nie interesowali jako ludzie starzy i chorzy. Nie wiadomo, co się stało z dożywotnim członkostwem tych starców, ale w roku 1542 właśnie musiała rada odebrać starym i schorowanym klucze od skarbu i powierzyć innym, trochę młodszym, tj. jeden Mikołajowi Steno, drugi Piotrowi Danielowi, trzeci Piotrowi Wedelickiemu, czwarty zaś Jostowi Ludwikowi Decjuszowi [2]).

Co do kontroli i zdawania rachunków przez radę wiemy, że we wzorującym się na Krakowie Kazimierzu w pierwszej połowie XV wieku rajcy poprzedniego roku, czyli starzy, składali rachunki przed nowowybranymi, a tak samo miała się sprawa w Stradomiu [3]). Prawdopodobnie więc i w Krakowie w ten sam sposób kontrola gospodarki miejskiej rady się odbywała [4]), jakkolwiek już w roku 1418, o ile chodzi o dochody z nadzwyczajnych podatków, obowiązana jest rada do składania rachunków wobec 16 mężów, reprezentujących całe pospólstwo [5]), od roku zaś 1521 sprawozdanie z całej swej gospodarki składa przed organizacją 40 mężów.

Sprężystość w sprawach skarbowych była niezbędną, ale rzecz naturalna, że płatnikom podobać się nie mogła. Nic więc dziwnego, że owa rada 6 nie zdołała się utrzymać. Z pobieraniem podatków nigdy

---

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 23, nr 18.

[2]) Ibidem. t. I, s. 115, nr 95.

[3]) Por. Księga Kazimierska rps. Bibl. Jagiell. 1045/II f. 95. gdzie czytamy: „Consules antiqui videlicet anni praeteriti fecerunt rationem novis consulibus seu anni presentis die dominico ipso die s. Prisce (18. I.) a. D. 1422 cum 400 marcis minus 5 mr. et novi consules steterunt contenti de ratione facta per eosdem". A in folio 211: „Consules de Stradom fecerunt rationem novis consulibus a. D. 1431 et inventum est in ratione 31 cum 3 fert".

[4]) Por. Kutrzeba, Finanse m. Krakowa w wiekach średnich, l. c. s. 131.

[5]) Kod. dyplom. m. Krakowa, s. 158.

nie było dobrze, ciągle przychodziło do sporów między poborcami a obywatelami, wymawiającymi się od płacenia, zwłaszcza w wieku XVI. Zaskarżał ich przed radą na skutek doniesienia instygator, którym był zapewne syndyk miejski, rada jednak na tego rodzaju procesy czasu swego nie mogła poświęcać i dlatego w roku 1593 tworzy się dla różnych spraw miejskich, ale przede wszystkim dla rewindykowania zaległych podatków i wszelkich opłat miejskich komisję złożoną z 4 radców, którzy mają służyć radą syndykowi w tych sprawach, rozpatrywać je i ewentualnie udzielać odroczenia zapłaty podatku nie dłużej jednak aniżeli na rok jeden. Ażeby zaś tych rajców zachęcić do intensywnej pracy, uchwaliła rada, że od każdych uzyskanych 100 grzywien, otrzymują 5 grzywien dla siebie [1]), Komisja jednak czysto radziecka nie mogła się cieszyć popularnością wśród mieszczan, zwłaszcza że wśród rajców było najwięcej zalegających z podatkami. Zaległości rosły w dalszym ciągu przez wiek XVII, aż w roku 1666 stworzony został specjalny sąd skarbowy *(iudicium fisci)*, złożony z 8 członków po 2 deputatów od rady, 2 od ławy, 2 od kupców i 2 ze stanu cechowego „do sądzenia tak panów exactorów jako i panów retentorów i taxowania tych, którzy taxowani nie są, a podatki płacić powinni" [2]). Oskarżał syndyk miejski.

Komisja *Boni ordinis* w roku 1778 zniosła urząd lonarów, w miejsce nich stworzyła departament ekonomii, składający się z 5 członków, tj. 3 radców i 2 z pospólstwa, przy czym jeden z departamentowych był wybierany na kasjera z płacą 500 zł rocznie. On też miał spełniać lwią część wszelkich prac skarbowych, miał być niejako dawnym pisarzem skarbowym, chociaż o nazwie kasjera. Klucze do kasy były dwa; jeden znajdował się przy departamentowych z rady, drugi z pospólstwa [3]).

We Lwowie *lonaria (oeconomia civitatis)*, złożona z dwóch rajców, powstała w roku 1519 na skutek zarządzenia króla Zygmunta I, dekret zaś malborski Stefana Batorego z roku 1577 w miejsce jednego z rajców kazał wybierać ławnika, a od roku 1604 przybył trzeci lonar z grona czterdziestu mężów. Istniały tu dwie kasy, a mianowicie kasa królewska *(cassa regalis)* i kasa miejska *(cassa civilis)*, a w roku 1604 dla celów utrzymywania dróg i wodociągów w dobrym stanie powstał urząd trzech nadzorców *curatores*. Otóż na tej podstawie w roku 1663 Jan Kazimierz tworzy w mieście trzy oddzielne lonarie:

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. II, s. 46, nr 812.
[2]) Ibidem, t. II, s. 417—420, nr 1251, 1252.
[3]) Arch. m. Krakowa, rps. nr 1488, ord. m. Krakowa z r. 1778, s. 9.

kasy królewskiej, miejskiej i wodociągowej, a każda z nich składała się z trzech lonherów, tj. rajcy, ławnika i członka Czterdziestu mężów.

1. Lonarowie kasy królewskiej zarządzali dochodami przeznaczonymi „tylko na samą municyę miasta, osobliwie na poprawę cekhauzu bram, baszt, murów, wałów, przekopów i na wystawienie nowych municyi", i dlatego kasa ta również fortyfikacyjną się nazywała.

2. Lonarowie kasy miejskiej zarządzali dochodami, przeznaczonymi „na kapłany i sługi kościelne, wedle dawnych praw i zwyczajów, na utrzymanie jurgieltników: pisarzy, syndyka, instigatora i wszystkiej służby; na wychowanie podrzuconych dziatek, żeby ciała i dusze ich nie ginęły, a najwięcej na sprawy zadworne, trybunalskie, grodzkie i ziemskie dla obrony praw, na kontentacje różnych osób, na podarunki, na płacenie starych wyderkafów i rozmaite tygodniowe wydatki".

3. Lonarowie kasy wodociągów i dróg *(lonheri seu oeconomi aquaeductuum et reparationis viarum)* chodzili „około prowadzenia wodnych rur i dróg naprawowania, także aby mosty dobre na miejscach bagnistych były budowane, studnie w rynku miasta poprawowane i aby dostatek wody w sobie miały, rury aby były robione i prowadzenie wody niemi, aby każdy obywatel zarówno żadnego braku nie miał".

Rachunki każdej lonarii kontrolowała komisja dziesięciu mężów *(decem viri ad audiendas rationes)*, złożona początkowo z 4 ławników i 6 członków z pospólstwa, względnie 40 mężów, do której to komisji w roku 1680 przybył jeszcze jeden członek, tj. sędzia ormiański, i w ten sposób zamiast dotychczasowego decemviratu, powstał undecemvirat.

We Lwowie na wzór krakowski powstał również sąd skarbowy, którego członkowie nosili nazwę *deputati seu iudices recuperatores*. Składał się on, podobnie jak w Krakowie, z 8 osób, wybieranych po 2 z każdego z trzech stanów miejskich i 2 sędziów nacji ormiańskiej. Zadaniem ich było ściąganie zalegających podatków, przy czym apelacji od ich wyroków nie było [1]).

Także małe miasteczka posiadały swoich lonarów, ale rzecz naturalna musieli oni w nich mieć inne znaczenie i zadanie. W Wadowi-

[1]) Czołowski, op. cit., s. 37—39.

cach na przykład ordynacja miejska powiada o 2 lonarach, w rzeczywistości są oni zwykłymi poborcami podatków miejskich[1]).

Wszystkie te urzędy czy godności, o których się dotąd mówiło, były właściwie honorowymi i początkowo przynajmniej wszędzie członkami swymi zwykła je obsadzać rada. Dopiero z czasem, w miarę jak napór mas mieszczańskich na radę wzrastał, domagając się wglądu w gospodarkę miejską, dopuszczała do nich rada także przedstawicieli pospólstwa.

Obok różnych jednak w mniejszym lub większym stopniu honorowych i niejako komisyjnych stanowisk w każdym mieście musiały istnieć urzędy niższe dla wykonywania czynności pomocniczych w zakresie administracyjnym, sądowym i ekonomicznym, urzędy obsadzane przez radę miejską lub w ogóle przez najwyższe władze miejskie (ława, wójt) stale opłacanymi funkcjonariuszami miejskimi.

Wśród wszystkich urzędników miejskich pierwsze miejsce zajmował p i s a r z m i e j s k i *(notarius civitatis)*. Przypuścić trzeba, że urząd pisarza w większych miastach powstał równocześnie z miastem, albowiem trudno sobie wyobrazić brak jego w większym środowisku ludzkim. W Krakowie spotykamy się z nim w źródłach po raz pierwszy w roku 1289/90, ale od dawniejszych czasów przebywał i urzędował w mieście jako *scriptor civitatis* ten pierwszy znany nam pisarz krakowski, Jan Poller[2]), skoro w latach 1290 i 1293 występują już inni pisarze, Gisler i Henryk[3]), może więc już w tym czasie Kraków posiadał dwóch pisarzy, chociaż źródłowa wiadomość o drugim pisarzu, a raczej podpisku pochodzi dopiero z roku 1375[4]). Tytuł łaciński pisarza miejskiego brzmiał: *scriba (scriptor) civitatis, notarius civitatis*, a w późniejszych czasach także *secretarius actorumque notarius*, podpiska zaś tytułowano *vicenotarius, subnotarius* lub *vicescriba*. Po niemiecku pisarza akta nazywają *Statschreiber*, podpiska *Undirstatschreiber*. Byli to ludzie, wyróżniający się wśród innych mieszczan wykształceniem, posiadali zwykle tytuły naukowe bakałarza lub mistrza nauk wyzwolonych.

Początkowo jeden i ten sam pisarz lub jego zastępca stali na usługach zarówno rady, jak i ławy sądowej, kiedy jednak agendy jednego i drugiego urzędu poczęły nadmiernie wzrastać, wówczas pisarz miej-

---

[1]) K l i m a. Wadowice, s. 30.

[2]) S z u j s k i - P i e k o s i ń s k i. Najst. księgi m. Krakowa, s. 6, nr 25.

[3]) Kodcks dyplom. m. Wieliczki, s. 2; Kod. Małopol., t. I, nr 123. Może Gisler i Henryk oznaczają jedną i tę samą osobę, np. Henricus Gisleri?

[4]) K r z y ż a n o w s k i. Acta Scabin. Crac., s. 131, nr 1109. Był nim mianowicie Hildebrand, zastępca pisarza Mikołaja.

ski, a nawet podpisek stawali się tylko pisarzami radzieckimi *(notarius officii consularis)*, ława sądowa natomiast posiadła swego własnego pisarza, zwanego pisarzem sądu miejskiego *(notarius officii seu iudicii civilis)*.

Pisarz sądowy miał dużo mniejsze znaczenie od radzieckiego. Był on właściwie tylko protokolantem sądowym, obowiązanym do sumiennego zapisywania treści rozpraw „jasnemi tj. właściwemi, nietrudnemi i wyrozumiałemi słowy", a protokoły swoje, początkowo spisane jako bruliony, przepisywał następnie na czysto.

Pisarz radziecki obowiązany był protokołować wszelkie urzędowe czynności rady i przeto musiał być obecnym na każdym jej posiedzeniu, na którym przysługiwał mu głos doradczy i wyjaśniający, *vox informativa*. Jako człowiek wykształcony daleko lepiej mógł sprawy swego miasta załatwiać czy to w stosunkach z innymi miastami, czy też z możnymi panami lub nawet z dworem królewskim. Musiał przecież znać się na prawie, a przede wszystkim dokładnie był obznajomiony z prawami i przywilejami swego miasta. Dlatego też rada miejska w stosunkach z miastami czy dworem królewskim notariuszem swoim się posługuje, do obowiązków jego należy w interesach miasta swego jeździć tam, gdzie zajdzie potrzeba, a zwłaszcza do króla. Kiedy w roku 1522 Lwów zawarł umowę z nowym swym notariuszem, mistrzem Michałem, to wyraźnie podkreśla w niej, że w sprawach ważnych obowiązany jest w charakterze posła udawać się do króla [1]), krakowski zaś notariusz przez długi czas, dopóki go wreszcie syndyk miejski w tym nie wyręczył, obowiązany był 2 rajcom jako posłom miasta Krakowa zawsze towarzyszyć w drodze na sejmy do Lublina, Piotrkowa czy potem Warszawy. Miał więc dosyć pracy i zajęcia notariusz radziecki, właściwy kierownik polityki danego miasta, jego kanclerz i tą nazwą nawet w późniejszych czasach w Krakowie oznaczany. Tymi właśnie pracami swego notariusza uzasadnia rada krakowska w roku 1594 potrzebę stworzenia osobnej kancelarii dla spraw ekonomii miejskiej [2]), które aż do roku 1598 do obowiązków pisarza radzieckiego należały.

W roku 1598 bowiem lonarowie krakowscy uzyskali osobną kancelarię z Melchiorem Rurychtem, zajmującym się także handlem księgarskim, na czele. Pełny jego tytuł opiewał: *notarius et administrator omnium ac singulorum proventuum civitatis*, a jako taki obowią-

[1]) „Magister Michael obligatus erit in rebus arduis esse legatus ad Regiam Mtem". Arch. m. Lwowa. A. III. 6. „Regestrum perceptorum", s. 8.

[2]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. II, s. 50, nr 816, § 7.

zany był odbierać od płatników te dochody miejskie, które dawniej notariusz miejski odbierał, i zapisywać je do swego rejestru. Zebrane pieniądze w każdą sobotę przed wypłatą tygodniową służby i urzędników miejskich wręczał lonarom. Był równocześnie jakby kasjerem ekonomii, on bowiem w sobotę wypłacał pensje urzędnikom i na jego ręce rada miejska wystosowuje odpowiednie asygnaty [1]). Nie ulega wątpliwości, że już notariusz radziecki, zajmując się sprawami lonarii, posługiwał się siłami pomocniczymi, a zatem podpiskami i różnymi *amanuenses*. Rurycht ma ich w swej kancelarii dwóch, płatnych przez miasto; jeden mianowicie otrzymywać ma 3 fl., a drugi 2 fl. tygodniowo. Pensja naczelnego notariusza jest znacznie wyższa, wynosi bowiem 5 fl. tygodniowo. Rachunki z całej swej administracji obowiązany był przedkładać radzie za cały rok w miesiącu lutym [2]).

We Lwowie osobna kancelaria skarbowa *(notarius lonheriae)* powstała w roku 1608 i w zupełności wzorowała się na krakowskiej. Jeżeli już jednak w Krakowie pisarz skarbowy jako równoczesny *administrator proventuum civilium* był faktycznym kierownikiem całego urzędu lonarskiego, to tym bardziej potężnym stało się stanowisko pisarza lonarii we Lwowie, gdzie istniały trzy kasy odrębne, a na ich czele stało od roku 1663 aż 9 lonarów (3 na każdą kasę). Pisarz bowiem w imieniu lonarów odbierał dochody, wypłacał pensje służbie i urzędnikom i prowadził rachunki wszystkich trzech kas. Pensja notariusza ekonomii lwowskiej w wieku XVIII wynosiła 312 zł rocznie [3]).

Wynagrodzenie pisarza radzieckiego było, rzecz naturalna, dużo wyższe. We Lwowie np. w wieku XVIII stała jego pensja miała wynosić 400 zł. W Krakowie w w. XV czystej płacy rocznej notariusz otrzymywał 30 grzywien, jego zastępca zaś 20 [4]), w wieku XVI zaś notariusz Stanisław Ajdler i Walerian Pyrnus dostają po 25 grzywien pensji, a nadto po 10 grzywien na ubranie, czyli razem po 35 grzywien rocznie [5]). Ale obok tego starszy notariusz, czyli kierownik kancelarii, na równi z każdym rajcą otrzymywał z kasy miejskiej świąteczne *refectiones*, dochody z kar sądowych i prawa miejskiego, na równi z nimi cieszył się wolnościami i przywilejami podatkowymi.

---

[1]) Kiedy w roku 1620 rada podnosi pensję syndykowi Krzysztofowi Słowikowskiemu, w uchwale czytamy co następuje: „quod amodo eidem domino sindico ex aerario civitatis per notarium proventuum civilium quolibet die sabbati floreni 8 polon., ...pro labore ipsius solventur". Ibidem, s. 125, nr 892.

[2]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. II, s. 62, nr 528.

[3]) Czołowski, op. cit., s. 41.

[4]) Kutrzeba. Finanse m. Krakowa w wiekach średnich, s. 107.

[5]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 999, nota 51 i 52.

Podobnie rzecz się miała także we Lwowie, gdzie mistrz Michał na podstawie kontraktu z radą zawartego w r. 1522 ma otrzymywać na utrzymanie domu, *pro victu domus sue*, 1 fl. tygodniowo. Ale zarówno tu jak w Krakowie i Bieczu pisarzowi należało się od miasta wolne mieszkanie i w tym celu we Lwowie i Krakowie zostały zbudowane specjalne domy, pospolicie kamienicami pisarskimi zwane *(domus scriptoris)* [1]).

Wszędzie notariusz musiał posiadać wyższe wykształcenie, aniżeli nawet średnio wykształcony mieszczanin. W polskich miastach i miasteczkach wymagało się z reguły znajomości języków krajowych, a zatem polskiego, a także ze względu na prawo magdeburskie niemieckiego, wreszcie języka łacińskiego, skoro język ten był do wieku XVI włącznie we wszystkich miastach i miasteczkach językiem urzędowym. Wspomniany mistrz Michał, notariusz lwowski, w roku 1522 obowiązany jest pisma z ksiąg niemieckich przełożyć na łacinę, a także listy niemieckie tłumaczyć [2]). I rzeczywiście wśród notariuszy miejskich spotykamy ludzi prawdziwie wykształconych, starających się przede wszystkim dokładnie poznać z prawem niemieckim i dostarczyć miastom, a raczej sądom miejskim, potrzebnych podręczników. Do rozwoju znajomości prawa niemieckiego w Polsce właśnie niektórzy z notariuszy miejskich przyczynili się w znacznej mierze. Wiemy więc, że w roku 1359 Konrad, pisarz sandomierski, prawo miejskie magdeburskie, czyli tzw. *Weichbild* magdeburski z początkiem XIV wieku ułożony przez Konrada z Opola (prawdopodobnie notariusza krakowskiego) przetłumaczył na język łaciński dla mieszczanina sandomierskiego i zarazem wójta w Pacanowie, Mikołaja, i przez to przyczynił się ogromnie do rozpowszechnienia tego właśnie prawa miejskiego *(weichbild)* w Polsce [3]). Pisarz toruński znowu, Walter syn Ekharda z Bolesławia, w latach 1400—1402 układa kompilację prawa niemieckiego, znaną jako *IX Bücher Magdeburger Rechtes*, która zdobyła wielką popularność w Prusach Książęcych. Znakomity notariusz krakowski z pierwszej połowy XVI w., Mikołaj Jaskier, znany jest z tego, że w r. 1535 wydrukował *Iuris provincialis, quod Speculum Saxonum vulgo nuncupatur, libri tres*

[1]) W Krakowie dom ten został wybudowany na rynku „retro pretorium" w latach 1397—1400 kosztem przeszło 220 grzywien. Por. Najst. księgi m. Krakowa, s. 316, 320, 323, 325. We Lwowie „kamienica pisarska" znajdowała się przy dzisiejszej ulicy Trybunalskiej (Czołowski, op. cit., s. 40) w Bieczu dla pisarza było wyznaczone mieszkanie w baszcie (Bujak, Materiały, s. 70, nr 200).

[2]) „Obligatus erit insuper scripta in libris almanicis transferre in latinum et litteras missiles almanicas similiter interpretari". Arch. m. Lwowa A III, 6, s. 8.

[3]) Por. Kutrzeba, Historia źródeł, t. II, s. 210.

oraz *Iuris municipalis Maidebuгgensis liber vulgo Weichbild*, które sam niezależnie od wspomnianego Konrada pisarza sandomierskiego z oryginału niemieckiego na łacinę przełożył i licznymi objaśnieniami opatrzył. Wiadomo, że tekst Jaskiera cieszył się wielką wziętością i powagą w Polsce, chociaż doczekał się tylko jeszcze jednego wydania w Zamościu w roku 1602, dokonanego przez profesora akademii zamojskiej, Adama Burskiego, nie mówiąc o tym, że z tekstu łacińskiego Jaskiera właśnie korzysta syndyk lwowski Paweł Szczerbicz, kiedy tłumaczy na język polski i w roku 1581 we Lwowie wydaje „*Speculum Saxonum*... i *ius municipale*, to jest prawo miejskie majdeburskie nowo z łacińskiego i z niemieckiego na polski język... przełożone". Notariuszem lwowskim był również Jan Cervus Tucholczyk, autor paru wydań swego *Farrago actionum*, dedykowanego radzie lwowskiej, a skromnym pisarzem królewskiej komory celnej i sądu wyższego na zamku krakowskim znakomity autor wielu prac z zakresu prawa miejskiego, napisanych w języku polskim, Bartłomiej Groicki. Do pisania w języku polskim skłoniło Groickiego to, że ławnicy, rajcy i wójtowie małych miasteczek nie rozumieli przeważnie języka łacińskiego i przeto ani z dzieła Jaskiera ani z podręcznika Tucholczyka korzystać nie mogli, tłumaczenia zaś Pawła Szczerbicza jeszcze nie było. W pierwszym wydaniu swego „Porządku" (1559) sam Groicki wyraźnie to powiada: „Napisałem krótko ten Porządek Sądów miejskich tym zwłaszcza, którzy się łacińskim językiem nie wiele bawią, albo innego krom swego nie umieją i co jest *Speculum Saxonum* albo *Ius Magdeburgense* nie wiedzą". Trudno wyliczać tych różnych notariuszy miejskich, którzy się zasłużyli miastu i nauce, sporządzając zbiory przywilejów danego miasta, nieraz bardzo cenne, jak np. słynny *Codex picturatus* Baltazara Behema, który to kodeks nazwisko tego krakowskiego notariusza z końca XV i początku XVI wieku sławnym uczynił.

Ale tak było przede wszystkim w wielkich miastach, które mogły sobie pozwolić na notariusza z akademickim wykształceniem. W małych miasteczkach natomiast nieraz radzono sobie domowymi niejako środkami, posługując się pomocą księdza jakiegoś czy nauczyciela. Groicki, który jako pisarz sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim z urzędu musiał odczytywać wyroki sądów małomiasteczkowych, o ile sprawa w drodze apelacji dostała się do Krakowa, w ten sposób o tym nam opowiada:

„Tu się godzi nieco powiedzieć o niedbałości, która jest w wielu miasteczkach, iże rajce z wójtem i z przysiężniki pisarskie miejsce

ludźmi ktemu niesprawnemi zasadzają jako: klechami albo opiłemi furfanty szkolnymi, nie rozumiejąc, co na pisarza zależy i jako sprawy miejskie z strony urzędu ważne. Znają to dobrze przysiężnicy na wyższem prawie zasadzeni, gdy czasem z appellacjej, które do nich z miasteczek szlą, żadnej statecznej sprawy wziąć nie mogą, ani czasem baczą, gdzie jej jest początek, gdzie śrzodek, gdzie dokonanie". Wstyd i hańba z tego powodu spada na radę, ławników i całe miasteczko, mimo to chociaż wiedzą, że pisarz, „gdy jest godny, uczciwy, stateczny, trzeźwy, okrasą a klejnotem jest miejskim, na mistrza szkolnego ten urząd składają, na którego dosyć pracy jest, gdy rząd kościelny i szkolny dobrze wiedzie, ćwicząc dziatki miejskie, nasienie Rzeczypospolitej w bojaźni bożej, w naukach wyzwolonych i w innych rzeczach jego urzędowi przystojnych". A przy tym jakie straty i szkody sami mieszczanie ponoszą. Wyroki, skargi pisane są lichą łaciną, z łacińskiego zaś złego i lichego pisania „wielkie często spory między niebogobojnymi prokuratorami rosną, gdzie słowo albo wyrozumienie wątpliwe ułapić mogą, a na nie jako kot na mysz dybią, przez co wielekroć sprawiedliwość tępią i przedłużają. Nieinaczej jako łakomy balwierz, mogąc rychło uleczyć ranę, gnoi ją, aby za dłuższym leczeniem większą zapłatę wziął" [1]).

Notariusze byli odpowiedzialni za księgi miejskie, które prowadzili, i za ich treść, i dlatego też w pewnych warunkach nawet burmistrzowi mogli się oprzeć, jeżeli ten chciałby w nieformalny sposób umieścić w księdze radzieckiej jakąś pożądaną dla siebie uchwałę. W Krakowie na przykład zdarzało się, że burmistrz, dobrawszy sobie paru rajców i poleciwszy pisarzowi prowadzić protokół, przeprowadzał takie uchwały, które były w niezgodzie z większością rady. Otóż w roku 1543 pisarz radziecki otrzymał od pełnej rady polecenie, aby pilnie czuwał nad księgami miejskimi, i gdyby burmistrz wraz z paroma rajcami nakazał mu wpisać jakąś uchwałę, powinien wezwać go do odroczenia jej do najbliższego pełnego posiedzenia rady. Kiedy zaś pełnomocnictwo to okazało się dla notariusza niewystarczającym, wówczas w roku następnym na mocy odpowiedniej uchwały obowiązany był na posiedzeniu senatu podawać do wiadomości nazwisko owego burmistrza i tych rajców, którzy podobne uchwały niezgodne z wolą większości podejmowali [2]).

Ileż bo od dobrej woli, od sumienności pisarza zależało. Protokoły pisał źle, a nie wprowadzał ich w indukty, czyli czystopisy, wskutek

[1]) Groicki, op. cit., s. 19—20.
[2]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 120, nr 101, s. 185, nr 115.

czego jego następcy przybywało pracy, a nadto nie zawsze inny pisarz zdołał wiernie odczytać pismo swego poprzednika. W połowie XVII wieku dowiadujemy się np., że księgi radzieckie w Lublinie przez lat 20 nie były z protokołów w indukty wciągane, i dlatego w wywodzie pospólstwa z radą w r. 1651 umieszczono w tej materii wspólną uchwałę, która korzystnie świadczy o mieszczaństwie lubelskim i jego trosce o zabytki swojej przeszłości.

„Wiele na tem zależy, aby księgi, które *memoriam rerum actarum* zachowując, *posteritati tradunt*, były jako najlepiej spisywane, tedy *in posterum officia utraque* mają co rok rewizję *actorum* u pp. pisarzów swoich czynić i onych serio napominać, aby akta porządnie spisywali" [1]).

A już broń Boże od jakiegokolwiek fałszerstwa. Żywo przed oczyma każdego notariusza stała groźba przepisu prawnego: „Pisarz, który by napisał niesłuszny zapis albo list, rękę traci, którą go napisał. A gdzieby sfałszował księgi miejskie, stawa się bezecnym i krzywoprzysiężcą, a bywa karany ogniem". Powinien mieć zawsze przed oczyma przysięgę, którą składał przy obejmowaniu urzędu:

„Ja N. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, panom rajcom i wszystkiemu pospólstwu miasta tego w urzędzie moim pisarskim, na który jestem wybran, wiernym być i tajemnych rad miejskich, które poznam albo których mi się zwierzą, nikomu nie objawiać. Rzeczy te, które się przy sądzie dzieją, wiernie według mego najwyższego rozumu chcę napisać i czytać tak ubogiemu jako bogatemu. A tego nie chcę opuścić dla miłości, bojaźni, nienawiści, gniewu, przyjaźni, darów i innych rzeczy. Tak mi Panie Boże pomagaj".

Najbliższym zawodowo pisarzom miejskim był s y n d y k *(sindicus civitatis)*, występujący pod tą nazwą w miastach polskich przeważnie dopiero w XVI w. Dawniej w w. XV, nazywany był pełnomocnikiem miasta, *procurator causarum nostre civitatis* [2]). Obowiązkiem jego bowiem było bronić interesów miasta danego zarówno w różnych sądach jak także przed królem i możnymi panami, w mieście zaś samym dużo pracy dawało mu zmuszanie w drodze procesu opornych mieszczan do płacenia zaległych podatków. Obowiązanym był „szczerze i pilnie sprawować się, tajemnic i spraw miejskich, które pozna, albo które mu się zwierzy, nigdy nikomu nie objawiać ani im przeciwnym być". Powinien to być dobry prawnik i człowiek wykształcony, bie-

[1]) B i a ł k o w s k i, Materiały, s. 33.

[2]) W roku 1445 występuje „Magister Henricus de Strzelcze, procurator causarum nostre civitatis". Por. Consul. Crac., 428, s. 485.

gle władać językiem łacińskim w słowie i piśmie, aby mógł prowadzić sprawy ważniejsze miasta ustnie lub pisemnie, po polsku lub po łacinie, zarówno wobec króla jak i przed możnymi panami królestwa czy nawet innych krajów. Gdyby się taki znalazł wśród mieszczan, jednakowoż z wykluczeniem członków rady, mógł liczyć w Krakowie około połowy XVI wieku na wcale ładne wynagrodzenie, bo 100 grzywien rocznie. Taką bowiem uchwałę powzięła rada krakowska w roku 1544 [1]). Czy jednak odpowiedniego człowieka trudno było poza radą znaleźć, czy może jakieś inne pobudki wchodziły tu w grę, dość że w niecałe lat 9 *ex certis et racionabilibus causis* przychodzi do zmiany uchwały z r. 1544 w tym kierunku, żeby na stanowisko syndyka miejskiego mógł być mianowany także członek rady [2]). Natomiast dawny przepis, że syndykiem nie może być ten, kto nie podlega jurysdykcji miejskiej *a iurisdictione civili alienus*, pozostał dalej w mocy. Wyraźniej to jeszcze podkreśla wilkierz lubelski, który wprost powiada: „Syndyka kondicjej stanu szlacheckiego wiecznemi czasy miasto mieć nie ma" [3]). Pod tym względem zresztą w różnych miastach różne panowały zwyczaje, we Lwowie np., a także w Warszawie nieraz tę godność piastowała szlachta z prawdziwym pożytkiem dla miasta. Zresztą niewygodny syndyk mógł być usunięty. W Lublinie wilkierz z r. 1651 powiada: „Syndyk jednak ma być do upodobania *utriusque magistratus et communitatis*. A jeżeliby *magistratus* z niego nie był kontent i *communitas*, tedy na ćwierć roku syndikaturę onemu wypowiedzieć ma, syndyk zaś, gdyby chciał *officium suum* resignować, powinien to *utrique magistratui* denuncjować na półroka" [4]).

Z czasem jeden już syndyk większemu miastu nie wystarczą, tworzy się posadę drugiego, przy czym jeden z nich pozostaje ściśle związanym z miastem, chodząc za sprawami miejskimi po sądach ziemskich, grodzkich, miejskich i duchownych, drugi zaś ma się ciągle znajdować w drodze, tam gdzie król i jego dwór *(curia)* przebywał. Syndykiem nadwornym *sindicus postcurialis* się nazywał, bo za dworem królewskim jeździł i co tygodnia o tym, co się dzieje na dworze, radzie z urzędu miał obowiązek donosić, a zarazem powinien się starać, żeby przywileje czy ich konfirmacje, mandaty i reskrypty królewskie możliwie jak najszybciej i najtańszym kosztem były załatwiane. Naturalnie, na sejmach generalnych, gdziekolwiekby były,

---

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 186, nr 117.
[2]) Ibidem, s. 211, nr 151, r. 1553.
[3]) Białkowski, Materiały do monografii Lublina, s. 30.
[4]) Ibidem.

z urzędu swego musiał być obecnym i tam wraz z posłami od rady krakowskiej wszelkim ciężarom, jakie by miastu grozić mogły, zapobiegać [1]). Nie tylko większe miasta, ale także mniejsze, nawet prywatne posiadały swoich syndyków.. Czasem zaprowadzano ten urząd bardzo późno, bo dopiero w XVIII wieku, zapewne zubożałe i ciągle dręczone coraz to nowymi ciężarami miasta miały nadzieję, że „syndyk" zdoła je od nich obronić [2]).

Wynagrodzenie syndyków było stosunkowo dosyć wielkie. W roku 1544 rada krakowska uważała płacę 100 grzywien rocznie za bardzo wysoką i tylko dla wyjątkowo zdolnych i wykształconych ją przeznaczała. Rzecz naturalna, później w miarę dewaluacji pieniądza trzeba ją było stale podwyższać. Z początkiem XVII wieku syndykiem krakowskim był rajca Krzysztof Słowikowski, który może z tego powodu, że jako rajca miał także pewne dochody, pobierał tylko 4 fl. na tydzień, ale na skutek interwencji samego pospólstwa ze względu na jego prace podwyższono mu pensję bardzo znacznie, bo do 8 fl. tygodniowo, tak, że rocznie miał pobierać 416 fl.[3]). Płacę tak wysoką przyznano Słowikowskiemu może również z tego powodu, że miał on się zająć sporządzeniem księgi przywilejów miejskich [4]), następca bowiem jego Krzysztof Karniowski otrzymywał najpierw zł 5 tygodniowo, później zaś 7 (r. 1627) [5]), i tę kwotę pobiera syndyk miejski jeszcze w r. 1655 [6]). Natomiast syndykowi nadwornemu zaraz w roku 1650, kiedy urząd ten powstał, uchwaliła rada wraz z 40 mężami za zgodą gminy 600 fl. rocznie [7]). Taką samą kwotę pobierał także syndyk lwowski, ale dopiero w XVIII wieku [8]).

O ile chodzi o wybór syndyka, to sprawa ta w różnych miastach różnie się przedstawiała. W Krakowie więc obydwóch syndyków wybierała rada, jakkolwiek syndyk nadworny znajdował się na etacie gminy, nie rady, również wybór lwowskiego syndyka był wyłącznie przywilejem rady, natomiast w Lublinie w dzień wyboru wszystkich innych urzędników wybierał nowego, względnie zatwierdzał starego *„uterque magistratus* i ze wszystkim pospólstwem" [9]), w Tarno-

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. II, s. 269, nr 1078, r. 1650.
[2]) Np. w Tarnowie w r. 1743. Por. Dzieje Tarnowa, s. 89.
[3]) Prawa i przywileje, t. II, s. 125, nr 892.
[4]) Ibidem, nr 894.
[5]) Ibidem, nr 948.
[6]) Smoniewski. Magistraty polskie, s. 69.
[7]) Prawa i przywileje, t. II, s. 269, nr 1079.
[8]) Czołowski, op. cit., s. 41.
[9]) Białkowski, op. cit., s. 30.

wie zaś wybierało go tylko pospólstwo, a pełnomocnik panów dziedzicznych zatwierdzał [1]).

Podobnie jak syndyk zajęciem swoim najbliżej stał jeszcze notariusza miejskiego, którego w wielu wypadkach po prostu zastąpił, tak samo syndykowi znowu najbliższym był instygator *(instigator publicus)* jako oskarżyciel publiczny. Przeprowadzał on wstępne śledztwa, pozywał zbrodniarzy względnie przestępców jakichkolwiek, o ile się o ich przestępstwie dowiedział, do urzędu radzieckiego lub wójtowsko-ławniczego i pobierał za to pewne wynagrodzenie, więc we Lwowie około 100 zł rocznie, w Tarnowie zaś 32 zł, a oprócz tego miał wolne mieszkanie [2]). W Wadowicach od roku 1634 wybierało go pospólstwo i odgrywał tu nawet pewną rolę społeczno-polityczną, był bowiem jego przywódcą, czyli mówcą, i w imieniu gromady przemawiał [3]). W rachunkach miasta Krakowa w w. XVI i XVII nie spotykamy się z instygatorem, chociaż w roku 1654 występuje on, bezimiennie zresztą, jako oskarżyciel 4 rotmistrzów, czyli hetmanów czterech dzielnic krakowskich (wiertele), na skutek donosu poborców podatkowych, że nie chcą płacić szosu miejskiego [4]). Występuje więc w takiej sprawie, która należała właściwie do syndyka miejskiego i sądu skarbowego. Dopiero z końcem XVIII wieku widzimy go wśród innych urzędników, pobierających płace z kasy miejskiej [5]).

Bardzo wiele i właściwie czasem nawet nie mających nic wspólnego z urzędem instygatora obowiązków miał instygator rzeszowski, który pracował nie tylko dla gminy, ale także dla zamku. Musiał on kontrolować, czy warta w nocy i we dnie pełni swą służbę, czy posterunki obsadziły wały i bramy, badał stan mostów, dróg i obiektów miejskich, czuwał nad bezpieczeństwem od ognia, a nadto przestrzegał porządku podczas targów na rynku, czystości w jatkach rzeźniczych, kontrolował miary i wagi, wreszcie ściągał czynsze od poddanych dla pana miasta i doglądał ludzi przy robotach. To były właściwie zajęcia nieinstygatorskie. Ściśle już z urzędem jego łączyły się takie obowiązki, jak ściganie i chwytanie złodziejów i kobiet publicznych, czyli tzw. zawitek i żołnierek, i w ogóle czuwanie nad moralnością mieszkańców, nad ich bezpieczeństwem życia i mienia przy pomocy pachołków i swego zastępcy, zwanego delatorem [6]).

---

[1]) Dzieje Tarnowa, s. 89.
[2]) Ibidem.
[3]) Klima, Wadowice. s. 30.
[4]) Prawa i przywileje, t. II, s. 304—306, nr 1112.
[5]) Smoniewski, op. cit., s. 71.
[6]) Pęckowski, Dzieje m. Rzeszowa, s. 196.

Te obowiązki, jakie w Rzeszowie wykonywał czy wykonywać miał instygator, w Krakowie przeważnie należały do zarządcy ratusza, nazywanego pospolicie hutmanem, po łacinie *praefectus* lub *capitaneus praetorii.* On to miał staranie o bezpieczeństwo bram i w razie, gdyby się ktoś zbyt gwałtownie do nich dobijał, chciał się przemocą do miasta dostać, *vim vi repellendo* mógł nakazać użycie nawet broni palnej [1]). On miał dbać o spokój, bezpieczeństwo i czystość miasta: „aby dla wszelakich przypadków i rządu tak niebezpieczności jako gwałtów, ognia i wszelkiego ochędostwa dla zarazy przez smrody, gnoje, błota, w mieście pilnie doglądał". W razie zarazy obowiązany był pozostać w mieście, zwiedzać domy dotknięte zarazą i na polecenie burmistrza je zamykać [2]). Jako sędzia najniższej instancji miał polecone: „sądy hutmańskie ratuszne i sprawy jemu i urzędowi jego należące, aby na ratuszu ze swą ustawiczną prezencją pilnie odprawował, a co jemu nie należy, aby się nie wdawał". Wdawał się zaś widocznie w nie swoje rzeczy, skoro w roku 1602 popadł w spór z wójtem ówczesnym o kompetencję w sprawach sądowych. Rada, zbadawszy sprawę, wydała następujące rozporządzenie: Hutmanowi przysługuje prawo sądzenia spraw tylko do 4 fl., z tym jednak, że gdyby która strona odwołała się do sądu burmistrzowskiego lub wójtowskiego, nie powinien jej tego wzbraniać. Przysługuje mu prawo rozsądzania kłótni, zwad i bijatyk ludzi podlejszej kondycji i niewiastek, przy czym ma raczej strony nakłaniać do zgody; przysięgi może wprawdzie odbierać, jednak i tutaj w ten sposób powinien starać się pokierować sprawą, żeby przysięgi można było uniknąć [3]).

Hutmanowi bezpośrednio podlegała służba ratuszna wraz z cirkelmagistrem na czele, następnie straż miejska, na czele której stał rotmistrz lub dziesiętnik *(decurio)* ratuszny [4]). Przy pomocy właśnie cirkelmagistra *(magister circulatorum)* kontrolował, czy w niedziele i święta uroczyste nie odbywają się w mieście jakie sprzedaże, i sprawował w ogóle policję targową. W razie nieobecności na ratuszu zastępował go cirkelmagister. Co więcej, ze względu na bezpieczeństwo miasta podlegali mu również rotmistrze czyli hetmani wszystkich

---

[1]) Prawa i przywileje, t. II, s. 381, nr 1201, r. 1661.

[2]) Ibidem, s. 503, nr 1376.

[3]) Prawa i przywileje, t. II, s. 85, nr 848.

[4]) Nazywany „rothmagister", „decurio" lub „praefectus vigilium", od r. 1523 z płacą 20 grzywien rocznie. Por. ibidem, t. I, s. 964, 39, t. II, s. 131, (r. 1621) 298 (r. 1653). Por. również Smoniewski, op. cit., s. 68, gdzie czytamy, że hutman („capitaneus praetorii") „straż miejską przez dziesiętnika w dobrym rządzie mieć ma. A dziesiętnik żadnego strażnika bez wiadomości i pozwolenia pana hutmana przyjmować nie ma".

czterech wierteli, z którymi co kwartał miał obowiązek sprawdzać, czy wszyscy dziesiętnicy są na miejscu, gdyby bowiem któregoś z nich zabrakło, wówczas wraz z rotmistrzami ustanawiał innego [1]).

Łączy się to ze sprawą obrony miasta przed nieprzyjacielem, do której powołani byli wszyscy obywatele, zarówno kupcy jak rzemieślnicy, zarówno pospolity mieszczanin jak i rajca miejski. Każdy kwartał miasta mianowicie już w wieku XIV posiadał czterech swoich przywódców, zwanych *capitanei*, w wieku XVI zaś na czele kwartału stoi tylko jeden rotmistrz *(rothmagister)*, inaczej h e t m a n, któremu podlegają dziesiętnicy *(decuriones)*, dziesiętnikom zaś inni mieszczanie-żołnierze. Właściwie nazwa rotmistrz, kapitan czy hetman w owych czasach jedno i to samo oznaczała i używano jej na przemian, jednakowoż hetmani kwartałów miejskich w wieku XVI z tego powodu znaczyli więcej aniżeli kapitanowie XIV czy XV wieku, bo kapitanów było 16, tj. po czterech na każdy kwartał, podczas gdy hetmanów na wszystkie 4 kwartały śródmiejskie było tylko 4 [2]). Rotmistrzów czyli hetmanów wyznaczała rada, natomiast dziesiętników mianowali rotmistrzowie w porozumieniu właśnie z rotmistrzem, czyli hutmanem ratusznym. Do obowiązków bowiem hutmana należało, „aby co każdy kwartał wezwawszy (z licencją pana burmistrza i panów) rotmistrze ze czerech wiertelów i z nimi wszystkie dziesiętniki każdego wiertela rewidował i jeśliby który umarł albo się wyprowadził, tedy inszego aby z rotmistrzami postanowił". Otóż owi rotmistrzowie obowiązani byli w czasach pokojowych dbać o wewnętrzne bezpieczeństwo miasta, wraz z mieszczanami sobie podległymi pełnić w mieście straż dzienną i nocną [3]), rewidować wszelkie podejrzane miejsca *(suspecta loca)*, w których wszelkiego rodzaju łazęgi i złodzieje znajdowali przytułek [4]). Współdziałanie ich w służbie bezpieczeństwa było niezbędne zawsze, bo kilkunastu stróżów nocnych ze swym dziesiętnikiem na czele *(vigiles pedites)*, ani pachołkowie ratuszni ze swym cyrkmistrzem nawet w czasach normalnych wystarczyć nie mogli. We dnie i w nocy przecież musiały być mury i baszty

---

[1]) Ordynacja z r. 1598. Por. S m o n i e w s k i, O magistratach polskich, s. 68—69.

[2]) Wiadomość P i e k o s i ń s k i e g o (Stary Kraków, s. 78), jakoby niejaki Tammo przed rokiem 1380 był naczelnikiem wiertelników w znaczeniu „capitaneus", polega na nieporozumieniu. Tammo był dowódcą oddziału ówczesnej policji miejskiej, czyli cyrkmistrzem, po łacinie „magister circulatorum", tak go też źródło nazywa (Najst. ks. II, s. 46).

[3]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. II, s. 304—306, nr 1112, r. 1654.

[4]) Ibidem s. 529, nr 1415, r. 1681. Ponieważ owi wagabundowie podawali się nieraz za kleryków, studentów lub szlachtę, przeto towarzyszyli im w nocnych obławach deputaci z urzędu grodzkiego, z uniwersytetu i konsystorza.

obsadzone strażą. Uwalniał ich w znacznej mierze od tych obowiązków garnizon miejski, od czasu kiedy go miasto posiadało, jeżeli jednak z jakiegoś powodu wojsko je opuściło, wówczas do pomocy rotmistrzów i im podległych mieszczan-żołnierzy trzeba się było zwrócić, wezwać ich do pełnienia stróży nocnych i dziennych, *ut cives in personis suis excubias tam nocturnas quam diurnas expediant* [1]).

Rotmistrzowie więc kwartałów miejskich mieli nieraz, zwłaszcza w czasach niespokojnych, dosyć pracy i zajęcia dla dobra miasta i jego obywateli. Obowiązkiem ich było kontrolować, czy wyznaczone do służby dziesiątki spełniały swoje zadanie. Zarówno hutman jak jego podkomendni, cyrkmistrz i naczelnik straży, pobierali z kasy miejskiej odpowiednie pensje [2]) jako zawodowi funkcjonariusze miejscy, natomiast rotmistrzowie dzielnicowi pełnili służbę swą bezpłatnie, urząd ich był honorowy. Tak było aż do roku 1637. W tym roku bowiem ówcześni rotmistrzowie kwartałów, tj. Michał Domżał, Marcin Festa, Jakub Borkowski i Franciszek Korlantz, zwrócili się do rady z prośbą o honorowanie w jakiś sposób ich pracy i trudów, których nie żałują i nigdy nie żałowali dla utrzymania porządku w mieście, rada zaś przyznała im ten przywilej, który także urzędnicy miejscy posiadali, mianowicie uwolniła ich od wszelkich podatków, nazwą szosu oznaczanych [3]). Przywilej ten w następnym roku zatwierdził król Władysław IV i na tej podstawie hetmani nie płacili zarówno szosu miejskiego jak i królewskiego. Tak trwało do roku 1654. W tym czasie mianowicie poborcy nie chcieli uznać zwolnienia hetmanów miejskich od podatków w myśl brzmienia przywileju, a instygator miejski na skutek ich doniesienia z urzędu zaskarżył ich przed radą. Tymczasem hetmani wykazali się przed nią nie tylko przywilejem przez nią im nadanym, nie tylko zatwierdzeniem króla Władysława IV, ale nawet Jana Kazimierza, od którego właśnie w marcu tego roku (1654) je otrzymali. Rada odesłała sprawę przed króla, który — rzecz naturalna — nie mógł nie uznać wszystkich tych przywilejów, a zwłaszcza swojego, zaznaczył jednak w dekrecie, że hutmani mają prawo do wolności od szosu, ale tylko miejskiego prywatnego, a nie publicznego, królewskiego, przy czym wolność ta odnosi się tylko do jednej kamienicy [4]).

---

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. II, s. 545, nr 1444.

[2]) Pensja hutmana w pierwszej połowie XVI w. wynosiła 26 grzywien rocznie, w r. 1655 6 zł tygodniowo, w 1790 r. 416 zł rocznie. Por. Prawa i przywileje, t. I, s. 11; Smoniewski, O magistratach polskich, s. 68. 72.

[3]) Prawa i przywileje, t. II, s. 219, nr 1012.

[4]) Prawa i przywileje, t. II, s. 304—306, nr 1112.

Capitaneus praetorii w Krakowie wyposażony był w bardzo znaczną władzę, był on czymś w rodzaju dyrektora policji miejskiej i burgrabiego ratuszowego. Urząd hutmański należał do najlepiej płatnych, nic więc dziwnego, że przedstawiciele rodów patrycjuszowskich o tę posadę się ubiegali. We Lwowie takiego urzędnika nie widzimy. We dnie funkcje krakowskiego hutmana sprawował sam burmistrz, naonczas rządzący miastem, na noc zaś oddawał swą władzę specjalnemu funkcjonariuszowi miejskiemu, naczelnikowi straży nocnej, czyli cepaków, który miał nawet tytuł burmistrza nocnego *(proconsul nocturnus)*. Obowiązki jego w ten sposób były określone: „Klucze od bram i furt miejskich sobie powierzone opatrznie i pilnie chować i nikomu ich nie powierzać. Bram krom rozkazania pana burmistrzowego nikomu nie otwierać, według czasów słusznych jako jest zwyczaj i zachowanie sam osobiście przy straży miejskiej odmykać i zamykać i w tym wszelakiego niebezpieczeństwa miasta pilnie strzedz i warować i co by widział, do bram i furt i do zamków bronnych i furtnych potrzebnego burmistrzowi, albo komu na tem należy opowiedzieć. W nocy warty miejskiej, aby na ratuszu według dawnego zwyczaju straż odprawiali, doglądać i samemu od ratusza każdej nocy nie oddalać się i hałasów, także kradzieży nocnych, aby się nie działy, według możności przestrzegać i niedopuszczać, a więzienia miejskie i więźniów w nich zostających wcześnie opatrywać" [1]). Burmistrzowie nocni za przykładem Lwowa prawdopodobnie także w innych miastach wschodnich czuwali nad bezpieczeństwem ich mieszkańców, w wieku XVII np. czytamy o wyborze burmistrza nocnego, „któremu ma miasto dać na rok złotych 10 i od wszelkich podatków wolny ma zostawać, z miasta i przedmieścia kolejna warta ma się mu przydawać według zwyczajów dawnych" [2]). W Lublinie znajdujemy burmistrzów nocnych na przedmieściach *(proconsules suburbani nocturni)*, którzy przed radą miejską składali przysięgę następującej treści: „Ja N. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, iż na tym urzędzie chcę być pilny, pokoju pospolitego przestrzegać, zbytków i długiego siedzenia bronić, niebezpieczeństwa opatrywać i to, co by mi Ichmć panowie rajce rozkazali, pilnie wykonywać. Tak mi Panie Boże dopomóż [3]).

Burmistrz nocny miał pod swym dozorem więzienia miejskie i miał więźniów „wcześnie opatrywać", to znaczy odsyłać do sądu, a na-

[1]) Czołowski, op. cit., s. 43.
[2]) Charewiczowa Łucja, Dzieje miasta Złoczowa, Złoczów 1929, s. 49.
[3]) Białkowski, op. cit., s. 16.

stępnie postępować z nimi, jak sąd postanowi. Rzecz naturalna, obowiązki takie same były włożone także na hutmana krakowskiego, który zresztą swoją kompetencję nieraz nawet przekraczał, rozsądzał takie sprawy, które wójtowi przysługiwały, do więzienia zamykał awanturników szlacheckich, a także torturom na własną rękę więźniów poddawał lub też groźbami i postrachem do zeznań starał się ich zmusić. Dlatego też w roku 1598 jeszcze rada zwróciła się do niego z upomnieniem: „Więźniów szlacheckich bez wiadomości pana burmistrza aby żadnych przyjmować się nie ważył, ani na *questiones* (tortury), krom wiadomości pana burmistrza i panów, także *ipsos* jako straszeniem molestować nigdy się nie ważył [1]).

Tortur można było używać tylko na zarządzenie sądu wójtowsko-ławniczego, wykonywał je zaś mistrz, czyli egzekutor świętej sprawiedliwości, pospolicie katem lub także hyclem nazywany. On zapewne zawiadował sklepem mąk czyli torturią, w której znajdowały się różne przyrządy do męczenia nieszczęsnych ofiar, jak np. buty hiszpańskie, o których Kitowicz w swych pamiętnikach tak opowiada: „Za drugim traktem, kiedy więzień w uporze był zatwardziały, kładli mu na nogi żelazo, ostre korby na kształt zębów piły mające, z dwóch sztuk złożone, przez które przechodziły z obu stron śruby; temi śrubami hycel ściągał żelaza zębate na wierzch piszczeli nóg i pod spód zadane, które coraz bardziej gniotąc kaleczyły nogi. Żelaza te nazywano „butami hiszpańskiemi". Obok butów hiszpańskich do torturowania nóg, a zwłaszcza skręcania palców służyła śrubnica, głowę zaś aż do krwi gniotła przy pomocy śruby powoli ścieśniana czapka pomorska. Członki wykrzywiało i ze stawów wyrywało narzędzie zwane wieszznikiem, głęboko zaś w pierś i plecy wżerały się sznurówki kolczyste. Nie brakowało też w torturii innych narzędzi męczarni, a zwłaszcza świec, wosku, smoły i siarki lub zwykłych blach do przypalania najczulszych części ciała. Cóż dziwnego, że kiedy więźniów poddawano mękom, nawet poprzez grube mury sklepu torturowego słychać było straszne krzyki męczonych: „dla Boga, nie wiem ni oczem, gwałtu, dla Boga, Jezus Maria, ratujcie! O Boże mój, Boże ukrzyżowany zmiłuj się nade mną" [2]). Dreszczem zgrozy i wstrętu przejmuje czytelnika dokładny opis mąk poddanych torturom:

---

[1]) Smoniewski. O magistratach, s. 69.

[2]) Por. Riabinin Jan, Dawne księgi miejskie lubelskie. Odb. z nr 1 Regionu Lubelskiego 1928, s. 13.

„Przyjdzie wójt z ławicą swą a tudzież za nimi
Kat ogniem uzbrojony z instrumenty swymi,
Złoczyńcę, nieboraka, wyciągną na śrubie,
A on woła żałośnie na straszliwej próbie:
Powiem! Powiem! Pofolguj! Więc i powie drugi,
A niektórzy wytrwają mękę przez czas długi.
Wyciągną go jak stronę, wywrócą łopatki,
A on plecie i swoje i cudze niestatki.
Drugi zęby ścisnąwszy cierpi boleść mężnie,
Choć go nielitościwy ciągnie mistrz potężnie.
A jeśli tak nie mogą prawdy się domacać,
Muszą się już do innych sposobów obracać.
Gdy tak złoczyńca będzie cierpliwy w tym boju,
Jużto musi do ognia, już musi do łoju;
Już pójdą według prawa z wójtowskich wyroków
Prawdy się dowiedzieć z świecami do boków.
Tu już inszą zaśpiewa; powie, gdzie, co, komu,
Kiedy a wiele ukradł, w mieszku, w gumnie, w domu,
W polu, w sadzie, w ogrodzie, w chacie i w oborze,
W łacie, w sklepie, w stodole, w śpiżarni, w komorze:
Z tymże go testamentem do sądu przywiodą,
Nazajutrz wyklują oczy cudzą szkodą.
A jeźli się będzie parł — znowu do ciemnice,
Tam już musi powiedzieć swoje tajemnice,
Kiedy mu zastrupione urazy odnowią,
Jak stawy naruszone tak boleść ogniową...
Będzie męczon tak długo, aż jednako powie".

Cóż to byli za ludzie, którzy na straszne męki patrzeć, jęków i krzyków torturowanych ofiar słuchać byli w stanie? Cóż to za człowiek, który obojętnie patrzał na wijące się ciało w bólu i męce, obojętnie lub nawet z przyjemnością przysłuchiwał się trzeszczącym kościom, skwierczeniu palonej skóry lub razom zadawanym? Złoczyńca zwykle, któremu dlatego darowano karę, aby mógł ją na innych wykonywać. Kiedy w roku 1614 pewien zbrodniarz i wielokrotny złodziej przed radą krakowską „wszystkie swoje złe uczynki dobrowolnie bez męki zeznał, a za to mieli go panowie karać na gardle, ale go kat uprosił sobie za czeladnika i tylko wziął karanie w pręgi" [1]).

W Pamiętnikach Kitowicza czytamy: „Kiedy miano czarownice i czarowników próbować torturami, to im golono włosy, gdziekolwiek te ozdoby i zasłony natura ludziom dała, powiadając, iż we włosy diabeł się skryje i nie dopuszcza im uczynić wyznania. Golili także

[1]) Grabowski, Wiadomości starożytnicze o Krakowie, s. 252.

i złodziei twardych do przyznania, a Żydów zawsze. Na tortury wskazane obojej płci osoby bywały zawsze do naga rozbierane".

Stanowisko kata jako „mistrza świętej sprawiedliwości" zwłaszcza w sądzie gorącym wysuwało się czasem naprzód. Występował on wtedy nie tylko jako wykonawca, ale do pewnego stopnia jako sędzia, ogłaszający rodzaj kary. Więc w Krakowie złodziej, schwytany na gorącym uczynku, po skardze instygatora, po przesłuchaniu go przez wójta i ławników, po torturach, na których przyznawał się do zbrodni, wójt i przysiężnicy „rozkazali, aby mistrz orthel wydał, co taki zasłużył, że brał, do czego prawa nie miał". A mistrz wydawał wyrok: „Ma bydź w pole wywiedziony, pod niebo i między ziemią podwyższony, gdzie go ptak przeleci i podleci, a tak go skarzę, iże już tego więcej nie będzie działać". I poszedł na szubienicę. W innym wypadku kat ogłaszał: „Ma bydź takowy w pole wywiedziony i zawieszony między niebem i między ziemią, gdzie go wiatr podwienie i przewienie, a ja go tak skarzę, iże już tego nie będzie działał. I jest zawiązany" [1]).

Z nadzwyczajnym wprost realizmem scenę wydawania i wykonywania wyroku przez kata, którego małodobrym nazywa, opisuje w „Worku Judaszowym" Klonowicz. Kiedy mianowicie obwiniony na mękach przyznał się w sądzie ławniczym do popełnionej zbrodni, sąd zwraca się z zapytaniem do mistrza sprawiedliwości:

Zatem pytają mistrza, co taki zasłużył,
Który biorąc tajemnie, w cudzych dobrach płużył.
Odpowie mistrz sądowi swą katowską mową,
I wyda sentencyą onę swą surową:
Iż ten człowiek cudze brał, korzyścił, umykał,
Do czego prawa nie miał tego się dotykał,
Przeto go ja tak skarzę za jego zasługi,
Że więcej nie będzie brał, wezdrgnie się i drugi.
Bo tak taką robotę płacą w mojej szkole:
Wyprowadzę go naprzód w przeźroczyste pole,
Zawieszę go na onym wysokim ślemieniu,
Aby więcej nie szkodził ludzkiemu plemieniu,
Między niebem i ziemią, gdzie go ptak przeleci
I podleci, karzże się i drugi i trzeci.
Tak mówi mistrz. A sędzia dekretem nakaże:
Małodobry, skarz go tam, jako prawo każe,
A nad prawo nic nie czyń. Tamże na ratuszu,
Przeprasza kat pod pierzem w bucznym kapeluszu,

[1]) Arch. m. Krakowa rps. 861, „Liber maleficiorum ac damnatorum 1589—1604", s. 10, 14.

Stracenca nieboraka: Przepuść mi, dla Boga,
Tu przed sądem gajonym, niż wynijdziem z proga,
Co z tobą czynić będę; nie ja ciebie tracę,
Ale twoje uczynki, któreć teraz płacę.
Potem mu go ceklarze do ręku podadzą,
A cechowie go zbrojni środkiem poprowadzą.
Zbierze się kolo niego ludzi wielka rota,
Przed miasto, gdzie na on świat zgotowano wrota.
Potem go małodobry na górę wprowadzi,
I na ostatnim szczeblu już się tu zasadzi.
Mów bracie: Jezus, Jezus, Jezus; tem imieniem
Zamknij swój świat i żywot, uzbrój się znamieniem
Jego męki. Zatem go uwikławszy w sidle,
Zepchnie i odbieży go na onem dusidle.[1])

Obowiązkiem kata było nie tylko torturować, względnie wykonywać karę na skazańcach, ale także obowiązanym był chwytać bezpańskie, względnie niezaopatrzone w magistracką cechę, wałęsające się psy, a zarazem wywozić z miasta wszelką padlinę, za co otrzymywał stałą płacę, która w Krakowie np. z końcem XVIII wieku wynosiła 188 zł (r. 1790), a w Poznaniu (r. 1789) 332 zł rocznie. Największe jednak dochody musiała mu przynosić sama jego krwawa praktyka, za każdorazową bowiem egzekucję pobierał osobne wynagrodzenie. Każda czynność jego w charakterze mistrza sprawiedliwości, czyli *executoris iustitiae*, była płatną. Otrzymywał więc umówioną taksę za wykonanie wyroku śmierci osobno, za torturowanie i chłostę, a nawet za obwieszczenie dekretu osobno. W Krakowie z końcem XVI i z początkiem XVII wieku za torturowanie pobierał więc 12 gr, za obwołanie dekretu 6 gr, a za wykonanie wyroku śmierci bez względu na jej rodzaj 2 zł; tyleż należało mu się za wyświecenie z miasta[2]). W Poznaniu z końcem XVIII wieku za każde biczowanie otrzymywał tamtejszy kat 4 grzywny, za wbicie na pal, wieszanie, ścięcie, spalenie na stosie 10 grzywien, a gdyby poza miasto został wezwany, jeszcze więcej. Do niego też należeć miały suknie po straconych skazańcach i psy, wałęsające się bez znaków[3]). Mistrz zbąszyński według kontraktu z roku 1710 od ścięcia, wieszania i palenia na stosie już wraz z torturami otrzymywał po 4 talary dobrej monety, od każdej zaś chłosty i wyświecania z miasta po 3 zł[4]).

[1]) Klonowicz, Worek Judaszowy. Pisma poet. wyd. Turowskiego, s. 98.
[2]) Grabowski, op. cit., s. 253.
[3]) Prümers, Die Stadt Posen in südpreussischer Zeit (Zeitschr. für Gesch. der Provinz Posen t. XXIII, s. 80).
[4]) Jabłczyński, Rys. histor. m. Dolska, s. 171.

Czasem dwa lub więcej miast posiadało wspólnego kata. Z początkiem wieku XV na przykład jednym wspólnym mistrzem zadawalniają się miasta: Lublin, Sandomierz i Opatów, i każde z tych miast płaci mu tygodniowo po 6 groszy [1]). W wieku XVI miasto Grodzisko sprowadza w razie potrzeby mistrza z Kościana i „kiedy tracił 4 głowy a piątą bydlą głowę wyświecił", dostawał za to wraz ze strawą dzienną zł 5 gr 21 den. 9, nadto dawało miasto tytułem „czynszu do Kościana mistrzowskiego" po 24 gr [2]). Międzyrzecze w roku 1714 po wyświeceniu swego za kradzież przyjmuje w służbę mistrza z Bledzewa, który obydwom miastom odtąd ma służyć. W Międzyrzeczu pobierał on za każde wykonanie wyroku śmierci 30 zł, za chłostę lub tortury po 8 zł. Rozumie się samo przez się, że zniesienie tortur w Polsce w roku 1778 stanowiło dość znaczny ubytek w dochodach egzekutorów sprawiedliwości.

Jeżeli mistrz ścinał głowę złoczyńcy z pospolitego gminu, czynił to na słomie, jeżeli natomiast kara ta miała spotkać szlachcica, wówczas podścielał mu jakąś droższą lub tańszą materię, np. „gdańską kołderkę". Zarówno jednak za zużytkowany snop słomy jak i materię przedstawiał, tam gdzie należało, odpowiedni rachunek [3]).

Prawo niemieckie idealizuje i pojmuje wzniośle urząd kata:

„Kat, persona nad złoczyńcą sprawiedliwości skutkiem okazująca, aczkolwiek imię prawie u wszystkich ludzi na sobie nienawistne niesie, dlatego, iż urząd jego zda się być lekki, sprośny, okrutny a krwawy. A wszakże uczynkiem swoim na sumnieniu nic nie grzeszy, ani przed światem, ani przed Bogiem, który jest początkiem wszytkiej sprawiedliwości. Albowiem, co czyni, wszystko za skazaniem sprawiedliwości, nie za żądzami swemi czyni, i owszem wedle Pawła św. jest sługą bożym, sługą sprawiedliwości, i urząd jego jest barzo potrzebny. Albowiem nicby po prawie pisanym na złodzieje, nic na cudzołożniki, nic na zbójce, nic na mężobójce, nic na inne złoczyńce by nie było tego, któryby nad nimi to prawo skutkiem wypełniał... Urząd jego na tym jest, aby exekucyę czynił nad złoczyńcą wedle przewinienia rozmaitym karaniem i różną śmiercią, które karanie przełożeni wynajdują i skazują na złoczyńce wedle prawa, aby się złość nie mnożyła na świecie, albo się drudzy karnością ich, na to patrząc, bali... Z strony tedy urzędu swojego kat, gdyż przed światem ani przed Bogiem nic nie grzeszy, zelżywości nie ma żadnej

[1]) Ulanowski, Wyjątki z najst. księgi lubel. (Arch. Kom. hist. Ak. Um., t. III, s. 50).
[2]) Ossolineum rps. 1500, s. 411 (Księga radziecka m. Grodziska).
[3]) Grabowski, op. cit., s. 253, 255.

i z kościoła chrześcijańskiego dlatego nie ma być wyrzucon, ale ku świętościom i innym obrzędom kościelnym ma być przypuszczon".

Zapewne do obrzędów kościelnych mógł być i bywał dopuszczonym, ale nie dopuszczało go do siebie społeczeństwo ludzkie. Uciekano od kata, jak od zapowietrzonego lub trędowatego. W Rzeszowie posuwano się pod tym względem tak daleko, że rzemieślnika, który by wszczął jakiś zatarg z katem i przez to doprowadził do zetknięcia się z tym człowiekiem, wykluczano z cechu i zamykano mu warsztat na tak długo, aż się ze swego postępku przed władzami cechowymi zdołał usprawiedliwić [1]). Dlaczego tak było, skąd ta odraza, jaką społeczeństwo czuło do mistrzów sprawiedliwości? Groicki w swym „Porządku sądów" przypuszcza, że to się dzieje z tego powodu, „...iże się z złoczyńcami nie inaczej jedno jako z innemi bestiami obchodzą, bijąc, poszytkując, targając nielutościwie, mordując niezwyczajnie, odzierając, jeszcze to sobie poczytując za chwałę, gdy tyrańskwo nad człowiekiem, który też jest stworzeniem bożem, okazują ...iżby tylko chuci a żądzy swej nie rozumowi albo sprawiedliwości dosyć uczynili" [2]). Niewątpliwie nadmierne nieraz okrucieństwa, jakich dopuszczali się kaci na ofiarach ówczesnego prawa [3]), przyczyniały się do pogłębienia nienawiści względem nich w sferach bliżej egzekucją dotkniętych, całość jednak społeczeństwa czuła wstręt do katów chyba dlatego głównie, że urząd ich był „sprośny, okrutny a krwawy".

Mimo tej nienawiści i wstrętu przecież udawano się do nich z prośbą o pomoc. „Mistrzowie sprawiedliwości" mianowicie uchodzili za ludzi, dobrze znających się na chorobach i lekarstwach, zwłaszcza przeciwko wrzodom, wskutek czego zwykle cieszyli się znaczną ilością pacjentów, szukających u nich porady na swe cierpienia. Nawet w rachunkach miasta Krakowa znajdują się pozycje pewnych drobnych kwot, które rada poleciła mistrzowi miejscowemu za leczenie i wyleczenie pewnych osób z kasy miejskiej wypłacić [4]).

Poświęciliśmy na tym miejscu nieco więcej słów mistrzowi sprawiedliwości, ponieważ należy on niejako do towarzystwa takich funkcjonaruszów miejskich, jak instygator, hutman i burmistrz nocny, sprawujący zadania policyjno-sądowe.

We Lwowe policja handlowa, a zarazem do pewnego stopnia dla dobra miasta i państwa szpiegostwo polityczne były w rękach specjal-

[1]) Pęckowski, Dzieje miasta Rzeszowa, s. 197.
[2]) Groicki, Porządek sądów y spraw mieyskich, s. 30.
[3]) Por. przykład okrucieństwa Pęckowski, op. cit., s. 198.
[4]) Grabowski, Wiadomości starożytnicze, s. 252.

nego urzędnika zwanego t ł u m a c z e m *(interpres, proxoneta)*, który pilnie baczył, aby przepisy jarmarczne były ściśle przestrzegane i żeby w przebraniu kupieckim pod pozorem handlu nie przybywali ajenci szpiegowscy państw postronnych, dlatego też musiał posiadać wiele języków wschodnich, a zatem turecki i wołoski przede wszystkim, następnie perski i grecki. Każdy kupiec obcy po przybyciu do Lwowa zgłaszał się do tłumacza, zgłaszając u niego ilość i jakość towaru przywiezionego, a zarazem zamówienie na zakupno innego na miejscu. Ponieważ pobierał on od każdego kupca pewne opłaty, przeto nie tylko nie pobierał od miasta żadnej płacy, ale nawet sam jeszcze musiał miastu płacić z tego tytułu umówioną kwotę. Tłumaczem prawie z reguły bywał Ormianin, do pomocy zaś miał swoich ludzi, zaprzysiężonych jednak przez miasto, baryszników. Tłumacz, otrzymując urząd swój z rąk rady miejskiej, składał przed nią przysięgę, że „praw, zwyczajów i wolności miejskich we wszystkiem pilnie będzie przestrzegał, a osobliwie będzie miał na dobrej pieczy kupce z obcych i postronnych ziem i gdzieby się mógł kiedy dowiedzieć z praw i z postępków ich, co by miało być przeciwko miastu i przeciwko składzie miasta, abo przeciwko wszystkiej Koronie polskiej, tego nie zechce taić, ale urzędowi zjawi" [1].

O ile chodzi o sprawy działu domów i gruntów między spadkobierców, następnie rewizji ich stanu w danym czasie, istniała w Krakowie, a także na Kazimierzu pod Krakowem osobna władza w i e r t e l n i k ó w *(quartalienses, viertelente)*. Przy dokonywaniu pracy musiało ich być co najmniej 4 oprócz pisarza, który opisy domów wpisywał do specjalnych ksiąg *(acta quartaliensium)*. W razie potrzeby dla narady w sprawach budowlanych wzywał ich na ratusz hutman ratuszny. Było ich wszystkich 6, mianowała ich zaś rada. Nowy wiertelnik powinien był swoich starszych kolegów przyjąć w miarę możności dobrą ucztą, a urząd wart był tego wydatku, ponieważ za każdą czynność wiertelnicy pobierali od stron znaczne wynagrodzenie. Przychodziło zapewne do skarg na wiertelników za zbyt wygórowane z ich strony żądania, skoro w roku 1545 rada powzięła uchwałę, że za przeprowadzenie działu kamienicy nie wolno im wziąć więcej jak 3 grzywny [2].

W sądach miejskich jako zastępcy i pełnomocnicy stron występowali r z e c z n i c y m i e j s c y *(procuratores, plenipotentes, ferendarii civiles, prolocutores)*, którzy obowiązani byli corocznie składać

[1] C z o ł o w s k i, op. cit., s. 41—42.
[2] Prawa i przywileje, t. I, s. 121—123, nr 102, 103, r. 1543, s. 189, nr 121, r. 1545.

przysięgę przed radą. Opłacani byli przez strony. Z początkiem XVI wieku w Krakowie rada miejska wymagała od stron, by tylko owi miejscy rzecznicy prowadzili ich sprawy, nie pozwalała na to, aby inne osoby to czyniły, choćby nawet były najbardziej wykształcone w prawie i zarazem pozostawały w pokrewieństwie ze stronami spór prowadzącymi. Pospólstwo uważało to postępowanie rady za nadużycie i ostatecznie w roku 1524 król przyznał mu rację [1]). Rzecznicy ci zresztą nie byli właściwie funkcjonariuszami miejskimi, nosili tylko tytuł miejskich, podobnie jak dawniej adwokaci używali tytułu krajowych.

Spośród innych funkcjonariuszów miejskich większe znaczenie mieli w a ż n i c y *(ponderatores, pensatores)*, inaczej pisarzami wagi nazywani, których obowiązkiem było „wagę wszelakich rzeczy każdemu sprawiedliwie wydawać i zeznawać. Coby ku sprawiedliwej wadze należało z pilnością doglądać i opatrzeć, towarów jeśli nie są sfałszowane według najwyższego rozumu i baczenia pilnie doglądać, a jeśliby w wadze sfałszowane towary dojrzał i obaczył, tego nie taić, ale zaraz panom rajcom, nikomu w tem nie folgując, opowiedzieć jako w wosku i korzeniach i w innych towarach i wszystko, co by też szło ku jakiej szkodzie myta Jego Król. Mci" [2]).

Bardzo wiele miast w Polsce, nawet mniejszych, posiadało własne wodociągi, doprowadzające wodę rzeczną lub źródlaną do miasta i rozprowadzające ją do instytucyj publicznych, do warsztatów rzemieślniczych i domów prywatnych. Urządzenia wodociągowe wymagały odpowiednio uzdolnionej służby, a zwłaszcza fachowego zawiadowcy, który się nazywał r u r m i s t r z e m *(aquaeductor, magister cannalium)*. We Lwowie w ten sposób określano jego obowiązki: ma się starać „o przewodzenie czystej wody i dostatku jej do cugów wszystkich miasta i być tych wód dobrym i pilnym stróżem i sprawcą. O naprawie cugów za czasem mieć pilne staranie, bez pozwolenia rajców nikomu wody nie rozdawać, ujmować albo przyczyniać ani też szafować, szubieniczki przy rurach odcinać, nowych ani sam przez sie ani przez czeladź nie czynić, regestra i cugi wodne jako i którędy idą do miasta w tajemności chować, o miejscach cugów albo krynic, z których idzie woda do miasta, nikomu bez wiadomości panów na to przystawionych nie doglądać, naczynia wszystkie miejskie i rury miejskim groszem pokupione i sobie powierzone pilno i wiernie strzedz" [3]).

---

[1]) Prawa i przywileje, t. I, s. 33.
[2]) C z o ł o w s k i, op. cit., s. 44.
[3]) Ibidem s. 44.

Obok wymienionych zasługują jeszcze na uwagę puszkarze miejscy *(pixidarii, magistri pixidum)*, mający pieczę nad armatą miejską, i zegarmistrz, który miał staranie o zegar, umieszczony w większych miastach na wieży ratusznej. Poza tym każde przedsiębiorstwo miejskie musiało mieć własną służbę, a zatem cegielnie, kamieniołomy, kapnice i woskobójnie *(ceraefrixor, ceraepressor)*, folwarki i lasy.

Właściwą jednak niższą służbę miejską stanowili różnego rodzaju pachołkowie i strzelcy ratuszni *(familia praetoriana, sagittarii)*, używani do wszelkiego rodzaju posyłek lub jako liktorzy, stanowiący straż przyboczną burmistrzów; następnie straż nocna czyli cepacy i klucznicy od bram miejskich *(clavigeri portarum)*, którzy obowiązani byli klucze po zamknięciu bram oddać burmistrzowi nocnemu (Lwów, Lublin), względnie hutmanowi (Kraków). W Krakowie w XVII wieku nawet prowadzili rejestr wszystkich tych, którzy przez bramę w czasie ich dziennej służby przeszli. Chodziło, rzecz naturalna, o jak najściślejszą kontrolę nad podejrzanymi osobnikami. Klucze od ratusza miał w swojej pieczy odźwierny, *ostiarius praetori*, który we Lwowie wśród niższej służby zajmował, zdaje się, stanowisko równorzędne burmistrzowi nocnemu.

Wynagrodzenie niższej służby miejskiej było zapewne bardzo liche, ale podobnie jak funkcjonariusze wyżsi, jak pisarze lub nawet sami rajcy korzyści materialne swego stanowiska opierali na bocznych dochodach, które były nie tylko uznane, ale także w ten sposób z urzędu zorganizowane, aby z odpowiednich podarunków i datków nie korzystały tylko najwybitniejsze jednostki, lecz możliwie cała służba ratuszna. Taka ciekawa w swoim rodzaju ordynacja dochowała się we Lwowie:

„Kiedy odźwierny udaje się z darami i dostanie jakiś pieniężny podarunek, to z owych pieniędzy dla siebie połowę zabierze, pozostała zaś połowa pójdzie do równego podziału między służbę miejską.

Następnie puszka, do której składa się pieniądze od mierzenia korcy czy pni i te pieniądze, które dają mieszczanie prawo miejskie nowo przyjmujący, również pieprz otrzymywany zwykle od kupców lub Żydów, albo też w jakikolwiek inny sposób, ma być równo podzielone między odźwiernego i służbę miejską.

Jeżeli zostanie danem od jakiego wozu za miejsce koło ratusza, to zostanie podzielone na trzy części, z których jedna przypadnie odźwiernemu ratusznemu, druga służbie, a trzecia stróżom miejskim.

Jakikolwiek pieniądz podaruje ktoś w bramie, odźwierny ratuszny i burmistrz nocny połowę z niego otrzymają, a połowa pachołkom i stróżom nocnym, zwanym cepakami, przypadnie w ten sposób, że cepacy z tej połowy 2 części dostaną, trzecią zaś pachołkowie do równego działu.

Cokolwiek zaś daje ktoś przy furcie, to otrzyma pachołek zwany pobudkowym i stróże, którzy obok niego najprędzej staną. Gdyby zaś burmistrz nocny był obecnym koło furty, trzecią częścią z tego dochodu będzie się mógł ucieszyć" [1]).

[1]) Arch. m. Lwowa A. III, 233, r. 1527, s. 267 „Ordinatio de percipiendis accidentils inter ostiarium et familiam civitatis".

IX

Udział miast w sejmach

Partykularyzm miast średniowiecznych. — Próby organizacyj międzymiastowych. — Udział w aktach państwowych wieków średnich. — Zwrot na gorsze od połowy XV wieku. — Kraków wysyła posłów na sejmy jako inkorporowany do stanu szlacheckiego. — Wilno uzyskuje takie same prawa. — Pierwsze dwie wolne elekcje. — Przywilej Lwowa. — Stan rzeczy w wieku XVIII.

Z góry musi się zaznaczyć, że udział miast polskich w politycznym życiu Narodu i Państwa, ich wpływ na ustawodawstwo, był więcej aniżeli skromny, prawie że żaden.

Byłoby to jeszcze zrozumiałym w wiekach średnich, skoro w tych czasach miasta większe odcinały się pod względem narodowym od reszty społeczeństwa, gdyby w ogóle różnice narodowościowe wywierały jakikolwiek wpływ na dopuszczenie przedstawicieli miejskich do głosu w sprawach ogólnopaństwowych. Tak jednak nie było, bo właśnie w wiekach średnich miasta niemieckie w Polsce daleko większe miały znaczenie i daleko częściej były powoływane do wypowiadania swego zdania, aniżeli w czasach późniejszych, kiedy mieszczanin stał się już na wskróś polskim, a pod względem wykształcenia i patriotyzmu nieraz nad przedstawicielami wyższych stanów górował. Inne więc względy, nie narodowe, musiały wchodzić tu w grę.

Przede wszystkim musi się zwrócić uwagę na ten fakt, że miasta polskie stanowiły zupełnie autonomiczne gminy, posiadające swe odrębne przywileje ekonomiczne i polityczne, których strzegły zazdrośnie, starając się je rozszerzyć kosztem miast innych. Rywalizacja między nimi była bardzo wielka, a przeto o solidarnym działaniu, o wspólnym występowaniu na zewnątrz nie mogło być mowy. Wprawdzie podobna odrębność poszczególnych komun istniała także na Zachodzie, ale tam, jak np. we Włoszech, przyszło do urbanizacji territorium czyli do narzucenia wsi prawa miejskiego, a o ile chodzi

o Niemcy, miasta w pewnych momentach dziejowych przynajmniej częściowo zdołały pogodzić swe rozbieżne interesy i złączyć się razem w poszczególne związki, które jakkolwiek uległy przewadze książąt i rycerstwa, jednak nie pozwoliły w zupełności elementu miejskiego wyeliminować z życia politycznego. Znikły co prawda niebezpieczne dla władzy książęcej republikańskie związki, ale jedne miasta jako tzw. miasta Rzeszy uzyskały stanowisko równe książętom i na równi z nimi brały udział w sejmach Rzeszy *(Reichstage)*, inne zaś, złączone ściśle z terytorium poszczególnych książąt, wysyłały swych przedstawicieli na sejmy krajowe *(Landtage)*.

W Polsce wprawdzie miasta nie zdołały się zdobyć na jednolite działanie, nie zdołały wytworzyć silnych organizacyj międzymiastowych, nie brakło jednak również pewnych prób w tym kierunku.

Podobnie jak w Niemczech, tak samo w Polsce grasowały po drogach bandy rabusiów ze stanu rycerskiego, czyhające na karawany kupieckie. Dawały się one we znaki kupiectwu za czasów Wacława II, który panowanie swoje w Polsce opierał przede wszystkim na żywiole miejskim. Wtedy właśnie dowiadujemy się o pierwszym związku międzymiastowym. W listopadzie 1302 roku za pozwoleniem rządcy wielkopolskiego z ramienia Czech, Fryderyka, łączą się w związek cztery największe miasta wielkopolskie, mianowicie Poznań, Kalisz, Gniezno i Pyzdry, aby wspólnym kosztem i wspólnymi siłami rozwinąć działalność przeciw rozbójnikom i podpalaczom. Żadnemu miastu nie wolno było na własną rękę z nimi się godzić, ale wspólnie ich ścigać sądownie i gonić z miejsca na miejsce. Proskrybowanego rabusia w jednym mieście także wszystkie inne, należące do związku, obowiązane były uważać za banitę [1]). W roku 1310 podobny związek zawierają mieszczanie miast Głogowa, Wschowy i Żegania [2]), a Kazimierz Wielki popiera tego rodzaju konfederacje dla wspólnego ścigania złoczyńców „wszelkiego stanu i zawodu": więc w roku 1349 zatwierdza konfederację kalisko-wrocławską [3]), w roku zaś następnym związek miast wielkopolskich: Poznania, Kalisza i Pyzdr. W razie grożącego niebezpieczeństwa mają wspólnych deputatów na narady wysyłać i w ścisłym porozumieniu działać [4]). Niewątpliwie związki te miały zarazem jakiś podkład polityczny.

---

[1]) Kodeks Wielkopolski, t. II, s. 213, nr 858.
[2]) Ibidem, s. 280, nr 936.
[3]) Ibidem, s. 619, nr 1287.
[4]) Ibidem, t. III, s. 10, nr 1302.

O związku wszystkich miast polskich marzył z końcem XIV wieku Kraków, ta stolica i „serce Królestwa Polskiego". Kiedy rozchodzi się wiadomość o licznym synodzie duchowieństwa polskiego, mającym się odbyć w Krakowie, na wniosek radcy Andrzeja Wierzynka rada krakowska uchwala w roku 1394 nie tylko wziąć w nim udział, ale wezwać również inne miasta do jego obesłania przez swych delegatów, aby przypadkiem biskupi nie uchwalili postanowień przeciwnych interesom miejskim[1]). W cztery lata później znowu przychodzi do jakichś obrad międzymiastowych w Krakowie, w których uczestniczą między innymi delegaci rad Poznania, Wschowy i Włocławka[2]). Nie wiemy jednak, z jakim rezultatem. Chodziło może w tym wypadku o zorganizowanie miast zachodnich w walce ze Lwowem, wzbraniającym się dopuścić kupców krakowskich i innych do handlu ze Wschodem. Niemniej w następnych latach odbywają się zjazdy miast *(conventiones civitatum)*[3]).

W połowie XV wieku znowu i w latach następnych przychodzi do wspólnych narad miast wschodnich zapewne pod przewodnictwem stolicy Rusi, Lwowa, chociaż zjazdy odbywają się w innych miastach, np. w Łańcucie, dokąd Lwów wysyła dwóch swoich delegatów.

Nie brakowało więc prób skoordynowania interesów miejskich. Nie doprowadziły one wprawdzie do pożądanego celu, do utworzenia potężnej organizacji międzymiastowej, ale w każdym razie świadczyły o pewnej żywotności żywiołu mieszczańskiego w wiekach średnich. Owe konfederacje i zjazdy międzymiastowe niewątpliwie wywierały wpływ na czynniki rządzące, które musiały się liczyć z miastami i do różnych poczynań ogólnopaństwowych je powoływać.

Dołączały się zaś do tego trzy inne momenty.

Pierwszym z nich był ten, że w wiekach średnich władza monarsza była jeszcze stosunkowo dość silna, przynajmniej pod względem administracyjnym, królowie powoływali do rady w sprawach państwowych tych, których zdania zasięgnąć pragnęli, a zatem także i przedstawicieli miast.

---

[1]) Chodziło głównie o złagodzenie przepisów co do świąt. „Ne ipsa sinodus per statuta civitates aggravet et festa, que alias celebranda preceperat, dignetur generosius moderare". Najst. ks. m. Krakowa, s. 114.

[2]) Przedstawicieli tych miast honoruje Kraków podarunkami, musieli jednak być także inni, skoro inna zapiska notuje wydatki: pro vino dato consulibus civitatum regni Poloniae pro honore". Ibidem, s. 258, 259.

[3]) Np. w r. 1403 w Piotrkowie, a w następnym z miastami pruskimi, zwłaszcza Toruniem. Ibidem, s. 273, 276.

Za drugi ważny moment uważamy ten fakt, że w wiekach średnich nie było jeszcze tak ostrego przedziału między szlachtą a mieszczaństwem. Wytworzył się on dopiero później, od drugiej połowy XV w. począwszy, pod wpływem prądów odrodzenia i recepcji prawa rzymskiego, która w zupełnie inny sposób aniżeli na Południu i Zachodzie na polskie stosunki w odniesieniu do mieszczan i szlachty oddziałała.

Jako trzeci moment wreszcie, wpływający na stanowisko i znaczenie miast w państwie, podkreślić musimy ówczesne stosunki polityczne, niebezpieczeństwo płynące od sąsiadów, którym zależało na niedopuszczeniu do zjednoczenia się Królestwa. W tych ciężkich i niebezpiecznych czasach nie było obojętne, po czyjej stronie oświadczą się obce pod względem narodowym ówczesne miasta zarówno podczas walk z Krzyżakami i Czechami jak i w czasie rywalizacji o tron Piastów z Andegawenami węgierskimi. Podobnie niebezpieczne stosunki dla państwa zaczęły się dopiero w wieku XVII i następnym, i dlatego właśnie wówczas poczyna się znowu miastom poświęcać baczniejszą uwagę; po kolei niektóre z nich w nagrodę za zasługi dopuszcza się do udziału w sejmach i prerogatywach szlacheckich.

Naszkicowaliśmy w głównych zarysach powody pewnego znaczenia miast w wiekach średnich, a tym samym przyczyny jego upadku od drugiej połowy XV wieku począwszy, a następnie zwiększenia się, chociaż bardzo skromnego, tego znaczenia w czasach następnych. Obecnie musimy nasze poglądy uzasadnić odpowiednimi faktami.

O drugiej połowie XIII wieku wiemy tylko tyle, że wśród panów rady, różnych dygnitarzy, zaświadczających dyplomy książęce, spotykamy także przedstawicieli miast, przeważnie wójtów, których nazwiska umieszczone bywają na poczesnym miejscu wśród kasztelanów i wojewodów, natomiast w XIV wieku już wyraźnie królowie wzywają niektóre z ważniejszych miast do udziału w aktach natury publicznej. Więc Karol Robert, król węgierski, kiedy w roku 1339 stara się o koronę polską dla swego syna na wypadek, gdyby Kazimierz Wielki nie zostawił po sobie męskiego potomstwa, nie zadowolnił się samą tylko zgodą magnatów i szlachty, lecz także zabiega, zdaje się, o zgodę ważniejszych miast. Tego rodzaju zobowiązanie wystawił królowi węgierskiemu Kraków [1]). W roku 1343, kiedy Kazimierz Wielki zawiera z Krzyżakami traktat kaliski, oddający im w posiadanie Pomorze, to akt traktatowy osobnymi dyplomami stwierdzają i poręczają

[1]) Kod. dyplom. m. Krakowa, t. I, s. 27.

nie tylko baronowie i ziemianie, ale również *(ad mandatum speciale regis)* najpierw miasta wielkopolskie: Poznań, Kalisz, Włocławek i Brześć [1]), a następnie w Krakowie taki sam dyplom wystawiają miasta małopolskie: Kraków, Sandomierz i Sącz [2]). Było to niewątpliwie następstwem owej roli, jaką miasta, zarówno wielkopolskie jak i małopolskie, odgrywały w dwu pierwszych dziesiątkach wieku XIV w walkach o sukcesję i zjednoczenie się Królestwa, bez względu na to, po czyjej stronie się opowiadały.

Odtąd w traktatach z Krzyżakami stale biorą udział przedstawiciele miast polskich. Kiedy w roku 1404 toczą się pertraktacje o odzyskanie ziemi dobrzyńskiej, w obradach widzimy dwóch rajców krakowskich wraz z pisarzem miejskim, a nawet z sumy 40.000 fl., jaką przyszło Krzyżakom na wykup owej ziemi zapłacić, Kraków 4.000 fl., tj. 1/10 część bierze na siebie [3]). Niemniej w roku 1411 pokój toruński wraz z kilku innymi miastami gwarantuje Kraków, a poręczycielami przedłużenia rozejmu w roku 1418 są miasta: Kraków, Poznań, Kalisz, Lublin, Brześć i Włocławek.

Również w zjazdach polsko-węgierskich tych czasów uczestniczą, jeżeli nie reprezentanci innych miast, to przynajmniej krakowscy [4]), zapewne ze względu na sprawy handlowe, jakkolwiek w najważniejszych zjazdach koszyckich z lat 1372—1374, na których stan szlachecki zdobywał pierwszy swój powszechny przywilej, zapomniano nawet o posłach krakowskich. Prawda, że w Koszycach chodziło królowi tylko o pozyskanie samej szlachty i przeto miast na zjazdy nie zapraszał.

Załatwiał on sprawę z każdym miastem z osobna, zdaje się, bez żadnych trudności. Już bowiem 3 października 1373 roku Poznań uznaje prawo do tronu polskiego na wypadek śmierci króla bez pozostawienia męskiego potomka jednej z jego córek, za co król przyrzeka mieszczan poznańskich zachować przy dawnych prawach i wolnościach [5]). Podobne przyrzeczenia poczynił król Ludwik także innym miastom, wiemy bowiem, że dnia 21 sierpnia 1374 roku zjeżdżają się w Kaliszu przedstawiciele miast Stawiszyna i Konina i wraz z radą kaliską składają hołd królowi, Elżbiecie jego matce i tej z jego córek, na którą przypadnie dziedzictwo korony polskiej [6]). Homagium to zaś

[1]) Kod. dyplom. Wielkopolski t. II, s. 552, nr 1222.
[2]) Rzyszczewski. Kod. dyplom. Polski, t. I, s. 191, nr 111.
[3]) Najst. ks. m. Krakowa, s. 339.
[4]) Ibidem. s. 276, 288.
[5]) Kod. dyplom. Wielkopolski, t. III, s. 402, nr 1689.
[6]) Ibidem, s. 423—424, nr 1707, 1708.

nastąpiło na prawie miesiąc przed nadaniem szlachcie polskiej owego wielkiego przywileju koszyckiego. Zbyt tanim kosztem pozyskał więc Ludwik miasta wielkopolskie. Może być, że Kraków więcej się drożył, jakkolwiek już dotąd od Elżbiety i Ludwika Węgierskiego zdobył bardzo wielkie przywileje, to dopiero z końcem września 1378 roku otrzymał zatwierdzenie wszystkich swoich przywilejów w zamian za uznanie prawa sukcesji do tronu jednej z córek królewskich [1]).

Jakkolwiek zresztą rzecz się miała, w sprawie sukcesji w Polsce po Ludwiku Węgierskim miasta polskie również zabierały głos, zabiegano o ich zgodę i homagia, że zaś nie umiały w ten sposób sytuacji wyzyskać jak szlachta, że się zadowolniły kramarskimi przywilejami zamiast żądać dla siebie praw politycznych, to już wina ich samych. Nie chciały, czy nie umiały patrzeć w przyszłość.

A przecież nie tak trudno nawet przyszłoby wówczas zdobycie ustalenia pewnych praw politycznych dla mieszczaństwa, skoro liczyła się z nim sama szlachta. Kiedy bowiem w roku 1382 po śmierci Ludwika zapanowało w Polsce bezkrólewie, to szlachta wielkopolska w roku 1383 zawiera w Pyzdrach z miastem Poznaniem konfederację w obronie praw królewny Marii, następstwem zaś tej konfederacji było wyrzucenie z miasta przez poznańczyków wrogiego starosty Domarata z Pierzchna. W większej jeszcze cenie mieli mieszczan, zapewne ze względu na Kraków, Małopolanie, którzy w roku 1384 uchwalili w Radomiu dla każdej ziemi rząd, złożony ze starosty, 6 senatorów i szlachty, jako też 2 mieszczan. Miał on zarządzać ziemią aż do wyboru i koronacji nowego króla [2]).

Wprawdzie wnet potem w elekcji Władysława Jagiełły żadne z miast, nawet Kraków, nie bierze udziału, ale w roku 1387 królowa Jadwiga zwraca się do rady, ławników i całego pospólstwa tej stolicy państwa, aby na wypadek jej śmierci uznawali Jagiełłę za króla [3]), a w roku 1425 wraz z innymi stanami wyższymi różne miasta wystawiają dyplomy, w których zaprzysięgają wierność i prawo następstwa na tron potomkom tegoż Jagiełły. Kiedy zaś po jego śmierci małoletni Władysław Warneńczyk obejmował rządy, to w przywileju koronacyjnym z roku 1434, zatwierdzającym przywileje wszystkich stanów, stwierdza fakt, że na tron został wybrany nie tylko przez dostojników państwowych, magnatów i rycerstwo, lecz również przez

---

[1]) Kod. dyplom. m. Krakowa, t. I, s. 64, nr 50. O pozyskiwaniu sobie miast por. Dąbrowski, Ostatnie lata Ludwika Wielkiego, Kraków 1918, s. 332 n.

[2]) Papée Fr., Studia i szkice. Warszawa 1907, s. 40; Prochaska, Geneza i rozwój parlamentaryzmu w Polsce za Jagiellonów, s. 68.

[3]) Kod. dyplom. m. Krakowa, t. I, s. 77.

następujące miasta: Kraków, Poznań, Lwów, Sandomierz, Sieradz, Lublin, Kalisz, Łęczycę, Brześć, Wieluń, Sącz, Włocławek, Sanok, Biecz, Dobrzyń, Gostyń, Wschowę, Środę, Gniezno, Wiślicę, Pyzdry, Bochnię i Wieliczkę [1]). A zatem co najmniej 28 miast przez swych rajców brało udział w elekcji Władysława Warneńczyka, inne niewymienione imiennie objął przywilej ogólnie przez *etc.* Co więcej za małoletności Warneńczyka możnowładcy powołują przedstawicieli miast do udziału w sejmach, wraz z nimi odbywają narady w sprawach podatkowych, a nawet w sprawach wojennych [2]).

W ogóle czasy, od Ludwika Węgierskiego począwszy aż do śmierci Władysława Warneńczyka, stanowią najświetniejszy okres w znaczeniu politycznym miast polskich. Uczestniczą one we wszystkich naradach nad dobrem całego państwa, wraz z innymi stanami uchwalają podatki, szczególniej zaś zdania ich zasięga się w uchwałach, dotyczących handlu i bicia monety. Prawda, że udział miast w zjazdach stanów zależnym był od woli króla, że wysyłały swych przedstawicieli *ad mandatum speciale regis*. ale to zapraszanie na zjazdy aż do połowy XV wieku miało charakter ciągłości, stało się prawie że regułą.

Od tego czasu następuje zwrot.

Niezrozumiałe jest, jakie pobudki kierowały Kazimierzem Jagiellończykiem, że nie poszedł w ślady swych poprzedników w otaczaniu żywiołu mieszczańskiego królewską opieką, że odsunął miasta od wszelkiej ingerencji na sprawy państwowe, i to właśnie w tym czasie, kiedy rozpoczynał walkę z Zakonem Krzyżackim, kiedy na poparciu finansowym ze strony miast powinno mu bardzo wiele zależeć. Widocznie był pewnym, że zgromadzone masy tłumu szlacheckiego na polach cerekwickich w puch rozniosą potęgę Zakonu, i pomimo haniebnej klęski, jaką pod Chojnicami poniosły, w ich ręce oddaje statutem nieszawskim w roku 1455 ustawodawstwo państwowe. Pominął on w tej konstytucji zupełnie miasta, nie wyznaczając im żadnej roli w uchwalaniu ustaw sejmowych, nawet w sprawach miejskich. Odtąd nakłada na nie szlachta wszelkie ciężary podatkowe bez udziału ich reprezentantów, a o ile chodzi o uczestnictwo w innych aktach państwowych, to w ciągu 45 lat rządów Kazimierza Jagiellończyka jeden tylko wypadek mamy do zanotowania. W roku 1466 mianowicie reprezentanci pięciu miast polskich i czterech pruskich, to jest Krakowa, Poznania, Sandomierza, Kalisza, Lwowa, Torunia,

[1]) Lewicki, Cod. epistol. saec. XV. t. II. s. 331, nr 222.
[2]) Prochaska, Geneza i rozwój parlamentaryzmu w Polsce, s. 46.

Gdańska, Elbląga i Brunsbergi obok szlacheckich i duchownych dostojników państwowych podpisują traktat pokojowy z Krzyżakami w Toruniu [1]). Stało się to niewątpliwie z tego powodu, że na wszystkich dawniejszych traktatach polsko-krzyżackich podpisów pełnomocników miejskich nigdy nie brakowało.

Jak przyjęły miasta tak wielkie i tak nagłe ograniczenie swoich praw politycznych? Nie mówią nam o tym nic akta współczesne, w późniejszych jednak czasach dowiadujemy się, że przeciwko uchwałom szlacheckim protestowały, nie chciały im się poddawać, jako że bez ich zgody i w ich nieobecności zapadły. Wiadomości te pochodzą dopiero z początku wieku XVI, przypuścić przecież należy, że jeżeli w roku 1458, 1464, 1465 odbywają się zjazdy miast, jeżeli w roku 1465 zjeżdżają do Łańcuta przedstawiciele rady lwowskiej na narady międzymiastowe i tego samego roku udają się do Krakowa również na podobny zjazd *ad dietam sive conventionem civitatum* i tu z królem prowadzą pertraktacje [2]), to chyba tam owa ustawa nieszawska, wyrzucająca miasta poza nawias życia ogólnopaństwowego, musiała być także przedmiotem narad. O Krakowie wiemy, że zaraz z początku przeciw uchwałom sejmu szlacheckiego założył protest. Kiedy mianowicie na sejmie w Nowym Korczynie w roku 1456 reprezentanci duchowieństwa i szlachty uchwalili, że „wszyscy mieszkańcy miast, kupcy tak zagraniczni jak i miejscowi ze wszystkich dóbr swych ruchomych i nieruchomych winni złożyć po 2 grosze od każdej grzywny" [3]), rajcy krakowscy zasłonili się swą wolnością od podatków, przedkładając jakiś przywilej papierowy.

Nie odważył się więc Kraków śmiało zaznaczyć, że przy uchwalaniu ciężarów na miasta mieszczanie powinni być obecnymi, ale tylko okazaniem przywileju pragnął się uwolnić od podatku. Sprzeciw Krakowa został wprawdzie uznany za nieuzasadniony [4]), ale przecież król przyszedł do innego przekonania, bo kiedy w dwa lata później szlachta takie same ciężary nałożyła na miasta, Kazimierz Jagiellończyk nie uwolnił wprawdzie od nich krakowian, ale wydał dekret stwierdzający, że mieszczanie krakowscy dobrowolnie się na ten podatek zgodzili, co przywilejów miasta w niczym na przyszłość nie ma naruszać [5]). Podobnie w latach następnych, ilekroć sejm uchwalał podatki, Kraków, nie mogąc się oprzeć uchwale bez jego zgody za-

[1]) Dogiel, Cod. dyplom. Poloniae, t. IV, s. 172.
[2]) Rachunki m. Lwowa 1460—1518, s. 106, 123, 126 (Archiwum m. Lwowa).
[3]) Bandtkie, Ius polonicum, s. 296.
[4]) Ibidem, s. 302.
[5]) Kod. dyplom. m. Krakowa, t. I, s. 233.

padłej, musiał ją wykonać, zastrzegał się jednak zawsze, że przychyla się do głosów prałatów i baronów Królestwa ze względu na ciężkie położenie państwa, jakkolwiek prawem do tego nie jest obowiązany [1]). W tych zastrzeżeniach Krakowa dopatrywać się można jego stanowiska zasadniczego wobec konstytucyj sejmów szlacheckich, że mianowicie przedstawiciele jego w sejmach brać udział powinni, i przeto *ex post* przychylał się do uchwały prałatów, baronów i szlachty, czyli ją niejako na swoich zgromadzeniach miejskich przyjmował do wiadomości.

Czy mógłby jednak zająć w swych laudach stanowisko sprzeczne z uchwałą sejmową? Wiemy, że raz próbował to uczynić. Kiedy mianowicie w roku 1487 ze względu na grożące niebezpieczeństwo od Turcji uchwaliła szlachta na sejmach w Piotrkowie, Nowym Korczynie i Kłodawie podatek 12 gr od łanu, z których 6 gr miały być zapłacone natychmiast, a dopiero w razie gdyby tego zaszła potrzeba następne 6 gr na św. Michała, natomiast mieszczanie obowiązani byli złożyć od razu po 2 gr od grzywny, Kraków tego rodzaju odmiennym traktowaniem ziemian uczuł się dotknięty i na ogólnym zebraniu mieszczaństwa powziął uchwałę, że podobnie jak szlachta również mieszczanie krakowscy natychmiast złożą połowę, tj. 1 gr od grzywny, a drugą połowę na św. Michała, o ile ziemianie i kmiecie zapłacą dalszych 6 gr. Król oburzył się sprzeciwem mieszczan krakowskich i najpierw zwrócił im uwagę, że szlachta na miasta nałożyła właściwie po 4 gr od grzywny, a tylko on sam wraz z radą swoją obniżył im podatek do 2 gr, kiedy jednak Kraków trwał w swym uporze, został pozwany przed sąd i skazany na zapłacenie 125.000 grzywien kary. Przerażeni mieszczanie zwracają się z prośbą do królowej, ofiarując jej podarunek 100 zł, aby ułagodziła gniew królewski. Król dał się przebłagać, ale domagał się najpierw zapłacenia podatku po 4 gr od grzywny, następnie na dalszą interwencję królowej zadowolnił się 2 gr od grzywny i 600 zł podarunku dla siebie. Tak więc próba oporu Krakowa przeciw uchwałom sejmów szlacheckich za Kazimierza Jagiellończyka skończyła się zupełnym niepowodzeniem, naraziła tylko miasto na znaczne koszta [2]).

A przecież Kraków mógł się czuć uprawnionym do żądania, aby był traktowany na równi ze szlachtą, skoro mieszczanom jego wolno było nabywać dobra ziemskie i je na prawie i zwyczaju szlacheckim po-

[1]) Kod. dyplom. m. Krakowa, s. 251, r. 1460. s. 263, r. 1476.
[2]) Papée Fr. Studia i szkice. Warszawa 1907, s. 165—168.

siadać [1]). Zrównanie to, o ile chodzi o sposób płacenia podatków, otrzymał Kraków w pierwszym roku rządów Jana Olbrachta przywilejem z dnia 8 listopada 1492 roku. Główna treść tego przywileju brzmi, jak następuje: w tym tylko wypadku, jeżeli szlachta i baronowie na sejmie generalnym *unanimi voto* postanowią podatek po 12 gr od łanu, mieszczanie krakowscy będą musieli zapłacić po 2 gr od grzywny, jeżeli zaś uchwalą 6 gr od łanu, zapłacą po 1 gr od grzywny [2]). W przywileju tym dają się odczuwać reminiscencje owych ciężkich przejść, jakich Kraków doświadczył w roku 1487 w czasie sporu o taki właśnie podatek, którego pobieranie inaczej wówczas było pomyślane dla ziemian, a inaczej dla mieszczan, a zatem i dla Krakowa. Przywilej więc miał dla krakowian wielkie znaczenie i dlatego nie zadowalniają się wystawieniem go przez króla samego, lecz w połowie lutego 1493 r. przeprowadzają go przez obrady sejmu piotrkowskiego, aby nikt na przyszłość co do niego nie miał wątpliwości [3]).

Rok 1493 ma dla Krakowa także z innego jeszcze powodu znaczenie. Na tym samym sejmie piotrkowskim dnia 21 lutego uzyskał on mianowicie zatwierdzenie dla siebie tych praw, jakie na mocy przywileju z roku 1306 przysługiwały dziedzicznym wójtom krakowskim, przede wszystkim pod względem sądownictwa, przy czym w przywilej ten wpleciono konfirmację wszystkich dotychczasowych wolności miasta i mieszczan, dodając nie wpadającą w oczy klauzulę: „nadaliśmy generalny przywilej konfirmacyjny równy konfirmacjom ziemiańskim" *(confirmationum par terrestrium)* [4]). Przywilejem tym więc jakby milczkiem równał król Kraków jako miasto ze szlachtą, podczas gdy dotąd mieszczanie poszczególni krakowscy, o ile nabyli dobra ziemskie na mocy przywileju Władysława Jagiełły, posiadali je *iure et more* szlacheckich ziemian. W ten sposób Kraków został zabezpieczony przed następstwami konstytucji sejmu piotrkowskiego z roku 1496, która postanawiała, że „mieszczanom i nieszlachcie nie ma być wolno kupować, posiadać na własność lub zastaw i trzymać miast, wsi i gruntów prawu ziemskiemu podległych", skoro „na wyprawach wojennych i w szyku bojowym nie zajmują miejsca w szeregach rycerstwa" [5]).

---

[1]) Kod. dyplom. m. Krakowa, t. I, s. 120, nr 90.
[2]) Ibidem s. 282, nr 198.
[3]) Ibidem, s. 288, nr 202.
[4]) Ibidem, s. 292, nr 204.
[5]) Vol. Leg., t. I s. 271. Motywy tej konstytucji niezupełnie chyba były słuszne, skoro w czasie wojny trzynastoletniej miasta były obowiązane do dostarczenia sił zbrojnych „iuxta facul-

Przywilej z roku 1493 stał się zarazem podstawą do żądania udziału miasta Krakowa.

Za czasów Kazimierza Jagiellończyka nigdy jego posłów na sejmy nie powoływano, po śmierci zaś tego króla w elekcji Jana Olbrachta brali wprawdzie udział nie tylko rajcy krakowscy, ale także miast innych [1]), a nawet wywarli pewien wpływ na wybory, popierając w radzie solidarnie kandydata szlacheckiego wbrew większości magnatów, w zwykłych jednak sejmach również za czasów Olbrachta brakowało posłów miejskich. Do takiego twierdzenia uprawnia nas instrukcja, jaką Aleksander Jagiellończyk przesłał w roku 1503 sejmowi, właśnie zbierającemu się w Piotrkowie. Czytamy w niej:

„Do narady tych wszystkich rzeczy, a mianowicie obrony Królestwa, należałoby wezwać rajców Krakowa, Lublina, Lwowa i innych miast. J. K. Mość sądzi, że na sejm obecny należy ich wezwać, co jeżeli uczynić raczy, wyszle za nami listy gotowe, ażebyście postanowili, do których miast je zatytułować i które mają być wezwane przed J. K. M. za szczęśliwym przyjazdem J. K. Mości, a to w tym celu, ażeby, gdy o obronie wspólnej postanowicie, miasta nie wymawiały się od tego, jak pierwej to czyniły, i nie uchylały się od ciężarów, które ze wszystkimi ziemianami dla potrzeby Królestwa wspólnie powinny ponosić".

Sejm zaś w myśl życzenia królewskiego miasta, które mogłyby być zaproszone, widocznie wskazał, albowiem następne poselstwo od króla w instrukcji powiada:

„Do miast J. K. Mość listy teraz dopiero dał, ażeby wzięły udział w ustanowieniu nowego porządku obrony i innych rzeczy, w których ziemianie głosy swe będą oddawali" [2]).

Aleksander Jagiellończyk więc zapoczątkował wobec miast politykę przychylną, pragnąc naprawić błędy swego ojca. Za zgodą

---

tatem corum", a nawet każdy, kto posiadał 100 grzywien dochodu, obowiązany był dostarczyć „hastarium in integris armis bene fulcitum in bono equo valente ad minus 10 mr cum 2 sagittariis in loricis, colleriis galleis et equis valentibus ad minus 5 mr". Por. Consul. Posnanien, 1456—1471, s. 141; Metryka Koronna, XI, s. 211—213; Vol. leg., t. I, s. 227, r. 1477 i Cod. epistol. saec. XV, t. I, s. 177 n. nr 233.

[1]) Por. Kronika Miechowity cap. 74. W Księdze rachunkowej m. Lwowa na str. 602 czytamy, że na elekcję wyjechali rajcy: Marcin Wasserbrot, Mikołaj Geisler i Jerzy Wagner wraz z notariuszem miejskim Janem, co kosztowało skarb miejski 80 fl. Notariusz zaznaczył następnie w księdze, że „aliquot magnates diversis exquisitis modis electionem suam (tj. Jana Olbrachta) impedire conabantur... constantissima tamen omnium terrigenarum et communitatum eorum cum nonnulis magnatibus et cum civitatum consulibus, qui ibi aderant et locum in consilio communitatum terrigenarum habentibus... voto unanimi omnium legitima et generalis ipsa electio conclusa et... letis animis exclamata est". Por. Bostel, Do elekcji Jana Olbrachta. Kwart. Hist., t. IX, s. 477—478.

[2]) Bobrzyński M., Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra. Atenеum, 1876, II, s. 41—42.

samego sejmu zaprosił do udziału w nim przedstawicieli najważniejszych miast w państwie, aby przez ten fakt stworzyć prejudykat do uczestnictwa w sejmach następnych. Jakie to były jednak miasta poza wymienionymi w instrukcji i czy było dość czasu, aby mogły skorzystać z zaproszenia, nie wiadomo. Zresztą na sejm ten król nie przyjechał. Nie wiemy też, czy na następne sejmy posłowie miejscy byli zapraszani. Jakkolwiek rzecz się miała, o udziale miast w sejmach Rzeczypospolitej w sposób negatywny zadecydowała konstytucja sejmu radomskiego *Nihil novi* z roku 1505, która wyraźnie postanawia, „że na przyszłość po wieczne czasy nic nowego" żaden król nie ma postanawiać bez wspólnej zgody rady królewskiej i posłów ziemskich, *sine communi consiliariorum et nuntiorum terrestrium consensu* [1]).

Miasta więc, o ile by nie miały praw ziemian, były na mocy tej ustawy od udziału w sejmach wyłączone. Prawo to zaś ziemiańskie posiadał jedynie Kraków dzięki temu, że na sejmie w roku 1493 otrzymał *confirmationum privilegium par terrestrium.*

Ażeby jednak rozpocząć faktyczne wykonywanie swych praw szlacheckich, musiał Kraków zostać przyjętym do grona szlachty krakowskiej, produkować swoje przywileje na sejmiku wojewódzkim krakowskim. Stało się to dopiero w roku 1513. „Wówczas to w Nowym Korczynie przed panami i rycerstwem zjawiła się rada miasta Krakowa i przedstawiła wszystkie przywileje, które miały wykazać, że miasto Kraków przez królów polskich w rycerstwo ziemi krakowskiej zostało inkorporowane, prosząc szlachtę, aby nie gardziła posłami miasta i zostawiła je przy jego prawach. Rycerstwo krakowskie ze względu na wielkie zasługi Krakowa względem państwa do prośby rajców odniosło się przychylnie, a na tej podstawie Zygmunt Stary wydał odpowiedni przywilej" [2]).

Jakie to były przywileje, którymi wykazywał się Kraków na sejmiku szlachty krakowskiej w Nowym Korczynie? Z późniejszych źródeł wiemy, że prawa swoje szlacheckie odnosił jeszcze do czasów Leszka Czarnego, który za obronę zamku krakowskiego miał nadać mieszczanom wielkie wolności, „przytem przyrównywał ich we wszystkiem ślachcie w dostojeństwie, w zacności, w godności, w ubiorach takiesz i w urodzeniu" [3]). Przywilej ten jednak się nie dochował i prawdopodobnie nie odważyliby się krakowianie na podstawie niego prosić

[1]) Vol. leg., t. I, s. 299.
[2]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 8, nr 7.
[3]) Instrukcja z r. 1563. Tyg. Lit. Poznań, V, r. 1842.

rycerstwo o przyjęcie ich do swego grona, skoro właśnie otrzymali go za stłumienie buntu szlachty i duchowieństwa ziemi krakowskiej przeciw Leszkowi Czarnemu. Dyplom królewski z roku 1513, zatwierdzający uchwałę sejmiku w Nowym Korczynie o włączeniu miasta Krakowa do rycerstwa województwa krakowskiego, opowiada tylko ogólnie o przywilejach, równających go ze szlachtą nawet pod względem moderacyj w opłacaniu podatków. Sądząc po tak ogólnym wyrażeniu się przywileju Zygmunta Starego, przypuszczamy, że rada krakowska na sejmiku nowokorczyńskim przedłożyła jako podstawowe następujące trzy przywileje: 1. przywilej z roku 1399, dozwalający mieszczanom krakowskim posiadania dóbr ziemskich na prawach szlacheckich; 2. przywilej z r. 1492, ponowiony na sejmie piotrkowskim, o sposobie opłacania podatków, uchwalonych na sejmach generalnych, 3. przywilej nadany na tym samym sejmie piotrkowskim z roku 1493, zatwierdzający posiadanie wójtostwa i wszelkie dotychczasowe wolności, czyli ów przywilej *confirmationum privilegium par terrestrium* [1]). Takie przywileje Kraków rzeczywiście posiadał i dochowały się one do dzisiejszych czasów. Gdyby miał inne, lepsze, z pewnością by tego krakowianie nie omieszkali podnieść i z pewnością by się do naszych czasów w jakiejkolwiek formie dochowały.

Odtąd stale uczestniczy Kraków przez swych posłów we wszystkich sejmach, zarówno generalnych jak i prowincjonalnych. Poświadczają to przywileje królewskie, wydatki miejskie na podróż posłów, instrukcje dawane im przez mieszczan i relacje po powrocie z sejmu składane, wreszcie same diariusze sejmowe [2]). Na mocy przywilejów zaś c a ł a r a d a była uprawniona do udziału w sejmach, względnie jej pełnomocnicy, i to teoretycznie na takich samych prawach, jak i posłowie ziemscy, a zatem z pełnym głosem. Jeszcze przywilej koronacyjny Jana Kazimierza z roku 1649 podkreśla, że „mają *vocem positivam* tak w wyborze nowego króla i marszałków sejmików ziemskich, jak również w naradach nad dobrem Rzeczypospolitej i w sprzeciwianiu się, gdyby zauważyli, że coś dla Rzeczypospolitej i miasta, albo dla nich samych jest uciążliwem" [3]), chociaż te prawa w praktyce dzięki swej bojaźliwej taktyce dawno stracili.

---

[1]) M e c h e r z y ń s k i, w pracy „O magistratach miast polskich, w szczególności Krakowa", s. 34. powiadając, że Kraków w roku 1493 został wcielony do rycerstwa województwa krak., zapewne tylko ten przywilej miał pod ręką.

[2]) Por. R y m a r L e o n, Udział Krakowa w sejmach i sejmikach Rzeczypospolitej. Rocznik Krak., t. VII, s. 196 n.

[3]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. II, s. 257, nr 1066.

Pomimo bowiem przywileju z roku 1513, pomimo przyjęcia Krakowa przez rycerstwo krakowskie do swego grona szlachta niechętnym okiem patrzyła na obecność mieszczan w sejmie i zwłaszcza w pierwszej połowie XVI wieku wszelkimi siłami starała się ich z sejmu wyrzucić. Już w roku 1518 wywiera na króla nacisk w tym kierunku, król jednak bezwzględnie stanął po stronie praw Krakowa, wydając mu nowy przywilej, w którym stwierdzał, że miasto to tak dalece z szlachtą i rycerstwem jest złączone, że zarówno do udziału w sejmach jak i sejmikach przez swą radę lub jej posłów jest uprawnione [1]).

Na razie przycichli przeciwnicy, ale tylko po to, aby przy nadarzającej się sposobności tym gwałtowniej wystąpić. Sposobność taka nadarzyła się w roku 1537 na sejmie krakowskim, kiedy przyszła pod obrady sprawa oddania kościoła N. M. P. ludności polskiej. Jak wiadomo, szlachta i duchowieństwo z arcybiskupem gnieźnieńskim Andrzejem Krzyckim na czele domagała się uwzględnienia postulatów polskich mieszkańców Krakowa, natomiast rada, w większości swej jeszcze niemiecka, była temu przeciwna. Widocznie zaś przedstawiciele jej w sejmie zbyt dobitny dawali temu wyraz, skoro powstał tumult, w czasie którego wyrzucono posłów krakowskich z izby sejmowej. Nie uspokoiło wzburzonych umysłów szlacheckich przyznanie kościoła N. M. P. ludności polskiej. Kiedy bowiem w roku następnym zbierał się sejm piotrkowski pod hasłem walki z mieszczaństwem i cechami miejskimi, posłowie szlacheccy znowu domagali się niedopuszczenia radców krakowskich do obrad i król musiał znowu w osobnym dekrecie stwierdzić, że prawa te bezwzględnie przysługują Krakowowi jako ściśle złączonemu ze szlachtą [2]). Wobec zawziętej nienawiści jednak szlachty i wrogiego jej stanowiska względem przedstawicieli rady miejskiej w sejmie, czy odważyli się oni zabrać głos w sprawach miast, zwłaszcza zaś w sprawie konstytucji o zniesieniu cechów? Jeżeli tak, to raczej wystąpieniem swym przyspieszyli uchwalenie tej niezdrowej i nigdy nie mającej wejść w życie ustawy, na siebie zaś ściągnęli jeszcze większą nienawiść posłów szlacheckich, która w roku 1539 na sejmie krakowskim objawiła się w ten sam sposób, co dwa lata temu: wyrzuceniem rajców z obrad, przeciwko czemu król wraz z senatem znowu protestuje, wydając dla miasta nowy przywilej, zastrzegający i zatwierdzający dawne jego prawa [3]).

---

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 11, nr 11.
[2]) Ibidem, t. I. s. 97, nr 70. Por. również s. 88, nr 63.
[3]) Ibidem, s. 100, nr 74.

Rada krakowska w tych czasach przełomowych dla swoich uprawnień troskliwie pilnowała swego przywileju szlachectwa i prawa uczestniczenia w sejmach, i jeżeli się przypadkiem zdarzyło, że nie otrzymała zaproszenia na sejm lub z jakiegokolwiek powodu nie mogła wysłać swych przedstawicieli, natychmiast zwracała się do króla z prośbą o dekret, że pominięcie takie lub nieobecność nie mogą szkodzić prawom Krakowa [1]). Ale też w obawie o utratę tych praw zachowywali się posłowie krakowscy w sejmie w ten sposób, jakby ich tam w ogóle nie było, nie zabierali nigdy głosu w sprawach ogólnych. Stało się też, że na sejmie piotrkowskim z roku 1565 określono ich rolę, jak następuje:

„Dwaj posłowie miejscy z Krakowa bywają, mają między posły ziemskimi miejsce, wszakże *votum* nie mają. Chyba, gdyby się co miejskich potrzeb tykało, i to, gdy im każą posłowie, zgodziwszy się pierwej na to, wotują" [2]).

Ale również zabieranie głosu w sprawach miejskich niechętnie widziała szlachta. Kiedy bowiem właśnie na tym sejmie, uchwalającym ową sławną konstytucję przeciw handlowi i przemysłowi rodzimemu, próbowali obrony interesów miast i mieszczan, z tego powodu „między posły nie byli *grati*" — zaznacza diariusz tego sejmu [3]). W ogóle nie mogła się szlachta nawet przyzwyczaić do obecności samej mieszczan w sejmie. W roku 1569 poseł Sieniński wprost nie chciał mówić w izbie przy posłach krakowskich, powiadając, że „oni mają *pacta* z miasty, którym powinni są wszystko oznajmić, co by się przeciw któremu miastu gdzie dziać miało, jak i aby tedy miasta wiedziały, co się to u nas stało".

Nie odzywali się przedstawiciele Krakowa w sejmach, nie korzystali ze swoich praw *ad vocem positivam*, i przeto z czasem wyrobiło się przekonanie, „iż na sejmach *carent activitate dicendi*", nie mają prawa głosu. Stali się przedmiotem drwin i kpin. Sami nawet pisarze mieszczańscy drwili sobie z tych praw i przywilejów reprezentantów Krakowa do przysłuchiwania się jeno temu, co panowie szlachta mówili. Z początkiem XVII w. Sebastian Petrycy w ten sposób z nich szydzi: „Proszono raz osła na wesele. Osieł się dziwował temu i ostrzył sobie zęby na oną strawę zaproszoną, ale gdy przyszło do zawodu onego wesela, osłowi do kuchnie kazano drwa i wodę

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 17, nr 16, s. 181, nr 110.
[2]) Diaryusz sejmu piotrk. 1565 r., s. 287. Bibl. ordyn. Krasińskich r. 1868.
[3]) Ibidem, s. 285.

nosić. Takie też i u nas z niektórych miast jeżdżą na sejm, ale siedzą z daleka, gotowego słuchając, co każą doma czynić" [1]).

Tego rodzaju stosunki istniały w wieku XVII i następnym pomimo nowych przywilejów, pomimo dostania się do sejmu reprezentantów dwóch innych miast. Przyzwyczajono się powoli do tego i wygodnie z tym było radzie krakowskiej. Jedynie pospolity mieszczanin od czasu do czasu czynił jej z tego powodu wymówki, żądał obok radzieckiego także swojego pełnomocnika na sejm, aż zapomniał wreszcie i przestał rozumieć, dlaczego posłowie krakowscy stracili dawne swe uprawnienia, *quo facto* przestali być *activi*. Zdawał on sobie sprawę, że trudno dawne zaniedbanie naprawić, że „ciężkoby było teraz, aby w izbie poselskiej zarówno z posłami województw w każdej materii mogli być wprowadzeni *in activitatem*, ale żeby przynajmniej w sprawie miast mieli *vocem positivam cum informatione*". Takie *desideria* wobec rady i jej posłów stawiał pospolity mieszczanin krakowski w roku 1765 [2]), który pomimo walk z radą nie zdołał nigdy zdobyć prawa wysyłania swego przedstawiciela na sejmy, chociaż wyjeżdżali na nie delegaci pospólstwa z Wilna i Lwowa. Obydwa te miasta bowiem w międzyczasie dzięki specjalnym warunkom zdołały uzyskać taki sam przywilej szlachectwa, co Kraków.

Kiedy za Zygmunta Augusta omawiano kwestię unii Polski z Litwą, zwrócono również uwagę na miasta litewsko-ruskie, zastanawiając się nad tym, czy ich deputatów dopuścić do udziału w sejmach. Ostatecznie Litwa postanowiła zaproponować wprowadzenie takich stosunków, jakie istniały w Koronie, czyli nadać stolicy Litwy, Wilnu, takie prawa, jakie posiadała stolica Polski, Kraków. W instrukcji więc dla swych posłów na sejm w roku 1562/3 poleciła domagać się, aby „też na sejmy spólne dwu posłów swych z rady mieszczan wileńskich wiecznemi czasy posyłali, którzy, aby pierwsze miejsce po posłach rady miasta krakowskiego mieli i o swych rzeczach, na stan miasta swego należących, wolne przymowy i przykładania czynili" [3]). Sprawa przeciągała się jednak dość długo i widocznie napotykała na jakieś trudności, skoro w roku 1568 Zygmunt August jako pan dziedziczny ziem litewsko-ruskich nadał Wilnu przywilej, równający je w teorii w prawach z Krakowem, w rzeczywistości zaś przyznawał mu nieco większe, skoro na podstawie niego nie tylko rada sama, jak to było w Krakowie, ale „wszyscy piastujący urzędy miejskie, wójtowie,

[1]) Cytat według Mecherzyńskiego, op. cit., s. 38.

[2]) Rymar Leon, op. cit., s. 198.

[3]) Kutrzeba St., Skład sejmu polskiego. Przegląd Histor., t. II, s. 200, 201, gdzie autor twierdzi, że później o tej kwestii nie było mowy.

burmistrze, rajcy, ławnicy i pisarze, przyrównani byli stanowi rycerskiemu i szlachcie, oraz cieszyli się tymi wszystkimi wolnościami, przywilejami, honorami, godnościami, którymi cieszy się szlachta ziem litewskich". Urzędy miejskie w Wilnie mogła piastować także szlachta bez ujmy dla swego szlachectwa, urzędnikom zaś pochodzenia nieszlacheckiego przysługiwały prawa ziemian zarówno co do posiadania dóbr ziemskich jak otrzymywania godności kościelnych i świeckich. Nawet herbów wolno im było używać, chociaż za zgodą odpowiednich rodzin szlacheckich. Postanawiał również ten przywilej, że magistrat wileński może wysyłać na wszystkie sejmy generalne zarówno W. Ks. Litewskiego jak i Królestwa Polskiego, o ile by przyszło do unii obydwóch państw, dwóch lub trzech rajców[1]). Odtąd więc przez następne wieki stale biorą udział w sejmach delegaci rady wileńskiej, zajmując drugie miejsce po posłach krakowskich i bezpośrednio po nich przystępując do całowania ręki królewskiej, do którego to aktu instrukcje polecały im przystępować godnie i dostojnie:

„Aby po posłach miasta Krakowa *pro honore et gloria* miasta Wilna ichmość panowie posłowie z przystojnym przygotowaniem się *accedere* chcieli"[2]).

Wilno jednak czasem wysyłało obok deputatów z rady także przedstawicieli pospólstwa na sejmy. Jeżeli bowiem w Krakowie ogół mieszczaństwa nigdy nie zdołał skłonić rady, aby obok jej pełnomocników również poseł ogółu mieszczan reprezentował miasto, to w Wilnie natomiast spór na tym tle wynikły w roku 1646 zakończył się zwycięstwem gminy, bo sąd komisarski wydał wyrok następującej treści:

„Do posłów na sejm od Magistratu wyprawianych ma być trzeci *ex communitate* przydany, którego powinność będzie wiedzieć tylko o tych sprawach, które *tangunt communitatem et bonum civitatis*, a osobliwie spraw kupieckich, drugie, że on ma zawiadować pieniędzmi na expedycyą sejmową danemi, ażeby tych posłów praca daremną nie była, tedy jak magistratowym po 200 złotych, tak *communitatis* posłowi ma być danych złotych 100 z składanki dorocznej. Ciż panowie posłowie wszyscy, po odprawionym poselstwie przyjachawszy do domu, podług ordynacji tak magistratowi jak i pospól-

---

[1]) Dubiński Piotr, Zbiór praw i przywilejów miastu stołecznemu W. X. L. Wilnowi nadanych. Wilno 1778, s. 117—120.

[2]) Studnicki Wacław, Czy Wilno wysyłało posłów na sejmy Rzeczypospolitej. Przegląd Histor., t. VII, s. 327.

stwu relacją mają czynić *gestorum suorum*, a *communitatis* zaś poseł osobliwy ma rachunek uczynić wszystkich expensów".

Mimo tego rozstrzygnięcia przez sąd komisarski nie zakończyły się spory między radą a pospólstwem wileńskim w sprawie wysyłania posłów, albowiem rada nie życzyła sobie mieć w sejmie kontrolera swoich czynności, zdarza się więc czasem, że tylko wójt wraz z dwoma rajcami udaje się do Warszawy, ale zdarza się również, że pospólstwo na własną rękę wbrew woli rady swoich posłów wysyła. Przychodziło wskutek tego do procesów w sądzie asesorskim, a z procesu takiego dowiadujemy się, że w roku 1720 nawet cechy odważyły się na wysłanie własnych posłów na sejm, które „dobry porządek i spokojność publiczną wzruszały przez obieranie *abusive ac illegitime* gminnych dyrektorów, przez wysłanie od cechów na sejm posłów swoich" [1]).

Zdawało się, że podobne przywileje, jakie z dawnych czasów posiadał Kraków i jakie w roku 1568 otrzymało Wilno, uzyskają także inne większe miasta polskie, w pierwszym rzędzie Poznań. Przeprowadzić to, zdaje się, zamierzali dwaj królowie, a mianowicie Stefan Batory, który tak wielką wagę przykładał do miast jako twierdz, następnie Zygmunt III, wychowany w tradycjach *absolutum dominium*. Obydwaj jednak nie odważyli się załatwić sprawy definitywnie jednym rozstrzygnięciem, lecz w drodze stopniowego rozwoju. Najwięcej do zrównania w prawach z Krakowem przygotowanymi były miasta Poznań i Lwów, które przecież w wiekach średnich brały udział w elekcjach królów i innych aktach państwowych. O ile chodzi o Poznań, zachował się zagadkowy akt bez daty dziennej i rocznej, wystawiony przez prymasa Jakuba Uchańskiego, który wydał Poznaniowi zaświadczenie, że „roku Pańskiego 1573 w miesiącu maju na sejmie generalnym elekcyjnym nowego króla w Warszawie, w namiotach pod wsią Kamieniem uroczyście odbywanym, burmistrz Jan Kijewski, Kasper Goski dr fil. i med., rajca i wójt, jako posłowie miasta Poznania, na mocy prawa i zwyczaju do elekcji nowego króla obyczajem i przykładem innych większych miast należący, posiadając do tego dostateczny mandat, nominowali królem Polski najjaśniejszego pana Henryka, brata arcychrześcijańskiego króla Galii" [2]).

Zaświadczenie to miało dla Poznania wielkie znaczenie, na podstawie niego bowiem mogli udowadniać swe prawa do udziału w elekcjach. Nie mijało się zresztą ono z faktycznym stanem rzeczy, albo-

[1]) Przegląd Histor., t. VII, s. 325.
[2]) Uchansciana, t. II, nr 139.

wiem na obydwóch pierwszych wolnych elekcjach delegaci poznańscy odegrali ważniejszą rolę. Wiemy, że dnia 5 maja 1573 roku Kasper Goski zabrał głos na sejmie i odczytał jakiś przywilej, na mocy którego Poznań, podobnie jak Kraków i Lwów, ma prawo do uczestniczenia w wyborze króla, i oświadczył się za tym kandydatem, którego zgoda wszystkich na króla powoła [1]). Rzecz naturalna, nie zaniedbali posłowie poznańscy zjawić się również na elekcję w listopadzie 1575 roku, na której ten sam Goski początkowo za Piastem obstawał, podobnie jak posłowie z Krakowa, Sandomierza i Warszawy, podczas gdy reprezentanci miast pruskich za Ernestem austriackim się oświadczali. Poznańczycy też byli jedynymi z posłów miejskich, którzy aż do końca wytrwali na sejmie. Kiedy dnia 30 stycznia 1576 roku marszałek wezwał miasta, aby swe zdanie wypowiedziały, jedynie posłowie poznańscy znaleźli się na miejscu i w ich imieniu Kasper Goski przyłącza się do woli ogółu, głosując na Stefana Batorego [2]).

Otóż Poznań, mający prawo wysyłania posłów na elekcje, uzyskuje od króla Stefana w roku 1581 jeszcze dalszy przywilej, równający jego urzędników pod pewnym względem ze szlachtą. Stało się to przy sposobności rozszerzenia przywileju dla Krakowa.

Wspomniało się już poprzednio, że przywilej nadany w roku 1568 Wilnu, chociaż rzekomo równy krakowskiemu, był o tyle większym, że prawa szlacheckie rozciągał na wszystkich urzędników miejskich, podczas gdy w Krakowie przysługiwały one tylko członkom rady. Miało to zaś te ujemne strony, że szlachcic mógł znieważyć ławnika, wójta, czy pisarza miejskiego, a obrażonemu w czasie nawet urzędowania trudno było uzyskać na winowajcy sprawiedliwość. Zwłaszcza w Krakowie jako stolicy państwa przychodziło często na tym tle do sporów między szlachtą a znieważonymi urzędnikami, którzy jako plebeje byli wobec awanturników często bezsilnymi. Otóż na skutek ciągłych skarg w roku 1581 Stefan Batory na sejmie warszawskim przeprowadza następującej treści konstytucję:

„Wielkie bezprawia i gwałty różne odnoszą do nas częstemi skargami krakowskiego miasta obywatele, którzy tak są uciśnieni, iż ani urzędy, ani ubezpieczenie prawa pospolitego uchronić ich nie może: przetoż ustawujemy, iż gdyby podług statutu toruńskiego w gwałcie takim nie mógł być pojman gwałtownik ukrzywdzonego, mieszczaninowi w radzie miejskiej albo wyższego i niższego prawa będącemu *facultas* dochodzenia na gwałtownikach ma być taka, jaka szlachci-

[1]) Świętosława Orzelskiego, Bezkrólewia ksiąg ośmioro, wyd. Kuntze, Kraków 1917, s. 99.
[2]) Ibidem, s. 416, 447, 553.

cowi *ex iuris qualitate* służyć zwykła". Do tej zaś konstytucji dodano zdanie: „Toż o dochodzeniu krzywd poznańskiego miasta rozumieć się ma" [1]). W siedem lat później (1588) za Zygmunta III konstytucja sejmu warszawskiego rozszerza te prawa na dwa inne miasta: „ma także komprehendować radę i przysiężniki miast Lwowa i Warszawy" [2]). Gdyby więc ktoś na urzędnika miejskiego tych miast się rzucił, znieważył go, pobił lub nawet zabił, odpowiadał w ten sposób, jakby przestępstwa względem szlachcica się dopuścił.

W końcu XVI wieku urzędy pięciu miast tego rodzaju przywilejami się cieszyły: Krakowa, Wilna, Poznania, Lwowa i Warszawy. Chodziło teraz o dalsze stadium rozwojowe, aby więc trzy ostatnie miasta uzyskały zupełne zrównanie pod względem praw politycznych z Krakowem i Wilnem, czyli aby uzyskały szlachectwo, które by je uprawniało do wysyłania posłów na wszystkie sejmy, nie tylko elekcyjne. Spośród tych trzech miast na pierwszym miejscu znajdował się Poznań, zarówno ze względu na swoje dawne stanowisko jako stolicy Polski, dawniejszy udział w zjazdach szlacheckich, jak również i to, że jego urzędnicy wraz z krakowskimi równocześnie pod względem sądowym zostali zrównani ze szlachtą. Stosunki polityczne jednak, jakie się w następnych czasach wytworzyły, wielka nienawiść szlachty do króla, podejrzliwość względem wszelkich jego poczynań, wzrost nadzwyczajnej pychy szlacheckiej, uniemożliwiały jakąkolwiek akcję w tym kierunku. Długo przyszło czekać, zanim znowu jedno z miast, trzecie z rzędu, dzięki specjalnym warunkom doszło do klejnotu i prerogatyw szlacheckich. Nie Poznaniowi jednak przypadł ten zaszczyt w udziale, jeno stolicy Rusi, Lwowowi.

W czasach wielkich klęsk, jakie spadły na Rzeczpospolitą szlachecką, w czasach potopu wojen kozackich, tatarskich, szwedzkich i moskiewskich, kiedy szlachta i magnaci zdradzali państwo i króla, nie zawiódł pospolity łyk mieszczański. Mieszczanie z małych miasteczek współzawodniczyli w wierności i ofiarności na cele państwowe z mieszczaninem miast większych, a wszędzie prosty, pospolity człowiek okazywał się patriotyczniejszym od możnego patrycjusza. Wśród wszystkich zaś miast w czasie tych wielkich nieszczęść miasto Lwów świeciło przykładem, jego mieszczanom bez względu na różnice wyznaniowe było danym zabłysnąć w oczach całej Rzeczypospolitej najpiękniejszymi cnotami wierności i przywiązania do króla i pań-

[1]) Vol. leg., t. II, s. 1014.
[2]) Ibidem, s. 1241.

stwa cnotami ofiarności nadzwyczajnej na cele publiczne i jeszcze nadzwyczajniejszego męstwa. Lwów stał się wówczas prawdziwą strażnicą warowną i baszтą rubieży wschodnich, prawdziwym schroniskiem, *refugium* i *receptaculum* dla wszystkich nieszczęsnych rozbitków, którzy pragnęli rodziny swoje i swe mienie w bezpiecznym miejscu umieścić. Mieszczanin lwowski mężną swą piersią swego miasta i całej Rzeczypospolitej ofiarnie bronił, ku chwale zaś swojej, ku otusze serc zwątpiałych wytrwał i obronił.

Gdy w roku 1648 cała armia polska poszła w rozsypkę, Lwów na swych murach wstrzymał pochód nieprzyjaciela, a w roku 1655, kiedy cała Polska znajdowała się w ręku Szwedów lub wojsk moskiewskich, kiedy nawet sam Kraków się poddał szwedzkiemu najeźdźcy, Lwów z honorem zdołał się ostać, pewną sumą okupu skłonił wojska moskiewskie i kozackie do odstąpienia od oblężenia. Za takie czyny, za taką wierność i tyle ofiar, złożonych dla ojczyzny, należała mu się chyba wdzięczność ze strony króla i całego narodu. Kiedy więc po wypędzeniu wojsk Rakoczego w roku 1658 zebrał się sejm w Warszawie, natychmiast zajął się obmyśleniem nagrody dla bohaterskiego miasta, które „jak niezłomna skała opierało się najazdowi i ukrytej zdradzie". Nagroda godna była zasługi. Wszystkie trzy nacje zarówno się zasłużyły, wszystkie też na równi traktuje przywilej. Pod dniem 8 sierpnia, na skutek odpowiedniej uchwały sejmowej został wydany dla Lwowa dyplom szlachectwa, równający go w przywilejach i prerogatywach szlacheckich z Krakowem i Wilnem, pozwalając, „aby obywatele Lwowa po wieczne czasy uczestniczyli w elekcji królów przez dwóch członków rady i elekcję każdą podpisywali. Wolno im będzie nabywać dobra ziemskie tak prawem dziedzictwa, jak prawem zastawu, i to po wszystkich miejscach, przy zachowaniu jednak wszystkich ciężarów Rzeczypospolitej. Na sejmach miejsce i głos mieć będą, oraz przypuszcza się ich do całowania ręki królewskiej na sejmach razem z innymi posłami ziemskimi, tak samo jak i do pozdrowienia króla. I wszystkie inne przywileje tutaj nie wymienione równie z obywatelami Krakowa i Wilna mieć będą". Przywilej ten, jak się mówiło, miał przysługiwać wszystkim mieszczanom lwowskim bez względu na wyznanie. Czytamy w nim: „Pragniemy miasto Lwów i jego obywateli, podległych nam i Rzeczypospolitej, wyznania katolickiego, ormiańskiego i greckiego... nowym obdarzyć zaszczytem, ażeby przykład wspomnienia godnej cnoty i innym miastom przyświecał. I dlatego też ich bez żadnej różnicy wyznania chrześcijańskiego utrzymujemy przy wszystkich nadanych im przez

naszych przodków prawach i przywilejach, a ponadto ich wszystkich wraz z całem potomstwem i całe miasto zrównywamy z mieszkańcami Krakowa i Wilna i ich prerogatywami, o ile się odnoszą do praw i tytułów szlacheckich".

Co najmniej wątpić należy, aby rada lwowska współpracowała nad uzyskaniem tego przywileju, który w tak szerokiej mierze przyznawał szlacheckie uprawnienia nie tylko katolickiemu pospolitemu mieszczaninowi, ale także ormiańskiego i greckiego wyznania. Widocznym było, że król właśnie owego prostego a wiernego i patriotycznego mieszczanina miał na oku, pragnął nagrodzić jego zasługi przede wszystkim aniżeli rady, która w czasie niebezpieczeństwa uciekała z miasta. Ale i katolicy treścią przywileju powinni być stropieni. Jakto? Więc Ormianie i Rusini, którym miasto nie chciało przyznawać pełni praw obywatelstwa, którym broniło się dostępu do cechów, a o ile się ich dopuszczało, to bez prawa wyboru na cechmistrzów, mieli obecnie na równi z katolikami cieszyć się splendorem klejnotu szlacheckiego? Czyż po tym przywileju byłoby możliwym w dalszym ciągu nację ruską utrzymywać na podrzędnym, jak dotąd, stanowisku? Czyż nierówność w prawach miejskich dałaby się pogodzić z wolnością i równością szlachecką? Nie może też dziwić, że rada nie spieszyła się z publikowaniem tego rodzaju nobilitacji Lwowa, że przywilej przez przeszło pół roku trzymała w ukryciu, aż dopiero nowy rejent gminy, kuśnierz Sebastian Cichonowicz, dnia 3 marca 1659 roku oblatował go w aktach grodzkich.

Przywilej powinien być jeszcze produkowany na sejmiku szlachty województwa ruskiego, dopiero bowiem po załatwieniu tej formalności szlachta mogła przyjąć Lwów do swego grona. Może i szlachta lwowska z powodu tego zatajania treści dyplomu czuła się zaniepokojoną, i dlatego, o ile nie z woli i podniety rady lwowskiej, to w każdym razie ku jej prawdziwemu zadowoleniu, na sejmiku wiszeńskim w roku 1659 uchwalone zostało następujące *laudum:*

„Przywilej miasta Lwowa, iż nie jest produkowany i *celatur*, przez co *supponitur*, że w nim znajdują się *contrarietates publico consensu, legi* i szkodliwe *preiudicia* stanowi szlacheckiemu, *seriam* pp. posłowie *interponent curam*, aby ten pierwszy był anulowany, a inny, *ne fidelitatem praestitam* Panu i Rzeczypospolitej *opprimat, in gratitudine* wydany był z kancelarii J. K. Mci *cum scitu* izby poselskiej, takowy, jako czytamy, miasto Kraków ma" [1].

[1]) Jaworski Fr., Nobilitacja m. Lwowa. Bibl. Lwów., t. IV. s. 22—23.

I stało się, że przywilej aprobowany na sejmie w roku 1658 wraca ze Lwowa do kancelarii królewskiej, aby w jego miejsce nowy został wygotowany. Nie przeszkodziło to zresztą temu, że na podstawie konstytucji na sejm w roku 1659 wyjechało dwóch radców wraz z pisarzem jako posłem *ex communitate*, którzy „tak w izbie senatorskiej, jako i poselskiej *cum honore et decore* posiedli". Mieli oni starać się, by poprawiony przywilej jak najprędzej wygotowany został, ale nie bardzo jakoś o to zabiegali. Nie zależało przecież na tym radzie, która na wzór Krakowa sama chciała z przywileju korzystać i z niechęcią odnosiła się do równouprawnienia nie tylko Rusinów i Ormian, ale także i katolickiego pospolitego człowieka. Gdyby przyszło do ogłoszenia nowego, zmienionego na jej korzyść przywileju niewątpliwie w mieście powstałaby burza, niezadowolenie i tumulty. Korzystniej było sprawę odwlec, i przeto konstytucja z roku 1659 nie załatwia sprawy definitywnie, ale tylko postanawia:

„Ponieważ przywilej miasta Lwowa, na blisko przeszłym sejmie dany, do kancelarii naszej jest powrócony, tedy inny, wolnościom miasta Krakowa i Wilna równy, za wszystkich stanów Rzeczypospolitej zgodą na miejsce tego dać im na przyszłym sejmie rozkażemy. Tak jednak, ażeby wzajem w temże mieście naszem Lwowie i przedmieściach jego stanowi szlacheckiemu wolno było nabywać dóbr i onych zażywać *salvis oneribus Reipublicae et civitatis*" [1]).

Jeżeli się zważy, że zastrzeżenia szlachty były zupełnie bezprzedmiotowe, skoro pod tymi warunkami od dawien dawna nabywała dobra nie tylko we Lwowie, ale i we wszystkich miastach, to jakżeż słusznym był pesymizm pospolitego mieszczanina i jak uzasadnionym było jego zapatrywanie na te szacherki radziecko-szlacheckie. Wspomniany już kuśnierz lwowski i rejent gminy w ten sposób się wyraża o działalności posłów lwowskich w Warszawie i o wartości ich starań o ów klejnot szlachecki dla Lwowa:

„Było co słuchać o wielkich trudnościach, jakie tam ponosili, a najbardziej starając się o szlachectwo. Co *litteris notandum* ale *in essentia an umbra, an fumus, an ventus?* Trudno o takiej preeminencji nieudolnemu rzemieślnikowi disceptować. *Quidquid sit*, wszystko to *decori*, kto się ma dobrze. *Candor* Imciów bardziej notować przeciwko miastu, aniżeli to *bene sublime*, tę mówię nobilitację, na którą wydać przywilej na drugi sejm decidowano".

---

[1]) Vol. leg., t. IV, s. 622.

Ale ani w roku następnym, ani w najbliższych przyszłych nie myślano o wydaniu nowego przywileju. Istnieją wprawdzie z czasów jeszcze Jana Kazimierza i Michała Korybuta egzemplarze, pokreślone jednak i starte tak, że na pierwszy rzut oka jest widoczne, że stanowiły one niejako koncept dyplomu, który nie miał ujrzeć światła dziennego. Aż wreszcie zaniechano myśli o uzyskaniu jakiegoś specjalnego przywileju, zadowolono się konstytucją z roku 1658 i ogólną konfirmacją Jana III wszystkich przywilejów i prerogatyw miejskich, wśród których podkreślonym było zrównanie Lwowa „z przedniemi miasty Królestwa i Litwy, Krakowem i Wilnem". Wybrnęła rada z kłopotu, pospolity mieszczanin, przede wszystkim zaś Rusini nie mieli korzystać z prerogatyw szlacheckich. Jedni Ormianie nie pozwolili się oszukać. Nie brakowało im pieniądza, posiadali dużo sprytu, przeto nie trudno przyszło im uzyskać to, do czego rada dopuścić ich nie chciała. W parę lat bowiem po odesłaniu przywileju do kancelarii nadwornej, już w roku 1661 zdobyli dla siebie odrębny przywilej szlachectwa.

W roku więc 1658 trzy miasta wysyłały swych posłów na wszystkie sejmy: Kraków, Wilno i Lwów. Brali udział zarówno w sejmach generalnych zwykłych jak i elekcyjnych, konfederacjach i sejmach koronacyjnych. Była to już znaczniejsza siła, z którą sejm powinienby się liczyć. Zdaje się jednak, że wszyscy posłowie miejscy zadowalniali się przysłuchiwaniem obradom i nie zabierali głosu nawet w sprawach, dotyczących miast. Nie darmo w roku 1765 pospolity mieszczanin dziwi się w Krakowie, w jaki sposób stać się to mogło, że posłowie stracili *activitatem*, że nawet w sprawach miejskich *vox positiva* im nie przysługiwała.

W każdym razie trzy te miasta wysyłały posłów na wszystkie sejmy Rzeczypospolitej i w teorii miały pełnię praw szlacheckich, natomiast inne, jak się wspomniało, znajdowały się na drodze do uszlachcenia. Wiemy, że obok miast pruskich, Gdańska, Torunia i Elbląga w pierwszej lub drugiej elekcji brali udział posłowie miast Poznania, Warszawy i Sandomierza. Przypuścić należy, że nie trudno przyszłoby wówczas uzyskać prawo do głosu także innym miastom, jak np. Kalisz i Lublin, gdyby się były na sejmie przez swych deputatów zjawiły. Nie można się im dziwić zresztą, jeżeli nawet Lwów ze swego prawa nie skorzystał, w elekcji Henryka Walezego ani Stefana Batorego udziału nie brał. Ale w następnych elekcjach także reprezentantów tych miast, które w pierwszej lub drugiej elekcji głos swój oddawały, jak np. Sandomierz lub Warszawa, nie spotykamy. Jeden Po-

znań stale uczestniczy we wszystkich sejmach elekcyjnych, a w roku 1668 nawet jego posłowie wchodzą w skład konfederacji generalnej[1]).

Od czego udział lub nieudział w owych sejmach zależał? Czy od większej lub mniejszej dbałości miast poszczególnych o swe prawa, czy od uznania konfederacji generalnej? W roku 1648 konfederacja generalna warszawska uchwaliła, co następuje: „Miasta, które sobie pretendują prawo *ad liberam electionem* króla, nie mają być przypuszczone do elekcji, da Bóg, przyszłej, aż wprzód na tejże elekcji niewątpliwemi prawami i przywilejami tego dowiodą“ [2]), uchwały zaś takie zapadały na wszystkich następnych konfederacjach, a zapewne i dawniejszych. Elekcję Jana Kazimierza podpisali tylko posłowie Krakowa, Wilna, Poznania i Lwowa[3]), brakowało więc posłów Sandomierza i Warszawy, którzy byli obecnymi na elekcji Stefana Batorego. Wprawdzie w roku 1669 na elekcji Michała Korybuta zjawiają się posłowie warszawscy w liczbie trzech: *Carolus Zabrzeski, proconsul Varsaviensis, Stanislaus Falkiewicz, advocatus Varsaviensis, Stanislaus Byczyński, vigintivir Varsaviensis*[4]), był to jednak jedyny przez dwa wieki aż do sejmu wielkiego występ Warszawy. Prawdopodobnie następne komisje weryfikacyjne okazały się surowszymi i praw ich nie uznały. Zawsze tylko od roku 1648 posłów warszawskich spotykamy na sejmach koronacyjnych z okazji składania hołdu i przysięgi na wierność[5]).

Natomiast w wieku XVIII występują na sejmach elekcyjnych posłowie miast, o których dotąd było głucho zupełnie: Kamieniec Podolski i Lublin. Na jakiej podstawie? Kamieniec Podolski, potężny bastion Rzeczypospolitej na wschodzie, otrzymał na sejmie warszawskim z roku 1670 przywilej zupełnego zrównania pod względem praw i wolności ze Lwowem[6]). Lublin zaś, ponieważ z początkiem XVIII wieku w czasie walk z królem szwedzkim Karolem XII wiernie stał po stronie Augusta II i wskutek tego naraził się na ciężkie przejścia, przeto sejm lubelski z roku 1703 wynagrodził jego wierność, uchwalając następującą konstytucję:

„Mając respekt na upadające miasto nasze Lublin, które *stante hac hostilitate* znaczne wierności swojej ku dostojeństwu naszemu i całej Rzeczypospolitej pokazało dowody, i nietylko zbiory swoje

[1]) Vol. leg., t. IV, s. 1068.
[2]) Ibidem, s. 1048.
[3]) Ibidem, s. 207, 209, 211, 225.
[4]) Ibidem, t. V, s. 67.
[5]) Wierzbowski, Przywileje Starej Warszawy. Warszawa 1913, nr 100, 102, 104, 105, 108.
[6]) Vol. leg., t. V, s. 66—67.

stracić musiało, ale też i ciężką aggrawacyą osób magistrat miasta tego ponosił. Zaczym takową *fidelitatem et constantiam* temu magistratowi i miastom nadgradzając i innym miastom *ad exemplum* podając, magistrat tego miasta *ad iura, privilegia, immunitates ac praerogativam et coequationem* honorów miasta Krakowa przypuszczamy, i aby tych wolności, co toż miasto Kraków ma, tenże magistrat zażywał, pozwalamy" [1].

Na podstawie tych przywilejów miasta te mogły się starać nie tylko o dopuszczenie *ad liberam electionem,* ale także o udział swoich posłów we wszystkich sejmach. Nie doszło jednak do tego. Zaledwie zdołały uzyskać takie stanowisko, jakie posiadał Poznań, to jest prawo wysyłania deputatów na sejmy elekcyjne. Nie wiemy wprawdzie, czy brały udział w wyborze króla z roku 1733, bo elekcja Leszczyńskiego nie weszła do konstytucyj sejmowych[2]), kiedy jednak po śmierci Augusta III w roku 1764 przyszło do elekcji Stanisława Augusta Poniatowskiego, to wówczas zarówno Kamieniec Podolski jak i Lublin przedłożyły swoje przywileje i na podstawie ich wraz z posłami szlacheckimi województw podolskiego i lubelskiego podpisali się posłowie z Kamieńca i Lublina [3]).

W XVIII wieku więc sprawa udziału miast polskich w aktach ustawodawczych przedstawiała się, jak następuje:

Trzy miasta, to jest Kraków, Wilno i Lwów, uczestniczą we wszystkich sejmach Rzeczypospolitej, posłowie ich w teorii mieli takie same uprawnienia, jak posłowie szlacheccy. Mogli więc zabierać głos w sprawach, dotyczących dobra całego państwa, zwłaszcza zaś w sprawach dotyczących miast, w praktyce zaś byli niemymi świadkami obrad. Obok tych miast na drugim planie znajdowały się trzy dalsze miasta, to jest Poznań, Kamieniec Podolski i Lublin, które uczestniczyły jedynie w sejmach elekcyjnych, wreszcie Warszawa, której posłów spotykamy na elekcji Stefana Batorego i Michała Korybuta, a co najmniej od roku 1648 na sejmach koronacyjnych.

Dlaczego przedstawicieli Sandomierza poza rokiem 1576 nie widzimy na elekcjach? Może być, że tylko z powodu kosztów z tym aktem złączonych. Wiemy bowiem, że nawet w największych miastach przychodziło na tym tle do ciężkich przesileń wewnętrznych, mieszczaństwo wszelkimi sposobami uchylało się od ciężarów, z wysyłaniem na sejmy posłów złączonych.

---

[1]) Vol. leg., t. VI, s. 107.

[2]) Według Büschinga, Magazin XIX, s. 482, w roku 1733 miasta bezprawnie i w drodze gwałtu nie zostały dopuszczone do elekcji.

[3]) Vol. leg., t. VII, s. 54, 56.

Tak było aż do sejmu wielkiego, który za sprawą Warszawy zniósł przywileje poszczególnych miast, a wyznaczył miejsca w sejmach delegatom wybieranym przez wszystkie miasta królewskie. Późno więc, bo pod sam koniec istnienia państwa przyszło do uznania stanu miejskiego jako integralnej o pewnych prawach politycznych części Narodu. Że jednak wcześniej do tego nie doszło, niemałą winę ponoszą same miasta, które na solidną akcję aż do końca XVIII wieku zdobyć się nie mogły. Zaściankowy partykularyzm miast uprzywilejowanych nie pozwalał na to. Toć jeszcze na sejmie czteroletnim Kraków domagał się dla siebie specjalnych praw, zatrzymania tych wolności i tego uprzywilejowanego stanowiska, jakie dawniej posiadał.

X

Obywatelstwo miejskie

Warunki nabycia prawa miejskiego. — List urodzaju. — Ślubne pochodzenie. — Kwestia wyznaniowa. — Obowiązek nabycia realności lub poślubienia żony. — Opłaty. — Przysięga. — Cathalogus civium. — Prawo inkolatu w Krakowie. — Pozbawienie prawa miejskiego. — Rezygnacja. — Dziesięcina majątkowa od obcych. — Przeszkodnicy przywilejów miejskich.

Rzemiosło wykonywać, do cechu należeć, prowadzić handel, urzędów miejskich dostępować i w ogóle z wszelkich przywilejów i wolności miejskich korzystać mógł tylko ten, kto poprzednio uzyskał prawo obywatelstwa miejskiego, czyli został mieszczaninem.

Im większe miasto, im rozleglejsze były jego przywileje, tym więcej nęciło ono do siebie obcych przybyszów. Zależało zaś na wzroście liczby mieszkańców miasta jego właścicielowi, zależało również na wzroście liczby mieszczan samemu miastu, bo tym samym wzrastały jego dochody, skoro tylko mieszczanin płacił czynsze z domów i kramów, nie mającym prawa miejskiego nie wolno było w zasadzie nawet ich posiadać. Wszelkie też ułatwienia czyniono początkowo wszystkim tym obcym, którzy pragnęli prawo miejskie otrzymać. Przywileje lokacyjne zastrzegały jednak, żeby nie obdarzano mieszczaństwem chłopów, należących do panów świeckich i duchownych, zakazywały nawet „wolnego Polaka", *Polonum liberum*, mieszkającego na wsi, zwabiać do miasta, aby przez to wieś nie pustoszała [1]).

Zastrzeżenia te nie powstrzymywały przecież chłopów od porzucania roli, a miast od przyjmowania ich w obręb swych murów, tak że później pod wpływem protestu ze strony szlachty wydaje się ustawy [2]), ograniczające opuszczanie łanów pańskich przez ludność wiejską,

[1]) Kod. dyplom. m. Krakowa, s. 3.

[2]) Por. Inwentarz Konstytucyy koronnych y W. X. Litewskiego, Lipsk 1733, ustęp „Poddani", s. 358—363.

zbiegów ze swej roli, a nawet ze swych miasteczek, rewindykuje szlachta nieraz w trzecim pokoleniu, chociażby najwybitniejsze stanowiska w mieście piastowali [1]). Jeżeli na Zachodzie każdy niewolnik, który przez rok i jeden dzień żył w mieście, zyskiwał zupełną wolność, a jego pan tracił do niego wszelkie swe prawa, jeżeli na Zachodzie przysłowie niemieckie *Stadtluft macht frei,* powietrze miejskie czyni wolnym, było rzeczywistą prawdą [2]), to pod polskim niebem, przynajmniej w czasach późniejszych, nie miało ono znaczenia.

Kiedy niektóre z miast stały się tak wielkimi, że wszystkie ulice zapełniły się domami a rynek kramami, poczęto robić nowym przybyszom pewne trudności, stawiać im pewne warunki. Każdy więc musiał z sobą przynieść z miejscowości, z której pochodził i w której ostatnio przebywał, metrykę urodzenia i świadectwo moralności, stwierdzające jego ślubne pochodzenie i nienaganne zachowanie się. Poświadczenie takie, wystawione przez władze miejskie, kościelne i zwierzchności gminne, nazywało się po polsku listem od urodzenia lub listem dobrego urodzaju i zachowania się *(litterae genealogiae, testimonium bonae conservationis)* [3]). Przybysz wiejski obowiązanym był nadto wykazać się poświadczeniem swej wolności osobistej, względnie zwolnienia przez swego pana, czyli listem „od wolności" [4]).

Ślubne pochodzenie, przynajmniej w większych miastach, było warunkiem koniecznym do uzyskania prawa miejskiego. Kiedy w Krakowie w roku 1488 dość zamożnemu kupcowi, niejakiemu Tretkopowi zarzucono, że był synem nieślubnych rodziców, został przez radę pozbawiony obywatelstwa i dopiero, gdy od króla na sejmie piotrkowskim otrzymał legitymację, wrócił do dawnych praw. Podobnej legitymy udzielił również Stefan Batory w roku 1578 Feliksowi Jodłowskiemu, mieszczaninowi bieckiemu [5]).

Wymagano także od kandydata, aby był religii katolickiej. A zatem żyd lub prawosławny w zasadzie dopiero w razie przejścia na katolicyzm mógł uzyskać prawo miejskie, a tak samo zwolennik

---

[1]) Por. Łoziński, Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku. str. 71—72, gdzie opisany został proces o wydanie burmistrza dra Marcina Kampiana wraz z całym potomstwem St. Koniecpolskiemu, jako potomka zbiegłego poddanego z jego dóbr.

[2]) Por. Pirenne, Les villes du moyen âge. Bruxelles 1927. s. 170.

[3]) W ordynacji m. Lublina z r. 1651 czytamy: „Żadnego pp. rajce" moderni et pro tempore existentes" czasy wiecznemi „ad iura civitatis" przyjmować nie mają który by nie miał wprzód listów od urodzaju albo dwóch ludzi dobrze osiadłych rękojmiów za dobre urodzenie". Białkowski, Materiały. s. 24.

[4]) Klima, Wadowice, s. 17.

[5]) Kaczmarczyk, Libri iuris civilis civit. Crac. Kraków 1913, nr 8416; Bujak, Materiały do historii m. Biecza. s. 117.

nauki Husa musiał się poprzednio wyrzec swych błędów. W w. XVI, kiedy w Polsce, a szczególniej w miastach pruskich, rozszerzyła się „zaraza heretycka", w różnych miastach różnie postępowano. Protestanckie miasta pruskie bronią osobom religii katolickiej przystępu do urzędów, cechów i rzemiosł, i na odwrót miasta katolickie taką samą praktykę stosują względem protestantów. W roku 1574 uchwala się w Starej Warszawie wilkierz, nie dopuszczający mieszczan dysydenckich do miejskich urzędów, a kiedy w roku 1580 zatwierdził go Stefan Batory, nawet się ich wypędza z miasta. W wieku następnym chętnie się przyjmuje cudzoziemca na mieszczanina, „byle katolik był dobry i stały". Takie stosunki pozostały w Warszawie aż do roku 1768[1]). W Lublinie natomiast ordynacja miejska z roku 1651 wprawdzie nie zastrzega prawa miejskiego dla samych tylko katolików, ale arian od niej wyłącza, powiadając: „Wiecznemi czasy *Hariani* nie mają być do prawa miejskiego przypuszczani ani na potem żadnych majętności tak w mieście jako na przedmieściu nabywać, żadnych handlów odprawiać nie powinni, czego ma przestrzegać *uterque magistratus*[2]).

W Krakowie w wieku XVI wśród najwybitniejszych członków rady spotyka się protestantów. Kiedy jednak kościół katolicki w państwie odniósł nad reformacją zwycięstwo, i tutaj przyszło pod tym względem do zmiany. Skarży się miasto, że na obywatelach dysydentach zrobiło złe doświadczenie, bo jedni dawali asumpt do zaburzeń w mieście, a inni, wzbogaciwszy się, opuścili je, nie poczuwając się do żadnej wdzięczności względem niego. I przeto w roku 1627 postanawia się tylko takich różnowierców przyjmować do obywatelstwa, którzy złożą przyrzeczenie, że w pewnym przeciągu czasu przejdą na katolicyzm. Wobec protekcji jednak możnych panów i rozporządzeń królewskich uchwała rady miejskiej pozostała uchwałą papierową, co najwyżej przyczynić się mogła do uzyskania od dysydenta jakiejś znaczniejszej opłaty. W wieku XVII bowiem Władysław IV i Jan III Sobieski wymuszali na radzie przyjmowanie różnowierców w szeregi mieszczaństwa krakowskiego. Sobieski nawet zwracał jej uwagę, że miasto nie z innego powodu doszło do małej liczby mieszkańców, jak tylko, że nie dopuszcza protestantów do prawa miejskiego. Kiedy jednak rada uległa nakazowi króla, to wtedy znowu biskup Małachowski stanął w obronie katolickiego charakteru miasta,

---

[1]) Vol. leg., t. III, s. 963, r. 1638; Ehrenkreutz, Z dziejów organizacji miejskiej Starej Warszawy, s. 23—24.

[2]) Białkowski, op. cit., s. 25.

w roku 1685 pod grozą klątwy wzbraniając nadawania obywatelstwa dysydentom [1]).

Tak samo Poznań, w którym w wieku XVI dysydenci cieszyli się opieką starostów generalnych i wojewodów Górków, z początkiem XVII wieku coraz energiczniej przeciwko nim się zwraca; młodzież szkolna burzy ich domy i zbory, tak że w roku 1616 około 20 rodzin dysydenckich kupieckich i rzemieślniczych opuszcza miasto; w roku zaś 1619 postanawia się, że żaden dysydent nie może otrzymać prawa miejskiego [2]). Zakaz ten jednak faktycznie, podobnie jak w Krakowie, odnosił się tylko do zwykłych mieszczan, zamożny bowiem umiał sobie znaleźć drogę do praw i prerogatyw miejskich.

Jeżeli takie miasta, jak Kraków, Poznań, Warszawa w przyjmowaniu do swego prawa miejskiego musiały się liczyć z wolą królewską i protekcją możnych, to cóż dopiero mówić o miastach mniejszych, zarówno królewskich jak prywatnych. Dysydent starosta wprost nakazuje radzie nadawać obywatelstwo miejskie dysydentom, wyznanie pana miasta decyduje o religii jego mieszkańców: więc Pińczów Oleśnickich staje się miastem kalwińskim, Leszno Leszczyńskich husycko-protestanckim, a tak samo Grodzisk Ostrorogów etc. Dysydenccy wielkorządcy krakowscy, mający wpływ na skład rady w Kazimierzu pod Krakowem i na Kleparzu, nie tylko dysydentów, ale nawet żydów mieli na urzędy radzieckie forytować [3]). Właścicielom miast lub ich tenutariuszom przede wszystkim leżały na sercu sprawy ekonomiczne. Pragnęli oni ze swoich miast mieć jak najwięcej dochodów, i dlatego dzieje się, że nie tylko zgłaszającym się różnowiercom każą nadawać prawo miejskie, ale nawet specjalnymi odezwami ich z Niemiec przynęcają. Rzadko tylko się zdarza tak ekskluzywny katolik, jak pan Borku w Wielkopolsce, który pozwalał na to, że jeszcze w wieku XVIII nowy mieszczanin musiał się zobowiązywać do tzw. p o b o ż y z n y, to jest do obchodzenia owych licznych świąt i uroczystości, w jakie miasteczka katolickie owych czasów obfitowały [4]). Interes ekonomiczny, chęć wydobycia jak największych korzyści ze swoich miast, sprawiły, że panowie prywatni osadzali w nich w wielkiej ilości żydów, uważając ich za równouprawnionych z chrześcijanami, jak np. w Dukli, Żabnie, Żmigrodzie, Brodach, gdzie żydzi

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. II, nr 952, 1359, 1459.

[2]) Ł u k a s z e w i c z. Obraz statystyczny Poznania, t. I, s. 115; T e n ż e, Histor. statist. Bild der Stadt Posen. t. I. 1878. s. 48—49.

[3]) Była w tym przesada chodziło bowiem wśród innych heretyków także o niejakiego Aleksego Żydka. Prawa i przywileje miasta Krakowa, t. I, nr 171, 173, 179, 180, 207.

[4]) Ł u k a s z e w i c z, Krótki rys. t. II, s. 21.

obywatelami miejskimi są nazywani, a nawet w wyborze rady i urzędów miejskich biorą udział.

Tak było jednak w miastach prywatnych, i to przede wszystkim mniejszych, względnie późno, bo z końcem XVI wieku lub później powstałych. Natomiast większe miasta królewskie nie tylko żydom, ale w ogóle różnowiercom praw obywatelskich odmawiały. Dopiero sejm z roku 1768 zrównał dysydentów z katolikami [1]); opierając się na konstytucji sejmowej, różnowiercy procesami wymuszali na radach miejskich dopuszczenie ich do prawa miejskiego.

Inaczej przedstawiała się sprawa z prawosławnymi, a później także katolikami greckiego obrządku, którzy w wielkiej masie mieszkali w miastach wschodnich. Tworzyli oni w nich odrębne gminy narodowościowo-religijne o pewnych prawach handlowych i ekonomicznych, nie byli jednak mieszczanami. I nic dziwnego. Przecież każdy mieszczanin musiał należeć do jakiegoś cechu, który był zarazem bractwem religijnym. Nie mogło się to jednak na stałe utrzymać. W różnych miastach na wschodzie dopuszcza się prawosławnych do cechów i nadaje się im prawo miejskie, z tym jednak zastrzeżeniem, że zobowiążą się płacić składki na cele religijne bractwa, chociaż jako innowiercy do kościoła katolickiego chodzić nie mogli. Opłaty te traktowano jako karę, jaką statuty cechowe nakładały na tych rzemieślników, którzy w uroczystościach wspólnych cechowych nie brali udziału. Do urzędów miejskich jednak z pewnymi wyjątkami ich nie dopuszczano; o dostęp do nich toczą Rusini długie walki, aż wreszcie przyszło do zupełnego zrównania ich w prawach i obowiązkach z łacinnikami, stało się to jednak w niektórych miastach, jak np. we Lwowie, dopiero na parę dziesiątek lat przed pierwszym rozbiorem [2]).

Zdarzało się nieraz, że jakiś obcy kupiec postarał się o przyjęcie do prawa miejskiego w jakimś uprzywilejowanym mieście polskim, korzystał z jego przywilejów, prowadził handel w całym państwie, sprowadzał towar obcy ze wszystkimi ulgami, jakie mu jako obywatelowi danego miasta przysługiwały, nie osiadał w nim jednak na stałe, owszem, rodzinę swoją zostawiał w stronach rodzinnych i sam następnie z zapracowanym dobytkiem do swej rodzinnej miejscowości powracał. Państwo i miasto dużo na tym traciło, bo jako obcy kupiec musiałby opłacać większe cła królewskie i miejskie, przestrzegać różnych przywilejów składowych. A szkoda i strata dla państwa była tym większą, że zwykle taki fikcyjny obywatel miejski po-

[1]) Vol. leg., t. VII, s. 35 n.
[2]) Dokładniej patrz rozdział „Problem narodowościowy".

zostawał w cichej spółce z kupcami zagranicznymi, ich towary w wielkiej ilości do kraju sprowadzał, występując w Polsce jako zamożny samodzielny kupiec, podczas gdy w rzeczywistości był tylko obcych spółek handlowych faktorem. Na ten fakt już w roku 1449 zwrócono uwagę, i wtedy wyszło rozporządzenie królewskie, polecające radom miejskim przyjmować tylko w takim razie obcych na swych obywateli, o ile zobowiążą się w oznaczonym terminie z żoną i dziećmi w danym mieście zamieszkać; gdyby zaś tego warunku nie spełnili, należy ich pozbawić prawa miejskiego [1]). Nie przestrzegano wprawdzie tych przepisów zbyt surowo, zdarzało się jednak czasem ich zastosowanie. Więc np. w roku 1482 rada krakowska pozbawia prawa miejskiego niejakiego Bartłomieja Czecha, który, przyjąwszy prawo miejskie krakowskie, żonę z dziećmi zostawił w Pradze, a sam korzystał z przywilejów obywateli miasta Krakowa. Podejrzewano go też, że był tajnym spólnikiem kupców obcych [2]).

Najluźniej z miastem związanymi byli bezżenni i nieposesjonaci. Ażeby ich więc związać silniej, pod tym warunkiem nadaje się im prawo miejskie, że w przeciągu roku zawrą ślub y małżeńskie lub kupią sobie w mieście realność. Ponieważ zaś obcym trudno było zaufać, przeto musieli się postarać o poręczycieli spośród mieszczan lub jakichkolwiek wybitniejszych osobistości. Poręczyciele *(fideiussores)* niezbędnymi byli szczególniej w takim wypadku, jeżeli starający się o prawo miejskie z jakiegokolwiek powodu nie mógł od razu wykazać się listem urodzaju. Poświadczenie znaczniejszej osobistości szlacheckiej w pewnych wypadkach mogło nawet metrykę urodzenia zastąpić. W roku 1577 we Lwowie przyjął prawo miejskie piekarz z zawodu, wenecjanin Camillo, poręczył zaś za niego wójt Maciej Socha, że w miejsce listu urodzaju przyniesie od Macieja Goreckiego, chorążego poznańskiego, który miał znać jego rodziców, odpowiednie świadectwo. Dopiero w roku 1583 dostarczył Camillo kancelarii żądanego dowodu; dowiadujemy się z niego, że był prawym synem szlachcica weneckiego i zarazem muzyka-kompozytora, niejakiego Pinti, i że Gorecki, wracając z Padwy do Polski, jako siedmioletniego chłopca zabrał go z sobą i przez 20 lat przy sobie trzymał. Wątpliwej wprawdzie wartości było to poświadczenie, wystarczyło jednak władzom miejskim do nakazania milczenia wszystkim oszczercom, którzy Camilla o niepewne pochodzenie posądzali [3]).

---

[1]) Kod. dyplom. m. Krakowa, t. I, s. 211.
[2]) Kaczmarczyk, Libri iuris civilis, nr 8024.
[3]) Arch. m. Lwowa Księga wyborów, 13, s. 56; Consul. Leopol., 11, s. 1163.

Nie wiadomo, czy we wszystkich miastach, ale w każdym razie w tych, których obywatelstwo było szczególniej pożądane, wprowadzono dla obcych pewne opłaty. Początkowo nie trzymano się przy tym żadnych reguł: jednego i tego samego zawodu ludzie płacą różnej wysokości taksy, od kilku do 60 groszy. Najwięcej płacili właściwi kupcy, najmniej kramarze i członkowie pośledniejszych rzemiosł. W Krakowie w pierwszej połowie XVI wieku wyrobiła się zasada, że kupcy za prawo miejskie mają złożyć kopę groszy, rzemieślnicy szlachetniejszych rzemiosł *(artificiorum excellentiorum)*, jak kuśnierze, złotnicy, drukarze, malarze, haftarze 1 grzywnę, inni płacili zwykle mniejszą kwotę. Z końcem XVI wieku, kiedy przyszło do dewaluacji pieniądza, zasadniczą taksę dla kupców podwyższono na 10 zł, dla rzemieślników szlachetniejszych zawodów 5 zł, dla innych zaś na 2 zł[1]). Od tego czasu, w miarę jak przychodziło do dalszych dewaluacyj, taksę za nadanie prawa obywatelstwa miejskiego co pewien czas stale się podwyższa, szczególniej dla cudzoziemców. Bogaty cudzoziemiec, pragnący zostać mieszczaninem krakowskim, w wieku XVII płaci od 100 do 800 złotych, a w wieku XVIII nawet 1000. Oprócz tego musiał zapłacić również znaczną kwotę jako kupiec za przyjęcie do konfraterni kupieckiej, jako rzemieślnik zaś za przyjęcie do cechu. Ordynacja Komisji *Boni ordinis* w Krakowie postanawia: „aby wstępujących do cechów najpryncypalniejszych, inkludując wstęp i poczęstowanie magistrów, na większe koszta jak na złotych 200 nie wyciągano, w podlejszych zaś cechach mniejszą do połowy proporcyą zachowano". Magistrat wprawdzie zezwolił na pobieranie w zamożniejszych cechach „za całą magisteryą brać do złotych 300", na to jednak król się nie zgodził[2]). W Warszawie natomiast już obniżone koszta przyjęcia do cechu wynosiły 300 zł[3]).

Opłata za prawo miejskie w wiekach średnich i w wieku XVI obracana była w zasadzie na zakupno broni do zbrojowni miejskiej, na poprawę murów miejskich, a także na remuneracje świąteczne dla panów radców i notariusza miejskiego. W Warszawie taka zasada obowiązywała jeszcze z końcem XVIII wieku, w Krakowie natomiast od wieku XVII w całości rozdzielała ją między swoich członków, ale za to każdy nowy mieszczanin obowiązany był odtąd obok należnej taksy za prawo miejskie złożyć jeszcze broń do zbrojowni miejskiej,

---

[1]) Kod. dyplom. m. Krakowa II s. 729; Prawa i przywileje m. Krakowa, t. II, s. 6—8, nr 777.
[2]) Arch. m. Krakowa nr 1488 s. 32; nr 1491, s. 67.
[3]) Baranowski, Komisje porządkowe (1765—1788). Rozpr. Wydz. hist. filozof. Akad. Um. XLIX, s. 134.

mianowicie: *bombardam novam bene constructam vulgo pulhac dictam.* Dawniej nowi mieszczanie składali także różnego rodzaju broń, jak strzelby, łuki, hełmy etc., zwykle jednak byli już tym samym wolnymi od opłaty pieniężnej. Od roku 1606 każdy nowy obywatel krakowski wraz z bronią dostarczał zbrojowni miejskiej również prochu strzelniczego w ten sposób, że kupiec dostarczał 2 kamienie, rzemieślnik szlachetniejszego zawodu 1 kamień, pośledniejszego zaś zawodu pół kamienia. Od roku 1631 jednak w miejsce składania prochu *in natura* wprowadza się opłatę pieniężną, zwaną prochowe, obliczając wartość kamienia prochu na 14 zł[1]). W roku 1704 również obowiązek dostarczania strzelb i muszkietów już jest zamieniony na gotówkę; powstał więc trzeci rodzaj opłaty: muszkietowe [2]).

Jak się przedstawiała sprawa opłat tytułem prawa miejskiego w miastach mniejszych, ilustruje nam ordynacja lubelska z r. 1651: „Od przyjęcia do miejskiego panowie rajce *in vim honorarii* więcej nad złotych 30 nie mają brać, jednak kto by mógł dać więcej, to *residuum fideliter* pp. rajce mają oddać *ex nunc* do rąk lunara na publiczne miasta potrzeby *sub poena restitutionis in duplo*". A nadto: „Każdy mieszczanin nowy, nim przysięgę wykona, oprócz tego, co pp. rajcom *in vim honorarii* da, na miasto do rąk lunara miejskiego prochu kamień jeden, dwa, trzy etc., funt jeden, dwa, trzy etc., także każdy muszkiet dobry podług możności i kondicjej swojej powinien dać i żaden do miejskiego czasy wiecznemi przyjęty być nie ma, aż to, co powinien, wprzód odda" [3]).

Od wszelkich opłat w zasadzie wolnymi byli synowie mieszczan lub w ogóle mieszkańców danego miasta. Uwalniała od nich rada również takie osoby, na których osiedleniu się w mieście szczególniej jej zależało. A zatem możny pan uwalnianym bywał od płacenia taksy, bo taki mieszczanin splendor i zaszczyt przynosił miastu; zyskiwało ono w nim opiekuna swych interesów w sejmie i senacie, a nadto znikała w ten sposób enklawa szlachecka (jurydyka), przez przyjęcie prawa miejskiego jej właściciela poddająca się tym samym ustawom i jurysdykcji miejskiej. Uwalniano też od opłat lekarzy, urzędników i służbę miejską, następnie przedstawicieli rzemiosła dotąd niezna-

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa II. nr 834, 860, 969, 973.

[2]) Przy sposobności mianowicie nadania prawa miejskiego Gotfrydowi Fuksowi czytamy: „Pro bombardis quoque duabus flor. 36 tynphis dedit per 3 taleros unam computando; et abhinc loco bombardarum pecunia dari debet pro qualitate constituendi precii". Arch. m. Krakowa, nr 1425 (Cathalogus civium Cracovien. primi ordinis), s. 116.

[3]) Białkowski, op. cit., s. 25.

nego w mieście. Więc w roku 1506 uwalnia rada krakowska Franciszka z Brescji, zajmującego się wyrabianiem koronek, i krok ten uzasadnia: *quia novae artis magister.* Uwalnia się z reguły neofitów, czasem także ludzi ubogich, popieranych przez kogoś z możnych, a w wieku XV Kraków nadaje prawo miejskie bez żadnej opłaty nawet przybyszom z sąsiednich gmin miejskich, Kleparza i Stradomia, aby innych tamtejszych mieszczan do Krakowa przynęcić i przez to te pasożytnicze miasta osłabić [1]).

Prawo przyjmowania do prawa miejskiego przysługiwało tylko radzie i mogło się ono odbywać tylko na ratuszu, przy czym wymaga się np. w Lublinie obecności wszystkich członków. We wspomnianej mianowicie ordynacji tamtejszej z roku 1561 czytamy: „Przyjmowanie do miejskiego wszystkiemu magistratowi pp. radziec należeć ma, w które *praesentes* panowie rajcy mają być wpisywani, aby trzej, czterej zszedszy się nie przyjmowali do miejskiego, lecz wszyscy oprócz chorych i odległych od miasta: inaczej, gdyby wszyscy *praesentes* nie byli, to miejskie, komukolwiek dane, ważne być nie ma" [2]).

Otrzymujący prawo miejskie rzemieślnik składał przed radą przysięgę, która w Krakowie aż do XVI wieku tak brzmiała:

„Przysięgam Bogu, iż naszemu najłaskawszemu panu królowi wierny być chcę, a panom naszym radzie posłuszny, i przyrzekam przy ich prawach, wilkierzach i ustawach stać. Tak mi Boże dopomóż i święci".

Przysięga kupców była taką samą, tylko przy końcu znajdował się w niej jeszcze ustęp: „z żadnym gościem spółki mieć nie chcę, cłom królewskim i miastu na szkodę" [3]).

W wieku XVI tekst kupiecki rozszerza się i zmienia w ten sposób: „Przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu, iże królowi Jego Mci Polskiemu, panu naszemu miłościwemu wierny być chcę, a panom mojem rajcom krakowskim, którzy na ten czas na urzędzie są i na potem będą, posłuszny, i chcę przy ich miejskich prawiech, przywilejach i wielkierzach stać, jako na mię wiernego i posłusznego mieszczanina przynależy. Tajemnic rzeczypospolitej miasta tego nikomu objawiać nie chcę, także z żadnym obcym, który by miejskiego prawa tego miasta nie miał, żadnego handlu, towarzystwa, spółki i porozumienia mieć nie chcę, ziemiej wszystkiej królewskiej, cłom i przywilejom

[1]) Kaczmarczyk, op. cit., nr 9497 i s. 17—18.
[2]) Białkowski, op. cit., s. 24.
[3]) Kaczmarczyk, op. cit., s. 387.

miasta tego ku szkodzie. A kto by się przeciwił panom swoim rajcom i pospolitemu dobremu, takiemu nie chcę pomagać i tego nie taić, ale wszystko czynić i pełnić będę, co należy ku pożytkowi i rozmnożeniu miasta tego. A jeśliby kto, co niesprawiedliwego o paniech rajcach mówił, temu według możności mojej chcę się sprzeciwić i panom rajcom oznajmić. Tak mi Panie Boże pomóż w Trójcy jedyny" [1]).

Przysięga rzemieślników różniła się tylko tym, że nie zawierała ustępu dotyczącego handlu.

W niektórych miastach od końca XVI wieku wstawia się do przysięgi także zastrzeżenia religijne. Więc np. formuła warszawska z roku 1500 powiada: „wierze kat. rzym. przeciwić się nie mam, nabożeństwa żadnego i ceremonii z ludźmi inną wiarę mającymi tak czasu sejmu jako i bez sejmu mieć nie będę i ani radą, pomocą, datkiem onym pomagać nie mam, owszem w kościele rzymskim bywać będę, ślub małżeństwa świętego, jeśli mnie Pan Bóg na ten stan powołać raczy, przez kapłana wiary rzymskiej przyjmę i na to się wszystko obliguję" [2]).

Były to jednak miejscowe dodatki, które nie stanowiły właściwej treści przysięgi. Nawet przysięga na wierność królowi nie była jej integralną częścią, skoro obowiązywała ona tylko mieszczan miast królewskich, podczas gdy w miastach prywatnych zobowiązywali się do wierności swemu panu. Dlatego też formuła generalna nie ma żadnych dodatków, nie mówi ani o zastrzeżeniach religijnych, ani o ślubowaniu panom miasta. Brzmiała ona, jak następuje:

„Ja N. przysięgam Bogu wszechmogącemu, iż chcę być wierny i posłuszny radzie tego miasta, na ten czas i na potem będącej, we dnie i w nocy. Tajemnic pospolitych, a najwięcej które są miastu pożyteczne, nikomu nie zjawiać.. A kto by się przeciwił panom rajcom i pospolitemu dobremu i sprawiedliwości, takiemu nie chcę pomagać, ale go poniżyć i tego nie taić: i to wszystko czynić i pełnić, co zależy ku pożytku i rozmnożeniu miasta. A jeśliby kto co niesprawiedliwego o radzie mówił, temu według możności mojej chcę się sprzeciwić; a gdziebym się nie mógł sprzeciwić i obronić, tedy oświadczywszy obiecuję im to powiedzieć. Tak mi Panie Boże pomagaj" [3]).

Po złożeniu przysięgi pisarz miejski wpisywał nowego mieszczanina do księgi przyjęć prawa miejskiego i wręczał mu przywilej zwy-

---

[1]) Prawa i przywileje, t. II, nr 777.
[2]) Ehrenkreutz, Z dziejów organizacji miejskiej Starej Warszawy, s. 21.
[3]) Groicki, Porządek sądów, s. 27.

kle wraz z tekstem złożonej przysięgi, aby ją miał ciągle przed oczyma i *iuramenti sui memor sit* [1]). W większych miastach do XVI wieku odbywała się w języku niemieckim, od tego czasu w Krakowie, a później także we Lwowie, a nawet w Przemyślu składa się w językach polskim, niemieckim, włoskim lub łacińskim, w tych językach bowiem dochowały się formularze przysiąg. W roku 1506 Franciszek z Brescji po raz pierwszy w Krakowie złożył przysięgę w języku włoskim: *primus hic lingua itala iuravit* [2]). W większych miastach pomorskich formuły były wypisane w dwóch językach: polskim i niemieckim. Dotąd dochował się w Toruniu taki dwujęzyczny egzemplarz na tabliczce, z której sekretarz odczytywał formułę przyjmującym prawo miejskie.

Księga przyjęć do prawa miejskiego nazywała się albumem albo katalogiem: *cathalogus civium.* Do roku 1634 w Krakowie istniała wspólna księga dla wszystkich mieszczan, jakkolwiek przyjmujących prawo miejskie już przedtem dzieliło się na trzy *ordines:* 1. kupców, 2. rzemieślników szlachetniejszych zawodów i 3. rzemieślników pośledniejszych zawodów wraz z przekupniami. W roku 1634 dla każdego z tych *ordines* zaprowadza się osobny katalog [3]).

W roku 1693 powstaje jeszcze c z w a r t a k a t e g o r i a półobywateli o nazwie: *incola.* Inkolat nadawano mianowicie przekupniom, służbie i pachołkom, którzy również tytułem taksy inkolackiej obowiązani byli do pewnej opłaty (10 grzywien) i po złożeniu przysięgi wpisywano ich do osobnej, czwartej z rzędu księgi: *cathalogus incolarum.* Ordynacja z roku 1778 postanowiła, że aby się czeladnik mógł starać o inkolat, musiał po odbyciu wędrówki co najmniej przez rok mieszkać w Krakowie i tu sprawować swoje rzemiosło, a dopiero po latach sześciu przysługiwało mu prawo ubiegania się o prawo obywatelstwa [4]).

Tak było w Krakowie. W innych jednak miastach, nawet większych (np. Lwów), nie prowadzono osobnych ksiąg dla przyjmujących prawo miejskie, lecz wpisywano nazwiska nowych obywateli w innych księgach miejskich, np. radzieckich (Kazimierz) lub rachunkowych (Lwów). Nie było to dogodnym i przeto nawet panowie prywatni, zakładający w wieku XVIII nowe miasta na swym terytorium, w przy-

[1]) Prawa i przywileje, t. II, nr 777, § 1.
[2]) K a c z m a r c z y k, op. cit., nr 9497.
[3]) Katalog Arch. Akt. Dawn. m. Krakowa, t. II, s. 185, nr 1425, 1427, 1431.
[4]) Por. ordynację Krakowa z tego roku w Arch. m. Krakowa nr 1488, s. 32. Por. również ibidem, nr 1430 „Cathalogus incolarum Cracov. die 18 Aprilis a. D. 1776 inceptus".

wileju lokacyjnym wyraźnie podkreślają żądanie, aby rada miejska prowadziła dokładny katalog mieszczan[1]).

Mieszczaninem więc i obywatelem danego miasta był tylko ten, kto uzyskał prawo miejskie. Wszyscy inni, o ile stale mieszkali w mieście, byli tylko jego mieszkańcami bez żadnych praw i bez żadnych prawie obowiązków względem miasta. Szlachta więc i duchowieństwo, posiadający swoje dwory w obrębie murów miejskich, nie byli uważani za mieszczan, nie płacili żadnych podatków na rzecz miasta, chyba że się poddali pod jurysdykcję miejską przez przyjęcie prawa miejskiego, inaczej podlegali prawu ziemskiemu lub kościelnemu. Przyjmowała zaś szlachta prawo miejskie zwłaszcza wtedy, kiedy zakupywała lub dziedziczyła realność mieszczańską, z której miastu należał się podatek. Miasto bowiem wszelkimi siłami broniło się przed tym, aby przez przechodzenie kamienicy, podległej prawom miejskim, w ręce szlacheckie nie uszczuplały się jego dochody. Trudna to była jednak walka zwłaszcza w czasach upadku miast i mieszczaństwa w wiekach XVII i XVIII.

Kto nie spełnił zobowiązań, przyjętych na siebie wraz z prawem miejskim, a zatem nie zapłacił należnej taksy, nie przyniósł w oznaczonym czasie listu urodzaju, miał utracić prawo obywatelstwa, względnie zapłacić karę pieniężną. Tak samo przekraczający zobowiązania złożone w przysiędze na utratę praw nabytych był narażony. Na ogół jednak pozbawianie prawa miejskiego zdarza się bardzo rzadko, zbyt surowo przepisów się nie przestrzega. Nieraz nawet obcy kupiec, przez dłuższy czas przebywający w mieście, zwłaszcza jeżeli poślubił córkę wpływowej rodziny mieszczańskiej, uważanym był za mieszczanina, prowadził przedsiębiorstwa handlowe i dopiero, kiedy dostępował urzędu miejskiego, wykrywało się czasem, że dotąd o obywatelstwo się nie postarał. Wtedy więc polecano notariuszowi wpisać jego nazwisko do księgi obywateli, a zarazem uwalniano od obowiązkowej taksy. Tak na przykład stało się z początkiem XVI wieku z Jostem Decjuszem, przybyłym z Alzacji, sławnym historykiem i sekretarzem Zygmunta Starego i zarazem jednym z najmożniejszych mieszczan krakowskich, któremu nadano prawo miejskie, kiedy już jako radca miejski miał burmistrzować miastu[2]). Jeżeli zaś tak się przedstawiała sprawa w Krakowie, to cóż dopiero mówić o innych, pomniejszych miastach, w których nie prowadzono

[1]) Por. Wuttke, Städtebuch, s. 134 n., nr 200, lokacja miasteczka Piński przez Karola Leszczyca, kaszt. śremskiego.

[2]) Arch. m. Krakowa, Libri iuris civilis, s. 248, r. 1528.

osobnych ksiąg mieszczan. Inni znowu, chociaż płacą tylko rzemieślniczą taksę, powoli jednak do handlu się zwracają, stają się z czasem bogatymi kupcami, rzadko przecież zmusza się ich do zapłacenia dodatkowej, kupieckiej opłaty [1]).

Częściej aniżeli do utraty przychodzi do zrzeczenia się prawa miejskiego, czyli r e z y g n a c j i. Odbywała się ona przed pełną radą, następowała zaś z powodu wyjazdu na stałe lub na czas dłuższy. Rezygnujący obowiązanym był przed opuszczeniem miasta zapłacić wszelkie zaległe podatki i sprzedać realność tylko mieszczaninowi. Ponieważ wywoził on z sobą zarobiony w Polsce grosz, przeto poczuwał się zwykle do obowiązku wdzięczności względem miasta, odchodził z p o d z i ę k o w a n i e m. Jak zaś wyglądało to podziękowanie, opowiada nam zapiska w księgach radzieckich krakowskich pod rokiem 1536. W tym czasie Norymberczyk, niejaki Jost Forther, wraca do ojczystego miasta z zarobionym majątkiem, a wdzięczny za nadanie mu obywatelstwa i uwolnienie z niego zobowiązuje się ofiarować radzie 6 dzbanów srebrnych, ozdobionych herbami miasta, z których cztery większe miały ważyć po 10 grzywien każdy, dwa mniejsze po 5 grzywien.

Od drugiej połowy XVI wieku, od owej nieszczęsnej ustawy piotrkowskiej z roku 1565, zabijającej rodzimy przemysł i handel, otwierającej na oścież bramy obcym kupcom, wywożenie przez nich nagromadzonych w Polsce majątków w rodzinne strony przybrało rozmiary wprost zatrważające. Rezygnowali oni z prawa miejskiego, składali mniejsze lub większe „podziękowanie" i ogałacali Polskę z pieniądza, którym wzbogacali swoje miasta i kraje. Szkodliwej ustawy z roku 1565 mimo tego się nie znosi, ale tylko przynajmniej częściowo pragnie się jej fatalne następstwa ograniczyć. W roku 1590 wychodzi więc konstytucja państwowa, nakazująca każdemu kupcowi obcemu, mającemu prawo miejskie miast Krakowa, Poznania, Lwowa lub Wilna, przed opuszczeniem państwa złożyć miastu z majątku swego dziesięcinę. Powiada ona: „iż się kupcy takowi najdują, którzy w Krakowie miejskie prawo przyjąwszy, potem z oną majętnością *extra regnum* się wynoszą, tedy *authoritate conventus praesentis* stanowimy, iże takowych majętności wszystkich, które by *modo praemisso extra regnum* wyniesione być miały, dziesiątą część miastu krakow-

[1]) Zwłaszcza do przybyszów z Włoch to się odnosiło. Więc mediolańskiemu rzeźbiarzowi w roku 1584 nadaje się prawo miejskie „cum ea admonitione, ne mercaturam sed saltem artificium exerceat, siquidem non mercatoris sed artificis iuramentum praestitit". Arch. m. Krakowa, Libri iuris civilis nr 1423, s. 614.

skiemu sprawiedliwie oddawana być ma. Tegoż miastom Poznaniowi, Lwowowi i Wilnu pozwalamy" [1]).

Od tego czasu każdy kupiec owych miast, pragnący opuścić Polskę, musiał się poddać obliczeniu swoich dochodów i rozchodów z czasu swego pobytu w Polsce, zapłacić z majątku w ten sposób oszacowanego dziesięcinę i dopiero wtedy z resztą fortuny mógł wrócić do swej ojczyzny. Niektórzy kupcy wszelkimi sposobami starali się od tej opłaty uwolnić, inni jednak, pełni wdzięczności dla miasta, obok obowiązkowej dziesięciny składali nadto jakiś dar w gotówce lub drogich przedmiotach. Kiedy w roku 1640 kupiec Wincenty Barsotti wraca z Krakowa do rodzinnej Lukki, to obok 2500 zł dziesięciny ofiaruje miastu w darze jakieś wspaniałe tapety, które rada przez długie lata szczególniejszą opieką otacza, specjalne uchwały podejmuje co do ich starannego przechowywania, nie pozwala ich pod karą 100 grzywien na żadne uroczystości kościelne wypożyczać, aby niczego *in suo nitore et elegantia* nie straciły [2]).

Niewątpliwie także w innych, mniejszych miastach, rezygnujący z prawa miejskiego do pewnych świadczeń byli obowiązani. W Lublinie na przykład ordynacja z roku 1651 postanawia: „Będąc kto mieszczaninem zebrawszy substancją niemałą w mieście, chciałby się do inszego miasta albo gdziekolwiek przenieść, tedy nie ma być uwolniony i wypuszczony, ażby na miasto *pro publicis necessitatibus* dał abo summę jaką, abo działo jakie zostawił, abo część jaką muru publicznego miejskiego wymurował" [3]).

Przywileje, jakie nadawało prawo miejskie mieszczanom różnych miast, a szczególniej Krakowa, następnie Lwowa, Poznania i Wilna, były bardzo wielkie. Podkopywały je jednak i ścieśniały różne przywileje personalne. Chociaż więc ustawa z roku 1550 nakazywała: „aby szlachta tym snadniejsze obeście mieć mogła, pozwalamy im tego, aby im wolno było w mieściech place, domy, spichlerze kupować, a to, aby im broniono nie było, jedno tak, aby jurysdykcji miejskiej się nie zbraniali, a wszystkie powinności i obowiązki miejskie z owych placów i domów podejmowali" [4]), pomimo że dawniej i później dekrety królewskie odnośnie do różnych miast to samo nakazywały [5]), miasta jednak nie miały siły, aby szlachtę zmusić do poddania się woli królewskiej i do przestrzegania ustawy. Zresztą królowie sami

[1]) Vol. leg., t. II, s. 1346.
[2]) Arch. m. Krakowa. Senatus consulta, t. 1215, s. 560.
[3]) Białkowski, op. cit., s. 26.
[4]) Vol. leg., t. II, s. 597.
[5]) Dubiński, Zbiór dawnych dyplom. m. Wilna, nr 33.

ustawę tę prawie że wniwecz obrócili, nadając po kolei szlachcie i możnym panom, mającym posiadłości w miastach, libertacje *ad oneribus civilibus*, poddawali je prawu ziemskiemu. Potworzyły się w ten sposób po różnych miastach jurydyki szlacheckie, niezależne od władz miejskich, w których chronili się „szturarze", podkopujący przemysł cechowy, chronili się w nich Żydzi, rywalizujący z pomyślnym skutkiem z chrześcijańskim kupiectwem.

Mało jednak było tego. Królowie różnym kupcom i rzemieślnikom, przeważnie obcym, nadawali tak zwane serwitoriaty, na podstawie których mogli oni po całej Polsce prowadzić handel bez opłaty ceł, bez obowiązku podlegania prawom składów. Robili oni wielkie majątki, nabywali domy w miastach, nie podlegając żadnym ciężarom miejskim, nie potrzebując przyjmować prawa miejskiego. Nawet mieszczanie uprzywilejowanych miast starali się o takie serwitoriaty, uwalniając się w ten sposób od ciężarów miejskich i jurysdykcji miejskiej, jako słudzy *(servitores)* królewscy podlegali tylko sądom królewskim. Miasta broniły się, jak mogły przed serwitoriatami, bo uszczuplały one i tak szczupłe ich dochody, nie zawsze przecież z powodzeniem.

XI

Problem narodowościowy

Lokacja na prawie niemieckim nie oznacza niemieckości miast polskich. — Tereny miejskie osadnictwa niemieckiego w Polsce. — Polskość miast wielkopolskich w wieku XV. — Dzieje niemczyzny w Krakowie. — Polskość Poznania. — Walki narodowościowe we Lwowie. — Narodowości w Kamieńcu Podolskim i w innych miastach wschodnich Korony. — Równouprawnienie w miastach litewsko-ruskich. — Stosunki narodowościowe w Warszawie. — Napływ Niemców do miast wielkopolskich w w. XVII i XVIII.

Lokacja miasta na prawie niemieckim nie oznacza bynajmniej, żeby miasto pod względem narodowościowym stawało się niemieckim. Obejmowało ono przecież także dawną ludność w nim zamieszkałą, a zatem polską, nie zawsze też nowoprzybyli koloniści byli Niemcami. Rozróżnić tutaj należy zresztą epoki kolonizacyjne, następnie większe miasta od małych miasteczek, wreszcie części kraju, w których miasta na prawie niemieckim były zakładane.

O ile chodzi o czasy dawniejsze, a zatem wiek XIII i XIV, do miast świeżo założonych napływała ludność przeważnie niemiecka, a przynajmniej niemiecką była ta warstwa, która nadawała charakter narodowościowy miastu, to jest kupcy i rzemieślnicy. Nazwiska mieszczan, rządzących w mieście, jakie się do dzisiejszych czasów w dyplomach dochowały, wyraźnie na to wskazują. W wieku XV i XVI już o kolonizacji niemieckiej, w ścisłym tego słowa rozumieniu, to jest przez zakładanie nowych miast, prawie że nie ma mowy, ale tylko pewnym miejscowościom, zamieszkałym przez ludność miejscową, nadaje się u r z ą d z e n i a miast na prawie niemieckim. Były to zwykle małe mieściny, które nigdy większego znaczenia nie zdołały sobie zdobyć, ludność w nich, jak dawniej, przede wszystkim żyła z uprawy roli, była i pozostała przeważnie polską.

Niemcy garnęli się do miast większych, a zatem Wrocławia, Legnicy, Świdnicy, Krakowa, Sandomierza, Nowego Sącza, Biecza, Krosna,

Przemyśla, Lwowa, Poznania, Kalisza, Pyzdr, Wschowy, Inowrocławia, zwłaszcza zaś do miast pomorskich, naówczas pod panowaniem Zakonu Krzyżackiego zostających, więc Chełmna, Torunia, Gdańska i innych. Garnęli się następnie w te strony, które pod względem handowym przedstawiały dla nich szczególniejszy interes, a zatem ze względu na stosunki z Węgrami do miast małopolskich, ze względu zaś na handel ze Wschodem do ziem ruskich, obsadzając zarazem najważniejsze miejscowości, przez które prowadziła droga handlowa, łącząca Włodzimierz Wołyński i Lwów z Toruniem i Gdańskiem, jak np. Lublin, Chełm i Płock.

Szczególniej zaś Małopolska wzbudzała u Niemców wielkie zainteresowanie i to nie tylko ze względu na większą urodzajność ziemi i lepsze warunki handlowe, ale także z tego powodu, że w niej koncentrowały się bogactwa kruszcowe, kopalnie soli w Bochni i Wieliczce, ołowiu w Olkuszu i Trzebini, miedzi i lazuru w Chęcinach.

Wszystkie też najważniejsze miejscowości małopolskie, jak Bochnia, Tarnów, Wieliczka, Nowy Sącz, Sandomierz, Pilzno, Lublin, Biecz, Krosno a dalej na wschodzie Przemyśl i Lwów, posiadają przez dłuższy lub krótszy okres czasu tak liczną ludność niemiecką, że zarządy miejskie i sądy ławnicze od XIII do XV wieku przeważnie z jej najbogatszych członków się składają. Ludność rodzima polska dopiero powoli w wieku XV poczyna się na wierzch wydobywać, a następnie ten napływowy obcy element szybko w siebie wchłaniać i polonizować. Na zachodzie Kraków, a na wschodzie Lwów jako najsilniejsze centra handlowe i ciągle wzmacniane świeżym napływem żywiołu niemieckiego, o ile chodzi o zewnętrzną barwę, rzucającą się w oko językiem i nazwiskami, obok miast pomorskich najdłużej jeszcze swój charakter niemiecki utrzymały.

Natomiast tak daleko na zachód wysunięty Poznań może ze względu na mniejszą wartość, jaką przedstawiał jako ognisko handlowe, nigdy w tym stopniu charakteru miasta niemieckiego nie posiadał. Bo nawet wróg Władysława Łokietka i głowa żywiołu niemieckiego w Poznaniu, tamtejszy wójt dziedziczny nazywa się Przemysławem, w roku 1352 zaś wśród rajców poznańskich czytamy nazwiska: Raczko, Zalik, Rychlik. Michał Łysy i Domasław. W roku 1406 burmistrzem tam jest Wawrzyniec Wasyl, rajcami zaś Stanisław Boreczowski, Wojtko, Andrzej Klinkener, Piotr Goldiner, Fewer, Bartosz Ute, Janusz Król i Genryk Habenfrede [1]), podczas gdy współcześnie we wschodnim

[1]) Kod. Wlkpol., t. V, s. 85, nr 89. Por. również ibidem, nr 272, r. 1417.

Lwowie radę miejską reprezentują: Piotr Eysinhutel, Jan Worst, Niklos Werner, Neco Reusse, Clug Andris i Piotr Kuśnierz, a w ławie jeszcze w kilkanaście lat później siedzą mieszczanie: Gunter Cromer, Franczko Kursner, Niclos Scheler, Merten Zinreich, Hanus Becke, Cloze Schultis, Tilman, Niklos Fredrich, Niclos Schultis, Erasmus Augustinus Gemelich [1]).

Podobnie lub nawet w wyższym stopniu niż w Poznaniu także w innych miastach wielkopolskich żywioł polski silnie jest reprezentowany we władzach miejskich. W roku 1388 rajcami miasta Gniezna są: Tomasz burmistrz, Arnold, Gierlach, Hampko, Tomasz syn Rojka i Hanszel. W Kaliszu w roku 1420 jako burmistrz występuje Mikołaj Kranz, a jako rajcy: Jaczko, Marcin Heidlauff, Andrzej Kądziorka i Mikołaj Radost, wśród ławników zaś spotykamy nazwiska: Janusz Hanut, Marcin Krawiec, Jan Buszowski, Mikołaj Claismed, Bartosz Gremil, Mikołaj filius Niklosinne i Jan Scherer.

Międzyrzecze wprawdzie i Wschowa zawsze wykazywały większość niemiecką, natomiast takie miasta jak Środa (r. 1419), Śrem (1393) i Gostyń (1418) mają w radzie i w ławie samych prawie Polaków o nazwiskach: Goły, Pudło, Brudno, Drąg, Grabianowski, Hanowicz, Smuszny, Rapczyński etc. W Inowrocławiu w roku 1425 następujący mieszczanie odgrywają główną rolę: Jan Böse, Mikołaj Tycza, Handzel, Mikołaj i Henryk Rauch, Andrzej Jaczowski, Hornik, Jan Melicz, Mikołaj Peskarnik, Mikołaj Niczowicz, Stefan Peskarnik, Jakusz, Trzęsigość. Najbardziej jednak polska w tym czasie jest Bydgoszcz, bo w roku 1425 burmistrzem jest tam Piotr Sroczyński, rajcami zaś Stanisław Mnich, Maciej Żak, Stefan Ciasto, Jan Mislanowsky, Andrzej Pacierz, Mikołaj Włoch, Maciej Żołędowski, Piotr Krótki, Piotr Grzymała, Maciej Podskarbi.

W większym zaś jeszcze stopniu, z wyjątkiem może Płocka, polskimi są zarządy, a tym bardziej ludność miast mazowieckich [2]). I nic zresztą dziwnego, bo jeżeli miasta wielkopolskie — z wyjątkiem pogranicznego Międzyrzecza, Poznania, Wschowy i Kalisza — nie przedstawiały wówczas interesu handlowego dla Niemców, to jeszcze mniej go widzieli w miasteczkach piaszczystego Mazowsza. Główną swoją uwagę zwrócili na Pomorze i Prusy, następnie na obfitujące w różne bogactwa Małopolskę i Ruś Czerwoną, bo przez miasta pomorskie, jak

[1]) A. G. Z., t. IV, s. 101.

[2]) Dokładnie tę kwestię omawia Tymieniecki, Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich. Warszawa 1921, s. 102 n., który w ogóle procent nazw niemieckich wśród mieszczaństwa mazowieckiego (bez miast jednak zachodniego, a zatem najbardziej wpływom niemieckim mogącego ulegać Mazowsza) oblicza ledwie na 1/2%, przy czym, rzecz zrozumiała, procent istotnych Niemców spadłby jeszcze do połowy. Ibidem, s. 111.

i małopolskie prowadziły drogi handlowe, łączące bezpośrednio wschód z zachodem niemieckim, więc z miastami hanzeatyckimi na północy, a na południu z Norymbergą i innymi miastami południowo-niemieckimi.

Gdybyśmy już w tych czasach chcieli podejrzewać Niemców o celową akcję polityczną, to podziwiać by nam należało, jak sprytnie i metodycznie opasywali Polskę swymi koloniami, ściskając ją niby kleszczami polipa z dwóch stron: od północy i południa. Nie udało się im to jednak dzięki pogromowi Zakonu Krzyżackiego. W mniejszych miastach w wieku XV żywioł polski krok za krokiem wypiera Niemców ze wszystkich placówek, lub ich polonizuje, w większych do ostatecznego zwycięstwa żywiołu polskiego przyszło dopiero w wieku XVI. Nawet w małym mieście Kazimierzu pod Krakowem jeszcze w roku 1516 w cechu tkackim przewagę mają Niemcy, którzy Polaków przy wyborach na starszych majoryzują tak, że na skutek walk narodowościowych wydaje rada dekret, aby Niemcy w czasie wyborów nie byli w większej cenie aniżeli Polacy i na odwrót. Miasta pomorskie jednak, silnie zniemczone za rządów Zakonu, jeszcze i w wiekach następnych nie mogły się w zupełności otrząsnąć z obcych naleciałości, a zwłaszcza Gdańsk, silny przez swoją autonomię.

Przypatrzmy się jednak stosunkom narodowościowym Krakowa.

W wieku XIII i XIV napływali tu tak liczni Niemcy, że aż do drugiej połowy XIV wieku, o ile chodzi o ludność właściwą miejską, tj. kupców i rzemieślników, miasto nosiło charakter miasta niemieckiego. Jeżeli znalazł się mieszczanin Polak, to prawie z reguły niemiecki pisarz miejski określał jego narodowość wyrazem *Polonus, Pole,* tak jak oznaczał pochodzenie innych mieszczan przez *Hungarus, Unger, Bohemus, Böhme, Gallicus, Wale.* W drugiej połowie XIV wieku już się nie spotykamy z tym objawem, widocznie napłynęła do miasta znaczniejsza ilość Polaków jako rzemieślniczy, kramarze i wszelkiego rodzaju służba. Żywioł polski się wzmocnił, mieszczanin polskiego pochodzenia nie był, jak dawniej, rzadkością. I rzeczywiście w tym czasie przychodzi nawet do krótkotrwałego zresztą podziału cechu szewskiego na dwie odrębne grupy: na cech polskich szewców i szewców niemieckich.

Nazwiska rzemieślników i kupców były prawie wyłącznie niemieckie, już wtedy jednak nie zawsze świadczyło to o niemieckiej narodowości. Toć na uniwersytecie lipskim, założonym w roku 1409, w ciągu wieku XV bardzo wielu Ślązaków o niemieckich nazwiskach piastowało godność rektorów i dziekanów, a przecież nie uważali się oni za

Niemców, z reguły prawie przy ich niemieckim nazwisku czytamy: *Polonus*, rzadko tylko: *Alemanus* czy *Germanus*. Pod wpływem wielkiej potęgi politycznej narodu polskiego żywiołowo odradza się w polskości śląski mieszczanin lub wraz z książętami i szlachtą się czechizuje. Książęta śląscy przez cały wiek XV nie żenią się w Niemczech, ale w Polsce, niektórzy z nich nawet nie rozumieją po niemiecku. W roku 1497 na zjeździe książąt w Nysie posługują się wszyscy językiem czeskim, który to język więcej naonczas wykształcony od polskiego nawet w Polsce odgrywa taką rolę na dworach magnatów, jaką później posiadały po kolei języki włoski i francuski. We Wrocławiu nawet samym żywioł polski potężnieje wśród cechów, w roku 1512 bowiem tamtejsi rzeźnicy, kiedy piszą do krakowskich w sprawach zawodowych, polskim posługują się językiem.

Tym bardziej polonizacja musiała postępować w stolicy Polski, w Krakowie. Jakoż już w pierwszych latach XV wieku w polskiej grupie cechu szewskiego czytamy nazwiska starszych: *Schefirsteyn* i *Werkmeyster*. A ile nazwisk niemieckich mogło być tylko tłumaczeniem niemieckim nazw polskich? Toć jeszcze w XVI wieku mieszczanin krakowski Ziemianin, kiedy pisze list niemiecki, tłumaczy swoje nazwisko na *Edelmann*, a Włoch z Genui pochodzący, Eustachy de Parentibus lubi się nazywać *von den Eltern*.

W tych czasach jednak, kiedy innych dowodów brak, nazwisko musi być probierzem narodowości. Zresztą, o ile chodzi o cechy krakowskie, na ogół zwykło się ono pokrywać z narodowością. Jeżeli bowiem w tym samym spisie starszych cechowych czytamy nazwiska: Ogorzałek, Glomb, Zlotowlos, Scheppolak, Krzikawsky, Goli, Pasternag, Riczko, lub tylko imiona: Grzegorz, Maczek, Marczin, Mikolai, Piotreg, Stanislaff, Wojtek, a obok nich: Jung, Michil, Jorge, Heilke, Phelip Meisner, Niclas Mayenwalt, Niclas Guldener, Peter Clug itd., to polskość pierwszych wyraźnie przeciwstawia się niemieckości drugich. Spisy takie posiadamy od końca XIV wieku i dostarczają nam one wiele materiału do kwestii tworzenia się nazwisk, a zarazem dają nam obraz, jak stopniowo żywioł polski w nich wzrastał, niemiecki zanikał. W roku 1403 na 83 starszych cechowych, według nazwisk sądząc, ledwie 11 przypada na Polaków; w roku 1450 stosunek ten o tyle ulega zmianie, że na 107 nazwisk 23 na tej samej podstawie zaliczyć należy do narodowości polskiej, z końcem natomiast XV wieku między 95 podanymi przez spis starszymi cechów czytamy 39 polskich, przy czym niektóre cechy reprezentowane są już przez samych Polaków, jak np. cechy mydlarzy i świeczników, garncarzy, kuśnierzy,

prasołów, kołodziei, stolarzy i malarzy. W cechu krawieckim połowa nosi polskie nazwiska, w szewskim zaś na ogólną liczbę sześciu starszych tylko dwóch ma nazwiska niemieckie. Jeżeli się jednak zważy, że na starszych cechowych wybierano najzamożniejszych, a tymi byli przede wszystkim Niemcy, następnie, że w tych czasach noszący nazwiska niemieckie należeli często do rodzin z dawna w mieście osiadłych i przeto spolszczonych, wreszcie, że spis podaje także same imiona bez nazwiska, to śmiało można przypuścić, że pod koniec XV wieku cechy co najmniej w połowie były polskimi. Cech garbarski należał do najbardziej niemieckich, a przecież w roku 1486, kiedy czterech garbarzy prowadzi proces z drukarzem Szwajpoltem Fiolem przed sądem wójtowskim, to dwóch z nich składa przysięgę po polsku, a dwóch po niemiecku.

Wtedy też przychodzi do ostrych antagonizmów i kłótni na tle narodowościowym. Szczególniej młodszy element w cechach, a zatem czeladnicy, był skorym do zwad i swarów, a nawet bijatyk, zwłaszcza kiedy obydwie strony podochociły sobie w gospodzie towarzyskiej. Doszło wreszcie do tego, że w roku 1501 rajcy krakowscy, chcąc zapobiec kłótniom i bijatykom między czeladzią niemiecką a polską w cechu kapeluszników, nakazali każdej narodowości mieć osobną gospodę.

W wieku XVI polonizacja postępuje bardzo szybko naprzód. W roku 1536 na 101 podanych nazwisk starszych cechowych 70 jest polskich, 19 niemieckich, reszta zaś przypada na same imiona. Nie podaje zaś spis starszych cechów już od dawna spolszczonych, tj. kramarzy, tandeciarzy i łuczników. Można więc śmiało przyjąć, że zaledwie kilkunastu cechmistrzów w tym czasie należało jeszcze do narodowości niemieckiej, zresztą reprezentowali cechy sami Polacy.

Pomimo tego jednak, że niektóre cechy już z dawna były polskie, w innych element polski przeważał, przecież na mocy dawnego zwyczaju i dawnych przepisów obrady cechowe prowadzono w języku niemieckim. Tak się miała sprawa np. z cechem miechowników, taszników, kaletników i farbiarzy, aż wreszcie w roku 1531 starsi wnieśli do rady żądanie: „Ponieważ w zgromadzeniu jest wielu, którzy po niemiecku nie rozumieją i często nie wiedzą, o czem w obecności ich jest mowa, będzie zatem stosowniej, gdy obrady cechowe w języku polskim jako od wszystkich rozumianym odbywać się będą". Rada przyjmuje to żądanie do przychylnej wiadomości. W cechu szewskim po złączeniu się grupy polskiej z niemiecką odbywały się obrady w obydwu językach, co doprowadzało do zupełnie niepotrzebnej

i szkodliwej nieraz zwłoki, przeto w roku 1539 rada postanawia, że odtąd ma się wszystko w cechu tym po polsku odbywać bez powtarzania tego samego w języku niemieckim, bo nikt z członków nie jest *adeo linguae germanicae deditus*, żeby nie mógł zrozumieć, co się po polsku mówi. Gdyby jednak ktoś *adeo germanus esset*, że sprawy swej po polsku wyrazić by nie umiał, wolno mu będzie mówić po niemiecku, a drugi wyłoży to dla wszystkich w języku polskim, aby przez tę nową ustawę nikt szkody nie doznał.

Pierwsze ćwierćwiecze XVI wieku to czas, kiedy cechy krakowskie uległy zupełnej niemal polonizacji, widocznym znakiem tego faktu są statuta cechowe, coraz częściej na język polski przekładane. W wieku XV cech paśników był jednym z najbardziej niemieckich, tymczasem już w roku 1517 ustawy czeladzi tego cechu w języku polskim są ułożone, a w roku następnym dla całego cechu również po polsku się je spisuje. Za cechem paśników idą w ślad inne, jak bednarzy, krawców, rymarzy, stelmachów, stolarzy, a zatem cechy, które zresztą już w wieku XV były polskimi, i inne. Jeżeli nie w polskim, to w łacińskim języku układa się statuta, które przepełnione są wyrazami polskimi, kiedy chodzi o dosadniejsze i więcej zrozumiałe określenie rodzaju roboty. W roku 1546 rada kazimierska dla cechu sukienników i kapeluszników spisuje ustawy w języku łacińskim, bo nabierały one przez to większej powagi, ale kiedy chodziło o oznaczenie płacy, za robotę czeladzi się należącej, to ostatni artykuł sprawę tę na wyraźne żądanie majstrów cechowych po polsku wyjaśnia. Język niemiecki, urzędowy w cechach XV wieku, znika teraz prawie zupełnie; jeden cech taszników, farbiarzy i kaletników, jakkolwiek w roku 1531 zniósł oficjalnie używanie mowy niemieckiej i przywileje swe na język polski przetłumaczyć uchwalił, przecież jeszcze w roku 1557 w tekście niemieckim do zatwierdzenia przedkłada. Ale pod koniec XVI wieku, kiedy już wszystkie dawniejsze cechy były spolszczone, powstaje przecież nowy, niemiecki. W roku 1582 Stefan Batory zatwierdza statuta cechu nowego na gruncie krakowskim, mianowicie kordubaników, *qui corium cordovanum vulgo dictum magna arte atque scientia praeparant*, w następnym zaś roku powstają odrębne ustawy dla czeladzi kordubaniczej. Otóż 12 artykuł tych ustaw wymierzony jest przeciw Słowianom, postanawia bowiem, że nie ma się do cechu przyjmować Polaków, Węgrów i Czechów ni żadnych innych narodowości im poddanych, lecz tylko przede wszystkim Lotaryńczyków i Walonów. Wśród nazwisk jednak czeladzi tam wymienionej widzimy same niemieckie nazwiska: Hanus Joseph, Philip Rauch, Hanus Los-

ser, Hanus Pfeiffer, Michel Drester, Niclos Stiesch, Marcus Weiss, Hanus Helfinger, Peter Buffet, Gyll, Erhart von Werth; wśród mistrzów zaś: Jakub Steinschab, Herman Barburgh, Jakub Klodebock, Wilhelm Paschke. Tak samo z początkiem XVII wieku nie spotykamy w nim Polaków, tylko samych Niemców, nie znad Renu jednak, ale ze Śląska, z Moraw, z Lubeki itd. I ten cech z czasem się spolszczył, ale nastąpiło to już w czasach upadku świetności dawnego Krakowa, kiedy nawet pod wpływem dynastii saskiej w innych cechach miał się znowu wzmocnić żywioł niemiecki [1]).

Dopóki jednak administracja miasta znajdowała się w rękach obcych, niemieckich, posiadał Kraków cechę miasta niemieckiego. Najdawniejszy skład urzędu radzieckiego i ławniczego jest nam znany z roku 1289. Rajcami są: Wolrad de Keczer, Lupold, Gerhard, Henryk de Dornburg, Piotr Moryc, Gotfryd z Czeskiej wsi; w skład ławy wchodzą: Henryk Godener, Pilgrim z Uszwi, Timo piwowar, Zygfryd szewc, Gumpert kuśnierz, Reinhold kuśnierz, Buchel rzeźnik. A zatem, sądząc z nazwisk, sami Niemcy. Tak samo ma się sprawa przez cały wiek XIV, tylko że wśród nazwisk niemieckich także jakieś włoskie czasem się zabłąka. W roku 1401 jako rajcy, stanowiący magistrat w liczbie ośmiu, występują: Andrzej Wierzynek, Jan Bonafide, Jan Ederer, Michał Czirler, Piotr Fochsczagil, Piotr Meinard, Mikołaj Freiberg, Jakub Mordbir. Nazwiska więc ich, z wyjątkiem włoskiego Bonafide, są niemieckie, chociaż już można wśród ich właścicieli wyczuć postęp polonizacji. Bo Wierzynkowie *(Wirsing)* w wieku XIV stali się możną szlachtą ziemi krakowskiej, jako panowie na Garlicy i Śledziejowicach, i kiedy w roku 1406 Andrzej zginął śmiercią tragiczną, skazany na karę śmierci za sprawą swoich rywali, to ci krewni szlacheccy żądają zadośćuczynienia za jego głowę od miasta. Michał Czirler udowadnia później swoje szlachectwo śląskie herbu Półksiężyc z końską szyją, w aktach grodzkich nazywany jest Michałem Długim, a córkę swoją Nawojkę wydaje za Zarembę Kalinowskiego, żona zaś Mordbira była córką właściciela Lednicy. Pełna rada składała się z 24 członków, i w tym składzie w roku 1435 czytamy nazwiska: Jan Szweidniczer, Marek Noldenfesser, Chmiel, Orienth, Wilhelm, Hannus Hoze, Biecki, Weynke, Crancz, Proczkinheym, Stano Streicher, Bernard z Brzegu, Wierzynek, Łukasz Waldorf, Claus Kesinger, Kuncze kuśnierz, Franczke Neorze, Jorge Schwarcz, Grazer, Arnsberg, Ślepkogil, Piotr Fetter, Kraker, Seifried. Choć-

[1]) Por. także moje artykuły pt. „Narodowość cechów krakowskich"; „Problem narodowościowy w sztuce krakowskiej" i „Cracovia artificum", 1917, s. 8—25.

byśmy przyjęli, że takie nazwiska, jak Biecki, Wierzynek, Chmiel, Ślepkogil, oznaczają Polaków, że Polakami byli również potomkowie patrycjuszów krakowskich Weynke, Orienth, Neorze i Krancz, a przede wszystkim pan Kazimierzy Wielkiej, parę lat temu udowadniający swoje szlacheckie pochodzenie herbu Nabra, Łukasz Waldorf i sandeczanin Jerzy Schwarz, w roku 1442 wyniesiony do stanu szlacheckiego herbu Bożezdarz, to i tak większość rady trzeba uznać za prawdziwie niemiecką.

Im dalej jednak w wiek XV, tym coraz częściej pojawiają się wśród rady polskie nazwiska: więc Jarosz Mańkowicz, inaczej Szarlejem zwany, Chmiele, Koczwary, Bełzowie, Karniowscy, Wilkowscy, Gaszowce, Przedbory, Zarogowscy, Gawrony, Jan Reguła, Wiewiórka, Szwarcowie, inaczej Czarnymi nazywani, Morsztynowie i inni. Coraz więcej na składzie rady uwidacznia się postęp polonizacji Krakowa. Niemało do tego postępu przyczynił się Uniwersytet Jagielloński, na który przybywa młodzież z całej Polski; wytwarza się w Krakowie inteligencja polska, do której lgną ci, którzy dotąd język niemiecki za wyraz prawdziwej cywilizacji uważali. Wybitni profesorowie uniwersyteccy, prawnicy i lekarze, synowie drobnej szlachty z Mazowsza i Wielkopolski odgrywają coraz to większą rolę w mieście, wchodzą do rady. Drobna szlachta garnie się do handlu, nawet do rzemiosła, jako krawcy, kramarze, kuśnierze, złotnicy i murarze zarabiając na kawałek chleba.

W wieku XV jeszcze rzadko tylko księgi przyjęć do prawa miejskiego zaznaczają szlacheckie pochodzenie nowych mieszczan, jakby to było zupełnie naturalnym lub obojętnym dla pisarza miejskiego. Przypadkiem jeno przy sposobności działów majątkowych dowiadujemy się, że zmarły kramarz lub rzemieślnik był szlachcicem, bo rodzeństwo pochodzenia szlacheckiego upomina się o należną dla siebie część majątku zmarłego. Z początkiem XVI wieku, kiedy odrodzenie, na krótki czas zresztą, ze swobodą wprowadziło u nas także poszanowanie pracy, przyjmujący prawo miejskie Jarosz Spiczyński każe zanotować pisarzowi miejskiemu przy swoim nazwisku: *nobilis genere mercator*, a Imbram Wolski z Woli *natione nobilis mercator*. Zdrowy ten prąd nie tylko unarodawiał miasto, ale przyczyniał się przede wszystkim do podniesienia znaczenia żywiołu mieszczańskiego. Niestety, gdy na Zachodzie średniowieczne pojęcia o hańbiącej stan pewien pracy zniknęły, u nas dopiero wtedy właśnie weszły w życie.

Zanim to jednak nastąpiło, pod wpływem coraz świetniej rozwijającej się polskiej kultury i potęgi politycznej mieszczanie niemieccy

bez żadnego nacisku z zewnątrz sami przerabiają się na Polaków. Przede wszystkim czynią to najbogatsi. Czytając akta miejskie, czuje się prawie, jak polska treść ukrywa się pod obcą formą. Jeżeli nazwisko pozostaje niemieckie, to przynajmniej imię się polszczy. Zamiast Felicji coraz częściej spotykamy Szczęsną, małego Jerzego Jerzykiem się nazywa, Jana Jankiem, aż wreszcie pozostaje mu nazwisko: Jan Janek. Ale i nazwiska coraz częściej zmieniają swój charakter niemiecki. Rodzina Weinbergów ma przydomek Zatorskich; z czasem nazwisko znika, przydomek staje się nazwiskiem. Gdzie indziej znowu przy nazwisku Hoffman dodano objaśnienie „oder Dworzansky"; ojciec jest jeszcze Weissem, syna już nazywa się Białym. Bogacze krakowscy, nabywający dobra ziemskie, zatracają swoje niemieckie nazwiska, przyjmują nowe od wsi czy wójtostw posiadanych przez siebie. Więc Waldorfowie od Kazimierzy Wielkiej Kazimirskimi, od wójtostwa w Lipnicy Lipnickimi się nazywają, a później Langowie od wsi Niegoszowic Niegoszowskimi, Cyrusy-Lantmany od Sobolowa Sobolewskimi, Weiglowie od Wierzchowisk Wierzchowskimi, Remerowie od Chyszowa Chyszowskimi lub od Wilczkowic Wilczkowskimi, Zytowie od Naramowic Naramowskimi. Fiolowie od Chronowa Chronowskimi, Danigiele od Kocmyrzowa Kocmyrzowskimi itd. Jeżeli pozostaje nazwisko dawne, to się je polszczy: Szwarc nazywa się Czarnym, Kromer Kramarzem, Gutteter Dobrodziejskim.

Z chwilą gdy ludność polska wzrosła w liczbę, gdy niemczyzna zredukowała się do koła rządzących miastem bogaczy, musiano uczynić zadosyć pewnym wymaganiom nie umiejących po niemiecku plebejów. A zatem nikt nie może zostać pisarzem miejskim, kto nie zna obydwóch języków miejskich, polskiego i niemieckiego, również woźni sądowi musieli obydwa języki rozumieć, aż wreszcie ustawowo się zastrzega, że „rajcy będą ławników wybierać zarówno spośród Niemców, jak i Polaków". Kiedy zaś pisarzem miejskim został Polak, do urzędu ławniczego dostali się Polacy, zaraz i w księgach ławniczych, a szczególniej wójtowskich coraz więcej spotykamy zwrotów polskich.

Nie obeszło się jednak bez walk o cechach narodowościowych. Nie był odosobnionym w Polsce Jan Ostroróg, kiedy przede wszystkim pod adresem Niemców krakowskich donośnym głosem wołał: Niech się uczy po polsku, kto w Polsce chce mieszkać!

Discant polone loqui
si qui Poloniam habitare
contendunt!

W walkach, jakie podejmowało pospólstwo przeciw radzie miejskiej, brał udział przede wszystkim upośledzony dotąd w mieście żywioł polski. Zawsze też w żądaniach pospólstwa znajdujemy postulaty narodowe: by pisarz miejski znał język polski, żeby ławnikami w połowie byli Polacy. Żądania te niemiecki stan posiadania uważał za bunt przeciwko sobie, one też zapewne ma na myśli humanista Rudolf Agricola, kiedy pisze z Krakowa do Joachima Wadjana profesora w Wiedniu: „Tajna wieść gruchnęła po Krakowie o buncie Polaków przeciw Niemcom". Niemcy zaś, a przynajmniej wielu spośród nich, nie mieli interesu bronić swej niemieckości. Korzyści materialne mieli oni przede wszystkim na celu, dlatego nie uważali za stosowne manifestować swych uczuć niemieckich, zwłaszcza że ruch narodowościowy polski wzmógł się potężnie i pod wpływem wypadków politycznych, owych zatargów ze zdradzieckim mistrzem pruskim, nieufnie spoglądano na Niemców w Polsce, a zwłaszcza krakowskich. Toteż w roku 1520, właśnie kiedy toczyła się wojna z wielkim mistrzem Albrechtem, pisze znów Agricola do Wadjana: „Bardzo przykro bawić mi dłużej w Krakowie. Nie ma Niemca, którego by gorzej od Żydów nie traktowano. Całemu Krakowowi nie ma co wierzyć, a szczególniej spolonizowanym Niemcom, którzy nas obcych żadną miłością nie otaczają, postępują bowiem za losem wojny. Jeżeli Niemcy zwyciężają, z nimi się cieszą, jeżeli Polacy, z Polakami".

Niemieccy drukarze, osiedleni w Krakowie, złączeni interesami ekonomicznymi z Polską, z pobudek materialnych są jednymi z głównych propagatorów polskiej cywilizacji; w polskim języku drukują książki, zachęcają do kultywowania polskiego języka. Jakby dla reklamy swoich wydawnictw drukarz i nakładca krakowski Ungler w przedmowie do jednego z dzieł pisze: „Ten język wasz w niedbałość ludzką przyszedł, a snadź przez obcy naród mało nie w upadek... tego wielmi lutując, pracem się tej naprzód i przed innymi podjął. żem księgi polskie nigdy nie bywałymi buchstaby drukował, potem inni ze mnie przykład brali. Już teraz to pismo na wsze strony rozszerzyło się i szerzyć się będzie". A inny drukarz, również Niemiec, Wietor, pragnąc zachęcić do czytania i kupowania drukowanych przez siebie polskich książek, w roku 1541 tak się do Polaków odzywa: „Będąc ja wmieszkanym a nie urodzonym Polakiem, nie mogę się temu wydziwić, gdyż wszelki inny naród język swój przyrodzony miłuje, szyrzy, krasi i poleruje, czemu sam polski naród swym gardzi i brząka, który mógłby iście, jako ja słyszę, obfitością i krasomową z każdym innym porównać". Drukowano modlitewniki „dla pań i nabożnych pa-

nienek, które przez tę świętą modlitwę wiele dobrego sobie i innym uprosić mogą", a na tych modlitewnikach córki krakowskich Niemców polskiego języka się uczyły, wzajemnie do dobrego postępu w nauce się zachęcając.

Za wybitny objaw zupełnego zwycięstwa żywiołu polskiego trzeba uważać fakt przywrócenia w roku 1537 nabożeństw polskich w głównym kościele krakowskim N. M. Panny w Rynku. W kościele tym, od czasu kiedy rada miejska uzyskała nad nim patronat, odbywały się nabożeństwa i kazania tylko w języku niemieckim, polskie zaś przeniesione zostały do świeżo zbudowanego kościółka św. Barbary. Stało się to z końcem XIV wieku. Jeszcze wtedy ludności polskiej, nie rozumiejącej po niemiecku, w parafii mariackiej było niewiele, przeto mogła się w tym kościółku pomieścić, zwłaszcza że korzystała z kościołów parafialnych św. Mikołaja, św. Szczepana, Wszystkich Świętych, kościołów klasztornych i katedralnego, w których od dawna kaznodzieję polscy kazali. Przy kościele św. Mikołaja ogniskowało się głównie życie religijne uboższej ludności polskiej, tam istniało tzw. Bractwo Polskie, *Fraternitas Polonorum*. Było to jednak wstydem, że pierwszy po katedrze kościół w Krakowie jest kościołem przeznaczonym wyłącznie dla Niemców, i dlatego też, kiedy w przeciągu lat kilkudziesięciu żywioł polski się wzmógł w samym śródmieściu i w parafii N. Marii Panny, Jan Ostroróg w swym słynnym memoriale woła z oburzeniem: „Na wstyd i hańbę dla wszystkich Polaków po wielu miejscach w kościołach naszych odbywają się kazania po niemiecku, nawet w miejscu wyniosłem i okazałem, gdzie jedna lub dwie baby ich słuchają, podczas gdy w tym samym czasie wielkie tłumy Polaków ze swym kaznodzieją w zakątku jakim się tłoczą".

Długo jednak jeszcze przyszło czekać na restytucję kościoła N. Marii Panny. Dopiero w wieku XVI, kiedy w radzie miejskiej znalazło się wielu Polaków lub spolonizowanych Niemców, którzy sami i ich żony chodzili do tego kościoła, gdzie rajcy mieli osobne stalle, a panie radczynie dożywotnie miejsca, kiedy znaczna część Niemców przyjęła luteranizm i wskutek tego mogło grozić niebezpieczeństwo, że kościół N. M. P. przypadnie protestantom, zerwała się gwałtowna walka. Polscy członkowie rady domagali się, aby kościół oddano ludności polskiej, niemieccy bronili swego stanu posiadania. Na czele partii polskiej stał Wacław Chodorowski, ulubieniec Bony i arcybiskupa Krzyckiego, obok niego zaś zgrupowali się: Hieronim Spiczyński, Mikołaj Gliński, Jan Konopnicki, Hieronim Remar i doktorzy Wojciech Kraina i Wedelicki. Sprawy niemieckiej bronił burmistrz

ówczesny Stanisław Czipsar wraz z Morsztynem, Szylingiem i Ajchlerem. Rada była jeszcze w większości niemiecką, ale byli to już Niemcy w znacznej części spolonizowani, względnie zależni od szlachty i dworu, dlatego też obrońcy niemieckiego charakteru kościoła nie chcieli dopuścić, by sama rada sprawę tę rozstrzygnęła. W kościele N. M. P. na grobie „największego wroga Polaków", Jana Bonera, odbyć się miała walka na słowa. Tutaj Stanisław Czipsar wszelkich argumentów używał, aby udowodnić prawa Niemców do kościoła, a główny obok Czipsara obrońca niemczyzny, Morsztyn, dokumentami je ilustrował. Na nic się obrona nie zdała. Sprawa z lokalnej krakowskiej zamieniła się na narodową, szlachta ujęła ją w swoje ręce i na sejmie walnym krakowskim wraz z duchowieństwem wystąpiła wobec króla z takim naciskiem, że król, „uważając to być uwłaczającem, aby język cudzoziemski w mieście i najznakomitszym kościele miał pierwszeństwo, przytem wiedząc, że lud miejski pochodzenia polskiego do tejże należący parafii tak się rozmnożył, że w kaplicy św. Barbary, do której na słuchanie kazań niegdyś wypchniętym został, już się teraz pomieścić nie może, i stąd wiele poniżenia dla narodu polskiego, a razem wiele niebezpieczeństwa szczególniej w zbytecznem natłoku ludzi dla brzemiennych kobiet wynika, rzecz tę poprzedniem postanowieniem swojem już rozstrzygnioną za nieodwołalną uważać chce": aby odtąd kościół w godzinach porannych służył dla nabożeństw polskich, po południu zaś dla niemieckich.

Walka ta o pryncypalny kościół wskazuje, że Kraków już w tym czasie nawet w górnych swych miejskich warstwach był polskim. Nawet bowiem owi najwięksi obrońcy niemczyzny Czipsar i Morsztyn może nie byli już Niemcami, skoro Morsztynowie od półtora wieku przebywali w Krakowie, spowinowaceni byli z pierwszymi rodzinami w Polsce, a za Jana Olbrachta starali się udowodnić swoje stare szlachectwo polskie, Czipsar zaś właśnie niedawno (1532) otrzymał nobilitację.

Od roku 1537 stał się Kraków miastem o charakterze na wskróś polskim. Wprawdzie później przybywa jeszcze wielu obcych Niemców, Szkotów, a przede wszystkim Włochów, którzy, dorabiając się majątków, a następnie odpowiednich wpływów, dostają się na dożywotnie stołki radzieckie i nieraz prawie trzecią część rady swymi nazwiskami wypełniają, ale przecież rada miejska w większości swej zawsze pozostaje polską, a nawet i obcy, o ile nie wrócili z dobytkiem w strony rodzinne, bardzo szybko łączą się z rdzennie polskim Krakowem.

Rada też przystępuje do usunięcia ostatniego zwyczaju, pozostałego z czasów niemieckich.

Sądy ławnicze, jako instytucje z Niemiec przeszczepione, na mocy tradycji aż do końca XVI wieku zagaja się po niemiecku, pomimo że członkami ławy byli Polacy i z ludnością polską mieli do czynienia. Dopiero w roku 1600 rada miejska, zważywszy, „że zwyczaj zagajania sądów miejskich w języku niemieckim dlatego w tym mieście w dawnych czasach został wprowadzony, ponieważ naówczas większość mieszczan z Niemców się składała, obecnie zaś przeciwnie o wiele więcej jest mieszczan Polaków i językiem polskim, nie niemieckim, wszyscy się posługują i gajenia sądów po niemiecku w tym czasie niewielu tylko rozumie, gdy nadto sądy komisarzy sześciu miast i sądy burgrabskie w języku polskim się prowadzi, przeto postanawia, aby panowie ławnicy sądu zwyczajnego miejskiego krakowskiego nie w innym lecz polskim języku sądy zagajali".

Zupełnie podobny przebieg walk polsko-niemieckich odbył się w Poznaniu, chociaż posiadał on mniej żywiołu niemieckiego aniżeli Kraków. Cechy tu już z początkiem XV wieku w znacznej mierze były polskie. Toć na tarczy krawców poznańskich z roku 1429 wyraz łaciński rymuje się z polskim:

Sub isto scuto quiescit puella
Lumine acuto et semper myla.
(Pod oną tarczą spoczywa dziewczyna
O bystrym oku i zawsze miła).

W wieku XV napływają wprawdzie do miasta liczni kupcy norymberscy, nie potrafili jednak nic zdziałać. Właśnie w tym czasie księgi radzieckie, zamiast jak dotąd w języku niemieckim, prowadzi się po łacinie, w następnym zaś wieku przychodzi do wyrzucenia języka niemieckiego z cechów, a nawet z sądów karnych i cywilnych. Ławnicy i reprezentanci gminy *(communitas)* co najmniej od roku 1524 składają przed burmistrzem i radą następującą polską przysięgę:

„Przisziagam panom burmistrzowi y radzie miastha poznanskiego wiernoszcz y possluschenstwo na thim urzendzie, na kthurim obran jesth, zachowacz. A isch sad kozdi wiernye benda sprawowal, samsziadowi y goszcziewi zadnego oszoba nie brakuiącz. Benda szie thesch stharal iakobich rzecz pospolithą mieyską mnozill sprawiedliwie, praw i wolnosczi mieyskich bronill. Thajemnich bunthow przeziwko panom burmistrzewi y radzie thakiesch y ku schkodzie rzeczy pospolithey

nie będą czinill. A ktorichbim szie dowiedziall, thakowe wiernye bendą kazill, psowall y kthemu panom moyim obiawial. Thaiemnicz mnye zwierzonich nikomu nieodkryą y nie powiem. Tak mi Pan Bóg pomosch y sina yego umenczenie" [1].

W radzie miejskiej poznańskiej odbywały się już wówczas sądy w języku polskim, a poznańczycy nawet obcych Niemców do używania języka polskiego w sądzie radzieckim starali się zmusić, jak o tym świadczy zapiska z roku 1535.

Niejaki Eberlei Leipold, pełnomocnik kupców norymberskich, w procesie z kupcem poznańskim Jakubem Grodzickim używa języka niemieckiego, przeciwko czemu pełnomocnik Grodzickiego protestuje, powiadając, że skoro Leipold przybył do Polski i z Polakiem ma sprawę, więc polskiego języka winien używać. Jeżeli bowiem Polak znajdzie się w Niemczech lub Włoszech, musi się w sądzie o takiego człowieka postarać, który te języki posiada. Zresztą, jak może ktoś wymagać, żeby w Polsce rozumiano język niemiecki, skoro w Niemczech rodowity Niemiec rodowitego Niemca nie rozumie: więc mieszkaniec Górnych Niemiec mieszkańca Dolnych, a Niemiec śląski Westfalczyka. Eberlei zasłaniał się, że jest Niemcem przez swych panów z Niemiec do Poznania przysłanym, polskiego języka nie zna i przeto prosił, by mu rada pozwoliła w języku niemieckim wytoczyć skargę. Ponieważ Grodzicki rozumiał po niemiecku, więc rada przychyliła się do prośby Eberleia, przeciwko czemu jednak Grodzicki wniósł apelację do starosty generalnego [2].

Nie wszędzie tak było, jak w Poznaniu. Nawet w małych miasteczkach przez cały wiek XVI, a nawet z początkiem XVII gai się sądy na podstawie starego zwyczaju w języku niemieckim. Oburzał się na to w drugiej połowie XVI wieku autor Porządku sądów y spraw mieyskich, Bartłomiej Groicki, pisząc:

„Nie wiem skąd weszło w obyczaj w wielu miasteczkach, iże przysiężnicy tak ten sąd wielki jako i inne sądy schyliwszy się wszyscy za stołem, poszeptem gają, iż żaden tego nie słyszy. A na niektórych też miejscach, acz głosem, ale niewyrozumnym językiem, co zaprawdę rzecz jest nie bardzo przystojna. Albowiem nierozumnym językiem do ludzi mówić, nic innego nie jest, jedno próżno słowa na wiatr puszczać, a prawie się błaznem ukazować... Dlatego św. Paweł powiada: Jeślibym ja niewiadomemi języki mówił, a prostacy by przyszli, jeżeli

[1]) Consul. Poznanien., 1507—1524, s. 326.
[2]) Ibidem, 1535—1538, s. 1.

nie rzeką, iż ten szaleje?... Przeby przystało nie poszeptem, ale głosem i wyrozumnym wszem językiem to sprawować, jako u Niemców po niemiecku, tak u Polaków po polsku dla pospolitego człowieka, a nie wstydzić się swego języka i owszem go ozdabiać, im najwięcej być może" [1].

A gdy mimo tych słów upomnienia w dalszym ciągu gajono sądy po niemiecku, w późniejszym czasie i na innym miejscu znowu wraca do tej samej kwestii i z większą siłą podkreśla:

„Nie wiem, co tego niemieckiego gajenia za pożytek. Pisało się przeciw temu pierwej, a nie tak się wiele pisało, jako za owym pisaniem wiele z przełożonych często tymi słowy mówili: Muszą po polsku gaić! Muszą, muszą!! Trzeba tego, słuszna to rzecz i potrzebna. Także i imienie wzdawać muszą po polsku. A przecie do tego czasu tej mowy skutku nie masz żadnego".

Rzecz dziwna, jak to przywiązanie do języka niemieckiego głęboko tkwiło w sercach nawet małomieszczan.

W Bieczu w wieku XVI nie tylko zwykli mieszczanie, ale rada i ławnicy noszą polskie nazwiska, a przecież język niemiecki jest u nich w modzie, kaznodzieja niemiecki jeszcze z końcem XIV i początkiem XV wieku przez Melsztyńskich (Spytek i Jan) bogato udotowany, w roku 1529 otrzymuje nowe uposażenie, bo potrzebnym miał być „aby uchronić mnogość ludu tego języka używającego od skłonienia się ku sekcie luterańskiej". Cała ta „mnogość" niemiecka o nazwiskach polskich mówiła dobrze po polsku, a jednak wolała słuchać kazań niemieckich aniżeli polskich, wygłaszanych przez źle wyposażonego kaznodzieję polskiego w skromnej kaplicy do polskich tłumów [2].

I w Poznaniu, podobnie jak w Krakowie, rozegrała się walka o kościół parafialny, jak w Krakowie z kościoła N. M. P., tak w Poznaniu z kościoła Marii Magdaleny nabożeństwa niemieckie zostały usunięte na rzecz polskich. Z początkiem następnego wieku, w roku 1633 stanowią Niemcy poznańscy już zaledwie $^1/_{16}$ część ludności polskiej, jakkolwiek, jak zawsze, należą do najbogatszych mieszczan, zajmują się głównie kupiectwem lub jako rzemieślnicy prowadzą warsztaty garbarskie i złotnicze [3].

Nawet Toruń w wieku XVI począł odsłaniać swoje polskie oblicze. W połowie XVI wieku, kiedy przychodzi tam do walki między radą

[1]) Groicki, op. cit., s. 36—37.
[2]) Bujak, Materiały do historii miasta Biecza, s. 55, 72.
[3]) Łukaszewicz, Historisch-statistisches Bild der Stadt Posen, t. I, 1878, s. 52 n.

a mieszczaństwem, to cechy zanoszą skargi przed króla już w języku polskim, chociaż tutaj luteranizm znacznej ilości mieszkańców utrudniał polonizację lub raczej przywiązywał do niemczyzny.

W gorszych warunkach znaleźli się Polacy na wschodzie, gdzie obok Niemców, twórców municypalnej organizacji tamtejszych miast, liczną masą mieszkali Rusini, w niektórych zaś miastach, jak Kamieńcu i Lwowie, także Ormianie. Tutaj dopomogła do zwycięstwa polskiego żywiołu kwestia religijna. Rusini i Ormianie byli schizmatykami, Polacy zaś tworzyli nację katolicką i przeto z nimi łączyli się mieszczanie katolicy różnych narodowości, a zatem Niemcy, Włosi i inni. Bujna cywilizacja polska odniosła tu prawdziwy triumf. Jak nigdzie indziej lgną do niej Niemcy lwowscy. Polszczą się oni tak szybko i tak całkowicie, że już z końcem XVI wieku potomek niemieckiego rodu, Jan Alembek, jako o czymś dawnym wspomina o *antiqua Germanorum virtus*, a Bartłomiej Zimorowicz, wynosząc zasługi niemieckie dla Lwowa, mówi o nich jakby o legendarnej przeszłości. Pełna temperamentu kultura polska, zasilona niemiecką pracowitością i rozwagą, wywierała wpływ i przyciągała do siebie nawet wielu Ormian i Rusinów, wchłaniała w siebie Greków, Szkotów i Włochów i wytworzyła tę specyficznie bujną i zamaszystą rasę lwowską, którą Zimorowicz charakteryzuje jako *praepollentis sanguinis ubertas*.

Nie wynika z tego zresztą, aby za czasów Zimorowicza znikły we Lwowie inne narodowości, aby w ich miejsce wytworzyła się jedna tylko nacja polska. Owszem, jak dawniej, tak i wówczas istniały w mieście trzy nacje, mające prawo zajmować się sprawami miejskimi, to jest nacja katolicka, nacja ormiańska i nacja ruska. Nacja katolicka składała się ze wszystkich łacinników bez względu na przynależność narodową, w wieku XVII była ona zarazem prawie w zupełności polską, bo wszyscy wyznawcy obrządku łacińskiego bardzo szybko się polonizowali. W tym samym szczęśliwym położeniu znajdowała się także nacja ruska przed przyjęciem unii kościelnej, bo obejmowała ona wszystkich schizmatyków również bez względu na narodowość. Nacja ormiańska pod względem wyznaniowym uznawała wprawdzie od roku 1630 za głowę swego kościoła papieża rzymskiego, ale należała do odrębnego ormiańskiego obrządku, i przeto Ormianie, jakkolwiek pod względem narodowym przeważnie już spolonizowani, posiadali nadal swą odrębną gminę i tworzyli własną nację, która wraz ze schizmatycką jeszcze naówczas nacją ruską dążyła do rozszerzenia swych praw i przywilejów w mieście, do zrównania z nacją katolicką.

Ani Rusini bowiem ani Ormianie nie uzyskiwali pełnego prawa miejskiego, nie mieli więc tych przywilejów, które przysługiwały tylko katolikom [1]). Zarówno Ormianie, jak i Rusini byli niejako mieszczanami drugiego rzędu, bez praw politycznych i o ograniczonym prawie prywatnym. Rusinów można by nazwać mieszczanami na prawie ruskim, Ormian na prawie ormiańskim, przy czym pierwsi pod względem administracyjnym i jurysdykcyjnym podlegali bezwzględnie władzom katolickim, drudzy zaś tylko w drobniejszych sprawach sądzeni byli przez starszych swoich, chociaż pod przewodnictwem wójta miejskiego, zresztą we wszystkich innych podlegali sądownictwu ławy miejskiej z wójtem miejskim na czele, względnie samej rady. I jedni i drudzy zorganizowani byli w odrębne gminy i tworzyli osobne *nacje* ze starszymi swymi na czele, którzy jednak sprawowali nad nimi władzę raczej w sprawach wyznaniowych. Starsi ormiańscy ze względu na to, że w pewnych wypadkach posiadali jurysdykcję nad swoimi współwyznawcami nawet w sprawach świeckich, obowiązani byli rok rocznie składać przysięgę radzie miejskiej, natomiast o starszych nacji ruskiej jako przełożonych bractw religijnych nie mamy żadnej wiadomości, aby do jakiejkolwiek przysięgi byli obowiązani, nawet wtedy, kiedy brali udział w ogólnych zebraniach miejskich, zwanych *sesjami stanów i narodów.*

Rzecz naturalna bowiem, że tak Ormianie, jak Rusini musieli dążyć do zdobycia dla siebie w mieście także praw politycznych, aby na nich bez ich udziału ciężarów nie nakładano. O Rusinach wiemy, że w walce z radą w latach 1576 i 1577 szli ręka w rękę z mieszczaństwem katolickim, a nawet, że dwaj kupcy ruscy w roku 1579 weszli do Qudragintaviratu i do śmierci swej w nim pozostali; później jednak instytucja ta stała się wyłącznie katolicką. Wiemy również, że w latach 1603—1607 w walce gminy miejskiej z magistratem po stronie pospólstwa brali udział także starsi ruscy i ormiańscy i uczestniczyli we wspólnych naradach. Czy jednak już wówczas istniała organizacja stanów i narodów, o tym nie mamy wiadomości. Zdaje się, że powstała ona właśnie w czasie tych walk, w każdym zaś razie po powstaniu Qudragintaviratu, a przed 1622 rokiem, skoro w tym czasie rada, przepisując porządek, w jakim mają zabierać głos i wotować poszczególne stany i narody, za podstawę postanowienia bierze czas powstania danej instytucji. A zatem pierwsze miejsce mają zajmować

[1]) Por. Charewiczowa Ł., Ograniczenia gospodarcze nacyj schizmatyckich i żydów we Lwowie XV i XVI wieku. Kwart. Hist. XXXIX; Krypiakiewicz I., Lwiwska Ruś w perszyj połowyni XVI wiku. Zap. N. T. im. Szewczenki, t. LXXVII.

ławnicy, drugie — starsi ormiańscy, trzecie — kupcy, czwarte — starsi cechowi, a ostatnie — starsi ruscy. W tym porządku przedstawiciele poszczególnych stanów i narodów pod przewodnictwem rejenta pospólstwa zabierali głos i oddawali swe wota, a rejent na podstawie zebranych głosów ogłaszał konkluzję [1]).

Ormianie niechętnie brali udział w tych sesjach. Bardzo często nie zjawiają się na nich lub odmawiają pod uchwałami swych podpisów. Dążeniem ich było wyodrębnić się od reszty miasta, zdobyć dla siebie jak największe przywileje ekonomiczne. Organizacja starszych ormiańskich zupełnie wzorowała się na radzie miejskiej; początkowo było ich 6, przed rokiem zaś 1563 samowolnie dodali sobie nowych 6 „y onych wedle upodobania swego elekcją czynią", a król Zygmunt August w roku 1563 liczbę tę 12 dożywotnich starszych zatwierdził. z tym, że na przemian co roku 6 z nich będzie sprawowało urząd. Ponieważ Ormianie byli najbogatszymi mieszczanami i rada z nimi się więcej liczyła, przeto powoli starsi ormiańscy byli dopuszczani do różnych komisyj miejskich. Nie zadowalniało ich to jednak, zwłaszcza od czasów unii z Kościołem rzymskim (1630) i konsekwentnie dążyli do zupełnego zrównania z radą pod względem praw i przywilejów, a nawet tytułów. Od roku 1679 do 1686 tytułują się starsi ormiańscy rajcami, ale po wieloletnim procesie zgodzili się na tytuł sędziów ormiańskich, a to tym bardziej, że urzędujący sędziowie, podobnie jak rajcy miejscy, mieli być wolnymi od podatków [2]). Powoli, w miarę polonizacji poczęła się zatracać różnica między Ormianami a Polakami.

Z Rusinami daleko mniej liczono się w mieście. Pomimo tego, że właściwie już na podstawie przywileju krakowskiego z roku 1433 powinni być równouprawnionymi, pomimo przywileju Zygmunta Augusta z roku 1572, równouprawniającego ich z katolikami [3]), następnie wyraźnego postanowienia ugody hadziackiej, zatwierdzonej przez sejm warszawski w roku 1659 [4]), nie tylko do urzędów miejskich nie dopuszczali ich katolicy, ale nawet do starszeństwa w cechach. Starsi ruscy mieli tylko prawo uczestniczenia w ogólnych zebraniach stanów i nacyj, w których zajmowali ostatnie miejsce.

---

[1]) Arch. m. Lwowa. fasc. 169, 25. II. 1622. nr 11 (30): „Ut videlicet primum locum et ordinem domini scabini. secundum seniores Armenorum, tertium mercatores. quartum artifices. quintum autem Rutheni in proponendis enarrandisque votis suis obtineant ac demum dominus regens concludat".

[2]) Bischoff Ferdinand. Urkunden zur Geschichte der Armenier, nr 36, 65.

[3]) Milkowicz Monumenta confraternitatis stauropigianae Leopoliensis. t. I, nr 53—57.

[4]) Vol. leg., t. IV, s. 639.

W roku 1692 rozpoczęli akcję, aby *post nobiles et honoratos iudices nationis armenae* mogli oddawać wota, przeciwko temu jednak zaprotestował rejent gminy, Szymon Ziajkiewicz w imieniu 40 mężów, starając się udowodnić, że we wszystkich konsensach „*omnes ordines primo sunt* położone a *post ordines nationes*... więc, że *inter ordines* zawiera się *ordo 40 virorum*, bo w mieście tym tylko *tres ordines sunt*". to jest: *nobilis magistratus primus ordo, secundus ordo iudicium civile cum nobilibus scabinis, tertius* zaś *ordo honorata communitas* albo *40 viri;* przeto 40 mężom (tj. kupcom i rzemieślnikom) przed nacjami należy się miejsce. Argumentacja regenta gminy względnie jego pełnomocnika była bardzo słaba, skoro przed gminą zawsze wotowała nacja ormiańska, a zdarzało się także, że nawet nacja ruska oddawała głos przed 40 mężami. Widocznie nie przestrzegano zbytnio porządku obrad. Mimo to Rusini musieli proces przegrać wobec wyraźnego brzmienia ordynacji z roku 1622 [1]).

Nie ulega wątpliwości, że Rusi lwowskiej w uzyskaniu równouprawnienia z katolikami stało na przeszkodzie jej oporne stanowisko względem unii, bo właśnie władze państwowe i konstytucje sejmowe z ostatniej ćwierci XVII wieku unitów tylko popierały, w osiągnięciu wszelkich praw „ludzi miejskiej kondycji, *vere unitos, ad obeunda munia et magistratus capaces esse*" deklarowały [2]). Przeszkoda ta usuniętą została wprawdzie w roku 1708, kiedy to Rusini lwowscy ostatecznie stali się unitami, mimo to przecież katolicy w dalszym ciągu stawiają im trudności w dopuszczeniu do równych praw. Rozdrażnieni Rusini żądają wówczas stworzenia dla siebie w mieście odrębnej jurysdykcji, w zupełności niezależnej od łacińskiej. Byłaby to nowość, którą stany katolickie słusznie uważały za szkodliwą i niebezpieczną, *nociva et periculosa*, bo: *ubi multi curant, nullus curat.*

Od samego początku XVIII wieku toczył się spór. Rusini przed sądami assesorskimi w Warszawie przedstawiają przywileje, równouprawniające ich z łacinnikami, z roku 1572 i z lat następnych, popierają swoją sprawę przytoczeniem konstytucji z roku 1699 o unitach i profesji wiary unickiej z dnia 8 lutego 1701 roku, złożonej w katedrze św. Jura przez biskupa Szumlańskiego, rada zaś przedkłada *Informatio in causa cum Ruthenis* [3]). Walka toczy się z przerwami, bo dekrety królewskie definitywne jej załatwienie ustawicznie

[1]) Consul. Leopolien. 82, s. 908, 921, 924, 931, 945, 952, 955, 967, 971, 983, rok 1692.
[2]) Vol. leg., t. VI, s. 64 „Unio fidei graecae".
[3]) Arch. m. Lwowa, fasc. 219, nr 21 (34), 18 (35).

odraczają, aż wreszcie w roku 1745 przybrała dla Rusinów decydująco pomyślny obrót.

Stany katolickie ogłosiły około tego czasu drukiem memoriał w sprawie ruskiej, pełen błędów i fałszów historycznych, a zarazem nieznajomości własnych przywilejów, w którym starały się udowodnić, jakie to zamieszanie powstałoby w administracji miasta, w sprawach religijnych nawet, gdyby Rusini zostali dopuszczeni do urzędów miejskich. Memoriał ten można uważać za dowód niezmiernej ciemnoty umysłowej, jaka zapanowała we Lwowie XVIII wieku. Zabrakło ludzi, którzy by potrafili układać rozumne memoriały, choćby nawet w obronie sprawy niesłusznej. Niedołężny, złośliwy i przepełniony fałszami memoriał, którego długi tytuł poczyna się od słów *Status causae*, musiał wywrzeć wrażenie zgoła odmienne, aniżeli sobie życzyli jego autorzy. I stało się, że w roku 1745 po zbadaniu przedmiotu sporu przez komisję wydał król dekret, nakazujący wprowadzenie Rusinów do Rady, urzędu ławniczego i Quadragintaviratu. W tym roku pierwszy Rusin został rajcą, trzech zasiadło w urzędzie ławniczym, a siedmiu w Qudragintaviracie. W ten sposób nacja ruska uzyskała wreszcie równouprawnienie z łacinnikami.

Rada, stosując się do dekretu, kooptowała rajcę Rusina, wybrała trzech ławników na wakujące miejsca, zatwierdziła i zaprzysięgła siedmiu ruskich członków Quadragintaviratu, nie mogła się jednak pogodzić z faktem dokonanym. Niemożliwym co prawda było wyrzucić z urzędów Rusinów, ale przynajmniej stara się innych już nie dopuścić, robi trudności w przeprowadzeniu zupełnego równouprawnienia obydwóch narodów, a rajcy ruskiemu Kociemu odmawia należnego mu z tytułu radziectwa folwarku. W akcji swej atoli już nie znalazła żadnych sprzymierzeńców, bo zarówno organizacja 40 mężów jak i ławnicy stanęli na stanowisku dekretu królewskiego i poparli Rusinów w walce z magistratem. Rada znowu spisuje memoriały *in causa Ruthenorum*, przedkłada je królowi i różnym moznym panom, ale Rusini, mając po swojej stronie 40 mężów i ławników, mając poparcie w samej kancelarii królewskiej, śmiało i z godnością dążą do pełnego przeprowadzenia dekretu królewskiego. Spisują swoje dezyderaty w formie supliki i przesyłają je różnym możnym osobistościom, mniej lub więcej sobie przychylnym. Były zaś one następującej treści:

1. „Supplikuje Ruś, ażeby *in quolibet ordine* to jest w magistracie, w ławie *et in Qudragintaviratu* Rusi *per medium* być mogło, tudzież,

ażeby *ab aliis officiis* to jest *notariatus et syndicatus personae capaces* nie były *exclusae.*

2. Uprasza *supplici hoc libello,* ażeby *non eligantur* Imć *Latini ad officia,* pókiby komplet Rusi *in omnibus ordinibus* nie stanął, gdyż i teraz *capaces et boni possessionati* znajdują się i choćby *ad praesens aliqua vacarent stalla* są *in promptu ad occupanda talia officia.*

3. Kiedy stanie komplet *in officiis* za łaskawą Pańską promocją, aby Rusin po Rusinie mógł *succedere* i wakans taki odbierać, tudzież aby folwarki *indelate succedentibus* i nie zdezelowane oddawano, jako i Kociemu należący folwark po p. Złotorowiczu przez teraźniejszą ordynację mógł być *indelate* oddany *cum omnibus attinentiis* suplikuje.

4. W dekrecie następującym, żeby ta mogła być prekustodycya *et sub paenis inhibitio,* aby *mutuo* między sobą tak Ruś jako i panowie Polacy zachowywali się, żadnych scysyj, ankorów, nienawiści, osobliwie panowie radni tak *per se* jako *per subordinatas personas* nie czynili, ale *mutuo se prosequantur amore.*

5. Żeby podczas elekcji mogła Ruś z między siebie podawać kandydatów *ad officia vacantia,* bo potem mogliby Imość *in ludibrium* całego miasta a osobliwie *contemptum* Rusi *incapaces eligere,* a Ruś, jako wiedzą swoje *subiecta,* tak *idonea ad haec munia* podawać będą. Tudzież, ażeby na takie *officia utriusque ritus* bez żadnej korupcji obierani byli".

7. „Supplikują także, żeby *ad legationes publicas* tak na sejmy jako i na sejmiki tudzież w sprawach miasta całego *aequaliter* Rusin z Polakiem posyłani bywali. *Tandem consultationes publicas et privatas, lauda civitatis* jedni przez drugich nie-miewali".

9. „Jeżeli być może, aby *ob documenta mutuae charitatis et unionis,* tak jako Ruś będzie *obligata* w każdych publicznych procesjach rzymskich assistować, imci panowie Polacy w ruskich procesjach *pariter assistere* mogli".

11. „*Ex residentibus sex* aby było trzech *ritus latini,* trzech *ritus graeci,* i aby Rusin po Polaku, a Polak po Rusinie odbierał prezydencją".

Suplika ruska liczyła 12 artykułów, z których niewyszczególnione tutaj bliżej art. 6, 10, 12 odnosiły się do zachowywania się w czasie świąt obydwóch obrządków. Prosili więc Rusini, żeby w czasie świąt łacińskich, z wyjątkiem uroczystych, mogli mieć sklepy otwarte, skoro i żydzi je otwierają (6), żeby ani w święta łacińskie ni ruskie nie odbywały się sądy (10), a gdyby się odbywały, żeby Rusini mogli usprawiedliwiać swą nieobecność swoimi świętami (12), kary zaś sądowe

powinny w połowie być obracane na cele z obrządkiem łacińskim i obrządkiem ruskim związane (8) [1]).

Jeżeli już raz przyjęta została zasada równouprawnienia, przeto wymienione w suplice dezyderaty ruskie nie powinny napotkać na większe trudności z wyjątkiem artykułu piątego, w którym Rusini dla siebie domagali się takich praw, jakich nie posiadało mieszczaństwo łacińskiego obrządku, tj. prawa przedstawiania radzie kandydatów na wszystkie urzędy, a zatem także na rajców. Ten punkt więc w suplice ruskiej, jako zupełnie coś nowego, nie mógł liczyć na powodzenie, natomiast wszystkie inne pomimo oporu ze strony rady powoli w dekretach królewskich zostały uwzględnione. Dnia 28 września 1746 roku wydał więc król August III dekret objaśniający, że w radzie, w ławie i Quadragintaviracie na przyszłość połowa członków ma być *ritus graeci uniti*, do której to połowy mieli Rusini dojść w sposób przez nich samych proponowany, to znaczy, że w przyszłych wakansach przede wszystkim oni powinni być brani w rachubę tak długo póki swej liczby nie osiągną; polecił też król wydać rajcy ruskiemu Kociemu przynależny do jego *stallum* folwark [2]). O inne punkty toczyła się walka aż do dekretu z roku 1753, który jako tzw. dekret finalny kończył wszelkie spory i sprawy miejskie. W dekrecie tym między innymi przyjęto zasadę, że prowizorami kościołów łacińskich mają być tylko Polacy, prowizorami cerkwi zaś sami Rusini; na sejmy walne powinno się wybierać posłów po połowie z jednego i drugiego obrządku [3]). Jakoż na elekcję ostatniego króla niepodległej Polski, obok łacinnika doktora Tomasza Franchiego, udaje się w charakterze pierwszego posła Rusin, który na akcie elekcyjnym w następujący sposób podpisał swoje nazwisko:

„Bazyli Komoniec Ilaszewicz, radca y poseł miasta stołecznego Rusi Lwowa, *praesens suffragium* imieniem miasta podług praw temusz miastu służących podpisuję" [4]).

Dużo wcześniej do rzeczywistego równouprawnienia wszystkich nacyj przyszło w Kamieńcu Podolskim. Od dawna istniały tu trzy odrębne gminy narodowo-religijne, tj. ruska, ormiańska i katolicka czyli polska [5]).

Polska gmina zajmowała stanowisko dominujące, jakkolwiek ormiańska pod względem ekonomicznym nad nią górowała. *Poloni*

[1]) Arch. m. Lwowa. fasc. 219, nr 46 (71).
[2]) Ibidem, nr 33 (51).
[3]) Arch. m. Lwowa. oddz. III A, ks. 228.
[4]) Vol. leg., t. VII. s. 51.
[5]) Jabłonowski, Podole u schyłku XV wieku, s. 331.

auctoritate praeeminent — charakteryzuje lustracja z roku 1565 rolę Polaków, jaką odgrywali w Kamieńcu[1]). Oni bowiem byli właściwymi mieszczanami, *cives*, podczas gdy Rusini i Ormianie właściwie tylko za mieszkańców miasta, *incolae*, byli uważani. Gmina polska rządziła miastem. Ona miała prawo uchwalania wilkierzy, ona też była odpowiedzialną za ład i porządek w mieście i za zdolność do obrony murów miejskich. Mieszczanami zostawali tylko ci, których ta gmina do prawa miejskiego przyjęła[2]).

Należy jednak zauważyć, że tarcia narodowościowe w Kamieńcu Podolskim nigdy nie były zbyt wielkie, bo gmina polska nie wyzyskiwała swego dominującego stanowiska wobec gmin innych w tak bezwzględny sposób, jak to było we Lwowie; o ile zaś chodzi o przywileje, wychodzące z kancelarii królewskiej dla Kamieńca, to one bardzo odróżniały właściwych mieszczan od mieszkańców miasta, mówiły zwykle o obywatelach wszystkich trzech obrządków, *cives Camenecenses tam romani quam graeci et armeni ritus.*

I słusznie, bo schizmatyccy Rusini byli niejako mieszczanami, ale na prawie ruskim, Ormianie zaś na prawie ormiańskim, tak jak Polacy, czy w ogóle katolicy, na prawie magdeburskim. Obydwie zaś gminy, jakkolwiek w stosunku do polskiej zajmowały stanowisko podrzędne, przecież w porównaniu z gminami ruską i ormiańską we Lwowie stały dużo wyżej, daleko w wyższym stopniu zaznaczały swą odrębność od gminy polskiej, czyli właściwego miasta. Gmina ruska bowiem od nie wiadomo kiedy posiadała swego wójta, którego od roku 1491 sama wybierała, wójt ten zaś rozsądzał sprawy według prawa ruskiego pisanego i miał prawo miecza. W roku 1670 sejm warszawski zrównał pod względem praw w zupełności z Polakami unickich już wówczas Rusinów w Kamieńcu i włączył ich do gminy polskiej: „Jurysdykcyą religii greckiey do jurysdykcyi polskiey, a Ormianów pod jurysdykcją grecką zostających, religii ormiańskiej i jurysdykcji inkorporujemy" — postanawia konstytucja w tej sprawie[3]). Odtąd w mieście istniały tylko dwie gminy: polsko-ruska i ormiańska.

Na czele gminy ormiańskiej stał również wójt z prawem miecza nad swymi współwyznawcami[4]). Początkowo mianowanym był przez

[1]) Archiw. Jugo-Zapadn. Rossiji, cz. VII, t. II, 165.
[2]) Białkowski. Podole w XVI wieku, s. 219.
[3]) Vol. leg. t. V, s. 66.
[4]) Balzer. Sądownictwo ormiańskie w średniowiecznym Lwowie. 1909 s. 40 powiada, że wójt w Kamieńcu istnieje dopiero od roku 1511. Twierdzenie to jest mylne z tego powodu, że spotykamy się z wójtem kamien. orm. już w r. 1479. Por. Chmiel, Zbiór dokumentów znajdujących się w Bibl. hr. Przeździeckich w Warszawie, s. 38.

króla, względnie jego pełnomocnika, następnie wybierała go sama gmina. Ormianie kamienieccy zdołali dla swej gminy zdobyć dużo więcej praw, aniżeli gmina ormiańska we Lwowie; wprowadzili oni przecież w swej gminie takie urządzenia, jakie posiadała gmina polska, czyli właściwe miasto. Obok wójta bowiem własnego wybierała gmina ormiańska 4 starszych, zwanych początkowo także ławnikami, a później nawet radnymi sądowymi. To był tzw. magistrat gminy ormiańskiej w Kamieńcu, nad którego działalnością kontrolę wykonywała instytucja 40 mężów ormiańskich pod przewodnictwem marszałka.

Wybory zarówno wójta jak i starszych odbywały się dnia 23 lutego, tj. w wigilię św. Macieja, sposób zaś wyboru wójta ordynacja z r. 1635 w następujący sposób opisuje:

„Elekcja (wójta) będzie się i nadal odbywać w dzień przed św. Maciejem przez marszałka z 40 mężami i z 50 osób z pospólstwa aby przybrani byli. Tych mają spisać kilka dni przedtem marszałek z 40 mężów dobrych, uczciwych, osiadłych i z pospolitego. Ten spis mają oddać wójtowi i radnym, a ci wedle uznania przyjmą lub niektórych skreślą. Te elekty mają w tym dniu za zawiadomieniem stanąć na ratuszu z powagą publicznego miejsca i radnych sądowych. Tamże po złożeniu przez pana wójta urzędu i podziękowawszy mu wyjdzie *communitas* z izby na górę dla namowy i potem zasiadłszy, kogo większa strona konkludowała, obrawszy z między radnych mianować" [1]).

Starsi ormiańscy składali przysięgę na s w o i m ormiańskim ratuszu wobec swego wójta, starosty i burmistrza. Na krótko przed dostaniem się Kamieńca pod panowanie tureckie przyszło do zupełnego równouprawnienia gminy ormiańskiej z polsko-ruską, do złączenia się jednak w jedną gminę nie doprowadzono. W dalszym ciągu dwa magistraty istnieją w mieście, polsko-ruski i ormiański, i obydwa rezydują i urzędują w swoich własnych ratuszach. Jeżeli Ormianin starał się o prawo miejskie w Kamieńcu, nie zajmował się tą sprawą magistrat polsko-ruski, jeno ormiański, który nadawał je kandydatowi po zasięgnięciu uprzednim opinii marszałka i 40 mężów ormiańskich. Postanowienia, dotyczące całego miasta, musiały uchwalić obydwa magistraty, obydwa też wspólnie wybierały delegatów na sejmy [2]).

Również w innych miastach wschodnich panowała podobna mozaika narodowościowa, przy czym pełne prawa mieszczan przysługi-

[1]) Archiw. Jugo-Zapadn. Rossiji cz. V, t. I, nr 39.
[2]) Ibidem, nr 88, 96, r. 1700, 1712.

wały początkowo tylko katolikom. Rusinom w Samborze jeszcze w wieku XVI nie było wolno zakupywać domów ani się rzemiosłami zajmować, zamieszkiwali oni odrębną dzielnicę ruską za wałami miejskimi. Dopiero, kiedy w roku 1691 biskup przemyski i samborski Innocenty Winnicki przyjął unię, otrzymali od króla Jana III przywilej, uprawniający ich do urzędów burmistrzowskich i radzieckich [1]). Drohobyccy Rusini wprawdzie już w roku 1530 zdołali się postarać u króla Zygmunta Starego o częściowe równouprawnienie z katolikami, bo starosta na 5 rajców miejskich miał dwóch mianować spośród Rusinów, a na 7 ławników 3 miało należeć do ruskiej narodowości, Polacy jednak stawili tak silny opór, że król widział się zmuszonym przeprowadzić moderację przywileju w ten sposób, by Rusinom przysługiwało prawo do jednego tylko przedstawiciela w radzie i urzędzie ławniczym [2]).

W Stanisławowie, powstałym w drugiej połowie XVII wieku, Rusini wraz z Polakami stanowią jedną nację, polsko-ruską, obok odrębnej nacji ormiańskiej. Nacje te tworzyły jakby dwa odrębne miasta z osobnymi władzami na czele, Ormianie bowiem posiadali także własną radę, złożoną z 12 rajców, własnego wójta i własnych burmistrzów, zwanych marszałkami [3]). Z tego urządzenia jest widoczne, że Potocki, zakładając Stanisławów, wzorował się na organizacji Kamieńca Podolskiego, gdzie właśnie podobne stosunki mieliśmy sposobność oglądać.

W ogóle w miastach, należących do Korony, Rusini pod względem prawnym byli upośledzonymi i tylko powoli, krok za krokiem, uzyskiwali te prawa, które od samego początku przysługiwały łacinnikom. Inaczej rzecz się miała w miastach litewsko-ruskich. Tutaj bardzo wcześnie, bo już od XV wieku panowało rzeczywiste równouprawnienie schizmatyków z katolikami. W Wilnie [4]), Połocku [5]), Witebsku, Nowogródku, a zapewne i w innych miastach, rada i wszystkie władze miejskie mają się składać po połowie z katolików i schizmatyków. Nie wyszło to zaś na złe żywiołowi polskiemu, bo miasta litewsko-ruskie szybciej może aniżeli ruskie koronne uległy polonizacji.

---

[1]) Budzynowski, Kronika miasta Sambora. Sambor 1891, s. 20, 36. Dod. do Gaz. Lw. 1872. III. s. 189—190.

[2]) Gątkiewicz. Archiwum m. Drohobycza, nr 23.

[3]) Szarłowski Alojzy, Stanisławów, s. 33.

[4]) Dubiński. Zbiór praw y przywilejów miastu Wilnowi nadanych. W Wilnie 1788, s. 2, r 1432 s. 24. r. 1514, s. 54, r. 1536.

[5]) Por. przywilej prawa magdeburskiego nadany Połockowi przez W. ks. Aleksandra w r. 1498. Russk. Istoricz. Biblioteka XXVII, kol. 705.

Jeżeli zaś w miastach litewsko-ruskich magistratury miejskie były dostępne zarówno dla schizmatyków, jak katolików bez względu na ich narodowość, to tym bardziej równouprawnienie religijne i narodowościowe obowiązywać musiało w cechach. Więc na przykład do cechu tkackiego w Wilnie należą członkowie czterech „narodów", tj. polskiego, litewskiego, ruskiego i niemieckiego, a wszystkie są równouprawnione tak dalece, że według statutu z roku 1579 każdy naród ma swego przedstawiciela w zarządzie, a dopiero jego członkowie wybierają spośród siebie starszego, przestrzegając ściśle kolejności każdego narodu w starszeństwie, „to jest jednego roku Niemiec, drugiego Polak, Litwin albo Rusin starszym być ma". Pod wpływem równouprawnienia powoli różnice narodowościowe w zupełności się zatarły, pozostały tylko religijne. Jedni bowiem członkowie cechu bez względu na narodowość byli katolikami, inni zaś, przeważnie Niemcy, protestantami. Obydwa wyznania były zapewne równe co do liczby członków, skoro statut z roku 1639 na 6 miejsc w zarządzie trzy przeznacza katolikom i trzy protestantom. Więc na 2 starszych ma być „jeden katolicki rzymskiej wiary na pierwszym miejscu a drugi auszpurskiej religiej", a tak samo na 2 „consiliarzy albo radnych" i na 2 szafarzy jeden musi być „katolikiem a drugi przy nim Sass" [1]). Takie stawianie kwestii nie mogło wyjść na niekorzyść narodowości polskiej.

W a r s z a w a, spadkobierczyni od końca XVI wieku dawnego „serca Polski", Krakowa, nie przechodziła tylu wzruszeń, wywołanych tarciami różnych narodowości. Maleńkie to było miasto w porównaniu z Krakowem i Lwowem XIV—XVI wieku. Kiedy się rozczytujemy w jej księgach z tych czasów, zdaje się nam, że z Kleparzem pod Krakowem mamy do czynienia, lub nawet Sączem czy Tarnowem. Nie ma tu ani wielkiego rozmachu handlowego, ani różnobarwności narodowościowej, którą w innych miastach potrzeby handlu wytwarzały. Rodzimy mazowiecki charakter ludności przeważa, wśród której ruchliwszy element przedstawiają przybysze z różnych miast Małopolski, Wielkopolski, Śląska lub sąsiednich Prus. W XIV i XV wieku nie brak wprawdzie Niemców, ale toną oni wprost wśród miejscowej, rodzimej ludności. A i ci Niemcy warszawscy, przeważnie z pobliskich miast Torunia i Gdańska przybyli, lub jak jeden z największych kupców, Andrzej Edeling, z Krakowa.

[1]) M a k o w s k a - G u l b i n o w a, Wileńskie cechy tkackie do roku 1795. Atenеum Wileńskie, t. II, s. 75.

W XVI wieku jest ich jeszcze mniej. Wzrastająca już w siłę i zamożność Stara Warszawa ze względu na swoje położenie nad Wisłą na drodze do Gdańska przyciąga do siebie licznych Małopolan, szczególniej z Krakowa, i teraz jednak ludność mazurska przede wszystkim to miasto zasila w nowych obywateli. Zaledwie kilku Niemców z dalszego Zachodu w pierwszym ćwierćwieczu XVI wieku przybyło do Starej Warszawy, wśród nich zaś Baltazar Giza z Frankonii i Jerzy Fucker z Norymbergi (r. 1515), który wnet zdobył sobie w mieście tak wybitne stanowisko, że chociaż Niemca, nie mówiącego po polsku, urzędami miejskimi chciano obarczyć, a gdy ze względu na obowiązujące przepisy trudno mu się było od tego zaszczytu wymówić, na usilne prośby król go jako nieświadomego polskiej mowy od przyjmowania godności miejskich uwalnia. Nie na wiele mu się zresztą to uwolnienie przydało. „Doświadczony, nieposzlakowanej uczciwości i poważny" mieszczanin, jakim był pan Jurga, musiał z czasem zgodzić się na przyjęcie zaszczytu radzieckiego [1]).

Zmieniły się stosunki od czasu, kiedy Warszawa stała się stolicą Polski. Liczniej już wtedy napływają do coraz bardziej rozrastającego się miasta cudzoziemcy, zarówno Niemcy jak Włosi, Szkoci a później także Francuzi i Grecy. Na 56 kupców, jakich w roku 1659 wylicza katalog konfraternii kupieckiej, więcej niż połowa posiada nazwiska obce, włoskie, francuskie i niemieckie. Najwięcej jednak Francuzów przybywało dopiero od końca XVII wieku i przez wiek następny. Kilkadziesiąt najpoważniejszych rodzin warszawskich, jak Chevalier, Riaucour, Gauthier, Dufour, Rousseau, Latour etc. francuskie nazwiska nosiło, powinowacąc się z rodzinami szlacheckimi i najmożniejszymi mieszczańskimi, podobnie jak Włosi, których było prawie tyle co Francuzów. Francuzi zresztą i Włosi, a także więcej egzotyczni przybysze z Grecji, Persji lub Wołoszczyzny zajmowali się kupiectwem, natomiast Niemcy, którzy w wieku XVIII masowo napłynęli do Warszawy, nie tylko na handlu robili majątek, ale również przemysł ujęli w swe ręce. Pod koniec XVIII wieku handel warszawski znajdował się przeważnie w rękach obcych, przynajmniej w roku 1788 na 180 firm kupieckich nie wiele tylko należało do rzeczywistych Polaków. W znacznej mierze byli to dysydenci, którzy zresztą, podobnie jak katolicy, polonizowali się dosyć szybko, jak np. Tepperowie, Witthofowie, Rautenstrauchy, Cabritty, Meysnery, Loberty, Trauguty etc., zajmując pierwszorzędne stanowiska w mieście.

[1]) Baruch Maksymilian, Ród Fukierów, Warszawa 1922, s. 25.

Rzemiosło tak dalece opanowali Niemcy, że w drugiej połowie XVIII wieku przychodziło w cechach do walk narodowościowych z Polakami, które spowodowały oddzielenie czeladzi niemieckiej od polskiej; obydwie narodowości bawiły się i obradowały w odrębnych gospodach. Tak było w cechu krawieckim i kowalskim, a nie lepiej i w innych. Czeladź kowalska narodowości niemieckiej nie chciała nawet rządzić się statutami krajowymi, żądała sprowadzenia zagranicznych, niemieckich, a gdy się cech temu sprzeciwił, sama sobie niemieckie przepisy na swoich schadzkach gospodnich uchwalała. Odnosiła się wrogo nie tylko do polskich towarzyszy, ale w ogóle do państwa polskiego. Jak zaś wielu było Niemców w cechach warszawskich, świadczy fakt, że gospoda szewska nacji niemieckiej w roku 1786 liczyła 163 katolików i 57 dysydentów, czyli razem 220 Niemców, a we wszystkich cechach czeladzi dysydenckiej, a zatem obcej i przede wszystkim niemieckiej, było 4.000, bo w tej liczbie w roku 1788 z powodów religijnych Warszawę opuścić zamierzała [1]). Obok dysydentów zaś nie brakowało przecież katolickich Niemców, jak na to skład ich gospody szewskiej wskazuje. Mimo to miasto stutysięczne już wówczas było w zupełności polskim i coraz bardziej zwracało uwagę na swój charakter narodowy polski. Właśnie w tym czasie prawie, bo w roku 1789, Stara Warszawa do przewodu sądowego wprowadza język polski w miejsce dotychczasowego łacińskiego. Nowa Warszawa zaś uczyniła to już dużo wcześniej, w roku 1773 [2]).

Może nie w tym stopniu co w Warszawie, także i w innych miastach XVII i XVIII wieku nie brakowało obcych. Po Niemcach wszędzie najwięcej spotyka się Włochów, następnie Szkotów. Widzimy ich nawet w drobnych miastach jak w Borku, Krotoszynie i Ostrorogu w Wielkopolsce. W wieku XVI i XVII w wielkiej ilości w niektórych miastach Wielkopolski przebywają Czesi, zwłaszcza w Lesznie, Rawiczu i Ostrorogu, w większych zaś miastach zawsze znajduje się pewna ilość Greków. Narodowości te jednak nie nadawały piętna narodowego żadnemu miastu.

Inaczej było z Niemcami. W wieku XVII i XVIII olbrzymią falą zalewają oni miasta wielkopolskie, zwłaszcza pograniczne, prywatne, może nawet w większej mierze, aniżeli miało to miejsce w wiekach średnich.

Wojny szwedzkie w Niemczech, zamęt, jaki z tego powodu tam powstał, były powodem, że do sąsiedniej, spokoju zażywającej Polski

[1]) Smoleński Wł., Mieszczaństwo warszawskie w końcu wieku XVIII, s. 67.
[2]) Tenże, Komisya Boni Ordinis warszawska (1765—1789). Warszawa 1914, s. 33.

chronili się uciskani protestanci. Korzystali z tego panowie wielkopolscy, starając się w swoich posiadłościach skupić jak największą ilość pracowitych emigrantów. Zakładają więc nowe miasta zwłaszcza na pograniczu Śląska, które wnet zaludniają się przybyszami, zwabionymi obietnicami różnych wolności i dobrobytu. Panowie polscy, pragnąc przynęcić do swoich miast, tak dawniejszych jak i nowopowstałych, jak największą ilość Niemców, drukują i rozsyłają po Niemczech specjalne odezwy w języku niemieckim, przedstawiając w najponętniejszych barwach korzyści ekonomiczne, jakie czekają przybyszów, przede wszystkim zaś przyrzekają im wolność religijną, swobodę odprawiania nabożeństw. Zwłaszcza po pokoju praskim w roku 1635, kiedy cesarz, a z nim katolicyzm, był górą, całymi masami uciekają Niemcy protestanccy z Brandenburgii i ze Śląska do Wielkopolski. Werbunek osadników cieszył się wielkim powodzeniem. Powstają nowe miasta, których przywileje powołują się na wzory Poznania, Krakowa i Lwowa.

Tak więc w roku 1621 Zygmunt Grudziński, wojewoda kaliski, zakłada miasto Swarzędz, później Grzymałowem zwane, którego pierwszymi mieszkańcami byli luteranie i Żydzi z Poznania wypędzeni, Adam Wojciech Przyjemski w roku 1638 zakłada Rawicz, Bojanowski Nowe Bojanowo (1644), Schlichting Schlichtigowo. Zaludniają się niemieckim przybyszem Kobylin, Zduny, Pleszewo, Łobienice, Jutroszyn etc. Bojanowscy, Przyjemscy, Sieniutowie, Schlichtingowie, a później Sułkowscy przede wszystkim zasłużyli się w germanizowaniu ogromnych połaci Wielkopolski.

Płynęły fale za falami nawet po pokoju westfalskim (1648), bo ciężka ręka cesarza i wówczas dawała się protestantom we znaki. Swobodę religijną i wolność zyskiwali w Polsce, wolnością religijną nęcił przecież Niemców tak gorliwy katolik, jak Krzysztof Żegocki, starosta babimojski, a później biskup chełmski, który pragnął w ten sposób swoje starostwo zaludnić i dochody z niego powiększyć [1]).

Dopiero najazd szwedzki na Polskę powstrzymał ten pochód luteranizmu niemieckiego na ziemie polskie, aby potem po ukończeniu wojny na nowo marsz w kierunku wschodnim rozpocząć.

W ten sposób więc w tym czasie, kiedy Poznań nie tylko nowych Niemców protestanckiej wiary przyjmować nie chciał, ale i daw-

[1]) Schmidt Erich, Geschichte des Deutschthums in Provinz Posen, s. 355 n.; Reklameblätter zur Heranziehung deutscher Kolonisten in XVII und XVIII Jahrh. (Zeitschr. f. Gesch. der Provinz Posen XIII. s. 208—210); Warschauer, Reklameblätter zur Heranziehung deutscher Kolonisten in XVII und XVIII Jahrh. (Zeitschr. f. Gesch. der Prov. Posen, t. XIII, s. 53—55).

nych się pozbywał, kiedy za przykładem Poznania również Śrem oczyszczał się z dawnych niemieckich naleciałości, na pograniczu powstawały z inicjatywy panów wielkopolskich nowe środowiska niemieckie, wzmacniał się element obcy w dawnych miastach, jak Leszno, Wschowa, Międzyrzecze. Oczyścił się natomiast Poznań i Śrem z Niemców, ale kosztem wielkiego zubożenia, skoro najbogatsi i najpracowitsi mieszkańcy z nich wywędrowali. Do wielkiego rozkwitu wtedy dochodzą miasta zasilone nowym przybyszem niemieckim: Wschowa, Leszno i inne. Niewątpliwie pod względem materialnym zyskiwał wiele kraj, bo w granicach jego powstawał potężny przemysł sukienny, który skutecznie rywalizował z obcym, zwłaszcza angielskim. Skarży się też pod rokiem 1650 gdańszczanin Jan Köstner, że dawniej Anglicy przywozili do Gdańska w wielkiej ilości sukno, na czym 3 miliony guldenów rocznie miasto zarabiało, obecnie wszystko się skończyło, bo teraz we Wschowie, Lesznie i innych miastach wyrabia się sukno nie tylko z każdym dniem lepsze, ale i tańsze [1]).

Żadna dzielnica polska nie liczyła tylu miasteczek, co Wielkopolska, a przecież jeszcze w wieku XVIII nowe się zakłada, a właściciele ich osadzają w nich ludność niemiecką. Powstaje więc Trzcianka (1731), Zaniemyśl (1742), Rostarzewo nad Obrą i Żytowo (1752), Radolin (1759), Wyrzysko, Piaski (1775), Mieszków (1777), Nowy Most (1785). Nie miały one przeważnie warunków rozwoju; niektóre z nich z powrotem spaść musiały do rzędu wsi, ale chociaż nie były wielkimi, posiadały ludność niemiecką, którą właściciele przesadnymi obietnicami starali się ściągnąć. Kiedy w roku 1750 hr. Leon Raczyński stał się właścicielem niedawno do godności miasta podniesionego Szamocyna, to wystosowuje do mieszkańców Niemiec długą odezwę, w której szczegółowo opowiada, jakie urządzenia w swym mieście dla wygody ludności zamierza wprowadzić. Nie ma rzemiosła, które by nie mogło cieszyć się w Szamocynie jak najlepszymi warunkami rozwoju. Raczyński myśli nawet o drukarzach i artystach wszelakiego rodzaju, nie mówiąc o kupcach, mających wprost świetne widoki handlowe, skoro ten Szamocyn leży w środku między takimi miastami jak Gdańsk, Wrocław, Berlin, Warszawa, Szczecin, Wiedeń, Wilno. Leży nad Notecią, wpadającą do Warty, i przeto stąd łatwo można się dostać zarówno do Frankfurtu nad Odrą i Szczecina, jak do Berlina i Hamburga. Jednym słowem, kiedy się czyta ów manifest, ma się złudzenie, że powstaje wielkie miasto, które swymi

[1]) Schmidt Erich, Geschichte des Deutschthums, s. 375.

urządzeniami przewyższy nie tylko wszystkie miasta polskie, ale nawet i obce. Rezultat jednak owego szumnego manifestu musiał być dość skromny, bo kiedy się w roku 1772 Szamocyn dostał Prusom, naliczono w nim ledwie 312 mieszkańców [1]).

Jedno jest pewne, że działalność gospodarcza magnatów wielkopolskich w XVII i XVIII wieku zgermanizowała ogromne części kraju, dotąd w całości lub przeważnie polskie, przyniosła ona polskości tej kolebki państwa polskiego daleko większą szkodę, aniżeli jakakolwiek dawniejsza kolonizacja. Nic też dziwnego, że kiedy w roku 1772 dostał się Prusom okręg nadnotecki, to lustracja takie miasta jak Wieleń, Trzciankę, Radolin, Czarnków, Golląz, Szamocyn i Barczyn nazywa przeważnie niemieckimi, a w innych, jak Margonin, Łobienica, Wyrzysko, Nakło, Łabiszyn, Rynarzewo i Solec, znajduje znaczną mniejszość niemiecką. Również nieprawdopodobną i zapewne przesadzoną ilość Niemców wykazuje spis w innych miastach, dokonany już po drugim rozbiorze Polski, jak Bojanowo (90%!), Zduny, Szlichtyngowo, Rostarzewo, Rogoźno, Wschowa, Rawicz, Leszno, Szmigiel, Rydzyna, Poniec, Zaniemyśl, Swarzędz, Kargowo, Babimost, Nowy Tomyśl, Międzyrzecze, Międzychód, Sierakowo, Ostroróg etc. Zwłaszcza miasta pograniczne, dzięki robocie kolonizacyjnej panów wielkopolskich już wówczas były zupełnie zgermanizowane [2]).

Wiek XVIII ze względu na rządy saskie i gospodarcze interesy magnatów przyniósł wzmożenie się elementu niemieckiego i luterańskiego nie tylko w małych miasteczkach, ale także w samym Poznaniu. Chociaż dawne ograniczenia w przyjmowaniu do prawa miejskiego nie zostały usunięte, nie przestrzegano ich jednak. Po zburzeniu Leszna przez Moskali w roku 1707 otwiera Poznań bramy dla przybyłych stamtąd protestantów, a przez cały wiek XVIII (1700—1793) przyjmuje prawo miejskie poznańskie aż 950 Niemców na 742 Polaków. Stało się też, że w roku 1793 ilość protestanckich mieszczan wynosiła 2.022 na ogólną liczbę 9.000 chrześcijańskich mieszkańców [3]).

Rządy zaś pruskie wszystko czyniły, aby germanizację kraju pogłębić. Krótko tylko pod panowaniem pruskim pozostał Kalisz, a przecież przez ten czas zdołali Prusacy nadać mu barwę niemiecką. Kolonista niemiecki w Kaliszu Neugebauer w swej kronice, obejmującej wiek XVIII i pierwszą połowę XIX, opowiada, że w roku 1790 znajdowało się tam zaledwie 8 rodzin niemieckich, za krótkich zaś rządów

---

[1]) Warschauer, Reklameblätter (Zeitschr. f. Gesch. der Prov. Posen, t. XIII, s. 60—70).
[2]) Schmidt Erich, op. cit., s. 419.
[3]) Ibidem, s. 416.

pruskich napłynęło do Kalisza tak wielu luterskich Niemców, że — jak podnosi z dumą kronikarz — *gegenwärtig fast mehr eine deutsche als polnische Stadt genannt zu werden verdient*[1]). Germanizacja więc miast wielkopolskich już w XVII i XVIII w. była bardzo silną, a jednak z wyjątkiem pogranicza, najbardziej zniemczonego przez panów wielkopolskich, wszędzie pod wpływem otoczenia i stosunków ze wsią polską żywioł niemiecki w następnym wieku stale się zmniejszał, w przeważnej ilości miast powstała zwarta masa mieszczaństwa polskiego, która od razu z chwilą usunięcia się niemieckich władz i urzędów nadała miastom wielkopolskim rodzimy narodowy charakter.

Niemniej do Małopolski, zwłaszcza zaś do Krakowa poczęli, od czasów saskich począwszy, nową falą napływać Niemcy ze Śląska i Saksonii, a fala ta jeszcze bardziej wezbrała po dostaniu się kraju pod rządy Austrii. Do Krakowa i Lwowa obok kupców i rzemieślników napłynęli w wielkiej ilości urzędnicy niemieccy, nadając miastom pewien polor niemiecki. Polor ten jednak nie dał się nigdzie na długo utrzymać, niemieccy przybysze jeszcze może łatwiej i szybciej aniżeli dawniej asymilowali się i polonizowali, dostarczając społeczeństwu wielu dzielnych jednostek.

W pierwszych czasach istnienia państwa polskiego spotyka się Żydów tylko sporadycznie jako wędrownych kupców[2]). Dopiero w czasach wojen krzyżowych przybywają w większej ilości wskutek krwawych prześladowań, na jakie wystawieni byli ze strony krzyżowców. Od razu zdobywają tu silne stanowisko jako zarządcy mennicy książęcej i ceł. Najwięcej ich osiada na Śląsku i w Wielkopolsce, tu też w roku 1264 od księcia kaliskiego Bolesława Pobożnego uzyskują wielki przywilej, na mocy którego wolno im było prowadzić handel na tych samych prawach, jak mieszczanom tych miast, w których zamieszkali. Otrzymali autonomię religijną i sądową, jako ludzie książęcy jemu byli podległymi, a on nad nimi sprawował najwyższe sądownictwo przez swego pełnomocnika. Przed ewentualnymi prześladowaniami wziął ich w opiekę i obronę. Przywilej ten następnie przejęli do swych krajów książęta śląscy, wnet też niektórzy na podstawie niego w różnych miastach śląskich, a szczególnie we Wrocławiu, dochodzą do wielkich majątków jako kapitaliści i bankierzy książęcy. Kazimierz Wielki w roku 1334 potwierdził te przywileje i w roku 1367

[1]) Zeitschr. f. Gesch. der Prov. Posen, t. X, s. 322—323.

[2]) Chociaż już mincerzami Mieszka I i Bolesława Wielkiego mieli być Żydzi. Por. Z. Zakrzewski, o brakteatach z napisami hebrajskimi. Wiad. Num. Archeol. 1909—1911.

rozszerzył je nawet pod względem treści i przestrzeni, rozciągnął je bowiem na Kraków, Sandomierz i Lwów. Za jego też czasów znani są prawdziwi bogacze żydowscy, z których szczególniej zasłynął krakowski Lewek jako nadworny dostawca kapitałów dla Kazimierza Wielkiego i jego dwóch następców na tronie polskim.

Dotąd zresztą nie było jeszcze wielu Żydów na ziemiach polskich. Istniało kilka gmin żydowskich w Wielkopolsce, głównie w Poznaniu, Kaliszu i Kościanie, tworzyli znaczniejszą gminę w Krakowie i Sandomierzu, na wschodzie zaś we Lwowie. Do innych miast dopiero próbowali się dostać. Zżyli się już z krajem, zwykle polskie imiona i nazwiska przyjmowali, zwłaszcza że znajdowali się w stałej opozycji i rywalizacji do żywiołu kupieckiego, przeważnie narodowości niemieckiej, który się do nich ze wzgardą odnosił. Jak w ogóle poszczególne zawody i narodowości grupowały się w pewnych częściach miasta, tak samo i Żydzi ze względów wyznaniowych zamieszkiwali tylko pewną ulicę lub ulice. Innego rozdziału jeszcze nie było. W Krakowie na przykład zamieszkiwali ulicę św. Anny, zwaną ulicą Żydowską, następnie ulicę Jagiellońską i część ulicy św. Tomasza, w pobliżu kościoła św. Szczepana.

W tych właśnie jednak czasach poczęli masowo przybywać do Polski, zaludniać miasta i miasteczka. Stare gminy żydowskie zostały opanowane przez tłumy nowych przybyszów, przyszło też wtedy do energiczniejszej akcji ze strony mieszczaństwa krakowskiego przeciw Żydom, która w roku 1495 doprowadziła do przesiedlenia ich z Krakowa na wolny dotąd teren poza Kazimierzem, gdzie powstała osobna gmina żydowska, otoczona okopem, tworząca odtąd żydowskie getto. W podobny sposób później powstawały inne getta, w innych miastach, obejmujące pewną ilość domów i na pewnej przestrzeni, w których Żydom wolno było mieszkać.

Żydzi zdobywają sobie coraz to większe przywileje. Nie należąc do miast i mieszczaństwa, zamieniają swe gminy jakby na miasta na prawie żydowskim, wzorując się na urządzeniu miast chrześcijańskich. Wybierają sobie starszych z rabinem na czele, rabini zjeżdżają się na synody żydowskie lub sejmiki, w których uczestniczą Żydzi z Wielkopolski, Małopolski, Podola i Wołynia (Vierländertag), czasem biorą w nich udział nawet Żydzi litewscy. Zjazdy te załatwiają różne sprawy religijne i podatkowe, naznaczają wysokość sumy, jaka przypadała na poszczególną gminę na rzecz państwa i króla, a zarazem na sprawy ogólnożydowskie.

Gminy żydowskie posiadały wszystkie urządzenia, więc osobne szpitale, lekarzy, aptekarzy, nawet cechy odrębne żydowskie w nich znajdujemy. Spory sądowe w niższej instancji załatwiane były w gminie, w wyższej przez wojewodów względnie podwojewodzich. W większych gminach powstawały nawet drukarnie żydowskie, które drukują książki nie tylko rytualne, ale także treści świeckiej w języku hebrajskim lub niemieckim.

XII

Szlachta wobec miast i mieszczaństwa

Wielkie rody pochodzenia mieszczańskiego. — Małżeństwa. — Zawiść szlachecka. — Ustawa z roku 1565 i jej następstwa. — Broszura Cikowskiego. — Mieszczanin w literaturze szlacheckiej. — Szlachcicowi nie wolno być mieszczaninem. — Handel szlachecki na wsi. — Libertacje od prawa miejskiego. — Wzorowy pan miasta wyjątkiem. — Brutalna gospodarka. — Starostowie wobec miast.

Kaznodzieja niemiecki, Jan Geiler von Kaisersberg, żyjący na przełomie XV i XVI wieku (1445—1510), w ten sposób pouczał wiernych o powstawaniu nowej szlachty w Niemczech:

Ubogi kramarz z tobołem na plecach, napełnionym szpilkami, pasami, wstążkami i nićmi wszelkich kolorów, obchodzi dwory i wioski, zaglądając do chaty wieśniaczej i do rycerskiego zamku. Zdobywszy trochę grosza, otwiera sobie najpierw sklep, w którym się ledwie ruszyć może, a następnie przystępuje do spółki handlowej: Jeden spólnik złoży 500 zł, drugi 200, trzeci sto lub więcej i wspólnie zakładają przedsiębiorstwa handlowe w różnych miastach: w Wenecji, Lionie, Antwerpii, wszędzie osadzając swoich kierowników, zwanych faktorami. Jeżeli stracą, to strata rozłoży się między wielu, jeżeli zyskują, wszyscy się w miarę udziału dzielą zyskiem. I tak ubogi dawniej kramarz, stawszy się bogatym kupcem, stroi się w jedwabie, złoto i drogie kamienie, możnym panom i książętom stara się w stroju dorównać. Gardzą wprawdzie takim dorobkiewiczem i odtrącają go od siebie dawne rody patrycjuszowskie, ale on udaje się po protekcję do możnych panów i za pieniądze uzyskuje cel swoich marzeń: szlachectwo.

Według słów owego kaznodziei szlachectwo w Niemczech przedmiotem handlu się stało. Rozróżnia on też w swoich czasach szlachtę właściwą, która po ojcach swój klejnot szlachecki odziedziczyła, od uszlachconych kupców, szewców, krawców, piekarzy czy kuśnierzy,

bo tytuł szlachecki każdy otrzymać może, kto pieniądzem rozporządza [1]).

Kaznodzieja niemiecki tego rodzaju stosunki w Niemczech zauważył z początkiem XVI wieku, gdyby jednak znał dawniejsze, nie wyrażałby swego zdziwienia i zgorszenia, przekonałby się bowiem, że i dawniej nie było inaczej, tylko że wówczas jeszcze przechodzenie ze stanu niższego do wyższego uważano za objaw normalny i rzadko kto na takie rzeczy zwracał uwagę. Owo oburzenie na uszlachcanie szewczyków czy kupczyków przyszło dopiero z prądem odrodzenia i idącą w ślad za nim recepcją prawa rzymskiego.

To samo było i w Polsce z tą różnicą, że szlachectwo zdobywali tutaj przeważnie mieszczanie obcy pochodzeniem, a to z tego powodu, że właśnie obcy dochodzili w naszym kraju do większych lub mniejszych fortun. Nie zadowalniając się posiadaniem kapitałów, domów, sklepów i warsztatów po miastach, lokują pieniądz w ziemi, dostarczają go na zastaw królom, książętom, magnatom i zwykłej szlachcie, nabywają majątki ziemskie w drodze kupna lub za niewyrównane długi, stają się właścicielami ziemskimi nieraz bardzo rozległych posiadłości. Z takich kupców i zarazem wielkich właścicieli ziemskich powstają pierwsze rodziny w państwie, z rzemieślników zaś mniejsze rodziny szlacheckie. Więc w wieku XIV Melsztyńskich i Tarnowskich, Jordanów, Chełmskich, Wierzynków, o najrozmaitszych nazwach zależnie od dóbr dziedzicznych, przez nich posiadanych, w następnych wiekach Wielopolskich, Salomonów, Firlejów, Bonerów, Betmanów, Morsztynów, Czarnych, a później jeszcze Szembeków, Mazarakich, Scypionów, Wodzickich i wiele, wiele innych większych i mniejszych rodzin, które od wsi nabytych otrzymały swe nazwy. Niektóre z nich nawet w ówczesnej Europie należały do najmożniejszych, weszły w szeregi arystokracji zagranicznej, że przypomnimy tylko rodzinę Turzonów, która, spokrewniwszy się z największymi kapitalistami czasów odrodzenia, Fuggerami, współcześnie niemal zdołała swymi członkami obsadzić cztery stolice biskupie, na Śląsku, Morawach i na Węgrzech, a zarazem stała się jedną z najpotężniejszych rodzin węgierskich [2]).

---

[1]) Por. Schultz Alwin, Deutsches Leben im Mittelalter, s. 362. gdzie cytuje następujący ustęp z Geilera: „Es sein etlich. die sein recht edel unnd vom edlen stammen geboren. Darnach sein etliche. die werden zum edel gemacht, nemlich stattliche burger: kauffleut. schuhmacher, schneider, brotbecker und kürschner. die mögen all edell werden. wenn sie gelt haben, denn es ist zu unsern zeiten ein kauffmannschafft ausz dem adell geworden... zum dritten sein die. welche von wegen ihrer tugend und kunst den adell erlangt haben. welche man new adell nennet".

[2]) Por. Wenzel. Thurzó Zsigmond. János, Szaniszló és Ferencz négy egykoru püspök (1878); Ptaśnik, Turzonowie w Polsce. Przewodnik Nauk. i Liter. t. 33 (1905). s. 1028 n., 1115 n.

Niektóre z tych rodzin miały już z ojczyzny swojej przynieść szlachectwo, inne zaś uzyskiwały je dopiero w Polsce w drodze adopcji przez krajowe rodziny szlacheckie, wyniesienia na wyższy urząd dworski, względnie w drodze nobilitacji wprost przez króla samego, czy też, jak później, na sejmie. Dawniej wystarczało, jeżeli 12 obywateli wprowadziło plebeja w koło rycerskie, aby został szlachcicem, a nawet rodowy szlachcic sam nieraz mieszczanina do swego klejnotu dopuszczał, bratem rodowym czynił. Stąd to obcy pochodzeniem mieszczanie udowadniają swoje rzekomo dawne szlachectwo polskie przez tego rodzaju braci. Kiedy rajcy krakowskiemu, a zarazem panu na Kazimierzy Wielkiej, Łukaszowi Waldorfowi, naganiono szlachectwo, braćmi rodowymi swymi udowadnia, że jest *de armis tres strichi albi et tres nigri per clipeum, proclamatione Nabra*[1]); włoskiego pochodzenia Mikołaj Serafin, syn mieszczanina wielickiego, w ten sam sposób dowodzi, że jest szlachcicem *de armis Ostrewy proclamatione Nyeczugya*[2]); Stanisław Pikaran, syn Piotra Pikarana, z Wenecji do Krakowa przybyłego Włocha, takich samych przedstawia świadków na dowód, że jest szlachcicem herbu Bogoria[3]); Mikołaj ze Szczytnik zaś, wnuk wójta lwowskiego Bruna, a syn Peterlina Bruna, przedstawia podobne oczyszczenie szlachectwa, jeszcze dokonane przez ojca, które powiada, że jest *clenodii galleri dicti Globug cum sex liniis, tribus albis et tribus nigris proclamatione Nabra*[4]). Można by uwierzyć w ich szlachectwo obce, ale nigdy starodawne polskie. Są to przykłady z pierwszej połowy XV wieku. Nie wiadomo jak było wówczas ale wiemy, że w czasach późniejszych bogaty plebej kupował sobie wprost świadków, zaprzysięgających jego szlacheckie pochodzenie[5]).

Przechodzenie mieszczan do stanu szlacheckiego, zwłaszcza w wiekach średnich, ułatwiały wzajemne stosunki pokrewieństwa. Bardzo często szlachcianka, nawet możniejszego rodu, wychodziła za mieszczanina, daleko częściej jednak możny pan starał się o rękę córy mieszczańskiej. Szczególniej o córki bogatych kapitalistów miejskich a raczej o ich posagi, zabiegali synowie pierwszych rodów w Polsce. Więc w wieku XIV pan na Rzeszowie, Jaśko, poślubia wnuczkę krakowskiego medyka, Benedykta; córkę kupca Jana Romancza, Agnieszkę, widzimy żoną Jakuba z Dębna; dwie córki mieszczanina Hansa Borka są małżonkami: jedna kasztelana sądeckiego, Krystyna z Ko-

[1]) Helcel, Starod. prawa pol. pomn. t. II, nr 2454 r. 1432.
[2]) Ibidem, nr 2439, r. 1432.
[3]) Ibidem nr 3465, r. 1451.
[4]) Ibidem, nr 1145.
[5]) Łoziński, Prawem i lewem, t. I, s. 322 n.

zięgłów, druga zaś pana na Rożnowie, Piotra Rożna; Melsztyńscy i Warszowscy spokrewniają się z Wierzynkami. W wieku następnym spotykamy córkę kupca krakowskiego Winka z Gdańska, Jadwigę, żoną Domarata z Kobylan, kasztelana wojnickiego; Nawojka, córka Michała Czirlera, jest żoną Wawrzyńca Zaręby Kalinowskiego, kasztelana sieradzkiego; Magdalena, córka Winka Kesingera, wychodzi za Jana Lanckorońskiego, a Katarzyna, córka Mikołaja Kreilera, poślubia Stanisława Wątróbkę ze Strzelec, wojewodę bełzkiego; Leliwita Hieronim, pan na Jarosławiu, zawiera intercyzę ślubną z córką przechrzty Abrahama, syna Ezofa; Andrzej Tęczyński wchodzi w śluby małżeńskie z córką Leonarda Fogelwedera; Andrzej Stadnicki z córką Imrama Salomona; wojewodzic wileński, Stanisław Radziwiłł z córką Niemca przybyłego z Landau, Magdaleną Bonerówną; Anna Langówna zaś jest żoną Mikołaja Cikowskiego, kasztelana sądeckiego. Nawet Piastowicze śląscy małżeństwem z posażnymi mieszczkami łatają swoją chudą fortunę. Nie wspominamy zaś tutaj o małżeństwie magnata polskiego Kościeleckiego z Katarzyną Telniczanką, bo była ona poprzednio kochanicą królewicza Zygmunta i miała z nim syna, Janusza, późniejszego biskupa wileńskiego. Są to przykłady wzięte pierwsze z brzegu i dotyczą tylko najsławniejszych nazwisk w Polsce, spokrewniających się z najmożniejszymi rodami mieszczańskimi w Krakowie, małżeństw bowiem zwykłej szlachty z mieszczkami, tak ze stanu kupieckiego jak i rzemieślniczego, trudno byłoby wprost naliczyć [1]).

To samo zaś działo się na mniejszą lub większą skalę także w innych miastach, bo na przykład wiemy, że z początkiem XV wieku lwowscy patrycjusze Stecherowie są spokrewnieni z Marciszem z Wrocimowic w ziemi krakowskiej a z początkiem wieku następnego szlachcic Andrzej Pełka poślubia córkę rzeźnika lwowskiego Mikułki; Dobiesław, pan na Żurawicy, zostaje mężem panny Schroppe, a Małgorzata Nymant wychodzi za Stanisława Małdrzyka z Chodywanic. Ale też ów rzeźnik Mikułka daje za córką trzy wsi: Brzezie, Andrzejanów i Łowczyce, a nadto realności w mieście wraz z dziedzicznym wójtostwem w Goldbergu czyli Kulparkowie, Małdrzyk zaś za żoną bierze 2 kamienice w mieście i folwark na Halickiem [2]). W wieku XV drobna szlachta mazowiecka tłumnie zaludnia miasta i miasteczka mazowieckie, zajmuje się handlem i rzemiosłem i zaślubia córki mieszk-

[1]) Ptaśnik, Studia nad patrycjatem krakowskim wieków średnich. Odb. z Rocznika Krak. t. XVI. s. 21 n.

[2]) Zubrzycki Dyonizy, Kronika m. Lwowa, s. 131—132.

czańskie [1]). Wzajemne te związki zaś z początkiem XVI wieku widzimy także w Lublinie, gdzie tamtejsi mieszczanie Samborzeccy, Krynniccy żenią się z szlachciankami, a w roku 1530 kuśnierz lubelski, Mikołaj Suchypołetek, poślubia również szlachciankę, Annę Bystrzejowską [2]).

Tak więc o przedziale większym między mieszczaństwem a stanem szlacheckim co najmniej aż do początku XVI wieku nie było jeszcze mowy, każdy zamożniejszy mieszczanin, o ile tylko zechciał, dostawał się w szeregi szlacheckie dzięki stosunkom pokrewieństwa, a przede wszystkim ziemi, której posiadanie przejście do stanu wyższego ułatwiało; każdy też syn szlachecki, o ile zabrakło dla niego roli, udawał się do miasta, gdzie znajdował dostatni chleb i zaszczyty miejskie. I w późniejszych zresztą czasach pieniądz w ręku mieszczanina budował dość wygodny most, łączący poprzez przepaść stanową bogatego kupca z pyszniącym się swym rodowym herbem szlachcicem. Dla pięknej małomieszczanki Kobylińskiej szlachetny Tomasz Poraj Latkowski w roku 1563 w Kobylinie osiada i tworzy rodzinę małomieszczańską, która przez długie lata w tym miasteczku główną odgrywa rolę [3]).

Chociaż szlachta zwykła a nawet arystokracja chętnie przez poślubianie posażnych mieszczanek poprawiała swój byt materialny, oddłużając swoje majątki lub zdobywając kapitały na ich ulepszenie, przecież musiała patrzeć z niechęcią na bogacenie się mieszczan, na zakupywanie przez nich majątków ziemskich. Bolały ją i drażniły wysokie ceny towarów, żąda więc wglądu w tę sprawę czynników państwowych, bo nie powinno się jej zostawiać w ręku mieszczan i władz miejskich. Jakoż już z końcem XIV wieku poczyna władza państwowa wglądać w cenniki mieszczańskie, a w wieku XV ustawicznie pojawiają się ustawy, nakazujące władzom państwowym ustanawianie taryfy na towary. Ustawy takie zapadają w roku 1423, 1454, 1465, 1496, w wieku zaś następnym w latach 1503, 1504, 1505, 1507, 1510, 1532, 1543. Na podstawie ich wojewodowie mają co roku ustanawiać taksy wojewodzińskie. W wieku XV jednak rzadko się to jeszcze dzieje, zwykle oznaczają ceny na towar władze miejskie w porozumieniu z cechami rzemieślniczymi i kupcami, a jak nas Ostro-

[1]) Tymieniecki, Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich s. 115 n. widzi mieszczan szlacheckiego pochodzenia w Łomży, Ostrowiu, Kolnie, Nowogrodzie nad Narwią, w Zakroczymiu nad Wisłą, w Wawrze, Błoniu i Warszawie.

[2]) Wadowski, Kościoły lubelskie, s. 27.

[3]) Łukaszewicz, Krótki rys histor. o miastach, s. 33—34.

róg w swym *Monumentum pro rei publicae ordinatione* informuje, urzędnicy nie troszczyli się nawet o to, żeby przez kupców były przestrzegane [1]). W wieku XVI taksy na wyroby przemysłu krajowego oznacza już z reguły wojewoda w porozumieniu z władzami miejskimi.

Kontrola państwowa nad cennikami wytworów rzemieślniczych i towaru kupieckiego była niewątpliwie konieczną i zdrową, ale obowiązywać powinna także w odniesieniu do produktów rolnych. Pod wpływem jednak coraz bardziej wzrastającej zawiści do mieszczaństwa stało się przeciwnie. Niezadowolona szlachta z dotychczasowego stanu rzeczy w roku 1565 na sejmie piotrkowskim przeprowadza nową ustawę, powierzającą wojewodom prawo wydawania cenników na wszelkie towary, tak wyrabiane na miejscu jak i sprowadzane z zagranicy. Ustawa ta natomiast nie miała się odnosić do płodów i produktów rolnych, bo za zboże, wywożone w wielkiej ilości za granicę, pragnęła szlachta jak najwyższe ceny otrzymywać. Objaw to niezdrowej przewagi stanu szlacheckiego nad innymi, której nadużywał w gnębieniu ich, wyzyskiwaniu i odmawianiu niemal praw do życia. W roku 1496, na sejmie piotrkowskim, ustawowo zakazuje się mieszczanom nabywania i posiadania dóbr ziemskich, a w roku 1565 godzi się w podstawy ich bytu.

Bezrozumna bowiem i krzywdząca nie tylko inne stany ale całe państwo polityka szlachecka zaznaczyła się jeszcze także w innym kierunku. Ta sama ustawa z roku 1565 zakazywała miejscowym kupcom wywożenia towaru z Polski, pozwalając natomiast przywozić obcym kupcom towar zagraniczny.

„Żadnych towarów małych i wielkich nie ma bydź wolno kupcom naszym koronnym stanu wszelkiego z granic koronnych wywozić za granicę, jedno cudzoziemcom samym będzie wolno ze wszelakiemi kupiami, małemi i wielkiemi, na miejsca składowe przyjeżdżać i tam zasię towary wszelakie brać, nakładać i wozić tam, gdzie im będzie potrzeba, cła i myta wszystkie powinne i zwykłe zapłaciwszy".

Natomiast woły i bydło w ogóle wolno było także kupcom miejscowym wywozić za granicę po opłaceniu zwykłych ceł i myt, ale tylko drogą lądową, bo drogę wodną, na Gdańsk, zawarowała sobie szlachta na swój wyłączny użytek, aby nią spławiać zboże, mąkę i „leśne roboty, a ktemu rzeczy wszystkie ku żywności gospodarstwa własnego szlacheckiego" [2]).

---

[1]) Helcel, Starod. prawa pol. pomn. t. V., 135. „De mercatorum licentia".
[2]) Vol. leg., t. II, s. 683—686.

Słynna ta ustawa piotrkowska, nadająca obcemu przed kupcem krajowym tak wielkie przywileje, pozwalająca na sprowadzanie towaru zagranicznego i wywożenie miejscowego tylko kupcom obcym, była szczytem samolubnej polityki szlacheckej. Miała ona na celu jak największe obniżenie cen wyrobów przemysłowych, aby szlachcic za drogo sprzedane zboże mógł tanio nabywać towary. Celu wprawdzie szlachta nie osiągnęła, bo towar pozostał nadal drogim, ale za to przyczyniła się do zniszczenia przemysłu i handlu rodzimego, zaprotegowała handel kupców obcych, którzy swym towarem zalewali wprost całą Polskę, wywożąc z niej nie tyle wyroby miejscowe, ile zboże, mąkę, bydło i owe „roboty leśne".

Cały handel jeszcze w wyższym stopniu, aniżeli to było dotąd, dostał się w ręce obcych, częściowo Niemców, przede wszystkim zaś Włochów i Szkotów, którzy, dorobiwszy się na handlu wielkich majętności, przeważnie wracali do swej ojczyzny, ażeby tam za pieniądz wywieziony z Polski kupować sobie dobra, wznosić wspaniałe budowle lub stare, zrujnowane rodowe pałace do dawnej okazałości przywracać. Dzwoni się więc na alarm, że Polska ubożeje, bo obcy pieniądze z niej wywożą, nakłada się w roku 1590 dziesięcinę od wywożonego majątku, ale nierozsądnej ustawy piotrkowskiej się nie znosi [1]).

Nie wszyscy przecież kupcy opuszczali Polskę. Wielu z nich pozostawało na stałe, wykupując majętności szlacheckie jeszcze w większej ilości, aniżeli to dawniej bywało.

U niektórych ze szlachty przyszło do pewnego otrzeźwienia i zrozumienia, że się źle dzieje. Stanisław Cikowski, podkomorzy krakowski, w broszurze swej z roku 1602 pt. „W sprawach celnych odpis" widzi upadek miast i ubytek dochodów z ceł, bo faktorami cudzoziemskimi miasta koronne tak bardzo są napełnione, że:

„obywatele dawne z nich wypchnęli, domy znaczne szlacheckie y z pamięci ich wyniszczyli, wykupili z wiosek, kupce zaś starożytne z kamienic, tak, że ledwo w piwnicach im mieszkać dopuszczają. Dostawszy za kopę prawa miejskiego a osiadłości ani za fl. 20 nie mając, do 100.000 y dwa pana swego z Norymberku, z Florenciey, z Weneciey przywożonego towaru za swój opowie, z nim w sklepie zasiędzie y *pro libitu* sprzedawa. Żadnego cudzoziemskiego towaru na cudzoziemca nie powiedzą, każdy na kupca miejskiego albo faktora swego, prawo miejskie mającego. Stąd cła koronne zniszczały".

[1]) Vol. leg., t. II, s. 1346, „Dziesiąta część dóbr kupców cudzoziemskich extra Regnum się wynoszących". Ustawa dotyczy miast: Krakowa. Poznania, Lwowa i Wilna.

I nie tylko cła!

„Miasta zubożyli, rzemieślniki zniszczyli y zatem stan szlachecki y wszystkich obywateli koronnych przez drogość towarów wyniszczyli, z wiosek wykupili, że w Proszowskiem, Krakowskiem, Wiślickiem powiecie ledwo ze dwadzieścia szlachciców w wioskach ich znaydziesz".

Drożyzny więc towarów ustawa z roku 1565 nie usunęła, owszem, zdawałoby się, raczej zwiększyła się. W tej drożyźnie widzi Cikowski powód masowego wywłaszczania szlachty przez obcych kupców. Z bólem też i zawiścią obserwuje, że:

„dziewki ich w złotogłowach z kamieniami drogimi, w sobolach czarnych, postrzygaczki, kuśnierki, faktorskie dziewki chodzą i co ojciec jej z opałką dopiero przyszedł, kosztowniej się ubrać musi, niż zacna wojewodzianka".

Broszura Cikowskiego jest po prostu miażdżącą krytyką postanowień ustawy piotrkowskiej, a przecież się przeciwko niej wyraźnie nie zwrócił, nie widział lub nie chciał widzieć źródła i właściwej podstawy zła, lub też obawiał się tknąć tego *sacrosanctum* szlacheckiej tępoty, która właśnie w tym czasie z największą furią na zubożałe już mieszczaństwo polskie uderzała, poniżając w oczach braci szlachty handel, rzemiosło i wszelką uczciwą pracę.

Krytyka nadużyć, jakich się dopuszczało kupiectwo czy rzemieślnicy, była nie tylko zrozumiałą, ale i potrzebną, jak potrzebnym było wzywanie władz państwowych do kontroli nad towarem i jego ceną. Krytyka taka miała miejsce zawsze i wszędzie. Czytamy ją więc w kazaniach, w memoriałach i projektach ustaw, różnych ulotnych wierszach i satyrach. Więc pewien kaznodzieja polski w XV wieku, który widocznie za lichą materię drogo zapłacił, w ten sposób szydził na ambonie z jakiegoś nieuczciwego kupca:

„Przyjdzie kupujący do sukiennika, pokaże mu ten sukno starej mody, a zaręczy na cześć i wiarę, że je dopiero przed dwoma tygodniami z Poznania lub Wrocławia sprowadził, chociaż leży u niego od roku lub od trzech lat. Albo zawoła: niech mi tak Bóg dopomoże, żem łokieć sprzedawał za ćwierć grzywny (12 groszy), lecz tobie, boś ksiądz, sprzedam po 10 groszy, abyś się za mną modlił do Boga. Gdy zaś sukno odmierza, wiele rozprawia, by kupujący nań patrzył, a on go tym łatwiej w mierze oszukał. Prawi przytem: masz do mnie szczęście, innym, co mi już po ćwierć grzywny tu na stół pieniądzem odliczali, nie dałem, a tobie ustąpiłem tak łatwo, byś do mnie innym drogę wskazywał".

Oszukaństwo ze strony kupców i niedołęstwo władz poddaje surowej krytyce także Jan Ostroróg w swym *Monumentum*. Powiada on mianowicie:

„Kupcy i wszelki inny rodzaj kramarzy sprzedają wszystko po cenie, po jakiej chcą: Postawy sukna dają za krótkie i nienależytej szerokości, pieprz, szafran i wszelkie korzenie na jakości i wadze w szalbierski sposób fałszują, urzędnicy zaś do kontroli przeznaczeni nic nie robią. Niechże się obowiązek ten powierza ludziom, którzy by dobrze czuwali, by sprawa publiczna nie poniosła jakiej szkody" [1]).

Kiedy jednak do Polski dotarł prąd odrodzenia, a z nim lektura pisarzy starożytnych i w ślad za nią postępująca recepcja pojęć starorzymskich, to wówczas rzekomo na ich podstawie, a w rzeczywistości na podstawie zapatrywań średniowiecznego Kościoła na przemysł i handel, powstaje pogarda dla kupiectwa, rzemiosł i miast samych. Różni pisarze powołują się na urządzenia starorzymskie, cytują na poparcie swych tez Arystotelesa i autorów rzymskich, a konstruują swoje poglądy na stany i na ich zajęcia w ten sposób, jak je system średniowiecznych pisarzy kościelnych konstruował. Kpią ze stanu mieszczańskiego i jego zajęć, błotem pogardy je obrzucają, a wszystko tylko w tym celu, aby udowodnić, że szlachcicowi nie godzi się rzemiosłami i handlem zajmować. Przytoczymy parę przykładów, od Orzechowskiego począwszy, chociaż i przed nim tego rodzaju zapatrywania istniały [2]).

Kupią więc i rzemiosłem nie przystoi zajmować się szlachcie, bo upodlają one ducha i plugawią ciało. A jeśli kto nie chce temu wierzyć — powiada Orzechowski — niech posłucha, co mówią wielcy filozofowie, którzy rzemiosła dzielą na trzy rodzaje:

„Pierwszy rodzaj rzemieślników jest ten, którym namniey przeszkadza w rzemieśle szczęście; takowi są cieśle, murarze, krawcy, tkacze i inni tym podobni. Drugi rodzaj jest rzemieślników, którzy plugawią ciała, jako szewcy, kuśnierze, kowale, garbarze. W trzecim rodzaju są rzemiosła niewolnicze, których ciało samo sobą wszystko robi, jako są mikstalnicy, garncarze, kopacze, tracze i inni tym podobni. Czwarty rodzaj jest rzemieślników tych, którym ku rzemiosłom ich nie potrzeba cnoty, jakowi są: hycel, kat, prokurator, zamtus prokuratorowi bardzo potrzebny i podobny, iż jako zamtus ścier-

[1]) Starod. prawa pol. pomn. t. V, s. 135—136.

[2]) Traktuje o tej sprawie Smoleński Wł. Szlachta w świetle własnych opinij (Ateneum 1880. t. III).

wem niecnotliwem żywie, tak prokurator gębą, przedając swój język każdemu, tak, jako *porné* sprzedaje ścierw swój, o czem dowodnie pisali ludzie uczeni owych starych wieków... A gdyż ten sposób wszystkich rzemiosł taki jest, iż one sprośne a smrodliwe są, żadnego z nich zacnemu człowiekowi przystojnego nie masz rzemiosła".

Ale również kupiectwem zacny człowiek nie powinien się zajmować, bo:

„Kupiectwo, mitręgą żywiąc, zapominać musi o prawdzie i wierze, i dlatego prawo polskie szlachcicowi obchodu miejskiego zabrania. Szlachcic siadł wszystek na prawdzie, która pieniężnemi obchody się brzydząc, nie może stać pospołu z rzemiosłem i handlem" [1].

A poza Orzechowskim iluż pisarzy dęło w próżną ambicję szlachcica, aż wreszcie z pychą o sobie począł mówić, że wybranemu przez siebie królowi nic nie winien tylko „jedno podymne, wojnę i tytuł na pozwie" i chełpliwie począł się swą rzekomą wielkością rozkoszować. powiadając:

„Jam większy niż szlachcic, bom nietylko *elector regis*, alem i *reparator legis*, pierwey niż króla obieram, stanowię prawa".

A zatem, niedawny jeszcze plebejusz Łukasz Górnicki w swym „Dworzaninie" na przykładach, wziętych ze świata zwierzęcego udowadnia wyższość stanu szlacheckiego od innych:

„A dlatego bywa to niemal zawdy, iż w bitwie abo na tych miejscach, gdzie ludzie czci dostawają, ślachcic sobie lepiej poczyna i znaczniejszy bywa niż nieślachcic; abowiem natura w każdą rzecz wsiała ono skryte ziarno, które własność a moc tę, którą od przodka swego, pirwszego ziarna, wzięło, podaje temu ziarnu, które wypuszcza z siebie i takie je czyni, jakie jest samo. Co widzimy nietelko w stadziech końskich abo i innych źwirząt, ale też patrząc na drzewa, u których gałęzi zawdy są do pniaka a światu podobne, a jeśli się kiedy odrodzą, to tam nie przyrodzenie winne ale ogrodnik niedbały" [2].

Ileż to razy naśladuje się i przerabia ów horacjuszowski wiersz:

Fortes creantur fortibus et bonis,
Est in juvencis est in equis patrum
Virtus. Nec imbellem feroces
Progenerant aquilae columbam.

---

[1]) Orzechowski, Policya, wyd. Turowskiego, s. 58—60.
[2]) Górnicki, Dworzanin polski (Bibl. Narod.), s. 35—36.

Dowodzi się więc: *Fortes gignuntur a fortibus*, bo „kruk nigdy nie zrodził łabędzia, nigdy kawka matką nie była drozdowi", a Sęp Szarzyński, udowadniając dziedziczność cnót szlacheckich, w ten sposób się wyraża:

Mężna orlica gołębi nie rodzi
Ani mdły zając z dużych lwów pochodzi.

We krwi szlacheckiej, zdaniem Starowolskiego, jakby prawem atawizmu znajdowały się cztery cnoty szlacheckie: *prudentia, temperantia, fortitudo et iustitia.* Jakżeż więc szlachcic może w mieście przebywać, skoro „miasta są gniazdem niecnoty i kłamstw". Na wsi powinien mieszkać, nie zajmować się jednak zbytnio uprawą roli: „jak bowiem rzemiosło i grzeszne kupiectwo mieszczaństwu, tak rola gburom jedynie przystoi" [1]).

Tego rodzaju głosy, chciwie czytane przez szlachtę, musiały wywrzeć wpływ na ustawodawstwo. Więc już w roku 1550 uchwala się ustawę, że:

„szlachectwem się bronić nie mogą, którzy się sprawami temu stanowi nieprzyzwoitemi bawią" [2]).

a w roku 1633 nawet, że

„szlachcic szlachectwo traci, jeśli będąc w mieście osiadły, handlami y szynkami się bawi mieyskiemi, y *magistratus* mieyskie odprawuje; y potomstwo jego podczas takowych zabaw spłodzone, z miasta wyszedłszy, kiedyby *iura nobilitatis* chciało sobie przywłaszczyć i dóbr ziemskich nabywać, za stanu szlacheckiego poczytane być nie ma i posiadłości jego prawem kaduka każdy obywatel może dla się uprosić" [3]).

Niewątpliwie takie ustawy przyczyniły się w wysokiej mierze do tego, że tylko szlachcic, który wolał dobrobyt miejski, aniżeli być chudopachołkiem szlacheckim, przyjmował prawo miejskie. W praktyce zresztą owe ustawy zbyt surowymi być nie musiały. Różni mieszcza-

---

[1]) Starowolski, Reformacya obyczajów, wyd. Turowskiego, s. 177. Próżniactwo więc ten poczciwy katolicki ksiądz propagował, natomiast kult i szacunek dla pracy szerzyli znienawidzeni zresztą przez szlachtę pisarze ariańscy. Taki Domaniewski Józef, porównując w swym „Ekscytarzu" z r. 1623 byt miejski z wiejskim, pisze z sarkazmem:

U świata szlachcic — uczciwy
Chocia będzie dyabeł żywy;
A kto robi, to gbur prawy.

(Brückner, Dzieje literatury, t. I, s. 215).

[2]) Vol. leg., t. II, s. 596.
[3]) Ibidem, t. III, s. 806.

nie dzięki swoim bogactwom uzyskiwali nobilitację, posiadali majątki ziemskie, a mimo to rentownego swego zajęcia kupieckiego nie zaniechali; ciągnęli z niego w dalszym ciągu obfite zyski, aby za nie coraz to nowe dobra z rąk dawnej szlachty wykupywać. Działo się to przede wszystkim na wschodzie, we Lwowie, gdzie bardzo wielu mieszczan uzyskało klejnot szlachecki. Przeciwko nim więc głównie zwraca się konstytucja z roku 1677 w następujących słowach:

„Ponieważ wiele szlachty *noviter* kreowanej nietylko we Lwowie, ale i po innych miastach *abutuntur praerogativa nobilitatis*, monopolie, szynki, handle i *opificia mechanica* traktując, przeto zabiegając temu prawo dawne 1633 *titulo* „O wywodzeniu szlachectwa" na takowych reassumujemy y *abhinc*, ieśliby się tego ważył, *ipso facto praerogativa nobilitatis* onych *privamus* y do pierwszego prawa miejskiego przywracamy" [1]).

Chociaż bowiem literatura satyryczna i paszkwilancka wydrwiwała kupców i rzemieślników, zajęcia ich za podłe i niecnotliwe uważała chociaż szlachta zwracała się przeciw tym rodzimym i obcym wzbogaconym plebejom, przecież pieniądz wywierał na nią wpływ i pomimo zakazów, pomimo konstytucyj, sejmowi tylko przyznających prawo szafowania szlachectwem, szlachta sama przyjmowła bogatych mieszczuchów do swego herbu; w mniejszym stopniu zapewne, aniżeli w wiekach średnich, ale zawsze mieszały się stany przez przyrost nowej „klepanej szlachty". Narzeka się więc i szydzi:

„Lada wyrwa, bean lub sprośny korydon skarbów nabywszy, przychodzi do herbu; teraz i osioł zwie się lampartem, a koczkodan z małpą chcą się lwu równać. Ten, co skórmi furmanił, łojem handlował, pieprze szynkował, zagon ziemi kupiwszy, śrubuje się w wolność szlachecką" [2]).

Dzielnością zresztą ani patriotyzmem ta nowa szlachta bynajmniej się nie odznaczała. Nie za cnoty rycerskie przecież zdobywała klejnot, ale z tego powodu, że w zawodzie mieszczańskim umiała dobrze napełnić swój trzos pieniężny. Bohaterscy obrońcy Lwowa nigdy szlachectwa nie posiedli, zdobyli je natomiast ci, którzy przed niebezpieczeństwem troskliwie unosili swe głowy i mienie w pewniejsze miejsce. Posiadłszy zaś szlachectwo, bynajmniej nie poczuwali się do obowiązków rycerskich. I nic dziwnego, bo była to tego rodzaju szlachta: Torosowicze, Seferowicze, Paparowie, Mazarakowie, War-

[1]) Vol. leg., t. V, s. 463.

[2]) Por. Maciejowski W. A., Polska aż do pierwszej połowy XVII w. pod względem obyczajów i zwyczajów, t. II, s. 196.

terysowiczowie, Heydenpolt-Wrzospolscy, Bekiery, Scypiony, Morykoniowie, Nestorowicze, Kotoniowie, Lewesowie, Berensowie i inni, ormiańskie, ruskie, włoskie, niemieckie lub polskie nazwiska noszący, niedawni jeszcze mieszczanie i kupcy lwowscy, dobrze obeznani z wagą i łokciem.

Do takiej to szlachty zwraca się w roku 1685 Jan III Sobieski z wezwaniem do świadczenia usług wojennych i w ten sposób do spełnienia obowiązków względem ojczyzny stara się ją przekonać:

„Klejnot szlachectwa, jedyna cnoty rekompensa, tak jest na całym świecie oszacowany, że go nie gnuśnością i podłą jaką industryą ani trafunkiem, ale rycerskiemi dziełami, krwią, a nawet życiem nabywać potrzeba; powabna bowiem *dulcedo* jest *inertis* i niewieleby się ich na kawalerską odważali cnotę, która tylko *circa ardua versatur*, gdyby jedenże honor, jednakie *decora virtutis et ignaviae* były. I ta się w ojczyźnie naszej *serio* dawniejszych wieków obserwowała maxyma, aż kiedy *de severitate morum et disciplinae* ujęli ich, przyszło do prerogatywy szlachectwa nie przez odwagi i zasługi, ale ze snadnemi rekomendacyami i sposobami, którym *fortuna pro virtutibus*. Dlatego Rzeczpospolita, poprawując *hoc arcanum vulgatum*, postanowiła na przeszłym sejmie *subsidia militiae* z nowej szlachty, aby to przynajmniej odsługiwali, czego z przodków swoich i sami z siebie nie zasłużyli. Co że dotychczas *ad exemtionem* nie przyszło, my tedy, nie chcąc, aby *sancita publica* bez realnego skutku zostawały, ile pod ten czas, kiedy sił Rzeczypospolitej jak najwięcej potrzeba, stosując się do konstytucji przeszłego sejmu, wydajemy ten nasz uniwersał, rozkazując, aby wszyscy, którzykolwiek indygenaty i nobilitacye w Koronie i W. Ks. Litewskiem *ab anno 1653* aż do przeszłego sejmu pootrzymywali, *nemine excepto*... każdy z nich od osoby swojej trzy konie usarskie ze wszystkim porządkiem tej milicyi należącym swym kosztem, żołdem i hyberną na trzy kompanie stawili, albo się sami w osobach swoich wyprawili“ [1])...

Nie wiadomo, w jakim stopniu posłuchała nowa szlachta rozporządzenia królewskiego, o ile chodzi jednak o szlachtę lwowską, przeważnie zajęła stanowisko odmowne, bo wszystkie owe nazwiska wyżej wymienione, a także i inne, spotykamy w roku 1686 w skardze królewskiej, powołującej nowonobilitowaną szlachtę województwa ruskiego przed sąd trybunalski w Radomiu za zaniedbanie obowiązków służby wojennej [2]).

[1]) Akta grodzkie i ziemskie, t. I, s. 78 n., nr 52.
[2]) Ibidem, s. 82, nr 55.

Chociaż konstytucje pod grozą utraty szlachectwa zakazywały szlachcie przyjmować prawo miejskie i mieszczańskimi zawodami, a zatem handlem i rzemiosłem się zajmować, to przecież nie zdołały one powstrzymać jej od prowadzenia handlu. Zorganizowała go po prostu u siebie na wsi, podcinając w ten sposób handel miejski u samych podstaw. Jeżeli bowiem owi chwalcy wszelakich cnót szlacheckich głosili „smrodliwość" zawodu kupieckiego, przekonywali szlachtę, że „między cnotą a groszem wielki swar jest i wielka niezgoda, ponieważ prawda z kupią pospołu nie mieszka" [1], to szlachta uwierzyła wprawdzie w tę naukę, ale tylko w odniesieniu do handlu miejskiego, nie zaś wiejskiego, czyli szlacheckiego.

Od roku 1466, kiedy Polska zdobyła dostęp do Bałtyku, rozliczni kupcy francuscy, flandryjscy, portugalscy, angielscy, szkoccy, holenderscy, skandynawscy, niemieccy i włoscy przybywają tu po zboże, drzewo na budowę okrętów, potaż, wosk, skóry, len, konopie i wełnę. Rokrocznie setki okrętów wywoziły z Gdańska płody rolne i wyroby leśne, rokrocznie w ogromnych masach polskie bydło, konie i nierogaciznę z dóbr szlacheckich transportowano na Zachód. Pożądliwość grosza owładnęła ziemian polskich, na co już Kochanowski się oburza, pisząc:

„Nie masz dzisiaj w Polsce jedno rataje a kupcy. Największe misterstwo, kto z wołami do Brzegu a z żytem wie drogę do Gdańska. Skowali ojcowskie granaty na pługi i rożny kuchenne, w przyłbicach kwoczki hodują lub owies w nich mierzą. Rotmistrz z toczoną maczugą fuka na chłopy u pługa, mieniąc, iż gospodarstwo Polskę wzbogaci" [2].

Nie zadowoliła się jednak szlachta handlem produktami rolnymi i leśnymi. Szlachcic sam staje się kupcem na wielką skalę. Nie tylko w dworze swoim, ale na szkodę miejskiego kupiectwa w miastach samych urządza składy wszelkiego towaru.

„Kupczą wołami, końmi, winem, miodem, gorzałkami, pieprzem, śledziami, rybami, wieprzami, słodami, zbożem wszelakiem, rozdając je w miasteczkach i na wsiach poddanym swoim i piwa ze dworu i gorzałki na szynk dawając. Cokolwiek jeno poddany ma w domu na przedaż, to sobie do dworu przynosić każą, i za lada co napoły darmo nabywszy, potem w mieściech, gdzie jarmarczki ludniejsze, drożej przedają, albo też *extra regnum* wysyłają przez sługi".

---

[1] Orzechowski, Policya, s. 88.
[2] Kochanowski, Satyr albo dziki mąż.

Miasta przez to do ruiny doprowadzają, bo kupiec z szlachcicem konkurencji wytrzymać nie może, skoro ten ostatni zarówno od produktów gospodarstwa swego, jak i od towarów na własny użytek sprowadzanych cła nie opłacał.

Nie tylko zresztą na szkodę miast, ale także na szkodę państwa działa szlachecki handlarz-groszorób, bo dla osiągnięcia jak największych zysków do różnych oszukańczych procederów się ucieka. Zewsząd gromadzi zboże, bydło i wszelki towar rolny lub leśny i że został przez niego wyprodukowany, pod przysięgą zeznaje, a nawet towar kupców obcych i krajowych za odpowiednią opłatą pod swój patronat przyjmuje, jako swój własny opowiada i bez opłaty cła za granicę wywozi lub do kraju sprowadza [1]). Rujnuje miasta, rujnuje skarb państwowy, a mimo to konstytucje sejmowe przeciwko temu naprawdę „smrodliwemu" procederowi groszoroba szlacheckiego nie odważają się wystąpić, nie mają odwagi nazwać go po imieniu; grożą natomiast pozbawieniem klejnotu szlacheckiego tym, którzy by w charakterze mieszczan w mieście osiedli, bo zatrzymując przywileje szlacheckie, stanowiliby oni zbyt silnych konkurentów dla szlachty mieszkającej na wsi. Tego rodzaju szlachcic groszorób zamienił Polskę na karmnik, w którym się wieprze i inne zwierzęta tuczy, a cały olbrzymi zarobiony zysk z handlu nie na podniesienie gospodarstwa swego i nie na dobro państwa obraca, ale na ordynarne życie i użycie. Pieniądz w ten sposób uzyskany przejada i przepija, chlubiąc się nadmiernym pijaństwem i obżarstwem.

Na całym świecie nie znaleźć ludzi, którzy by jedli więcej i pili i tak wielkie starania o brzuch czynili, jako Polacy" — powiada Starowolski [2]). A obcy tym bardziej nie chcieli wierzyć w polskie cnoty szlacheckie. Nie tylko wymyślają na porządki w Polsce panujące, ale z przekąsem i drwinami szydzą z owego nieba szlacheckiego, z owego raju żydowskiego, czyśćca panujących i piekła pospólstwa, jakim ma być Polska, w której szlachta biesiaduje po królewsku a mieszka po świńsku. Przypominają [3]) zdanie Thietmara, że naród polski:

„paść trzeba jak woły, a karcić jak osły leniwe".

Jakkolwiek szlachcie nie wolno było zajmować się handlem i rzemiosłem w mieście, czyli nie wolno było zostawać mieszczanami, przecież konstytucje pozwalały jej w miastach mieszkać, dobra miej-

[1]) Starowolski, Reformacya obyczajów, s. 172—175.
[2]) Starowolski, Reformacya obyczajów, s. 71.
[3]) Barclay Wilhelm, De regno et regaii potestate... libri sex, s. 338.

skie w nich posiadać i nabywać. Jako centra handlowe bowiem więcej się nadawały na urządzanie składów towarowych aniżeli wieś. Konstytucja więc z roku 1550 pozwala szlachcie „place, domy, śpichlerze, *sine preapeditione cuiusvis* kupować, byle jurydykcji mieyskiej nie zbraniali się, a wszystkie powinności y obowiązki mieyskie z onych placów podejmowali", do czego konstytucja warszawska z r. 1611 dodała, że „luźnych przekupniów y rzemieślników protegować w domiech swoich nie mają". Konstytucja ta odnosiła się również do duchownych, posiadających realności miejskie [1]).

Domów zaś w każdym mieście bardzo wiele należało do szlachty i duchownych. Przechodziły one w ich ręce w drodze kupna, a przede wszystkim w drodze spadków po krewnych i przez ożenki z mieszczankami. Zwłaszcza po przedmieściach powstawały dwory i dworki szlacheckie, a każdy szlachcic pragnął uwolnić się od ciężarów na rzecz miasta, do których go ustawa zobowiązywała. Był zaś na to sposób. Za różne zasługi rzeczywiste lub rzekome wobec państwa, króla, a jeszcze więcej wobec możnych panów, każdy szlachcic, posiadający realność w mieście, dosyć łatwo uzyskiwał tzw. l i b e r t a c j ę od prawa miejskiego, a i n k o r p o r a c j ę do prawa ziemskiego [2]), wskutek czego się stało, że w ciągu wieków XVII i XVIII ogromna ilość domów, dawniej mieszczańskich, przestała płacić podatki miejskie, w mieście i na przedmieściach potworzyły się jurydyki szlacheckie i duchowne na prawie ziemskim lub kościelnym, które korzystały z urządzeń miejskich, zupełnie się do nich żadnym datkiem nie przykładając. I nie tylko to. Będąc na prawie ziemskim, nie uważali się za obowiązanych do przestrzegania konstytucyj o szlachcie, posiadającej majątki ziemskie, w swoich dworach i kamienicach lokowali różnych partaczy rzemieślniczych, handlarzy i szynkarzy, sycili miody, warzyli piwo i pędzili gorzałkę na niekorzyść mieszczan.

W miastach prywatnych właściciel ich stał się nie ograniczonym prawie że żadną władzą panem. Prawa mieszczan bardzo szybko postarał się ograniczyć, z chłopami swoich wsi ich równając. Rzadko tylko wśród tych wielmożów zdarzały się korzystne wyjątki. Do takich trzeba zaliczyć Tarnowskich, panów na Tarnowie, którzy dbali o dobrobyt swych mieszczan i o *bonum regimen*, o dobry rząd w mieście. Wyjednywali dla swego miasta coraz to nowe przywileje handlowe, wolności od ceł, budowali kościoły, nawet kolegiatę zakładają.

[1]) Z a ł u s k i, Inwentarz konstytucyy koronnych, s. 485.
[2]) Ibidem, s. 220—231, „Libertacye".

Ale też żądali od rady miejskiej ścisłego i rzetelnego wypełniania swych obowiązków i twarde czynili jej wyrzuty, jeśli zauważyli nieporządki w mieście, jeśli pozwalała na to, że rzemieślnicy złego towaru dostarczali, kupcy zaś towar lichy drogo sprzedawali. Przepiękna jest wprost przestroga, upomnienie i pouczenie o obowiązkach, jakie około roku 1550 w osobnym memoriale przesłał hetman Jan Tarnowski radzie miasta Tarnowa. Brzmi ono jak następuje:

„Przeto urzędy od nawyższego do naniższego są postanowione, iż się sami ludzie sprawować a rządzić nie mogą, abowiem gdzieby nie był urząd, którego by powinni wszyscy posłuszni być, nie mógłby żadny rząd być, gdyby posłuszeństwa nie było, a gdzieby nie byli ci, co by ku dobremu ludzie wiedli, uczyli, napominali, występne karali. W domu, gdyby nie był gospodarz, co by czeladzią rządził, a co by za sprawa była w Rzeczypospolitey także. A tak przeto urzędy postawiono przodkiem głowę jako króla, aby wszystkim rozkazował, potem też zasię urzędy *gradatim*, jedne wyższe, drugie niższe; w każdym zebraniu, aż też do naniższego, w namniejszej wsi musi być, kto by sprawiedliwości, rządu, dobrego sposobu strzegł a doglądał:

W mieście obierają rajce... nie dlaczego inszego ich obierają, jedno, aby sprawiedliwości, rządu, dobrego pospolitego miasta tego, gdzie są przełożonymi, strzegli, a po rządzie, po sprawie tedy znać, jeżeli swemu urzędowi dosyć czynią, jeśli są pożyteczni w swej rzeczypospolitej. Bo nie dosyć na tem, jedno imię na sobie nieść, a tej czci używać, którą z tego mają, iż są innym przełożeni, ale tego mają strzedz, gdzieby widzieli obledliwości jakie, szkodę jaką, zły sposób, nierząd, aby temu zabiegali a przestrzegali, a co by widzieli szkodliwego, aby to naprawiali. Kto by nie chciał słuchać, a czynił to, co nie przystoi, a byłoby to ku szkodzie miasta onego, aby karali i strzegli wszystkiego dobrego.

U nas się temu dosyć nie dzieje, a też Pan Bóg karze, iż nie sprawuje się urzędy wedle bojaźni Bożej a powinności swojej, bo wiele błędów w mieściech. Rajce o to nie dbają, ani tego doglądają, boby doglądali, tedyby się to nie działo, w czem Panu Bogu wszyscy tacy nieprawi i tym, które rządzą, że ich dobrze sprawować nie umieją. Nie dosyć na tem, że się niegdy zejdą na ratusz. A cóż za porządek z rad ich? Na czemże się polepsza rząd ich? Jako widziemy, że w mieście czyni każdy, co chce; rzemieślnicy robią, jako chcą, także i we wszystkich innych sprawach oni o to nie dbają, nie starają się, aby kto wykracza ze swej powinności, aby to czynił, co powinien; dopuszczają źle czynić, nie skarzą nikogo, wszystkiego zaniedbują,

skąd im samym grzech, iż w tem przysiędze swej dosyć nie czynią i lichości, iż się niegodnymi okazują, gdyż za cnoty a z godności na urzędy ludzie wybierają. A kto urzędowi swemu dosyć nie czyni, za godnego nie może być mian i za cnotę nie może mu być poczyniono. Ale tożby tego miał dojrzeć jedno urząd, aby się wszystkiemu dosyć działo, co kto powinien. Ale widziemy, jako tego dozierają; widzą jawnie, że rzemieślnicy łotrują więcej niż robią, ludzie w tem niedostatek cierpią, iż tego nie mogą mieć, czego im potrzeba od rzemieślników i szkoda w tem miastu, bo się ludzie odrażają od takich miast, że nie jadą, nie trawią, nie kupują, skądby nietylko samym rzemieślnikom, ale wszystkiemu miastu pożytek być mógł. Czego wszystkiego powinni rajce dojrzeć i łacno im to przyjdzie obaczyć, w czem się wykracza z dobrego rządu i dobrego sposobu, gdyż wspołem w jednem zgromadzeniu mieszkają, iż kogo by takiego widzieli, mieliby go karać i starać się o to, aby co źle, żeby to nie było, a rząd i sposób aby dobry był. A iż rajce o to nie dbają i nie dojrzą, na wszystkiem nierząd a wielki błąd się dzieje. Jeżeli gdzieindzie o to nie dbają, ale ja tego konieczno wdzięcznie przyjąć nie mogę, bo za łaską Bożą, ponieważ to miasteczko ktemu przyszło, jakiem teraz jest, znać tu lepszy rząd był pierwej, a teraz dobrze za tych waszych urzędów się kazi a niszczeje. A przeto, abyście dalej tak niedbałymi nie byli, a urzędowi swemu dosyć czynili, pilniej abyście tego strzegli, niż po te czasy. Kto by się nie chciał zachować a czynić tego, co nam przysłuża, abyście żadnego takiego nie cierpieli, ale karali, a gdzieby się ktoś uznać nie chciał, abyście mnie takiego deferowali. W czem was obowiązuję przysięgą, którąście uczynili, albowiem nie chcę tego, aby za waszą niedbałością zły rząd miał być" [1]).

Z tego autorytatywnego pisma hetmana do rady tarnowskiej widzimy zarazem, że występuje on tu jako prawdziwy pan miasta, którego wola musi być wykonaną i przestrzeganą, wobec tej woli nic nie znaczą wilkierze, uchwalane sobie przez mieszczan, on sam wydaje rozporządzenia, które muszą mieć posłuch. W roku 1601 właściciel wielkopolskiego miasteczka Pogorzeli wydaje taką ustawę dla mieszczan: „Kto by burmistrza nie uczcił lub zelżył, karany będzie podług woli pańskiej. Kto na rozkazanie burmistrza nie przyjdzie do niego, zapłaci karę 6 gr. Kto na schadzkę nie przyjdzie, zapłaci 6 gr. Nikt nie może nikogo przyjmować na mieszkanie, póki prawa miejskiego nie przyjmie. Kto by w ogrodzie, w polu zasianem robił szkody albo

[1]) Leniek, Dzieje m. Tarnowa, s. 62—64.

kłosy zbierał, ma siedzieć w kunie u kościoła przez całe nabożeństwo. Kto by śmiał piwo albo gorzałkę w niedzielę szynkować, póki się nabożeństwo nie skończy, zapłaci kopę winy. Kto by pasł bydło, konie, świnie w cudzej łące, zapłaci miastu 6 gr winy, a szkodę właścicielowi łąki nagrodzi. Żeby żaden jawnej nierządnicy w domu nie chował pod kopą winy" [1]). Właściciel miasta występuje tu więc autorytatywnie jako właściwe źródło prawa dla swych poddanych mieszczan, nie przedkładają oni mu swych uchwał do zatwierdzenia, ale on sam dla nich ustanawia przepisy.

Zarówno zresztą Tarnowski jak i pan Pogorzeli, wydając swoje rozporządzenia, mieli dobro swoich miast i mieszczan na oku. Nie wszyscy jednak panowie prywatni dbali o dobry rząd w swych miastach i dobrobyt mieszczan. Przeważnie, zwłaszcza w XVII i XVIII wieku, mieli przede wszystkim na oku swoje własne interesy i swoją własną doraźną korzyść, nie liczącą się zupełnie ze stanem majątkowym ludności. Nakładali oni na swoich mieszczan ciężary, które przenosiły ich możność gospodarczą. Płacili czynsz gruntowy od domów, roli i łąk, rzemieślnicy i kupcy obowiązani byli do osobnych danin od rzemiosła i handlu, zmuszano ich do robocizny, jak zwykłych chłopów, pozbawiano prawa pędzenia wódki, sycenia miodu i warzenia piwa, sobie ten monopol uzurpując. Z pańskiej gorzelni zmuszony był mieszczanin brać wódkę do swego szynku, z pańskiego browaru piwo i w pańskim młynie obowiązany był mleć zboże po cenie przez pana wyznaczonej [2]).

A przy tym ustawicznie podwyższa się daniny, które powoli dwoją się i troją, chociaż dobrobyt mieszczan co najmniej w tym samym stosunku się cofał. Gwałtem je wymuszają. Kiedy w roku 1750 Adam Opaliński nałożył na szewców w Grodzisku 20 tynfów opłaty zamiast 6 zł, a ci, zasłaniając się przywilejem, próbowali się opierać, kazał ich uwięzić i póty w więzieniu trzymał, aż się zgodzili nie tylko na ową podwyżkę, ale nawet na dostarczanie darmo obuwia dla dworu, za które dawniej dwór płacił gotówką. Właściciel Rawicza zmusza mieszczan do poręki za swoje długi. Stało się też, że małe, nędzne, zubożałe mieściny, liczące nieraz mniej mieszkańców aniżeli wioski, w drugiej połowie XVIII w. obarczone były długami od kilku do kilkudziesięciu tysięcy dukatów.

Nie dość na tym. Nawet podatki państwowe, jak *subsidia charitativa* i pogłówne, właściciele miast w ten sposób ściągali ze swych

[1]) Łukaszewicz, Krótki opis pow. krotoszyńskiego, t. II, s. 117.
[2]) Tak było nawet w Tarnowie. Por. Leniek, op. cit., s. 172.

poddanych, że z reguły pozostawała dla nich nadwyżka [1]). Wobec tego rodzaju krzywd i ciężarów na drugi plan już schodziły inne, jak np. samowola w obsadzaniu urzędów miejskich i pozbawianie autonomii. Jakiś mieszczanin z Koprzywnicy, należącej do tamtejszego klasztoru cystersów, w ten sposób przedstawia stosunki, panujące w tym miasteczku w roku 1787:

„Panowie nasi stanowią tu absolutnie, kogo chcą, nie kogo pospólstwo żąda. Ale niebezpiecznie sprzeciwiać się panom, bo w ich ręku nasze życie i majątek. Boli nas wprawdzie ta niedola, ale jesteśmy w dziedzicznym mieście i niby zacnymi niewolnikami" [2]).

Samowola pańska nie znała nieraz wprost granic. Bez żadnego skrupułu pozbawiali oni swe miasteczka dawnych przywilejów i zrównywali je ze wsią. W roku 1787 przyznaje i stwierdza to sam marszałek sejmu czteroletniego Stanisław Małachowski, w przywileju dla swego miasteczka Białaczowa, osadzonego na prawie magdeburskim i rozlicznymi nadaniami królewskimi uposażonego. Powiada on mianowicie o Białaczowie, że stan jego „w przeciągu lat dawniejszych i krajowych nieszczęśliwości tak zatarty został, iż tylko nazwisko miasta nosił, a w istocie samej wszystkim powinnościom wiejskim jego obywatele ulegać aż dotąd musieli" [3]).

Najcięższym zaś było życie tych miast, które w drodze spadków i podziałów majątkowych stawały się własnością kilku panów, bo nie wiadomo było zwykle, którego pana słuchać. Nieraz jeden i ten sam mieszczanin musiał płacić daniny wszystkim, wszelkie protesty bowiem na nic się nie zdawały. Z tych krzywd, wyrządzonych przez panów własnym swym miastom i własnym mieszczanom, zdawały sobie sprawę jaśniejsze umysły w państwie z końcem XVIII wieku. Typowym było zdanie marszałka sejmu czteroletniego w czasie obrad nad sprawami miejskimi, że brutalna gospodarka szlachecka więcej do upadku i zrujnowania miast się przyczyniła, aniżeli rozboje i pożogi szwedzkie.

W królewskich miastach bardzo wielkie znaczenie mieli starostowie jako właściwi zastępcy i pełnomocnicy władzy królewskiej. Starosta więc w różnych miastach, zależnie od przywilejów miejskich, w imieniu króla w większym lub mniejszym stopniu oddziaływał na obsadę

---

[1]) Grützmacher Fritz, Grundherrschaft und Bürgerschaft der südpreuss. Mediatstädte (Zeitschr. des Ver. f. Gesch. der Prov. Posen, t. XXVII, s. 5—12).

[2]) Por. Dziennik handlowy z r. 1787, s. 147; Korzon, Dzieje wewnętrzne, t. II, s. 318.

[3]) Korzon, op. cit., t. II, s. 217.

rady, jeżeli nie mianował burmistrza i przynajmniej jednego z rajców, to w każdym razie nową radę zatwierdzał, zawsze zaś starał się mieć na nią jak największy wpływ i przeto dążył, by urzędy miejskie jemu oddanymi ludźmi były obsadzone.

Prawie od połowy XV wieku coraz bardziej poczyna ciążyć nad miastem wpływ starościński, szczególniej zaś rozpanoszył się on od roku 1567 (egzekucja dóbr), kiedy to obok dawnych starostów grodowych powstała instytucja dzierżawców dóbr królewskich, również starostami zwanych. Oni to, podobnie jak panowie prywatni, pobierali podatki państwowe od miast i mieszczan, zawsze starając się pobrać więcej, aniżeli się należało. Mieszali się w gospodarkę miejską w najdrobniejszych nawet szczegółach, przy czym nigdy o dobro miasta, ale o swoje własne im chodziło. Na tym tle ustawicznie toczy się walka między starostami a miastami przed sądami asesorskimi, w których zwykle mieszczanom przyznaje się słuszność, z wyroków jednak starosta niewiele sobie robił. Na podegrodziu osadzał rzemieślników partaczy, zakładał szynki, browary i gorzelnie, urządzał targi na niekorzyść miasta, a to samo pozwalał czynić także szlachcie, mieszkającej w mieście i na przedmieściach, o ile podlegała ziemskiemu a nie miejskiemu prawu.

Nawet w potężnym swoją autonomią Lwowie pozwalali sobie starostowie na różne szykany wobec miasta. W roku 1580 skarży się miasto na starostę Mikołaja Herburta, że i sam utrzymuje na Podzamczu i szlachcie we Lwowie pozwala utrzymywać partaczy. Sprowadził piwowarów i browary pozwolił im pozakładać, skład soli sobie ustanowił i nowe targi w życie wprowadza, chociaż do tego nie ma żadnego prawa, a jedynie w myśl dawnych dekretów na potrzeby grodowe na Podzamczu wolno przebywać 2 szewcom, 2 kowalom i 2 garbarzom [1]).

Takie same zaś skargi płynęły z innych miast. Sanok już w roku 1549 skarży się przed królem na krzywdy wyrządzane przez starostę Mikołaja Wolskiego, a w roku 1611 przybywa do tego miasta nawet specjalna komisja, aby rozpatrzyć na miejscu żale mieszczan, zanoszone przez króla na starostę Stanisława Mniszka [2]). Komisja uznała słuszność tych żalów i obok innych także one zapewne przyczyniły się do uchwały konstytucji warszawskiej na sejmie z tego samego roku przeciw partaczom i protegowaniu ich przez szlachtę:

---

[1]) Arch. m. Lwowa, fasc. 217. 1/I 1580.

[2]) Borzemski Antoni, Archiwa w Sanoku etc. Sanok 1905, s. 10.

„Iż w miastach naszych przedniejszych nayduje się siła luźnych, którzy prawa mieyskiego nie mając, *iurisdictioni civili* nie chcą *parere* ani oney *subesse*, a mieszczanom przez odprawowanie różnych handlów, rzemieślnikom też cechowym przez swoje roboty żywność odeymują, do żadnych ciężarów, podatków y płacy nam y Rzpltey należących nie przykładają się: postanawiamy, aby tacy wszyscy przez urzędy staroście y mieyskie od miast odpędzeni byli, y kupiectwa także odprawowanie, rzemiosła y przekupstwa onym zabronione, którym protekcya tak ludzi stanu duchownego jako też świeckiego służyć nie ma, jednak w domach tak duchownych jako y szlacheckim osobom służącym nie mają ich imać, ale prawem repetować y owszem urząd grodzki pod winą 100 grzywien *nullo respectu habito* exekucyą *ad primam requisitionem* z takich wszystkich powinien czynić, gdyż wszyscy, którzy mają *sub iurisdictione civili* dobra, *equali modo cum civibus onera et iurisdictionem* ponosić *respectu fundi* powinni" [1]).

Starostom więc nakazywała ustawa z roku 1611 czuwać nad interesami miejskimi i tej ustawy przestrzeganiem; znaczyło to tyle, co okrutnym i żarłocznym wilkom powierzyć pieczę nad owcami lub złodziejom opiekę nad dobrem ludności. W jaki zaś sposób wywiązywali się ze swego obowiązku, świadczą ciągłe skargi mieszczańskie przez cały wiek XVII i następny. Toć wbrew wielu dekretom królewskim starosta lwowski Stanisław Mniszek około roku 1670 pod swą jurysdykcją grodową ustanawia targi, pozwala partaczom rzemieślniczym mieszkać i sprawować rzemiosło, pozwala im również przebywać w jurydykach szlacheckich, a urzędowi miejskiemu zabrania przeciwko nim występować. Co więcej, kupców obcych do Lwowa przybywających na własną rękę różnymi podatkami samowolnymi gnębi, Żydów na podegrodziu osadza, pozwalając im sprzedawać różne likwory, wino i piwo, a nawet zakładać browary i własną woskobójnię [2]). Dopiero w trzy lata później w drobnej tylko cząstce poddaje się wyrokowi królewskiemu, o tyle, że dnia 10 marca 1673 roku przyznaje, że chociaż dla wygody zamkowej ma prawo trzymać tylko dwóch partaczów szewskich, dużo więcej ich osiadło, i przeto „widząc, iż cecha szewska lwowska z oboyga narodu polskiego y ruskiego zjednoczona" słuszne z tego powodu zanosi skargi, zakazuje owym nadliczbowym partaczom towar wyrabiać i sprzedawać, a nawet

[1]) Vol. leg., t. III, s. 26.
[2]) Consul. Leopolien, t. 72, s. 22.

komukowiek ich ochraniać [1]). Ale to było wszystko, co uczynił Mniszek. W dalszych latach znowu bez ustanku mieszczaństwo zanosi żale i protesty na nadużycia rozmaite ze strony starosty.

Jeżeli zaś Lwowowi, który miał jurysdykcję niezależną od starościńskiej, bo posiadał przecież w swym ręku dziedziczne wójtostwo i wszystkie prawa, jakie dawnym wójtom dziedzicznym przysługiwały, to cóż dopiero mówić o tych miastach i miasteczkach, w których wójtostwa zostały przez króla wykupione i do starostwa włączone, w których więc każdorazowy starosta był zarazem posiadaczem dziedzicznego wójtostwa. Wszak dziedziczny wójt ustanawiał swego zastępcę, wójta sądowego miejskiego, wszak miał on prawo nominowania jednego z radców miejskich, czyli że dwóch z członków rady starosta mianował: jednego jako starosta w zastępstwie króla, drugiego jako posiadacz wójtostwa, wszystkich zaś radców i burmistrzów zatwierdzał w urzędzie.

Stanowisko faktyczne starosty w takim mieście mało się różniło od stanowiska pana prywatnego. Mogli wprawdzie mieszczanie z miast królewskich łatwiej zanosić żałoby na swoich starostów, aniżeli mieszczanie na swoich panów prywatnych, rezultat jednak takich żalów i protestów był prawie zawsze taki sam. Na podstawie swoich praw wójtowskich zmuszają więc starostowie pilzneńscy tamtejszych mieszczan do mielenia zboża i folowania sukna tylko w młynie wójtowskim, w razie zaś gdyby z powodu braku wody młyn był nieczynnym, wolno im wprawdzie mleć we własnych kieratach i folować sukno w innych foluszach, ale i wtedy za każdym razem obowiązani byli pewną opłatę złożyć staroście jako posiadaczowi dóbr i praw wójtostwa dziedzicznego [2]). Podobnie też, jak właściciele miast prywatnych, zmuszają mieszczan do zaopatrywania się w piwo w swych browarach, do kupowania wódki w swych gorzelniach, względnie dzierżawionych od miasta.

Zdarzały się nawet wypadki, że starostowie mieszczan, wstępujących do przydrożnych karczem, surowo karali.

W roku 1780 kilku mieszczan ostrzeszowskich za to, że się napili piwa poza miastem, z rozkazania starościńskiego zbito kańczugami, wypłazowano pałaszami i psami wyszczuto. A przecież Ostrzeszów jeszcze od czasów Władysława Opolczyka posiadał w swych rękach wójtostwo dziedziczne i starosta był tylko dzierżawcą miejskiej pro-

[1]) Consul. Leopolien., t. 73, s. 123.
[2]) Szczeklik Karol, Pilzno i Pilznianie, s. 59.

pinacji. Oburzyło to mieszczan i zanieśli do króla skargę, w której dokładnie opisali stan rzeczy swym małomiasteczkowym językiem:

„iż lubo prawa koronne, stanowiące licytacyą o propinacyą na użytek ogólny miasta obracać się w prowencie mające, kontrahentom więcej dającym propinacyą w mieście podały, skąd z wyższej licytacji kontrakt się JW. staroście ostrzeszowskiemu trzyletni dostał, przecież nie nakazały tego, aby z miasta Ostrzeszowa obywatel, wyjechawszy w podróż lub w pogranicznych dobrach za interesem znajdujący się z przypadłem od rozrządzenia natury pragnieniem, mimo znaczną odległość od miejsca, był przymuszony wrócić do miasta swego, tam się dopiero w przemocowanem, czego natura nie znosi, upragnieniu trunkiem od kontrahenta przedawanym zasilać, a jeszcze takowym, który przez niedobroć swoją gubi na zdrowiu" [1]).

Powszechnie znanymi były egoizm, chciwość i niesumienność starostów, a przecież nawet sejm z roku 1768 oddaje im miasta prawie na łup, bo nie dopuszcza do apelacji od sądów miejskich wprost do asesorii, nakazuje poprzednio zwrócić się z apelacją do sądu starościńskiego [2]). Kalinka stosunek starosty do miast królewskich w XVIII wieku w ten sposób charakteryzuje:

„W XVIII wieku spadł na miasteczka królewskie gorszy od Szweda nieprzyjaciel domowy, był nim starosta" [3]).

W całej osnowie podpisujemy tę charakterystykę działalności starościńskiej, z tym jednak uzupełnieniem, że jeżeli nie na wiek XVI, to w każym razie na wiek XVII rozciągnąć ją należy, w tym wieku przecież już Starowolski „opresye starostów albo samych panów dziedzicznych" uważał za jedną z głównych przyczyn upadku miast w Polsce [4]).

---

[1]) Karwowski St., op. cit., s. 43.
[2]) Vol. leg. VII (wydanie Ohryski), s. 351.
[3]) Kalinka. Sejm czteroletni, s. 671.
[4]) Starowolski, Reformacya obyczajów, s. 55.

XIII

Upadek

Przyczyny. — Obraz ruiny. — Paralela z zagranicą. — Zwrot na lepsze. — Powołanie komisyj *Boni Ordinis*. — Organizacja i zadania. — Projekty i reformy komisji warszawskiej. — Ordynacja krakowska. — Refleksje i konkluzja.

Stosunki tego rodzaju nie mogły wpłynąć korzystnie na rozwój miast i mieszczaństwa. Już one same zdolne były sprowadzić upadek. A zatem owa samowola ze strony panów prywatnych i starostów, nie liczących się z przywilejami miejskimi i z postanowieniami konstytucyj, konstytucje uchwalane na niekorzyść przemysłu i handlu rodzimego — wszystko to musiało się odbijać jak najfatalniej na dobrobycie mieszczan, a tym samym prowadzić miasta do upadku.

I rzeczywiście od drugiej połowy XVI wieku, od ustawy piotrkowskiej, więc od czasu, kiedy prawie wszystkie miasta pozbyły się elementu obcego, stały się rdzennie polskimi, coraz bardziej ubożeją i niszczeją. Spolszczyły się i unarodowiły, „lecz cóż z tego, kiedy zdrobniały bardzo. Przestały być po dawnemu cudzoziemskiemi oazami, lecz i dawna bujna roślinność w nich umarła" [1]).

Ze wszystkimi tymi jednak ciężarami może mieszczanin dałby sobie jeszcze radę, gdyby nie inne klęski, walące się na niego od XVII wieku prawie bez przestanku i z coraz to bardziej potężniejszą żywiołową siłą. Jakżeż wielkim nieszczęściem dla miast były ustawiczne wojny, nieprzerwanym łańcuchem ciągnące się przez cały wiek XVII i XVIII. Owe wojny tureckie, moskiewskie i szwedzkie, a przede wszystkim najstraszniejsze ze wszystkich — wewnętrzne. Uciekają mieszczanie, zostawiają domy na łup obcych i swoich, a z trwogi przed

[1]) Kalinka, Sejm czteroletni, 2 wyd., t. II, s. 671.

łupiestwami nowych nieprzyjaciół lub częstokroć jeszcze groźniejszych przyjaciół nie chcą do swoich sadyb powracać.

Już w roku 1626 w Bieczu domy są opustoszałe, część „przez odejście gospodarzów dla częstego żołnierza, część dla czynszów, zatrzymanych od pieniędzy wyderkaffowych, należących tak kościołowi, jak i miastu". A z tych próżnych domów musi się płacić wszystkie ciężary państwowe, jakby były zamieszkałe, wskutek czego wzywa miasto uchodźców, by wrócili do nich w przeciągu jednego roku, inaczej zostaną sprzedane [1]). Po wojnach szwedzkich domy jedne popalone, inne pustkami świecą, a mieszczanie po wsiach gdzieś się tułają lub w sąsiednich szczęśliwszych miasteczkach jako komornicy mieszkają [2]). Rok 1629 zastał w Pilznie jeszcze 204 domy, podległe jurysdykcji miejskiej, następne wojny szwedzkie, kozackie i wewnętrzne tak zniszczyły to miasto, że po napadzie Rakoczego lustracja ledwie 36 całych zdołała naliczyć [3]).

Podobnemu losowi ulegały prawie wszystkie miasta i miasteczka polskie na wschodzie i na zachodzie; czego wróg zewnętrzny nie zniszczył, dokonywał wewnętrzny, a każdy nakładał na zbiedzonych mieszkańców kontrybucje w pieniądzu, towarach i żywności. Szczególniej wojny szwedzkie zarówno w wieku XVII, jak i z początkiem XVIII ciężko dały się miastom we znaki. Rzadko które zdołało ocaleć, każde musiało ponieść ogromne straty materialne. Jeżeli weźmiemy pod uwagę takie miasto jak Tarnów, to dowiadujemy się, że w nim w roku 1704 i 1706 grasują wojska saskie, w roku 1706 i 1707 rosyjskie, w roku 1709 szwedzkie, w roku 1710 znowu rosyjskie, a jedni i drudzy i trzeci za każdym razem wymuszają na mieszczanach wielkie kontrybucje. W połączeniu ze wszystkimi dawnymi przejściami z czasów wojen szwedzkich z wieku XVII, ciężarami na rzecz państwa i wielu swych panów dziedzicznych klęski te sprowadziły na Tarnów tak wielką ruinę, że w roku 1737, kiedy miasto nie mogło zdobyć się na zapłacenie pogłównego w sumie 1500 zł, żali się, że „jest zrujnowane, podupadłe, spustoszałe, kilku gospodarzy mizernych w całem mieście, kupców chrześcijan żadnych" [4]). Bogate niegdyś, handlowe i przemysłowe miasto Inowrocław, które posiadało 8 własnych folwarków, pod koniec XVIII wieku znalazło się w poło-

---

[1]) Bujak, Materiały do historii miasta Biecza, s. 197.

[2]) Arch. Ziemskie w Krakowie. Castren. Biecen. 187, s. 602, r. 1657.

[3]) Szczeklik Karol, op. cit., s. 63—66.

[4]) Leniek, op. cit., s. 114, 126, 137. Wszystkie zresztą monografie większych i mniejszych miast bardzo obszernie traktują o klęskach wojennych, które się przyczyniły do upadku danego miasta.

żeniu wprost rozpaczliwym, a w suplice do rządu pruskiego w ten sposób przyczyny swojej ruiny tłumaczy i maluje:

„Nasze miasto z dawien dawna było przez królów polskich wielu przywilejami darzone, dobrze było zabudowane i wzorowe miało urządzenia. Ale na skutek ciężkich procesów, które prowadziło ze swymi starostami, poczęści z duchownymi i z różnymi szlachetnymi panami, jakoteż spowodu wielu innych nieszczęsnych koniunktur, przyszło do tak wielkiego upadku, że stało się do wsi podobnem; wiele pustych placów zalega i obciążone jest sumą 26.000 zł długów. Pomimo tego, że w swych murach ponad 300 domów pomieścić może, w chwili obecnej znajduje się ledwie 68 nędznych mieszczańskich domów, zamieszkałych przez około 523 mieszkańców, podczas gdy Żydzi liczą 927 głów i posiadają 108 domów" [1]).

Przez owe koniunktury nieszczęsne rozumiała suplika rabunki i kontrybucje, jakie miasto znosiło w ostatnich 10 latach na przemian od Moskali i konfederatów barskich.

Jakżeż opłakany stan przedstawiał Poznań w czasie zajęcia go przez Prusaków. Na przedmieściach konie i ludzie w dołach ulicznych nogi łamali, a wóz pocztowy nieraz przez całą noc musiał na miejscu tkwić w błocie, zanim go z rana zdołano z niego wydobyć. Koło kościoła św. Marcina jesienią wozy aż po osie się zapadały jeszcze w roku 1802, a w dzielnicy żydowskiej stosy błota, rumowiska i zwały wszelkich nieczystości zagradzały drogę [2]).

Podobne, a raczej gorsze jeszcze stosunki widzimy w Lublinie w roku 1780. W czasie konfederacji barskiej Rosjanie zburzyli 150 domów, a ponieważ już dawniej pożary i zarazy zniszczyły miasto, przeto w tym czasie Lublin przedstawiał rzeczywiście pożałowania godny widok. Na rynku ledwie 4 domy były w jakim takim stanie, inne w ruinie, okopcone i opustoszałe. Ulice pokryte były tak dalece śmieciem i rumowiskiem, że do rynku jeno konno można się było dostać. W pryncypalnych częściach miasta obok walących się ruder stały brudne, cuchnące kramiki i budy, a dokuczliwe „fetory" zatruwały powietrze [3]). W upadku również znajdowało się sąsiednie miasto Kazimierz nad Wisłą, „niegdyś sławne z handlu zbożowego tak dalece, że je małym Gdańskiem zwano, dziś (r. 1788) mieszkalne przez Żydów, a w spichlerzach sów i wróbli kolonia nowa osiadła";

[1]) Prümers, Die Geschichte Kujaviens (Zeitschr. für Gesch. der Provinz Posen, t. XXV, s. 46—48).

[2]) Tenże, Die Stadt Posen (Zeitschr. für Gesch. der Provinz Posen, t. XXII, s. 171—175).

[3]) Kożmian Kajetan, Pamiętniki, t. I, s. 30—31.

w Radomiu „wszędzie fetory a osobliwie między żydostwem. Ścierwa, których pospolicie nie grzebią, ale wyrzucają na ulicę, zarażają powietrze często aż do chorób", o Krakowie zaś samym cudzoziemski naoczny świadek pisze: „Wnosząc z ilości zrujnowanych lub rozpadających się domów, pomyślałby ktoś, że miasto było tylko co zdobyte szturmem i że nieprzyjaciel opuścił je wczoraj dopiero" [1]).

Nielepsze stosunki panowały we Lwowie w drugiej połowie XVIII wieku. Miasto zadłużone nie tylko nie może łożyć na naprawę murów miejskich, ale nawet na bruki i czyszczenie ulic. Pod murami i na wałach Żydzi pobudowali sobie drewniane domki, „łossa około miasta będąca" od lat wielu niepogłębiana i nieczyszczona „tak dalece błotem zaszła, iż w niej płynąca woda wyżej nad piwnice zalewa, fundamenta onych rujnuje, wszystkie wód spadki z miasta tamuje"; drogi „od dawnych czasów niereperowane" tak bardzo popsute, że przyjeżdżającym i przywożącym różne wiktualia do miasta trudny czynią przystęp, przez co drożyzna wzrasta", a w samym mieście przez ulice bez bruków z największą tylko trudnością można przechodzić. Oto stan ówczesnego Lwowa. Odpowiednio zaś do tego obrazu zewnętrznego miasta dostrojonym był stan umysłowy i materialny jego mieszkańców. Cechy w rozkładzie i ubóstwie, kupiectwa prawie żadnego, wybitniejsi nawet przedstawiciele mieszczaństwa znakiem krzyża kreślili swoje nazwiska.

Czują się dobrze w tym bagnie i błocie panowie rajcy, a także czasem ławnicy i gminni, o ile z panami radą szli ręka w rękę. Kradzież grosza publicznego, ściągniętego z nędzy i biedy miejskiej, była na porządku dziennym w Warszawie, nawet i Lublinie, a cóż dopiero w innych miastach, w których między starostą a zarządem miejskim ścisła panowała solidarność. „Któż nie widzi, że dzierżawca dóbr królewskich, mający moc niedopuszczania do urzędów miejskich ludzi przywiązanych do miasta, zawsze na czele rządu takie osoby będzie wystawiał, które jego przywłaszczeniom pobłażać i wraz z nim z c u d z e g o korzystać będą umiały". Drogo nieraz niejednego kosztowała godność miejska, trzeba było głęboko sięgać do trzosa, aby zostać burmistrzem lub ekonomem miejskim już z końcem XVI wieku, a nie o zaszczyt tylko ambitnym mieszczanom chodziło, ale o możność zdzierania własnych współobywateli ze skóry:

„Więc i ów w wielkim mieście burmistrzostwo kupił,
Żeby, co dał wyborcy, na drugich wylupił.
Przedawa sprawiedliwość, bierze za nie dary,

[1]) K o r z o n, Wewnętrzne dzieje, t. II, s. 341—343.

Bowiem też urząd kupił drogo aż bez miary.
Mówi, że go obrano z godności, z zasługi...
Ano dobrze — nie umie i pacierza drugi".[1])

Nie można jednak sądzić, żeby ten ogromny upadek miast i mieszczaństwa w w. XVII i XVIII był specyficzną cechą samej tylko Polski. Przez taki sam ciężki kryzys przechodziły także miasta w zachodniej Europie.

W Niemczech w wieku XVI jeszcze raz zabłysły one dawną świetnością, prawie że taką, jak w wiekach średnich. Wnet przecież pod wpływem zamiłowania w wyrobach zagranicznych, zwłaszcza w lekkich materiałach, wyrabianych w warsztatach holenderskich, przyszło do obniżenia się przemysłu krajowego. Na nic się nie zdały edykty i policyjne zarządzenia; przemysł i handel coraz bardziej upada, a wraz z nimi i miasta. Kiedy zaś do tego smutnego stanu dołączyły się smutniejsze jeszcze wypadki polityczne, kiedy pożoga wojny trzydziestoletniej ogarnęła całe Niemcy, to z rozstrojem państwowym nadszedł także czas zupełnej ruiny gospodarczej.

Natomiast sąsiednia Holandia właśnie w tym czasie cieszy się największym w swoich dziejach rozkwitem. Tutaj bowiem za Filipa II z Flandrii i Brabancji przeniosły się różne faktury, a w wiek później również emigranci protestanccy z Francji ożywili przemysł holenderski. Kwitnie tu przemysł wyrobów jedwabnych i aksamitnych, kwitnie farbiarstwo, szlifowanie diamentów, szkła, sukiennictwo, drukarstwo, budowa okrętów etc. [2]).

W wieku XVIII jednak nagle przychodzi do zmiany na gorsze, zarówno przemysł jak i handel poczyna upadać. Fabryki sukiennicze, które w poprzednim wieku jeszcze pokrywały zapotrzebowanie na rynku światowym, niszczeją i marnieją, z roku na rok zmniejsza się ich liczba. W roku 1736 w Lejdzie było jeszcze 80 manufakturzystów sukiennych, a w roku 1762 już zaledwie 36. Za jedną z głównych przyczyn tego upadku uważa się nadmierne obciążenie podatkami, które przy chlebie i torfie, a zatem takich artykułach, bez których nikt, nawet najuboższy nie mógł się obejść, wynosiły ⅓ ich ceny. Musiało to z natury rzeczy pociągnąć za sobą zwyżkę płac robotniczych i ceny różnych przedmiotów codziennego użytku, aż stała się tak wysoką, że uniemożliwiła wyrobom krajowym wszelką konkurencję z obcymi. Odtąd tańszy towar obcy sprowadza się na

[1]) Klonowicz, Worek Judaszów. Pisma. Wyd. Turowskiego, s. 76.
[2]) Brugman, Het staatkundig en maatschappetijk leven der Nederlansche steden, s. 356 n.

okrętach holenderskich zarówno do innych krajów jak i do samej Holandii. Z upadkiem zaś przemysłu musiał upaść i handel. Aby ratować miasta, zakazuje się wyrobu towaru na wsi, na nic się to jednak nie zdało. To samo co w Polsce, dzieje się także w Holandii: miasta pustoszeją i wyludniają się. W Amsterdamie samym jeszcze w roku 1730 żadnego domu kupić nie było można, w 10 lat później już ich 400 stoi pustką, a w roku 1743 aż 900 [1]).

We Francji znowu zwykły edykt króla despoty skasował za jednym zamachem wszystkie wolności miejskie, dla celów fiskalnych zniósł samorząd miast, wprowadzając najpierw nominację, a raczej sprzedaż urzędów merowskich, następnie zaś także radzieckich, ławniczych, przysięgłych i innych. Od roku 1692 do 1709 sprzedano 40.000 różnych urzędów miejskich. Najprostszej rzeczy nie można było załatwić bez wiedzy i woli takiego urzędnika, który, nabywszy swój urząd za pieniądze, pragnął to, co zapłacił, odebrać w dwójnasób i więcej. Rzecz naturalna, że miasta nie szczędziły znacznych ofiar pieniężnych, aby odzyskać wolność wyborów władz miejskich. Wykupywały więc wolność u króla, aby znowu za lat parę ją utracić. Za czasów Ludwika XIV i XV siedem razy odbierał król miastom prawo wyboru urzędników miejskich i siedem razy im je sprzedawał, by znowuż ich tego prawa pozbawić. Ustała wreszcie sprzedaż, ale mieszczaństwo nie zapomniało nigdy królowi frymarki urzędami miejskimi i, gdy nadeszła odpowiednia pora, zapłaciło za owe szykany i poniżenie z dobrą nawiązką.

Wszędzie na Zachodzie, a zatem także w Niemczech i Holandii, po ciężkim kryzysie przyszło do odrodzenia gospodarczego. Po przeprowadzeniu odpowiednich reform, przy usilnej pracy społeczeństwa i rozumnej ingerencji czynników państwowych miasta niemieckie i holenderskie rozpoczęły nową erę świetności.

Niemniej i w Polsce wśród społeczeństwa szlacheckiego począł się ujawniać zdrowszy i świeższy prąd. W roku 1764 przy zagajeniu sejmu konwokacyjnego w mowie zwróconej do senatu prymas królestwa w dosadnych słowach maluje stan miasta polskiego. Ciemniejszych barw nikt chyba już na przedstawienie losu mieszczaństwa polskiego użyć by nie potrafił.

„Ozdoba królestwa miasta — bez obywatelów, i ci, którzy są bez handlu, handel bez korzyści, bo w rękach żydowskich; jednem słowem w miastach miast szukać potrzeba: co ulica to pole, co rynek

[1]) Eberstadt Rud., Städtebau und Wohnungswesen in Holland. Jena 1914, s. 81—83.

to pustki. JO. JW. mości panowie, w takim stanie Rzeczpospolita się znajduje, w jakim nigdy nie była" [1]).

Za czym konstytucja tegoż sejmu już widzi, że „miasta dla różnych przyczyn, uciemiężenia i bezprawia do ostatniego przychodzą upadku", i znosi jurydyki szlacheckie, o ile nie miały ugruntowania w przywilejach królewskich i konstytucjach, właścicielom zaś realności ongi miejskich, bez względu na to, czy byli nimi duchowni, czy szlachta, nakazuje podlegać ciężarom miejskim [2]).

Sprawą miast przejął się przede wszystkim nowy król, Stanisław August Poniatowski, który postanowił miasta królewskie, a zwłaszcza główne, do dawnego stanu i dobrego rządu obyczajem dobrze urządzonych miast doprowadzić, *ad pristinum statum bonumque regimen more civitatum bene ordinatarum redigere*, i w tym celu za pośrednictwem sądów asesorskich deleguje specjalne komisje dobrego porządku *(Boni Ordinis)*, które mają się zapoznać z całą gospodarką miejską, zbadać stan funduszów miejskich i z odpowiednimi wnioskami zwrócić się do asesorii. Komisje te rozpoczęły swoją działalność od roku 1765, początkowo niejako na próbę w dwóch miastach, tj. Warszawie (Starej i Nowej) i Lwowie [3]), w trzy lata zaś później sejm z r. 1768, który wydał w sprawie miast znowu szereg rozporządzeń, postanowił wysłać takie komisje porządkowe do wszystkich miast królewskich. Komisjom tym na podstawie reskryptów królewskich zarówno z roku 1765, jak i późniejszych, po roku 1768, przysługiwało prawo przejrzenia praw i przywilejów danego miasta, zbadania jego dochodów i wydatków i zwrócenia uwagi na ewentualne bezprawia władz miejskich, następnie wolno im było „odmienić dawne prawa miejskie, gdyby te na czas teraźniejszy znalazły się mniej użyteczne", nadto wyposażone były w pewną władzę sądową w sprawach dotyczących majątku miejskiego, mogły też rozstrzygać spory między mieszczanami poszczególnymi lub między magistratem a mieszczanami w drugiej instancji. Od wyroków komisyj przysługiwała stronom apelacja do sądów asesorskich, i w ten sposób tylko ich „nieapelowane dekreta" miały moc obowiązującą i mogły być przez komisje egzekwowane.

---

[1]) Korzon. op. cit., t. II, s. 214.

[2]) Por. Volumina leg. VII (wyd. petersb.) s. 43 „Ubezpieczenie miast".

[3]) Odpowiednie reskrypty wystosował król dnia 1/VI i 12/VII 1765 r. dla Warszawy (Smoleński Komisja Boni ordinis warszawska Warszawa 1914 s. 7) dla Lwowa zaś 22/XII 1765 i 12/IV 1766 r. (Consul. Leopolien. 131 s. 954—955. 1029. 1054). W Warszawie faktyczną działalność rozpoczęła komisja w sierpniu 1765 roku, we Lwowie dopiero w roku następnym.

Komisje *Boni Ordinis* były wyznaczane do miast głównych. a zatem wojewódzkich. Po ukończeniu jednak pracy w mieście wojewódzkim miały się po kolei przenosić do miast mniejszych danego województwa kiedy zaś i tu ukończyły swoją działalność, powinny znowu wrócić do miasta głównego, zwołać do niego burmistrzów miast prowincjonalnych i odczytać im wypracowaną przez siebie nową ordynację miejską, czyli „nowy sposób sprawowania sądów, zachowywania rządów i porządków" [1]).

W skład komisyj, liczących od 6—14 członków, wchodziła z reguły szlachta okoliczna, przy czym ujemną ich stronę stanowił ten fakt, że do każdej komisji z urzędu wchodził miejscowy starosta, jakkolwiek powinien właściwie, podobnie jak magistraty, być stroną pozwaną i obowiązaną do zdania rachunków ze swej opieki, a raczej ze swych sądów i rządów nad miastem. Prezesem komisji zostawał zwykle jakiś senator, więc np. w Krakowie był nim wojewoda pomorski Przebendowski, we Lwowie wojewoda bełzki Ignacy Cetner, w Lublinie wojewoda Hryniewiecki, w Warszawie kasztelan Bazyli Walicki itd.

Ile komisyj rozpoczęło swoją działalność, dokładnie nie wiadomo. Departament Policji w Radzie Nieustającej, któremu podlegały komisje porządkowe, w r. 1777 uznał potrzebę wyznaczenia ich do wszystkich miast królewskich w Koronie i Litwie, „końcem ubezpieczenia praw i przywilejów... i załatwienia wszystkich trudności, które do wprowadzenia dobrego porządku okazują się", postulat ten jednak napotkał na przeszkody natury technicznej. Nastręczało się mianowicie wiele trudności w doborze członków komisyj, bo niewielu tylko było chętnych do tej pracy, która była żmudną i trudną, a pociągała za sobą jeno koszta, skoro reskrypty królewskie wyraźnie postanawiały, że „osoby komisarskie stancyj *ex officio*, wiktuałów dla siebie, ludzi i koni wymagać od miasta nie zechcą, lecz każdy swym majątkiem odbywać będzie tę publiczną usługę". Jedynie na utrzymanie kancelarii komisyjnej wolno było żądać od magistratu pewnej opłaty, ale za asygnatą królewską. Gdyby nie te trudności, zapewniał król w roku 1779 „wyszłyby komisje Boni Ordinis na całą Koronę". Jakoż zdarzało się, że komisje lekceważyły sobie przyjęty na siebie obowiązek, jak np. komisja wołyńska, która została zamianowana w roku 1778, a jeszcze w r. 1785 nie rozpoczęła pracy, opieszałą była również komisja piotrkowska, która od roku 1781 do 1784

[1]) Baranowski, Komisje porządkowe (1765—1788). Rozpr. Wydz. histor.-filozof. Ak. Um., t. XLIX, s. 114—116.

nic nie zrobiła, a także komisja województwa kijowskiego, którą z końcem 1786 roku trzeba było upominać „o przyspieszenie dzieła“ [1]).

Znamy daty wyznaczenia komisyj dla następujących miast i województw: 1. warszawska 1765; 2. lwowska 1765 i 1766; 3. krakowska 1775; 4. wołyńska 1778; 5. poznańska 1779; 6. lubelska 1780; 7. wschowska 1780; 8. kaliska 1778; 9. piotrkowska 1781; 10. grabowska przed r. 1783; 11. sandomierska 1784 12. olkuska 1786. Nadto prof. Korzon znalazł ślady istnienia komisyj: 13. dla Żytomierza (kijowska); 14. Brześcia Litewskiego; 15. Grodna; 16. Kowna; 17. Kazimierza nad Wisłą; 18. Wielunia; 19. Kamieńca Podolskiego; 20. Łomży; 21. Mińska litewskiego. Baranowski zaś spotkał się z listą komisarzy dla 22. Łęczycy [2]).

Czy jednak wszystkie pracowały? W tej kwestii wiemy tylko tyle, że jak dotąd znany jest materiał do działalności komisyj w Starej i Nowej Warszawie, we Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Wschowie, Kaliszu, Lublinie, Grabowie, Sandomierzu i Olkuszu [3]). Jest to materiał prawie wyłącznie archiwalny, bo tylko komisja wschowska wyłoniła drukiem wszystkie swoje protokoły, inwentarze, ordynacje etc. pt. „Stan miasta Wschowy“, Leszno 1783, komisja poznańska zaś opublikowała „Treść ustaw dla miasta J. K. M. Poznań przez komisję dobrego porządku województwa poznańskiego w roku 1780 uchwalonych“. Warszawa 1781 [4]).

We wszystkich miastach, w których komisje porządkowe rozpoczęły swą działalność, znalazły opłakane wprost stosunki. Jedna wielka ruina: „co ulica to pole, co rynek to pustki“. Lub nawet jeszcze gorzej, bo przez pole furą od biedy można było jechać, a ulicami niektórych miast tylko pieszo lub konno dostawano się do rynku. Broniły wstępu do niego trzęsawiska i stosy gruzów i śmiecia. Uprzątnięcie więc tego rumowiska z ulic i rynków było najpilniejszym zadaniem, a następnie sporządzenie, względnie przywrócenie dawnych jakich takich bruków, jakiej takiej kanalizacji, by nie-

[1]) Korzon. Wewnętrzne dzieje. t. IV, s. 315—316.

[2]) Baranowski op. cit., s. 112; Korzon. t. IV, s. 315 n.

[3]) Por. Kutrzeba. Historia Źródeł t. II. s. 268.

[4]) Ordynacje komisji kaliskiej w r. 1875 wydał w Warszawie Chodyński pt. „Dawne ustawy Kalisza“; prace komisji warszawskiej przedstawił najpierw Wejnert w Starożytnościach warszawskich t. II. s. 16—85 a ostatnio Smoleński. Komisja Boni Ordinis Warszawska (1765—1789) Warszawa 1914. O działalności zaś komisji sandomierskiej parę wiadomości podał ks. Buliński. Monografia Sandomierza, s. 142—148. Baranowskiego Ign., Komisje porządkowe (1765—1788) Rozpr. Wydz. hist. filozof. Ak. Um. XLIX r. 1907. opierają się właściwie przede wszystkim na odkrytych przez autora materiałach komisji lubelskiej. materiał zaś innych (wschowski, poznański, warszawski i częściowo krakowski) służył mu niejako dla celów porównawczych.

czystości z miasta spłynąć mogły. O przywróceniu natomiast zasypanych, zniszczonych i od przeszło stu lat nieczynnych wodociągów nawet mowy być nie mogło i nie było. Komisje *Boni Ordinis* tej sprawy nie poruszały. Ażeby zaś można było miasta oczyścić z ruin, domy odnowić lub odbudować, należało wiedzieć poprzednio, do kogo te lub owe ruiny należały, czy właścicielem ich było miasto, czy prywatny człowiek. I dlatego też każda komisja musiała się postarać o sporządzenie praw i przywilejów, przysługujących danemu miastu, następnie musiała się postarać o dokładny opis domów, gruntów i w ogóle wszelkich realności w mieście, tak publicznych jak i prywatnych, z wyszczególnieniem ich właścicieli i posiedzicieli, a zaprzysiężony geometra na koszt magistratu miał sporządzić dokładny plan miasta, czyli mapę. We Lwowie na przykład komisja sprawę tę powierzyła geometrze i architekcie Janowi Dudefil [1]). Zadaniem jego było nie tylko wymierzyć miasto aż do jego *extremitates*, wynaleźć „kanałów y rynsztoków miejsca najsposobniejsze" i wypracować „mapę", ale także spisać wszystkie domy i realności w mieście z wyszczególnieniem ich właścicieli. Za pracę swoją miał otrzymać z kasy miejskiej 1000 zł, a z nowego podatku na wybrukowanie miasta, czyli „brukowego" 2000 zł, następnie zaś miał jako urzędnik miejski pobierać stałą pensję [2]).

Po zbadaniu zewnętrznego stanu miast zabrały się komisje do przeprowadzenia kontroli gospodarki finansowej władz miejskich. Stwierdziły chaos bezmierny, oszustwa, kradzież pieniądza publicznego i fałszowanie rachunków. W Starej Warszawie wszystkie trzy *porządki* wyścigiwały się z sobą w sprzeniewierzaniu grosza miejskiego. Rajca Dulfus nie tylko że nie płacił rzetelnie należnej miastu sumy dzierżawnej ze sklepów pod ratuszem, kamienicy wójtowskiej, cegielni i placu na Solcu, ale nadto przywłaszczył sobie po prostu sumę 4000 zł, którą otrzymał od prezydenta na popieranie interesów miejskich w czasie ostatniego sejmu koronacyjnego. Ławnik i dwaj gminni jako przedsiębiorcy składu dla towarów żydowskich i kupców obcych, z towarem do Warszawy przybywających, nie mogli się wyrachować z powierzonych sobie przez magistrat 12.000 zł, a podskarbi miejski przez ostatnie trzy lata w ogóle nie składał rachunków, dawniejsze zaś wprawdzie były zatwierdzone przez magistrat, ale

[1]) Arch. m. Lwowa. Consul. Leopol., t. 131, s. 1054 n.

[2]) Na planie Lwowa z r. 1766 zachowanym w Arch. m. Lwowa, geometra podpisał się: Jean Ignace du Desfilles. Za wykonanie mapy Lublina geometra Łącki otrzymał 300 dukatów, mapę m. Poznania wykonał geometra Grund za 3.114 zł. Por. Baranowski, Komisje porządkowe, s. 122.

komisja znalazła w nich brak kilku tysięcy. Podobnie karygodne stosunki panowały w Nowej Warszawie [1]), a może jeszcze gorsze w Lublinie. Tutaj komisarze przeprowadzali kontrolę rachunków dawniejszych, od 1743 r. począwszy, i wykryli, że ekonomowie miejscy z reguły przywłaszczali sobie wszelkie nadwyżki skarbowe i świadomie utrzymywali nieład w księgach kasowych, aby z powodu „pomieszania rachunków" żadna kontrola nie doszła, kto powinien ponosić odpowiedzialność za pobrane sumy. Za niektóre lata nawet rachunki gdzieś przepadły, bo przezorni kasjerzy w ten sposób starali się, jeżeli nie uniemożliwić, to przynajmniej utrudnić kontrolę nad sobą. Komisja wytoczyła surowe śledztwo dawnym kasjerom, względnie nawet ich spadkobiercom, i w niektórych wypadkach zdołała na nich wymusić zwrot roztrwonionych kapitałów [2]).

Komisje zajęły się także zbadaniem stosunków, panujących w handlu i rzemiośle, pragnęły bowiem wiedzieć, jakie były przyczyny ich upadku, a tym samym miasta, i dowiedziały się, że magistrat bezprawnie pozwala na handel w mieście ludziom obcym, nie posiadającym prawa miejskiego, a nadto w samych cechach tkwi zło i przyczyna niedomagań, skoro nie dopuszcza się ludzi obcych do cechów, a od tych, których się przyjmuje, cechy domagają się tak wielkich opłat i libacyj, że świeżo kreowany od razu popadał w ruinę, z której nie łatwo mógł się wydźwignąć. Dołączały się do tych bolączek kwestie starościńska i żydowska, bardzo delikatnie zresztą traktowane przez komisje *Boni Ordinis*. W każdym razie pracy miały one bardzo wiele, przy czym — jak zwykle — cały jej ciężar spadł na barki prezesów i sekretarzy, względnie na poszczególnych referentów. Nie zawsze też władze miejskie szły na rękę komisjom, owszem umyślnie im w pracy przeszkadzały, a raczej ją utrudniały, aby się pozbyć co najrychlej z miasta tych, co im pieniądza publicznego za swój własny uważać nie pozwalali i to, co sprzeniewierzonym zostało, zwracać nakazywali.

Ręka w rękę zaś w nienawiści do komisyj szli z magistratami miejskimi właściciele jurydyk szlacheckich i duchownych, którym komisje, stosownie do brzmienia konstytucji z r. 1764 i 1768, polecały przedkładać sobie przywileje królewskie lub książęce, na których podstawie wolnymi były od jurysdykcji miejskiej i podlegały sądownictwu ziemskiemu. A jurydyk tych, obejmujących nieraz całe ulice w samym mieście lub osobne dzielnice, było zwłaszcza w ważniej-

[1]) Smoleński, Komisja Boni Ordinis, s. 9—14.
[2]) Baranowski, Komisje porządkowe, s. 125—126.

szych miastach bardzo wiele, Lublin na przykład liczył ich co najmniej 19 [1]), a więcej jeszcze Warszawa. Komisja na podstawie przysługującej sobie władzy te jurydyki, które nie mogły się wykazać starymi przywilejami dziedzicznymi, w krótkiej drodze znosiła, wszystkie zaś pociągała do ponoszenia ciężarów na rzecz miasta, z którego urządzeń korzystały. W pierwszym zaś rzędzie każda jurydyka, zarówno jak każda inna realność miejska była obowiązana do płacenia nałożonego przez komisję podatku brukowego, przeznaczonego na wybrukowanie rynku i ulic.

Wnet dobroczynne skutki działalności komisyj dały się widzieć. Jeżeli w roku 1780 Lublin przedstawiał się jako wielka ruina, to już w lat siedem później można w nim było oglądać „ratusz i różne domy nowo zbudowane lub naprawione porządnie", a ulice wybrukowane. Stało się to dzięki sprężystości tamtejszej komisji, a zwłaszcza jej prezesa, wojewody Hryniewieckiego [2]). Również w innych miastach dawał się zauważyć zwrot na lepsze. Restauruje się w nich domy zniszczone i stare, a buduje nowe. Komisje zachęcają mieszkańców do budowy przyznawaniem im różnych ulg podatkowych lub nawet uwalniały nowozbudowane domy od wszelkich opłat na pewien przeciąg czasu (6—10 lat), komisja zaś wschowska poszła tak daleko, że tym, którzy by z gruntu odbudowali swoje domy, dostarczała cegły z cegielni miejskiej i pokrywała $^1/_{10}$, względnie $^1/_6$ kosztów budowy. Postanawiała ona nadto, że w razie pokrycia domu dachówką „przez połowę, co ona kosztuje, wynagrodzić się ma". Każdy dom musiał być otynkowany i schludnie utrzymywany, na co z nakazu komisji pilne oko powinien mieć magistrat [3]).

Komisje *Boni Ordinis* starały się przeprowadzić sanację w każdej dziedzinie zabagnionych stosunków miejskich, a zatem regulowały sprawy majątkowe, stosunek magistratów do cechów rzemieślniczych i kupców, wprowadzały odpowiednie porządki ogniowe i sanitarne i dawały miastom nowe statuty, czyli ordynacje, które jednak wówczas dopiero zyskiwały moc obowiązującą, skoro zostały zatwierdzone przez króla. Z reguły bowiem, można powiedzieć, zarządzenia komisyj były zaskarżane w drodze apelacji przed sądem asesorskim, który po krótszym lub dłuższym procesie sporne sprawy w ostatecznej instancji rozstrzygał, a król wydawał dekret. Ordynacje niektó-

[1]) Por. Rabinin Jan. Materiały do monografii Lublina. Lublin 1928, s. 11—12, przypisek, gdzie jurydyki lubelskie są wyliczone.

[2]) Naruszewicz. Dyaryusz podróży do Kaniowa, t. I, s. 55.

[3]) Baranowski, op. cit., s. 136.

rych komisyj w ogóle nie doczekały się zatwierdzenia, jak np. ordynacja miasta Warszawy.

Ordynacja ukończona w roku 1767 łączyła obydwie Warszawy, tj. Starą i Nową, w jedno miasto, stąd też nosiła tytuł: „Ustanowienie ordynacji miasta Starey y Nowey Warszawie na jedno złączonemu służącey". Na podstawie tej ordynacji magistrat radziecki miał się składać z 18 członków, tj. 12 ze Starej a 6 z Nowej Warszawy, taką samą ilość członków miało liczyć kolegium ławnicze, natomiast gminnych miało być 40, a mianowicie 27 ze Starej i 13 z Nowej Warszawy. Udział ludu rzemieślniczego we wszystkich trzech porządkach bardzo ograniczony, albowiem do rady nie mogli być rzemieślnicy w ogóle wybierani, do kolegium ławniczego miało ich należeć tylko trzech tj. 2 ze Starej i 1 z Nowej Warszawy, a na 40 gminnych 12 miało pochodzić ze stanu rzemieślniczego.

Rządy sprawować miało kolejno trzech dożywotnich burmistrzów pod nazwą prezydentów, wybieranych przez radę spośród również dożywotnich członków kolegium radzieckiego. W razie wakansu w radzie nowego rajcę wybierali prezydent z burmistrzami i magistratem, przy czym synowie radzieccy, czyli tzw. patrycjusze, mieli pierwszeństwo, o ile byli bez wady „cnotami i umiejętnością zaszczyceni" i zasiadali uprzednio w ławie przez lat dwa. Doktorów praw i medycyny warunek poprzedniego udziału w sądzie ławniczym nie obowiązywał. Obok trzech dożywotnich burmistrzów urzędowało 5 rajców rezydentów, 3 ze Starej a 2 z Nowej Warszawy, wybieranych z grona rajców na jeden rok. Oni to obowiązani byli uczestniczyć w posiedzeniach porządków, czyli publikach i sądach radzieckich.

Jeżeli do wyboru członków kolegium radzieckiego żaden inny porządek nie miał prawa, to nowych członków ławy wybierać mieli ławnicy wraz z gminnymi spośród kandydatów przedstawionych przez magistrat, a tak samo gminnych nowych wybierali gminni spośród kandydatów proponowanych przez radę. Na czele urzędu ławniczego stał wójt, wybierany spośród rajców przez magistrat, porządkowi gminnemu przewodniczył starszy gminny, wybierany przez gminnych. Wójt zajmował czwarte miejsce wśród członków rady, tj. po trzech burmistrzach.

Z łona wszystkich trzech porządków wybierane były dwa sądy: 1. s ą d p u p i l a r n y, rozsądzający sprawy sierocińskie, i 2. s ą d p o p i s o w y *(iudicium censorium)*, który dochodził wykroczeń przeciw ustawom miejskim i obyczajom, pociągał do odpowiedzialności

za oszustwa w handlu i rzemiosłach, za niedozwolone zbytki w strojach, rozstrzygał zatargi między pracodawcami a robotnikami itd. Wyroki tego sądu, wydawane natychmiast i bez żadnych formalności, obowiązywały bezwzględnie i nie było od nich odwołania, natomiast od wyroków sądu pupilarnego i sądów wójtowsko-ławniczych można było apelować do sądu radzieckiego, złożonego z prezydenta, burmistrzów i radców rezydentów [1]).

Jeżeli stronę obyczajową mieszczan rozsądzał s ą d p o p i s o w y, złożony z reprezentantów wszystkich porządków pod przewodnictwem prezydenta, to działalność publiczna jako też prowadzenie się moralne zarówno gminnych i ławników jak rajców i burmistrzów ulegały cenzurze corocznej wszystkich członków każdego z porządków, zebranych na dwa dni przed elekcją nowych urzędników. Komisja, wprowadzając ten zwyczaj do swojego projektu ordynacji miasta Warszawy, wzorowała się na urządzeniach, istniejących w miastach Prus Królewskich, w których podobno dobre rezultaty przynosiło to osądzanie się wzajemne, dniem oczyszczenia i pojednania nazywane, a które, gdyby nie pociągało nieraz poważnych następstw dla osądzonych, mogłoby śmiało być uważane wśród ludzi poważnych za niepoważną zabawę w cenzurowanego. Cenzura ta obyczajowa miała się odbywać w następujący sposób:

„O godzinie 8 z rana zejdą się wszystkie porządki na ratusz do izby radzieckiej, z której za przeczytaniem przez pisarza radzieckiego osoby na końcu w porządku gminnym zostającej, taż na ustęp do górnej wójtowskiej izby wyjdzie. W niebytności której wszyscy gminni, ławnicy i radni od młodszych zaczynając, a na wyższych i dawniejszych kończąc, mówić w skromności będą przeciwko nieprzytomnemu (zachowując obowiązek w przysiędze wykonanej, zawierający się), co by który wiedzieć mógł na niego przeciw ż y c i a u c z c i w o ś c i i u r z ę d o w i wykraczającego. To wszystko, co mówić będą notowane być ma. A gdy się wszyscy z swym porządkiem obejdą, tenże sam przywołany być powinien, któremu kończący prezydent bez furyi i lezyi ma to wszystko, w czem był oskarżony, po ojcowsku i w miłości przepowiedzieć. Czego, jeżeliby oskarżony nie zapierał, więc aby się poprawił i wyjawione defekta aby oddalił, tenże prezydent w przytomności wszystkich porządków przestrzedz i zalecić powinien będzie. Gdyby zaś oskarżony miał takowe wyjawienie za krzywdę i oczernienie, więc bez wytykania albo wyrażenia delatora

[1]) S m o l e ń s k i, Komisja Boni Ordinis warszawska, s. 19—21.

powinno być świadectwo nakazane. Delator tylko ma świadków nominować, którzy przed magistratem świadectwo swe zeznać mają i tamże oskarżony świadków swych ku oczyszczeniu wyprowadzi. Z tych jeżeliby się prawda okazała, więc oskarżony raz *pro defectu*, drugi *pro temera negativa* powinien być napomniany tak dalece, iż gdy powtórnie, tj. w drugim roku o to samo będzie przekonany, od urzędu odpadać ma.

Gdy zakończą gminni, następować powinno to samo na ławników porządkiem i obyczajem dopiero wytkniętym; a gdy i ci zakończą, więc ta sama kolej przyjdzie do radców, od młodszych także poczynając. Zakończy się *tandem* na burmistrzu, kończącym prezydencyę z którym wiceprezydent, tj. który przed nim był prezydentem, tym samym sposobem względem oskarżenia i napomnienia postąpi.

Po zakończeniu przerzeczonych skarg i napomnieniach, także od młodszych zaczynając, a na burmistrzach kończąc, *consequenter* jeden drugiego i wszystkich, zgoła wszyscy przepraszać i jednać się będą szczerze i niezmyślnie, obiecując zachować napotem zgodę i o dobro publiczne jednomyślność. A z ratusza (który przez ten czas być ma zamknięty) żaden schodzić nie będzie mógł, dopiero gdy się to wszystko, co wyżej wyrażono, zakończy.

Gdy przyjdzie w następnym roku dzień podobny, więc to samo swym porządkiem odprawować się będzie. A gdyby przedtem oskarżony i napomniany o akcye, uczciwości życia i urzędowi przeciwne, powtórnie o też same był obwiniony, więc ma też drugi raz być przestrzeżony i już takowy do żadnych funkcyj następującego roku obrany nie będzie. Gdyby zaś w trzecim roku poprawa żadna nie nastąpiła, więc takowy przez wszystkie porządki bez żadnego pobłażania albo faworu z urzędu, choćby też burmistrzowskiego, skasowany, *praecisis quibusvis appellationibus et prosecutionibus* być powinien, a na jego miejscu inna osoba zdolna aby obrana była" [1]).

Z takiej ordynacji nikt może w mieście zadowolonym nie był, a już chyba najmniej ludność rzemieślnicza miasta Warszawy, której udział w rządach ograniczała komisja do minimum. Gdy zaś Nowa Warszawa zaprotestowała przeciw złączeniu się ze Starą, a również jurydyki szlacheckie w sądach asesorskich broniły się przed ciężarami miejskimi, ordynacja z r. 1767 nie mogła się doczekać zatwierdzenia i nie doczekała. W lat dwanaście więc (1779) wypracowuje komisja nowy projekt, którego treść jest nieznana wprawdzie, ale wiemy o nim

[1]) Smoleński, Komisja Boni Ordinis, s. 23–25.

przynajmniej tyle, że również nie wzbudził zapału w porządkach warszawskich ani w magistracie. Przeciwko temu projektowi wystąpił nawet z polecenia magistratu warszawskiego pisarz radziecki, a zarazem znakomity prawnik Michał Świniarski, dlatego też nic dziwnego, że i ten projekt nie został zatwierdzony, a tymczasem nadszedł sejm czteroletni, na którym za staraniem właśnie Warszawy znalazła się także sprawa miejska, ale już nie na ekonomicznym, lecz politycznym gruncie oparta.

Ale chociaż ordynacja komisji warszawskiej nie została przyjęta, przecież udało się jej przeprowadzić w mieście pewne reformy, dotyczące gospodarki miejskiej. Kiedy mianowicie zatwierdzenie ordynacji zbyt długo się przeciągało, komisja na razie rezygnuje z projektów organizacyjnych dla obydwóch miast, złączonych w jedno, i w roku 1770 wypracowuje dla Starej tylko Warszawy „Rozrządzenie urzędu ekonomicznego". Na podstawie tego rozrządzenia powstaje mianowicie urząd ekonomiczny, składający się z 7 członków, tj. 1 radcy, 2 ławników i 4 gminnych[1]), wybieranych przez dany porządek z tym, że przewodniczący urzędu wybieranym był na 2 lata, inni członkowie tylko na 1 rok. Urząd wybierał spośród swoich członków pisarza ekonomicznego i poborców podatkowych, kontrolę zaś po upływie roku urzędowania przeprowadzała komisja złożona z 2 radców, starszego ławnika i starszego gminnego. Komisja ta po sprawdzeniu rachunków wstawiała gotówkę potrzebną na bieżące wydatki przy urzędzie ekonomicznym, nadwyżkę zaś z dochodów składała w specjalnej skrzyni żelaznej, od której klucze znajdowały się w ręku prezydenta, starszego ławnika i starszego gminnego. Funduszami skrzyni żelaznej dysponować mogły tylko porządki na zwyczajnych swych posiedzeniach, czyli publikach. Izba ekonomiczna została urządzona na koszt miasta na ratuszu, a ponieważ znajdowała się w niej kasa urzędu i księgi ekonomiczne, przeto postawioną została przed nią stała warta garnizonu miejskiego. „Klucz od izby ekonomicznej także i pieczęć przy radcy jako w urzędzie ekonomicznym prezydującym zostawać mają". Pierwszym prezesem urzędu ekonomicznego został radca Lobert.

Rzecz zrozumiała, że urząd ekonomiczny w ten sposób zorganizowany miał w swych rękach wielką władzę, a zwłaszcza wzrastało znaczenie tego radcy, który był jego prezesem. Nic więc dziwnego, że magistrat uszczuplony w dotychczasowych swych prawach nie tylko

[1]) Projekt ordynacji z roku 1767 proponował urząd ekonomiczny z 11 członków tj. 1 radcy, 1 ławnika i 4 gminnych ze Starej, jako też 1 ławnika i 4 gminnych z Nowej Warszawy.

niechętnie, ale wprost wrogo odnosił się do tej instytucji, tym bardziej że komisja dekretem swym z 10 maja 1771 roku wyznaczyła z funduszów miejskich dla prezesa urzędu ekonomicznego pensję 1000 zł rocznie, a dla każdego z członków po 500 zł. Niechęć tę zaś swoją objawił magistrat w sposób gwałtowny, albowiem kazał wyrzucić księgi i kasę urzędu z lokalu w ratuszu i odnieść je do prywatnego mieszkania prezesa Loberta. Fochy magistrackie jednak na nic się nie zdały, urząd bowiem powrócił na ratusz, a prezydent został skazany na karę 100 grzywien, inni zaś uczestnicy przestępstwa zapłacili po 80 i 50 grzywien. Do urzędu ekonomicznego i wynagrodzenia jego członków z czasem przyzwyczaił się magistrat, zwłaszcza kiedy porządki Starej Warszawy w roku 1780 uchwaliły dla prezydenta miasta i dla wszystkich członków rady stałą pensję roczną w tej samej wysokości, jaką pobierali prezes i członkowie urzędu ekonomicznego [1]).

Prawdopodobnie ów dekret komisji warszawskiej z roku 1771, wyznaczający stałą pensję dla członków urzędu ekonomicznego, był powodem wprowadzenia stałych płac dla członków magistratu nie tylko w Warszawie, ale także w Krakowie i w innych miastach.

W Krakowie, jak widzieliśmy, już od roku 1774 toczyły się walki między gminą a radą o wynagrodzenie rajców, którzy stawiali zbyt wygórowane żądania. Zanim jeszcze zjawiła się w Krakowie komisja porządkowa, przyszło do ugody między walczącymi stronami na tej podstawie, że ilość członków rady zostanie ograniczona do 12, ławników do 6 osób, z tym, że „*honorata communitas* na to przystaje, aby przyzwoite *salarium et merces* sławetnemu magistratowi z niezawodnego funduszu obmyślone były, a to podług rozporządzenia przyszłej Komisji *Boni Ordinis*". Jakoż, kiedy ta komisja za zgodą i wolą wszystkich porządków w roku 1775 rozpoczęła swą pracę, to przede wszystkim zabrała się do ustalenia wysokości pensji dla członków rady i ławy. Po długich targach, gdy rada nie tylko na 1000 zł, ale nawet na 1500 zł rocznie nie chciała się zgodzić, sprawa została oddana do rozstrzygnięcia komisji, a ta wyznaczyła pensję dla każdego z członków rady po 1800 zł rocznie, dla prezydentów zaś po 2000 zł, a nadto tytułem *refectionis* do równego podziału z okazji świąt między wszystkich radnych 500 zł. Każdy zaś z członków ławy miał pobierać po 400 zł rocznie. Dekret komisji miał wejść w życie od 1 października 1776 roku. Nie wszedł jednak, bo nie zostały dość

[1]) Smoleński, Komisja Boni Ordinis, s. 31.

wcześnie obmyślone źródła pokrycia tak znacznych wydatków, następnie zaś sprawa ta wraz z całą ordynacją komisji dostała się do sądu asesorskiego, który jednak uznał pretensje rajców krakowskich za zbyt wygórowane, tym bardziej że właśnie w roku 1780 porządki w Starej Warszawie uchwaliły dla członków tamtejszej rady tylko po 500 zł, a prezydentom po 1000 zł rocznej płacy. A przecież Stara Warszawa była miastem już dużo większym i dużo zamożniejszym od zrujnowanego i coraz bardziej upadającego Krakowa. Stało się więc, że rajcy krakowscy musieli się zadowolić taką pensją, jaką im gmina jeszcze w roku 1775 dobrowolnie ofiarowała, to jest, każdy ze zwykłych rajców miał otrzymywać po 1000 zł, każdy zaś z czterech prezydentów po 1500 zł. Nadto każdy z nich oprócz pensji otrzymywał do własnego użytku jeden z ogrodów miejskich. A zatem płaca członków rady, którą im przyznała komisja *Boni Ordinis*, została obniżoną niemal do połowy, mimo to przecież wynosiła ona dużo więcej, aniżeli pobierał rajca czy prezydent w bogatej już wówczas Starej Warszawie. Za sprawą też zapewne rady, przypisującej swoją klęskę idącym ręka w rękę z pospólstwem ławnikom, pobory dla nich projektowane zostały zupełnie skreślone, natomiast wójt miejski i podwójci, o których w pertraktacjach gminy z radą zupełnie zapomniano, otrzymali dość znaczne pensje, jeden bowiem 520 a drugi 416 zł rocznie [1]).

Ordynacje wschowska, lubelska i sandomierska były do siebie podobne, wszystkie bowiem się wzorowały na ordynacji poznańskiej. Magistrat składał się w nich z 7 osób, tj. prezydenta, wiceprezydenta i 5 radnych. Prezydent otrzymywał rocznie 400 lub 300 zł. Wiceprezydent posiadał w mieście władzę policyjną, i dlatego też we Wschowie dyrektorem policji był nazwany [2]).

Całkiem inaczej skonstruowany był obecnie magistrat krakowski, składający się z 12 dożywotnich radców, którzy corocznie wybierali spośród siebie 4 prezydentów, „każdego na ćwierć roku". To samo praktykowało się i dawniej, z tym, że radców było dwa razy więcej, a zatem również prezydentów zamiast czterech liczyło kolegium 8. Ale nowym był obecnie podział magistratu na departamenty. „Magistrat krakowski, mając dla osób 12 wyznaczone pensje, a chcąc okazać około dobra powszechnego miasta i utrzymania dobrego porządku pieczołowitość, aby wszelkie całego miasta interesa łatwiej w swojej były zachowane regularności, podzielenie magistratu na 4 departa-

[1]) Smoniewski O magistratach, s. 71.
[2]) Baranowski, op. cit., s. 139.

menta, tj. departament sądowy, ekonomii, opieki i policji, konkluzją swoją uchwalił i to podzielenie, oraz opisanie powinności każdego departamentu komisji do rozwagi i zastanowienia podał, które komisja roztrząsnąwszy i uważywszy, takowym ustanawia sposobem i powinności każdego departamentu opisuje".

1. Departament sądowy składa się z 3 osób, tj. prezydenta *pro tempore* i dwóch radnych. Wybór obowiązuje przez lat trzy. Uczestniczyć mają w sprawach większej wagi i kryminalnych, pożądana jest także w takich sądach obecność radnych z innych departamentów. Nadto rozstrzygają spory, należące do kompetencji rady, na podstawie dekretów z dnia 12 grudnia 1657 i 15 lipca 1659 [1]). Sądom ławniczym zostały przydzielone sprawy drobniejsze, które dotyczyły kłótni, bitek w prywatnych domach i wszelkich innych rozterek.

2. Departament ekonomii składa się z 5 osób, tj. 3 radnych i dwóch *ex communitate* (jeden kupiec, drugi z cechów), do kompletu potrzeba było obecności 3 osób. Wybór obowiązywał na lat trzy. Obowiązkiem tego departamentu było zawiadywać wszystkimi dochodami i rozchodami miasta, czyli kasą generalną, dobra miasta utrzymywać w ewindencji i wydzierżawiać je, przy czym kontrakty dzierżawne miały być podpisywane przez prezydenta i departamentowych ekonomii. Sesje departamentowe odbywały się w każdą środę, sprawozdanie z nich szło jednak *ad plenum magistratum*. Codzienna praca spoczywała na głowie kasjera, którym zostawał jeden z pięciu departamentowych. On ma „prowenta odbierać *sub data* zapisywać, notować expensy" i przedsiębiorstw miejskich doglądać. Za pracę swoją pobierać miał stałą pensję roczną w wysokości 500 zł w ratach kwartalnych. Departamentowi nie wolno było na własną rękę asygnować większej kwoty, jak 100 zł. Gdyby chodziło o znaczniejszą sumę, wówczas przewodniczący departamentu, którym jest starszy radca, ma sprawę przedłożyć magistratowi pełnemu, a wówczas na dzień przed sesją prezydent obeśle 40 mężów i magistrat wspólnie z 40 mężami wydanie asygnaty na wyższą kwotę uchwali. Ponieważ jednak nawet na 100 zł mógłby departament zbyt często asygnaty ze szkodą miasta uchwalać, przeto na propozycję przedstawiciela pospólstwa sąd asesorski odnośny paragraf ordynacji komisyjnej zmienił

---

[1]) Sądy w poniedziałki, środy i piątki obejmują: „causas pupillorum, contributionum, ponderum et mensurarum tumultuum et seditionum in civitate exortarum, de vita securitatis providendae contra retentores contributionum Reipublicae et civitatis hospitalium et xenodochiorum, quartualiensium ad distinguendas limites haereditatum et domorum, de rebus mobilibus inter ambas personas consulares". Arch. m. Krakowa, nr 1488, Ordyn. m. Krakowa 1778, s. 6.

o tyle, że departamentowi przysługiwać miało prawo uchwalania 100-złotowych asygnat tylko cztery razy na miesiąc.

3. Departament opieki składał się z 5 osób, tj. 3 radnych i 2 *ex communitate*. Komplet potrzebny do ważności uchwał wynosił 3 osoby, wybór obowiązywał na lat trzy. Posiedzenia odbywać się miały co tydzień w każdy poniedziałek, w razie potrzeby mogły się zbierać sesje nadzwyczajne. Zadaniem tego departamentu było starać się, by kapitały małoletnich miały pewną hipotekę, by sieroty nie doznawały krzywdy od swych opiekunów i przeto corocznie lub nawet co kwartał wzywał ich przed siebie dla zdania sprawy z opieki. Jeżeli umarł ktoś bez testamentu, departament wyznaczał dzieciom opiekunów z urzędu, starał się o sporządzenie inwentarza, przeprowadzał licytację; on też dbał o to, aby sieroty posiadły odpowiednią edukację. W posiedzeniach oprócz osób należących do departamentu brał udział pisarz departamentowy i rejent miejski.

4. Departament policji składał się również z 5 osób, tj. 3 z rady i 2 z pospólstwa; komplet potrzebny wynosił 3 osoby. Sesje zwyczajne odbywały się w każdy piątek, mogły być jednak także zwoływane sesje nadzwyczajne. W posiedzeniach obok departamentowych brał udział pisarz departamentu i syndyk miejski. Departament ten obowiązany był pilnować, aby taksy wiktuałów i trunków były przestrzegane, miał dozór nad wagami i miarami, o przestępstwach zaś w tym względzie powinien magistrat *in pleno* powiadomić, a ten skazywał winnego na odpowiednią karę. On był odpowiedzialny za porządek w mieście, doglądał więc, aby śniegi z dachów, kamienic i z ulic były usuwane, a nieczystości z kloak w lecie o 11 w nocy, w zimie zaś o 10 były wywożone; o stanie mostów, ulic i murów zawiadamiał departament ekonomiczny. Do niego należała także dbałość o bezpieczeństwo od ognia i policja obyczajowa, pędził włóczęgów i żebraków i w ogóle ludzi podejrzanych z miasta i w tym celu miał departament prawo rewizji nie tylko domów miejskich, ale także duchownych i szlacheckich.

A zatem jedynie departament sądowy składał się z samych rajców pod przewodnictwem prezydenta, natomiast w innych departamentach reprezentanci rady (3) mieli przewagę nad reprezentantami pospólstwa (2), i dlatego też sąd asesorski wprowadził do ordynacji tę poprawkę, że prezydujący w departamentach, którym był zawsze starszy radca, nie brał udziału w głosowaniu, ale tylko w razie równości głosów rozstrzygał [1]).

[1]) Arch. m. Krakowa, nr 1488, s. 6—16; nr 1491.

Sprawy, dotyczące całego miasta i wszystkich departamentów, omawiane były na pełnych posiedzeniach rady. Drugi paragraf ordynacji postanawiał: „Magistrat cały *in pleno* dwa razy w tydzień, we wtorek i sobotę z rana o godz. 9 punktualnie na ratusz schodzić się powinien dla naradzenia się w publicznych miasta interesach, dania rezolucji na memoriały departamentom podane, a przez te departamenta *ad plenum magistratus* odesłane, tudzież i w te dni, gdy sprawa kryminalna do sądzenia przypadnie, gdy elekcja prezydentów, radcy lub ławnika następuje, gdy pospólstwo lub czterdziestu mężów wokuje jako i podczas wszystkich *magni momenti* przypadających miasta interesów" [1]).

Jeżeli się dokładnie rozważy działalność komisyj *Boni Ordinis*, to się musi przyjść do przekonania, że o większych reformach one nie myślały. Nie mogły zresztą nawet o nich myśleć, albowiem musiały się stosować do instrukcji, zawartej w konstytucji z roku 1768, a zarazem w reskryptach królewskich. Poczciwej szlachcie, która wchodziła w skład tych komisyj, nie tyle chodziło o podniesienie mieszczanina, ile raczej o podniesienie z ruiny samego miasta. Owe rumowiska bowiem, zaścielające ulice i sam rynek, owe „fetory", dobywające się ze zniszczonych kloak, dawały się we znaki nie tylko tym, którzy stale wśród takich stosunków mieszkać musieli, ale także przybywającym w jakiejkolwiek sprawie do miasta, a zatem w pierwszym rzędzie dygnitarzom państwowym, wojewodom i kasztelanom i samym starostom, jako że w murach miejskich byli zmuszeni w znacznej mierze spełniać funkcje swego urzędu. Na usunięcie więc tych zewnętrznych a tak przykrych objawów upadku miast członkom komisyj zależało, i dlatego wszystkie główną uwagę zwróciły na brukowanie ulic i rynków, na odbudowę domów, bo w czasie zjazdów i sejmików nie było nawet gdzie zamieszkać.

Komisje ściśle przestrzegały przywilejów, jakie poszczególne miasta posiadały, i te drobne reformy, jakie w nich przeprowadzano, nie mogły tych praw w niczym naruszać. Nie myślano o reformie miast w ogóle, ale tylko miast poszczególnych, i stąd też trzeba było postarać się o tyle komisyj, w ilu miastach chciano dobry porządek *bonum regimen* zaprowadzić.

---

[1]) Skąd Kraków zaczerpnął wzory do swej ordynacji? Baranowski, op. cit. mówi, że utworzony w Warszawie w roku 1770 urząd ekonomiczny był wzorem dla departamentu ekonomicznego w Krakowie. Nie sądzę. Jak wiadomo w roku 1775 powstaje w kraju Rada Nicustająca, która podzieliła się na pięć departamentów. Raczej tutaj należy szukać podziału rady krakowskiej na departamenty.

Zadanie było naprawdę ponad siły, boć Polska owych czasów nie obfitowała zbytnio w wykształcone i znające się na sprawach miejskich a chętne do pracy jednostki szlacheckie. Dlatego też tak długo przewlekały się prace komisyjne, w niektórych miastach trwały one latami całymi, a nawet lat dziesiątkami, i faktycznie nie zostały ukończone, zwłaszcza tam, gdzie, jak w Warszawie, między komisją a magistratem panowały stosunki wrogie. W innych znowu miastach, jak np. w Krakowie, na tok prac komisji porządkowej wywierał zbyt silny wpływ sam magistrat, on właściwie był projektodawcą nowej ordynacji, którą komisja po przeprowadzeniu pewnych zmian na podstawie porozumienia z przedstawicielami gminy przyjmowała jako swój projekt. Przy czym niedwuznacznie stała komisja po stronie interesów stanowych rady, zatrzymując jej wszystkie dawne przywileje i dawny stan posiadania, jeszcze nowe uprawnienia na niekorzyść mieszczaństwa dodać jej się starała.

Tak samo zaś miała się rzecz we wszystkich miastach, nawet tam, gdzie między magistratem a komisją nie było zgodnego współżycia. W Warszawie przecież ordynacja z roku 1767 wykluczała wprost możność wyboru rzemieślnika do rady i ograniczała jego udział w kolegium ławniczym i 40 mężów, czyli w warszawskiej gminie. Reformy komisyj *Boni Ordinis* nie wychodziły więc poza te normy, które średniowiecze stworzyło, ale tylko owe złe narośle, jakie w ciągu wieków wbrew przywilejom na niekorzyść miast się wykształciły, usunąć się starały. Nie usunęły ich jednak miasta, nie odzyskały tych praw i przywilejów, jakie im na podstawie przywilejów lokacyjnych przysługiwały, żadnemu miastu nie zostało przywrócone takie stanowisko, jakie faktycznie w wiekach średnich posiadało, bo nie zawsze było to w interesie magistratów, a przede wszystkim nie było w interesie jeżeli nie całej, to znacznej części samej komisji.

Jednym z największych wrogów i prawdziwym podjadkiem dobrobytu miast królewskich był każdorazowy posiadacz starostwa, w którego okręgu one się znajdowały. Jak widzieliśmy, między starostą a miastem toczyła się nieustanna walka, a po każdej coraz bardziej ten podjadek wgryzał się w ciało organizmu miejskiego, wysysając z niego wszystkie soki żywotne. Był przecież konstytucyjnym kontrolerem i wizytatorem urządzeń miejskich i gospodarki miejskiej, a w roku 1768 został nawet sędzią w drugiej instancji. Nie mogło sie więc obejść bez tego, żeby komisje na tę bolączkę nie zwróciły uwagi. Reskrypty królewskie wyraźnie przecież domagały się zbadania, czy przypadkiem daniny składane przez miasta starostom, nie

były zbyt uciążliwe i dotkliwe. Komisje na to pytanie odpowiedziały przecząco (Poznań, Wschowa), następnie zaś również działalność ich jako kontrolerów gospodarki miejskiej została uznana za pożądaną, w dalszym ciągu miało obowiązywać postanowienie konstytucji, polecające miastom składać rachunki przed starostami. Zachowali również swój dawny wpływ na wybór władz miejskich. W Sandomierzu więc, jak dawniej, utrzymuje się zwyczaj, że w czasie wyboru prezydenta winien być obecny starosta lub podstarości, komisja poznańska postanawia, że zarówno prezydent jak i wiceprezydent musieli uzyskać zatwierdzenie swego wyboru ze strony starosty, we Wschowie zaś nie tylko dawnego burmistrza, obecnie prezydenta, ale nawet wójta i świeżo ustanowionego dyrektora policji miał mianować starosta spośród dwóch kandydatów, przedstawionych sobie przez miasto [1]).

Czy zresztą komisja szlachecka mogła postąpić inaczej? Trudno było od niej wymagać, aby występowała przeciwko interesom własnym. Wszak owi dygnitarze, wchodzący w skład komisji, posiadali sami starostwa, wszak każdy starosta miejscowy z urzędu niejako do niej należał, swoim aparatem kancelaryjnym ją wspomagał, on też jako najbardziej obznajmiony ze stosunkami miejscowymi, główną rolę w niej odgrywał. Musiało się więc stać to, co się stało. Ci, którzy w gospodarce miejskiej byli aż nadto zainteresowani, którzy pragnęli mieszczan nadal uważać jakby za zwykłych swoich poddanych i nadal zdzierać z nich skórę, nie mogli postąpić inaczej. Nie ich to było winą, ale tych czynników, które ich w skład komisyj porządkowych powołały.

Kontrola ze strony państwa nad miastami i gospodarką miejską była niewątpliwie bardzo potrzebna, ale czy starostów-dzierżawców, czyli posiadaczy dóbr królewskich, lub nawet ich zastępców i ekonomów można było uważać za reprezentatów interesów państwa? Słusznie w czasie sejmu czteroletniego A n o n y m W ó j t w swej odpowiedzi w ten sposób na zarzuty burmistrza powiada:

„Starostowie najlepsi miast królewskich gospodarze, którzy mieli słuchać rachunków do swej szkatuły, a z reszty ozdób tych miast pozbawili" [2]).

Jakkolwiek jednak komisje *Boni Ordinis* w stosunku do nakładu pracy niewiele tylko dla mieszczaństwa zrobiły, mimo to ich działalność miała dla rozwoju sprawy miejskiej bardzo doniosłe znaczenie.

[1]) B a r a n o w s k i, op. cit., s. 143.
[2]) K o r z o n, Wewnętrzne dzieje, t. II, s. 222.

Zwróciły one bowiem uwagę społeczeństwa szlacheckiego na rzeczywisty stan rzeczy i roztrząsały jego sumienie. Stały się szkołą praktyczną dla kilkuset osób ze stanu szlacheckiego, które miały sposobność dokładnie zaznajomić się ze sprawami miejskimi i w ogóle publicznymi. Obudziły z uśpienia wybitniejsze umysły w miastach i zmusiły je do zastanowienia się nad położeniem nie tylko ekonomicznym, ale także politycznym mieszczaństwa polskiego, a tym samym przygotowały całą ową kampanię, jaka się rozegrała w okresie sejmu wielkiego i skończyła narodzinami nowożytnego miasta w Polsce.

XIV

Początek nowożytnego miasta

Charakterystyka stosunków miejskich przed wielkim sejmem. — Inicjatywa Warszawy. — Działalność magistratu Starej Warszawy w czasie sejmu. — Jan Dekert. — Sejm miejski w Warszawie i jego uchwały. — Opozycja konserwatywna i robota pruska. — List przedśmiertny Dekerta. — Sprawa miejska w sejmie. — Konstytucja o miastach. — Pierwsze wybory w Krakowie. — Kult dla Dekerta. — Konstytucja sejmu grodzieńskiego. — Zamknięcie.

Przed konstytucją sejmu wielkiego Polska składała się jakby z wielkiej ilości państewek, bo każda wieś szlachecka stanowiła dla siebie prawie odrębne państewko z dziedzicem na czele, każde miasto królewskie było w mniejsze lub większe przywileje wyposażoną republiką. Jedynie tylko szlachta, i to nie wszystka, ale ta, która była *possessionata*, stanowiła n a r ó d, cieszący się pełnią praw obywatelskich w państwie, chłopi i mieszczanie z miast prywatnych byli poddanymi swych panów, mieszczanie zaś miast królewskich obywatelami tego miasta, którego prawo miejskie posiadali. Obok miast pruskich, które brały udział przez swych przedstawicieli w sejmach pruskich, zaledwie kilka miast w Koronie i Litwie, przynajmniej w teorii, zrównanych było w przywilejach ze szlachtą drobniejszą, niektóre z nich mogły nawet wysyłać swoich przedstawicieli na sejmy, jakkolwiek bez prawa zabierania głosu. Byli oni reprezentantami swoich własnych miast a nie mieszczaństwa polskiego, nie stanu miejskiego, który jako stan trzeci w znaczeniu politycznym w Polsce nie istniał.

Nie życzyła go sobie szlachta, nie odczuwały wspólności miejskich interesów same miasta. Ile miast, tyle prawie odrębnych, lokalnych apetytów i dążeń, tyle lokalnych potrzeb i zamiłowań, opartych o stare, odległych czasów sięgające pergaminy.

Separatyzm ten zaś uznawały komisje *Boni Ordinis*, ordynacje miejskie przez te komisje wypracowane liczyły się z przywilejami,

zwyczajami i faktycznymi stosunkami, jakie panowały w poszczególnych miastach. Ale tych ordynacyj już tak wiele widziały ubiegłe wieki, tak dokładnie były opisywane przez rozliczne komisje obowiązki władz miejskich względem miasta i mieszczaństwa i na odwrót, a przecież nie zmieniły one prawie nic w dotychczasowym stanie rzeczy. Jeżeli dało się zauważyć jakieś polepszenie, to tylko na krótko, wnet wracały dawne stosunki, a z nimi dawna bieda i dawne nadużycia. Podobny los zapewne spotkałby i ordynacje komisyj porządkowych, gdyby reformy sejmu wielkiego nie zlikwidowały ich krótkiego życia.

Żadne zresztą miasto, o ile wiemy, nie było zadowolone z narzuconej sobie przez komisje w porozumieniu z miarodajnymi czynnikami ordynacji. Od razu posypały się protesty i żale do króla i sądów asesorskich, wracały dawne waśnie i niepokoje w mieście. Należało kwestię miejską zupełnie inaczej postawić; nie tylko zwracać uwagę na przyczyny „fetorów", zatruwających powietrze, ale także na społeczne i polityczne stanowisko mieszczan w państwie; upośledzenie bowiem jakiekolwiek w prawach i przywilejach nie wpływa dodatnio na dotknięte nim jednostki i społeczności, nie zachęca do pracy i wysiłków, jeżeli ich rezultaty na korzyść obcą mają się obrócić.

Z tego zapewne powodu magistrat Starej Warszawy uważał ordynację uchwaloną przez komisję porządkową warszawską w roku 1767 za ciasną i niewystarczającą, tym bardziej, że dwóch tylko miast dotyczyła (Starej i Nowej Warszawy), i postanowił wystąpić z projektem własnym przeprowadzenia reform, uwzględniających wszystkie miasta polskie i litewskie. Prezydent Starej Warszawy Dulfus na zebraniu trzech porządków z dnia 30 listopada 1767 roku przedstawił mianowicie projekt, w którym podnosił, że „czas jest radzić o szczęśliwości miast koronnych i litewskich", i zarazem zaproponował utworzenie deputacji złożonej z 7 osób, tj. 2 radców, 2 ławników i 3 gminnych „którzy aby *sub nexu iuramenti et onere conscientiae* rzecz tę między sobą trutynowali, zdania swoje *in scriptis* dali i sekret tego interesu zachowali" [1]). W ten sposób Warszawa rzuciła hasło walki o dobro i szczęście nie tylko swoje własne, ale w ogóle miast polskich i litewskich, i w tym celu utworzyła komisję siedmiu, która całą sprawę miała dokładnie rozważyć i przygotować. Jakie były losy tej zakonspirowanej komisji i projektu Dulfusa? Może skończyło się na wielkim geście prezydenta Warszawy, a może,

[1]) Smoleński, Komisja Boni Ordinis warszawska, s. 28.

uznawszy, że czas wszczęcia tak ważnej akcji nie jest odpowiedni, zadowolniła się rozporządzeniem konstytucji sejmowej z roku 1768, polecającej komisjom porządkowym uporządkować stosunki w miastach królewskich całej Polski i przepisującej im dokładnie zakres działania?

Raz jednak myśl rzucona nie przestała zajmować światlejszych umysłów magistratu warszawskiego, zwłaszcza że także publicystyka drugiej połowy XVIII wieku w ogóle podejmowała często kwestię mieszczańską i brała ją w swoją opiekę, uważając, że upośledzenie miast pod względem prawnym jest jedną z najważniejszych przyczyn upadku ekonomicznego i osłabienia politycznego państwa (Popławski, Jędrzej Zamoyski, Wybicki, Staszyc). Publicystyka ta żądała prawie tych samych praw dla mieszczan, jakie posiadała szlachta, domagała się bowiem dla nich prawa nabywania dóbr ziemskich, dostępu do godności duchownych, przyznania im zasady *neminem captivabimus*, prawa reprezentacji w sejmie, a zarazem żądała usunięcia z konstytucji zakazu przyjmowania przez szlachtę prawa miejskiego i w charakterze mieszczan zajmowania się handlem i rzemiosłem.

Magistrat Starej Warszawy posiadał znakomitego prawnika w osobie Michała Świniarskiego, nobilitowanego w roku 1775, który, jakkolwiek był właścicielem kilku folwarków i kamienicy w mieście, oddał się na usługi mieszczaństwa warszawskiego, najpierw jako pisarz wójtowski, następnie zaś jako sekretarz radziecki. Otóż temu to Świniarskiemu polecił magistrat napisać broszurę w roku 1779 i omówić w niej drugi projekt ordynacji, jaki właśnie w tym czasie komisja *Boni Ordinis* dla Starej Warszawy opracowała. Ordynacja ta, jak wiadomo, podobnie jak pierwsza, nie została zatwierdzona, Świniarski zaś przez szereg lat bada przywileje miejskie, tak że z początkiem sejmu wielkiego mógł wykończyć traktat pt. „Wiadomość o pierwiastkowej miast zasadzie w Polszcze, ich szczególnych przywilejach i wolnościach oraz o przyczynach upadku tychże miast Najjaśniejszemu Stanisławowi Augustowi Królowi i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej skonfederowanym stanom w czasie sejmu roku 1788 zaczętego, a w roku 1789 kontynuowanego podana". W broszurze tej autor przedstawił, jakie to dawniej miastom przysługiwały prawa i przywileje, że należały do rad narodowych, były wzywane do ratyfikowania traktatów politycznych i brały udział w sejmach. Wówczas kwitnęły one handlem i przemysłem, a z bogactw ich wielkie korzyści ciągnęło państwo. Wszystko to ustało, skoro usunięto je od udziału w sejmach, kiedy oddano je pod kontrolę, a nawet pod jurysdykcję

w drugiej instancji starostów. Nastąpił upadek miast, a z nimi całego kraju. Należy więc przywrócić miastom dawne ich prawa, a wówczas znowu zakwitną handle i rzemiosła, pomnożą się „dochody skarbowe i wzmocnią siły kraju" [1]). Broszurę tę, naturalnie bez podania nazwiska jej autora, przedłożył magistrat warszawski stanom sejmowym w imieniu miast koronnych i litewskich, jakkolwiek z tymi miastami dotąd się nie porozumiewał.

Uczyniła więc Warszawa krok bardzo śmiały, zapoczątkowała akcję na wielką skalę, przenosząc sprawę miejską z gruntu ekonomicznego, na którym ją dotąd chciano widzieć i stawiono, na grunt polityczny. Sprawie tej zaś całą duszą oddał się nowy prezydent Starej Warszawy, Jan Dekert, pozostający w ścisłych stosunkach z przyjaciółmi miast w sejmie, a zatem z marszałkiem Stanisławem Małachowskim w pierwszym rzędzie i Hugonem Kołłątajem. Za ich wiedzą, a może i poradą, Dekert odważył się na krok jeszcze poważniejszy, a mianowicie postanowił w Warszawie urządzić wielki zjazd delegatów wszystkich miast królewskich, spodziewając się, że taka manifestacja musi wywrzeć silne wrażenie na umysłach posłów i senatorów i sprawę miejską silnie posunie naprzód. Już dnia 14 marca 1789 roku pod przewodem Dekerta porządki Starej Warszawy „skonkludowały, aby do miast pryncypalnych, w Koronie i W. X. Litewskiem będących, rozpisane były listy względem przysłania na sejm teraźniejszy delegatów do poparcia interesów miast". Z rozsyłką zaproszeń jeszcze się wstrzymano, a na razie rozesłano im ową broszurę Świniarskiego, przedłożoną sejmowi.

Rozwinął też magistrat warszawski, a raczej Dekert, bardzo silną akcję publicystyczną, w której brali udział znakomici prawnicy, jak ów Michał Świniarski następnie Franciszek Barss, Antoni Wincenty Mianowski i Adam Mędrzecki, a również na żołdzie Starej Warszawy znajdował się literat zawodowy i publicysta, Jan Baudouin de Courtenay, spod którego pióra wychodziły bardzo silne w słowach i treści broszury. Wielkie wrażenie zrobiły jego „Uwagi ogólne nad stanem rolniczym i miejskim z powodu przyszłej rządu narodowego formy" (pocz. października 1789), a później „Ciąg dalszy uwag ogólnych nad stanem rolniczym i miejskim". Podnosił on w nich konieczność niezbędną podniesienia gospodarczego kraju i dobrobytu jego mieszkańców, bez czego w ogóle byt samego państwa byłby niemożliwy. „Dziś nam ludzi trzeba! Tak, dziś już koniecznie, bo naród

[1]) Smoleński. Mieszczaństwo warszawskie, s. 79 n.

potrzebuje majątku, a ten u nas, jak wszędzie, nie może być, tylko skutkiem pracy, rąk ludzkich wymagającej. Uznajcie przeto, że kilkakroć sto tysięcy ludzi, którzy się mienią potomkami pierwszych kraju zdobywców, nie są narodem, lecz czternastą częścią onego; że naród składa się z siedmiu milionów ludzi, w których liczbie chłopi i mieszczanie są w proporcji czternastu do jednego, jeżeli nie więcej". Apeluje do sejmu, aby się przy układaniu praw dla całego narodu wyzbył wszelkich przesądów, inaczej „chcąc pisać prawo dla ogółu, będzie pisał dla części. Tę uszczęśliwi biedą powszechną na czas, a naród zgubi na zawsze". Może jednak większe wrażenie na posłów wywarł anonim (Świniarski) w broszurze pt. „Do najjaśniejszych stanów sejmujących przed poprawą rządu krajowego 1789 roku", w której na końcu czytamy, co następuje: „Najjaśniejsze Stany! Oto wszystkie miasta i miasteczka są w gruzach i ostatniej zagrzebane ruinie... ich dalszemu upadkowi zaradzić na jednym z najzbawienniejszych sejmie należy, bo nie mają reprezentantów własnych, którzy by ich okropną sytuację przełożyć i żądania poprzeć zdołali, a tego własne całego narodu powodzenie i dobro wymaga".

Głosy te przeznaczone były nie tylko dla szlachty, a zwłaszcza posłów sejmowych, ale także dla miast. Jakoż bardzo szybko rozchodziły się one po całym kraju, zagrzewając serca mieszczańskie do wspólnej akcji pod przewodem Warszawy i jej niestrudzonego prezydenta, Dekerta. Kiedy też prowincja dostatecznie już została przygotowana, z końcem października 1789 roku magistrat Starej Warszawy wystosował zaproszenie do miast królewskich na zjazd w dniu 24 listopada. Był to krok r e w o l u c y j n y, bo ustawy polskie na takie sejmy miejskie nie pozwalały, wobec tego jednak, co się działo w Paryżu, gdzie stan trzeci, czyli miejski, w Zgromadzeniu Narodowym pierwsze zajął miejsce i w drodze rewolucji zdobył sobie władzę, szlachta nie miała odwagi wzbronić zjazdu delegatów miejskich, tym bardziej że wielu posłów sejmowych całym sercem popierało dążności Warszawy, przede wszystkim zaś sam marszałek izby poselskiej, Stanisław Małachowski.

I stał się wielki od wieków średnich niebywały fakt. Sto czterdzieści jeden miast usłuchało wezwania i na dzień oznaczony wysłało do Warszawy swych delegatów, i tu na ratuszu w liczbie 294 pod przewodnictwem Dekerta rozpoczęli obrady. Kraków jedynie, zazdrosny o swoje dotychczasowe przodujące stanowisko wśród miast polskich, wraz z kilkoma miasteczkami małopolskimi trzymał się z dala od wielkiej sprawy, nie chciał przyłączać się do wspólnej akcji

jako rewolucyjnej. Pod wpływem rajcy Kaspary'ego wolał się trzymać z dala od zjazdu, sam zaś Kaspary w liście z dnia 18 listopada do protektora miasta, kasztelana bieckiego Zielińskiego, w następujący sposób tłumaczy swoje stanowisko:

„Lubo to wezwanie magistratu warszawskiego zdaje się być do uszczęśliwienia miast dążące i może z różnych miast zciągnie delegowanych do Warszawy, — my jednak do tego nakłonić się nie chcieli, bo lubo to znamy, że miasta mogą i powinny Najjaśniejszym Stanom swoje przekładać prośby, lecz to n i e w s p ó l n i e r a z e m, lecz z osobna przez k a ż d e m i a s t o p o j e d y n c z o uskutecznione być powinno, ile że każde miasto podług swojej lokacji ma osobne potrzeby, a zatem osobne prośby. Łączyć się zaś razem z wszystkiemi o b a w i a l i ś m y się, aby (mianowicie w teraźniejszych okolicznościach, gdzie tak we Francji, jako i w wielu już miastach Imperii wspólne łączenie się coraz większym staje się zapałem) Stany sejmujące to łączenie delegowanych miast polskich nie tłómaczyły za p o c z ą t e k n i e s p o k o j n o ś c i w kraju, i w tych uwagach wysłanie naszych delegowanych zatrzymaliśmy".

Następnie w dalszym ciągu listu chwali się Kaspary, że to on najwięcej do tego się przykładał, „aby w t e s c h a d z k i się miasto Kraków nie implikowało", ponieważ zaś różne prywatne osoby z Warszawy w listach swych ganią „tę opieszałość Krakowa w niewysyłaniu swoich delegowanych i prorokują, iż Warszawa z innemi miastami polepszy losu miasta swego, a K r a k ó w z o s t a n i e z a p o m n i a n y", zwraca się z prośbą do kasztelana o wyrażenie swego zdania, „czyliśmy jaki błąd popełnili, żeśmy od schadzek, które by mogły być niedobrze tłómaczone, chcieli być dalekimi. Wszak zawsze g o t o w i j e s t e ś m y, gdy protektorowie miasta naszego, upatrzywszy porę osobistej naszej potrzeby, dadzą nam wiadomość, zbiedz do Warszawy dla złożenia prośby potrzeb naszych" [1]).

List ten aż nadto dosadnie charakteryzuje jego autora i wszystkich tych, którzy, podzielając zdanie Kaspary'ego, dopuścili do niezmiernie przykrego faktu, że Kraków przez swój egoizm czy zazdrość odseparował się od wszystkich miast polskich i w tej tak doniosłej dla stanu miejskiego chwili smutną i jeżeli nie haniebną, to wcale niezaszczytną odegrał rolę. Gdy wszystkie miasta, porwane ideą podniesienia mieszczaństwa do stanu o równych prawach i obowiązkach ze stanem szlacheckim, skupiły się około wielkiego prezydenta starej

[1]) S m o l e ń s k i, Jan Dekert, prezydent starej Warszawy. Warszawa 1912, dod. 1, s. 25, 29, 94—95.

Warszawy, on jeden pozostał na uboczu, zapatrzony w swe średniowieczne pergaminy i średniowieczne urządzenia. W myśl też swoich zapatrywań ta stara pod każdym względem i „gruzami zawalona stolica" wystąpiła za pośrednictwem urzędu kanclerskiego z osobną prośbą, napisaną w nieprzyzwoicie wprost pokornej formie „i jeszcze pokorniej złożoną przez plenipotenta miejskiego Gepperta na ręce kanclerza Małachowskiego", w której to prośbie ograniczył się Kraków do dwóch jeno punktów: 1. pomocy dla podźwignięcia miasta i 2. wyznaczenia deputacji do rozpoznawania dawnych jego przywilejów [1]). Innymi słowy Kraków zadowalniał się nową Komisją porządkową. Spodobała się wprawdzie ta niesłychana uniżoność i pokora starej i dumnej niegdyś stolicy państwa, ale żadnej korzyści z niej ona nie odniosła.

Bez udziału więc Krakowa dnia 24 listopada 1789 roku na ratuszu starej Warszawy dokonany został wiekopomny akt zjednoczenia miast, wzorowany na podobnych związkach szlacheckich, czyli konfederacjach. Ponieważ wśród podpisów 294 delegatów, reprezentujących przeszło 140 miast koronnych i litewskich, brakowało przedstawicieli grodu podwawelskiego i jego adherentów z Małopolski, przeto akt zjednoczenia musiał zwrócić uwagę na ten smutny wypadek, poświęcając mu następujący ustęp:

„Chcąc interes tak wielkiej wagi dać poznać innym miastom, niniejszemu dziełu nieprzytomnym, przyłożymy najusilniejsze starania, ażeby ludzi nieoświeconych, nieznających praw i swobód swoich, a przeto w niezdolności służenia ojczyźnie zostających, sposoby oświecenia się podać na dobro ojczyzny i wszystkich stanów" [2]).

Następnego dnia jako w rocznicę koronacji króla i dla uczczenia wielkiego aktu zjednoczenia cała Warszawa płonęła w różnobarwnym ogniu iluminacji, a wszyscy delegaci w czarnych ubraniach procesją udali się na Zamek i tu w sali o 12 słupach mozaikowych ustawili się w dwa szeregi, aby królowi złożyć życzenia.

„Dziwiło to każdego, że te dwa szeregi w jednych mundurach czarnych, ludzie piękni i przybrani byli".

Zjazd przez kilka posiedzeń obradował nad wygotowaniem memoriału do króla i stanów sejmowych, którego ustęp po różnych przeróbkach i usunięciu wszystkiego, co by przez szlachtę za rewolucyjne dążenia uważanym być mogło, wyglądał, jak następuje:

---

[1]) Kalinka, Sejm Czteroletni (2 wyd.), t. I, s. 655.
[2]) Smoleński, Jan Dekert, s. 39 n.

„Nadszedł czas Najjaśniejszy królu, Panie nasz Miłościwy i prześwietny stanie rycerski, w którym znajomość sprawiedliwości i prawdy (to najużyteczniejsze ludzi oświecenie) ośmiela nas mówić w otwartej szczerości, wynurzyć najrzetelniejsze do ojczyzny przywiązanie, a na tak ważnych pobudkach odwołać się do praw, nam służących, jako obywatelom miast wolnych, jako właścicielom ziemi, od wieków przez miasta posiadanej, jako ludziom, którzy użytek praw swoich znają nie tylko dla siebie, lecz dla powszechnego ojczyzny dobra, a w świetle sprawiedliwości naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej starzy zaufani wątpić nie mogą, że im to wrócić i zatwierdzić zechcecie, co prawo natury każdemu człowiekowi, a najdawniejsze i najświętsze przodków ustawy w czasie szczęścia i sławy Polski stanowi miejskiemu zabezpieczyły... Obijają się o uszy nasze zagraniczne rozruchy, lecz my w nieskażonej dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej polskiej wierności ściśle zachowujemy się i zachować nie przestaniemy i tym duchem spokojności natchnięci wszystkie kroki nasze kierujemy. Rwie gwałtownie okowy swoje niewolnik, gdzie panujący nad nim tłumi wszelkie prawa człowieka i obywatela. Lecz w Polszcze, gdzie król-obywatel pierwej znał swobody i zaszczyty wolności, nim przyjął na siebie ciężar korony, gdzie poważny senat i prześwietny stan rycerski prawdziwym stróżem jest wolności, gdzie duch jej tak świetnie dziś wygórował — każdy o tem w sercu jest przekonanym, że wolność jest przyrodzoną człowiekowi, że prawa jej są świętemi, że podupadłe dźwignąć, osłabione wzmocnić należy i na tak trwałej zasadzie wznieść gmach ogromny wolnego i wiecznie trwałego rządu. Taki sposób myślenia dobru publicznemu, prawom ludzkości i prawdziwej tak dogodny wolności, nie w cieniu, lecz śmiało i publicznie, bo w najczystszym celu powzięty, nie wystawia nas naprzeciw władzy panującej, nie zasila nas, tylko samą prawdą... Królu! a raczej ojcze ludu wolnego! spojrzyj łaskawie i na twoją przysięgę i na nasze przywileje, a nie odmówisz prośby naszej. Jeżeli niewiadomość lub uprzedzenie uciskało milionowy lud miast wolnych, oświecenie i prawda niech im wróci sprawiedliwość, niech zbliży dni powszechnej radości i panowanie twoje w księdze ludzkości za przykład królów wiecznie poświęci... A kiedy wiek ośmnasty zdaje się gotować ziemi całej odmianę, szerząc panowanie prawdy i wracając prawa ludzi do swoich przyzwoitych karbów, — ty poważny senacie i prześwietny stanie rycerski, godnym was przykładem uprzedźcie inne narody, stańcie się ich wzorem i miłością niezliczonego miast polskich ludu... Przed Bogiem, ojczyzną i tobą miłościwy Królu zarę-

czyć możemy, że krok od nas przedsięwzięty tak jest rozważnie i z wielką ostrożnością uczynionym, iż Najjaśniejsza Rzeczpospolita polska żadnych złych skutków od przywiązanego do siebie ludu obawiać się nie powinna. Sprawiedliwości tylko żądamy, nieszczęśliwości zaś narodu sami dopuszczać nie chcemy".

Po tym wstępie następowały żądania mieszczan: 1. Przywrócenia przywilejów sprzed unii lubelskiej; 2. prawa *Neminem captivabimus nisi iure victum;* 3. dostępu do nabywania dóbr ziemskich; 4. rehabilitacji zajęć kupieckich i rzemieślniczych; 5. dopuszczenie do godności duchownych, urzędów cywilnych i rang wojskowych; 6. uwolnienia od jurysdykcji starościńskiej; 7. uprzątnięcia przeszkód handlowych; 8. prawa udziału w sejmach; 9. władzy wykonawczej; 10. dopuszczenia do najwyższej magistratury sądowej [1]).

Dzień 2 grudnia był świadkiem niezwyczajnego widoku. Kilkadziesiąt pojazdów o godzinie 9 rano ruszyło z ratusza, a w nich delegaci miast, wszyscy w jednako skrojonych czarnych ubraniach. Ta c z a r n a p r o c e s j a pod przewodem prezydenta Dekerta z memoriałem udawała się kolejno najpierw do króla na zamek, następnie ulicą Senatorską do marszałka Stanisława Małachowskiego, potem do księcia Sapiehy, takiegoż marszałka ze strony Litwy, wreszcie do kanclerza wielkiego koronnego, podkanclerzego i do najwybitniejszych senatorów. Wszyscy zapewniali delegatów o swej wielkiej i gorącej życzliwości.

Długo jednak przyszło jeszcze czekać, zanim sejm zajął się sprawą miejską. Posłowie konserwatywni, którzy początkowo owymi manifestacjami mieszczańskimi byli wystraszeni i siedzieli cicho z obawy przed rewolucją miejską, powoli ochłonęli ze strachu i poczęli się oburzać na „ten niesłychany zjazd" delegatów mieszczańskich, zwracanie się z memoriałem wprost do stanów Rzeczypospolitej z pominięciem sądów asesorskich uważali za „zuchwalstwo", Dekerta zaś wprost „hersztem spiskowym" nazywali. Nie chcieli dopuścić żądań mieszczańskich na sejm i wydrwiając pretensje mieszczan do zasiadania w sejmie szydzili: „Tego jeszcze brakowało, aby w izbie prawodawczej bałwanów przewrósłem lub krajką opasanych posadzić".

Nie wiedzieli może nawet o tym, że działają w interesie Prus i pod wpływem zręcznych posunięć posła pruskiego Lucchesiniego. Obłudny ten przyjaciel w oczy, a w rzeczy samej wróg nieubłagany odrodzenia

[1]) Smoleński, Jan Dekert, s. 43.

narodu i państwa, umiał grać na namiętnościach szlacheckich i przez swoich ajentów podsycał u posłów sejmowych nienawiść do miast i mieszczaństwa, a o knowaniach swoich w ten sposób donosił swemu królowi w relacji z dnia 5 grudnia:

„Chroniąc się jawnego wystąpienia, staram się po cichu przeszkadzać mieszczanom. Ucisk, w którym szlachta polska utrzymywała dotychczas klasę miejską (a w niej najwięcej jest Niemców), nie zachęcał nikogo do przybywania tutaj z zagranicy i wstrzymywał zakładanie fabryk. Lecz gdyby ta klasa przyszła do udziału w administracji kraju, mogłoby to wielu mieszczan zagranicznych sprowadzić do Polski, a nadto przykład ten stałby się zaraźliwym dla państw sąsiednich".

Na pismo to otrzymał Lucchesini od króla następującą odpowiedź:

„Dobrze robisz, że nieznacznie i po kryjomu przeszkadzasz. Bo w rzeczy samej, jeśliby udało się miastom polskim odzyskać dawne przywileje, to by fabrykanci z moich państw zaczęli przenosić się do Polski" [1].

Dekert jednak wytężył wszystkie swe siły, zorganizował specjalną komisję dla popierania interesów miejskich, wziął na żołd magistratu starej Warszawy najlepszych prawników i publicystów, którzy pisali cięte broszury w obronie praw mieszczaństwa i ostatecznie sprawa miejska odniosła w sejmie świetne zwycięstwo. Triumfu tego niestety Dekert już nie doczekał. Schorowany i strawiony nadmierną pracą dnia 4 października 1790 roku zakończył życie w chwili, kiedy zdawało się, że wszystko pozostanie po dawnemu, że szlachta w dalszym ciągu siebie samą będzie uważała za naród i uprawnionych obywateli państwa. W ciężkiej trosce o los memoriału, sprawy miejskiej i kraju jeszcze w przeddzień swej śmierci zdołał wystosować do marszałka Stanisława Małachowskiego pełen goryczy list, w którym między innymi tak pisał:

„Mówią powszechnie, że kogo Pan Bóg chce karać, tego zaślepi. Daj Boże, aby Rzeczpospolita nie znalazła się nigdy w takowym przypadku. Ale zdaje się, że nie chce wiedzieć, iż stan jej teraźniejszy powinienby ją uczynić bardziej względną dla mieszczan... Jeżeli Rzeczpospolita szlachecka będzie chciała zawsze trzymać mieszczan w tak zbytecznem upodleniu, jak teraz, to też długość cierpienia pomnoży w mieszczanach tkliwość bolesnego czucia. Daj Boże, żebym był fałszywym prorokiem i żeby desperacja nie zapędziła mieszczan

[1]) Kalinka, op. cit., t. I, s. 660.

do wymagania kiedyś daleko więcej nad to, o co teraz pokornie tylko proszą... Daj Boże, aby nie spotkało to Was przez rozpacz, co spotkało szlachtę francuską od zapędów ludu zbyt uciśnionego, i żeby się nie spełniło owo słowo Boże: że ten będzie poniżony, kto się wywyższa. JW. Marszałku! Pozwól mi jeszcze przy schyłku życia wynurzyć ten żal, którego doznałem, słysząc o zmartwieniach, które Ci zadają źli ludzie; niech Ci to żadnej nie czyni impresji, głos ich ujdzie z wiatrem. Ci to są sami, których niełaska tak moją duszę ścisnęła, żem się z żalu choroby, a teraz już i bliskiej śmierci doczekał... Lud miejski kocha Cię jak ojca swego, bądź pewny... Pamiętaj o milionach ludzi i niech Bóg udzieli Ci zdrowia, które tak przykładnie dla narodu Twego poświęcasz. Ja, nie dbając już o łaskę ludzką, duszę moją Bogu i Twojej pamięci oddaję, a obowiązki wstawiania się za ludem miejskim podjęte w poczciwe serce Twoje przelewam".

Na cześć śp. Dekerta Kniaźnin ułożył odę, której pierwsza strofa przedstawiała ból opuszczonego mieszczaństwa:

Po swoim ojcu, po swym przyjacielu
Dobrego ludu szlochają gromady.
Wiele łez płynie, gdzie porzucił wielu
Mąż pełen ducha, mąż pełen rady.

W ostatniej zaś strofie zwracał się do rządu, przypominając mu niejako i polecając to wszystko, o co Dekert walczył:

Rządzieł pamiętaj, że jak nasze lata
Tak obyczaje, tak mienią się wieki;
Że tego twoja nie obejdzie strata,
Kto nie zna twojej opieki...

Rząd nadziei mieszczaństwa nie zawiódł, a marszałek Małachowski wiernie wykonał ostatnią prośbę Dekerta. Gorący zwolennik sprawy miejskiej Stanisław Chreptowicz ułożył projekt ustawy o miastach zupełnie w myśl żądań i pragnień zjednoczenia miast, wyrażonych w memoriale, który wreszcie dnia 5 kwietnia 1791 roku wszedł na porządek dzienny sejmu. Rozpoczęła się długa i zażarta walka między zwolennikami a przeciwnikami projektu.

Poseł Piniński, zwracając się do króla, wołał z emfazą:

„Królu, pomnij, kiedyś był szlachcicem, czy posłował mieszczanin z Tobą? Jeśli posłował, niech posłuje i teraz; jeżeli dobra ziemskie posiadał, niech posiada i teraz. Zostawmy mieszczan w dawnym ich bycie; niechaj będzie, jak bywało: Wieki tak Rzpta przetrwała, wieki podobnież trwać będzie".

Zwolennicy reformy podnosili wielką ofiarność mieszczan na rzecz potrzeb państwowych, czym udowadniają, jak dalece przejęci są duchem dla spraw publicznych. Należy więc silniej wiązać ich z państwem, pozwolić im na nabywanie majątków ziemskich. Raz już powinno się skończyć z przywilejami urodzenia:

„zwalmy ten mur, który nas od reszty ludu oddziela".

Sam król wielokrotnie zabierał głos, przedstawiając korzyści, jakie spłyną na kraj, jeżeli powstanie silne, bogate i wolne polskie mieszczaństwo, ale nie wiadomo jaki by obrót cała sprawa wzięła, gdyby nie ten fakt, że jeden z najzagorzalszych przeciwników reformy, poseł kaliski, Suchorzewski, nagle wystąpił ze swoim projektem, w którym rzekomo zwalczał projekt Chreptowicza, a w rzeczy samej prawie w zupełności go przejmował, z tą tylko różnicą, że reprezentantom miejskim w sejmie przyznawał głos stanowczy jedynie w sprawach miejskich i handlowych. Proponował też, aby każdy, kto się dosłuży w wojsku stopnia kapitana, zostawał szlachcicem, a nadto żeby na każdym sejmie 30 mieszczan otrzymywało szlachectwo. Naturalnie, że stronnictwo reformy powitało z radością proponowane przez Suchorzewskiego „zasady do prawa o miastach", a poparte także przez króla zostały przyjęte jednomyślnie. Ale posłuchajmy, co pisze król o tym dniu pamiętnym: „Po moim głosie zaczął mówić Suchorzewski w sposób oznaczający przeciwność memu zdaniu. To zaraz na twarzach zelantów okazało radość, osobliwie gdy powiedział, że *vocem decisivam* nie chce dozwolić mieszczanom na sejmach. I to jedno tak ukontentowało zelantów, że nie uważali, iż lubo on ganił niby wszystkie inne w tej materji projekta jednak z odmianą tylko słów i porządku punktów prawie to wszystko proponował sam, czegośmy chcieli... Widocznie dzieło boskie, że właśnie przez usta tego cudaka przemówiła dobra rada" [1].

Uchwalenie „z a s a d d o p r a w a o m i a s t a c h" w dniu 18 kwietnia 1791 r. powitane zostało z ogromną radością i zapałem. Zaraz następnego dnia w kolegiacie odbyło się dziękczynne nabożeństwo, celebrowane przez biskupa kijowskiego Cieciszowskiego, a zacząwszy od Boga, składało następnie mieszczaństwo podziękowania królowi, ministrom, senatorom i posłom sejmowym. Uroczystości następowały po uroczystościach, a w dniu 8 maja, jako dniu imienin króla i marszałka sejmu, na koszt wszystkich miast była iluminowana cała Warszawa, która tytułem zaliczki wydała na ten cel 34.682 zł. Bankie-

[1]) Kalinka, op. cit., t. II, s. 673 n.

tów było bez liku. Więc prezydent przyjmował szlachtę i mieszczan, a mieszczanie uczcili bankietem króla, później zaś stan rycerski wraz z królem wydali obiad dla delegowanych od miast, dla kupców i rękodzielników warszawskich. Wszędzie rozbrzmiewały entuzjastyczne okrzyki mieszczan: „*Vivant* stany, sprawcy szczęścia naszego". Sama zaś „uczta, z największym odprawiona porządkiem i przystojnością, tkliwy okazywała widok. Szczera uprzejmość, otwartość i prostota panowały w niej; szlachcic, widząc obok siebie siedzącego kupca i rzemieślnika — użytecznego krajowi obywatela, cieszył się, że mu powrócił sprawiedliwość, zachęcił przemysł i pracę jego. Mieszczanin widząc przed oczyma tego, który mu otworzył wstęp do obywatelstwa, do zasług i nagród, czuł żywą wdzięczność i rosnące w sobie przywiązanie do kraju".

Jakoż ofiarność mieszczan na rzecz skarbu i wojska była wielka [1]). Bankierzy i kupcy warszawscy deklarowali bardzo poważne sumy, nie było prawie mieszczanina, który by nie pospieszył pod wrażeniem tak doniosłego zdarzenia z mniejszym lub większym datkiem, aby w ten sposób dać wyraz swojej wdzięczności i miłości dla wspólnej Ojczyzny.

Wielki sejm kwestii miast poświęcił cztery konstytucje: 1. „Zasady do projektu o miastach"; 2. „Miasta nowe królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej"; 3. „Urządzenie wewnętrzne miast wolnych"; 4. „Urządzenie sądów miejskich i asesorii" (18 kwietnia, 24 i 27 czerwca 1791). Dotyczyły one tylko miast królewskich, miasta prywatne jednak także mogły być nimi objęte, o ile się na to zgodził ich właściciel. Już konstytucja z roku 1775 usunęła zakaz zajmowania się przez szlachtę handlem, postanawiając „iż odtąd szlachcic wszelkiego rodzaju kupiectwem się bawiący szlachectwa swego utracać nie będzie". Konstytucja sejmu wielkiego to postanowienie powtarza i rozszerza. Dwadzieścia jeden większych miast wraz z mniejszymi, koło nich się grupującymi, wysyłać ma 21 plenipotentów na sejm, z których 6 miało wchodzić w skład komisji skarbowej i tyleż miało należeć do komisji policyjnej przez lat 2 z głosem stanowczym w sprawach miejskich, a doradczym w każdej innej sprawie. Wolno im również zabierać głos na pełnych posiedzeniach sejmowych na równi z innymi członkami komisyj.

Więc do wszystkich mieszczan miało się obecnie stosować prawo, dotąd tylko szlachcie przysługujące, że żaden mieszczanin nie może

[1]) Smoleński, Mieszczaństwo warszawskie, s. 155.

być więziony, dopóki prawem o winie nie zostanie przekonany, chyba żeby został schwytany na gorącym uczynku, lub kaucji za siebie nie postawi. Znosi się wszystkie jurydyki, a mieszczanin zostaje uwolniony od wszelkich sądów ziemskich, zarówno wojewódzkich i trybunalskich jak przede wszystkim tak bardzo uciążliwych i znienawidzonych starościńskich. Jedynie tylko jurysdykcja marszałkowska dla miasta rezydencjonalnego pozostaje w swej mocy. Dla miast powstały następujące osobne sądy: 1) magistrat, który rozsądzał bez apelacji w sprawach cywilnych do 300 zł i w przestępstwach do 3 dni aresztu; 2) sądy apelacyjne (wydziałowe), wyrokujące w sprawach cywilnych bez prawa do apelacji do zł 3000, a w przestępstwach do 3 tygodni aresztu; 3) sądy zadworne w Warszawie i Wilnie jako najwyższa instancja dla „wszystkich spraw cywilnych i kryminalnych".

Przyznano również mieszczanom prawo nabywania dóbr ziemskich i dostępowania dostojeństw kościelnych, piastowania urzędów kancelaryjnych i wojskowych, a zarazem otwarto na oścież niemal dostęp do klejnotu szlacheckiego. Więc zostawał szlachcicem, kto kupił dobra ziemskie z opłatą przynajmniej 200 zł 10 groszy, następnie każdy, kto przez lat 2 pracował w komisjach sejmowych lub asesoriach, dalej każdy, kto się dosłużył w wojsku stopnia rotmistrza względnie kapitana, w służbie cywilnej zaś urzędu rejenta kancelaryjnego. Nadto każdy sejm obowiązanym był nobilitować przynajmniej 30 mieszczan [1]).

Jedną z najważniejszych jednak może zdobyczy jest to, że ustawy o miastach znoszą dotychczasową mozaikę przywilejów poszczególnych miast i miasteczek, stwarzają równe i ogólne prawo miejskie dla wszystkich i jednakowo je urządzają. „Obecnie każdy mieszczanin któregokolwiek miasta równych przywilejów z prawa teraźniejszego używać będzie", wszyscy mieszkańcy miast „jakiegokolwiek są dostojeństwa, possessji i kunsztu, prawo miejskie przyjmować i pod nim zostawać będą obowiązani". Każdemu szlachcicowi ustawowo pozwala się przyjmować to prawo, a „przyjęcie obywatelstwa miejskiego, w nim znajdowanie się, sprawowanie urzędów, prowadzenie wszelkiego handlu, utrzymywanie jakichkolwiek rękodzieł nic bynajmniej odtąd szkodzić ani uwłaczać nie będzie im samym ani ich następcom w tymże zaszczycie szlachectwa i prero-

[1]) Kalinka, op. cit., t. II, s. 682—683.

gatyw do niego przywiązanych". Znosi się też częściowo dawne utrudnienia w przyjmowaniu do prawa miejskiego: „Miasta odmawiać nie powinny przyjęcia do obywatelstwa, w xięgę miejską zapisywania wszystkich uczciwych cudzoziemców, tudzież rzemieślników wszelkich, ludzi wolnych i z prawa nikomu niepodległych chrześcijan, a to bez żadnej opłaty". Przyjąć prawo miejskie można było osobiście lub przez pełnomocnika, złożywszy przed magistratem nie przysięgę, ale zwykłe przyrzeczenie. Wszyscy przyjęci i zaprzysiężeni obywatele tworzą lud miejski i dzielą się na dwie kategorie mieszczan: 1) posesjonatów i 2) nieposesjonatów; do oddzielnych też ksiąg miało się wpisywać jednych i drugich. Posesjonaci cieszą się pełnią praw obywatelskich, mogą brać udział w zgromadzeniach, „mogą obierać i bydź obranemi do wszelkich urzędów miejskich większością zdań, poza tem każdy z ludu miejskiego równych praw i swobód wolności używać będzie".

Miasta dzielą się na dwa rodzaje: 1) niepodzielone na cyrkuły i 2) podzielone na cyrkuły. Podział zależał od liczby posesjonatów. Jeżeli liczba ich nie przekraczała 600, to takie miasto stanowiło jednolitą całość, w razie przeciwnym miasto zostaje podzielone na cyrkuły. A mianowicie do liczby 1000 posesjonatów dzieli się je na 2 cyrkuły, do 1500 na trzy cyrkuły itd. Na każde 500 posesjonatów przybywał nowy cyrkuł. Miasto więc takie, które liczyło tylko 600 posesjonatów, było jakby jednocyrkułowym, inne więcejcyrkułowymi. W miastach jednocyrkułowych (czyli niepodzielonych na cyrkuły) znajdowały się sądy pierwszej instancji. W niektórych miastach większych były natomiast sądy drugiej instancji, czyli apelacyjne, wyższe. Miasta takie nazywały się więc miastami apelacyjnymi albo wydziałowymi. Sądami trzeciej i ostatniej apelacji pozostały sądy asesorskie, zadworne. Do apelacyjnych, czyli wydziałowych, zaliczone zostały następujące miasta: W Małopolsce: 1. Kraków, 2. Lublin, 3. Łuck, 4. Żytomierz, 5. Winnica, 6. Kamieniec Podolski, 7. Drohiczyn. W Wielkopolsce: 1. Poznań, 2. Kalisz, 3. Gniezno, 4. Łęczyca, 5. Warszawa, 6. Sieradz, 7. Płock. Na Litwie: 1. Wilno, 2. Grodno, 3. Kowno, 4. Nowogródek, 5. Mińsk, 6. Brześć Litewski, 7. Pińsk. Później do rzędu miasta apelacyjnego podniesiono także Sandomierz, a zarazem Wielkopolsce i Litwie dodano jeszcze po jednym mieście apelacyjnym, tak że liczba wszystkich miast apelacyjnych czyli wydziałowych, w państwie podniesioną została z 21 na 24, a tym samym całe państwo podzielone by było na 24 wydziałów miejskich.

W miastach jednocyrkułowych i w każdym cyrkule miast większych odbywają się zgromadzenia wszystkich posesjonatów, zwane miejscowymi. Zgromadzenia miejscowe w cyrkułach miast większych nazywają się także szczególnymi, a to z powodu, że w miastach takich odbywają się również zgromadzenia inne, zwane zgromadzeniami miejscowymi ogólnymi.

Zgromadzenia miejscowe w miastach niepodzielonych na cyrkuły wybierają magistrat złożony z wójta i czterech radnych, tudzież deputatów na zgromadzenia wydziałowe. Zgromadzenie miejscowe szczególne (cyrkułowe) wybiera wójta, sąd złożony z burmistrza i 4 sędziów, następnie gminnych na zgromadzenia miejscowe ogólne, czyli wszystkich cyrkułów i wreszcie deputatów na zgromadzenia wydziałowe. Gminni, wybrani przez każdy z poszczególnych cyrkułów większego miasta na zgromadzeniu miejscowym szczególnym, gromadzą się na ratuszu cyrkułu pierwszego jako zgromadzenie miejscowe ogólne i wybierają zarząd całego miasta, tj. prezydenta, wiceprezydenta, następnie radnych magistratu stosownie do ilości cyrkułów. Jeżeli mianowicie cyrkułów było 3, to trzech radnych przypadało na każdy cyrkuł. jeżeli więcej, w takim razie z każdego cyrkułu wybierało się 2 radnych. Wreszcie wybierają kasjera, magistrat zaś ustanawiał pisarza i syndyka.

Zgromadzenia wydziałowe, o których powyżej była wzmianka, odbywały się na ratuszu w miastach wydziałowych i składały się z deputatów wszystkich miast do danego wydziału należących, wybranych na zgromadzeniach miejscowych posesjonatów każdego miasta niepodzielonego na cyrkuły i każdego cyrkułu w miastach większych. Zgromadzenie wydziałowe wybiera plenipotenta wydziałowego na sejm, pięciu członków sądu apelacyjnego drugiej instancji i tyluż zastępców i 5 komisarzy miejskich do komisyj porządkowych wojewódzkich.

Elekcje miejscowe szczególne odbywać się miały co dwa lata dnia 7 kwietnia, ogólne miejscowe 14 kwietnia, wydziałowe zaś dnia 9 maja w roku sejmu ordynaryjnego.

W razie potrzeby zwoływało się w mniejszych miastach także w innych porach zgromadzenia posesjonatów, np. jeżeli zaszła potrzeba uchwalenia nowej „składki", wysłuchania sprawozdań od deputatów, wysłanych na zgromadzenie wydziałowe, lub plenipotentów sejmowych, w miastach jednak podzielonych na cyrkuły nie zwoływano w takim wypadku posesjonatów, ale tylko gminnych, czyli zgromadzenie miejscowe ogólne.

Miasta straciły wprawdzie dużo z dawnej swej, teoretycznej zresztą często autonomii, nie mogły już jak dawniej uchwalać własnych wilkierzy, zostały poddane pod surową kontrolę władz państwowych centralnych, ale konstytucja sejmowa podniosła mieszczan do rzędu rzeczywistych obywateli państwa, uprawnionych do wysyłania na sejmy takiej ilości plenipotentów, ile było wydziałów i miast wydziałowych w państwie. Wprawdzie pod względem praw politycznych zwłaszcza przepisom o miastach brakowało jeszcze bardzo wiele do doskonałości, „oddzielnej izby mieszczańskiej w Sejmie ustawa nie zaprowadza ani dopuszcza osobnego stanu miejskiego, której by udział w ogólnym zarządzie państwa tak był niezbędny, jak był nim udział rycerstwa i senatu" [1]), w każdym razie w porównaniu ze stosunkami dawniejszymi był to bardzo wielki postęp, mieszczanie obecnie jako obywatele państwa wraz ze szlachtą stanowili naród.

O wielkiej wartości i wielkim znaczeniu ustawy o miastach świadczy ten fakt, że wywołała ona popłoch i przerażenie w stolicach państw rozbiorczych. Obawiano się, że ludność przemysłowa pocznie opuszczać kraje sąsiednie i przenosić się do Polski. W Austrii więc już się myśli, „czy nie należałoby temu zaradzić, aby z Galicji nie ściągnęli tu przybysze". Poseł pruski, którego podziemna robota na nic się nie zdała, pocieszał się tylko nadzieją, że szlachta wnet pożałuje swej zbyt pospiesznej rezolucji i już na najbliższym sejmie ją zmieni, jak się to w Polsce często zdarza [2]). Przewidywania te na nieszczęście miały się aż nazbyt wcześnie ziścić, bo nad ich spełnieniem gruntownie pracował zdradziecki „sprzymierzeniec".

Im więcej jednak rządy sąsiednie miały powodów do niezadowolenia z reform dokonanych w Polsce, to ta niemniej miała powodów do radości i zadowolenia. Żeby zaś miasta „jak najprędzej kosztować mogły słodkich owoców użyczonego im dobra", nie czeka się na przepisany ustawą termin wyboru plenipotentów miejskich na sejm, ale uniwersałem z dnia 5 lipca 1791 roku król już na dzień 1 sierpnia wyznacza wybory miejscowe, a wydziałowe na 10 sierpnia, aby jeszcze w tym roku i w tym sejmie plenipotenci miejscy mogli brać udział.

Wybory te w Krakowie odbyły się w następujący sposób: dnia 1 sierpnia od godziny 7½ do godziny 8 wzywał dzwon ratuszny posesjonatów na zebranie, a gdy się zjawili w komplecie, prezydent mia-

[1]) Kalinka, op. cit., t. II, s. 684.
[2]) Ibidem, t. II, s. 688 n.

sta Jan Całoszewski otworzył je kilkoma słowy zagajenia. Ponieważ jednak w ratuszu zgromadzenie nie mogło się pomieścić, przeniosło się więc do kościoła św. Piotra i Pawła, gdzie najpierw odczytano ustawę o „Urządzeniu wewnętrznym miast wolnych", następnie zaś na żądanie ogólne najpierw prezydujący, po nim zaś wszyscy obywatele złożyli następującą przysięgę:

„Ja N. N. przysięgam Panu Bogu w Trójcy świętej jedynemu, iż Najjaśniejszemu Stanisławowi Augustowi Królowi Polskiemu z Stanami skonfederowanemi i opisem konstytucji nowej roku 1791 dnia 3 miesiąca maja w Stanach sejmujących uchwalonej we wszystkiem posłuszny będę, tejże konstytucji i całości Ojczyzny naszej od wszelkiej napaści bronić obowiązuję się. Tak mi Panie Boże dopomóż i Niewinna Męko Syna Jego".

Po złożeniu przysięgi stosownie do brzmienia ustawy najpierw wybrano dyrektora zgromadzenia i czterech asesorów, po czym dyrektor przeprowadził wybór 5 deputatów na zgromadzenie wydziałowe. Ponieważ kandydatów na deputatów było aż 13 i przyszło do rozbicia głosów, przeto wybory ciągnęły się przez cztery dni. Ostatecznie najwięcej głosów otrzymał starszy gminny Michał Wołowski, albowiem na 250 głosujących padło na niego 229, obok niego zaś wybrani zostali Jan Nepomucen Janikowski, Antoni Kuczerowicz, Marcin Krzyżanowski i Sebastian Glixelli. Co do Marcina Krzyżanowskiego wyłoniła się wątpliwość, czy może ubiegać się o deputaturę, skoro już syn jego został wybrany deputatem w mieście Kazimierzu, rozstrzygnięto jednak sprawę na jego korzyść. Po skończeniu wyborów dnia 5 sierpnia zgromadzenie uchwaliło 12 dezyderatów, które deputaci krakowscy mieli przedłożyć zgromadzeniu wydziałowemu dla uwzględnienia ich przez to zgromadzenie w dezyderiach stawianych przyszłemu plenipotentowi wydziału na sejm, a 12 punkt dezyderatów wychwalał zalety syndyka krakowskiego Józefa Jagielskiego, jego właśnie polecając na plenipotenta do sejmu.

W pięć dni później, 10 sierpnia, na ratuszu krakowskim zgromadzili się deputaci wszystkich miast, należących do wydziału krakowskiego, a mianowicie, wymienionych wyżej 5 deputatów krakowskich, 3 kazimierskich (Tomasz Krzyżanowski i Sebastian Zakulski radcy, Jan Dobrzański syndyk), 2 z Kleparza (Bilewicz Szymon podwójci i Molęcki Piotr radca), wreszcie po jednym deputacie z następujących miasteczek: z Olkusza (Antoni Kościński), z Proszowic (Kazimierz Rydzewski), z Lelowa (Jan Misiewicz), ze Słomnik (Grzegorz Plutecki), z Wolbromia (Maciej Rotarski), z Częstochowy

(Michał Długołęcki), z Krzepic, (Filip Paronicz), z Żarnowca (Tomasz Kamieński), z Przyrowa (Aleksy Guzalski), z Kłobudzka (Józef Ząbkowski) i z Będzina (Mateusz Walugewski). Nie stawili się deputaci z Koszyc i Olsztyna. Kraków więc z Kleparzem i Kazimierzem liczył 10 głosów, reszta tj. 11 przypadała na owe miasteczka. Przewodniczącym, czyli dyrektorem zgromadzenia, został Michał Wołowski, który przeprowadził wybór po myśli Krakowa, albowiem syndyk Jagielski został wybrany jednomyślnie na plenipotenta krakowskiego do sejmu. Pozostał jeszcze wybór sędziów apelacyjnych, który jednak odłożono do dnia następnego. Wtedy też zjawili się na zgromadzeniu deputaci Koszyc (Józef Krupski) i Olsztyna (Antoni Karczewski). Ponieważ okazało się przy tym, że Karczewski nie został wybrany przez zgromadzenie szczególne, ale wprost przez miasto został do Krakowa wysłany, przeto odmówiono mu prawa uczestniczenia w zgromadzeniu. Kandydatów na krzesła sądu apelacyjnego zgłoszono 20, sędziami zaś zostali wybrani: Wojciech Mączeński, wójt wyższego prawa, jako prezes, bo otrzymał największą ilość głosów, następnie Wincenty Laszkiewicz, ławnik krak., Jan Kanty Sztumer, kupiec krak., Marcin Bednarski, dr filozofii, radca kazimierski, Jan Nepomucen Kaspary, radca krak. i konsyliarz królewski. Zastępcami zostali ci, co mieli w myśl ustawy najwyższą ilość głosów po wybranych, tj. Andrzej Stanowski radca kleparski, Wincenty Bartsch radca krak., Benedykt Kubecki kupiec krak., Jan Chryzostom Całczyński radca krak. i Franciszek Bugajski aptekarz i kupiec krak. A zatem na 10 sędziów i ich zastępców 8 wybranych zostało z Krakowa, 1 tylko z Kazimierza i 1 z Kleparza. Inne miasta nie zdołały przeprowadzić wyboru swoich kandydatów, prawdopodobnie z tego powodu, że sądy miały się odbywać w Krakowie, pobyt zaś tutaj dla reprezentantów innych miast byłby złączony ze znacznymi kosztami.

Dnia 12 sierpnia ułożono instrukcję dla plenipotenta wydziału na sejm, składającą się z 18 artykułów, głównie na podstawie dezyderiów krakowskich.

Wreszcie 1 września stosownie do ustawy prezydent miasta Krakowa Franciszek Dzianotty zwołał zgromadzenie miejscowe szczególne, aby deputaci zdali sprawę z wyniku wyborów wydziałowych, a zarazem powiadomili o treści uchwalonej instrukcji. Zgromadzenie to odbyło się tym razem w kościele św. Barbary. Sprawozdanie delegatów przyjęto z aplauzem, przy czym wynik

pomyślny dla Krakowa uważano powszechnie za dzieło Wołowskiego i uchwalono mu z tego powodu następującej treści podziękowanie:

„Takowe doniesienie uczynione z miłym ukontentowaniem wysłuchawszy Zgromadzenie, a znając doskonale, że to całe dzieło za roztropnym i do prawa stosownym szlachetnego Michała Wołowskiego w Zgromadzeniu Wydziałowem dyrektora urzędowaniem chwalebnie, porządnie w spokojności z zaszczytem obywatelstwa i powszechnem dobrem miast wydziałowych uskutecznione zostało, czułe będąc zgromadzenie miejscowe na uczynienie zawdzięczenia za przezorny i przykładny z trudem, fatygą rząd dyrektorstwa przez szlachetnego Michała Wołowskiego prowadzoną, całe pomienione Zgromadzenie przez szlachetnego prezydenta miasta tego szlachetnemu Michałowi Wołowskiemu za doskonałe piastowanie dyrektorii Zgromadzenia Wydziałowego dziękczynienie uczyniło i dla większego wyrazu oraz niewygasłej pamięci wdzięczność w aktach niniejszych zapisało".

Warszawscy wyborcy na zgromadzeniach miejscowych już myśleli o dalszych zdobyczach dla miast i mieszczaństwa, a zatem żądali wstawienia do instrukcji plenipotentowi dezyderiów, aby „miastom *plena activitas* przywróconą została stosownie do praw dawnych i przywilejów", żądali nadania wolności tych samych miastom duchownym, a przede wszystkim podnosili zasługi śp. Jana Dekerta, dla którego odczuwali głęboką cześć i głęboką wdzięczność. Począł się rozwijać kult dla wielkiego bojownika za prawa miast i mieszczaństwa. Pierwszą rocznicę jego śmierci obchodzono niezwykle uroczyście, a 23 października odbył się chrzest pięcioletniego synka Jana Dekerta w obecności wszystkich plenipotentów miejskich, którzy zobowiązywali się do pewnych świadczeń na rzecz małoletniego, ojcami chrzestnymi zaś jego byli obydwaj marszałkowie, Małachowski i Sapieha, a oprócz nich także Sołtyk. Pod wpływem tych głosów uwielbienia i wdzięczności dla wielkiego mieszczanina również Kraków zabrał głos, jakkolwiek nieco później, bo dopiero przy sposobności zgromadzenia posesjonatów, zebranych w myśl ustawy o miastach dnia 7 kwietnia 1792 roku. Po dokonaniu bowiem wyboru 6 ławników jako zarządu cyrkułu Starego Krakowa, pod przewodem wójta, następnie burmistrza i 4 sędziów jako sądu pierwszej instancji, deputatów na wydział i wreszcie 15 gminnych na zgromadzenie miejscowe ogólne, taką uchwałę powzięło zgromadzenie posesjonatów cyrkułu Starego Krakowa:

„Uznano za rzecz słuszną, iż kiedy wszyscy cieszymy się nadanemi nam swobodami i kiedy nam miło dziś jest w skutku kosztować słodkiej wolności i równości, co jest skutkiem gorliwego o dobro i los stanu miejskiego i niespracowanego obrońcy Dekerta, prezydenta miasta Warszawy, a tymczasem nieszczęśliwym przeznaczeniem nie dostało mu się szczęście kosztować słodkich owoców pracy swojej, a nadto jego odumarcie zostawiło żonę i sukcesorów Jego w smutnej sytuacji, mając na pamięci, że bydź wdzięcznym jest to razem bydź i sprawiedliwym, oddając nadgrodę cnocie i zasłudze, jest zachęcić innych do podobnych usług, uchwalona przeto była konskrypcja ofiary dobrowolnej dla zapewnienia losu tej biednej wdowy i jej sukcesorów i ażeby to w instrukcyi włożyć gminnym i deputowanym na obradę wydziałową, żeby ciż tę uchwałę popierali, na co po trzykroć jednomyślnie zaszła zgoda".

Niedługo jednak miasta cieszyły się uzyskaną wolnością. Konfederacja targowicka, obalając konstytucję sejmu wielkiego, obaliła również jej ustawy o miastach, wprowadzając w ich miejsce nowe.

„Oddalając się od tego wszystkiego, co w niedoświadczonych układach Miasta Wolne Rzeczypospolitej czczemi łudzić mogło pozorami, a zbliżając się do istotnego ich dobra, z którego by dla obywatelów miejskich spokojność, przyzwoitość, bezpieczeństwo i dostatek, a na kraj cały spływała świetność i wygoda: takie w niżej opisanych artykułach z dostojnością Rzeczypospolitej szlacheckiej zgodne, a do ustalenia wzajemnych i użytecznych między stanem szlacheckim i miejskim związków dążące, stanowiemy prawidła".

Od takiej krytyki konstytucji miejskiej sejmu wielkiego rozpoczyna swą ustawę o miastach smutnej pamięci sejm grodzieński. Według niej „mieszczaninem jest ten, który z miasta przez jakikolwiek sposób, bądź z handlu, bądź z rzemiosła użytki ciągnie i na rotę poniżej wyrażoną będzie przysięgłym:

„Ja N. przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu w Trójcy świętej jedynemu, iż najjaśniejszemu królowi jegomości N. N. panu memu miłościwemu i Rzeczypospolitej wiernym będę. Rządowi miejscowemu miejskiemu i nad nim najwyższej zwierzchności co do porządku Policyi, a co do sądowości Zadwornej Jurysdykcji we wszystkim uległym i posłusznym bydź chcę, obowiązki wszelkie miejskie na fundamencie praw sejmowych i przywilejów nadanych, niemniej, cokolwiek tylko uszczęśliwienia miasta N. N. ściągać się będzie, zachowam. Tak mi Panie Boże dopomóż."

Podobnie jak konstytucja sejmu wielkiego, tak samo grodzieńska dzieli mieszczan na posesjonatów i nieposesjonatów, pierwszym tylko przyznając czynne i bierne prawo wyborcze, nie zaprzecza też szlachcie prawa do osiadania w miastach i prowadzenia handlu, ale tylko w miastach największych, zwanych g ł ó w n y m i. Konstytucja bowiem, „miasta wszystkie Rzeczypospolitej w krajach jej, jakoteż w Wielkim Xięstwie Litewskim, lubo za równowolne" uznaje, „że jednak w najświetniejszych dawniej Rzeczypospolitej czasach nie dla wszystkich miast jedne były prawa ani też mieszczanie równych używali przywilejów, z tego powodu miasta Rzeczypospolitej na trzy klasy" dzieli, to jest na: 1) g ł ó w n e, 2) w o j e w ó d z k i e, 3) p a r a f i a l n e. Do pierwszej klasy w Koronie należą: Kraków, Warszawa, Lublin, Sandomierz i Łuck, na Litwie zaś Wilno, Grodno, Brześć Litewski, Kowno i Nowogródek; do drugiej zalicza te miasta, „w których obrady bądź województw, bądź ziemskie i sądy odprawują się, niemniej które do 400 dymów liczyć sobie będą", w trzeciej wreszcie klasie konstytucja umieszcza miasteczka liczące poniżej 400 dymów, o ile „przywilejami *locationis et confirmationis* od królów sobie nadanemi są zaszczycone". Miasta główne dzieliły się na wydziały.

Przywileje o charakterze ogólniejszym przysługują tylko mieszczanom miast głównych. Oni więc tylko mogą nabywać na dziedziczną własność dobra ziemskie i jako właściciele ziemscy odpowiednim obowiązkom ziemskim podlegać, tak jak na odwrót szlachta zamieszkała w miastach — prawom miejskim. Takich mieszczan-ziemian powinno się wpisywać do osobnych ksiąg danej ziemi, mieli oni tworzyć osobną klasę ziemiańską i jeden z nich „mógł być obranym na sejmikach do komisji porządkowej własnej ziemi, w komplecie onej zasiadać *cum voce repraesentativa*". Natomiast straciły miasta prawo wysyłania swych deputatów na sejmy. Ustawa grodzieńska przepisywała tylko, że „każde miasto główne może wysłać na sejmik *respective* województwa swego lub ziemi delegatów z swemi, miast klasy drugiej i miasteczek parafialnych żądaniami, które marszałkowi sejmikowemu na piśmie podane i w instrukcji umieszczone bydź powinny, a przez posłów na sejmie donoszone i popierane, a gdyby przy podaniu tych żądań delegowani do mówienia się dopraszali, takowe nie może im bydź odmówione". Niemymi więc właściwie, bo bez prawa głosu w innych sprawach, mieli być owi delegaci miejscy na sejmikach.

W jaki sposób na sejmie i w rządzie miały miasta bronić swoich praw, nie mając w sejmie nawet takich, jak w dawniejszych czasach Kraków i innych kilka nobilitowanych miast, przedstawicieli?

Oto mieszczanom miast głównych przyznanym zostało prawo wybierania dwóch ajentów, jednego z Korony i jednego z Litwy, których powinnością było, „gdzieby król na rezydencją i magistratury przeniesione były, mieszkać, imieniem miast i miasteczek wolnych w wszelkich zachodzących interesach i uciążliwościach, z jakiego bądź źródła wynikających — Sejmowi, Radzie Nieustającej, Komisyom rządowym i komu wypadać będzie swoje podawać uwagi, prośby i odbierać rezolucye, interesów miast w Radzie Nieustającej i Komisyach rządowych attentować i pilnować".

Mieli więc owi ajenci takie zadanie do spełnienia, jakie spełniał w dawniejszych czasach jeden ze syndyków krakowskich, który stale za dworem królewskim jeździł i przeto syndykiem zadwornym *postcurialis* się nazywał. Takich zresztą syndyków miały dawniej także inne miasta.

W porównaniu więc z konstytucją sejmu wielkiego wszystkie miasta traciły wiele, szczególniej zaś takie jak Kraków i Wilno, które zrównano z innymi miastami głównymi, nie zwracając im tych przywilejów, jakie dawniej posiadały. Wróciły więc z pewnymi zmianami dawne stosunki, za prawo miejskie znowu się składa opłaty, na czele miasta stoją trzy porządki, rada, ława i gminni, w sprawach bowiem zarządów miejskich konstytucja postanawia, co następuje:

Na czele miast głównych ma się znajdować magistrat złożony z 12 radców, pisarza, syndyka i regenta, na czele zaś poszczególnych wydziałów stoją burmistrzowie. Sprawy sądowe cywilne i kryminalne rozsądza ława, złożona w każdym wydziale z 4 ławników pod przewodem wójta, sprawy potoczne do wysokości 100 zł rozstrzyga kierownik wydziału, burmistrz. W miastach wojewódzkich magistrat składać się miał z czterech radców, syndyka i pisarza, w parafialnych zaś z trzech radców i syndyka; w obydwóch naczelnik magistratu, wybierany spośród członków rady, nosi nazwę burmistrza, podczas gdy w miastach głównych posiada tytuł prezydenta. Sąd w miastach wojewódzkich składa się z 8 ławników, którzy pod przewodem wójta załatwiają sprawy cywilne, wójt zaś sam potoczne do wysokości 50 zł. W miastach parafialnych sąd zwyczajny składa się z 4 ławników i wójta, który na własną rękę rozstrzyga spory, do wysokości ⅓ wartości spraw burmistrza wydziałowego dochodzące.

Sprawy kryminalne należą do sądów miast głównych [1]). Sprawy majątkowe we wszystkich rodzajach miast należą do ekonomii miejskiej.

Wszelkie urzędy pochodzą z wyborów, przy czym zarówno prawo czynne jak i bierne wyborcze przysługuje tylko posesjonatom. Artykuł IX konstytucji pt. „Elekcya urzędników miasta i trwałość onych" w następujący sposób nakazuje przeprowadzać wybory:

„1. Na dniu 1 miesiąca marca zaczynając w roku następującym 1794 w miastach, wydziały przez Kommisyą Policyi oznaczone mających, zejdą się obywatele posesjonaci wyjąwszy jatki i posesje *communitatis* w miejsca przez Kommisyą Policyi determinowane o godzinie 9 rannej, gdzie *respective* każdego wydziału pod prezydencyą radcy magistratu głównego jednomyślnością albo większością wotów wybiorą z pomiędzy siebie mieszczan 5 gminnych posesjonatów i od nich przysięgę odbiorą.

2. Ciż gminni dnia 4 marca zejdą się na ratusz o godzinie 9 rannej, a po złożeniu instrumentów wyboru siebie i wykonanej przysięgi przed gminnym pierwszym pierwszego wydziału przystąpią do elekcji tym sposobem.

3. Obiorą ławników *respective* każdego wydziału 4 i od nich przysięgę przyjmą.

4. Tak gminni jako i ławnicy wspólnie zgromadzeni pod prezydencją ławnika, najwięcej wotów mającego lub w przypadku *unanimitatis* starszeństwem lat innych ławników przewyższającego, obiorą 12 radców; po obraniu tych i przysięgi odebraniu, zostawszy się sami, z obranych radców obiorą jednego prezydenta i wójta do sądów ordynaryjnych i od tych przysięgi odbiorą.

5. Dnia 7 po elekcji radców, prezydenta i wójta zgromadzone trzy porządki na ratusz wybiorą podług powyższego przepisu z pomiędzy siebie *unanimitate* albo przez wota sekretne urząd ekonomiczny i podobnież przysięgi im zalecą.

6. Po uskutecznionej elekcji ekonomii trzy porządki wybiorą burmistrzów do każdego wydziału, obywateli mieszczan znajomość praw mających, od tych przysięgi odbiorą.

7. Kandydatami pierwszymi do swoich *respective* urzędów będą gminni, do swego urzędu ławnicy, podobnież radcy jako też następnie burmistrze wydziałowi.

---

[1]) Sejm Grodzieński, art. IV, s. 103 n.

8. Elekcje urzędników w komplecie większej połowy osób do elekcji należących odprawiać się będą. Nie mogą zaś należeć do elekcji ci, którzy się za kandydatów podali.

9. Elekcje prezydenta, wójta, radców, ławników, gminnych i burmistrzów wydziałowych co lat 4 sposobem powyższym odprawiać się będą z wolnym potwierdzeniem tychże samych osób lub odmienieniem. Ekonomia zaś co lat 2 obierana będzie, z tym jednak warunkiem, aby urzędników trzecia część dawniejszych w swym urzędzie zostawiona i umieszczona była".

W miastach wojewódzkich i parafialnych, liczących ponad 200 dymów, wybory odbywały się w ten sam sposób, jak w miastach głównych, z tym, że każdych 100 posesjonatów wybierało 4 gminnych, natomiast w miasteczkach poniżej 200 dymów wyborów gminnych w ogóle nie dokonywano, lecz wszyscy posesjonaci posiadali niejako charakter gminnych i wybierali bezpośrednio ławników, radców i innych urzędników miejskich [1]).

Tak więc posesjonaci najmniejszych miasteczek posiadali bezpośrednie prawo wyborcze, we wszystkich zaś innych miastach ogół posesjonatów jedynie gminnych wybierał bezpośrednio, a wszelkie inne urzędy pośrednio przez swoich gminnych.

Obecni gminni zaś różnią się od gminnych, wybieranych poprzednio na podstawie konstytucji sejmu wielkiego. Jeżeli bowiem ci ostatni byli wybieranymi tylko do przeprowadzenia wyboru rady, następnie zaś mandat ich ustawał, to na podstawie konstytucji sejmu grodzieńskiego mandat ich trwał przez lat 4, podobnie jak rady i ławy. Są oni „umocowanemi reprezentantami wszystkich obywateli mieyskich" i imieniem ich „na publikach wraz z magistratem i ławnikami składki uchwalać i one jakoteż podatki od sejmu postanowione rozkładać będą, tudzież do strzeżenia i wybierania nowych funduszów miejskich należeć mają". Oni też z ramienia magistratu przewodniczą na zebraniach każdego cechu i konfraterni kupieckiej i przedkładają w imieniu ich magistratowi *desideria* [2]).

Na mocy konstytucji grodzieńskiej wróciły dawne, od średnich wieków istniejące t r z y p o r z ą d k i, z tym jednak zastrzeżeniem, że obecnie w składzie ich nie ma żadnych różnic, wszędzie obowiązywał wzór warszawski, to jest że pierwszy porządek stanowiła r a d a, drugi ł a w n i c y, trzeci g m i n n i. Rada wraz z syndykiem, pisarzem i rejentem reprezentuje władzę wykonawczą, p ł a t n y

[1]) Sejm Grodzieński, art. IX, s. 108—109.
[2]) Ibidem, art. VII, s. 107.

magistrat, podczas gdy ławnicy i gminni, czyli drugi i trzeci porządek, odgrywali rolę pod pewnym względem rady właściwej, w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Już dawniej, jeszcze przed sejmem wielkim w przeważnej ilości miast królewskich obowiązywała zasada, że radców powinno się wybierać spośród ławników, a ławników spośród gminnych, o który to przywilej na próżno przez całe wieki upominała się w Krakowie organizacja 40 mężów. Teraz również na wzór warszawski ustawowo się normuje obowiązkowe „stopnie urzędów miejskich"; a zatem z posesjonata mieszczanina na gminnego, z gminnego na ławnika, z ławnika na radcę, z radcy na prezydenta. Zastrzega się jednak, podobnie jak to było i dawniej, że „osoby stanu miejskiego edukacją, znajomością prosto na każdy urząd miejski w magistracie, sądzie, ekonomii w czasie elekcji lub wakansu iść będą" [1]).

Tak więc zarówno w konstytucji sejmu wielkiego, jak i sejmu grodzieńskiego nawet krakowski pospolity mieszczanin w znaczeniu ówczesnym, to jest posesjonat, uzyskał wreszcie to, o co już w roku 1521 bezskutecznie walczył — prawo wyboru członków rady i wszystkich urzędników miejskich, zgromadzenia jednak pospolitego człowieka, z wyjątkiem dla wyboru gminnych, zniknęły raz na zawsze. Zniknęli również posłowie na sejm, w których miejsce miasta główne po kolei co lat dwa wybierać miały stróżów swych praw, czyli 2 agentów, przebywających stale tam, gdzie król przebywał. Na utrzymanie agentów miały płacić odpowiednie sumy wszystkie miasta i miasteczka koronne i litewskie. Obowiązanym był on tak długo nie opuszczać miejsca swej działalności, dopóki nowo wybrany agent nie przyjechał i agend od niego nie odebrał [2]). Urząd ten nie mógł wejść nawet w życie wskutek wybuchu rewolucji kościuszkowskiej.

---

[1]) Sejm Grodzieński art. VIII. s. 108.

[2]) Wybór agentów odbywał się w następujący sposób: „Agenci takowi mają bydź mieszczanie z miast głównych, żadnemi innemi obowiązkami nie zajęci, koleją obierani tym sposobem: Każdego miasta głównego „respective" Korony i W. X. Litewskiego na które kolej agenta wypadać będzie urzędnicy w dniu 30 marca, zgromadziwszy się na ratusz, w trzech porządkach obiorą kandydatów 2 z mieszczan swego miasta, ludzi roztropnością i wiadomością prawa zaszczyconych; tych konduitę opisawszy, z podpisem prezydenta pierwszego ławnika i gminnego one do miast głównych jako to w Koronie do koronnych a w W. X. Lit. do litewskich prześlą.

Miasta zaś główne, odebrawszy takową listę kandydatów wraz z konduitą, złożą sessyię w trzech porządkach dnia 24 kwietnia, i na tej przeczytawszy takową listę jednomyślnością albo większością głosów jednego z wspomnianych kandydatów na agenta wybierą, i wota swe zapieczętowawszy do miasta, z którego elekcja agenta „ex turno" wypada, prześlą, a to w przeciągu niedziel dwóch.

Magistrat tegoż miasta, odebrawszy ze wszystkich miast elekcje, zgromadziwszy się w trzech porządkach „in pleno", niżeli nadesłane expedycje z miast innych przeczyta, sam naprzód do wyboru agentów przystąpi, a po skończeniu wyboru przez wota sekretne, expedycje w przy-

Natomiast na podstawie tej konstytucji zostały przeprowadzone wybory władz miejskich. Weźmy za przykład Kraków. Dnia 26 lutego 1794 roku zaprzysięgło miasto wierność konstytucji grodzieńskiej [1]), a następnie w terminach wyznaczonych ustawą przeprowadzono wybory. A zatem dnia 1 marca w każdym z trzech wydziałów miasta Krakowa, to jest krakowskim, kleparskim i garbarskim, zostali wybrani gminni, którzy 4 marca wybrali ławników dla każdego z wydziałów, a wraz z nimi 12 radców i spośród nich jednego wójta i prezydenta miasta. W trzy dni później już wszystkie trzy porządki zeszły się na ratuszu i wybrały urząd ekonomiczny, w którego skład stosownie do ustawy wszedł jeden radca jako podskarbi, dwóch ławników i trzech gminnych, po jednym z każdego wydziału jako asesorowie, wreszcie wybrano trzech burmistrzów dla każdego z wydziałów. Prezydentem został dawniejszy syndyk miasta, a później radca, doktor obojga praw Filip Lichocki, wójtem zaś Michał Wohlman. Ale już w dzień zwycięstwa pod Racławicami Kościuszko wystosował następujący rozkaz z Bosutowa:

„Chcę natychmiast w dniu dzisiejszym mieć przywrócony magistrat prawnie na dniu 14 kwietnia w roku 1792 obrany, który, aby zaraz w tym dniu jurysdykcję swoją rozpoczął i aby wszystkie w onymże czasie wybrani także po cyrkułach swoje jurysdykcje rozpoczęli" [2]).

Dopiero jednak w dniu 24 kwietnia rozkaz ten został wypełniony i od tego czasu do 15 czerwca tego samego 1794 roku urzędują w Krakowie władze wybrane jeszcze przed Targowicą na podstawie konstytucji sejmu wielkiego. Od dnia 15 czerwca natomiast, to jest od zajęcia Krakowa przez Prusaków [3]), wraca znowu magistrat grodzieński i pozostaje przy władzy nie tylko za czasów okupacji pruskiej, ale także przez szereg lat pod zaborem już austriackim.

Takie samo zamieszanie przechodziły także inne miasta, a zatem i Warszawa, wszędzie z upadkiem powstania odnosi wreszcie zwy-

---

tomności swej pisarzowi magistratowemu odpieczętować i one przeczytać każe, który z kandydatów więcej wotów mieć będzie temu urząd agenta przyzna i opatrzywszy instrumentem, gdzie wypadać będzie wyśle". O wyborze agenta miasto główne, na które kolej wypada wyboru, zawiadomi miasta główne i wojewódzkie, te zaś inne miasteczka trzeciej klasy. Ibidem, art. X „O prerogatywach miast i mieszczan", s. 110.

[1]) Arch. m. Krakowa Conclusiones nr 1261, s. 79. Przysięgę we właściwym Krakowie składają rada ława oficjaliści magistratu i 40 mężów. Ponieważ zaś sejm grodzieński, odłączając cyrkuł kazimierski od Krakowa pozostawił przy nim cyrkuły, obecnie wydziały kleparski i garbarski, przeto rada wybrała dwóch delegatów, Laszkiewicza dla Kleparza i Całczyńskiego dla Garbarów, aby od tych dwóch wydziałów odebrali również przysięgę.

[2]) Arch. m. Krakowa Protok. scs. magistratu nr 1265, s. 119.

[3]) Ibidem, s. 267—272.

cięstwo konstytucja grodzieńska, ażeby z kolei po ostatnim rozbiorze z czasem ustąpić miejsca konstytucjom państw zaborczych.

Nie tylko konstytucja sejmu wielkiego, ale nawet grodzieńska wnosiła w życie miejskie dużo postępu. Uznawała ona przecież mieszczan za osobny stan w państwie, jakkolwiek o bardzo skromnych prawach politycznych. Najcenniejszą jednak w niej zdobyczą było to, że szlachcic bez obawy utraty swego klejnotu mógł jako mieszczanin zajmować się handlem i przemysłem. Z czasem musiałoby przyjść do dalszych reform i dalszych zmian na lepsze, aż do zupełnego zrównania wobec prawa nie tylko mieszczan ze szlachtą, ale wszystkich mieszkańców kraju.

Katastrofa polityczna państwa stanęła temu na przeszkodzie.

XV

Obraz miasta

Obwarowanie. — Ulice i bruk. — Szablon miast wschodnich. — Plany teoretyków włoskich. — Kościoły i szpitale. — Ratusz. — Domy kupieckie i rzemieślnicze. — Mosty i wodociągi. — Domy zajezdne. — Łaźnie i życie łaziebne. — Domy prywatne.

Miasta prawie że bez wyjątku musiały być obwarowane. W Holandii wszystkie były obwiedzione murem z wyjątkiem Hagi, która zawsze pozostała miastem otwartym. W Polsce, nie mówiąc o większych miastach jak Kraków, Poznań, Warszawa, Lublin, Sandomierz, Lwów, nawet małe miasteczka, zwłaszcza pograniczne, były nieraz bardzo wcześnie ufortyfikowane. Wiemy więc, że Bolesław Pobożny w roku 1269 obwarowuje Międzyrzecz rowem i blankami, że w roku 1295 Wacław II pozwala biskupowi krakowskiemu w ten sam sposób obwarować Sławków, Iłżę, Tarczek i Kielce. Większe miasta naturalnie dużo silniejszą posiadały warowność. Poznań na przykład wnet po otrzymaniu prawa niemieckiego miał być otoczony rowem i blankami, ale już w roku 1277 obok rowu posiada także i mur wraz z 4 wielkimi bramami [1]). Lwów w roku 1410 wzmacnia swoją obronność, podwyższając wały, pogłębiając fosy, budując drugi mur i wzmacniając go jeszcze wokół palisadą [2]). Podwójnymi murami opasały się także Kraków i Poznań. Natomiast Wilno jeszcze za czasów pierwszych Jagiellonów nie posiadało murów i przeto mieszczanie byli obowiązani do stróży zamkowej, od którego to obowiązku zostali zwolnieni dopiero w roku 1522, tj. wówczas, kiedy już swe mury posiadło [3]). Inne miasta w późniejszych czasach otrzymują

[1]) Kronika Godysława Paska. M. P. H., t. II, s. 571, 595; Kod. Katedry św. Wacława, t. I, s. 137; Cod. diplom. Maioris Poloniae, nr 768.

[2]) Zubrzycki. Kronika m. Lwowa, s. 78.

[3]) Mury wraz z 5 bramami powstały między r. 1505 a 1522. Por. Zbiór dawnych dyplomów m. Wilna nr 14, 19.

mury względnie wały, rowy i palisady: więc Pilzno, Sambor, Drohobycz etc., a o Tarnowie Stanisław Orzechowski w „Życiu Jana Tarnowskiego" w ten sposób się wyraża:

„Patrz na Tarnów, na gniazdo Tarnowskich, jakie bogactwo mieszczan, jako oprawne jest wałami, murem i strzelbą ku obronie".

Wiele wież zbudowanych na murach miejskich służyło do wzmocnienia obrony, najpotężniejsze zaś wznosiły się nad bramami jako najbardziej wystawionymi na niebezpieczeństwo. Bramę z okopem poprzez rów łączył most zwodzony, który, kiedy został podniesiony przy pomocy specjalnej maszynerii w górę, całą swoją długością i szerokością szczelnie zatarasowywał bramne wejście, zamieniał się w potężną barykadę-bronę z ostrymi, żelaznym kolcami na zewnątrz. Wejście do samego już miasta zamykała potężna, z dębów sporządzona, żelazem kuta zasuwa (w kształcie kraty), którą podciągano w górę, kiedy brama była otwarta, a w razie niebezpieczeństwa odsuwano rygle, i zasuwa, obciążona zwykle ciężarami, z błyskawiczną szybkością i ogromną siłą spadała na dół, zamykając dostęp. Czasem umyślnie wpuszczano część oddziału nieprzyjacielskiego przez bramę, a następnie przez nagłe zapuszczenie zasuwy odcinano od głównej siły i wycinano w pień lub brano w niewolę. Tak się stało w roku 1376 w czasie oblężenia Złotorii, będącej wówczas w posiadaniu awanturniczego księcia Władysława Białego. Wykrywszy spisek, mający na celu wpuszczenie wojsk starosty wielkopolskiego Sędziwoja, wyzyskał go w ten sposób, że bramę zostawił umyślnie otwartą, a gdy z nieprzyjaciół 26 weszło do środka, nagle zasuwa zapadła i nieostrożni rycerze musieli się poddać [1]).

Ważniejszych bram miejskich broniła jeszcze czasem druga brama, niby wystający przed okopem bastion. Taka brama, zwana po łacinie *propugnaculum*, była wynalazkiem arabskim i nazywała się barbakanem. W wiekach średnich prawie każde warowniejsze miasto posiadało tego rodzaju potężne barbakany lub mniejsze rondele i szopki [2]). Dochowały się one do dzisiejszych czasów w Carcassonne w południowej Francji, w Zgorzelcu łużyckim, a także u nas w Krakowie, zbudowany dopiero pod sam koniec XV wieku.

W średniowiecznych miastach chodziło o bezpieczeństwo, nie o wygodę, i przeto bramy miejskie były nocą zamknięte, i nikomu, nawet najwyższemu dostojnikowi państwa nie wolno było ich otwierać bez pozwolenia burmistrza i rady. Zwykły rajca nie mógł na własną

[1]) Kronika Janka z Czarnkowa. M. P. H., t. II. s. 660.
[2]) Tak np. w Bieczu. Bujak, Materiały do historii m. Biecza, s. 215.

rękę wydawać takiego zarządzenia. Kiedy w roku 1504 uczynił to rajca lubelski Balcer i nocą wypuścił z miasta podstarościego Lasotę, powstało z tego powodu wśród członków rady wielkie oburzenie i winnego przestępstwa rajcę pociągnięto do odpowiedzialności, bo, jak twierdzono, do tego czasu podobny wypadek nigdy się jeszcze nie zdarzył i nieraz nawet samemu królowi miano odmówić otwarcia bramy wśród nocy [1]). Pod tym względem rozporządzenia królewskie dla wszystkich miast, zwłaszcza pogranicznych, były jasne i niedwuznaczne.

Od zachodu aż do wschodu słońca wszystkie bramy i furty miejskie mają być zamknięte i pilnie strzeżone i jedynie w jakimś nadzwyczajnym wypadku którąś z nich można było otworzyć [2]).

Na tym tle przychodziło do ustawicznych sporów ze starostami miejscowymi, którzy, zapóźniwszy się z przyjazdem do miasta, musieli nieraz poza jego murami w jakimś zajeździe nocować. Taki spór z magistratem bieckim prowadził w roku 1518 starosta Piotr Herburt Odnowski i ostatecznie uzyskał to, do czego dążył, bo słaby król Zygmunt I, licząc się z wpływowym magnatem, upoważnił radę miejską do otwierania dla niego nocą jednej z bram, dla podstarościego zaś jednej z furt miejskich, ale tylko wówczas, jeżeli któryś z nich w ważnych sprawach musiał opuścić mury miasta, natomiast zwykłej służbie grodzkiej w żadnym wypadku nie wolno było radzie na coś podobnego zezwalać [3]). Gdyby się przypadkiem zdarzyło, zwłaszcza w czasach niebezpiecznych, że bramy miejskie w ciągu nocy stały otworem, podejrzewano władze miejskie o zdradę stanu. Na takie podejrzenia, a nawet na proces z gminą naraziła się rada poznańska w r. 1455, kiedy na skutek karygodnego zaniedbania przez cztery noce z rzędu bramy miejskie nie miały być zamknięte. O chęć wydania miasta Krzyżakom oskarżało radę pospólstwo [4]).

Rozporządzenia zresztą królewskie i wilkierze miejskie, jak zwykle zresztą, dążyły w jedną stronę, a fantazja samowoli szlacheckiej w drugą. Jakżeż trudno było władzom mniejszych miast kaprysowi wielmożów się oprzeć i na jakie nadużycia musieli oni się odważać, skoro w Krakowie pod samym bokiem królewskim za Stefana Batorego szlachta rozkazywała sobie w nocy bramy otwierać, a jeżeli „burmistrz ich woli albo nie zaraz dogodzi, albo dogodzić nie chce, ważą

[1]) Ulanowski, Wyjątki z najst. księgi lubelskiej, nr 28. Arch. Kom. Hist., t. III, s. 60.

[2]) Por. ordyn. dla Lwowa z r. 1541. Arch. m. Lwowa, Oddz. I, nr 497, t. III, 223, s. 198—200, r. 1567. Ordynacje te są tylko przypomnieniem dawniejszych.

[3]) Por. Bujak, op cit., s. 38.

[4]) Kaczmarczyk, Akta radzieckie poznańskie. Poznań 1925, nr 606.

się drzwi do niego wybijać, słowa sromotne i obelżywe nań puszczać i bramy miejskie i kłódki albo zawarcia u nich gwałtownie siec". W wieku XVII musiano się nawet uciec do groźby użycia broni palnej przeciwko awanturującym się gwałtownikom [1]).

Nie tylko zresztą bramy miejskie, ale także prowadzące do nich ulice w kilku miejscach zamykano ciężkimi łańcuchami, aby ewentualnemu ubieżeniu miasta zapobiec lub też w czasie rozruchów miejskich mas nie dopuścić na rynek i na ratusz. Dotąd jeszcze dochowały się w Krakowie resztki łańcuchów, dla takich celów służących, a mianowicie w Rynku, przy placu Mariackim, przy ul. Sławkowskiej i Grodzkiej. Zarówno bramy miejskie jak i ulice zamykano zwykle na znak dany dzwonem ratusznym lub też, jak to nakazywał „porządek" miast pogranicznych, „w bębny na wieży bito na straż miejską dla zawierania miasta zwykłej godziny" [2]).

Z tego, co się powiedziało, nie wynika, żeby nasze miasta były zbyt obronne. Zawsze im czegoś niedostawało: to mury się waliły, a nie było środków na ich poprawę, to znów na brak strzelby, a zwłaszcza armat, podnosiły się skargi. Nawet o twierdze położone na wschodnich rubieżach, nieraz z natury już ufortyfikowane, które przy jakichkolwiek staraniach można było zamienić na nie do zdobycia, nie bardzo dbano. Mamy tu na myśli przede wszystkim Kamieniec Podolski, o którym w „Zwierzyńcu" R e j a czytamy następującą satyrę:

Kto widział, jaki tam dziw Bóg sprawił z natury,
Jakie przykre przekopy, jakie twarde mury,
Że tam wszędy około ledwo ptak przeleci,
Pewnieby sie tam w rządzie mogły bronić dzieci.
Ale prawie ten klenot na szańc posadzono,
Coby małym nakładem mogło być sprawiono;
By sie jedno na górze było za czym zakryć,
Boby tam teraz kokosz mógł z pola upatrzyć.

Ulice miasta średniowiecznego były wąskie i ciasne zarówno ze względu na łatwiejszą obronę jak i z tego powodu, że na możliwie najmniejszej przestrzeni starano się jak najwięcej wybudować. O wygodzie mieszkańców dopiero powoli poczyna się myśleć; nie można się przeto dziwić, że o brukowaniu ulic stosunkowo późno słyszy się w Niemczech, a jeszcze później u nas. Tylko miasta wło-

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 341, nr 270, t. II, s. 381, nr 1201 (r. 1661).
[2]) B u j a k, op. cit., s. 177.

skie, gdzie zresztą o materiał było bardzo łatwo, dość wcześnie, bo w wieku XII mają już ulice brukowane. Odgrywała tu zresztą niemałą rolę tradycja rzymska, gdyż wiele miast posiadało jeszcze stare bruki, z czasów rzymskich pochodzące. To samo, zdaje się, dotyczy także takich miast na zachodzie, jak Kolonia, Strassburg, Moguncja, Trewir etc., które zostały również założone przez Rzymian.

W Europie środkowej najwcześniej z wiadomością o brukowaniu ulic spotykamy się w Pradze, bo w roku 1331, następnie w Bernie [1]), w Norymberdze zaś dopiero pod rokiem 1368. Ale jeszcze w tych czasach Norymberga tonęła w błocie, tak że komunikacja nawet dla jezdnych w razie niepogody była bardzo trudna, o ile można wierzyć kanclerzowi Karola IV, biskupowi lutomyskiemu, Janowi z Neumarkt, który obszernie i z humorem opisuje trudy, wśród jakich przedostawał się ze swojej gospody na zamek, gdzie cesarz przebywał [2]).

Większe miasta na zachodzie w wieku XV posiadały już bruki, wiedeńskie na przykład wysławia Eneasz Sylwiusz, Pragę pewien rycerz i uczony śląski porównywa z Paryżem, natomiast w mniejszych w całym tego słowa znaczeniu tonęło się wówczas w błocie. Z tego też powodu rada miasta Tutlingen przestrzega cesarza Fryderyka III, by w porze dżdżystej nie przyjeżdżał, a kiedy nie usłuchał przestrogi, zapadł się z koniem aż po brzuch. Gorzej jeszcze przydarzyło mu się w mieście Reutlingen, bo tu o mało wraz z koniem nie utonął w trzęsawisku ulicznym [3]). W czasie posuchy zaś owe trzęsawiska zamieniały się w twardą skorupę, ponad którą unosiły się tumany pyłu. Niechlujstwa na nich było pełno, bo każdy prawie mieszczanin hodował stada nierogacizny i bydła, co wszystko swobodnie uganiało po ulicach lub przechodziło przez nie na pastwisko gminne [4]). Jak zobaczymy zresztą, nawet w późniejszych czasach nielepsze panowały w miastach stosunki.

W Polsce nie mogło być lepiej, ale raczej gorzej. Długiego potrzeba było czasu, zanim się ulice w miastach, zbudowanych na grząskiej glebie, jak np. Kraków, Poznań czy Wrocław, uczyniło zdatnymi do jazdy kołowej. Wyglądały one może nielepiej aniżeli dzisiaj drogi wiejskie. W porze dżdżystej trudno było przejść z jednej strony na drugą, tak że w pewnych miejscach kładło się dyle drewniane i w ten

---

[1]) W r. 1348. Por. Bretthol z, Geschichte der Stadt Bern, s. 109.

[2]) Schultz Alwin, Deutsches Leben im XIV. u. XV. Jahrh., s. 15.

[3]) Ibidem, s. 16.

[4]) „Iż znajdują się niektórzy ludzie w Krakowie, co krowy, świnie i insze bydła w Krakowie chowają skąd smrody wielkie a potem zarazy..." Piekosiński, Prawa i przywileje, t. II, nr 1152, r. 1658.

sposób powstawały mosty uliczne. Z czasem wzdłuż całej ulicy rzuca się kloce drewniane, zamienia się ją na most, po niemiecku *brucke*, czyli brukuje drzewem. Posiadamy obraz takiej ulicy z początku XV wieku. Ulica Grodzka w Krakowie prowadziła przez trzęsawisko i przeto wymoszcza się ją dylami w ten sposób, że ku domom była wyżej położoną, tworzyła jakby koryto lub łożysko rzeki, najgłębsze w środku, ku któremu spływały ścieki, w razie zaś deszczu rzeczywiście zamieniała się w rwący strumień. Tak się przedstawiała ulica Grodzka w roku 1412 [1]) a inne zapewne niedużo lepiej. Ażeby przecież człowiek w porze dżdżystej mógł pieszo komunikować się z innymi ulicami, poczęto budować wzdłuż domów chodniki, czyli trotuary, najpierw z drewna, potem z kamienia. Działo się to dosyć wcześnie, bo już prawie w połowie XIV wieku (r. 1368) spotykamy się z brukarzami w Krakowie, pod koniec zaś tego wieku z chodnikami, na które w roku 1414 zwozi się potężne głazy kamienne. Chodniki z kamienia *(tretsteyn)* oddzielone były od właściwej ulicy kamiennymi słupami [2]. Tak było w Krakowie, tak może już i we Lwowie, natomiast w innych miastach jeszcze drewno zastępowało kamień. Toć do dzisiejszych czasów w miastach północno-wschodnich, nawet w stolicy dawnej Litwy, Wilnie, z klocków drewnianych są zbudowane chodniki.

Najstarsze miasta na zachodzie, które początkami swymi jeszcze czasów rzymskich sięgały, zabudowywały się bez planu, zwłaszcza jeżeli były położone na wzgórzach. Stąd powstawały owe malownicze, kręte ulice i uliczki, w których labiryncie zgubić się można. Natomiast nowozałożone miasta, szczególniej na równinach wschodnich, buduje się według pewnego stałego szablonu. Wytyczało się najpierw rynek, od środka zaś jego prowadziło się pod kątem prostym cztery ulice w cztery strony świata. Ulice tworzyły więc krzyż, którego ramiona przecinały się w środku rynku i dzieliły miasto na cztery części, czyli kwartały *(quartale, viertel)*. Równolegle do każdego z ramion krzyża biegły inne ulice, przecinające się wzajemnie, tak, że nowopowstałe średniowieczne miasto przedstawiało się jakby szachownica, w której środku znajdowało się największe pole w kształcie równoległoboku lub kwadratu — r y n e k. Plan ten w niektórych miastach o tyle ulegał czasem zmianie, że brakowało ulic, prowadzących przez środek rynku i tu się przecinających, lecz tylko biegły

[1]) Consul. Crac. 427, s. 418.

[2]) Arch. m. Krakowa, nr 1595, s. 43. „Item 3 gr. hiis, qui adduxerunt lapidem magnum, pro pavimento sive vor eynen tretsteyn". „Fodientibus pro statuis plathearum 14 quartenses".

wzdłuż jego czterech ramion w cztery strony świata. Według tego szablonu zbudowane zostały wszystkie miasta wschodnio-niemieckie, a również i polskie, jak Kraków, Wrocław, Poznań, Gniezno, Stara Warszawa, Toruń, Lwów i inne. Taką mniejszą lub większą szachownicę miejską otaczało się murem i stanowiła ona odrębną jednostkę miejską. Zabudowania poza jej obrębem nie powstawały już według tego planu, tworzyły one gminy podmiejskie *(suburbia)*, zależne od władz miejskich, o ile leżały na terytorium miejskim. W przeciwnym razie mogły się zamienić na osobne miasta według powyżej nakreślonego szablonu, otaczając się również murem lub okopem, jak Kaźmierz i Kleparz koło Krakowa, Nowa Warszawa, Toruń i inne miasta bliźniacze lub nawet trojacze, jak Rostock i Praga czeska [1]).

Skoro już średniowieczne miasta były budowane według pewnego planu, przeto musieli być już wówczas inżynierowie, którzy ten plan wytyczali. Nie mamy jednak o nich bliższych wiadomości przed XV wiekiem. Wiemy tylko, że w drugiej połowie XV wieku budowniczym miejskim w Norymberdze był rzeźbiarz i kamieniarz Jakub Grimm, że takie samo stanowisko w Krakowie z końcem XV wieku zajmował Wit Stwosz, zanim się nie przeniósł do Norymbergi, aby tam obok innych własnych prac objąć kierownictwo nad budowami miejskimi po Grimmie — zadanie bardzo ważne, skoro Norymberga była zarazem silną twierdzą [2]). Byli to więc niejako praktyczni budowniczowie. Natomiast we Włoszech w tym właśnie czasie zjawiają się teoretycy, którzy w swych dziełach o budownictwie zastanawiają się także nad kwestią budowy miast, tak aby służyły zarówno dla celów militarnych jak i najwygodniejszego urządzenia się ich mieszkańców.

Były to już zresztą czasy odrodzenia.

---

[1]) Bardzo obszernie i szczegółowo plany miast średniowiecznych traktuje Pierre Lavedan, Histoire de l'urbanisme. Antiquité—Moyen Age, Paris 1926. Miasta niemieckie dzieli on na: A. „Villes de route" („villes de route simples, villes en fuseau"); B. „villes de carrefour ou en échiquier" („axes perpendiculaires, axes irrégulières", „Les colonies de l'Allemagne orientale"). Przez „colonies de l'Allemagne orientale" rozumie Lavedan miasta czeskie, brandenburskie, meklemburskie, pomorskie, pruskie, śląskie, poznańskie (!) i położone w tzw. „région de Carpathes" (Polska, Węgry i Rumunia). O typie miast na tych terytoriach słowiańskich w ten sposób się wyraża: „Sur ces territoires à certains détails: le contour de la ville est, en général, de forme ovale ou circulaire. Quelquefois un ou deux anneaux de rues concentriques au mur d'enceinte relient tous les débouchés des rues régulièrement dessinées en échiquier" (s. 425). Autor posiada dokładną znajomość literatury niemieckiej nawet nowszej (np. Hoenig, Deutscher Städtebau in Böhmen. Berlin 1921), polskiej naturalnie zupełnie nie zna.

[2]) Ptaśnik. Ze studiów nad Witem Stwoszem i jego rodziną. Rocznik Krak., t. XIII, s. 154 n.

Więc około roku 1450 sławny architekt Alberti Leo Baptista w dziele swym *De re aedificatoria libri X* zajmuje się kwestią rozłożenia ulic w mieście, które dzieli na takie, które prowadzą poza miasto, a zatem krajowe, i takie, które poza obręb miasta nie wychodzą. Pierwszego rodzaju drogi służyły także dla celów wojskowych, były więc wojskowymi, *viae militares,* inne przeznaczał Alberti przede wszystkim dla wygody mieszczan [1]). Najważniejszą rolę odgrywała ulica główna, *via principalis,* wojskowa zarazem, do niej też musiał się dostosowywać plan miasta. Wewnątrz murów nie powinna ona być prostą, ale tak jak rzeka skręcać się to w jedną, to w drugą stronę, a nawet w tył się cofać. Taka droga, zdaniem autora, sprawia, że miasto wydaje się być większym, aniżeli jest w istocie, a nadto dostarcza widzowi pięknych i coraz to nowych widoków. Drogi, nie mające charakteru wojskowego, dzieli Alberti na szerokie, biegnące obok kościołów, ratusza i innych publicznych gmachów, i na mniejsze ich odgałęzienia, których celem miało być ułatwienie dostępu mieszkańcom do domów. Najpiękniejszą ozdobę ulic stanowią podcienia, biegnące po obydwu ich stronach [2]).

W roku 1463/4 Antonio Averlino Filarete napisał na cześć pana Mediolanu, Franciszka Sforzy, dzieło pt. *Trattato del architettura,* w którym przedstawia pomysł zbudowania utopijnego miasta — Sforzinda. Wyobraża je sobie w kształcie ośmiokątnej gwiazdy, z 16 jej kątów wybiegać mają główne, pod sznur wymierzone proste ulice i zlewać się z wielkim placem. Na tym placu powinny się znajdować najważniejsze budowle, więc kościół, zamek książęcy i ratusz, w samym zaś środku powinna stanąć potężna wieża, z której można by mieć dokładny przegląd miasta i okolicy. Dla połączenia wszystkich 16 ulic, biegnących ku placowi w kształcie promieni, projektuje Averlino jeszcze jedną ulicę, w równej odległości od środka miasta i murów przecinającą, a tym samym łączącą wszystkie inne. Fantastycznemu temu planowi nadano nazwę *Città ideale* [3]).

Średniowieczne miasto było wprawdzie z reguły warowne, ale plan miasta przez to nie cierpiał, bo mury dostrajały się do jego potrzeb i warunków, nie ono do celów obronnych. Ówczesny system broni

---

[1]) „Viarum quidem aliae militares aliae non militares... militarem non militaribus multo spaciosiorem esse oportet". Alberti. De re aedificatoria lib. IV, cap. 5.

[2]) „Atque viam quidem intra urbem praeter id, quod... mundissimam esse oportet, bellissime ornabunt porticus... et hic atque hinc mutuo coaequatae domus ad lineam et libellam". Ibidem. lib. VIII, cap. 6.

[3]) Oettingen W. von Antonio Averlino Filaretes Tractat über die Baukunst. Wien 1890, s. 90, 210; Brinckmann A. E., Platz und Monument. Berlin 1908, s. 29 n.

zupełnie na to pozwalał. Na murach umieszczano machiny do rzucania pocisków, a nie zabrakło także miejsca dla łuczników; po wprowadzeniu zaś broni palnej buduje się tylko krągłe baszty, wysunięte przed mury, i na nich stoją działa. Kiedy jednak z końcem XV wieku Francuzi ulepszyli broń palną i znaleźli się w posiadaniu dział lekkich, zdatnych zarówno do walki w polu jak i dla celów oblężniczych, to wówczas nie wystarczyło już dawne obwarowanie, trzeba było je przebudować, przy czym i powierzchnia miasta musi się zmienić zależnie od planu budowniczego twierdzy. Dla niego zaś potrzeby miasta i mieszczan na drugim planie się znajdują, w mieście widzi on tylko jednostkę, której rozkład musi się poddać wymogom i warunkom złączonym z celami obrony.

Jednym z pierwszych twórców nowoczesnej techniki budowy twierdz, wywierających odtąd wielki wpływ na charakter samych miast, był Francesco di Giorgio Martinni, który około r. 1500 napisał *Trattato di architettura civile e militare*. Projektuje on w swym dziele mury silne i trwałe, opasujące miasto w formie pięciokąta, ośmiokąta etc., a w obrębie tych murów musi się wszystko na długie czasy pomieścić: więc budowle publiczne i domy prywatne, place, rynki, a wszystko według ścisłego i na dłuższy okres czasu obliczonego planu.

Dwa systemy takich miast-twierdz przyjmuje Martini: 1. System promienny, w którym ulice od bram i murów biegną ku środkowi miasta i tu się wszystkie zbiegają; 2. System szachownicy, dzielący powierzchnię miasta na czworoboczne części. Obydwa systemy mają to wspólnego, że w środku znajduje się plac broni *(piazza d'armi)*, wchłaniający w siebie wszystkie ujścia ulic prostych, jakby pod sznur wymierzonych [1]).

Podobnych planów i projektów w XVI wieku i następnych powstawało bardzo wiele. Wśród nich znajdowało się wiele fantastycznych i utopijnych, ale wiele było też takich, które znachodziły praktyczne zastosowanie. Wśród teoretyków włoskich zasługują jeszcze na wzmiankę: Piotr Cataneo, projektujący plany twierdz miejskich (1554) od czworo aż do dziesięciokątnych, i Andrea Paladio, (ok. 1570), opierający się w zasadzie na pomysłach Albertiego, z tą różnicą, że wyklucza on wszelkie krzywizny w ulicach [2]).

---

[1]) Eberstadt Rud, Städtebau und Wohnungen in Holland. Jena 1914, s. 63—64.

[2]) W dziele jego pt. L' Architettura lib. III, cap. 2 czytamy: „Le vie principali, che militari hevemo nomate, si deono nelle città compartire, che caminino diritte è vadino dalle porte

Z końcem XVI w. również Niemcy występują z własnymi planami, pierwszym zaś z nich był inżynier wojskowy Daniel Speckle ze Strassburga, przeciwnik systemów włoskich (1589).

Wszystkie owe plany budowniczych włoskich łączyły się z teoriami o absolutnej władzy książąt; zapoczątkowały one okres budowy miast i zarazem twierdz potężnych, na których miał się opierać absolutyzm książęcy. Działo się to przede wszystkim we Włoszech, następnie we Francji, Holandii, Niemczech. System miasta-twierdzy w kształcie szachownicy zastosował po raz pierwszy budowniczy La Valette na Malcie, gdzie powstała potężna warownia od nazwiska swego twórcy La Valetta nazwana (1566); system promienisty widzimy w weneckiej Palma nova (1593) [1].

Po całej Europie zachodniej i środkowej rozeszli się budowniczowie i inżynierowie włoscy, wszędzie budując twierdze i miasta według wzorów włoskich. Z różnych też krajów, zwłaszcza zachodnich, dążyli architekci na naukę do Włoch, a przejąwszy się włoskim systemem, podobnie jak rodowici Włosi, pracujący na obczyźnie, „włoskimi murarzami" byli nazywani [2]). Niemniej sami inżynierowie włoscy znani byli jako budowniczowie miast we wszystkich krajach Europy ówczesnej. Możni panowie z tej strony Alp, przebywając na studiach pod słonecznym niebem Italii, zachwycają się widzianymi tam budowlami i miastami, w swoim kraju więc pragną mieć podobne. Przykładów takich musiało być dosyć w Niemczech z końca XVI wieku, skoro w tym właśnie czasie Bernard Scharfenberg, notariusz miejski w Rostock, wyraża przekonanie, że założyciel miasta Nowego Brandenburga, Herbord z Raven, studiował w Italii, i dlatego zapewne zbudował swe miasto na wzór miast starożytnego Rzymu [3]). O ile chodzi o Polskę, to wiemy, że w drugiej połowie XVI wieku przebywają tu dwaj bracia Genga z Urbino, którzy byli inżynierami z zawodu. Wiemy, że hetmanowi Zamojskiemu miasto i zarazem potężną twierdzę Zamość buduje Bernard Morandi, że współcześnie z nim przebywa w Polsce, na Litwie, a następnie w Siedmiogrodzie Domenico Ridolfini, pułkownik wojsk Stefana Batorego i zarazem

---

della città per retta linea a riferire alla piazza maggiore e principale, e alcuna volta anco (essendone ciò dal sito concesso conduchino cosi diritte sino alla porta opposita: e secondo la grandezza della città si faranno per la medesima linea di tali strade. tra la detta piazza principale e alcuna qual si voglia delle porte una ò più piazze alquanto minori della detta sua principale. L'altre strade ancor elle si deono far riferire le più nobili non solo alla principal piazza, ma ancora à i più degni. tempij. palagi. portici e altre publiche fabriche".

[1]) Eberstadt, Städtebau und Wohnungen, s. 64.

[2]) Tenże, Handbuch des Wohnungswesens, II Aufl., s. 44.

[3]) Boll, Geschichte von Neubrandenburg, s. 5.

wielki budowniczy twierdz pogranicznych w Polsce i na Węgrzech, w XVII zaś wieku Andrzejowi Potockiemu wytycza i buduje Stanisławów, pomyślany jako miasto-twierdza, Franciszek Corazzini z Awinionu, podpułkownik w pieszej gwardii wojewody.

Zapoznawszy się z ogólnym widokiem miasta, przyglądnijmy się teraz jego ważniejszym budowlom i instytucjom o charakterze publicznym.

Centrum miasta stanowił główny plac targowy, czyli rynek, w pobliżu którego i na nim znajdowały się najważniejsze budynki publiczne, jak kościół miejski, pozostający pod opieką rady, ratusz, sukiennice, waga miejska i różne inne domy miejskie lub cechowe.

O główny kościół parafialny lub katedralny, o jego wspaniały wygląd dbało miasto i patrycjat miejski; możni kupcy i rzemieślnicy budowali w nim własnym kosztem kaplice rodowe lub przynajmniej ołtarze, nie zapominali nigdy w testamencie legować pewnej sumy na niezbędne naprawy kościoła, czyli, jak się to nazywało: *pro fabrica ecclesiae.*

Jeżeli o główny kościół parafialny dbały przede wszystkim rody radzieckie, to o inne starali się inni mieszczanie, zwłaszcza ci, którzy pragnęli, aby w nich lub na cmentarzu, obok nich się znajdującym, spoczęły ich kości. Kościołów tych zaś w wiekach średnich każde miasto, a nawet miasteczko, posiadało bardzo wiele, co najmniej kilka, zarówno świeckich, a poza tym parafialnych, jak i klasztornych. W miastach prywatnych, szczególniej na wschodzie, powstawały w czasach późniejszych potężne świątynie w stylu renesansowym lub barokowym, kosztem panów budowane, którzy, chociaż rzadko dbali o polski charakter ludności miejskiej, nie szczędzili grosza na budowę wspaniałych kościołów łacińskich i zakładanie klasztorów dla zbawienia swej duszy, *pro remedio animae suae.* Zresztą również cerkwie ruskie za ich staraniem były wznoszone i uposażane. Do dziś we wszystkich niemal kościołach dochowały się liczne pomniki ofiarności ówczesnego mieszczaństwa, jak kaplice i ołtarze, obrazy i sprzęt kościelny. Więcej jeszcze o przywiązaniu dawnych mieszczan do swoich domów bożych mówią nam zapisy i legaty lub akta fundacyjne.

Szczególniejszą jednak pieczołowitością otaczano szpitale. Jeżeli bowiem miłość bliźniego obcą była starożytnemu światu, to zakwitła ona dzięki nauce Chrystusowej w wiekach średnich, które budują po miastach domy przytułku dla chorych i ubogich, zakładają bursy dla studentów i szpitale żakowskie, a nawet zdarzają się fundacje dla

panien, z powodu ubóstwa za mąż wyjść nie mogących [1]). Im większe miasto, tym więcej posiada takich domów miłosierdzia, powstałych zwykle dzięki ofiarności prywatnej mieszczan i duchowieństwa. Wszystkie miasta nasze budują sobie większe lub mniejsze szpitale, szczególną opieką otaczając najnieszczęśliwszych z nieszczęśliwych, odłączonych od społeczeństwa ludzkiego — chorych na trąd. W miastach górniczych powstają schroniska dla tych spośród górników, którzy z powodu nieszczęśliwych wypadków nabawili się kalectwa i z własnej pracy utrzymywać się nie mogli [2]). Na bogatym Zachodzie poszło się jeszcze dalej, bo np. miasto Strassburg w roku 1360 buduje bezpłatny dom gościnny dla tych obcych, których z jakiegokolwiek powodu nie stać było na opłacenie gospody [3]).

Szpitale zresztą, jak i kościoły, oprócz głównego parafialnego, znajdowały się w różnych rejonach miasta, czasem nawet poza jego rejonami. Zwróćmy uwagę na budowle świeckie, do codziennego publicznego i prywatnego życia służące.

Całe życie obywatelskie mieszczan koncentrowało się na rynku. Tu znajdowało się bowiem główne jego ognisko r a t u s z *(domus consulum, domus consilii publici, curia, praetorium)*. Każde miasto od chwili swojej lokacji o posiadanie takiego domu się starało. Większe miasta już w wiekach średnich budowały je w ówczesnym stylu gotyckim, w późniejszych czasach jednak, w epoce panowania stylu odrodzenia lub baroku, pragnęły je w mniejszych lub większych rozmiarach odpowiednio przebudować. Więc tak się dzieje z ratuszem krakowskim, sandomierskim i tarnowskim, a przede wszystkim poznańskim, w którym dolne kondygnacje pochodzą jeszcze z czasów panowania w Polsce królów czeskich Wacława II i III, zresztą cała budowla, przebudowana w drugiej połowie XVI wieku przez budowniczego włoskiego, do dzisiejszego dnia zachowała charakter typowo renesansowy. Podobnie ma się sprawa z ratuszem miasta Tarnowa, w głównych swych cechach przypominającym najpiękniejszy może z dochowanych ratuszów polskich w Sandomierzu. Ratusz tarnowski przebudował najwybitniejszy z rzeźbiarzy i architektów włoskich, przebywających w Polsce, Gian Maria Padovano, bo attyka jego przypomina attykę Sukiennic krakowskich [4]). W niektórych mia-

---

[1]) Tak np. w Poznaniu w drugiej połowie XV wieku mieszczanin Jerzy Bock. Por. W a r s c h a u e r. Posener Stadtrechnungen des XVI. Jahrh. Zeitschr. des Ver. f. Gesch. der Provinz Posen XX, s. 272.

[2]) P t a ś n i k, Kraków włoski za Kazimierza W. i Wł. Jagiełły. Rocznik Krakowski XIII.

[3]) S c h u l t z, Deutsches Leben im XIV. und XV. Jahrh., s. 24.

[4]) L e n i e k, Tarnów, s. 27.

stach, zwłaszcza w tych, które dopiero w późniejszych czasach powstały, względnie wtedy doszły właśnie do większego znaczenia, budowano ratusz od gruntu w panującym naówczas stylu baroku, rokoko czy innym.

W małych miasteczkach ratusze, podobnie jak wszystkie domy, były drewniane. Więc Wadowice do końca XVIII wieku posiadają skromny dom ludowy z drzewa, szumnie ratuszem nazywany, składający się z izby sądowej, więzienia i izdebki[1]), a lustracja starostwa nowotarskiego z r. 1767 widzi w Nowym Targu „ratusz nowo postawiony z drzewa rzniętego, heblowanego z podsieniami na słupach wokoło"[2]). Tak samo było i w małych miastach Wielkopolski. W Grabowie na przykład, wybudowanym z drzewa, położonym „na trakcie wielkim od województwa sieradzkiego, od Rusi i województw małopolskich do Śląska", w roku 1773 jeszcze w środku rynku znajduje się „ratusz z drzewa sosnowego, ciosanego w węgły o dwóch piętrach i gankach zbudowany, z wieżą małą, w niej dzwonnica mała, dach gontami pobity"[3]). Grabowski więc ratusz, aczkolwiek z drzewa, należał jeszcze do okazalszych, skoro był dwupiętrowy (względnie jednopiętrowy w dzisiejszym słowa znaczeniu) i posiadał wieżę.

W większych miastach na ratuszu nie tylko rada odbywała swe posiedzenia, odbywały się w nim sądy miejskie i zebrania obywateli, ale także uroczystości, przyjęcia urządzane na cześć książąt i możnych panów, czasem nawet zabawy i gody weselne synów lub córek radzieckich. Parter zwykle zajmowała hala towarowa i sklepy, często w charakterze nyż z zewnątrz, pod halą nieraz znajdowała się piwnica radziecka, gdzie piwo i wino szynkowano, piętro było przeznaczone na biura magistrackie, na izbę radziecką, salę sądową, izby kupieckie i cechowe i inne ubikacje. Na ścianach ich znajdowały się malowidła najwybitniejszych malarzy, widniały na nich napisy, różne sentencje, odnoszące się do spraw ze sprawiedliwością związanych. Więc w średniowiecznych ratuszach krótkie:

Eins manns red ist eine halbe red
man sol die theyl verhören bed

lub:

Iuste iudicate filii hominum, iudicium quale facis, taliter iudicaberis.

---

[1]) Klima Teofil, Wadowice. Program gimn. z lat 1905—7. Odb., s. 27.
[2]) Baran Wł., Nowy Targ. Program gimn. 1910, s. 27.
[3]) Karwowski Stanisław, Grabów w dawnej ziemi wieluńskiej. Poznań 1890, s. 40.

W czasach odrodzenia sentencje te rozrastają się do większych rozmiarów. Więc w poznańskim ratuszu jeden napis w języku łacińskim powiada:

„Czyńcie sąd i sprawiedliwość; z rąk napastnika oswobódźcie przemocą napadniętego, nie zasmucajcie obcego przybysza, ni sierót i wdów; nie grzebcie nikogo i krwi niewinnej nie przelewajcie. Baczcie, co czynicie, albowiem nietylko sąd ludzki sprawujecie, ale Boga, który sam w czasie sądów jest z wami. Bojaźń Boża niechaj będzie z wami, a co czynić będziecie, z rozwagą czyńcie".

Inny napis:

„Każdy sędzia pomny na obowiązek swego urzędu i na wolę Bożą, czyjekolwiek przestępstwa by sądził, powinien po wszystkie czasy kierować się niezłomną uczciwością i poczuciem równości, a zanim wyda sąd, potępiający ludzkie występki i skażone obyczaje, powinien poznać dokładnie ich przyczyny i w sądzie bezwzględną prawdę wypowiedzieć, jakby ustami sprawiedliwego sędziego Boga".

Zwracają się również napisy do rajców, aby przypomnieć im ich obowiązki:

„Rajco! kiedy wstępujesz na ratusz dla spełnienia urzędowego obowiązku, przed temi drzwiami oddal od siebie wszystkie ludzkie namiętności, gniew, porywczość, nienawiść, przyjaźń, pochlebstwo, a powoduj się jedynie obowiązkiem publicznego urzędnika i dobrem miejskiej społeczności, bo na twe postępowanie, prawe lub nieprawe, odpowie w przyszłości Boży sąd".

Malowidła ścienne w salach sądowych przedstawiały Sąd ostateczny, Sąd Salomona lub inne rzeczy ze sprawiedliwością sądową złączone. Znajdowały się one również na drzwiach, prowadzących do sal ławniczych i radzieckich. „Zwierciadło saskie" wyraźnie nawet polecało malowanie obrazów Sądu ostatecznego w ratuszach, „żeby sędziowie baczyli na to, że jako zastępcy wiecznej sprawiedliwości i w imieniu Boga sądzić mają" [1]).

Ponad ratuszem górowała wieża z zegarem i dzwonem, a w jej dolnych kondygnacjach mieściły się kaźnie więzienne, w różnych miastach różnie nazywane: w Krakowie np. dłużnicą i kabatem, w Międzyrzeczu słowikiem i piekłem. W żadnym ratuszu nie mogło brakować dobrze zamczystej izby, w której cenniejsze sprzęty przechowywano. Był to skarbiec miejski *aerarium civitatis.* W ogóle rozkład ubikacyj ratuszowych w mniejszym mieście przedstawiał się

[1]) Pajzderski, Ratusz poznański, s. 63—64.

mniej więcej w ten sposób, jak to podaje lustracja z r. 1663 odnośnie do miasta Drohobycza:

„Ten ratusz murowany, w którym na dole izba wielka z oknami w ołów oprawnemi, z sklepem porządnym y z zawarciem dobrym. W tej izbie woyt sądy sprawuje. Na górze izba wielka, w którey burmistrz z raycami sądy odprawuje. Przy tey izbie sklep potężny, dobry, z drzwiami dobremi żelaznemi y z zamkiem potężnym, to jest skarbiec, gdzie proventa z skrzynią y insze *necessaria acta* chowają, tamże jest miecz dla sprawiedliwości y bywał w mieście mistrz, którego teraz nie masz; w tymże skarbcu zbroy dwie dla straży y hakownic dziesięć. Tamże od rur, co woda szła nimi, są trzy sztuki rury spiżowe. Na trzecim piętrze murowana izba dla trębacza, którego teraz nie masz. Nad tym ratuszem wieża, blachą pobita, około której ganki w koło, na którey zegar wielki porządny y index, po bokach wieże, ale poprawy potrzebują; jest zegarmistrz w mieście. Na pierwszym piętrze izba porządna dla pisarza y cancellaryi, pod tą izbą pisarską w ziemi sklep murowany, z dobrym zawarciem zamczystym dla więźnów. Pod ratuszem jatki rzeźnicze z drzewa budowane" [1].

Wraz z miastami i ratusze przechodziły ciężkie czasy. Nie tylko drewniane, ale także murowane ulegały częstym pożarom. Stary ratusz w Międzyrzeczu, nakryty dachówką w roku 1581, pali się w roku 1666; pozostała z niego tylko część dolna, na której w 1670 roku zubożałe miasto zdołało już tylko piętro z drzewa dobudować i nakryć je zwykłą dachówką. Wybudowano również wówczas na miejsce spalonej nową wieżę, która miała niemało grosza kosztować. Kiedy umieszczono na niej orła białego, księża i uczniowie szkół miejskich śpiewali pieśni przy akompaniamencie muzyki, a w końcu zaintonowano uroczyste *Te Deum laudamus*. W roku 1701 spalił się i ten ratusz, wybudowano więc nowy, który w roku 1827 uległ temu samemu losowi. Na jego gruzach powstał dopiero dzisiejszy [2]. Ratusz pilzneński, zbudowany w w. XVI, o ile nie wcześniej, wskutek wojen, przechodów wojsk popadł w ruinę. Wprawdzie w roku 1756 wbrew woli ówczesnego starosty Stanisława Pinińskiego zrestaurowano go częściowo, restauracja ta jednak nie wystarczyła, w roku 1765 bowiem lustratorzy podkreślają jego smutny stan, zaznaczając równocześnie, że po odbudowie „byłaby ozdoba miasta i wygoda sądów i konserwacja ksiąg bezpieczna". Nie spieszyło się nikomu

[1]) Gątkiewicz, op. cit., s. 233.
[2]) Sarg Adolph, op. cit., s. 6—8.

z naprawą i przeto runął z zaniedbania [1]). Podobnemu losowi ulegały prawie wszystkie ratusze starodawne, czasem nawet wprost z rozmysłem je burzono, jak to się stało z ratuszem krakowskim, po którym pozostała tylko samotna, potężna, średniowieczna wieża, królująca nad rynkiem krakowskim i całym Krakowem. Niewiele tylko miast w Polsce może się poszczycić starymi ratuszami: Gdańsk, Toruń, Sandomierz, Tarnów i Poznań pierwsze miejsce wśród nich zajmują.

Na rynku również znajdowały się inne domy miejskie. Więc domy kupieckie, zwane s u k i e n n i c a m i, w których mieściły się kramy bogatych kupców, przede wszystkim sukienników i miejska postrzygalnia, więc dom płócienników czyli s z m a t r u z *(schmetter haus)*, o ile z sukiennicami nie łączył się w jedną całość, więc waga mniejsza i większa po polsku w i t n i c ą zwane, czasem w sukiennicach mające swe pomieszczenie, chociaż zwykle stanowiły osobny budynek.

Najwspanialej przedstawiały się sukiennice. Dochowało się ich dosyć do czasów dzisiejszych, jak w Strassburgu i w Konstancji z wieku XIV, szczególniej zaś w miastach flandryjskich, w Brugii, Gandawie, Malines etc. Mogunckie Sukiennice, pochodzące jeszcze z roku 1313, zostały niestety w roku 1812 zburzone, a byłyby one dla nas z tego powodu interesujące, że krakowskie spośród wszystkich innych, z czasów przed swoją restauracją były do nich najpodobniejsze [2]). Krakowskie Sukiennice powstały za Kazimierza Wielkiego na miejsce dawnych bud handlowych z w. XIII, w górnych jednak swoich kondygnacjach uległy znacznej przebudowie w dobie odrodzenia, dokonał jej zaś wielki przeźbiarz i architekt, z Włoch przybyły Gian Maria Padovano. Dzisiejszy swój kształt, dość daleki od dawnego, zawdzięczają rekonstrukcji genialnego budowniczego, Prylińskiego.

W niewielkiej ilości miast polskich, szczególniej na wschodzie, gdzie było miodu pod dostatkiem, a co za tym idzie, dość wosku na wywóz, powstawały także specjalne budynki miejskie, w których topiono i ugniatano wosk, ważono i opatrywano go stemplem miejskim i dopiero tak zabezpieczony przed sfałszowaniem wysyłano za granicę, do Niemiec, Flandrii i Włoch. O takiej szmelcowni i woskobojni już z początkiem XV wieku czytamy we Lwowie, pod koniec tego wieku powstała również w Wilnie (1492), gdzie ją lud nazywał

[1]) S z c z e k l i k K a r o l, Pilzno i Pilznianie, Kraków 1911, s. 69.
[2]) Por. S c h u l t z A l w i n, Deutsches Leben, s. 40 (ilustracja).

zaboynicza, posiadał ją także Lublin (1548) i inne wschodnie miasta.

Na rynku bynajmniej nie było przestronno, bo wolne miejsca od budowli miejskich zapełniały kramy, ławy i budy kramarzy i rzemieślników, które szczególniej do ścian sukiennic i ratusza przylegały i wygląd ich szpeciły. Dla mrowia ludzkiego, jakie się szczególniej w czasie targów na rynku gromadziło, koniecznymi były miejsca ustępowe. Budowało je miasto (nie każde zresztą) sposobem najprymitywniejszym, nie bardzo się troszcząc o ich czystość. Norymberga na przykład poleciła czyścić swoich siedem miejsc ustępowych nad rzeką Pegnicą tylko raz na rok, na św. Marcina.

Prawdziwym dobrodziejstwem było dla miasta, jeżeli posiadało w pobliżu rzekę, bo przyczyniało się to do utrzymania względnej czystości ulic. Dla celów komunikacyjnych budowano na rzekach mosty umocnione wieżami, często podwójnymi. Po obydwu stronach rzeki powstawały odrębne gminy miejskie, otoczone osobnymi murami; w razie oblężenia przez nieprzyjaciela jedna gmina poprzez rzekę mogła wspierać drugą, po zdobyciu jednej musiano przystępować do oblężenia drugiej. Tak było w Regensburgu, Bazylei, Pradze, a także i w Krakowie. Mosty były przeważnie drewniane, nie brakowało jednak już w wiekach średnich także kamiennych. I tak w roku 1325 buduje się most kamienny w Erfurcie, sławny most na Wełtawie w Pradze powstaje za czasów Karola IV, w Koblencji nad Mozelą w roku 1444, w Norymberdze w drugiej połowie XV wieku umacnia się dawne i stawia jakieś nowe na rzece Pegnicy, we Wrocławiu zaś na rzece Olawie dopiero w roku 1507 buduje się murowany most i zasklepia [1]). Szczególniej jednak czasy odrodzenia i baroku lubowały się w potężnych kamiennych mostach, jak w ogóle we wszelkich innych monumentalnych świeckich budowlach.

Polskie miasta, położone przeważnie nad rzekami lub nawet wśród jezior, tym bardziej ich potrzebowały. Posiada więc most większy na rzece Warcie i mniejszy na Cybinie miasto Poznań, posiada je Gniezno; w Krakowie most łączący Kazimierz z Krakowem nosi nazwę królewskiego, od którego całe przedmieście nazywa się: *Stradomia alias Pons regalis*. Obok tego wielkiego mostu był inny mniejszy. Budowano je z drewna chociaż i o kamiennych się dowiadujemy. A zatem z końcem XIV wieku most poprowadzony z miasta przez Rudawę w stronę parafii św. Mikołaja, jest murowany z potężnych

[1]) Scriptores rerum Silesiacarum, t. III, s. 259.

głazów kamiennych, a Kazimierz Wielki nawet poza Krakowem, pod Czyżynami, na drodze do Bochni, zbudował jakiś most kamienny. Nie dochowała się jednak ta ciekawa bądowla z czasów kazimierzowskich.

Jeżeli jednak miasta, położone nad rzekami, można uważać za szczęśliwe, to przede wszystkim z tego powodu, że mogły z nich w obfitości czerpać wodę na swój użytek i mieszkańców. Już wówczas w różnych miastach zaprowadzało się wodociągi, które przeważnie z rzek rozprowadzały ją po ulicach do warsztatów, instytucyj publicznych, a nawet do domów prywatnych. W Holandii najwcześniejszą wiadomość o podziemnych wodociągach spotykamy w mieście Utrechcie (1311) [1]), a niedługo potem także w miastach dalej na wschodzie położonych. Wrocław nie tylko z Odry dostarczał wody ludności, lecz także z odleglejszych źródeł; małe miasto Żytawa w roku 1374 posiada swój wodociąg, potężna zaś Norymberga sprowadza wodę spoza miasta do rynku i tu buduje studnię, która do dzisiejszych czasów, chociaż przerobiona, istnieje jako tzw. *Der schöne Brunnen*.

Również polskie miasta stosunkowo dość wcześnie starają się o posiadanie własnych wodociągów. Wspomnimy więc, że Kraków co najmniej od końca XIV wieku nimi się posługuje, przy pomocy specjalnej maszyny czerpiąc wodę z Rudawy i rozprowadzając ją po całym mieście, że osobne rurociągi dostarczają jej nawet na zamek, we Lwowie zaś zaraz z początkiem XV wieku czytamy o pracach około założenia wodociągów, o rurach glinianych, które wreszcie w roku 1407 za burmistrzostwa Piotra Stechera po raz pierwszy zaopatrują miasto w zdrową wodę [2]). Za przykładem większych miast szły mniejsze. Więc Krosno w roku 1461 uzyskuje przywilej na budowę podziemnych wodociągów [3]), Biecz w trzy lata później [4]), Pilzno zaś w roku 1467. Zanim jednak ostatnie to miasto zdołało budowę doprowadzić do pożądanego wyniku, przyszło do zniszczenia go w roku 1474 przez Węgrów, tak że dopiero w roku 1487 mogło podjąć prace nad nimi na nowo, by w następnym ku wielkiej radości mieszczan je zakończyć [5]). Sanok otrzymuje wodociągi w roku 1510 [6]), Lublin zaś wprawdzie w roku 1514 zawiera ugodę z maj-

[1]) Eberstadt Rudolf, Städtebau und Wohnungswesen in Holland. Jena s. 1914, s. 28.
[2]) Zubrzycki, Kronika miasta Lwowa s. 73.
[3]) Dodatek do Gazety Lwowskiej r. 1853 nr 33.
[4]) Bujak materiały do historii miasta Biecza, s. 13.
[5]) Szczeklik Pilzno i Pilznianie s. 26 n.
[6]) Borzemski, Archiwa w Sanoku, s. 32, nr 7.

strem Janem, ale dopiero w roku 1535 przystępuje do ich budowy [1]). Drohobycz posiadł je dopiero w roku 1544 [2]), Sambor natomiast posiadał je już dawniej, skoro w roku 1542 spotykamy się z wiadomością o ich odnowie [3]). Stosunkowo również późno, bo z początkiem XVI wieku powstają w Wilnie. Urządzili je najpierw tutejsi dominikanie, sprowadzając wodę z rzeczki, do nich należącej, Wingry, i dostarczając jej także na zamek, dworowi biskupiemu i franciszkanom, a za odpowiednią opłatą także mieszczanom. W roku 1536 jednak sprzedali swą rzeczkę miastu, które zobowiązało się założyć wielką rurę wodociągową i poprowadzić ją pod mur klasztorny, boczne zaś rurociągi mieli zakładać ci, co wodę mieć pragnęli [4]). W miarę upadku ekonomicznego miast, powoli wszędzie wodociągi ulegają zniszczeniu i ruinie. W Pilznie już z początkiem XVII wieku należą do przeszłości, w Lublinie zniszczyły je w tym samym wieku wojny szwedzkie, a również w czasie tych klęsk wojennych utracił swój rurociąg Drohobycz, skoro lustracja z r. 1663 zaznacza: „Żeby studnie podług potrzeby *ad necessitatem* na obronę strzeż Boże kiedy ognia *incolae* tego miasta *publico sumptu* budowali y ten rurmus, który *nescitur* jakim sposobem zaszedł do Sambora, recuperowali, a recuperowawszy na miejscu dawnym *cum omni reparatione* postawili [5]).

Wodociągi sprowadzały wodę do miasta, do głównego zbiornika *(cista)* i z niego dopiero mniejsze kanały doprowadzały ją do różnych miejsc. Ułatwiały one powstawanie różnych studzien i fontann, zwłaszcza w rynku. Rzecz ciekawa, że Kraków, obfitujący w tak wiele budowli renesansowych i barokowych, a zatem z tych czasów, kiedy wszędzie budowano wspaniałe figuralne fontanny, wcale ich nie posiadał. Miał je natomiast Poznań, Lwów, Stara Warszawa, a zapewne i inne miasta. Interesującą historię miała fontanna w Lesznie, zbudowana przez radę w roku 1755. Bogaty piwowar leszczyński, niejaki Gotfryd Szobel, był znanym z pieniactwa; procesował się nie tylko z mieszczanami, ale także z samym miastem, proces jednak przegrał i skazany został na zapłacenie tak znacznej sumy pieniężnej, że wystarczyła ona na wybudowanie fontanny, przedstawiającej Bachusa o twarzy Szobla, siedzącego na beczce i trzymającego szkla-

[1]) Zieliński, Monografia m. Lublina. Lublin 1878, s. 48.
[2]) Gątkiewicz op. cit., nr 26.
[3]) Budzynowski. Kronika miasta Sambora. Sambor 1891, s. 19.
[4]) Zbiór dawnych dyplomów m. Wilna nr 24.
[5]) Gątkiewicz, op. cit., nr 76, s. 237.

nicę piwa w ręku. Obrażony piwowar wytoczył znowu proces radzie, która ostatecznie usunęła co prawda z rąk Bachusa szklankę i w jej miejsce umieściła stosowniejsze dla tego boga pijaństwa winogrona, ale równocześnie pod nimi kazała położyć napis:

Genug Bier getrunken, nunmehr muss man Wein trinken.

Rzecz naturalna, że oburzony Szobel nie zgodził się na takie załatwienie sprawy i w dalszym ciągu z miastem się procesował [1]).

Prywatnymi budynkami, ale o charakterze publicznym, były g o s p o d y i d o m y z a j e z d n e. Od wczesnych czasów nie brakowało ich nigdzie. W czasie wypraw do Ziemi Świętej powstało ich bardzo wiele w Palestynie i Syrii, szczególniej w Antiochii, Akkonie, Tyrze i Gazie, a to, co wiemy o nich, budzi wprost zgrozę, bo były to w znacznej mierze jaskinie, obliczone na wyzysk. We wszelkiego też rodzaju przynęty obfitowały, aby tylko pielgrzyma do siebie przyciągnąć i z mienia ograbić. Na wyzysk ze strony właścicieli gospod narzeka się również w Europie, kaznodzieje pioruny rzucają na nich i pouczają, jakim powinien być dobry gospodarz. Znamy kilka opisów takich domów, najciekawszym jednak jest opis domu zajezdnego w Niemczech, przekazany przez znanego humanistę Erazma z Rotterdamu. Wychwala on hotele angielskie, lombardzkie, hiszpańskie, szczególniej zaś francuskie, w których gość czuje się niemal lepiej niż w domu, za niezwykle niską cenę dostaje się tam znakomite utrzymanie, gospodarz traktuje gościa jakby członka rodziny, gospodyni wraz z córeczkami stara się mu pobyt umilić. Jakżeż inaczej jest w Niemczech! Przybyły gość długo musi wołać i czekać, zanim się wreszcie ktoś pokaże i jakieś pomieszczenie wyznaczy. Dostaniesz izbę zimną, brudną, wody ci podadzą, ale takiej, że nią raczej zbrudzić, aniżeli umyć się można. Biada ci, jeżeliś głodny! Na próżno domagać się będziesz jedzenia, nie przyniosą ci go osobno, bo z przyrządzeniem obiadu czy wieczerzy gospodarz czeka, aż wszyscy goście się zejdą. Dopiero wtedy zabiera się do przygotowania potraw. Panuje zaś taki zwyczaj, że najpierw podają gorsze, a gdy zgłodniali nimi się nasycą, przynoszą smaczniejsze, które jednak natychmiast zabierają, zanim cokolwiek wziąć zdołasz. A cóż to za goście, obok których siedzisz! Stoły na 8 osób, a przy nich obok rycerza żebrak pospolity, obok żołnierza woźnica, obok kupca chłop. W tak dobranej kompanii panuje zaduch nie do opisania. Otworzysz okno, zaraz odzywają się głosy groźne, byś zamknął.

[1]) Zeitschr. des Vereins für Gesch. der Provinz Posen V, s. 195. „Ein Brunnen zu Lissa".

Powiesz, że nie możesz w zaduchu wytrzymać, każą ci sobie innego hotelu poszukać. I tak w tem okropnym powietrzu, wśród najrozmaitszych wyziewów, męczyć się musisz, aż zjawi się wreszcie ponury i brudny *ganimedes* i pocznie zbierać zapłatę za potrawy i napitki. Pójdziesz spać, znowu wstręt cię ogarnia na widok pościeli, która może przed półrokiem po raz ostatni była w praniu [1]).

Także i inni współczesni i wcześniejsi podróżnicy chwalą sobie zwyczaje i przyjemności, jakich można było doznać w gospodach obcych. Kiedy w latach 1484—1485 wrocławski rycerz Michał Popiel ze swą potężną i ogólny podziw wzbudzającą spisą zwiedzał zachodnie kraje, nigdy nie narzekał na złe traktowanie go po domach zajezdnych. Wprawdzie w portugalskim mieście Setubal ze starą właścicielką oberży popadł w większą awanturę, a z jednego z hiszpańskich hoteli sam król musiał go wykupić, nie dało mu to przecież powodu do jakichkolwiek skarg i żalów. Angielskie zaś gospody wprost go oczarowały. Bo ledwie do której zajechał, natychmiast zjawiały się sympatyczne dziewczynki, ofiarując swe usługi: *Lieber Meister, was ihr begert, das wollen wir gern tun.* Kiedy na powitanie wyciągał do nich rękę, na klęczkach nadstawiały mu swe ładne pyszczki do pocałunku. Nie pocałował której, odchodziła ze wstydem i obrażona, zdałoby się śmiertelnie. W pół godziny jednak później z milutkim uśmiechem, z pokorną i potulną minką wracała do niego, niosąc potrawy i napitek [2]).

Humanista niemiecki, Jan Agrykola, występuje w obronie sławy gospod niemieckich, bo, jak powiada, może być gdzie indziej lepiej, ale przecież Niemcy z tego mogą być dumni, że każdy w niemieckim hotelu przynajmniej życia i mienia swego jest pewny, czego nie można o Francji i Włoszech powiedzieć [3]). Może tak było w drugiej połowie XV wieku, ale sto lat przedtem także w niemieckich hotelach gość bywał narażany na przykre nieraz niespodzianki. W Brnie Morawskim na głównym rynku znajdowała się wówczas gospoda wraz z zajazdem, należąca do Niemca, niejakiego Steflina, do której przede wszystkim zajeżdżali różni kupcy. Pewnego razy przybyło tam dwóch kupców, a obawiając się grabieży, oddali gospodarzowi sumę 80 grzywien do przechowania. Nazajutrz, kiedy udawali się w dalszą drogę, oddał im wprawdzie gospodarz pieniądze, ale przez najętych ludzi napadł w polu i obrabował. Rannych kupców jednak

[1]) Schultz, Deutsches Leben, s. 47 n., 51 n.
[2]) Scriptores rerum Silesiac. t. III. Wrocław 1847, s. 364.
[3]) Schultz, op. cit., s. 51.

znaleźli przejezdni, a na podstawie ich zeznań władze po nitce doszły do kłębka. Steflin oddany na męki przyznał się do winy i przed własnym hotelem wobec zgromadzonego tłumu zawisł na szubienicy[1]).

Jak wyglądały w Polsce hotele w wiekach średnich, nie mamy wiadomości. W każdym razie znajdowały się one w miastach pogranicznych i wszystkich większych, czasem, jak na przykład w Będzinie, stanowiły one uposażenie wójtów dziedzicznych. W Krakowie niemieccy artyści, księża i uczeni zajeżdżali do hotelu „Pod białym lwem", który co najmniej od końca XV wieku i przez cały wiek następny istnieje przy ulicy św. Anny, w domu dawniej Zarogowskim zwanym; w Toruniu zaś od r. 1489 do dziś istnieje hotel „Pod modrym fartuchem". Przede wszystkim jednak zajazdy rozmieszczone były po przedmieściach, jak na Kleparzu pod Krakowem, gdzie największą sławą cieszyła się oberża, pomieszczona w jednym z nielicznych domów murowanych i przeto Kamionką nazywana. Przyjeżdżający do Poznania przez długie czasy musieli stawać w pięciu zajazdach przedmiejskich, w samym mieście bowiem nie było żadnego hotelu. Radzono sobie w ten sposób, że za drogie pieniądze w prywatnych domach wynajmowano pokoje z gołymi ścianami i następnie je dopiero w najpotrzebniejsze sprzęty sam wynajemca urządzał. Tak wielka zaś była potrzeba mieszkań dla obcych i tak wielki był za nimi popyt, że spekulanci całe domy wynajmowali, aby za wysokim czynszem wydzierżawiać gołe i brudne izby przyjezdnym. Dopiero Prusacy krok za krokiem wprowadzają w mieście hotele i zajazdy[2]). O ile chodzi zresztą o wędrowną czeladź i rzemieślników obcych, znajdowali oni umieszczenie w domach cechowych, które posiadały obok gospody także pokoje dla gości. Posiadali je więc rzeźnicy, kuśnierze, szewcy, krawcy, złotnicy, a zapewne i inni. Dotąd dochowały się w Toruniu tego rodzaju stare domy cechowe, jak dom cechu murarskiego i inny tzw. „Zjednoczonych cechów". Niemniej i pospolite karczmy przyjmowały gości na nocleg. Opis z XVIII wieku bowiem wymienia: „stół lipowy na obnużu kwadrzasty, ława wzdłuż około ściany, tapczanów dwa i stołków cztery", obok znajdował się alkierz, z którego prowadziły drzwi do komórki na miejsce potrzebne[3]). Była to karczmy część gościnna, drugą zajmował właściciel. W czasach złego powietrza lub grożącej wojny gospodarz obowiązany był każdego gościa

[1]) Brettholz, op. cit., s. 349—350.
[2]) Prümers, Die Stadt Posen in südpreussischer Zeit, s. 206.
[3]) Sochaniewicz, Wójtostwa w ziemi lwowskiej, s. 343—344.

nazwisko podawać do urzędu miejskiego i w ogóle bez paszportu nie przyjmować.

Zadziwia wielka ilość ł a ź n i, jaką spotyka się w wiekach średnich. Znajdowały się one nawet po wsiach i może z tego powodu, że były w powszechnym użyciu, stały się jakby regalem książęcym; książę uposażał nieraz wójtów i sołtysów przywilejem na zbudowanie łaźni, w której wszyscy mieszkańcy danej miejscowości powinni się kąpać za stosowną opłatą, nie wolno im było używać kąpieli w domu, w beczkach czy wannach W praktyce jednak posiadali je zarówno chłopi i mieszczanie, jak rycerstwo i książęta. Kazimierz Wielki tak bardzo przyzwyczajony był do brania łaziebnej kąpieli, że nawet w czasie swojej przedśmiertnej choroby nie mógł się od niej powstrzymać, użył jej wbrew zakazowi lekarza, co podobno do jego śmierci miało się przyczynić [1]). Bolesław Chrobry również był lubownikiem łaźni, zabierał do niej z sobą młodzieńców, którym wykroczenia polityczne przebaczał, ale w łaźni po ojcowsku karał. W czasach Kazimierza Wielkiego wojewoda mazowiecki Andrzej Ciołek posiadał w dworze swym olbrzymią wannę, w której większa ilość ludzi równocześnie kąpać się mogła [2]). Można wiele przykładów przytoczyć na to, jak łaźnia u szlachty, książąt i u chłopów była popularną. Wiemy, że na zachodzie ledwie jaki rycerz zjawił się u drugiego w gościnie, natychmiast przyrządzało mu się łaźnię. Wchodził do pewnego rodzaju beczki, napełnionej wodą, a dziewki służebne nacierały jego ciało.

Również kąpiel parowa co najmniej od końca XIII wieku była znaną Do beczki wkładało się rozpalone kamienie, polewało się je wodą, kąpiący się zaś umieszczał się koło nich i zażywał przyjemności kąpieli parowej. Po wykąpaniu suszył sobie ciało, wdziewał koszulę kąpielową i wypoczywał na kąpielowym łożu, następnie się posilał [3]). Późniejsze jednak przepisy łaziebne zarówno jedzenie w czasie kąpieli, jak i bezpośrednio przed nią lub po niej potępiały:

„Kto chce wanny na zdrowie użyć, powinien na czczo się kąpać, nigdy w wannie ani w łaźni jadać, ani pić i dopiero po kąpieli w parę godzin, albo w godzinę się posilić" [4]).

Każdy odczuwał potrzebę wykąpania się przynajmniej raz w tygodniu. W Niemczech przykładano wagę do dnia, w którym się kto kąpał, czy powinien kąpać. Powstała więc przypowieść, że w poniedzia-

[1]) Kronika Jarka z Czarnkowa, M. P. H., II. s. 632.
[2]) M. P. H., III. s. 268.
[3]) Sykst Erazm. O cieplicach w Szkle (r. 1612), rozdz. 20.
[4]) Tamże, Smoniewski, s. 98.

łek kąpią się pijani, we wtorek bogaci, we środę dowcipnisie, we czwartek parszywi i wszarze, w piątek uparciuchy i nicponie, w sobotę zaś wyższe osobistości. Dlaczego czwartek najniżej stał w zwyczaju kąpielowym? Podobno z tego powodu, że w ten dzień Chrystus został uwięzionym i rozpoczęła się jego męka, bo jeden z polskich kaznodziei gromi właśnie tych, którzy we czwartek, jako pamiętny dzień uwięzienia Chrystusa, wstrzymują się wprawdzie od brania kąpieli, nie wahają się jednak w tym dniu właśnie oddawać się porubstwu i rozwiązłej rozpuście.

Szczególniej jednak w miastach średniowiecznych łaziebnictwo kwitnęło. Toć w miastach niemieckich napiwek *(trinkgeld)* nazywał się wówczas łaziebnym *(badegeld)*. W jak wielkim użyciu była kąpiel w miastach średniowiecznych świadczy ten fakt, że w wieku XV w Wiedniu naliczono 29, w Norymberdze 8, w Krakowie zaś w XIV wieku obok prywatnych było 11 publicznych łaźni. Samo miasto posiadało ich 3, tj. żydowską, rogacką i na Piasku. Przynosiły one wtedy miastu 61 grzywien. Nie brakowało ich również w innych miastach. We Lwowie obok łaźni królewskiej i innych publicznych, w ręku prywatnych przedsiębiorców się znajdujących, istniała w wieku XV łaźnia miejska, z której za asygnatą nauczyciela co trzy tygodnie każdy uczeń mógł korzystać bezpłatnie, z początkiem zaś XVI wieku dziekan katedralny lwowski, Jan Krowicki, zapisał miastu znaczniejszą sumę, za co tytułem procentów zobowiązało się miasto wszystkim uczniom i 6 księżom raz na tydzień udzielać bezpłatnej kąpieli, a co dwa tygodnie każdemu żebrakowi. Na obiady i łaźnię dla ubogich w testamentach zamożniejsi mieszczanie i mieszczki legowali nieraz znaczniejsze sumy. „Ja Zofia Kropidłowa, tą moją wolą ostatnią polecam: łaźnię i obiad na ubogie po śmierci mej starszy syn mój Adam powinien będzie sprawić, aby Pana Boga za duszę moją prosili" (r. 1606). „Ja Stanisław Brykner, kupiec krakowski, po pogrzebie moim, gdy czas wolny upatrzy małżonka moja, ma sprawić łaźnię pospolitą dla ubogich, na którą przeznaczam zł 415" (r. 1646). — Oto zapisy, które niejednokrotnie spotykamy w testamentach mieszczan krakowskich [1]).

Opisów kąpieli jest bardzo wiele w literaturze zagranicznej, odnoszą się one przede wszystkim do miejsc kąpielowych. Najciekawszy jest może opis sławnego humanisty włoskiego, Poggia Braccioli-

[1]) Smoniewski, s. 103 n.

niego, który w liście do swego przyjaciela unosi się nad przyjemnościami, jakich zaznają kąpiący się w Baden. Miejsce to, pisze Poggio, „nie dostarcza wprawdzie żadnego pokarmu dla ducha, ale przynosi tak wiele rozkosznych rozrywek, że czasem przychodzi mi na myśl, czy przypadkiem sama Wenus ze wszystkiemi rozkoszami z Cypru do tej kąpieli się nie przeniosła". Bo chociaż odrębne były tam przedziały dla mężczyzn i kobiet, ale z korytarzy i ganków można było wszystkich kąpiących się oglądać, a nawet na zaproszenie niewiast do ich przedziałów się udawać, gawędzić z nimi i flirtować, przy zdobnym w kwiaty, na wodzie pływającym stole ucztować[1]).

Podobne stosunki istniały również w niektórych łaźniach miejskich; niewiasty wspólnie z mężczyznami się w nich kąpały, przy czym nie obeszło się nieraz bez uchybienia zasadom moralności. Nawet w Polsce się to zdarzało. Toć znana jest fraszka Kochanowskiego „O Kachnie":

Kachna się każe w łaźni przypatrować,
Jeślibych ją chciał nago wymalować;
A ja powiadam: Gdzie nas dwoje siędzie,
Tam pewna łaźnia, mówię, łaźnia będzie.

Z końcem zaś XVI wieku dowiadujemy się, że pewien możny patrycjusz ziemski, Erazm Czeczotka Tłokiński, w łaźni nagle zakończył życie: *timorem Dei oblitus cum mulieribus in balneis balneando.* Były to jednak nadużycia, na które nie pozwalano.

Łaźnie przede wszystkim służyły dla celów higienicznych i czystości. Były parowe z prysznicami i kąpiele w wannach, do których zimna woda napływała wprost rurami, ciepłą nalewano z kotła wiadrami. Masażyści nacierali ciało kąpiącego się wódką, wonnymi mydłami i chłostali miotełkami. Łaziebnik, zwykle z zawodu cyrulik, musiał znać się na puszczaniu krwi, co było generalnym środkiem na wszelkie choroby, chorym dodawał do wody różnych medykamentów, jak np. mrówki.

Nie wszyscy przecież w wiekach średnich pozwalali sobie na przyjemności korzystania z łaźni. Unikali jej ci, którzy pragnęli przez udrękę ciała własnego zasłużyć sobie na królestwo niebieskie, a zatem zakonnicy ostrzejszych reguł lub nawet świeccy ludzie, prowadzący żywot ascetów. Kąpiel uważali oni za zbytek, za grzech niemal. Kiedy jakaś dama zapłonęła namiętnością do pewnego

[1]) Schultz, Deutsches Leben, s. 174 n.

pobożnego mnicha, tak że nie mógł się od jej natrętnych miłosnych zabiegów uwolnić, dopiero przez pokazanie swego nigdy niemytego ciała ostudził zapały zakochanej w sobie niewiasty. A również kronikarz Godysław Baszko, wysławiając pobożność księcia wielkopolskiego Przemysława I, jako szczególny dowód umartwiania się jego podnosi fakt, że włosienicą kaleczył swe ciało i przez cztery ostatnie lata swego życia nie używał łaźni [1]). Lekarze też zakazywali ich chorym w czasie pewnych słabości, więc jeżeli kogoś febra męczyła, kiedy zaś panowało morowe powietrze, nawet zdrowym odradzali się kąpać; zdaniem ich kąpiel, podobnie jak nieumiarkowany stosunek z kobietami, czyniła ciało podatnym do nabawienia się choroby; przez otwarte bowiem pory łatwo mogło ono wtedy wchłonąć w siebie zarazki złego powietrza [2]). W epoce odrodzenia także obawa przed ową chorobą francuską *(morbus gallicus)*, która właśnie wówczas przybrała zastraszające rozmiary, wstrzymywała wielu od chodzenia do łaźni. W roku 1524 Erazm z Rotterdamu w ten sposób o tym pisze: „Przed 25 laty nic w Brabancji nie było więcej ulubionem, jak ciepłe kąpiele, teraz wszystkie są zimne. Nowa choroba wypryskowa zakazała nam ich używać" Bo też łaźnie publiczne musiały być tej choroby głównym rozsadnikiem. Toć chorzy i obłożeni wstrętnymi wrzodami z maściami tu przychodzili i razem ze zdrowymi się kąpali. Górnicki, przyrównywując w „Dworzaninie" stosunki panujące na świecie z tym, co się dzieje w łaźni publicznej, tak powiada: „do łaźni pospolitej kto wnijdzie, ten musi cierpieć wiele niewczasów: gdzie jeden się maże gorzałką z mydłem, drugi maścią od urazu, więc ten puszcza bańki, a on zasiecze się winnikiem".

Mimo to i w następnym wieku łaziebnictwo w Polsce kwitnie, dopiero wiek XVIII je usuwa. W Poznaniu na przykład z 11 łaźni, jakie dawniej posiadał, w czasach saskich ani jedna nie zdołała się ostać.

Łaziebnicy i w związku z nimi pozostający balwierze nie cieszyli się popularnością, owszem zawód ich był w pogardzie, tak dalece, że w Krakowie nie mogli być członkami korporacji 40 mężów, a nawet synów ich do innych rzemiosł nie chciano przyjmować. Kochanowski w swych „Fraszkach" przyrównywa ich do kobiet nierządnych:

---

[1]) M. P. H., t. II, s. 580. „balneo bene quatuor annos ante mortem non fuit usus".
[2]) Por. Jacobus Bariensis, De regimine a peste preservativo (1543).

Łaziebnicy a kurwy jednym kształtem żyją,
W tejże wannie i złego i dobrego myją.

Przejdźmy do budynków prywatnych.

Początkowo w miastach średniowiecznych nie budowało się domów w równej linii. Jedne występywały w ulicę, inne cofnięte były w tył, wskutek czego powstawała barwna rozmaitość, spotęgowana jeszcze tym, że wąskie domy o dwóch lub trzech oknach frontu nie tylko wystrzelały w górę, ale także celem zdobycia trochę przestrzeni w górnych swych kondygnacjach wysuwały się po obydwóch stronach ku środkowi ulicy. Wystawały z tych domów różne dobudówki, które ciasnotę uliczną jeszcze bardziej zwiększały. Barwnie zapewne przedstawiało się to dla oka, niekorzystnie jednak dla ulicy, zamienionej w ten sposób w ciasny, ciemny i brudny zaułek. Domy te były przeważnie z drzewa, rzadko murowane. Władze miejskie ze względów zdrowotnych i niebezpieczeństwa pożarów przeciw tego rodzaju systemowi dzikich budowli występowały, wydając rozporządzenia, jak budować należy, zakazując wkraczać w ulicę, przychodziły im zaś z pomocą częste pożary, które niszczyły całe dzielnice zaułków, w ich miejsce musiały powstawać już do ustaw stosujące się przeważnie murowane budynki. Takich ustaw budowlanych od końca XIII wieku było bardzo wiele w Niemczech, w Polsce najstarsze pochodzą dopiero z drugiej połowy XIV wieku [1]).

Domy mieszczańskie początkowo nie dbają o wygodę ani o estetykę wyglądu, dopiero powoli w wieku XIV i na tę stronę zwraca się pewną uwagę. W tym czasie, a jeszcze więcej w wieku następnym, spotykamy już niektóre domy budowane z pewnym przepychem, malowidłami i rzeźbami wewnątrz i zewnątrz domu. Dość przypomnieć tak zwaną salę hetmańską w Krakowie z rzeźbami figuralnymi z czasów Kazimierza Wielkiego lub dom Mikołaja Kreidlera z wieku XV, o którym Długosz opowiada, że zdobny był w rzeźbione portrety królów polskich. Kiedy Eneasz Sylwiusz około połowy XV wieku zwiedza miasta niemieckie, zdumiewa się nad wspaniałością domów patrycjuszów wiedeńskich i norymberskich, które zdaniem jego łacno pałacami monarchów być mogły. Dotąd na Zachodzie dochował się cały szereg domów średniowiecznych z tych czasów, kiedy kultura umysłowa i nagromadzone bogactwa pozwalały patrycjuszom miejskim na urządzenie sobie

[1]) Por. Kod. dyplom. m. Krakowa, r. 1367, nr 266.

mieszkań z większą lub mniejszą okazałością. Zasługują na uwagę domy we Frankfurcie nad Menem, w Kolonii, Gryfii, Gdańsku, Elblągu i innych miastach. Również kroniki i opisy miast średniowiecznych opowiadają nam o rzeźbach lub malowanych fasadach, o zdobieniu ich tarczami rodowymi właścicieli, o różnych godłach rzeźbionych, z których niektóre do dzisiejszych czasów w Krakowie dotrwały. A godła te były wówczas bardzo potrzebne. Wprawdzie bowiem ulice średniowiecznych miast posiadały swe nazwy zwykle od kościoła, który przy nich był położony, lub od miejscowości, do której prowadziły, albo od rzemieślników pewnego zawodu przy nich zamieszkałych, domy jednak nie miały numerów i przeto oznaczano je nazwiskiem właściciela o ile był dobrze znany, lub nazwą godła, jakie nad bramą czy w ogóle na fasadzie wisiało. Więc dom pod rakiem, pod barany, pod trzema koronami, pod jaszczurką, pod elefanty, pod dzwonem, pod murzynem, pod białym lwem, pod nosorożcem, pod pawiem, pod wiewiórką itp.

Dom większy zamykała potężna, dobrze blachą okuta brama, przez nią wchodziło się lub wjeżdżało do obszernej sieni, następnie na dziedziniec, gdzie kupiec składał tymczasowo towary, zanim je rozmieścił w śpichlerzach czy piwnicznych składach. Większe domy już wówczas posiadały kilka podworców, składały się z przednich części, czyli gmachów frontowych *(Vorderhaus, Vordermach)* i oficyn *(Hinterhaus, Hintermach)*.

Okna w domach na Zachodzie jeszcze w wieku XIII były bardzo małe i bez szyb, zamykane okiennicami. Tylko w mieszkaniach możnych panów można było spotkać się z szybami ze szkła. Wprawdzie już dawniej znane były huty szklane, wyrabiały one jednak kosztowniejsze naczynia lub szyby i witraże dla domów bożych. Dla katedry poznańskiej pracuje więc przede wszystkim huta szklana, co najmniej od końca XIII wieku istniejąca pod Poznaniem, a również huty małopolskie z XIV wieku zaopatrują w szkło dwór królewski i kościoły. W Krakowie w tym czasie do cechu malarskiego należą także szklarze, którzy malują obrazy na szkle, dostarczają witraży do kościołów. Powoli dopiero, może już w wieku XIV, na pewno jednak w wieku XV w okiennicach zwykłych domów mieszczańskich mały otwór zamyka się szybą, osadzoną na ołowiu, później zaś z końcem XV i z początkiem XVI wieku powstają całe okna ze szkła, zwykle kolorowanego, w domach możnych nawet większych rozmiarów, na sposób wenecki. Barwnie zapewne przedstawiał się taki dom o szybach różnokolorowych, które w braku

jeszcze storów nie pozwalały ciekawemu oku zgłębiać tajemnicy mieszkań, nie przepuszczały one jednak do wnętrza dość światła.

I w późniejszych czasach nie każdy dom zdobywał się na szklane szyby jako zbyt kosztowne, ubożsi posługiwali się błonami zwierzęcymi, i dlatego nawet szybę szklaną oznacza się nieraz nazwą błony.

Ubikacje w każdym domu dzielą się na izby *(stuba, stube)*, które winny posiadać piec *(stuła)*, i stąd ich nazwa, komnaty wyposażone w kominki *(kemenate, caminata)* i pokoje nieogrzewane *(camera, kammer)*, następnie kuchnie, komórki na węgiel *(kohlkammer)*, wygódki i zwykłe łazienki. Parter domu przeznaczony był zazwyczaj na sklepy, warsztaty, kantory i magazyny, zależało to zresztą od rozmiarów domu i od tego do kogo należał, do bogatego kupca kramarza lub rzemieślnika. Pod nim znajdowały się sklepione piwnice, do których prowadziło wejście albo wprost z ulicy lub też umieszczone było wewnątrz domu, np. koło schodów. Parter z górnymi ubikacjami łączyły kręte schody, prowadzące do obszernej hali w rodzaju przedpokoju *(Vorsaal)*, z którego prowadziły drzwi do różnych pokojów, więc frontowych w rodzaju salonów, kuchni i sypialnych. Ganek łączył tę część domu z ubikacjami w oficynach. Naturalnie w różnych domach znaleźć można odmienne urządzenie, bo niektóre miały wejście i wjazd na podwórze przez sień, inne zaś, zwłaszcza o ile zajmowały się gospodarstwem rolnym, posiadały wjazdy odrębne wprost na dziedziniec, w innych znowu na parterze nawet widzi się ubikacje mieszkalne lub przynajmniej salę przyjęć *(Staatsaal, Saal)*, w ogólnym jednak zarysie dom patrycjusza miejskiego na Zachodzie wyglądał tak, jakeśmy go przedstawili.

Na jedną rzecz należy zwrócić uwagę. Nauka na Zachodzie przyjmuje, że domy mieszczańskie pierwowzór swój wzięły z domów wiejskich, dlatego, podobnie jak w nich, wielką rolę odgrywa obszerna sień, obok której znajdowały się dwie izby i kuchnia. Nie ulega wątpliwości, że tak się miała sprawa, o ile chodzi o małe parterowe domy, należące do mieszczan, prowadzących gospodarstwo rolne. Zamożny jednak patrycjusz brał raczej wzór ze zamków rycerskich. Główny budynek mieszkalny na zamku rycerskim w epoce romańskiej, a częściowo także i gotyckiej, nosił nazwę pałacu, a nazwa ta służyła również na oznaczenie głównej sali zamkowej. Zajmowała ona czasem całe piętro i prowadziły do niej z zewnątrz wolne schody, zwykle jednak znajdowały się obok niej także komnaty mieszkalne i kaplica pałacowa. Nie znamy dokład-

nych opisów domów patrycjuszów niemieckich, ale w Krakowie w jednym z pierwszych domów patrycjuszowskich, dziś „Pod barany", a w wieku XV jeszcze domem Karniowskim zwanym, schody prowadziły do *palatium*, i tu widzimy kaplicę, wysuniętą jako wykusz w rynek, i inne ubikacje mieszkalne. *Palatium* w tej kamienicy krakowskiej oznacza, zdaje się, przestrzeń ponad sienią na pierwszym piętrze, a zatem to, co w Niemczech *Vorsaal* się nazywa, chociaż tę nazwę *palatium* najczęściej spotykamy u nas w znaczeniu sieni, czasem na oznaczenie nawet podwórza W Krakowie posiadamy szereg opisów domów z końca XV wieku i z początku XVI, zanim jeszcze kierunek odrodzenia wycisnął na nich swe piętno. Przypatrzmy się kilku przynajmniej.

Przy ulicy Grodzkiej znajdowały się różnego rodzaju domy i domki, murowane i drewniane, parterowe i piętrowe. Niektóre z nich, wraz ze wszystkimi zabudowaniami gospodarskimi otoczone murem, stanowiły jakby dworki podmiejskie. W roku 1505 poznajemy tu maleńki domek o pięciu zaledwie ubikacjach. Należy on do dwu sióstr, z których jedna jest żoną szewca, druga krawca; obydwie siostry wraz z mężami i rodzinami w nim mieszkają, muszą się jednak własnością dla uniknięcia swarów podzielić, a podział trudny, bo w domku znajduje się wielka izba, maleńka izdebka z komórką, wreszcie komnata i kuchnia. Dzielą się nim w ten sposób, że wielka izba do obydwu sióstr ma należeć, i każda umieszcza pod jednym z okien swój stół. Wspólną własnością pozostaje też kuchnia, a tylko izdebka z komórką przypada na wyłączną własność jednej, komnata zaś na wyłączną własność drugiej strony. Nawet wygódki ten dom nie posiada.

Inny dom jest już dużo większy, bo ma dwa sklepy przy wejściu, dalej dwie izby, większą i mniejszą, trzy pokoje, dwie kuchnie, a nadto sklepione piwnice, ze względów na to, że należały do dwóch właścicieli, podzielone kratą. Nie brakuje też wygódki, obydwom właścicielom mającej służyć. Trzeci dom przy tej samej ulicy, to już dom wielki, jak na ówczesne czasy, piętrowy z oficynami i zabudowaniami gospodarskimi, o dwu dziedzińcach, ostatni zamykała stajnia. Należy on do dwu braci złotników, Jana i Pawła Fetterów. Ubikacyj liczy 26, wśród nich dwa sklepy, dwa warsztaty złotnicze, wielką izbę, wielką komnatę, cały szereg pokojów ciemnych na parterze, na piętrze zaś sześć, jest jednak dość miejsca na dobudowę nowych Oprócz wygódki, komórk na węgle posiada także łaźnię, pod domem piwnice sklepione i drewniane. Sądząc z opisu, były

to mieszkania niewygodne, ciemne, wyraźnie o ciemnych pokojach jest mowa.

Wejdźmy na rynek. W roku 1488 kamienica, stanowiąca róg ulicy Floriańskiej i Mariackiego placu, należy do rodziny Igiełków. Dom to niewielki, murowany, o sklepionych piwnicach, izbach murowanych i drewnianych, przy domu znajduje się łaźnia i piec do wypiekania opłatków, z tyłu ogródek. Ubikacyj wraz z kuchnią liczy 10, wśród nich pierwsze miejsce zajmuje izba wielka o trzech oknach, obok niej „izba biała", następnie komnata i inne pokoje. A zatem jeden z narożników głównej ulicy w Krakowie, późniejsza kamienica „Pod Murzynem", przedstawia się nam jako dom mały, naprzeciw niego natomiast w rynku położony już z początkiem XIV wieku nazywany jest kamienicą wielką: *lapidea magna*. W tej to kamienicy pod koniec XIV wieku mieściła się mennica, niestety nie znamy jej opisu, podobnie jak nic nie wiemy o innym wielkim domu, od końca co najmniej XV wieku Szarą kamienicą *(lapidea grisea)* nazywanym, w której sławny Wierzynek podejmował ucztą swych królewskich gości, ani o tak zwanej „starej mennicy", później kamienicą Hetmańską zwanej, ni o innych domach, dotąd posiadających w gotyckim stylu sklepione piwnice, może dawniejsze sklepy. Dochował się nam jednak opis z XV wieku jednej z najsławniejszych później kamienic, zwanych w następnych wiekach Pod barany. W drugiej połowie XV wieku należała ona do rodziny Langów, a mianowicie tej jej gałęzi, która się Karniowskimi zwała, i przeto również kamienicy Karniowskiej nosiła nazwę. W roku 1486 jest ona domem piętrowym, składającym się z gmachu frontowego i oficyn. Przez wielką bramę z rynku wjeżdżało się do obszernej sieni, za którą znajdowało się podwórze z osobnym wolno stojącym domem pośrodku i stajniami. Drugi wjazd prowadził do niej od ulicy św. Anny. Pod głównym gmachem i pod oficynami zbudowane były sklepione piwnice z wejściem wprost z rynku, ulicy św. Anny lub z dziedzińca. Parter zajmowały przeważnie sklepy, widzimy tu jednak także ubikacje mieszkalne, więc wielką salę z czterema oknami od frontu i od podwórza, dalej izbę koło schodów z oknami na ulicę św. Anny i znowu wielką izbę, obok której mały pokój. Schody prowadzą na piętro do *palatium*, tu po dwóch stronach znajdujemy pokoje murowane, jeden zakończony erkerem, występującym w rynek jako kapliczka, i inne boczne pokoje. Jako jeden z największych domów w mieście daje on także pomieszczenie czterem lokatorom.

Podane przez nas opisy nie dają nam jeszcze dokładnego wyobrażenia o domu mieszczańskim w Posce wieków średnich. W wieku XIV i XV na krakowskim rynku nie było większych domów ponad piętrowe, przy ulicach zaś wiele parterowych, nawet drewnianych. Tak samo zresztą wówczas przedstawiała się sprawa nawet w bogatych Niderlandach, gdzie w miastach przeważał system domów parterowych, na jedną rodzinę obliczonych i, o ile były drewniane, nie łączących się z sobą. Ale już w XV wieku w niektórych miastach Holandii ze względu na pożary zakazuje się budowy domów drewnianych [1]), powstają nowe, murowane, które już nie tylko przylegały do siebie ale nawet mogły mieć wspólną ścianę. Obliczone są one na większą ilość rodzin, np. trzy, a zatem są domami czynszowymi. Dzieje się to jednak dopiero w XVI i XVII wieku, największe domy przecież również w tym czasie nie liczą więcej nad trzy ówczesne piętra, czyli parter i dwa górne. Normalny dom parterowy wynosił 8 stóp wysokości (2,52 m) [2]). Podobnie w polskich miastach, a przede wszystkim w Krakowie, Lwowie i Poznaniu, od XVI wieku buduje się domy większe, dwupiętrowe. Kraków w wieku XVI i XVII posiada przeważnie domy murowane, kamienice, chociaż jeszcze w wieku XVII na wszystkich ulicach śródmieścia spotyka się wiele domków drewnianych. Toć w roku 1621 w tyle kamienicy „Pod Krzysztofory" powstaje „nowy dom drewniany", więc tuż koło rynku [3]). W ulicach zaś dalszych było jeszcze gorzej. Znajdowały się tam bowiem nie tylko domy drewniane, ale nawet zwykłe lepianki, plecione z chrustu. O takich lepiankach czytamy w Poznaniu z końcem XVIII wieku [4]); nic zresztą dziwnego, skoro podobne stosunki panowały również w miastach niemieckich, jak np. w Augsburgu i Wetzlar, gdzie z końcem XVII wieku tego rodzaju lepianki kryte strzechą spotykamy.

Rzecz naturalna, dużo gorzej musiało być na wschodzie, w miastach kresowych. Wszak w samej stolicy Litwy, Wilnie, znachodziły się z końcem XVI wieku liczne chaty z drzewa sosnowego, a nawet co więcej chałupy kurne, których mieszkańcy przebywali wśród ustawicznego dymu, *in domibus suis perpetuo fumo appletis.* Miało to wywierać fatalny wpływ na oczy, temu też pewien cudzo-

[1]) Np. w Lejdzie w r. 1450. Por. Eberstadt, op. cit., s. 39

[2]) Ibidem.

[3]) Tomkowicz St., Domy i mieszkania w Krakowie w pierwszej połowie XVII wieku. Lwów 1922. s. 3—4.

[4]) Prümers, Die Stadt Posen in südpreussischer Zeit (Zeitschr. für Gesch. der Prov. Posen, t. XXII, s. 179).

ziemiec, opisujący stosunki ówczesnego Wilna, przypisywał zjawisko, że w żadnym mieście nie spotkał tylu ślepców, co w Wilnie [1]).

O domach z dachami ołowianymi czy miedzianymi w Polsce wieków średnich nie słyszymy; kościoły tylko niektóre i synagogi już od wieku XIII płytami z ołowiu się pokrywa, od końca zaś XV wieku także i miedzią. Dopiero z początkiem XVI wieku bogaty mieszczanin krakowski, Fogelweder, spokrewniony z Fuggerami augsburskimi i posiadający udziały w kopalniach miedzi na Węgrzech, pokrywa swoją kamienicę w rynku płytami miedzianymi i dlatego kamienica ta przez dwa wieki prawie Miedzianą [2]) się nazywa. Był to jednak wyjątek; w wiekach średnich kryto domy przeważnie gontem, później wchodzi w użycie także dachówka, ale przez cały czas istnienia Polski niepodległej gonty nawet w miastach większych przeważały nad dachówką. Toć jeszcze w początkach rządów pruskich kominy na dachach domów poznańskich były drewniane i wówczas dopiero dzięki twardej ręce pruskiej musiały ustąpić murowanym, tak jak gonty ustąpiły miejsca dachówce [3]).

Zarówno w wiekach średnich, jak i w czasach późniejszych wejścia do piwnic prowadziły wprost z ulicy; nie przyczyniało się to do czystości chodników i domów samych. Dotąd jeszcze w wielu wypadkach w różnych miastach, nawet w Krakowie, ten przeżytek budowlany z dawnych czasów się dochował, w Poznaniu natomiast tego rodzaju wejścia piwniczne usunęli Prusacy, przenieśli je do wnętrza domów. Niektóre domy posiadały balkony, rzadko tylko z kamienia, prawie z reguły z drzewa, a przeto nie stanowiły one ozdoby ulic. Szydzi też w roku 1600 przedstawiciel miasta w procesie pewnego właściciela domu, kiedy ten udowadniał, że balkon od niepamiętnych czasów zdobi kamienicę, bo „drewniane ganki przy murze — skąd ta ozdoba" [4]). Nie tylko zaś balkony drewniane szpeciły domy mieszczańskie; nie dodawały im również uroku szkarpy, podtrzymujące mury, grożące ruiną, zwłaszcza jeżeli były nieregularnie dobudowywane, szpeciły je także ławy kamienne, przypierające do parteru fasady. W Krakowie widziało się je nie tylko przy domach w bocznych ulicach, ale nawet w rynku. Nadawały one miastu charakter małomiasteczkowy. Przy przebudowie

---

[1]) Georgii Brauni et Francisci Hogenbergii, Urbium praecipuarum totius mundi theatrum lib. tertius; Fijałek, Texty opisów Wilna. Ateneum Wileńskie, t. I, s. 517—518.

[2]) Prümers, op. cit., s. 22.

[3]) Ibidem.

[4]) Tomkowicz, Domy, s. 23.

kamienic władze pruskie w Poznańskiem nie pozwalały na tego rodzaju ozdoby.

Czy domy mieszczańskie w Polsce wieków średnich posiadały podcienia? Wątpimy wprawdzie, żeby krakowski rynek w wieku XIV i XV w całości nimi był otoczony, nie brakowało ich jednak. Ustawa budowlana z roku 1367 wyraźnie opowiada o łukach *(Schwiebogen)* [1]), spotykamy się też z domami budowanymi na sposób włoski, z zagłębieniami na kształt szaf, zapewne więc z podcieniami. Z końcem XIV wieku widzimy taki dom szafiasty przy ulicy Rzeźniczej, dziś Mikołajskiej, a z początkiem XV wieku przy przecinającej ją ulicy Świńskiej (św. Krzyża). Domy takie nazywają się szafami *(almaria)*, a zdaje się, że cały kompleks domów koło ulicy Rzeźniczej i Świńskiej nosił od nich nazwę: *In Almaria.* Co więcej, w roku 1422 wyraźnie czytamy o budowie przy jednym z domów przy ulicy Świńskiej sklepionego łuku [2]). Tym bardziej domy drewiane posiadać musiały podcienia, podobne do tych, jakie dotąd jeszcze w różnych mniejszych miasteczkach polskich się dochowały, chociaż pochodzą one, rzecz naturalna, z czasów późniejszych. Miał je u siebie również Lwów, a także i Wrocław [3]). Przyczyniały się one zapewne do barwnego wyglądu miasta, ale przepełnione ławami rzemieślniczymi i straganami kramarskimi utrudniały utrzymywanie ulic w jakiej takiej czystości, zwłaszcza że obowiązek ten należał do właścicieli realności. Lada nieostrożność dostarczała z nich dużo palnego materiału dla pożarów, które były prawdziwą klęską ówczesnych czasów i w krótkich po sobie następujących odstępach czasu nieraz całe dzielnice w gruzy obracały. We Lwowie w roku 1494 pożar niszczy całą dzielnicę żydowską, ruską i przyległe przedmieścia, w lat zaś 10 później ta sama prawie część miasta znowu doszczętnie się pali, aż wreszcie w roku 1527 również w tych stronach powstały pożar całe miasto obraca w perzynę [4]). Równocześnie zaś niemal podobnemu losowi ulegał Kraków, którego znaczna część w roku 1494 spłonęła, a w roku 1528 [5]) płonie Kraków, Kleparz i Kazimierz. Pożary te zniszczyły średniowieczny, gotycki charakter wszystkich tych miast. Odtąd

---

[1]) Kod. dyplom. m. Krakowa, nr 266.

[2]) Ptaśnik. Cracovia artificuum, nr 244.

[3]) Przy ul. Ruskiej zwłaszcza. Por. Scriptores rerum Silesiacarum, III, s. 262, r. 1475.

[4]) Czołowski — Badecki, Memoriał pożaru m. Lwowa. Lwów 1927.

[5]) 24/IV wybuchł koło gródka „et in tribus horis combussit omnes plateas ligneas s. Nicolai infra muros, s. Spiritus cum ecclesiis ambabus s. Floriani, Slavkoviensem cum balneis" i cały Kleparz. M. P. H., t. III, s. 104.

buduje się domy nowe lub przebudowuje stare, o ile je ogień chociaż w części zostawił, w stylu włoskiego odrodzenia, z attykami, mającymi zasłaniać dachy od ognia. Wtedy to znikają ostatecznie dawne podcienia, bo nowe ustawy budowlane ze względu właśnie na niebezpieczeństwo pożarów je usuwają[1]). Czasy odrodzenia włoskiego stworzyły typ kamienicy do dziś dnia obowiązujący. Nie wszystkie jednak miasta poszły za przykładem Krakowa i Lwowa. Niektóre, przebudowujące się pod wpływem włoskim, właśnie wprowadzają przynajmniej w rynku podcienia, jak np. Tarnów i Sandomierz, inne znowu nowopowstałe, budowane przez budowniczych włoskich, wzorują się pod tym względem na typowych miastach z podcieniami, Padwie i Bolonii, jak np. Zamość, Żółkiew i inne.

Skoro jesteśmy przy domach prywatnych, rozejrzyjmy się w urządzeniu ubikacyj mieszkalnych. Na Zachodzie ściany izb wykłada się drzewem, często snycerską robotą, czyni się zaś to nie tyle dla ozdoby, ile raczej dla ciepła, zawiesza się też dywany, przedstawiające pewne sceny; zastępują one poniekąd obrazy. W drugiej połowie XV wieku szczególniej ulubionymi były dywany burgundzkie. Przed zimnem w zimowej porze chroniły kominki lub nawet kaflowe piece. Już w XIII wieku były one znane w Niemczech. Na podobny zbytek pozwalali sobie jednak tylko ludzie zamożni. Do dzisiejszych czasów dochowało się parę tego rodzaju zabytków, jak np. na zamku w Salzburgu.

Urządzenie pokoju przedstawia się bardzo skromnie. Wokół ścian biegły ławki, w zamożniejszych domach wyścielane, środek zajmował ciężki stół, nieraz z intarsjami, wyobrażającymi różne sceny, jak ofiara Abrahama, wyrok Salomona, Zuzanna w kąpieli etc., dalej proste stołki również ciężkiej roboty. W zamożniejszym domu nie brakowało zwierciadeł formy okrągłej. Izbę wieczorami oświetlały świeczniki wiszące, żelazne, mosiężne lub drewniane, czasem w kształcie korony, zakończone u dołu biustem kobiecym, dźwigającym lichtarz, czyli — jak się to później nazywało — meluzyną. Zwykle posługiwano się świecami łojowymi, bogatsi jednak w razie jakichś uroczystości kazali wkładać do świeczników świece woskowe. W codziennym życiu celem oświetlenia izb w czasie długich wieczorów zimowych używano najczęściej lamp, napełnionych łojem czy innym tłuszczem. Przy ścianach stały szafy, a na nich układano naczynie stołowe z cyny, brązu lub srebra, zależnie od zamożności właściciela.

[1]) Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I, s. 183, nr 112.

Każdy zamożniejszy dom posiadał równiez zegar piaskowy, w wieku XV nawet mechanizmowy, sporządzony przez ślusarza-zegarmistrza.

Urządzenie izby mieszkalnej w Niemczech może być dobrze stosunkowo znane, bo wiele obrazów i drzeworytów z XV i początku XVI wieku je przedstawia. Na podstawie nich i inwentarzy różnych sprzętów tamtejsze muzea starają się odtworzyć obraz izby mieszczańskiej w dawnych wiekach, rozmieszczając w nich sprzęty, jakie się z danego wieku dochowały. U nas, niestety, nie było i nie ma tego rodzaju muzeów, które by nam odzwierciadlały rozwój form życia domowego mieszczan w ciągu wieków. O ile chodzi o wieki średnie, już dzisiaj jest to prawie niemożliwe, wyjątkowo bowiem z tych czasów jakiś sprzęt, do codziennego użytku służący, zdołał się dochować. Jedynie tylko na podstawie inwentarzy ruchomości dawnych mieszczan można sobie przynajmniej w części obraz ich mieszkalnych izb odtworzyć. W izbach więc i komnatach przeciętnie zamożnego krakowskiego mieszczanina widzimy koło ścian ławy, dalej łóżka, na nich pierzyny lub deki, poduszki obleczone w zwykły barchan lub skórę, czasem malowaną, nad łóżkiem w domu zamożniejszym zasłona na kształt baldachimu, obok ława lub rodzaj stołka podłużnego bez nakrycia, albo nakryta tak zwanym poławiem ze skóry lub innej materii, zazwyczaj koloru zielonego Stół ciężki, masywny, fladrowy, dębowy lub cisowy, czasem malowany, z reguły znajduje się pod oknem, obok niego stołki. W ścianach szafy nieruchome, inne koło ścian ruchome, przy nich skrzynie rozmaitej wielkości, z nogami i bez nóg, często malowane, o jednym lub dwu zamkach, czasem dobrze okute w żelazo. Na ścianach wiszą dywany barwy zielonej lub obrazowe, czasem jakiś obraz lub krzyż. Ledwie w paru wypadkach spotyka się obrazy: Misericordia Christi, Passio, św. Erazm, Matka Boska i św. Weronika. Zwierciadła należą do rzadkości, chociaż już z początkiem XIV wieku wyrabia się je na miejscu w Krakowie. W ogóle tylko z małymi zwierciadłami się spotykamy; w jednym z inwentarzów czytamy: *eyn geschmelczet ding cleyn bleche velut speculum parvum.* Prawdopodobnie, jak na Zachodzie, miało kształt okrągły, bo na płycie nagrobkowej, przedstawiającej pracownię Kalimacha, widzimy na ścianie zwierciadło formy okrągłej. Stosunkowo często wymieniają inwentarze świeczniki; były one rzeźbione snycerską robotą w drzewie, żelazne i mosiężne lub nawet z bursztynu czy szkła kryształowego. Czasem, ale bardzo rzadko, na stole spotyka

się jakąś książkę, głównie do modlenia lub podręczniki szkolne, czasem i zegar piaskowy się znalazł, chociaż i inne nie powinny należeć do wielkiej rzadkości, skoro w wieku XV wyrabiali je zegarmistrze dla możnych parochów nawet z „pobudką". Zegar mechanizmowy z pobudką kosztował wówczas 6 do 16 złotych. Do większej jeszcze rzadkości należały instrumenty muzyczne, więc np. klawicymbał z pedałami.

Wejdźmy do kuchni. Jak w domach mieszczańskich na Zachodzie, podobnie i w Krakowie umieszcza się ją od strony dziedzińca. Piece w nich miały formę do dziś jeszcze istniejących po wsiach nalep, na których płonął ogień, a na ogień dopiero kładło się naczynia trójnożne. Istniały też specjalne żelazne trójnogi, czyli dynary, na które się stawiało garnki, nie mające nóg. Obok wymienionych wyliczają inwentarze jako sprzęt kuchenny cebry, kotły miedziane, kociołki żelazne *(zelesznyky)* i miedziane, rynki, panwie, tarła, durszlaki, rożny, moździerze, solniczki, przetaki do czyszczenia pieprzu i zboża etc. Nie wymieniają natomiast naczyń glinianych, których przecież musiało być najwięcej, skoro od dawnych czasów w Krakowie istniał potężny cech garncarzy, a nawet jedna z ulic Garncarską się nazywała.

Do podawania potraw służyły wielkie misy w rodzaju miednic *(pelvis)*, miski *(scutella)* i talerze. Miski i talerze bywały kształtu okrągłego lub czworograniastego, o ile zaś chodzi o materiał, to inwentarze wymieniają tylko cynowe lub drewniane; do cenniejszych zapewne należały w Pradze czy na sposób praski wyrabiane: *scutellae fabricatae praszke alias kowane.* Drewniane miski i talerze często występują jako malowane *(scutellae ligneae pictae)*, maleńkie miseczki nazywają się po polsku p r z y s t a w k a m i.

Wśród sprzętu kuchennego nie spotyka się łyżek; inwentarze wymieniają wprawdzie łyżki srebrne i złocone, z futerałem i bez futerału, nawet łyżki złamane, ale między kosztownościami. O widelcach zaledwie parę wzmianek czytamy wraz z wyraźnym oznaczeniem, że to widelec do mięsa: *fleyschgabyl.* Ani łyżki więc ni widelce nie były chyba wówczas jeszcze w częstszym użyciu, a zapewne i noże stołowe, o których jeszcze mniej wiadomości, chociaż w Krakowie znajdowała się silna organizacja cechowa nożownicza. Nic zresztą dziwnego, boć pod rokiem 1484 wspomniany już rycerz śląski Mikołaj Popiel opowiada, że Kazimierz Jagiellończyk nie zwykł był posługiwać się nożem, chleb łamał palcami, tak samo zaś postępował współczesny mu król portugalski Jan, sławny

odkrywca i zdobywca zamorskich krajów, pospolicie Żeglarzem zwany [1]).

Na napoje używano cynowych konwi miary rozmaitej, więc kilkogarncowych stągwi *(canterus de 4 ollis)*, garncowych *(olla* = garniec i garnek), półgarncowych, kwart itd. Bardzo małych rozmiarów naczynia do picia nosiły nazwę: dziecięcych kubków. Szklanych naczyń jeszcze stosunkowo było bardzo niewiele; rzadko tylko dowiadujemy się o nich pod ogólną nazwą *vitra* lub *fenedisch glaslein.* Bogaty kupiec August Danigel z Chebu, zięć możnego patrycjusza Piotra Salomona, posiadał całą skrzynię weneckiego szkła, może jednak tylko jako towar na sprzedaż.

A zatem jeszcze w XV wieku do powszedniego użytku prawie wyłącznie służyły naczynia drewniane, miedziane i cynowe. Posiadali wprawdzie zamożniejsi mieszczanie mniejszą lub większą ilość łyżek srebrnych, misek i kubków z bukszpanu, srebra lub nawet z bursztynu, przy tym kubki były rozmaitych kształtów, więc zrobione na sposób łyżki, kielicha kościelnego lub płytkiej a szerokiej czary, były kryte i otwarte, składane, czyli korczaki, o jednej zwykłej podstawce, czy na kształt kurzej stopy, lub nawet o trzech nogach, stanowiły one jednak kosztowności i są wyliczane wśród pierścieni złotych i srebrnych.

Czasy odrodzenia i pod tym względem wprowadzają zmianę. Wykształcony na literaturze klasycznej bogaty mieszczanin naśladuje w zbytku starożytnych Rzymian. Ale na wschodzie długo jeszcze wszystko miało pozostać po staremu. O ile bowiem wierzyć można opisowi Wilna z końca XVI wieku, w domach mieszczan wileńskich prawie żadnych ozdób i żadnych sprzętów nie było. Rodzice z dziećmi i bydłem domowym, jak zwykle w kurnych chatach, przebywali w jednej ubikacji, śpiąc na gołych ławach lub tylko u bogatszych skórą niedźwiedzią nakrytych. Łóżek w całym mieście jeszcze wówczas nie miano używać [2]).

---

[1]) „Wie der König von Polen, wenn er nicht Gäste hat". Scriptores rerum Silesiac, t. III. s. 367.

[2]) Georgii Brauni et Francisci Hogenbergii, Urbium. praecipuarum etc. teatrum liber tertius, r. 1588, 1599, wyd. Fijałek. Texty opisów Wilna. Ateneum Wileńskie, t. I, s. 518. „Nullus in aedibus ipsorum ornatus nec pretiosa videtur supellex. Videas parentes cum liberis, iumentis ac bestiis ad focum eodem in hypocausto foedito agere, ubi et hospitis coniux puerpera duro incumbat scamno et tertio aut quarto puerperii die gravissimos et domi et foris sustineat labores. Nullus in tota hac urbe lectorum usus, immo molliter cubare vitio datur; multum est, si ditiores utantur scamno ursina tantum pelle contecto". Niewątpliwie autor tego opisu przesadza boć przecież mieszczanie pochodzenia polskiego lub niemieckiego czy włoskiego inaczej żyć musieli. Zdaje się autor opisu przenosi do Wilna takie stosunki, jakie wówczas jeszcze panowały po wsiach i przedmieściach miast litewsko-ruskich.

PRZYPISY

ROZDZIAŁ I

O prawie miejskim w Polsce.

Prawo stosowane w miastach polskich określano ogólnie jako prawo niemieckie, bądź dokładniej jako magdeburskie, chełmińskie, średzkie czy lubeckie. Przeważna część miast stosowała prawo magdeburskie, chełmińskie stosowane było na Mazowszu i w Prusiech, lubeckie w kilku miastach pruskich. Oczywiście, prawo stosowane w miastach polskich mimo swej nazwy nie było czystym prawem niemieckim. Ulegało ono bowiem w Polsce tak znacznym zmianom, że właściwie nazwa była już tylko formalna.

Zasadniczych przepisów prawnych, poza dokumentem lokacyjnym, szukały początkowo miasta polskie bezpośrednio w Magdeburgu lub pośrednio przez Chełmno i Środę, w nielicznych wypadkach w Lubece. Stąd też nazwa prawa magdeburskiego, które znowu powstało na podłożu prawa saskiego, ujętego w zbiór tzw. „Zwierciadło Saskie". Był to opis zwyczajowego prawa saskiego z początku XIII w., który dostał się również do Polski, gdzie zresztą przetłumaczono go na łacinę. Uzupełnieniem tego prawa były „pouczenia prawne prawa magdeburskiego", po które zwracały się miasta w razie zawiłych kwestii prawnych do Magdeburga, względnie do innych miast, bo i miasta polskie takie pouczenia innym dawały.

Najważniejszym jednak zbiorem przepisów prawa magdeburskiego był tzw. „Weichbild saski czyli magdeburski" („ius municipale" — prawo miejskie), powstały z końcem XIII w., który miał dwie redakcje. Jedna tzw. vulgata rozpowszechniona w Niemczech, oraz druga stosowana w Polsce, napisana w pierwszej połowie XIV w., również tłumaczona na łacinę. Następnie powstało szereg uzupełnień prawa miejskiego, jak np. Elbląska księga prawna, zawierających przepisy, których w „Weichbildzie" nie było.

Prawo chełmińskie wzięło swą nazwę od Chełmna, które początkowo rządziło się prawem magdeburskim, lecz po wytworzeniu się własnych odrębności w zakresie procedury sądowej i utworzeniu sądu wyższego dla innych miast (1233 r.) prawo chełmińskie nabrało dużego znaczenia, rozpowszechniając się na Mazowszu, jako bardziej odpowiadające układowi stosunków społecznych i gospodarczych.

Obok wymienionych było w użyciu w nielicznych zresztą miastach Polski prawo lubeckie — od Lubeki. Rządziły się tym prawem miasta leżące nad morzem, jak Elbląg, Chojnice, Tczew i kilka innych. Główną różnicą były tu przepisy celne i karne. Po wyjaśnienia zwracały się te miasta do Lubeki.

Str. 1. municipia — miasta italskie posiadające samorząd z rzymskim prawem obywatelstwa.
2. curator civitatis — opiekun miasta.
defensor plebis — obrońca ludu.
beneficium — dobrodziejstwo, uprzywilejowanie.
3. communio ... civium ... — (gmina) pospólstwo obywateli, które także nazywa się sprzysiężeniem.
4. cives — obywatele.
5. curatores pagorum — opiekunowie wsi.
divisio imperii — podział państwa.
civitates cum ... — miasta z przedmieściami i ziemiami a także z hrabstwami do nich należącymi.
immunitet — przywilej, wyłączający dane terytorium lub posiadłość ziemską spod kompetencji urzędników publicznych (skarbowych lub sądowych).
6. latyfundium — wielkie dobra ziemskie.
9. Nec marchionem ... — żadnego margrabiego do Pizy nie poślemy bez uchwały 12 mężów, wybranych na zgromadzeniu, zwołanym biciem dzwonów.
Breviarum pisanae historiae — (krótka historia Pizy) zarys historii Pizy.
11. mos romanus — obyczaj rzymski.
12. libertas romana — wolność rzymska.
13. solid — średniowieczny pieniądz, biorący nazwę od złotej monety z czasów Konstantyna Wielkiego.
14. quod non ... — że nie przyjmie zobowiązań odnośnie jakiejkolwiek sprawy należącej do konsulatu, powyżej trzech solidów.
15. inwestytura — wprowadzenie na urząd, obdarzenie władzą; w prawie kościelnym nadanie biskupowi lenna przez symboliczne wręczenie pierścienia i pastorału.
20. studium bolońskie — Uniwersytet w Bolonii uchodził w średniowieczu za wybitną placówkę naukową, ciesząc się poważaniem i rozgłosem.
23. mercatores — kupcy.
artifices — rzemieślnicy.
popolo grasso — dosłownie: lud tłusty; tutaj warstwa bogata.
trybun — stara nazwa rzymska, oznaczająca — jeśli chodzi o trybuna ludu — nietykalnego pełnomocnika ludu, którego głównym obowiązkiem było bronić plebejuszów przed przemocą patrycjuszów.
35. wolnizna — okres czasu wolny od płacenia danin i czynszów.

ROZDZIAŁ II

Str. 36. łan — dawniejsza miara pola. Znane są różne rodzaje tej miary: łan królewski stary, wójtowski królewski sprawdzony, frankoński większy i frankoński zwykły czyli niemiecki. Zależnie od rodzaju obejmował od 30 do 80 morgów ziemi.
37. grzywna — jednostka średniowiecznej wagi menniczej różnej nazwy (frankońska, kolońska, chełmińska, litewska) i wartości.
dukat — złota moneta, wybijana w r. 1284 w Wenecji, potem w innych krajach, zawierała 3½ g złota 23½ karatowego.
39. ex parte ducis, regis — ze strony księcia, króla.
ex parte civitatis — ze strony miasta.

42. Zwierciadło Saskie — najstarszy zbiór prawa niemieckiego w średniowieczu. Nazwane tak, aby ci którzy się nim rządzili, prawa swe widzieli jak gdyby w zwierciadle.
glosator — średniowieczny prawnik, komentator prawa rzymskiego.
ortel — wyrok, ułożony na podstawie prawa magdeburskiego.
wilkierz — uchwały miejskie — ustawy uchwalone przez miasto.

45. konstytucja toruńska (1520) — uchwały toruńskie powzięte na zjeździe w Toruniu 7 maja 1520 r.

in manuali... — na gorącym uczynku — za rękę.

49. antiqua praxi — dawnym zwyczajem.
ad plenum subsellium scabinum — na pełne posiedzenie ławników.
ad iudicia ... maiestatem — do sędziów asesorskich, królewskich, wreszcie do króla jako ostatecznej i najwyższej instancji.
abusus — nadużycie.
ad prosequandam appellationem — do następnej instancji odwoławczej.
tollendo hunc abusum — znoszących to bezprawie.

ROZDZIAŁ III

Str. 59. bailie — urzędnik sprawujący sądy w imieniu księcia lub króla.

60. consilium civitatis — rada miasta.

62. numerus clausus — liczba ograniczona, zamknięta.

64. ordo consularis — stan radziecki obejmujący patrycjat wchodzący jako rajcy w skład Rady Miejskiej.

65. nepotyzm — faworyzowanie krewnych, ze szkodą dla obiektywnych wartości i zasług ludzi obcych.

66. communitas — gmina.
ad gerendum ... — do sprawowania tego urzędu także w obecności rodziców.
currere — towarzyszyć.

68. quatuor viri — ... czterej mężowie gminni.

73. promulgatio — zatwierdzenie.

75. hakownica — ciężka strzelba lontowa używana w w. XV—XVII, na przodzie zaopatrzona w hak do zaczepiania przy strzelaniu o mur lub płot.

75. honestissime... — najuprzejmiej i najokazalej podejmowało i ugaszczało.
talar cesarski — moneta srebrna różnej wagi bita w końcu w. XV.
modus — sposób.

76. pro electione — o wyborze.
candide — rzetelnie, uczciwie.
accessoria — dodatki, tutaj: dodatkowo.
vota — głosy.
ordine — porządkiem.
senium — według starszeństwa.
locum — miejsce.
paria vota — równe głosy.
secretam ... sub poena — w tajemnicy pod karą.
feria tertia paschali — we wtorek po Wielkanocy.
in absentia — w nieobecności.
si praesens est — jeśli jest obecny.

77. in scripto — na piśmie.
79. Komisja Boni Ordinis — Komisja Dobrego Porządku.
84. prowenty — dochody, przychody.
floren — złota moneta wartości tej samej co dukat wybita po raz pierwszy we Florencji z wyobrażeniem lilii, herbu miasta w XIII w.
85. intra muros — wewnątrz murów.
consolationis loco — dosłownie: pocieszenie, wynagrodzenie.
złoty — moneta polska, początkowo tylko jednostka rachunkowa (= 30 gr) w w. XVII wybijana jako moneta srebrna.

ROZDZIAŁ IV

Str. 89. communitas — pospólstwo.
universitas civitatis — ogół mieszczan, mieszkańców miasta.
omnes principales.. populariibus — wszystkich przywódców i starszych a także mistrzów (sztuk) cechów.
instituta ... seniorum — postanowienia konsulów (rajców) i obywateli krakowskich.
90. capitanei plebis — przywódcy ludu.
in weren ... ere — czy będzie to ciało, szyja, ręka, noga, majątek czy cześć.
96. transsumpt — odpis.
97. Quadragintaviratus — czterdziestu mężów.
98. bene meriti, possessionati et capaces — dobrze zasłużeni, posiadacze i wybitni.
99. konwentykiel — zebranie w znaczeniu półjawnych narad.
ad formanda et firmanda consilia secreta — dla zredagowania i utwierdzenia tajnych narad.
100. donatywa — podarunek.
cum tota ... contuberniorum — z całym zebraniem kupców i starszych cechów.
101. honorata communitas — godne, dostojne pospólstwo.
102. formatum et inductum — treściowo ujęte i wprowadzone.
ex turno — z kolei.
pluralitate votorum — większością głosów.
honoratus — dostojny.
honesta communitas — czcigodna gmina.
sine titulo — bez tytułu.
sub trutinam — według oceny.
si et in quantum — jeżeli i w jakiej ilości.
103. spectabilis magistratus — świetny magistrat.
antiquo titulo — starym tytułem.
104. tota communitas — całe pospólstwo.
105. quinque... representantes — pięciu mężów reprezentujących całe pospólstwo.
undevigintiviratus — dziewiętnastu mężów.
106. uterque magistratus — obydwa magistraty.
plebiscita — uchwały.
iurament — przysięga.
107. duodecemviratus — dwunastu mężów.
108. sexavirat — sześciu mężów.
109. eynen... maver — obywatela mieszczanina i wieśniaka nie odróżnia nic więcej jak płot i mur.

ROZDZIAŁ V

Str. 115. ibować — (z niem.) ćwiczyć.

122. kamień — miara ciężaru w dawnej Polsce. Rozróżniano kamień ciężki i kamień lekki; ciężki miał 60 funtów, lekki 32.

123. störer (szturarze) — wichrzyciele a więc ci którzy wyłamywali się z przepisów cechowych.

130. in summa — w ogólności, ogólnie.
in duplo — podwójnie.

132. Tollantur... regno — przeto należy je wszystkie z Królestwa Polskiego usunąć.
quod fraternitates... destruantur — aby tego rodzaju bractwa (cechy) wszystkie zostały zniesione.

ROZDZIAŁ VI

136. cum talento vendere poterint — winny być sprzedane na talenty. Talent stara miara grecka.

138. alderman — (dosłownie — starszy) w Anglii członek rady miejskiej.
fondaco dei tedeschi — domy towarowe niemieckie.

139. kumpanie der Kaufl ute — kompania (towarzystwo) kupców.
von deme ... Dobschicz — o tym zwyczajnym kupcu z Krakowa, z Sącza i Dobrzyc.

140. libera mercatura ... mercium — wolny handel wszystkimi rzeczami i towarami.

141. minoris status ... tacite — małego stanu i pochodzenia zarówno otwarcie jak skrycie.
ius mercandi .... — Prawo handlu nie służy.

143. statum vitae — stałe (osiadłe) życie.
provisionem vitae — możność zarobkowania.
ex mercatum — z handlu.

145. ex nunc — teraz
onera civilia — ciężary miejskie (świadczenia).

147. annales — roczniki.

148. precia rerum — cena rzeczy.

151. in mercatoria arte — w sztuce kupieckiej.
mercaturam exercent ... — którzy kupiectwo godnie uprawiają.
hoc nomine includuntur — pod to imię (nazwę) wchodzą.
mercatores ... legibus — kupcy ci, którzy posłuszni są naszym prawom.
disordines — nieporządki.
parere — być równym.
iudex — sędzia.
authoritativus — poważny, autorytatywny.
iunior — młodzieniec, młody.
maturiorem — dojrzałego.
e medio — ze środka, z grona.
prioritatem — starszeństwa
unanimi voto — jednogłośnie.

152. celavit — zataił.

ROZDZIAŁ VII

Str. 162. gravamina — zarzuty.

163. Contubernia ... Leopoliensis — rzemieślnicy i pospólstwo miasta Lwowa.

164. cum consensu ... faciant — za zgodą całej gminnej społeczności.

165. ne propterea ... confundatur — aby z powodu tego stan obywatelski nie był narażony.

166. ad normam Cracoviensium — według wzorów krakowskich.
pro libitu — według chęci.
cum contemptu — z pogardą.

167. totius civitatis — całego miasta.
pacate et modeste — spokojnie i uczciwie.

168. sex viri — sześciu mężów.
scabini quatuor — czterech ławników.
cum antiquis consulibus — ze starymi rajcami.
circa ipsas rationes — z powodu swojej roztropności.
coetus et conventicula — zgromadzenie i schadzki.

169. divide et impera — dziel i rządź, tj. twórz konflikty, aby móc panować.
modus vacationis — sposób opróżniania.
in articulis confirmatis — w zatwierdzonych artykułach.
seditiose — buntowniczy.
sine figura iudicii — bez przewodu sądowego.

170. eundem magistratum ... degradare — tenże magistrat publicznie znieważyć.

171. ad ipsius resipiscentiam — do własnego opamiętania się.
ad carceres squallidos — do brudnego więzienia.

174. ex levi occasione — z łatwej przyczyny.

175. tempestive communitati denuntio — niezwłocznie gminie donoszę.
laudum — uchwała.

177. in perpetuum — na wieczne czasy.
in suo robore et vigore — w sile i mocy.

178. ad pristinum bonorum statum — do dawnego dobrego imienia.
inde impedimenti et obstaculi — stąd przeszkód i zastrzeżeń.
in parata pecunia — gotówką.
consules absentes — nieobecni rajcowie (uciekinierzy).
nobilis — szlachetny, szlachcic.
in rapinam — na łup.
pericula imminent — niebezpieczeństwa nadchodzą (zagrażają).

179. res nullius — rzecz niczyja.

181. contemnendo ... publice — reskrypt królewski publicznie znieważył.
dissensiones dissidia — nieporozumienia i niezgodności.
per deputatos — przez posłów.
in communi — razem.
absentium invitamenta — usprawiedliwienie nieobecności.

182. cum omnimoda ... proponendo — z całą uniżonością swoje środki pokoju (zgody) proponującego.
ex nationibus — z racji (narodowości).
instygator — oskarżyciel publiczny w dawnym prawie polskim.
requisitorum ad ... — przybory do aktu wyborów.
viri togati — dosłownie „mężowie w togach" — tutaj mężowie znaczni.

183. contra rescriptum ... conductus — wbrew rozporządzeniom królewskim.
contra magistratum — przeciw magistratowi.

ROZDZIAŁ VIII

Str. 187. de medio sui — ze swego grona.
unius duorum — w nieobecności jednego, dwóch lub trzech.
utriusque magistratus — obydwu magistratów (tzn. władz).
calculatas summas quartuale — kwartalnie obliczone sumy (kwoty).
aerarium publicum — skarb publiczny.
exhaustum — wyczerpany.
in casu negligentiae — w pilnym wypadku.
forum in ... composito — miejsce w obydwu urzędach lubelskiej gminy.
ex bonis ... salarium — ze świadczeń obywateli, magistrów i gminy (zapłata) wynagrodzenie.
mutatis mutandis — ze zmianą tego, co zmienić należy.

188. welche der stat ... vorzehen — którzy skarbu miasta strzegą, przyjmują i wydają z niego.
qui prius omnia ... tenebant — którzy wszystko w rękach i władzy dzierżyli.

191. deputati seu iudices recuperatores — dosłownie: wybrani, względnie sędziowie odzyskujący.

193. notarius et administrator ... civitatis — pisarz i zarządca wszystkich i pojedynczych dochodów miasta.

194. amanuenses — pisarze. sekretarze.

195. Iuris provincialis .. libri tres — Trzy księgi prawa krajowego, które pospolicie nazywają Zwierciadłem Saskim.

196. Iuris municipalis .. Weichbild — Księga prawa miejskiego magdeburskiego, inaczej Weichbild.
Farrago actionum — dosłownie: mieszanina działań.

198. memoriam rerum actorum — pamięć rzeczy, które się stały.
posteritati tradunt — przekazują potomności.
in posterum officia utraque — na przyszłość urzędy.

199. ex certis ... causis — z pewnych i uzasadnionych przyczyn.
a iurisdictione civili alienus — nie podlegający pod miejskie prawa.
officium suum — ze swojego urzędu.

202. vim vi repellendo — siłą na siłę odpowiadając.

204. ut cives ... expediant — aby obywatele osobiście swoje straże zarówno dzienne jak i nocne odprawiali.

ROZDZIAŁ IX

Str. 220. ad mandatum speciale regis — na specjalne polecenie króla.
homagium — średniowieczna przysięga wierności składana przez wasala seniorowi.

225. iure et more — prawem i zwyczajem.

227. confirmationum... — potwierdzenie przywilejów.

228. vocem positivam — głos stanowczy.

230. grati — mile widziani.

231. quo facto — dla jakiej przyczyny.

232. pro honore et gloria — dla godności i chwały.
accedere — przybliżać się, przystępować.
tangunt communitatem ... — dotyczą gminy i dobra miasta.

233. gestorum suorum — z czynów swoich.
abusive ac illegitime — bezprawnie i nielegalnie.
absolutum dominium — państwo rządzone wyłącznie przez władcę (króla) bez gwarancji publicznych praw ochronnych dla mieszkańców i bez ich udziału i wpływu.

234. facultas — zdolność, możność.

235. ex iuris qualitate — z przepisu prawa.

237. celatur — jest ukrywany.
supponitur — domyślać się.
contrarietates publico consensu — rzeczy przeciwne zgodzie ogółu i prawu.
interponent curam — dołożą starania.
ne fidelitatem praestitam — wierności przepisanej.
(ne) opprimat — nie niszczył.
cum scitu — za wiedzą.

238. salvis oneribus ... — zastrzegając powinności dla miasta i Rzeczypospolitej.
litteris notandum — pismami wyjaśnione.
in essentia an umbra ... — w rzeczywistości nie wiadomo czy ciemność, czy dym, czy wiatr.
quidquid sit — cokolwiek jest.
decori — pokrywka.
candor — rzetelność.
bene sublime — wzniosłe dobrodziejstwo.

240. ad liberum electionem — do wolnego obioru.
stante hac hostilitate — zagrażającemu tu nieprzyjacielowi.

241. fidelitatem et constantiam — wierność i stałość.
ad iura, privilegia ... — do praw, przywilejów i uprawnień.
aggrawacja — ucisk, uciemiężenie.

ROZDZIAŁ X

Str. 250. bombardam novam .. — bombardę nową, dobrze wykonaną, pospolicie półhakiem zwaną.
in vim honorarii — jako wynagrodzenie.
residuum fideliter — pozostałość wiernie.
sub poena ... — pod karą zwrotu w dwójnasób.

251. quia novae artis magister — ponieważ jest mistrzem nowej sztuki.

253. primus hic ... — pierwszy przysięgał w języku włoskim.
incola — dosłownie: mieszkaniec.

255. extra regnum — poza królestwem.
authoritate conventus praesentis — mocą obecnego sejmu.

256. in suo nitore et elegantia — na swoim połyłysku i świetności.
pro publicis necessitatibus — na publiczne konieczności.

257. ab oneris civilibus — od ciężarów miejskich.

ROZDZIAŁ XI

Str. 264. adeo linguae ... — do tego stopnia językiem niemieckim przejęty.
adeo germanus esset — do tego stopnia był Niemcem.
qui corium ... praeparant — którzy skórę pospolicie zwaną kordowanem z wielką sztuką i znajomością przygotowują.

266. nobilis genere mercator — szlachetnie urodzony kupiec.
natione nobilis mercator — z warstwy (stanu) szlacheckiej kupiec.

274. antiqua Germanorum virtus — o starej cnocie Germanów (Niemców).
praepollentis sanguinis ubertas — znakomity dostatek krwi.

277. post nobiles ... — po szlachetnych i dostojnych rajcach narodowości ormiańskiej.
omnes ordines primo sunt — pierwsze są wszystkie stany.
post ordines nationes — po stanach nacje.
inter ordines — między stanami.
nobilis magistratus ... — pierwszy szlachetny magistrat, drugi rajcowie z ławnikami, trzeci dostojna społeczność.
vere unitos ... — prawdziwych unitów zdolnych do pełnienia obowiązków i do zarządzania.
ubi multi curant ... — gdzie wielu sądzi (ma staranie), tam nikt nie sądzi.
Informatio in causa cum Ruthenis — sprawozdanie o sprawie z Rusinami.

278. Status causae — stan sprawy.
in causa Ruthenorum — w sprawie Rusinów.
in quolibet ordine — w jakimkolwiek stanie.
per medium — po połowie.

279. ad aliis officiis — od innych urzędów.
exclusae — wykluczone.
supplici hoc libello — tym pokornym pismem.
non eligantur — nie byli wybierani.
ad praesens aliqua ... — obecnie niektóre niezajęte miejsca.
in promptu ad occupanda ... — takie urzędy są natychmiast do obsadzenia.
succedere — dziedziczyć.
indelate — nienaruszony.
cum omnibus attinentiis — ze wszystkimi przynależnościami.
et sub poenis inhibitio — zatrzymanie pod karami.
mutuo se ... — wzajemnie kierowali się miłością.
per se — przez siebie.
per subordinatas personas — przez podległe osoby.
ad officia vacantia — na wolne urzędy.
in ludibrium — pośmiewisko, szyderstwo.
ad legationes publicas — na publiczne poselstwa.
aequaliter — równo.
tandem consultationes ... — także narad publicznych i prywatnych oraz uchwał miejskich.
pariter assistere — również uczestniczyć.
ex residentibus sex — z sześciu rezydentów.
ritus latini — obrządku łacińskiego (rzymskokatolickiego).

ritus graeci — obrządku greckiego (greckokatolickiego).

280. praesens suffragium — obecne (teraźniejsze) głosowanie.

281. cives Camenecenses ... — obywatele (mieszczanie) Kamieńca, tak rzymskiego jak ormiańskiego i greckiego obrządku.

290. gegenwärtig fast ... — obecnie zasługuje to miasto więcej na nazwę niemieckiego niż polskiego.

ROZDZIAŁ XII

Str. 295. de armis tres ... Nabra — zawołania Nabra, z herbem trzy strzały czarne i trzy białe.
de armis ... Nyeczuya — herbu Ostrewy, zawołania Nieczuja.
clenodii ... Nabra — herbu Głobug z sześcioma liniami, zawołania Nabra.

302. porne — nierządnica, prostytutka.
elector regis — wyborca króla.
reparator legis — naprawiający prawa.
Fortes ... — z dzielnych dzielniejsi i dobrzy powstają, mają młodzieńcy i ojcowie szlachetni męstwo. Nie rodzi dziki orzeł lękliwego gołębia.

303. iura nobilitatis — prawa szlacheckie.

304. abutuntur praerogativa nobilitatis — obniżają prerogatywy szlachectwa.
privamus — pozbawiamy.

305. inertis — nieczynny, bezwładny.
circa ardua versatur — koło trudów się obraca.
decora virtutis et ignaviae — przymioty cnoty (męstwa) i lenistwa.
de servitatae morum et disciplinae — z surowych obyczajów i karności.
fortuna pro virtutibus — majątek za męstwo (cnoty).
hoc arcanum vulgatum — tajemnica powszechności.
subsidia militiae — pomoc wojskowa.
sancita publica — uchwalone prawa.
nemine excepto — bez wyjątku.

308. sine praepeditione cuiusvis — bez czyjejkolwiek przeszkody.

309. gradatim — stopniowo.

311. tynf — drobna moneta polska w XVII w.
subsidia charitativa — pomoc dobroczynna.

314. iurisdictioni civili — sądownictwu miejskiemu.
parere — uznawać.
subesse — podlegać.
nullo respectu habito — nie mając żadnego względu.
equali modo ... — również z (obywatelami) mieszczanami ciężary i sprawiedliwość.

ROZDZIAŁ XIII

Str. 326. extremitates — do ostatnich granic, ostateczności, skrajności.

331. pro defectu — z powodu uchybienia.
pro temera negativa — z powodu lekkomyślności.
praecisis quibusvis ... — bez odwołania i ociągania.

337. magni momenti — w wielkich chwilach.

ROZDZIAŁ XIV

Str. 342. sub nexu ... — pod uroczystym zobowiązaniem i wspólną odpowiedzialnością.

343. neminem captivabimus — nikogo nie uwięzimy o ile go prawem nie pokonamy. Są to słowa przywileju nadanego szlachcie przez Jagiełłę 1422 r.

360. plena activitas — pełna działalność (pełne prawa).

ROZDZIAŁ XV

Str. 376. De re aedificatoria ... — O budownictwie ksiąg dziesięć.

383. necessaria acta — potrzebne dokumenty.

385. Stradomia alias Pons regalis — Stradom, inaczej most królewski.

387. ad necessitatem — konieczności.

publico sumptu — publicznym kosztem.

nescitur — nie wiadomo.

cum omni reparatione — ze wszystkimi naprawami.

393. timorem Dei oblitus ... — strachu przed Bogiem zapomniawszy, kiedy się z niewiastami w łaźni kąpał.

INDEKS

Gwiazdką oznaczono nazwiska wydawców i autorów dzieł cytowanych

Adler Georg 114, 121
Adriatyk 137
Afrykańskie wybrzeża 137
Agricola Rudolf 268
Agrykola Jan 389
Ajdler Stanisław 194
Akkona 388
Akwilea 137
Akwizgran 27
Albert, wójt krak. 61
Alberti 376
Albrecht, w. mistrz krzyż. 268
Alembek Jan 166, 169—71, 274
Alpy 16
Altinum 137
Alvisi* 13
Alzacja 254
z Alzacji
— Decius Jodocus Lodovicus 189, 254
Amalfi 11, 137
Amsterdam 322
Anczewski Marcin 174
Andegaweni 219
Andrzejanów 296
Anglia, Anglicy 29, 147
— gospody 388—9
— kupcy 306
— nazwiska 142
— przemysł sukienny 288
Anonym wójt 339
Antinori Mikołaj 153—4
Antiochia 388
Antwerpia 153—4, 293
Arabowie 137
Arianie 245
Armenia 147
Arnold* 1—2, 10
Arras 30
Arystoteles 391
Asti 11
Ateny 137
Augsburg 25, 400
Augsburscy Fuggerowie 401
Augsburskie wyznanie 284
Austria 290, 357
— książę Ernest 234
Awarowie 111
z Awinionu Corazzini Franciszek 379

Babicz Choma 165
Babimost 289
Badecki Karol* 402
Baden 393
Balbo* 1
Baliński Michał* 50
Balzer Oswald* 136, 281
Bałtyk 138, 306
Bandtkie* 223
Barscy konfederaci 319
Bar sur Aube 28
Baran Kazimierz* 119, 121, 127, 129, 381
Baranowski Ignacy* 249, 324—8, 334, 337, 339
Barclay Wilhelm* 307
Barczyn 289
Bariensis Jacobus* 394
Barsotti Wincenty 256
Barss Franciszek 344
Bartoszewicz J.* 36, 43, 48
Baruch Maksymilian* 285
Baszko Godysław 394
Baudouin de Courtenay Jan 344
Bazylea 25, 385
Beer Kasper 188—9
Behaim Fryderyk 153
— Michał 153
— Paweł 153—4
Behem Baltazar 196
Bekiery 305
Bełzki wojewoda Cetner Ignacy 324
Bełzki wojewoda Stanisław Wątróbka ze Strzelec, żona Katarzyna Kreidlerówna 296

Benedyktyni 112
Benewent 14
Berensowie 305
Beresteczko 177—8
Berezyna 33
Bergamo 7, 16
Bergen 138
Berlin 288
Berno morawskie 373, 389
Bethmann Hollweg* 1
Betman Seweryn 188
Betmanowie 294
Betzini Gabriel 153
Będzin 390
Białaczów 312
Białkowski Leon* 85, 104, 198—200, 205, 245, 250—1, 256, 281
Biandrata 11
Biecz 41, 48, 71, 78, 106, 113, 118, 120, 123—4, 195, 222, 258, 259, 273, 318, 370, 386
— kasztelan Zieliński 346
— mieszczanin Jodłowski 244
Bischoff Ferdynand* 276
Bizancjum 11
Bledzew 210
Bobrzyński Michał* 226
Bochnia 48, 127, 222, 259, 386
Boim Mikołaj 182
Bojanowo 289
Bojanowski 287
Boll* 378
Bolonia 16, 19, 20, 24, 403
— prawnicy 15
Bonaini* 13—4, 22
Bonerowie 294
Boner Jan 56, 188—9, 270
Bonn 30
Bordeaux 11
Borek 48, 246, 286
Borzemski Antoni* 122, 125, 127, 131, 313, 386
Bostel Ferdynand* 226
Bosutów 367
Brabancja 321, 394
Brandenburgia 287
— miasta 375
Braun Georgius* 401, 406
Brema 138
Brescia 16
— Franciszek 251, 253
Brettholz* 373, 390
Brinckmann A. E.* 376
Brody 246
Brugia 30, 65, 138, 384
Brugman* 321
Brunner H.* 4, 5
Brunsberga 33, 223
Brückner Aleksander* 303
Brzeg 38, 306
Brzeg, Bernard 265
Brześć Kujawski 81, 220, 222
— Litewski 61, 325, 355, 362
Brzezie 296
Brzeżany 79, 123
Brzuchowice 163
Budziszyn 38
Budzynowski M.* 283, 387
Bujak Franciszek* 41, 71, 78, 106, 113, 118, 124, 195, 244, 273, 318, 370—2, 386
Buk 115
Buliński M. ks.* 325
Burski Adam 196
Büsching* 241
Bydgoszcz 48, 81
— rajcy: Ciasto Stefan, Grzymała Piotr, Krótki Piotr, Mislanowsky Jan, Mnich Stanisław, Pacierz Andrzej, Podskarbi Maciej, Włoch Mikołaj, Żak Maciej, Żołędowski Maciej 260
Bytom 154

Cambrai 30
Carcassonne 370
Cataneo Piotr 377
Cerri* 13
Cetner Ignacy 324
Charewiczowa Łucja* 26, 117, 140, 167, 205, 275
Chełm 259
— biskup 75
— — Żegocki Krzysztof 287
Chełmno 33, 48, 259
Chełmscy 294
Chęciny 259
Chmiel Adam* 281
Chmielnicki Bohdan 176—8
z Chodcza Otto 70, 160—1, 163
— — Stanisław 70, 160—1
Chodorowski Wacław 269
Chodynicki Kazimierz* 124—5
Chodyński* 325
z Chodywanic Małdrzyk Stanisław 296
Chojnice 33, 222
Chreptowicz Stanisław 351—2
Chronów 267
Chur 25
Chyszów 267
Cichonowicz Sebastian 237—8
Cieciszowski bp. kijowski 352
Cielecki Hieronim 168
Ciężkowice 36
Cikowski Mikołaj 296
— żona Anna Langówna 296
Cikowski Stanisław 157, 299—300
Ciołek Andrzej 391
Cipolla* 2, 15

Comacchio 11
Como 7, 16
Corazzini Franciszek 379
Cremona v. Krema.
Cybina 385
Cypr 393
Cyrus Franciszek 51—3
Cystersi 312
Czarne Morze 137
Czarnków 289
Czarni — Schwarzowie 294
Czechy 135, 217; Czesi 219, 264, 286
— język 262
— miasta 375
Czeczotka Tłokiński Erazm 393
z Czeskiej wsi Gotfryd 265
Czołowski Aleksander* 50, 54, 71, 74, 84, 160, 191, 194—5, 200, 205, 212—3, 402
Czyżyny 386

Damhouder Jodok* 42, 65
Daniel Piotr 189
Dania 147
Dargun Lotar* 33, 42, 65
Daszyńska-Golińska Zofia* 77, 127
Dawidson* 10
Dąbie 100
Dąbrowski Andrzej 166, 169
— Jan* 221
Decius Jodocus Lodovicus 189, 254
Dekert Jan 344—6, 349—51, 360—1
du Desfilles (Dudefil) Jean Ignace 326
Desimoni* 6
z Dębna Jakub 295
Dębowiec 36
Długosz Jan* 395
Dniepr 33
Dobczyce 139
Dobiesław z Żurawicy 296
— żona lwowianka Schroppe 296
Dobieszowski Stanisław 178
Dobrzyń 222
Dogiel* 223
Dolsk 39
Domaniewski Józef 303
Domarat z Pierzchna 221
Dopsch* 1, 11, 26
Drohiczyn 355
Drohobycz 61, 283, 370, 383, 387
Dubiński Piotr* 232, 256, 283
Dukla 246
Dunaj 25, 111
Dybowicki Stanisław 167, 170
Dysydenci 133, 246—7, 285—6

Eberlei Leipold 272
Eberstadt Rudolf* 322, 377—8, 386, 400
Edeling Andrzej 284
Ehrenkreutz Stefan* 71, 108, 245, 252
Eichhorn Karol Fryderyk* 25—6
Elbląg 33, 107, 139, 223, 239, 396
— elbląski łokieć 148
Eneasz Sylwiusz 373, 395
Erazm z Rotterdamu 388, 394
Erfurt 385
Erzelino da Romano 24
Espinas George* 26
Etruskie miasta 4
Falków 47
Fenicjanie 137
Ferrara 11
Ficker* 18
Fijałek Jan ks.* 401, 406
Filarete Antonio Averlino 376
Firlejowie 294
Flach* 10
Flandria 1, 26, 28—30, 59, 64, 138, 321, 384
— miasta i kupcy 30, 128, 138, 306, 384
Florencja 1, 14, 23—4, 137, 299
— de Nobili Piotr Antoni 153—4
Fogelweder Leonard 188, 296
Fontani Jan o. 154
Forther Jost 255
Franchini* 13, 18
Francja 1, 26, 28, 30, 59, 147, 153—4, 285, 321—2, 370, 377—8, 389
— gospody 388
— język 262
— królowie: Ludwik XIV i XV 322
— kupcy 306
— łokieć 148
Frankfurt nad Menem 154, 396
Frankfurt nad Odrą 114, 144
Frankonia 2, 17, 27
— Giza Baltazar 285
— miasta 5—7, 139
Frankowie 1, 6
Frombork 33
Fryderyk, wielkorządca wlkpol. 217
Frysztak 60
Fuggerowie 294

Gabotto* 2, 3
Gaeta 11
Galbert* 30
Galicja 357
Gandawa 28, 30, 64, 384
Ganshof Franciszek* 26
Ganshorn Jan 163
Garlica 265
Gaudenzi* 2, 4
Gaza 388
Gąsiorkowicz Jan 175, 179—82
Gątkiewicz Feliks* 61, 283, 383, 387
Gdańsk 31, 107, 136, 139, 141, 144, 223, 239, 259, 261, 284—5, 288, 298, 319, 374, 384, 396
— Gdańszczanie 80. Köstner Jan 288

Gdańsk, Gdańszczanie: Winko 296
— kupcy 156
— łokieć 148
Geisler Mikołaj 226
di Gente Ghiberto 18
Genua 11, 14, 24, 137, 153
— de Parentibus Eustachy 262
Gerlach* 1, 11, 26
Germanowie 6, 111
Gheldolf* 26
Giecz 31
Gisler, pisarz krak. 192
Gliński Mikołaj 188
Glixelli Sebastian 358
Gloria* 15
Głogowa 31
Głogów 217
Gniezno 31, 217, 222, 355, 375, 385
— rajcy: Arnold, Gierlach, Hampko, Hanszel, Tomasz, Tomasz syn, Rojka 260
Goci 1
Goldberg 88
Golląz 289
Gorecki Maciej 248
Gostyń 222
Goślicki Wawrzyniec bp przemyski 55
Gothein Eberhard* 25
Górnicki Łukasz* 302, 394
Grabowski Ambroży* 64, 75, 207, 209—11
Grabów 381
— komisia Boni Ordinis 325
Grecy 137, 145, 274, 285—6
Grimm Jakub* 88, 375
Grodecki Roman* 31
Grodno 183, 325, 355, 362
— grodzieński sejm 361
— ustawa 362
Grodzisk 246
Grodzisko 210, 311
Groicki Bartłomiej* 42—3, 45—7, 60, 65, 82, 119—20, 196—7, 211, 252, 273
Grozwajer, burmistrz lwowski 177
Grudziński Zygmunt 287
Grund, geometra 326
Grützmacher Fritz* 312
Gryfia 396
Grzymałów — Swarzędz 287
Gucci Kasper 153
Gutteter — Dobrodziejski 267
Gwoździewicz 181

Hadziacz — ugoda 276
Haga 369
Hainau 61
Halle 33
Hamburg 138, 288
Handloike* 2
Hanza 138—9
Heinemann* 2
Hel 33
Helcel A. Z.* 37, 295, 298
Herburt Mikołaj 313
Heusler* 2
Heydenpolt — Wrzospolscy 305
Hildebrand, podpisek krak. 192
Hiszpania 147
— gospody 388
— łokieć 148
Hoenig* 375
Hogenbergius Franciscus 401, 406
Holandia 321—2, 369, 378, 386, 400
— Filip II 321
— kupcy 306
— miasta 322
— warsztaty 321
Hryniewiecki, woj. lub. 324, 328
Hus Jan 245
Hyppolitowie 66

Iłża 369
Imhof Andrzej 153
Imoli 13
Indie 147, 153
Inflanty 148
Ingelsheim 27
Inowrocław 259—60, 318
— rajcy: Böse Jan, Handzel, Hornik, Jaczowski Andrzej, Jakusz, Melicz Jan, Niczowicz Mikołaj, Peskarnikowie Mikołaj i Stefan, Rauchowie Henryk i Mikołaj, Trzęsigość, Tycza Mikołaj 260
Italia v. Włochy
Izydor z Sewilli* 29

Jabczyński J. ks.* 209
Jabłonowski Aleksander* 280
Jagiellonowie 369 v. Polska
Jagielski Józef 358
Janikowski Jan Nepomucen 358
z Jarosławia Leliwita Hieronim 296
Jaskier Mikołaj* 195—6
Jaworski Franciszek* 237
Jodłowski Feliks 244
Jordanowie 294
Jutroszyn 39, 287

Kaczmarczyk Kazimierz* 244, 248, 251, 253, 371
v. Kaiserberg Jan Geiler 293—4
Kalinka Walerian* 146, 316—7, 347, 350, 352, 354, 357
Kalinowski Zaręba Wawrzyniec 265, 296
— żona Nawojka Czirler 265, 296
Kalisz 75—6, 135, 217, 220, 222, 239, 259—60, 289—91, 325, 355
— Bolesław Pobożny 290, 369

Kalisz, Komisja Boni Ordinis 325
— Konfederacja 217
— kronikarz Neugebauer 289
— mieszczanie, rajcy, ławnicy: Buszowski Jan, Claismed Mikołaj, Gremil Bartosz, Hanut Janusz, Heidlauff Marcin, Jaczko, Kądziorka Andrzej, Kram Mikołaj, Krawiec Marcin, Mikołaj syn Niklosinne, Radost Mikołaj, Scherer Jan 260
— poseł Suchorzewski 352
— starosta 76
— traktat 219
— wojewoda Grudziński Zygmunt 287
Kamann J.* 153
Kamień 233
Kamieniec Podolski 148, 178, 180—1, 240—1, 274, 280—1, 325, 355, 372
Kaniów 328
Karcz rajca lwowski 169
Kargowo 289
Karniowski Krzysztof 200
Karol Wielki 2, 5, 27—8
Karwowski Stanisław* 316, 381
Kaspary 346
Kazimierz pod Krakowem 56—7, 103—4, 127, 189, 212, 246, 253, 261, 264, 291, 358, 375, 385, 402
— Dobrzański Jan 358
— Krzyżanowski Tomasz 358
— Zakulski Sebastian 358
Kazimierz nad Wisłą 48, 319, 325
Kazimierza Wielka 81, 266—7, 295
Keutgen* 29
Kęty 48
Kielce 31, 369
Kierst* 40
Kijów 325
— biskup Cieciszowski 352
— województwo 325
Kisling Jan 188
Kitowicz Jędrzej ks.* 206—7
Kleparz 246, 251, 284, 367, 375, 390, 402
— Bilewicz Szymon 358
— Laszkiewicz 367
— Molęcki Piotr 358
Klima Teofil* 33, 41, 50, 61, 70, 106, 192, 201, 244, 381
Klonowicz Sebastian Fabian* 80, 126, 156—7, 208—9, 321
Klose S. B. v.* 67, 88, 91
Kłodawa 79, 92, 224
Kłodzko 38
Kmita, starosta krakowski 63
Kniaźnin Fr.* 351
Kobiety 106, 111, 122, 155—6, 268—9, 295—7, 300
Koblencja 30, 385
z Kobylan Domarat, żona Jadwiga 296
Kobylin 287
— Latkowski Poraj Tomasz 297
Kochanowski Jan 306, 393—4
Kocmyrzów 267
Koebner* 27
Kolonia 25, 30, 373, 396
Kołłątaj Hugo 344
Komorowscy 41
Konin 220
Konrad z Opola 195
Konstancja 16, 25, 384
Koprzywnica 312
Koranyi Karol* 65
Korczyn 92
Korn G.* 38, 60—1
Korzon Tadeusz* 312, 320, 323, 325, 339
Kościan 39, 114, 116, 210, 291
Kościelecki 296
— żona Telniczanka Katarzyna 296
Kościuszko Tadeusz 367
Kościuszkowska rewolucja 366
Koszyce 127, 220
Kotoniowie 305
z Kowalowy Piotr Kowalski 99—100
Kowno 325, 355, 362
Kozacy 142, 176, 180
— wojny 235
z Koziegłów Krystyn 295—6
Koźmian Kajetan* 319
Köhler Kl.* 114
Köstner Jan 288
Krakow 31, 39—40, 43—4, 48—54, 56—7, 60—2, 64, 67, 74—5, 78—9, 82—6, 88—92, 95—100, 105—9, 112—3, 118—23, 127, 129—30, 135—6, 139—42 149—55, 158, 160, 164—5, 167—8, 170—3, 177, 185, 187—97, 199—205, 208—9, 211—14, 218—46, 248—51, 253—6, 258—9, 261—66, 268—71, 284—5, 287, 290—1, 295—6, 299, 320, 324—5, 333—8, 345—7, 355, 357—60, 362—3, 366—7, 369—75, 380, 382, 384—7, 390, 392, 394—6, 398—403, 405
— biskup Trzebicki 64
— domy i kamienice: Hetmańska albo Stara Mennica 399
— — Miedziany 401
— — Pod barany albo Karniowski 398—9
— — Pod Krzysztofory 400
— — Pod Murzynem 399
— — Szara kamienica 399
— kościoły: św. Barbary 269—70, 359
— — św. Floriana 47
— — N. M. P. 269—70, 273
— — św. Mikołaja 269, 385
— — św. Piotra i Pawła 358

Kraków, kościoły: św. Szczepana 269, 291
— — Wszystkich Świętych 269
— łokieć 148
— miara i waga 136
— mieszczanie i rajcy: Ajchler 270
— — Antinori 154
— — Arnsberg Georgius 63, 265
— — Barburgh Herman 265
— — Beer Kasper 188—9
— — Benedykt lekarz 295
— — Betman Seweryn 188
— — Biecki 266
— — Bonafide Jan 265
— — Boner Jan 56, 188—9, 270
— — Bonerówna — Radziwiłłowa Magdalena 296
— — Borek Hans 295
— — Borkówna 295
— — Bottener Nicolaus 63
— — z Brescji Franciszek 251
— — Brykner Stanisław 392
— — z Brzegu Bernard 265
— — Buchel 265
— — Buffet Peter 265
— — Chmiel 266
— — Cyrusy - Lantmany Sobolewscy 267
— — Czech Bartłomiej 248
— — Czipsar Stanisław 270
— — Czirler (de Czirla) Michał 63, 265, 296
— — Czirlerówna-Kalinowska Nawojka 265, 296
— — Danigiele-Kocmyrzowcy 267
— — Daniel Piotr 75, 189
— — Długi Michał 265
— — de Dornburg Henryk 265
— — Drester Michał 265
— — Ederer Jan 265
— — Fetterowie Jan i Paweł 398
— — Fiolowie-Chronowscy 267
— — Fogelweder 401
— — — Leonard 188, 296
— — Fogelwederówna-Tęczyńska 296
— — Gawrony 266
— — Geppert 347
— — Gerhard 265
— — Geytan Piotr 63
— — Gliński Mikołaj 188, 269
— — Glixelli Sebastian 358
— — Glomb 262
— — Godener Henryk 265
— — Goli 262
— — Gotfryd z Czeskiej wsi 265
— — Grazer 265
— — Gucci Kasper 153
— — Guldener Niclas 262
— — Gumpert 265
— — Gyll 265
Kraków, mieszczanie i rajcy:
— — Hanus Joseph 264
— — Hoze Hannus 265
— — Helfinger Hanus 265
— — Hoffman Dworzańsky 267
— — Igiełkowie 399
— — Janek Jan 267
— — Janikowski Jan Nepomucen 358
— — Kaspary 346
— — Kaufman Paweł 188
— — Keczer Wolrad 265
— — Kesinger Claus 265
— — Kesinger Winko 296
— — Kesingerówna — F. Lanckorońska Magdalena 296
— — Kisling Jan 188
— — Klodebock Jakub 265
— — Clug Peter 262
— — Konopnicki Jan 269
— — Kraina Wojciech 269
— — Crancz 265
— — Kreidler Mikołaj 296, 395
— — Kreidlerówna Katarzyna, żona Stanisława Wątróbki ze Strzelec 296
— — Krugil Kasper 63
— — Krzikawsky 262
— — Krzywiński Jan Kazimierz 150
— — Krzyżanowski Marcin 358
— — Kuczerowicz Antoni 358
— — Kuncze 265
— — Langowie-Niegoszewscy 267
— — Langówna-Cikowska Anna 296
— — Lencze Petrus 90
— — Losser Hanus 264
— — Lupold 265
— — Mańkowicz Jarosz 266
— — Markowicz Jan 152, 154
— — Mayenwalt Niclas 262
— — Meisner Filip 262
— — Mordbir 265
— — Morsztyn 270
— — Morsztyn Piotr 189
— — Morsztynowie 266
— — Moryc Piotr 265
— — Newkirche Petrus 90
— — Nicolaus 63
— — Noldenfesser Marek 265
— — Neorze Franczke 265
— — Ochocki 154
— — Ogorzałek 262
— — Orienth 266
— — Paschke Wilhelm 265
— — Pasternag 262
— — Peczold Petrus 90
— — Pfeiffer Hanus 265
— — Pikaran Piotr 295
— — Pikaran Stanisław 295

Kraków, mieszczanie i rajcy:
— — Pilgrim z Uszwi 265
— — Poller Jan 192
— — Proczkinheym 265
— — Przedbory 266
— — Pyrnus Walerian 194
— — Rauch Filip 264
— — Reguła Jan 188, 266
— — Reinhold 265
— — Remar Hieronim 269
— — Remerowie-Chyszowscy-Wilczkowscy 267
— — Riczko 262
— — Romancz Jan 295
— — Romanczówna Agnieszka, żona Jakuba z Dębna 295
— — Rurycht Melchior 193—4
— — Salomon Imram 296
— — — Piotr 75, 188
— — Salomonówna-Stadnicka 296
— — Scheppolak 262
— — Serafin Mikołaj 295
— — Spiczyński Hieronim (Jarosz) 266, 269
— — Steinschab Jakub 265
— — Steno Mikołaj 189
— — Stiesch Niclos 265
— — Streicher Stano 265
— — Strzała Piotr z Sosnowca 99
— — Szwarc Adam 188
— — — Jorge (Schwarcz) 265
— — Szwarcowie czyli Czarni 266
— — Szweidniczer Jan 265
— — Szyling 270
— — Ślepkogil 265
— — Śniadecki Franciszek 114
— — Tammo 203
— — Tilman Schultis 90
— — Timo 265
— — Tretkop 244
— — Ungler 268
— — Vredelant 63
— — Vochszagil Peter 63
— — Waldorfowie-Kazimierscy 267
— — Waldorf Łukasz 266, 295
— — Wedelicki Piotr 189, 269
— — Weiglowie-Wierzchowscy 267
— — Weinbergowie-Zatorscy 267
— — Weiss Marcus 265
— — Weiss-Biały 267
— — v. Werth Erhart 265
— — Weynke 265
— — Wierzynek Andrzej 40, 54, 62, 89, 218, 266
— — Wierzynkowie 91, 265, 399
— — Wietor 268
— — Wiewiórka 266
— — Wilhelm 265
— — Winko 296
Kraków, mieszczanie i rajcy:
— — Wolski Imbram 266
— — Wołowski Michał 358, 360
— — Zarogowscy 266
— — Złotowłos 262
— — Zygfryd 265
— — Zytowie-Naramowscy 267
— notariusze, syndycy, pisarze:
— — Ajdler Stanisław 194
— — Behem Baltazar 196
— — Gisler 192
— — Henryk 192
— — Hildebrand 192
— — Jagielski Józef 358
— — Jaskier Mikołaj 195—6
— — Karniowski Krzysztof 200
— — Pyrnus Walerian 194
— — Słowikowski Krzyszt. 194, 200
— — ze Strzelec Henryk 198
— podkomorzy: Cikowski Stanisław 299—300
— — Szafraniec Piotr 91
— podstarości: Kowalski Piotr 99—100
— prezydenci: 85 Całoszewski 358
— — Dzianotty Franciszek 359
— — Lichocki Filip 367
— przedmieścia: Garbary 90, 367
— — na Piasku 392
— — Stradom 385
— rotmistrzowie kwartałów: Borkowski Jakub, Domżał Michał, Festa Marcin, Korlantz Franciszek 204
— sejm 229, 270
— starosta Zebrzydowski Mikołaj 55
— ulice i place:
— św. Anny zw. Żydowską 291, 390, 399
— św. Ducha 402
— Floriańska 399
— Garncarska 405
— Grodzka 372, 374, 398
— Jagiellońska 291
— Tomasza 291
— plac Mariacki 372, 399
— Mikołaja 402
— Rzeźnicza czyli Mikołajska 402
— Sławkowska 372, 402
— Świńska czyli św. Krzyża 402
— Rynek 372, 400, 402
— ratusz 380, 384
— sukiennice 384
— wielkorządcy 56, 246
— wojewoda 55—6, 57—8, 62, 64
— — Lubomirski Aleksander 56
— — Myszkowski Stanisław 63
— wójtowie: Albert 39
— — Ditmar Wołk 39
— — Getko 39
— — Jakub z Nysy 39
— — Raszko 39

Kraków, wójt Wohlman Michał 367
— Żydzi 91
— — Abraham syn Ezofa 296
— — Abrahamówna 296
— — Lewek 291
Krakowskie 300
— żupy 84
Krasiński Gabriel 157
Kraus, burmistrz lwowski 176
— doktor 180
Krauzowie 66
Krema (Cremona) 16
Krosno 258—9, 386
Krotoszyn 286
Krowicki Jan ks. 392
Królewskie miasta 34, 312—6, 323, 341, 353
Krypiakiewicz Jan* 275
Krzycki Andrzej 229, 269
Krzyżacy 219—20, 222—3, 259, 261, 371
Krzyżanowski Marcin 358
— Stanisław* 61, 192
Krzyżowcy 290
Kubala Ludwik* 58, 152, 155
Kuczborski Jan ks. 168
Kuczerowicz Antoni 358
Kujawy — biskup 75
Kulparków 163
Kuntze E.* 234
Kutrzeba Stanisław* 33—4, 42, 48, 62, 90, 135—6, 141, 185, 189, 194—5, 231, 325
Lagny 28
Lanckoroński Jan 296
Landau 296
Laon 30
Latkowski Poraj Tomasz 297
Latyńskie miasta 4
Lavedan Pierre* 375
Lednica 265
Legnano 16
Legnica 38, 61, 88, 258
Lejda 321
Leliwita Hieronim z Jarosławia 296
Leniek Jan* 130, 310—11, 318
Leo* 2, 12
Leszczyc Karol 254
Leszno 286, 288—9, 325, 387
— Szobel Gotfryd 387—8
Lewek, bankier Kazimierza W. 291
Lewesowie 305
Lewicki Stanisław* 136, 141, 222
Lichocki Filip 367
Lipnica Murowana 81, 267
Lipsk 144
Litwa, Litwini 147—8, 284, 305, 324, 341, 355, 362, 374, 378, 400
— łokieć 148
— miasta 342, 344, 347, 366, 406
Litwa, Żydzi 290—2
Lizbona 153
Lion 153—4, 293
Lombardia 16
— gospody 388
— miasta 15—6
Londyn 138
Longobardzi 1, 7
Lotaryńczycy 264
Lubeka 33, 138, 265
Lubeczanie 80
Lublin 50, 61, 64, 79, 84—5, 90, 104—6, 118, 135, 148, 154, 186—7, 193, 198—200, 205—6, 210, 214, 220, 222, 226, 239—41, 245, 251, 256, 259, 297, 319—20, 324, 326—28, 355, 362, 369, 385—7
— komisja Boni Ordinis 325
— mieszczanie 105, Balcer 371
— — Bystrzejowska - Suchypołetkowa Anna 297
— — Kryniccy 297
— — Łącki 326
— — Samborzeccy 297
— — Suchypołetek Mikołaj 297
— podstarości: Lasota 371
— sejm 240
— wójtostwo 37
— wójt: Sebastian Klonowicz 80, 126, 156—7, 208—9, 321
Lubomirski Aleksander 56
Lucchesini 350
Luchaire Achille* 3
— Julien* 3, 21
Luisi* 12
Lukka 11, 17, 256
Luteranie v. protestanci 287
Lwów 40, 43—51, 54, 57, 70—2, 78—9, 81, 84, 97—100, 103, 107, 117—8, 126, 132, 135, 139—41, 144—5, 148, 159—71, 173—84, 190—1, 194—6, 199, 201, 205, 211—4, 218, 222, 226, 231, 233—41, 244, 247—8, 253, 255—6, 258—60, 274—8, 280—2, 284, 287, 290—1, 296, 299, 304, 313—15, 320, 323—6, 369, 371, 374—5, 384, 386—7, 392, 400, 402—3
— biskup greckokat. Szumlański 277
— du Desfilles (Dudefil) Jan Ignacy 326
— dziekan Krowicki Jan 392
— folwark na Halickiem 296
— Goldberg — Kulparków 296
— konfraternia kupiecka 141, 144—5
— kościoły, cerkwie: św. Anny 129
— — oo. Dominikanów 169
— — św. Ducha 167
— — św. Jura 277
— — ormiańska katedra 74

Lwów, mieszczanie, rajcy i wójtowie:
— — Alembek Jan 166, 169—72, 274
— — Anczewski Marcin 174
— — Becke Hanus 260
— — Boim Mikołaj 182
— — Bekiery 305
— — Berensowie 305
— — Brun, syn Peterlin Brun, wnuk Mikołaj ze Sczytnik 295
— — Cichonowicz Sebastian 237—8
— — Dąbrowski Andrzej 166, 169
— — Dobieszowski Stanisław 178
— — Dybowicki Stanisław 167, 170
— — Erasmus 260
— — Eysinhutel Piotr 260
— — Franchi Tomasz 280
— — Fredrich Niklos 260
— — Ganshorn Jan 163
— — Gąsiorkowicz Jan 175, 179—82
— — Geisler Mikołaj 226
— — Gemelich Augustyn 260
— — Grozwajer 177
— — Gwoździewicz 181
— — Heydenpolt-Wrzospolscy 305
— — Ilaszewicz Komoniec Bazyli 280
— — Karcz 169
— — Clug Andris 260
— — Kotoniowie 305
— — Kraus 176
— — Cromer Gunter 260
— — Kursner Franczko 260
— — Kuśnierz Piotr 260
— — Lewesowie 305
— — Mazarakowie 304
— — Mądrowicz Andrzej 172
— — Mikułka 296
— — Mikułkówna-Pełczyna 296
— — Morakowski 98
— — Morykoniowie 305
— — Nestorowicze 305
— — Nymant - Małdrzykowa Małgorzata 296
— — Paparowie 304
— — Pinti Camillo 248
— — Pukarzewski 175
— — Reusse Neco 260
— — Scheler Niclos 260
— — Scholc Wolf 163
— — Schroppówna, żona Dobiesława z Żurawicy 296
— — Schultis Cloze 260
— — Scypiony 305
— — Seferowicze 304
— — Socha Maciej 248
— — Sommer Jan 179, 182
— — Stecher Piotr 386
— — Stecherowie 296
— — Swarczewski Sebastian 176
— — Szostek Jakub 163
— — Torosowicze 304
Lwów, mieszczanie, rajcy i wójtowie:
— — Ubaldini Jan 181—2
— — Wagner Jerzy 226
— — Warterysowiczowie 304—5
— — Wasserbrot 226
— — Werner Niclos 260
— — Worst Jan 260
— — Zajdlicz Jan 163—4
— — Zaleski 164
— — Ziajkiewicz Szymon 277
— — Zimorowicz Bartłomiej 160, 179—80, 274
— — Zinreich Merten 260
— — Złotorowicz 279
— notariusze: Michał 193, 195
— — Szczerbicz (Szczerbic) Paweł 97, 165, 196
— — Uberowicz Bartłomiej 172
— Podzamcze 313
— Rusini: Babicz Choma 165
— — Ilaszewicz Bazyli 280
— — Koci 279
— starosta 72—3
— — z Chodcza Otto 70, 160—1, 163
— — — Stanisław 70, 160—1
— — Herburt Mikołaj 313
— — Mniszek Stanisław 314
— — Odnowski Mikołaj 70, 161
— targi, jarmarki 314
— Żydzi 314
Lwowska ziemia 39
Lwówek 48, 65, 88
Łęczyca 222
Maciejowski W. A.* 304
Maciszewski M.* 123
Madziarskie najazdy 28
Makowska-Gulbinowa* 124, 284
Magdeburg 33, 43, 48, 59—61, 88
Maleczkowski Michał 57
Maleczyński Karol* 27, 31
Malines 384
Malta 378
Małachowski bp 245
Małachowski Stanisław, marszałek 312, 344—5, 347, 349—51, 360
Małdrzyk Stanisław z Chodywanic 296
— żona Małgorzata Nymant 296
Małopolska 34, 47—8, 260, 284, 290—1, 347, 396
Manfred 18
Des Marez G.* 29
Margonin 289
Markowicz Jan 57, 154—5
Martini di Giorgio Francesco 377
Maurer Jerzy Ludwik* 2, 25
Mayer Edward* 1, 3, 11
Mazaraki 294, 304
Mazowsze 33, 260, 284
— książęta: 142, Janusz 107, 142
— miasta 260

Mazowsze, szlachta 296
— wojewoda: Andrzej Ciołek 391
— Mądrowicz Andrzej 172
Mecherzyński K.* 228, 231
Mediolan 8, 11—2, 16, 137, 153, 255, 376
Medyceusze 138
Meklemburskie miasta 375
Melsztyńscy 294, 296
— Jan 273
— Spytek 273
Mendl Bedrich* 91
Mengozzi* 5
Messines 28
Mędrzecki Adam 344
Mianowski Antoni Wincenty 344
Migne* 30
Miechowita* 226
Miechów 54
Mieszków 288
Międzychód 289
Międzyrzecz 69, 260, 369, 382—3
Międzyrzecze 210, 260, 288—9
Milkowicz Włodzimierz* 276
Mińsk 325, 355
Misiewicz Jan 358
Mniszek Stanisław, star. lwowski 314
— — star. sanocki 313
Modena 7, 15—6, 18
Moguncja 25, 28, 373
— sukiennice 384
Mołdawia — wojewoda Aleksander Dobry 140
Monachium 112
Monneret* 7
Morakowski 98
Morandi Bernard 378
Morawy 91, 265, 294
Morsztyn Piotr 189
Morsztynowie 61, 294
Morykoniowie 305
Moskwa 147, 176, 236, 289, 319
— wojny 317
de Motio Henryk 18
Mozela 385
Muczkowski A.* 38, 48, 81
Muratori* 1, 4, 9, 11, 15, 18
Myszkowski Jan 55
— Stanisław 63

Nadnotecki okręg 289
Nadreńskie miasta 139
Nakło 289
Namysłów 61
Naramowice 267
Naruszewicz Adam ks.* 328
Neorze 265
Nestorowicze 305
Neugebauer, kronikarz Kalisza 289
z Neumarkt Jan bp. 373
Nieciecza 90
Niegoszowice 267
Niemcy (kraj) 1, 4, 25—6, 29, 32—3, 59, 88, 139, 147—8, 217, 246, 262, 272, 286—7, 293—4, 321—2, 372, 378, 384, 388, 391, 395, 404
Niemcy, władcy: Henryk IV 9
— — Konrad II 2, 8
— — Henryk IV 9
— — Fryderyk Barbarossa 15—6
— — Karol IV 373, 385
— — Zygmunt Luksemburczyk 139
— — Fryderyk III 373
Niemcy 32—4, 80, 94—5, 258—63, 265—72, 274, 284—90, 296, 299, 350, 389
— cechy 118
— gospody 389
— język 253, 262, 292
— kupcy 306
— miasta 25, 112, 138, 322
— nazwiska 142, 261
— urzędnicy 290
Nieszawski statut 222
Nitzsch Karol Wilhelm* 25
de Nobili Piotr Antoni 153
de Nogent Gwibert 30
Normanowie 12
— najazdy 27—8
Norymberczycy 80, 148, 255, 271
— Behaim Fryderyk 153—4
— Eberlei Leipold 272
— Fucker Jerzy 285
— Grimm Jakub 375
— Imhof Andrzej 153
— Norymberga 261, 299, 373, 385—6, 392
Nowé* 26
Nowe Bojanowo 287
Nowogród 138
Nowogródek 283, 355, 362
Nowy Brandenburg 378
Nowy Korczyn 127, 223—4, 227
Nowy Most 288
Nowy Sącz 119, 259
Nowy Targ 119, 127, 381
Nowy Targ, starosta: Pieniążek Jan 128
Nowy Tomyśl 289
Nysa 37, 39, 154, 262

Obra 288
Ochocki 154
Odnowski Mikołaj 161
— Piotr Herburt 371
Odra 386
v. Oettingen W.* 376
Olawa 385
Oleśniccy 246
Olkusz 48, 259

Olkusz, komisja Boni Ordinis 325
— wójtostwo 37
Olszowski Andrzej 180
Opaliński Adam 311
Opatów 210
Opole, książęta: Mieczysław 37
Władysław Opolczyk 38, 70, 159, 315, Konrad 195
Ormianie 34, 137, 166, 212, 237—8, 239, 274—6, 281—3, 305
Orsza 148
Orvieto 17
Orzechowski Stanisław* 301—2, 306, 370
Orzelski Świętosław* 234
Ostrogski-Zasławski Dominik 83—4
Ostrorogowie 246
Ostroróg mko 286, 289
Ostroróg Jan* 132, 267, 269, 297—8, 301
Ostrzeszów 38, 315—6
Oświęcim, wojski: Myszkowski Jan 55

Pacanów, wójt: Mikołaj 195
Padovano Gian Maria 380, 384
Padwa 15, 18, 137, 248, 403
Pagnomelli* 1
Pajzderski* 382
Paladio Andrea 377
Palestyna 388
Paparowie 304
Papée Fryderyk* 92—3, 221, 224
Papiestwo 12, pap. Grzegorz VII 12
de Parentibus Eustachy 262
Parma 7, 18
Paryż 345, 373
Pawiński Adolf* 2
Pawia 7
Pazdro Zbigniew* 114—5, 152
Pegnica 385
Pełka Andrzej 296
Pernus Jan 51—2
Persja, Persowie 137, 147, 285
Pertile* 2, 10, 13—4
Petrycy Sebastian* 230
Pęckowski* 44, 46, 49, 71, 74, 107, 118, 121, 201, 211
Piacenza 7, 13, 16, 18
Piaski 119, 254, 288
Piastowicze śląscy 296
Piekosiński Franciszek* 48, 51, 55, 62, 192, 373
Piemont 2
Pieniążek Jan 128
z Pierzchna Domarat 221
Pilzno 70—1, 259, 315, 370, 384, 386—7
— ratusz 383
— starostowie: Burzyński 70
— — Pieniński Stanisław 383
Piławce 177
Pieniński Stanisław 383
Pińczów 246
Pińsk 355
Pinti Camillo 248
Piotrków 92, 145, 193, 218, 224
— komisja Boni Ordinis 324—5
— sejm 225, 228, 244, 298
Piotrków, ustawa z r. 1565 146, 157, 255, 299, 300, 317
Pipanowie 66
Pirenne Henri* 27—30, 64, 128, 244
Piza 9, 11, 13—5, 20, 22, 137
Pleszewo 287
Płock 31, 75, 259—60, 355
— kasztelan: Krasiński Gabriel 157
Poggio Bracciolini 393
Podgórze 148
Podole 291
Pogorzela 310—11
Poller Jan 192
Polska: książęta i królowie: Mieszko I 290, Bolesław Chrobry 290, 391, Bolesław Wstydliwy 39, Leszek Czarny 227, Przemysław I 394, Wacław II 217, 369, 380, Wacław III 380, Władysław Łokietek 39, 259, Kazimierz W. 47—8, 62, 89, 217, 219, 290, 384, 386, 391, 395, Ludwik Węgierski 39, 43, 220—2, Władysław Biały 370, Władysław Opolczyk 38—9, 70, 159, 315, Władysław Jagiełło 68, 221, 225, Władysław Warneńczyk 48, 78, 221—2, Kazimierz Jagiellończyk 78, 92, 222—4, 226, Jan Olbracht 225, 226, 270, Aleksander Jagiellończyk 67, 226, 283, Zygmunt Stary 56, 58, 65, 67, 70, 79, 113, 118, 132, 136, 165, 168, 190, 227—8, 254, 283, 371, Zygmunt August 63, 68, 75, 98, 136, 231, 276, Henryk Walezy 118, 233, 239, Stefan Batory 69, 71, 97, 99, 124, 127, 129, 162, 165—6, 190, 233—4, 239—41, 244, 264, 371, 378, Zygmunt III 57, 66, 69, 233, 235, Władysław IV 141, 204, 245, Jan Kazimierz 56, 58, 64, 142, 190, 204, 228, 239, 240, Michał Korybut Wiśniowiecki 124, 178, 182, 239—41, Jan III Sobieski 64—5, 68, 180, 182—3, 239, 245, 284, 305, August II 240, Stanisław Leszczyński 241, August III 241, 280, Stanisław August Poniatowski 241, 323, 343, 358
Polska, królowe: Jadwiga 221
Elżbieta, żona Kaz. Jag. 93
Bona 269, Anna Jagiellonka 57
Północne Morze 138
Połock 283
Pomorze 260

Pomorze, miasta 33, 259—61, 375
— wojewoda Przebendowski 324
Poniec 289
Popiel Michał 389
— Mikołaj 405
Popławski 343
Portugalia 389
— król Jan, zw. Żeglarzem 405
— kupcy 306
Potocki Andrzej 283, 379
Poznań 31, 38, 50, 67—9, 78—9, 113, 115, 120, 135, 139, 141—2, 144, 185, 209, 217—8, 220—2, 233—5, 239—41, 246, 255—6, 258—60, 271—3, 287—9, 291, 299—300, 319, 325, 334, 339, 355, 369, 375, 380, 384—5, 387, 390, 394, 396, 400
— kościoły: katedra 396
— — św. Marcina 319
— — św. Marii Magdaleny 273
— mieszczanie: Bock Jerzy 380
— — Grodzicki Jakub 272
— rajcy: Boreczowski Stanisław, Domasław, Goldiner Piotr, Habenfrede Genryk 259, Kijewski Jan 233, Klinkener Andrzej, Król Janusz, Łysy Michał, Raczko, Rachlik, Fewer, Ute Bartosz, Wasyl Wawrzyniec, Wojtko, Żalik 259
— wójtowie: Przemysław 259, Goski Kasper 234
— ratusz 380
— starosta Domarat z Pierzchna 221
— żydowska dzielnica 319
Poznańskie 402
Praga 248, 373, 375, 385
— pokój w 1635 r. 287
Prawosławni 244, v. dysydenci i schizmatycy
Prochaska Antoni* 85, 149, 221—2
Proszowskie 300
Protestanci 245, 269, 284, 287, 289 v. luteranie
Prusacy 80, 289, 319, 367, 390, 401
Prusy 142, 260, 284, 289, 349
— miasta 33, 147, 341
— rządy i władze 289, 319, 401—2
Prusy Królewskie 330
— Książęce 195
Prümers* 209, 319, 390, 400
Pryliński 384
Przebendowski 324
Przemyśl 117, 164, 253, 259
Przyjemski Adam Wojciech 287
Pukarzewski 175
Pyrnus Walerian 194
Pyzdry 217, 221—2, 259

Raciborz 61, 88
Rachel H.* 136
Racławice 367
Raczyński Leon 288
Radolin 288—9
Radom 305, 320
— konstytucja 132
— sejm 227
Radziwiłł Stanisław 296
Rakoczy 236, 318
Rakuzy 147
Ratyzbona 25, 29
z Raven Herbord 378
Rawenna 7, 11
Rawicz 114—5, 286-7, 289, 311
Regensburg 385
Reguła Jan 188
Rej Mikołaj* 131, 155—6, 372
Ren 25, 265
Reutlingen 373
Riabinin Jan* 206, 328
Ridolfini Domenico 378
Rietschel Zygfryd* 25—7, 30
Rogoźno 289
Romańskie kraje 111
Romaszko Franciszek 168
Ronsalski sejm 15
Ropczyce 60
Rosjanie 318—9, v. Moskale
Rostarzewo 288—9
Rostock 375
— Scharfenberg Bernard 378
z Rotterdamu Erazm 388, 394
z Rożnowa Piotr 296
Rudawa 385—6
Rumunia 375
Rurycht Melchior 193—4
Rusini 165, 167, 184, 237—9, 247, 274—84
Ruś 34, 39, 47, 148, 218, 260, 305, 381
Rydzyna 289
Ryga 148
Rymar Leon* 228, 231
Rynarzewo 289
Rzeszów 44, 46, 49, 71, 74, 107, 117, 136, 211
— instygator 201
— Jaśko 295
Rzym 4—5, 11—12, 25, 111, 378
Rzymianie 137, 373, 406
— autorzy 301
— cesarstwo 5
— instytucje 10
— miasta, municypia 5—8, 25
— pojęcia 301
— tradycja 373
Rzyszczewski L.* 38, 48, 60, 81, 220

Saksonia 290
Salomon Piotr 55, 188
— — Daniel 55

Salomonowie 294
Salzburg 403
Sambor 79, 283, 370, 387
San 148
Sander* 27
Sandomierz 43, 78, 135, 210, 220, 222, 234, 239—40, 241, 258, 291, 325, 334, 339, 355, 362, 369, 380, 384, 403
— pisarz Konrad 195
— ratusz 380
— wójt 36
Sangaleńscy benedyktyni 112
Sanok 48, 122, 127, 222, 313, 386
— starostowie: Mniszek Stanisław 313, Wolski Mikołaj 313
Santini* 15
Sapieha, marsz. litewski 349, 360
Sardynia 9
Sarg Adolf* 70, 72, 107, 383
Sarnowski 64
Saskie czasy 289—90
— wojska 318
— „Zwierciadło" 42
Savigny* 1, 10, 25
Sącz 48, 79, 89, 135, 139, 220, 222, 284
— kasztelanowie: Cikowski Mikołaj 296
— — Krystyn z Koziegłów 295—6
— Schwarz Jerzy 266
— wójtostwo 37
della Scala Martino 24
Scharfenberg Bernard 378
Schipper Ignacy* 90
Schizmatycy 124, 167, 274, 283
Schlichting 287
Schmidt Erich* 287—9
Schmoller Gustaw* 26
Scholc Wolf 163
Schulte Alojzy* 25
Schultz Alwin* 294, 373, 380, 384, 389, 393
Sclopis* 1, 4
Scypionowie 294, 305
Seferowiczowie 304
Serafin Mikołaj 295
Setubal 389
z Sewilli Izydor* 29
Sędziwój star. wielkopolski 370
Sforza Franciszek 376
Sichów 163, 165
Siedmiogród 378
Siena 12, 18
Sieniawska Katarzyna 123
Sieniński, poseł 230
Sieniutowie 287
Sieradz 222, 355
— kanclerz Jakub 47
— kasztelan Kalinowski Wawrzyniec 296
— województwo 381
Sierakowo 289
Skandynawscy kupcy 306
Skarszewscy 154
Sławków 369
Słowianie 111, 264
— najazdy 28
Słowikowski Krzysztof 194, 200
Smoleński Władysław* 286, 301, 323, 325, 327, 330—1, 333, 342, 344, 346—7, 349, 353
Smolka Jan* 118
Smoniewski J. W.* 50—1, 200—4, 206, 334, 391—2
Sobolów 267
Socha Maciej 248
Sochaniewicz Stefan* 31, 33, 37, 39, 41, 47, 77, 390
Sohm Rudolf* 25
Sokal 177
Solec 48, 60, 81, 289
Solmi Henryk* 4—5, 7—9, 11—13, 22, 24
Sołtyk 360
Sombart Werner* 27
Sommer Jan 179, 182
z Sosnowca Piotr Strzała 99
Spira 25, 28
Stadnicki Andrzej 296
Stanisławów 283, 379
Starowiejscy 41
Starowolski Szymon* 303, 307, 316
Staszyc Stanisław 343
Stawiszyn 220
Steno Mikołaj 189
Stenzel* 37—8, 59, 61, 65—6
Stesłowicz Wł.* 117
Stobbe* 91
Stradom 189, 251
— wójt 56
Strassburg 29, 373, 380, 384
— Daniel Speckle 378
Stryj 84
Strzała Piotr z Sosnowca 99
ze Strzelec Henryk 198
— Stanisław Wątróbka 296
Strzelno 61
Studnicki Wacław* 232
Stwosz Wit 375
Suchorzewski 352
Suczawa 140
Sułkowscy 287
Swarczewski Sebastian 176
Swarzędz-Grzymałów 287, 289
Sykst Erazm* 391
Syria 137, 388
Szafraniec Piotr 91
Szamocyn 288—9
Szarłowski Alojzy* 283
Szarzyński Sęp Mikołaj* 303
Szczeklik Karol 70, 315, 318, 384, 386

Szczerbicz (Szczerbic) Paweł 97, 165, 196
ze Szczytnik Mikołaj 295
Szembekowie 294
Szkoci 145, 270, 274, 285—6, 299, 306
Szkocja 147
Szlichtyngowo 289
Szmigiel (Śmigiel) 289
Szostek Jakub 163
Szrem ob. Śrem
Szujski Józef* 192
Szwabskie miasta 139
Szwajpolt Fiol 263
Szwarc Adam 188
Szwecja 147
— Karol XII 142, 240
Szwedzi 51, 142, 236, 316
— wojny 286—7, 318

Ścinawa 37
Śląsk 33, 39, 48, 65, 67, 88, 148, 265, 284, 287, 290, 294, 381
— Piastowicze 296
Ślązacy 261, 272, 405
Śniadecki Franciszek 114
Śrem (Szrem) 39, 48, 260, 288
Środa Śląska 33, 48
— Wielkopolska 39, 222, 260
Świdnica 38, 66, 88, 126, 258
— książę Bolko 126
Świniarski Michał 332, 343—5
Tarczek 31, 369
Targowicka konfederacja 361
Tarnowscy 294, 308, 370
Tarnowski Jan 63, 130, 309—11, 370
Tarnów 74, 78, 84, 113, 200—1, 259, 284, 308—10, 318, 370, 380, 384, 403
Tatarzy 180
— napady 32
Tczew 33
Telniczanka - Kościelecka Katarzyna 296
Tęczyńska Agnieszka 41
Tęczyński Andrzej 92, 296
Thietmar* 307
Tomasz bp wrocławski 37
Tomkowicz Stanisław* 400--1
Torosowicze 304
Toruń 48, 107, 135, 139, 141, 144, 218, 239, 253, 259, 273, 284, 375, 384, 390
— gospoda 390
— konstytucja z 1521 r. 45
— pisarz Walter, syn Ekharda 195
— statut 234
Toskana 10, 14
Tourontt 28
Traetto 11
Trewir 3, 25, 373
Trydent 7
Trzcianka 288—9
Trzebinia 259
Trzebuchowski Stanisław 77
Trzemeszno 71, 106
Tucholczyk Cervus Jan 42, 196
Turcja, Turcy 147, 167, 176, 179, 180
— towar 148
— wojny 178, 317
Turzonowie 294
Tuscja 9
Tutlingen 373
Tymieniecki Kazimierz* 31, 260, 297
Tyr 388
Tyreńskie Morze 137
Tzschoppe* 37—8, 59, 61, 65—6, 88

Ubaldini Jan 182
Uberowicz Bartłomiej 172
Uchański Jakub 233
Ughelli* 11
Ulanowski Bolesław* 85, 118, 135, 210, 371
Ungler, drukarz krak. 268
z Urbino Genga 378
z Uszwi Pilgrim 265
Uście (Ujście) Solne 60, 77, 127
Utrecht 29, 386

Vaccari* 5
La Valette 378
Vercelli 14
Verdun 29
Villari* 1, 9—10
Viollet Paul* 3
Volpe Joachim* 3—4, 14

Wadjan Joachim 268
Wadowice 33, 41, 44, 61, 70, 106, 109, 127, 192, 201, 244, 381
Wadowski J. A.* 297
Wagner Jerzy 226
Waldorf Łukasz 295
Walicki Bazyli 324
Walonowie 264
Warcki statut 132
Warnkönig* 26
Warschauer* 38, 67, 122, 185, 287, 289, 380
Warszawa 50, 57, 71, 79, 81, 113, 117, 133, 141—3, 177, 179—80, 193, 199, 233—5, 239—40, 245—6, 249, 277, 284—6, 288, 320, 323—33, 337—8, 342—7, 352—5, 360—2, 367, 369
— Stara 43, 45, 49—50, 71, 83, 107—8, 113, 240, 245, 285—6, 323, 326, 329, 331—4, 342—7, 350, 375, 387
— bractwo kupieckie 142
— cechy 118, 286
— konstytucja 308, 313
— mieszczanie: Byczyński Stanisław 240

Warszawa, mieszczanie: Cabritty 285
— — Chevalier 285
— — Dekert Jan 344—6, 349—51, 360—1
— — Dufour 285
— — Dulfus 326, 342
— — Edeling Andrzej 284
— — Falkiewicz Stanisław 240
— — Gautier 285
— — Giza Baltazar 285
— — Gommer 142
— — Kammer Grzegorz 142
— — Latour 285
— — Lobert 285, 332
— — Meysnery 285
— — Rautenstrauchy 285
— — Riaucour 285
— — Rousseau 285
— — Świniarski Michał 332, 343—5
— — Tepperowie 285
— — Traugutowie 285
— — Witthofowie 285
— — Wittow Gerhard 142
— — Zabrzeski Karol 240
— Niemcy 284
— przysięga obywatelska miejs. 252
— sejm 147, 234—6, 276
— Solec 326
— szewcy 127
— ulica Senatorska 349
Warszowscy 296
Warta 385
Warterysowiczowie 304—5
Wasserbrot 226
Wąsów 37
Wedelicki Piotr 189
Wejnert Al.* 325
Weldorf Łukasz 81
Wełtawa 385
Wenecja 7, 137—8, 153, 293, 295, 299, 378
— Pinti Camillo 248
Wenzel* 294
Werona 7, 15, 24
Westfalczyk 272
Westfalski pokój 1648 r. 287
Wetzlar 400
Węgry, Węgrzy 135, 139, 142, 144—5, 148, 264, 294, 375, 379, 386, 401
— królowie: Karol Robert 219
— — Elżbieta 220—1
— — Maria 221
— — Maciej Korwin 66, 91
Widyniów 61
Wiedeń 288, 373, 392, 395
Wieleń 289
Wieliczka 37, 48, 222, 259, 295
Wielkopolska 34, 38, 47—8, 284, 286—7, 290—1, 312, 355, 381
Wielkopolska, miasta 260, 286—90
— starosta 67
— — Sędziwój 370
— Fryderyk, zarządca z ramienia Czech 217
Wielopolscy 294
Wieluń 222, 325
Wieniawski 180
Wierzbowski* 50, 107, 113, 118, 146, 240
Wierzchowiska 267
Wierzynek Andrzej 40, 54, 62, 89, 218, 265
Wierzynkowie 62, 90, 294, 296
Wietor, drukarz krak. 268
Wilczkowice 267
Wilno 50, 124—5, 147—8, 231—3, 235—41, 256, 283—4, 299, 354—5, 362, 369, 374, 384, 387, 400—1, 406
— biskup Janusz 296
— cech tkacki 284
— wójt Dubiński Piotr 232, 256, 283
Wingry 387
Winnica 355
Winnicki Innocenty 283
Wisła 148, 285
Wiślica 222
— kasztelan 62
Wiślickie 300
z Wissemburga Decius Justus Lodovicus 189, 254
Witanowski Rawita Michał 79
Witebsk 283
Włochy 1, 4, 6, 10—11, 15—16, 30, 59, 137—8, 147—8, 153, 156—7, 216, 255, 265, 372, 375, 378, 384, 389
Włosi 80, 145, 157—8, 270, 274, 285—6, 295, 299, 378
— język 262
— kupcy 306
— łokieć 148
— miasta 11—12, 30, 91, 137
Włocławek 48, 218, 220, 222
Włodzimierz wołyński 259
Wodziccy 294
Wojciechowska Maria* 68
Wojnicki, kasztelan Domarat z Kobylan 296
Wolbrom 37
z Woli Wolski Imbram 266
Wolski Mikołaj 313
Wołoszczyzna 285
Wołowski Michał 358, 360
Wołyń 291
— komisja Boni Ordinis 324—5
Wormacja 25, 28
z Wrocimowic Marcisz 296
Wrocław, Wrocławianie 31, 38, 60—1, 80, 88—9, 91, 112, 135, 139, 144, 217, 258, 288, 290, 300, 375, 386, 402

Wrocław, biskup Tomasz 37
— książę Henryk III 38, 60
— — — VI 60
— rycerz Popiel Michał 389
Wschowa 39, 68, 88, 115, 218, 222, 259—60, 288—9, 325, 339
— komisja Boni Ordinis 325, 328, 334
Wuttke Heinrich* 69, 120, 254
Wybicki 343
Wyrzysko 288—9

Ypres 30

Zajdlicz Jan 163—4
Zakrzewski Zygmunt* 290
Zaleski August* 142, 144
Załuski 308
Zamojski, hetman 378
— Jędrzej 343
Zamość 196, 378, 403
Zaniemyśl 288—9
Zatorski, starosta 61
Zbąszyń 209
Zbrosław komes 37
Zduny 287, 289
Zebrzydowski Mikołaj 55
Zgorzelec 61, 370
Zieliński Wł.* 64, 387
— kasztelan biecki 346
Zieliński Wojciech 168
Ziemia św. 388
Zimorowicz Bartłomiej 160, 179—80, 274
Złotoria 370
Zubrza 163, 165
Zubrzycki Dionizy* 74, 129, 165, 167, 177—8, 183, 296, 369, 386

Żabno 246
Żegań 217
Żegocki Krzysztof 287
Żmigród 246
Żnin 39
Żółkiew 41, 77, 403
— Trzebuchowski Stanisław 77
Żółkiewski Stanisław 77
z Żurawicy Dobiesław 296
Żydzi 34, 84, 90, 144—5, 147, 166, 244, 246, 257, 268, 279, 287, 290—2, 327
— cechy 123
Żytawa 386
Żytomierz 325, 355
Żytowo 288

Treść

Przedmowa V

Rozdział I. **Miasta włoskie i zachodnio-europejskie w wiekach średnich** 1
Geneza komun włoskich. — Konsulat komunalny. — Podesta. — Parlament komunalny i jego emanacje. — Od podesty do monarchii. — Teorie o powstaniu miast w Niemczech. — Geneza komun miejskich we Flandrii i Francji. — Powstanie miast w Polsce.

Rozdział II. **Wójt i ława sądowa** 36
Wójtowie dziedziczni. — Wykupno wójtostw. — Przykład krakowski. — Ławnicy. — Rodzaje sądów. — Sądy wyższe. — Wójtowie sądowi we Lwowie i Warszawie wybierani spośród rajców. — Spór o pierwsze miejsce w ławie krakowskiej między wójtem a starszym ławnikiem. — Spory między ławą a radą.

Rozdział III. **Rada** 59
Powstanie rady miejskiej na Zachodzie. — Rada krakowska przed buntem i po buncie wójta Alberta. — Sprawa numerus clausus i dożywotności urzędu. — Nepotyzm. — Stosunki w miastach śląskich. — Poznań i miasta wielkopolskie. — Lwów. — Warszawa i inne miasta. — Obraz wyborów rady we Lwowie, Krakowie i Kaliszu. — Burmistrzowie. — Kompetencja rady. — Dochody.

Rozdział IV. **Pospólstwo** 87
Gmina miejska źródłem urządzeń miejskich. — Walki z radą w wiekach średnich. — Powstanie 16 mężów w Krakowie. — Pospolity człowiek w drugiej połowie XV wieku. — Organizacja 40 mężów. — Pouczenia krakowskie dla Lwowa. — Organizacja pospólstwa. — Trzy porządki w mieście i ich obrady na ratuszu. — Walka o tytuł. — Organizacje pospólstwa w innych miastach. — Kazimierz pod Krakowem. — Lublin. — Biecz. — Wadowice. — Trzemeszno. — Rzeszów. — Stara Warszawa. — Konkluzja.

Rozdział V. **Cechy i życie cechowe** 111
Początek wolnego rzemiosła i cechów rzemieślniczych. — Skład cechów. — Uczniowie i towarzysze. — Wędrówka. — Egzamin majsterski. — Starsi i ich kompetencje. — Morgensprache. — Cechy na straży dobra producentów i konsumentów. — Cechy między sobą. — Bractwa religijne i towarzyskie. — Organizacje wojskowe i poli-

tyczne. — Upadek równowagi majątkowej. — Strajki czeladzi i próżniactwo. — Głosy niezadowolenia.

Rozdział VI. **Kupcy** 134
Polityka ekonomiczna miast. — Prawo składu i prawo o gościach. — Wzrost miast włoskich i flandryjskich. — Gildy i hanzy. — Gildy kupieckie w Polsce wieków średnich i ich upadek. — Powstanie konfraterni kupieckich i walka przeciwko obcym. — Wprowadzenie przez sejm cennika towarów obcych i protest kupców wileńskich. — Organizacja konfraterni. — Porządek ćwiczenia się w skromności i wierności czeladzi krakowskiej i jego braki. — Oddanie chłopca do handlu w XVI w. — Jak się zostawało kupcem w w. XVII. — Kupiectwo w literaturze.

Rozdział VII. **Walki o demokrację** 159
Przykład lwowski. — Od wolnego wyboru do „numerus clausus" i dożywotniego radziectwa. — Walka za Stefana Batorego. — Quadragintavirat i nacje. — Walki w latach 1602—1607. — Sprawa Alembeka. — Ława lwowska w stosunku do rady i pospólstwa. — Wzajemna nienawiść. — Tchórzostwo rajców w czasie niebezpieczeństw wojennych. — Bunt Gąsiorkowicza 1672—1673. — Upadek znaczenia i powagi rady.

Rozdział VIII. **Urzędnicy i służba** 185
Lonarie czyli urzędy skarbowe. — Notariaty. — Syndykaty. — Instygator miejski. — Hutman krakowski i jego władza. — Rotmistrzowie kwartałów miejskich. — Burmistrzowie nocni we Lwowie i Lublinie. — Kat, czyli mistrz świętej sprawiedliwości. — Tłumacze lwowscy. — Wiertelnicy. — Rzecznicy. — Rurmistrze. — Puszkarze. — „Familia praetorii" we Lwowie i jej boczne dochody.

Rozdział IX. **Udział miast w sejmach** 216
Partykularyzm miast średniowiecznych. — Próby organizacyj międzymiastowych. — Udział w aktach państwowych wieków średnich. — Zwrot na gorsze od połowy XV wieku. — Kraków wysyła posłów na sejmy jako inkorporowany do stanu szlacheckiego. — Wilno uzyskuje takie same prawa. — Pierwsze dwie wolne elekcje. — Przywilej Lwowa. — Stan rzeczy w wieku XVIII.

Rozdział X. **Obywatelstwo miejskie** 243
Warunki nabycia prawa miejskiego. — List urodzaju. — Ślubne pochodzenie. — Kwestia wyznaniowa. — Obowiązek nabycia realności lub poślubienia żony. — Opłaty. — Przysięga. — Cathalogus civium. — Prawo inkolatu w Krakowie. — Pozbawienie prawa miejskiego. — Rezygnacja. — Dziesięcina majątkowa od obcych. — Przeszkodnicy przywilejów miejskich.

Rozdział XI. **Problem narodowościowy** 258
Lokacja na prawie niemieckim nie oznacza niemieckości miast polskich. — Tereny miejskie osadnictwa niemieckiego w Polsce. — Polskość miast wielkopolskich w wieku XV. — Dzieje niemczyzny w Kra-

kowie. — Polskość Poznania. — Walki narodowościowe we Lwowie. — Narodowości w Kamieńcu Podolskim i w innych miastach wschodnich Korony. — Równouprawnienie w miastach litewsko-ruskich. — Stosunki narodowościowe w Warszawie. — Napływ Niemców do miast wielkopolskich w wieku XVII i XVIII.

Rozdział XII. **Szlachta wobec miast i mieszczaństwa** 293
Wielkie rody pochodzenia mieszczańskiego. — Małżeństwa. — Zawiść szlachecka. — Ustawa z roku 1565 i jej następstwa. — Broszura Cikowskiego. — Mieszczanin w literaturze szlacheckiej. — Szlachcicowi nie wolno być mieszczaninem. — Handel szlachecki na wsi. — Libertacje od prawa miejskiego. — Wzorowy pan miasta wyjątkiem. — Brutalna gospodarka. — Starostowie wobec miast.

Rozdział XIII. **Upadek** 317
Przyczyny. — Obraz ruiny. — Paralela z zagranicą. — Zwrot na lepsze. — Powołanie komisyj Boni Ordinis. — Organizacja ich i zadania. — Projekty i reformy komisji warszawskiej. — Ordynacja krakowska. — Refleksje i konkluzja.

Rozdział XIV. **Początek nowożytnego miasta** 341
Charakterystyka stosunków miejskich przed wielkim sejmem. — Inicjatywa Warszawy. — Działalność magistratu Starej Warszawy w czasie sejmu. — Jan Dekert. — Sejm miejski w Warszawie i jego uchwały. — Opozycja konserwatywna i robota pruska. — List przedśmiertny Dekerta. — Sprawa miejska w sejmie. — Konstytucja o miastach. — Pierwsze wybory w Krakowie. — Kult dla Dekerta. — Konstytucja sejmu grodzieńskiego. — Zamknięcie.

Rozdział XV. **Obraz miasta** 369
Obwarowanie. — Ulice i bruk. — Szablon miast wschodnich. — Plany teoretyków włoskich. — Kościoły i szpitale. — Ratusz. — Domy kupieckie i rzemieślnicze. — Mosty i wodociągi. — Domy zajezdne. — Łaźnie i życie łaziebne. — Domy prywatne.

Przypisy 409

Indeks 421

Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej
1297/2
12-001297-000-0